



NORA

BESTSELLEROWA AUTORKA *NEW YORK TIMES*A

ROBERTS

OBSESJA

OBSESJA

OBSESJA

NORA ROBERTS

OBSESJA

OBSESJA

OBSESJA

OBSESJA

Przełożyła
Emilia Skowrońska

OBSESJA



OBSESJA

Dla:
Elaine, Jeanette, JoAnne, Kat, Laury, Mary,
Mary Kay, Nicole, Pat, Sarah.

UJAWNIENIE

Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno.

(1 Kor 12,13)

Rozdział pierwszy

29 sierpnia 1998 roku

Nie wiedziała, co ją obudziło, i niezależnie od tego, ile razy przeżywała na nowo tę noc, niezależnie od tego, gdzie gonił ją ten koszmar, nigdy się nie dowiedziała.

Latem powietrze stało się wilgotne i lepkie, śmierdzące potem i pachnące mokrą zielenią. Wprawdzie szumiący na komodzie wiatrak je mieszał, ale i tak miała wrażenie, że śpi w kłębach pary, unoszących się znad garnka.

Była jednak przyzwyczajona do leżenia na wilgotnej od lata pościeli, z oknami otwartymi szeroko na nieustający śpiew cykad – i nikłej nadziei na to, że choćby niewielki wiatr poruszy tę duchotę.

To nie upał ją obudził ani delikatny grzmot burzy, zbierającej się w oddali. Ocknęła się natychmiast, jakby ktoś porządnie nią potrząsnął albo krzyknął jej imię prosto do ucha.

Usiadła na łóżku i patrzyła w ciemność, jednak nie słyszała nic oprócz szumu wentylatora, wysokiego tonu cykad i leniwego, powtarzającego się pohukiwania sowy. Dochodziły do niej wszystkie tak dobrze znane dźwięki lata na wsi oraz własny głos – nic, co mogłoby spowodować ten dziwny ścisk w gardle.

Teraz, przebudzona, poczuła ten upał, otaczający ją niczym namoczona w gorącej wodzie gaza, otulająca każdy centymetr jej ciała. Zapragnęła, żeby był już ranek, tak by mogła wymknąć się, gdy wszyscy jeszcze śpią, i schłodzić się w strumieniu.

Najpierw praca, potem przyjemności, takie zasady panowały w jej domu. Było jednak tak gorąco, że miała wrażenie, iż będzie musiała rozsunąć powietrze niczym zasłonę tylko po to, żeby zrobić krok. Poza tym była sobota (albo będzie rano), a w soboty mama czasami nagina zasady – jeśli tatuś jest w dobrym humorze.

Wtedy usłyszała ten grzmot. Zachwycona wygramoliła się z łóżka i podbiegła do okna. Uwielbiała burze, sposób, w jaki kołysały i bujały drzewami, złowieszcze niebo, przecinające i rozświetlające je błyskawice.

A może ta burza przyniesie ze sobą deszcz, wiatr i chłodniejsze powietrze. Być może.

Uklękła na podłodze, oparła się rękami o parapet i utkwiała wzrok w skrawku księżycy, zasnutego mgłą i chmurami.

Być może.

Takie miała marzenie – za dwa dni kończyła dwanaście lat i wciąż wierzyła w to, że marzenia się spełniają. Pragnę wielkiej burzy, pomyślała, z błyskawicami jak widły i grzmotami jak strzały z armaty.

I dużo, dużo deszczu.

Zamknęła oczy, przechyliła głowę i spróbowała powąchać powietrze. A potem, ubrana w koszulkę z Sabriną, nastoletnią czarownicą, położyła głowę na rękach i zaczęła przyglądać się chmurom.

Znowu zapragnęła, żeby już było rano, a ponieważ mogła sobie życzyć, czego tylko chciała, zapragnęła, żeby był to już poranek w dzień jej urodzin. Bardzo chciała mieć nowy rower, podała też sporo wskazówek.

Wysoka i niezgrabna dziewczynka, której – chociaż sprawdzała co rano – nie urosły jeszcze piersi, klęczała i pragnęła poranka. Od tego gorąca zaczęły jej się lepić włosy na karku. Poirytowana zagarnęła je i przełożyła przez ramię. Chciała je obciąć naprawdę krótko, tak jak skrzat z książki z bajkami, którą otrzymała od dziadków, zanim jeszcze zabroniono im się spotykać.

Ale tatuś powiedział, że dziewczynki mają mieć długie włosy, a chłopcy krótkie. Tak więc jej braciszek jeździł do miasta do fryzjera Vick's Barbershop, a ona mogła tylko wiązać swoje jasne włosy w kucyk.

Ale Mason był jej zdaniem rozpuszczonym głuptasem, i to tylko dlatego, że urodził się chłopcem. Dostał na urodziny kosz do gry w koszykówkę i oryginalną piłkę Wilson. Mógł również grać w baseballa w Małej Lidze – zdaniem tatusia występować w niej mogli tylko chłopcy (Mason nigdy nie dał jej o tym zapomnieć) – a ponieważ był młodszy o dwadzieścia trzy miesiące (o czym z kolei ona nie dawała mu zapomnieć), miał mniej obowiązków.

To nie w porządku, ale skarżenie się na to sprawiało tylko, że dostawała jeszcze więcej obowiązków do spełnienia i nie mogła oglądać telewizji.

Poza tym i tak nie będzie to mieć żadnego znaczenia, jeśli dostanie rower.

Dojrzała błysk – nisko na niebie zamigotała błyskawica. Przyjdzie, pomyślała. Burza na pewno przyjdzie i przyniesie ze sobą chłód i deszcz. A jeśli będzie padać, i padać, i padać, to nie będzie musiała pielnić ogródka.

Myśl ta tak bardzo ją ucieszyła, że prawie przegapiła kolejny błysk.

Jednak tym razem nie była to błyskawica, lecz snop światła z latarki.

Od razu pomyślała, że ktoś tutaj węszy, może nawet chce się włamać. Już chciała zerwać się na równe nogi, pobiec po ojca.

Ale potem zobaczyła, że to właśnie on. Szybkim i pewnym krokiem szedł w kierunku drzew, przyświecając sobie latarką.

Może chciał ochłodzić się w strumieniu? Jeśli ona też pójdzie, to czy on się rozzłości? Jeśli będzie w dobrym humorze, to zacznie się śmiać.

Bez namysłu złapała japonki, wsadziła do kieszeni małą latarkę i cicho jak myszka wykradła się z pokoju.

Wiedziała, które stopnie skrzypią – wszyscy wiedzieli – i z przyzwyczajenia ich unikała. Tatuś nie lubił, gdy ona albo Mason wymykali się w nocy z pokoiów, żeby się napić.

Japonki założyła dopiero po dotarciu do tylnego wyjścia, po chwili otworzyła drzwi tylko na tyle, by móc przecisnąć się przez szparę – gdyby otworzyła je szerzej, na pewno by zaskrzypiały.

Przez chwilę myślała, że straciła z oczu snop światła, jednak po chwili znowu się pojawił, więc puściła się za nim biegiem. Będzie trzymać się na uboczu, dopóki nie wyczuje nastroju ojca.

On jednak skręcił w drugą stronę, nie w kierunku płytkiego strumienia, i wszedł głębiej w las, graniczący z ich kawałkiem ziemi.

Dokąd on szedł? Napędzały ją ciekawość i niemal lekkomyślna ekscytacja na myśl o tym, że będzie mogła zakraść się do lasu w nocy. Grzmoty i błyski na niebie dodawały magii całej tej sytuacji.

Nie odczuwała strachu, chociaż jeszcze nigdy nie weszła tak głęboko w las – było to zakazane. Gdyby mama ją na tym przyłapała, wygarbowałaby jej skórę – nie mogła więc dać się przyłapać.

Ojciec szedł szybko i pewnym krokiem, musiał mieć jakiś cel. Słyszała, jak na wąskiej dróżce pod jego butami chrzęszczą i trzaskają stare suche liście, cały czas trzymała się z daleka. Nie mógł jej usłyszeć.

Gdy coś nagle zapiszczało, podskoczyła przestraszona. Musiała zakryć sobie usta dłonią, żeby nie zacząć chichotać. To tylko stara sowa, która urządziła sobie teraz polowanie.

Chmury zakryły księżyc. Kopnęła gołym palcem w kamień i prawie się potknęła, teraz zakryła sobie usta, żeby nie syknąć z bólu.

Ojciec zatrzymał się, a jej serce zaczęło walić jak szalone. Znieruchomiała niczym posąg, ledwie

oddychając. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, co zrobi, jeśli on się odwróci i ruszy w jej stronę. Nie będzie mogła biec, bo wtedy z pewnością ją usłyszy. Może zejdzie ze ścieżki i ukryje się w krzakach. Z nadzieją, że nie śpią tam żadne węże.

Gdy ruszył z miejsca, ona cały czas stała i powtarzała sobie, że ma zawrócić, zanim wpakuje się w prawdziwe tarapaty. Ale światło latarki było jak magnes, który ją przyciągał.

Nagle podskoczył i się zatrząsł. Usłyszała stuknięcie i skrzypnięcie, jakby ktoś otworzył drzwi.

A potem światło zniknęło.

Stała na środku gęstego ciemnego lasu, oddychając płytko. Mimo gorącego ciężkiego powietrza czuła, że ma dreszcze. Zrobiła krok do tyłu, potem drugi, po chwili ogarnęła ją chęć ucieczki.

Ponownie ścisnęło jej się gardło, tak mocno, że z trudem przełykała ślinę. Ciemność zdawała się ją oplatać – poczuła duszności.

Biegnij do domu, biegnij. Wróc do łóżka, zamknij oczy. Głos w jej głowie stał się wysoki i piskliwy tak jak u cykad.

– Tchórz – szepnęła, dla otuchy obejmując się w talii rękami. – Nie bądź tchórzem.

Zaczęła się skradać, teraz już kierując się tylko instynktem. Chmury ponownie się przesunęły, w słabym świetle księżyca zobaczyła zarys rozpadającego się budynku.

Wygląda jak stara chatka, pomyślała, która niemal doszczętnie spłonęła, tak że zostały tylko same fundamenty i stary kominek. Strach zamienił się w fascynację kształtami, odcieniami szarości, sposobem, w jaki światło księżyca igrało ze spalonymi ceglami i szerniałym drewnem.

Znowu zapragnęła, żeby było już rano – wtedy mogłaby tutaj pomyszkować. Jeśli uda jej się wykraść z domu za dnia, to będzie jej miejsce. Mogłaby przynieść tutaj swoje książki i czytać, nie musiałaby znosić złośliwego brata. I mogłaby siedzieć i rysować albo po prostu siedzieć i marzyć.

Ktoś tutaj kiedyś mieszkał, więc może były tam duchy. Poczowała dreszcz emocji. Bardzo chciałaby spotkać ducha.

Ale gdzie zniknął tata?

Przypomniała sobie to stuknięcie i skrzypnięcie. Może to było coś w rodzaju przejścia do innego wymiaru, otworzył drzwi i przez nie przeszedł.

Miał swoje tajemnice – wiedziała już, że mają je wszyscy dorośli. Tajemnice, które skrywali przed innymi i które sprawiały, że ich wzrok stawał się twardy, gdy zadałaś niewłaściwe pytanie. A może był odkrywca, który przeszedł przez magiczne drzwi do innego świata?

Nie spodobałyby mu się jej myśli, ponieważ w Biblii nie było nic o innych światach, duchach i nastoletnich czarownicach. Ale może nie chciał, żeby tak myślała, bo to była prawda?

Zaryzykowała i zrobiła kilka kolejnych kroków, nasłuchując wszelkich dźwięków. Usłyszała tylko zbliżającą się burzę.

Tym razem, gdy kopnęła w kamień, z jej ust wydobył się urywany okrzyk bólu. Zaczęła skakać na jednej nodze i robiła tak, dopóki ból nie minął. Głupi kamień, pomyślała, i spojrzała w dół.

W bladym świetle księżyca zobaczyła, że to nie kamień ale drzwi. Drzwi w ziemi! Takie, które mogły skrzypieć przy otwieraniu. Może nawet były magiczne.

Opadła na kolana, przejechała dłonią po drewnianych drzwiach – i wbiła jej się drzazga.

Magiczne drzwi nie mają drzazg. To pewnie stara ziemianka albo schron przeciwburzowy. Mimo wszystko – pomyślała, ssąc bolący palec – były to drzwi w ziemi, w ciemnym lesie, przy starym spalonym domku.

A na dół zszedł jej ojciec.

Rower! Może ukrył tam jej rower i właśnie go składa! Rzykując wbiec się kolejnej drzazgi, przyłożyła ucho do starego drewna i zmrużyła oczy, żeby jak najlepiej słyszeć.

Wydawało jej się, że słyszy jego ruchy. I coś jakby postękiwanie. Wyobraziła sobie, jak składa jej rower – taki nowiutki, błyszczący i czerwony – jego wielkie dłonie wybierają odpowiednie narzędzie, pogwizduje sobie przez zęby tak jak zawsze, gdy coś robi.

Był tam na dole i przygotowywał coś specjalnie dla niej. Obiecała sobie, że przez calutki miesiąc nie będzie narzekać na nadmiar obowiązków (oczywiście zawsze narzekała w głowie).

Jak długo składa się rower? Musi szybko wracać do domu, żeby się nie zorientował, że za nim poszła. Ale naprawdę, naprawdę, naprawdę chciała zobaczyć to coś. Tylko zerknąć.

Oderwała się od drzwi, podpełzła do spalonego domku i przykucnęła za starym kominem. Na pewno nie zajmie mu to zbyt dużo czasu – był dobry w majsterkowaniu. Gdyby chciał, mógłby mieć własny zakład i naprawiać różne rzeczy, ale żeby zabezpieczyć byt rodzinie, pracował w Morgantown, w firmie dostarczającej do domów telewizję kablową.

Cały czas powtarzał, że musi utrzymywać rodzinę.

Dostrzegła błyskawicę – pierwsze jej rozgałęzienie – a grzmot, który po niej nastąpił, był już bardzo potężny. Powinna iść do domu, taka była prawda, ale przecież nie mogła tam teraz wrócić. Mógł wyjść ze swej kryjówki w każdej chwili, a wtedy z pewnością by ją złapał.

Gdyby tak się stało, to nici z nowiutkiego czerwonego roweru na urodziny.

Jeśli nadejdzie burza, to Naomi po prostu zmoknie, nic więcej. Przynajmniej trochę ochłonie.

Powiedziała sobie, że to będzie trwać jeszcze tylko pięć minut, a gdy minęło dziesięć – że będzie jeszcze tylko kolejnych pięć. A potem zachciało jej się siku. Próbowwała wytrzymać, zignorować to, wstrzymać, ale wreszcie się poddała i zaczęła pełznąć z powrotem, w kierunku drzew.

Wywróciła oczami, ściągnęła spodni i kucnęła, rozstawiając szeroko stopy, żeby się nie posikać. A potem kilka razy potrząsnęła pupą, żeby strząsnąć ostatnie krople moczu. Gdy zaczęła zakładać spodni, rozległo się znajome skrzyknięcie.

Zamarła z szortami wokół kostek i gołym tyłkiem kilkanaście centymetrów nad ziemią. Zacisnęła usta, żeby wstrzymać oddech.

Ujrzała go w blasku latarki, wydawał jej się dziki – w świetle błyskawic jego krótko ostrzyżone włosy były niemal białe, oczy bardzo ciemne, a usta skrzywione w agresywnym, szerokim uśmiechu szaleńca.

Miała wrażenie, że ojciec zaraz odwróci głowę i zawyje jak wilk. Jej serce zaczęło walić jak szalone i po raz pierwszy w życiu poczuła strach, jakiego jeszcze nie знаła.

Gdy zaczął się pocierać tam, na dole, poczuła, jak płoną jej policzki. Potem zatrzasnął drzwi i rozległo się krótkie urywane echo. Zasunął rygiel – słysząc ostry skrzypiący dźwięk, dziewczynka zadrzała. Cały czas znajdowała się w niewygodnej pozycji, aż wreszcie jej nogi zaczęły się trząść. W tym czasie ojciec przysypał drzwi liśćmi.

Postał tam jeszcze przez chwilę – teraz słyszeć było już nawet płonące na niebie błyskawice – i świecił latarką na drzwi. Światło odbijało się na jego łagodnej już twarzy – ale dziewczynka dostrzegła tylko ostre krawędzie. Krótko ścięte jasne włosy wyglądały jak naga czaszka, a oczy przypominały puste jamy.

Rozejrzał się i przez jedną przerażającą chwilę miała wrażenie, że patrzył wprost na nią. Doskonale wiedziała, że ten człowiek by ją teraz skrzywdził, wykorzystałby przeciwko niej swoje dłonie i pięści, te same, którymi starał się zapewniać rodzinie dobrobyt, niezaznany przez niego w dzieciństwie.

Jęknęła bezradnie i pomyślała: tatusiu, proszę. Proszę.

Ale on się odwrócił i odszedł w stronę domu, stawiając długie, pewne kroki.

Nie śmiała się poruszyć, dopóki nie ucichły wszystkie odgłosy poza śpiewem nocy i pierwszymi podmuchami wiatru. Burza nadchodziła, a ojca nie było.

Podciągnęła spodenki i wyprostowała się, strzepując igły z nóg.

Księżyc już nie świecił, a radość z przeżywanej przygody zamieniła się w ogromny lęk.

Jednakże oczy dziewczynki przyzwyczyły się do ciemności na tyle, by mogła wrócić do zasypanych liśćmi drzwi. Dojrzała je tylko dlatego, że wiedziała o ich istnieniu.

Słyszała teraz własny oddech, mieszający się z szumiącym wiatrem. Powietrze wreszcie stało się chłodne, ale ona potrzebowała ciepła. Zimno przenikało ją aż do kości, tak jak zimą, a jej dłoń drżała, gdy pochyliła się, by odgarnąć grubą warstwę liści.

Popatrzyła na zasuwę, grubą i zardzewiałą, tkwiącą w starych drewnianych drzwiach. Dotknęła jej palcami, ale teraz już nie chciała jej odsunąć. Pragnęła znaleźć się w swoim łóżku, tam, gdzie było bezpiecznie. Byleby zapomnieć o widoku dzikiego ojca.

Jednak jej palce szarpnęły za zasuwę, a gdy nie udało jej się przesunąć jej jedną ręką, zaczęła pracować oburącz. Gdy wreszcie przesunęła rygiel, zacisnęła zęby.

Tam był jej rower, wciąż sobie powtarzała, chociaż czuła na piersi ogromny ciężar. Błyszczący czerwony rower, jej prezent urodzinowy. To właśnie znajdzie w środku.

Powoli uniosła drzwi i spojrzała w ciemność.

Z trudem przełknęła ślinę, wyjęła z kieszeni małą latarkę i, przyświecając sobie wąskim promieniem światła, zaczęła schodzić po drabinie.

Nagle poczuła paniczny strach przed tym, że w otworze pojawi się twarz ojca. I popatrzy na nią tym dzikim, strasznym wzrokiem. I zatrzasną się drzwi, zamykając ją w środku. Już miała zacząć wchodzić na górę, gdy usłyszała pisk.

Zamarła na drabinie.

Na dole było jakieś zwierzę. Dlaczego tatuś miałby trzymać na dole jakieś... Szczeniaczek? Czy to był jej urodzinowy prezent? Piesek, którego zawsze chciała mieć, ale na którego rodzice się nie godzili. Nawet Masonowi nie udało się ich ubłagać.

Gdy zeszła na brudną podłogę, w jej oczach stały łzy. Będzie musiała modlić się o wybaczenie za straszliwe myśli – które były takimi samymi grzechami jak czyny – na temat ojca.

Zacząła rozglądać się po wnętrzu piwnicy, jej serce było pełne zdumienia i radości – ostatniej, jaką miała odczuwać przez długi, długi czas. Tam, gdzie spodziewała się zobaczyć szczeniaczka w klatce, zobaczyła młodą kobietę.

Jej oczy były szeroko otwarte i błyszczące od łez, które spływały po policzkach. Wydawała z siebie straszliwe dźwięki. Miała usta zaklejone taśmą, podrapaną i posiniaczoną twarz oraz szyję.

Była naga, jednak mimo to próbowała się zakryć.

Ale nie mogła. Jej ręce były związane liną – rozjętrzone rany na nadgarstkach krwawiły – i przywiązane do metalowego drążka za starym materacem, na którym leżała. Jej nogi również były związane w kostkach i szeroko rozłożone.

Cały czas wydawała z siebie te przerażające dźwięki, które waliły w uszy, drażniły brzuch.

Jak we śnie Naomi ruszyła do przodu. W jej uszach rozlegał się teraz ryk, jakby zbyt długo była pod wodą i nie mogła wypłynąć na powierzchnię. Miała tak sucho w ustach, że wypowiedane słowa drapały ją w gardle.

– Nie krzycz. Nie wolno ci krzyczeć, dobrze? On może cię usłyszeć i wrócić. Dobrze?

Kobieta pokiwała głową, patrzyła błagalnie na Naomi.

Dziewczynka podważyła paznokciami krawędź taśmy.

– Musisz być cicho – powiedziała szeptem. Jej palce drżały. – Proszę, bądź cicho.

I oderwała taśmę.

Rozległ się obrzydliwy odgłos, po taśmie został czerwony głęboki ślad, ale kobieta nie krzyknęła.

– Proszę. – Jej głos przypominał skrzypienie zardzewiałych zawiasów. – Proszę, pomóż mi. Proszę, nie zostawiaj mnie tu.

– Musisz się stąd wydostać. Musisz uciekać. – Naomi spojrzała w kierunku drzwi do piwnicy. A jeśli on wróci? O Boże, co, jeśli ten szalony, wyglądający jak jej ojciec człowiek wróci?

Próbowała odwiązać linę, ale ta była zbyt mocno związana. Potarła palce ze zdenerwowaniem, a potem odwróciła się i oświetliła wnętrze piwnicy.

Dojrzała butelkę alkoholu – ojciec zabronił trzymać go w domu – i jeszcze więcej zwiniętej liny, czekającej na swoją kolej. Stary koc, lampion. Czasopisma z nagimi kobietami na okładkach, aparat fotograficzny i nie, och, nie, nie, nie, przychepione do ścian zdjęcia kobiet. Takich jak ta, nagich, związanych, zakrwawionych i przerażonych.

I kobiet, patrzących martwym wzrokiem.

Stare krzesło, puszki i słoiki z jedzeniem na półce przybitej do ściany. Stertę szmat – nie, ubrań, podartych ubrań – poplamionych zaschniętą już krwią.

Czuła zapach krwi.

Były tam też noże. Wiele noży.

Na chwilę przestała myśleć, starała się nie dopuszczać do siebie tego wszystkiego, złapała jeden z nich i zaczęła przecinać sznur.

– Musisz być cicho, cicho.

Przecięła skórę, ale kobieta nie krzyknęła.

– Pośpiesz się, proszę, pośpiesz się. Proszę, proszę. – Jęknęła tylko, kiedy Naomi uwolniła jej rękę, które zaczęły się bardzo trząść, gdy spróbowała je opuścić. – Boli. Boże, Boże, jaki ból.

– Nie myśl o tym, po prostu o tym nie myśl. Jak myślisz, boli jeszcze bardziej. – Tak, tak, myślenie boli. Nie będzie myśleć o krwi, zdjęciach, stercie podartych i strasznych ubrań.

Zaczęła odcinać linę na jednej z kostek. – Jak się nazywasz?

– Ja... Ashley. Jestem Ashley. Kim on jest? I gdzie on jest?

Nie mogła tego powiedzieć. Nie chciała tego powiedzieć. Nie będzie o tym myśleć. – Jest w domu. Przyszła burza. Słyszysz?

Ona też jest teraz w domu, powtarzała sobie, przecinając sznur. W domu, w łóżku, a to wszystko to zły sen. Nie było żadnej starej piwniczki, śmierdzącej piźmem, moczem i czymś gorszym, nie było kobiety ani dzikiego mężczyzny. Obudzi się w swoim łóżku, a po burzy powietrze stanie się chłodniejsze.

Gdy się obudzi, wszystko będzie czyste i zimne.

– Musisz wstać i stąd wyjść. Musisz uciekać.

Uciekać, uciekać, w ciemność, jak najdalej stąd. Wtedy będzie mogła udawać, że to się nigdy nie wydarzyło.

Po pobitej twarzy Ashley spływał pot, spróbowała wstać, ale nie mogła ustać na nogach. Upadła na ziemię i zaczęła dyszeć.

– Nie mogę chodzić, moje... moje nogi... Przepraszam, przepraszam... Musisz mi pomóc. Proszę, pomóż mi się stąd wydostać.

– Twoje nogi usnęły, to wszystko. – Naomi wzięła koc i zarzuciła go na ramiona kobiety. – Musisz spróbować wstać.

Razem udało im się postawić Ashley na nogi.

– Oprzyj się na mnie. Wepchnę cię po drabinie, ale musisz próbować się wspinać. Musisz spróbować.

– Dam radę. Dam radę. – Podczas mozolnej, wymagającej ogromnego wysiłku wspinaczki na Ashley padał deszcz. Dwa razy niemal ześlizgnęła się na dół. Próbując utrzymać ciężar swego ciała i wepchnąć go na górę, Ashley odczuwała ogromny ból mięśni. Wreszcie jednak wydała z siebie ostatni szloch i sapnięcie i wydostała się na zewnątrz. Padła na ziemię, ciężko dysząc.

– Musisz uciekać.

– Nie wiem, gdzie jestem. Przepraszam. Nie wiem, jak długo tam byłam. Dzień, może dwa... Nie jadłam i nie piłam, odkąd on... Jestem ranna.

Po jej twarzy płynęły łzy, ale nie szlochała, po prostu patrzyła na dziewczynkę.

– On... on mnie gwałcił, dusił, ciął i bił. Moja kostka. Coś z nią jest nie tak. Nie mogę na niej stanąć. Możesz mnie stąd wyprowadzić? Na policję?

Deszcz walił o liście, błyskawica rozświetliła niebo tak, jakby to już był ranek.

Ale Naomi się nie obudziła.

– Poczekaj chwileczkę.

– Nie wracaj tam!

– Po prostu poczekaj.

Zeszła na dół, w to straszne miejsce, i wzięła nóż. Niektóre plamy z krwi na nim nie były świeże, nie pochodziły od nacięć. Nie, były już stare i suche, na pewno pochodziły od czegoś więcej.

Napawało ją to obrzydzeniem, ale zaczęła przeszukiwać ubrania, aż znalazła podartą koszulkę i podarte spodnie.

Zabrała je ze sobą na górę. Na ich widok Ashley pokiwała głową.

– W porządku. Mądra z ciebie dziewczyna.

– Nie widziałam butów, ale łatwiej ci będzie chodzić w spodniach i koszulce. Są podarte, ale...

– Nieważne. – Ashley zacisnęła zęby, gdy Naomi pomagała jej wciągnąć spodnie, gdy ostrożnie podniosła jej rękę, żeby założyć jej bluzkę.

Dziewczynka przerwała na chwilę, gdy zobaczyła, że pod wpływem ruchu otworzyły się cienkie nacięcia na klatce piersiowej kobiety, zaczęła się sączyć z nich krew.

– Musisz się o mnie oprzeć. – Ponieważ Ashley drżała, Naomi ponownie owinęła jej ramiona kocem.

Po prostu rób. Nie myśl, tylko rób.

– Musisz iść, nawet jeśli będzie cię to boleć. Poszukamy grubego patyka, ale musimy iść. Nie wiem, która jest godzina, ale rano zaczną mnie szukać. Musimy dojść do drogi. Od tego miejsca będzie już tylko jakieś półtora kilometra. Musisz iść.

– Jeśli będzie trzeba, będę się czołgać.

Stanął na czworakach, a potem podniosła się z pomocą dziewczynki. Jej ruchy były powolne, a po ciężkim oddechu kobiety Naomi wnioskowała, że i bardzo bolesne. Znalazła grubą gałąź i to pomogło, ale tylko trochę, ponieważ podczas burzy ścieżka stała się błotnista.

Minęły strumień – który po deszczu zamienił się w rwący potok – i cały czas szły.

– Przepraszam. Przepraszam, nie spytałam cię o imię.

– Naomi.

– Ładnie. Naomi, muszę się na chwilę zatrzymać.

– Dobrze, ale tylko na chwilę.

Ashley oparła się o drzewo i ciężko oddychała, podpierając się złamaną gałęzią. Po jej twarzy spływały deszcz i pot.

– Czy to pies? Słyszę szczekanie psa.

– To pewnie King. Gospodarstwo Hardy'ch jest w tamtą stronę.

– Możemy tam pójść? Zadzwońmy stamtąd na policję, wezwiemy pomoc.

– To za blisko. – Pan Hardy i jej ojciec byli diakonami w kościele. Przed wykonaniem telefonu na policję, zadzwoniłby do jej ojca.

– Za blisko? Mam wrażenie, że przeszliśmy wiele kilometrów.

– Nie przeszliśmy nawet jednego.

– Dobrze. – Ashley zamknęła na chwilę oczy i przygryzła wargę. – W porządku. Znasz tego mężczyznę? Tego, który mnie porwał i skrzywdził?

– Tak.

– Znasz jego nazwisko i wiesz, gdzie go znaleźć?

– Tak. Teraz musimy już iść. Musimy cały czas iść.

– Powiedz mi, jak się nazywa. – Drżąc z bólu, Ashley odepchnęła się od drzewa i zaczęła utykać. – Jeśli mi powiesz, będzie mi łatwiej iść.

– Nazywa się Thomas Bowes. Thomas David Bowes.

– Thomas David Bowes. Ile masz lat?

– Jedenaście. W poniedziałek skończę dwanaście.

– Wszystkiego najlepszego. Jesteś bardzo mądra, silna i odważna. Naomi, ocaliłaś mi życie. Ocaliłaś komuś życie jeszcze przed dwunastym rokiem życia. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Nie zapomnę. Nie. Burza mija.

Cały czas szły lasem. Przez to wszystko trwało dłużej, niż gdyby wyszły na drogę. Ale Naomi знаła już uczucie strachu, więc szły lasem, aż doszły do małego miasteczka Pine Meadows.

Chodziła tu do szkoły i do kościoła, a matka robiła zakupy w tutejszym markecie. Naomi nigdy nie była w biurze szeryfa, ale wiedziała, gdzie się ono znajduje.

Gdy na wschodzie niebo zaczęło jaśnieć i pierwsze promienie oświetliły kałuże, minęły kościół i przeszły przez wąski most nad wąskim strumieniem. Japonki zostawiały na ulicy mokre ślady, Ashley kuśtykała, waląc gałęzią w ziemię i dysząc z każdym krokiem.

– Co to za miasteczko?

– Pine Meadows.

– Gdzie? Byłam w Morgantown. Chodziłam na WVU^[1].

– To jakieś dwadzieścia kilometrów stąd.

– Uprawiałam sport. Biegałam. I to na długie dystanse, wierz lub nie. I trenowałam jak co rano. Zaparkował przy drodze i podniósł maskę samochodu, żeby to wyglądało na awarię. Trochę zwolniłam i mnie złapał. Uderzył mnie czymś. I obudziłam się w tym miejscu. Znowu będę musiała się zatrzymać.

– Nie, nie, nie, nie zatrzymywać się. Nie myśleć. Robić.

– Już jesteśmy prawie na miejscu. Widzisz, tam na końcu ulicy, ten biały dom – widzisz znak z przodu?

– Departament Szeryfa w Pine Meadows. Och, dzięki Bogu. Dzięki Bogu. – I wtedy Ashley zaczęła szlochać, spazmy wstrząsały nimi obiema, ponieważ Naomi mocno trzymała ją w pasie, utrudniały dalszą

drogę, bo dziewczynka musiała dźwigać jeszcze większy ciężar.

– Jesteśmy bezpieczne. Bezpieczne.

Gdy Ashley przewróciła się na wąskim ganku, Naomi jeszcze mocniej owinęła ją kocem, a potem zaczęła walić do drzwi.

– Czy ktoś tam będzie? Chyba nie. Jest za wcześnie.

– Nie mam pojęcia. – Ale zapukała raz jeszcze.

Gdy drzwi się otworzyły, Naomi miała wrażenie, że zna tę młodą twarz i potargane włosy.

– Co się stało? – zaczął, a potem przeniósł wzrok z niej na Ashley. – Dobry Boże.

Otworzył drzwi na oścież, wyskoczył na zewnątrz i uklęknął przy kobiecie.

– Wniosę cię do środka.

– Pomóc. Proszę nam pomóc.

– Nic ci nie będzie. Wszystko będzie dobrze.

Zdaniem Naomi był chudy, ale mimo to podniósł Ashley, jakby nic nie ważyła – tylko trochę się zaczerwienił, gdy koc spadł, odsłaniając wystającą przez dziurę w koszulce lewą pierś kobiety.

– Skarbie – powiedział do Naomi – przytrzymaj mi drzwi. Miałyście wypadek?

– Nie – odrzekła dziewczynka. Przytrzymała drzwi i przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy powinna uciec, po prostu uciec, czy wejść do środka.

Uczyliła to drugie.

– Posadzę cię tam. Dobrze? – Jego wzrok padł na siniaki na szyi Ashley i w jego oczach pojawiło się zrozumienie. – Skarbie, widzisz tamten automat z wodą? Może przynieś... jak ci na imię?

– Ashley. Ashley McLean.

– Może przynieś Ashley wody, dobrze?

Odwrócił się i dojrzał nóż, który Naomi przyczepiła sobie do boku. Tym samym swobodnym tonem powiedział:

– Oddaj mi to, dobrze? O właśnie.

Wziął nóż ze słabej dłoni dziewczynki i położył go poza jej zasięgiem, wysoko na półce.

– Muszę podzwonić, między innymi do lekarza, który cię przebada. Będziemy jednak musieli zrobić kilka zdjęć. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Tak.

– Zadzwoń do szeryfa i będą zadawać ci pytania. Zgadzasz się na to?

– Tak.

– W porządku. Napij się wody. Grzeczna dziewczynka – powiedział do Naomi i delikatnie pogłaskał jej mokre włosy, gdy przyniosła Ashley tekturowy kubeczek.

Podniósł słuchawkę z biurka i wybrał numer telefonu.

– Szeryfie, z tej strony Wayne. Tak, wiem, która godzina. Mam tutaj ranną kobietę. Nie, sir, to nie wypadek. Została napadnięta, będzie potrzebować kompletu badań. – Odwrócił się i zaczął mówić ciszej, ale Naomi usłyszała słowa: „trzeba zrobić badanie pod kątem gwałtu”.

– Przyprowadził ją dzieciak. To chyba córka Toma i Sue Bowesów.

Ashley opuściła kubek i utkwiała wzrok w Naomi.

– Bowes.

– Tak. Nazywam się Naomi Bowes. A teraz pij.

– Ty też, skarbie. – Nagle Ashley odstawiła kubek i przyciągnęła do siebie Naomi. – Ty też.

Wreszcie coś w Naomi pękło, położyła głowę na ramieniu kobiety i zaczęła szlochać.

Ashley spojrzała na Wayne'a ponad jej głową.

– To jej ojciec mi to zrobił. Thomas David Bowes. I to Naomi mnie ocaliła.

Wayne wypuścił powietrze z płuc. – Szeryfie, lepiej niech pan tu szybko przyjedzie.

Rozdział drugi

Gdy szeryf przybył na miejsce, Wayne zabrał Naomi do innego pomieszczenia, a potem kupił jej batonik i colę. Nigdy nie pozwalano jej tak sobie dogadzać, teraz jednak nie miała nic przeciwko. Przyniósł apteczkę pierwszej pomocy i zaczął opatrywać rany i zadrapania, o których istnieniu nie miała pojęcia.

Pachniał gumą Juicy Fruit – widziała żółtą paczuszkę wystającą z kieszonki na jego piersi.

I od tego poranka od zawsze miała już kojarzyć gumę do żucia ze zwyczajną dobrocią.

– Skarbie, masz ulubionego nauczyciela?

– Eee... Nie wiem. Może pani Blachard.

– Jeśli chcesz, to do niej zadzwonię i poproszę, żeby tutaj przyjechała i z tobą pobyla.

– Nie, nie, w porządku. I tak się dowie. Wszyscy się dowiedzą. – Poczula ukłucie w piersi, więc spojrzała w inną stronę. – Ale nie chcę przy tym być.

– Dobrze. Jedzie do nas miła pielęgniarka, która będzie razem z Ashley, gdy ta pójdzie do szpitala. Może pragniesz towarzystwa kogoś takiego? Kogoś, kto cię nie zna?

– Nie chcę nikogo. Co się teraz stanie?

– No cóż, teraz przez jakiś czas szeryf będzie rozmawiać z Ashley, a potem zawiozą ją do szpitala w Morgantown i wyleczą.

– Zraniła się w kostkę.

– Naprawią ją, bez obaw. Masz ochotę na innego batonika?

Spojrzała na Snickersa, którego nawet nie otworzyła.

– Nie, sir. Po prostu jeszcze nigdy nie jadłam słodyczy z samego rana.

– A w Wielkanoc? – Uśmiechnął się i przykleił plaster na niewielkie, ale głębokie zadrapanie.

– To dzień świąteczny. Wtedy należy się modlić, a nie obżerać czekoladowymi zajaczkami.

Powtórzyła słowa ojca, ale zastępca szeryfa tylko spojrzał na nią ze współczuciem. I poklepał ją po nodze.

– No cóż. Przywiozę ci ciepłe śniadanie, gdy tylko będzie to możliwe. Poczekasz tutaj przez chwilkę?

– Czy jestem aresztowana?

Teraz nie patrzył już ze współczuciem, tylko pogłodził ją po policzku tak delikatnie jak matka. I wciąż pachniał Juicy Fruit.

– Za co, kochanie?

– Nie wiem. Ale przecież aresztuje pan mojego tatę.

– Nie martw się tym teraz.

– Widziałam go. Widziałam go, kiedy wyszedł z tej piwnicy w lesie. Wyglądał dziwnie. Bałam się.

– Nie musisz się już bać.

– A co z mamą i bratem?

– Nic im nie będzie. – Spojrzał w kierunku drzwi, które właśnie się otworzyły. Znała panią Lettie – chodziła do ich kościoła. Naomi zapomniała jednak, że pracowała w biurze szeryfa.

Lettie Harbough miała czerwoną torbę przerzuconą przez ramię. Na jej okrągłej twarzy pojawił się smutny uśmiech.

– Cześć, Naomi. Przyniosłam ci trochę suchych ubrań. To mojej córki, nie jest tak wysoka jak ty i nie taka szczupła, ale przynajmniej są czyste i suche.

– Dziękuję, pani Lettie.

– Żaden problem. Wayne, szeryf chce z tobą rozmawiać. Naomi i ja damy sobie radę. Przebierzesz się od razu w naszej umywalni, dobrze?

– Tak, proszę pani.

Ubrania były zbyt szerokie, ale pani Lettie dołączyła pasek, którym mogła je ściągnąć.

Gdy wyszła z umywalni, Lettie siedziała przy niewielkim stoliku i sączyła kawę z wielkiego niebieskiego kubka.

– Mam ze sobą szczotkę. Jeśli chcesz, mogę rozczesać ci włosy, są strasznie potargane.

– Dziękuję.

Naomi usiadła, chociaż nie była pewna, czy chce, by jej teraz dotykano. Mimo wszystko po pierwszych kilku pociągnięciach szczotką udało jej się odprężyć.

– Jakie masz piękne włosy.

– Za rzadkie.

– Nie, naprawdę. Są jak sierść jelenia, zmieszane wszystkie odcienie blondu, a teraz dodatkowo rozjaśniło je słońce. Piękne i gęste. Kochanie, będę musiała ci zadać kilka pytań, być może trudnych. Ale są niezmiernie ważne.

– Gdzie Ashley?

– Przesłuchują ją w szpitalu. Pytała o ciebie, prosiła, żebyśmy cię do niej zawieźli. Chcesz?

– Tak, pszepani. Proszę, chcę.

– Dobrze. Teraz jednak muszę spytać, czy ojciec kiedykolwiek cię krzywdził. Wiem, że odpowiedź na to pytanie może być trudna.

– Nigdy nie podniósł ręki ani na mnie, ani na Masona. Gdy zasłużymy, to mama spuszcza nam lanie, ale to niewiele znaczy. Nie ma serca, żeby mocniej nas uderzyć, więc całą trójką udajemy. Bo tatuś powtarza, że „dzieci trzeba trzymać krótko”.

– Nigdy nie lubiłam tego powiedzenia. Ale teraz muszę cię spytać, czy kiedykolwiek dotykał cię w zły sposób.

Naomi patrzyła na wprost, podczas gdy Lettie czesała jej włosy.

– Chodzi pani o to, co zrobił Ashley. Zgwałcił ją. Pszepani, wiem, co to gwałt. W Biblii gwałcono kobiety z plemienia Sabinów. Nigdy mi tego nie zrobił. Nigdy mnie tak nie dotknął.

– W porządku. A czy kiedykolwiek skrzywdził twoją mamę?

– Nie wydaje mi się. Czasami...

– Możesz mówić dalej. – Wprawnym ruchem związała włosy dziewczynki w kucyk. – Jedyne, o co cię proszę, to żebyś powiedziała mi prawdę.

– Czasami patrzył, jakby chciał wyrządzić jej krzywdę, ale tego nie robił. Gdy się porządnie wściekał, znikał na dzień lub dwa. Mama mawiała wtedy, że się uspokajał. Że mężczyzna uspokaja się we własnym tempie. Pani Lettie, ona nic nie wiedziała. Mama nie wiedziała, że on krzywdzi kobiety, albo się bała. Bardzo.

– Kobiety?

Gdy Lettie ponownie usiadła, Naomi patrzyła prosto przed siebie.

– Ashley powiedziała, że była tam na dole przez dzień lub dwa. Było tam więcej liny, no i zdjęcia. Na ścianie wisiały zdjęcia kobiet związanych tak jak ona. W o wiele gorszym stanie. Wydaje mi się, że niektóre z nich nie żyły. Wydaje mi się, że nie żyły. Chyba zwymiotuję.

Lettie zajęła się nią, przytrzymała dziewczynce włosy, gdy ta wisiała nad toaletą, a potem, po wszystkim, wytarła jej twarz chłodnym mokrym ręcznikiem.

Następnie dała Naomi miętowego cukierka i delikatnie pocałowała ją w czoło.

– Masz za sobą straszne przeżycia. Może chcesz odpocząć?

– Nie mogę teraz wrócić do domu, prawda?

– Nie, skarbie, przykro mi, ale teraz nie. Jednak mogę zabrać cię do mojego domu, położysz się w łóżku dla gości, spróbujesz zasnąć.

– A mogę poczekać tutaj na mamę i Masona?

– Jeśli chcesz. A może przyniosę ci tosta, zobaczymy, czy będzie ci smakował. A Snickersa zostawisz sobie na później.

– Dziękuję.

Lettie wstała.

– Naomi, to, co zrobiłaś, było słuszne. Nawet więcej, było bardzo odważne. Jestem z ciebie niesamowicie dumna. Wychodzę dosłownie na kilka minut. Chcesz do tego tosta herbatę z miodem?

– Byłoby miło, dziękuję.

Gdy została sama w pokoju, położyła głowę na stole, ale nie mogła odpocząć. Napila się coli, ale ta była zbyt słodka. Chciała wody – tylko zimnej i czystej. Przypomniała sobie o automacie z wodą i wstała.

Wyszła z małego pokoiku i krzyknęła, czy może pójść po wodę.

Nagle zobaczyła, jak zastępca szeryfa prowadzi ojca przez całą salę w stronę wielkich metalowych drzwi. Ręce taty były skute na plecach, na prawym policzku miał świeżego siniaka.

Nie wyglądał na dzikiego, złego ani zawstydzonego. Uśmiechał się pogardliwie – robił tak zawsze, gdy ktoś mu mówił, że się myli.

Zobaczył ją – przygotowała się na atak wściekłości, nienawiści i gniewu.

A jedyne, co otrzymała, to natychmiastowa obojętność, która pojawiła się na jego twarzy, gdy doszedł do metalowych drzwi i potem, gdy przez nie przechodził. I już go nie było.

W sali znajdowało się mnóstwo osób, panował hałas, atmosfera była mroczna. Poczowała, że się unosi, jakby nogi poszły w innym kierunku, a ciało zostało zawieszona.

FBI, seryjni morderca, technicy policyjni, ofiary.

Nic nie miało sensu.

Nikt nie zauważył tyczkowatej dziewczynki ze zbyt szeroko otwartymi oczami, trupiobladej, tonącej w za obszernych ubraniach i pogrążonej w szoku.

Nikt nie spojrział w jej stronę, zaczęła się zastanawiać, czy gdyby ktoś spojrział, też prześlizgnąłby się wzrokiem po jej sylwetce – tak jak jej ojciec.

A może to wszystko było nieprawdziwe. Może ona w ogóle nie istniała.

Ale ciężar na piersi... on na pewno był prawdziwy. Tak jakby spadła na plecy z wysokiej gałęzi starego dębu i nie mogła złapać tchu. Była już tak daleko, że nie mogła się cofnąć.

Pokój zaczął się powoli kręcić, światło zgasło. Chmura zasłoniła księżyc.

Po zamknięciu Bowesa Wayne wyszedł na zewnątrz w samą porę, by zobaczyć, jak oczy Naomi wywracają się białkami do przodu. Krzyknął i rzucił się w jej kierunku. Był szybki, ale nie na tyle, by złapać ją, zanim upadła na podłogę.

– Przynieście wody! Gdzie jest ten cholerny lekarz? Co ona u diabła tutaj robi? – Podniósł ją i zaczął tulić. Delikatnie klepał ją po policzkach, tak bladych, że nie odcinały się od ściany.

– Przepraszam. Dobry Boże. Chciała jeść. Wysłałam, żeby jej coś przynieść. – Lettie opadła obok, trzymając kubek z wodą.

– Widziała go? Widziała, jak wprowadzam tego bydlaka do celi?

Lettie tylko pokręciła głową.

– Wysłałam maksymalnie na trzy minuty. Dochodzi do siebie. Proszę, maleńka. Naomi, skarbie, tylko oddychaj spokojnie. Zemdlałaś. Chcę, żebyś napiła się wody.

– Czy jestem chora?

– Teraz już wszystko w porządku. Napij się.

A potem wszystko do niej wróciło. Jej oczy koloru, który matka nazywała butelkową zielenią – zamknęły się.

– Dlaczego on nie jest na mnie wściekły? Dlaczego się mną nie przejmuje?

Kazali jej się napić. Wayne ponownie zaniósł ją do pokoiku. Przynieśli jej jedzenie – herbatę i tosta. Zjadła, ile zdołała, i wrażenie unoszenia się stało się jeszcze silniejsze.

Resztę pamiętała jak przez mgłę. Przyszedł doktor Hollin i ją zbadał. Ktoś był z nią przez cały czas – Wayne przemycił jej trochę coli w wodzie.

Wreszcie wszedł szeryf. Znała go – szeryf Joe Franks – bo chodziła do szkoły z Joem juniorem. Mężczyzna miał szerokie ramiona i silną budowę ciała, jego głowa z nieustępliwą twarzą była osadzona na grubym karku. Zawsze przywodził jej na myśl buldoga.

Usiadł naprzeciwko niej.

– Jak się czujesz, Naomi?

Mówił głosem ostrym jak żwir.

– Nie wiem. Eee... Dobrze, sir.

– Wiem, że masz za sobą ciężką noc, a teraz jeszcze ciężki dzień. Wiesz, co się dzieje?

– Tak, sir. Mój tata skrzywdził Ashley. Związał ją i trzymał w tej starej piwnicy w lesie, przy spalonym domku. Wyrządził jej straszną krzywdę, taką samą, jaką wyrządził innym. Na ścianie wisiały ich zdjęcia. Nie wiem, dlaczego to robił. Nie wiem, dlaczego ktokolwiek miałby to zrobić.

– Czy byłaś tam wcześniej?

– Nie wiedziałam, że ta piwnica tam jest. Nie wolno nam wchodzić tak głęboko w las. Możemy iść tylko nad strumień, i to tylko, jeśli dostaniemy specjalne pozwolenie.

– To dlaczego poszłaś tam zeszłej nocy?

– Ja... obudziłam się, bo było strasznie duszno. Siedziałam przy oknie i nagle zobaczyłam, jak tatuś wychodzi. Pomyślałam sobie, że może idzie ochłodzić się w strumyku – i chciałam pójść razem z nim. Wzięłam latarkę, japonki i wymknęłam się z domu. Nie wolno mi tego robić.

– W porządku. Czyli poszłaś za nim.

– Pomyślałam, że może go to rozbawi. Gdyby poszedł do strumienia, dałabym mu znać, że tam jestem. Ale on nie skręcił nad wodę, a ja byłam ciekawa, dokąd idzie. A kiedy zobaczyłam to stare miejsce i tę piwnicę, pomyślałam sobie, że może skręca mi rower na urodziny.

– Dzisiaj masz urodziny, kochanie?

– W poniedziałek, i marzyłam o rowerze. Więc poczekałam – chciałam tylko zerknąć, co tam jest. Ukryłam się i poczekałam, aż on wyjdzie, ale...

– Co?

Przez chwilę pomyślała sobie, że może lepiej byłoby znowu odpłynąć, najlepiej odpływać cały czas. Szeryf patrzył z dobrocią i cierpliwością. Patrzyłby tak, nawet gdyby odpłynęła.

Poza tym przecież musiała komuś o tym opowiedzieć.

– On nie wyglądał dobrze, panie szeryfie. Sir. Gdy stamtąd wyszedł, nie wyglądał dobrze, i to mnie przeraziło. Ale poczekałam, aż sobie pójdzie, chciałam tylko zerknąć, co tam jest.

– Jak długo czekałaś?

– Nie wiem. Wydawało mi się, że długo. – Odrobinę się zarumieniła. Nie powie mu, że sikała w lesie. To zbyt intymna sprawa. – W drzwiach była zasuwana, musiałam się natrudzić, żeby je otworzyć, a gdy otworzyłam, usłyszałam skomlenie. Pomyślałam, że może to szczeniaczek. Nie wolno nam mieć pieska, ale miałam nadzieję, że rodzice zmienili zdanie. I wtedy zobaczyłam Ashley.

– Co zobaczyłaś, skarbie? To na pewno trudne, ale jeśli o wszystkim mi opowiesz, to na pewno nam pomożesz.

Więc mu o wszystkim powiedziała i sączyła colę, chociaż bała się, że jej żołądek znowu zastrajkuje.

Szeryf zadawał więcej pytań. Gdy skończył, poklepał ją po dłoni.

– Świetnie się spisałaś. Przeprowadzę twoją mamę.

– Jest tutaj?

– Tak.

– A Mason?

– Jest u Huffmanów. Pani Huffman go pilnuje, bawi się z Jerrym.

– To dobrze. Oni lubią się razem bawić. Szeryfie Franks, czy moja mama dobrze się czuje?

W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

– Ona też miała bardzo ciężki dzień. – Przez chwilę nic nie mówił. – Naomi, jesteś bardzo opanowaną dziewczynką.

– Wcale się tak nie czuję. Zwymiotowałam i zemdlałam.

– Uwierz mi, kochanie, jestem przedstawicielem władz. – Uśmiechnął się lekko. – Jesteś bardzo opanowana. Powiem ci więc, że usłyszysz jeszcze wiele pytań. FBI – wiesz, co to jest?

– Tak, sir. W pewnym sensie.

– Oni też będą mieć pytania. Dziennikarze też będą chcieli z tobą rozmawiać. Będziesz musiała odpowiedzieć na pytania tych z FBI, ale nie musisz o niczym opowiadać żadnym dziennikarzom.

Wypchnął jedno biodro i wyciągnął wizytówkę z kieszeni. – To jest mój numer telefonu – ten tutaj, a na odwrocie napisałem numer do domu. Możesz zadzwonić do mnie o każdej porze dnia i nocy. Jeśli tylko będziesz chciała ze mną porozmawiać – dzwoń. Dobrze?

– Tak, sir.

– Schowaj to w bezpiecznym miejscu. Idę po twoją mamę.

– Szeryfie Franks?

Zatrzymał się przy drzwiach i odwrócił się w jej kierunku. – Tak, skarbie?

– Czy mój tatuś pójdzie do więzienia?

– Tak.

– Czy on o tym wie?

– Tak podejrzewam.

Popatrzyła na colę i pokiwała głową. – Dobrze.

Jej tatuś pójdzie siedzieć. Jak miała teraz pójść do szkoły, kościoła czy do sklepu z mamą? Przecież to było o wiele gorsze niż wtedy, gdy ojciec Carrie Potter poszedł na dwa miesiące do więzienia za wdanie się w bójkę w klubie bilardowym. A nawet gorsze niż to, kiedy zamknęli wujka Bustera Kravitta za sprzedawanie narkotyków.

Za tydzień szła do siódmej klasy, wszyscy będą wiedzieć, co się wydarzyło. Co zrobił jej tatuś. Co ona zrobiła. Nie wiedziała, jak miałyby...

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich jej matka.

Wyglądała na bardzo chorą, tak jak wtedy, gdy długo chorowała, tak chora, że aż się to w nią wżarło. Była dużo chudsza niż wieczorem, kiedy Naomi szła do łóżka. Miała czerwone i opuchnięte oczy, cały czas stały w nich łzy. Jej włosy sterczały na wszystkie strony, nie uczesała ich, założyła obszerną, wypłowiałą, różową sukienkę, w której przeważnie pracowała w ogrodzie.

Naomi wstała niepewnie, jedyne, czego pragnęła w tej chwili, to wtulić głowę w pierś mamy, znaleźć pocieszenie, obietnice, w które będzie w stanie uwierzyć.

Jednak po policzkach matki popłynęły łzy. Zaczęła gardłowo łkać. Opadła na ziemię i zasłoniła twarz dłońmi.

Tak więc to córka podeszła do matki, objęła ją, zaczęła głaskać i uspokajać.

– Mamo, będzie dobrze. Nic nam nie będzie.

– Naomi, Naomi. Mówią o twoim tatusiu straszliwe rzeczy. I ponoć to ty je mówisz.

– Damy sobie radę.

– To nie może być prawda. To nie może być prawda. – Susan wyprostowała się, objęła dłońmi twarz Naomi i zaczęła do niej gwałtownie przemawiać. – Wyobraziłaś to sobie. Miałaś zły sen.

– Mamo. Ja to wszystko widziałam.

– Nie, nie widziałaś. Musisz im powiedzieć, że się pomyliłaś.

– Nie pomyliłam się. Ashley – dziewczyna, którą on... jest w szpitalu.

– Kłamie. Musi kłamać. Naomi, to twój tata, twoja krew. Mój mąż. Policja przeszukuje nasz dom. Założyli twojemu tacie kajdanki i go zabrali.

– Sama przecinałam liny.

– Nie, nie przecinałaś. W tej chwili przestaniesz kłamać i powiesz wszystkim, że to zmyśliłaś.

W głowie dziewczynki rozległo się tępe dudnienie, jej głos brzmiał płasko i pusto.

– Oderwałam taśmę od jej ust. Pomogłam jej wyjść z piwnicy. Ledwo szła. Była naga.

– Nie.

– Zgwałcił ją.

– Nie mów takich rzeczy! – Głos Susan przeszedł w pisk, zaczęła potrząsać dziewczynką. – Ani mi się waż!

– Na ścianie były zdjęcia. Dużo zdjęć innych dziewczyn, mamo. Były noże z zaschniętą krwią, i sznur, i...

– Nie chcę tego słuchać! – Susan zatkała uszy dłońmi. – Jak takie rzeczy mogą ci przejść przez gardło? Jak możesz w to wierzyć? To mój mąż. Żyłam z nim przez czternaście lat. Urodziłam mu dwoje dzieci. Każdej nocy spałam w tym samym łóżku.

Nagle wszystko w niej pękło niczym szklanka. Oparła głowę na ramieniu Naomi.

– Boże, co my teraz zrobimy? Co się z nami stanie?

– Nic nam nie będzie – powtórzyła bezradnie Naomi. – Mamo, będzie dobrze.

Nie mogli iść do domu, dopóki FBI i policja nie skończą przeszukiwań. Ale Lettie przyniosła im ubrania, szczoteczki do zębów i tak dalej i zabrała je do swojego pokoju gościnnego, a Mason miał spać z jej synem.

Lekarz dał mamie coś na sen. Naomi wzięła prysznic, założyła własne ubrania, związała włosy i zaczęła czuć się bardziej sobą.

Gdy przeszła korytarzem z łazienki i otworzyła drzwi, by sprawdzić, jak się czuje mama, zobaczyła, że na łóżku siedzi jej brat.

– Tylko jej nie budź! – syknęła, ale kiedy odwrócił głowę w jej stronę, poczuła wyrzuty sumienia.

On też płakał, miał brudną twarz, jego oczy były zaczerwienione i patrzyły pusto.

– Tylko jej pilnuję.

– Chodź, Mason. Jeśli się obudzi, znowu zacznie płakać.

Bez oporów zrobił, co mu kazała – rzadko się to zdarzało – podszedł prosto do niej i mocno się przytulił.

Nie robili tego zbyt często, ale dobrze było mieć kogoś, w kogo można było się wtulić, więc odwzajemniła uścisk.

– Weszli do domu, kiedy spaliśmy. Usłyszałem krzyki taty i innych osób i wybiegłem z pokoju. Widziałem, jak tata bije się z zastępcą, przycisnęli go do ściany. Mama krzyczała i płakała, założyli tacie kajdanki, zupełnie tak jak w telewizji. Czy on obrabował bank? Nikt nie chce mi powiedzieć, co się stało.

– Nie, nie obrabował banku.

Gdyby zeszli na dół, spotkaliby panią Lettie, więc zamiast tego usiedli na podłodze.

– On krzywdził innych. Kobiety.

– Dlaczego?

– Nie wiem, ale to robił.

– Może to ich wina?

– Nie. Zabierał je do lasu, zamykał i robił im krzywdę.

– Gdzie do lasu?

– W straszne miejsce. Będą musieli zamknąć go za to w więzieniu.

– Nie chcę, żeby tatuś poszedł do więzienia. – Znowu zaczął płakać. Jedyne, co mogła zrobić, to otoczyć go ramieniem.

– Masonie, on robił ludziom straszne rzeczy. Musi iść do więzienia.

– A czy mama też tam pójdzie?

– Nie, ona nikomu nic nie zrobiła. Nie wiedziała, że on taki jest. Tylko nie zadręczaj jej pytaniami. I się nie bij. Ludzie będą mówić różne rzeczy o naszym tacie i będziesz chciał się za niego bić, ale nie możesz. Bo to, co będą mówić, to prawda.

Zrobił zagniewaną minę.

– A skąd wiesz, co będzie prawdą?

– Bo widziałam, bo wiem. Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Już się dzisiaj naopowiadałam. Chcę, żeby to się skończyło. Pragnę być gdzie indziej.

– A ja chcę do domu.

Ona nie chciała. Teraz, gdy wiedziała, co działo się w głębi lasu, nigdy już nie chciała wracać do tego budynku. Życ tam ze świadomością, z kim mieszkała pod jednym dachem, jadła przy tym samym stole.

– Pani Lettie mówi, że na dole w salonie mają Nintendo.

Złość zamieniła się w nadzieję zmieszaną z wątpliwościami.

- Możemy pograć?
- Powiedziała, że tak.
- Mają Donkey Konga?
- Sprawdźmy.

Oni nie mieli w domu gier wideo – ani komputera – ale oboje mieli mnóstwo przyjaciół, więc znali podstawy. Wiedziała, że Mason uwielbiał gry wideo. Z pomocą pani Lettie w prosty sposób udało się zatrzymać go w salonie, gdzie zaczął grać w gry z nastoletnim synem gospodarzy.

- Zrobię lemoniady. Naomi, może pójdziesz ze mną do kuchni i trochę mi pomożesz?

W domu panowała miła atmosfera. Był czysty i ładny, miał kolorowe ściany i meble. Wiedziała, że pan Harbough uczy w szkole średniej angielskiego i literatury, a pani Lettie pracuje u szeryfa. Jednak dom zdawał jej się bogaty.

A w kuchni była zmywarka – w domu to Naomi musiała zmywać – i śnieżnobiały blat z drugim zlewem.

- Pani Lettie, pani dom jest taki ładny.
- Dziękuję. Jestem tu szczęśliwa. Chcę, żebyś się tutaj dobrze czuła.
- Jak pani myśli, jak długo tu zostaniemy?
- Dzień, może dwa. – Lettie wlała wodę do garnka, dosypała cukru i postawiła na gazie. – Robiłaś kiedyś wyciskaną lemoniadę?

- Nie, psze pani.
- Jest pyszna. Jej zrobienie trochę trwa, ale jest tego warta.

Lettie zaczęła krzątać się po kuchni. Naomi zauważyła, że kobieta nie założyła fartucha, po prostu zawiązała sobie w pasie ścierkę, którą zakryła spodnie. Tata nie lubił, jak mama nosiła spodnie. Kobiety powinny nosić spódnice i sukienki.

Na myśl o tym, o ojcu, kiedy usłyszała jego głos w swej głowie, jej żołądek znowu się skurczył. Zmusiła się więc do myślenia o czymś innym.

- Pani Lettie, czym się pani zajmuje w biurze szeryfa?
- No cóż, skarbie, jestem pierwszą kobietą pracującą na stanowisku zastępcy, po sześciu latach nadal jedyną.

- Tak jak zastępca szeryfa Wayne.
- Tak.
- Czyli wie pani, co będzie dalej? Może mi pani o tym opowiedzieć?

– Nie wiem niczego na pewno, ponieważ sprawę przejęło FBI. My im tylko pomagamy. Zbiorą dowody, spiszą zeznania, a twój ojciec dostanie prawnika. Dużo zależy od tego, jakie dowody i zeznania zbierze FBI, i od tego, co powie lub zrobi twój ojciec. Wiem, że to trudne, ale najlepiej będzie, jeśli w tej chwili spróbujesz o tym nie myśleć.

– Nie mogę martwić się o tatę. – Już wcześniej na to wpadła. Ale... – Ale muszę zaopiekować się mamą i Masonem.

– Och, drogie dziecko... – Lettie westchnęła, zamieszała w garnku i obesła blat. – Ktoś musi się zająć tobą.

– Mama nie będzie wiedzieć, co robić, do tej pory to tatuś zawsze wydawał polecenia. A Mason nie rozumie, co tata zrobił. On nie wie, co to gwałt.

Lettie ponownie westchnęła, a potem przytuliła Naomi.

- Nie musisz wspierać wszystkich wokół. Gdzie jest teraz brat twojej mamy? Gdzie jest wujek Seth?

– W Waszyngtonie. Ale nie wolno nam utrzymywać z nim kontaktów, bo jest homoseksualistą. Tatus mówi, że to obrzydlistwo.

– Znałam twojego wujka. Chodziliśmy razem do szkoły, był kilka klas niżej. Wcale nie wydawał mi się obrzydliwy.

– W Biblii napisano... – Nagle rozbolało ją serce i głowa – czy to były prawdziwe cytaty z Biblii, czy po prostu tata twierdził, że to cytaty z Biblii? Nie, nie mogła się teraz tym przejmować. – Zawsze był dla nas taki miły. Pamiętam, że miło się uśmiechał. Ale tata powiedział, że on nie może już do nas przyjeżdżać, a mamie nie wolno było rozmawiać z nim przez telefon.

– Chcesz, żebym go wezwała?

Na dźwięk tych słów krtań Naomi się zacisnęła do tego stopnia, że dziewczynka mogła tylko pokiwać głową.

– W porządku. Gdy zestawię syrop z kuchenki, sprawdzę, czy mam do niego jakiś kontakt. A potem pokażę ci, jak się wyciska cytryny. To najfajniejsza część zabawy.

Nauczyła się, jak robić wyciskaną lemoniadę, i zjadła grillowaną kanapkę z serem – taki zestaw już zawsze miał poprawiać jej nastrój.

Gdy matka spała cały dzień, Naomi po raz pierwszy w życiu prosiła, żeby ktoś wyznaczył jej jakieś obowiązki. Lettie pozwoliła jej powyrywać chwasty w ogrodzie z tyłu domu i na grządce z warzywami i nasypać świeżego ziarna do karmników dla ptaków.

Kiedy skończyła, poczuła się strasznie zmęczona, położyła się na trawie w cieniu i zasnęła.

Obudziła się gwałtownie, tak samo jak w nocy. Coś nie dawało jej spokoju, coś było nie tak.

Usiadła szybko, jej serce zaczęło walić jak szalone, niemal spodziewała się, że ujrzy nad sobą ojca, trzymającego w jednej dłoni sznur, a w drugiej nóż.

Ale mężczyzna, który siedział obok niej w cieniu na leżaku, nie był jej ojcem. Miał na sobie spodnie koloru khaki, mokasyny bez skarpetek, jasnoniebieską koszulę z wyhaftowanym małym jeźdźcem na koniu w miejscu, w którym powinna być kieszonka.

Miał oczy tego samego koloru butelkowej zieleni, twarz gładką i przystojną niczym u gwiazdora filmowego, falujące brązowe włosy i kapelusz panama.

– Usnęłam.

– Nie ma nic lepszego niż drzemka w cieniu w letnie popołudnie. Naomi, czy ty mnie pamiętasz?

– Jesteś wuj Seth. – Bolało ją serce, ale nie był to zły ból. Bała się, że może znowu zemdleć, chociaż czuła się inaczej niż poprzednio, ale wszystko zdawało się jasne i rozświetlone.

– Przyjechałeś. Przyjechałeś – powtórzyła, a potem wdrapała się na jego kolana i zaczęła płakać i szlochać. – Nie zostawiaj nas. Proszę, wuju, nie zostawiaj nas. Proszę, proszę.

– Nie zostawię cię, moja dziewczynko. Przysięgam. A teraz masz przestać się martwić, bo jestem tutaj i się tobą zajmę.

– To ty podarowałaś mi różową suknię na przyjęcia.

Zaśmiał się, a odgłos jego śmiechu złagodził ból w jej sercu, Po chwili Seth wyciągnął z kieszeni śnieżnobiałą chusteczkę i zaczął wycierać jej łzy.

– Pamiętasz to? Miałaś wtedy może sześć lat.

– Była taka piękna, ozdobna i delikatna. Mama śpi. Cały czas tylko śpi.

– Tego właśnie teraz potrzebuje. Ale patrzcie państwo, jak ty wyrosłaś! Jakie masz długie nogi! Chociaż trochę podrapane.

– W lesie było ciemno.

Jego uścisk się zwiększył. Wujek tak ładnie pachniał jak sorbet limonkowy.

– Teraz już nie jest ciemno, a ja jestem tutaj. Gdy tylko będziecie mogli, pojedziecie ze mną do domu. Ty, Mason, mama.

– Pojedziemy do ciebie do Waszyngtonu?

– Tak. Ze mną i z moim przyjacielem Harrym. Polubisz go. Właśnie gra z Masonem w Donkey Konga, zapoznają się.

– Czy on jest homoseksualistą?

W piersi Setha coś zadudniło.

– No cóż, tak.

– Ale miłym homoseksualistą, tak jak ty.

– Tak mi się wydaje, ale najlepiej, żebyś sama to oceniła.

– Niedługo powinnam wrócić do szkoły. Mason też.

– Pójdiesz do szkoły w D.C. Możemy się tak umówić? – Poczła taką ulgę, że prawie ponownie zemdląca. Pokiwała tylko głową.

– Nie chcę już tutaj być. Pani Lettie jest naprawdę miła. I zastępca szeryfa też. I sam szeryf. Dał mi swój numer telefonu, żebym w razie czego do niego zadzwoniła. Ale nie chcę już tutaj być.

– Zabierzemy was stąd, gdy tylko będziemy mogli.

– I nie chcę spotkać się z tatą. Nie chcę go widzieć. Wiem, że to złe, ale...

Odsunął się od niej.

– To nie jest złe i nawet tak nie myśl. Nie musisz się z nim spotykać, jeśli nie chcesz.

– Powiesz o tym mamie? Na pewno będzie chciała, żebym się z nim spotkała, ja i Mason. A ja nie chcę. On mnie nie widział. Czy możemy jechać do Waszyngtonu teraz, dzisiaj?

Znowu ją przytulił.

– Próbuję to załatwić.

Potrwało to jeszcze tydzień, ale u pani Lettie nie spędzili ani jednej nocy. Przyjechali dziennikarze – szeryf się co do tego nie mylił. Przybyli całymi hordami i grupami, wielkimi samochodami i z kamerami. Wykrzykiwali pytania i zbierali się pod domem za każdym razem, gdy ktoś wyszedł na zewnątrz.

Nikt nie pamiętał o jej urodzinach, ale w ogóle jej to nie obeszło. Sama chciała o nich zapomnieć.

Trafili do domu – wcale nie tak miłego jak dom pani Lettie – poza Morgantown. Zostali z nimi ludzie z FBI, którzy powstrzymywali dziennikarzy. Poza tym pojawiły się pogrożki.

Słyszała, jak opowiada o tym jeden z funkcjonariuszy i trzeba było przenieść w inne miejsce również jej ojca.

Słyszała dużo, bo słuchała.

Na przykład, jak mama kłóci się z wujem Sethem o wyjazd do Waszyngtonu i o to, że dzieci mają się spotkać z ojcem. Ale wuj dotrzymał słowa. W końcu mama pojechała na spotkanie z ojcem razem z agentką FBI.

Za drugim razem, gdy tam pojechała, wróciła, wzięła tabletki i przespała dwanaście godzin.

Naomi słyszała, jak wujek rozmawiał z Harrym na temat tego, jak przemeblować pokoje w ich domu w Georgetown, żeby pomieścić dodatkowe trzy osoby. Lubiła Harry'ego – nazywał się Harrison (jak Indiana Jones) Dobbs. Chociaż była trochę zaskoczona i zmieszana faktem, że nie był biały. Ani czarny. Miał cerę koloru karmelu na lodach, gdy sobie na nie zasłużyła.

Był naprawdę wysoki i miał niebieskie oczy, które na tym karmelu wyglądały wyjątkowo pięknie. Był

kucharzem, jak to powiedział, puszczać do niej oko, gotował fantastyczne potrawy. Wcześniej nigdy nie znała mężczyzny, który umiałby odnaleźć się w kuchni, a tymczasem Harry co wieczór gotował im kolację. Jeszcze nigdy nie słyszała o takich daniach, nie mówiąc już o ich próbowaniu.

Tak więc teraz jadła pyszne piękne dania jak z filmu.

Kupili Masonowi Nintendo, a mamie nowe ubrania. Naomi pomyślała, że w sumie mogłaby zamieszkać w tym nie-tak-miłym domu, gdyby zostali z nimi Harry i Seth.

Ale jednego wieczoru w dzień, gdy mama pojechała w odwiedziny do taty, dziewczynka usłyszała kłótnię. Nienawidziła awantur między mamą i wujem. Zawsze się wtedy bała, że on przez to znowu wyjedzie.

– Nie mogę tak po prostu zebrać się i wyjechać i zabrać ze sobą dzieci. To przecież dzieci Toma.

– Susie, on już nigdy nie wyjdzie z więzienia. Masz zamiar ciągnąć ze sobą dzieci na widzenia w więzieniu? Chcesz je na to narazić?

– To ich ojciec.

– To pierdolony potwór.

– Nie mów do mnie tym językiem.

– To pierdolony potwór i wreszcie się z tym pogódź. Susie, dzieci potrzebują twój wsparcia. A on nie zasługuje, żebyś poświęciła mu chociażby minutę swojego życia.

– Ślubował mi. Miłość, wierność, szacunek.

– Owszem, ale złamał wszystkie przysięgi. Jezu Chryste, gwałcił, torturował i zabił ponad dwadzieścia kobiet – i się do tego przyznał. Na litość boską, on się tym chwalił! Ponad dwadzieścia młodych dziewczyn. A po tym, co im robił, wracał do ciebie do łóżka.

– Przestań! Natychmiast przestań! Chcesz, żebym przyznała, że popełnił te wszystkie okropieństwa? Chcesz? Seth, jak ja mam z tym żyć? Jak?

– Masz dwoje dzieci, które cię potrzebują. Susie, ja ci pomogę. Wyjedziemy stąd w miejsce, w którym ty i dzieci będziecie mogli czuć się bezpiecznie. Znajdę wam dobrego psychologa. Dzieci pójdą do dobrych szkół. Nie stawiaj mnie w sytuacji, w której – tak jak on – mam ci mówić, co masz robić. Ale teraz muszę chronić ciebie i dzieci. Chcę jednak, żebyś sobie przypomniała, kim byłaś, zanim go poznałaś. Byłaś pełna determinacji, miałaś mnóstwo planów, pamiętasz?

– Nie rozumiesz? – I ten straszny, błagalny ton matki, ta brutalność jak rana, która nigdy się nie zagoi.

– Jeśli wyjadę, przyznam, że to wszystko się wydarzyło.

– Bo się wydarzyło. Przyznał się.

– Zmusili go do tego.

– Przestań. Po prostu przestań. Twoja własna córka, ukochana córeczka, widziała, co zrobił.

– Wszystko zmyśliła.

– Przestań. Susie, przestań.

– Ja nie mogę po prostu... Jak mogłam się nie zorientować? Jak mogłam spędzić z nim niemal połowę życia i się nie zorientować? Dziennikarze na mnie wrzeszczą...

– Walić dziennikarzy. Jutro wyjeżdżamy. Boże, Susie, gdzie twój gniew? Gdzie wściekłość za to, co zrobił, za to, przez co musicie teraz przechodzić? Za to, przez co przeszła Naomi? Mam nadzieję, że ją w sobie odnajdziesz, ale do tej pory po prostu musisz mi zaufać. To najlepsze rozwiązanie. Możemy wyjechać jutro, zaczniesz budować nowe życie dla siebie i dla dzieci.

– Nie wiem od czego zacząć.

– Od pakowania się. I od tej pory będziemy działać krok po kroku.

Gdy Seth wyszedł z pokoju, Naomi usłyszała płacz mamy. Po chwili jednak rozległo się skrzypienie szuflad i trzaski drzwi od szafy.

Pakowanie, pomyślała.

Rano wyjeżdżają. Zostawiają to wszystko za sobą.

Zamknęła oczy i zmówiła specjalną modlitwę dziękczynną za wuja. Wiedziała, że ocaliła życie Ashley. Wiedziała też, że wuj Seth właśnie ocalił jej życie.

Rozdział trzeci

Naomi mieszkała w Waszyngtonie przez pięć miesięcy, dwa tygodnie i pięć dni. W tym krótkim czasie przeżyła tyle wzlotów i upadków, tyle wstrząsów i radosnych chwil, że przestała nad tym panować.

Uwielbiała dom w Georgetown, jego wysokie sufity i głębokie, bogate kolory, ładne patio z tyłu domu i małą fontannę z niewielkim basenem.

Nigdy wcześniej nie mieszkała w mieście i mogłaby całymi godzinami przesiadywać przy oknie w swoim pokoju, obserwując samochody, taksówki i ludzi. No i dostała piękny pokój. Stara komoda z wiśniowego drewna – antyczna, ale nie z odzysku, to była różnica – miała wielkie owalne lustro z ramą z drewna w tym samym kolorze, zdobioną niewielkimi zawijaszami. W pokoju stało podwójne łóżko, w którym mogła się rozwalać i przewalać, ile tylko chciała – wcześniej nie miała takich luksusów. Pościel była tak miękka i gładka, że aby utulić się do snu, gładziła ją palcami.

Ściany miały kolor złotego zachodzącego słońca, wisiały na nich zdjęcia kwiatów z ich własnego małego ogrodu.

Wolała swój pokój nawet od pokoju mamy – był bardziej elegancki, z jasnozielonym baldachimem nad wielkim łóżkiem i krzesłem, nad którym latały nieznane, ale piękne ptaki.

Mason spał na rozkładanej sofie w miejscu zwanym przez wujka „salonem na górze”, ale w ciągu pierwszych kilku tygodni przeważnie zakradał się do jej łóżka lub związał się na jej kocu jak szczeniak.

Harry zabrał ich do swojej restauracji z pięknymi obrusami, świecami i kwiatami i oprowadził po wielkiej kuchni, w której panowały wrzawa, hałas i było strasznie gorąco.

Początek szkoły przyniósł ze sobą zarówno stres, jak i ekscytację. Nowa szkoła, nowe miejsce, w którym nikt jej nie znał. To było i przerażające, i cudowne. Przyzwyczaiała się również do nowego nazwiska. Jako nowa dziewczynka nazywała się Naomi Carson – niektórzy śmiali się z jej akcentu. Ale żadne z dzieci nie wiedziało, że jej tata siedzi w więzieniu.

Nie lubiła chodzić do psychologa. Doktor Osgood była miła – młoda i ładna, i zawsze naprawdę pięknie pachniała. Jednak – przynajmniej na początku – Naomi czuła, że nie powinna opowiadać obcej osobie o swoich rodzicach, bracie, a już na pewno nie o tym, co wydarzyło się owej nocy w lesie.

Mason chodził do innego lekarza, mężczyzny, i bardzo mu się to podobało, bo mógł do woli rozmawiać o grach wideo i koszykówce. Przynajmniej twierdził, że o tym rozmawia, a po kilku tygodniach takich rozmów o grach wideo i koszykówce przestał przychodzić do łóżka Naomi.

Mama chodziła do jeszcze innego lekarza – o ile w ogóle chodziła. Wiele razy twierdziła, że nie jest w stanie i źle się czuje, i jak zwykle szła do łóżka z bólem głowy.

Raz na tydzień, w dzień odwiedzin, pożyczala od wuja samochód i jeździła do więzienia – zakładu karnego w Hazelton. Cała wyprawa zajmowała prawie osiem godzin, a rozmowa przez szybę trwała o wiele krócej. Po powrocie mama zawsze wyglądała jak zbity pies i dostawała bólów głowy.

Ale nie przestała jeździć.

Mimo wszystko w ich życiu zapanowała swego rodzaju rutyna, Naomi i Mason chodzili do szkoły, Harry jeździł do restauracji, Seth do biura, w którym zajmował się inwestowaniem pieniędzy innych, a mama pracowała na pół etatu jako kelnerka.

A potem pewnego wieczoru Seth przyniósł do domu brukowiec i rozpętało się piekło.

Naomi wzdrygnęła się. Nigdy nie widziała swego wuja wściekłego, nigdy nie słyszała, żeby podniósł

głos. Teraz więc nie miała pojęcia, co robić, bo właśnie przyrządzała na wielkiej płycie kuchennej kurczaka z ryżem, tak jak pokazywał jej Harry, Mason siedział przy blacie i ślęczał nad pracą domową, a mama patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem i udawała, że mu pomaga.

Gdy Seth rzucił gazetę na blat, podskoczyła na równe nogi. A Naomi zobaczyła, że na pierwszej stronie jest zdjęcie jej ojca i, o Boże, jej samej, jeszcze z czasów, gdy chodziła do szkoły w Pine Meadows.

– Jak mogłaś? Jak mogłaś zrobić to swoim dzieciom i sobie?

Susan złapała się za mały złoty krzyżyk na swej szyi.

– Nie krzycz na mnie. Prawie nic im nie powiedziałam.

– Powiedziałaś wystarczająco dużo. Dałaś im zdjęcie Naomi? Powiedziałaś, że mieszkacie tutaj, w Waszyngtonie?

Skuliła się w ten sam sposób, w jaki to robiła, gdy tata patrzył na nią złym wzrokiem.

– Zapłacili mi pięć tysięcy dolarów. Jakoś muszę się utrzymać, prawda?

– W ten sposób chcesz się utrzymać? Sprzedając zdjęcie córki tabloidom?

– Sam mógł im dać to zdjęcie, doskonale o tym wiesz, będą o tym pisać jeszcze przez wiele tygodni.

To się nigdy nie skończy.

– Susan, nie mieli jej zdjęcia. – Nagle Seth zaczął wyglądać na bardzo zmęczonego, poluzował swój czerwony krawat. – Nie wiedzieli, że tutaj mieszkacie.

Gdy zadzwonił telefon i Naomi ruszyła w jego stronę, wuj podniósł dłoń, by ją powstrzymać.

– Nie odbieraj. Niech się nagrają na sekretarkę. Dzisiaj dzwoniли do mojego biura już sześć razy. Ustalenie zastrzeżonego numeru nie trwa długo. Zastrzeżonego po to, by chronić dzieci i ciebie, Susie, przed tym, co się teraz stanie.

– Zawsze są w więzieniu, zawsze mnie dręczą. – Zacisnęła zęby.

Naomi zauważyła, że wokół ust matki pojawiły się głębokie zmarszczki. Nie było ich przed tą upalną letnią nocą.

– A Tom powiedział, że możemy zarobić niezłe pieniądze. On nie może, prawo mu tego zabrania, ale...

– A ty możesz zrobić mu przelew.

Oblała się jaskrawym rumieńcem tak jak zawsze, gdy była bardzo zawstydzona lub wściekła.

– Seth, mam obowiązki wobec mego męża. Zamknęli go, i to w specjalnym miejscu, pod szczególnym nadzorem. Powiedział, że potrzebuje pieniędzy na prawnika, który pomoże mu wrócić na zwykły blok.

– Chryste, Susie, to przecież stek bzdur. Nie jesteś w stanie odróżnić, czy ktoś pieprzy głupoty, czy nie?

– Nie mów do mnie tym językiem.

– Język cię obchodzi, a to nie? – Walnął dłonią w gazetę. W tej samej chwili ponownie zadzwonił telefon. – Czytałaś to?

– Nie. Nie chcę tego czytać. Oni... oni mnie dręczą, a Tom powiedział, że będzie bardziej szanowany, jeśli będzie mieć możliwość opowiedzenia tej historii ze swojej perspektywy, i że mogłabym mu pomóc.

– Nikt nie szanuje dziennikarzy tabloidów. Nawet gdyby o tym wiedział... – Przerwał, Naomi zerknęła w jego kierunku. Wyglądał teraz bardziej na chorego niż wściekłego. – Kto jeszcze cię dręczył? Z kim jeszcze rozmawiałaś?

– Z Simonem Vancem.

– Pisarzem. Pisze książki o prawdziwych przestępstwach.

– Jest profesjonalistą. Jego wydawca zapłaci mi dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Tak napisano

w umowie.

– Podpisałaś umowę.

– To profesjonalista. – Jej oczy stały się szkliste, usta zaczęły drżeć. Wyrzuciła przed siebie ręce, jakby chciała odeprzeć atak. – A będzie jeszcze więcej, gdy podpiszę umowę na nakręcenie filmu. Tak powiedział.

– Susan. – Naomi, która знаła już uczucie rozpaczy, usłyszała ją w głosie wuja. – Coś ty najlepszego zrobiła?

– Nie utrzymam się z bycia kelnerką. A lekarz, do którego każesz mi chodzić, mówi, że muszę pracować nad pewnością siebie. Muszę przeprowadzić się bliżej więzienia, żebym nie musiała pożyczać od ciebie samochodu i jeździć tak daleko. Tom chce, żebyśmy ja i dzieci byli bliżej niego.

– Ja nie jadę.

Susan odwróciła się gwałtownie, słysząc głos Naomi, w którym przez łyzy pobrzmiwała wściekłość.

– Nie pyskuj.

– Nie pyskuję, tylko mówię. Ja nie jadę. Jeśli mnie tam zabierzesz, to ucieknę.

– Zrobisz to, co tata i ja ci każemy. – W głosie Susan pojawiła się nutka hysterii – w ciągu ostatnich czterech miesięcy Naomi słyszała ją dostatecznie często, żeby nauczyć się ją rozpoznawać. – Nie możemy tutaj zostać.

– A to dlaczego, Susan? – spytał cicho Seth. – Dlaczego nie możecie tutaj zostać?

– Seth, mieszkasz i żyjesz w grzechu z mężczyzną. Czarnym.

– Naomi, skarbie. – Powiedział to spokojnym głosem, ale jego oczy – bardzo niespokojne – cały czas wpatrywały się w twarz Susan. – Idźcie na chwilę z Masonem na górę, dobrze?

– Robię kolację.

– Fakt, pięknie pachnie. Ale zdejmij ją na chwilę z ognia. Idźcie na górę, pomóż Masonowi skończyć pracę domową.

Chłopak zeskoczył ze stołka i z całych sił przytulił się do Seta.

– Nie pozwól nam odejść. Nie pozwól, żeby nas zabrała. Proszę, chcę z tobą zostać.

– Nie martw się tym. Idźcie z siostrą na górę.

– Chodź, Masonie. Idziemy tylko do twojego pokoju, nigdzie indziej. – Naomi odwróciła się, zbierając książki i notatki brata. – Harry to nie grzech, to ty grzeszysz, mówiąc w ten sposób.

– Nie rozumiesz... – zaczęła Susan.

– Rozumiem. Zaczęłam rozumieć tamtej nocy w lesie. To ty nic nie rozumiesz, mamó. Chodź – powiedziała do brata.

Susan zaczęła płakać, a Seth bez słowa podszedł do chłodziarki do wina i wybrał jedną z butelek. Zostawił siostrę, która zakryła twarz dłońmi, otworzył butelkę, nalał sobie trunku.

Wyłączył telefon, który cały czas dzwonił.

Ona płakała, on wziął dwa łyki wina.

– Wiesz, że jestem gejem, odkąd skończyłem czternaście lat. Pewnie wiedziałaś dużo wcześniej, ale to wtedy zebrałem się na odwagę i ci o tym powiedziałem. Dłużej zajęło mi przyznanie się do tego mamie i tacie, ale ogólnie rzecz biorąc, oni też przyjęli to w porządku. Jednak najpierw powiedziałem o tym starszej siostrze. Pamiętasz, co mi powiedziałaś – po tym, jak spytałaś, czy jestem tego pewien?

Cały czas płakała, więc napił się wina.

– Powiedziałaś: „tylko nie przystawiaj się do facetów, którzy wpadli mi w oko”. Susie, gdzie jest ta dziewczyna, która potrafiła powiedzieć coś takiego przerażonemu i roztrzęsionemu nastolatkowi?

Dziewczyna, która mnie rozśmieszyła wtedy, gdy walczyłem ze sobą, żeby się nie rozpląkać? Która zaakceptowała mnie takiego, jakim jestem?

– Przepraszam. Przepraszam.

– W porządku, Susan. Ale teraz mam zamiar ci coś powiedzieć i masz mnie wysłuchać. Słuchaj dokładnie. Nigdy nie wolno ci mówić w ten sposób o mężczyźnie, którego kocham. Rozumiesz?

– Przepraszam. Tak strasznie przepraszam. Harry był taki dobry i dla mnie, i dla dzieciaków. I widzę, jak dobry jest dla ciebie. Przepraszam. Ale...

– Napawamy cię wstrętem? Tak o nas myślisz? To właśnie podpowiada ci serce?

Usiadła.

– Nie wiem. Nie wiem. Nie wiem! Czternaście lat. Na początku nie był taki surowy. To wszystko przychodziło stopniowo i niepostrzeżenie. Nie chciał, żebym pracowała, a ja właśnie byłam w ciąży z Naomi, więc pomyślałam, że to dobry pomysł. Że będę mogła uwić nam prawdziwe gniazdko i zostać w domu z dzieckiem. Nie jeździł ze mną do mamy i taty – miał mnóstwo wymówek. Nie chciał, żebym ja tam jeździła. Byliśmy rodziną, on był jej głową. Nie lubił też, jak oni do nas przychodzili. No, może w wakacje – na początku.

– Odcinał cię od każdego, kto cię kochał.

– Mówił, że ważne jest to, jacy jesteście. Musieliśmy mieć własne życie, potem pojawił się Mason, a on stał się taki surowy, wszystko musiało być tak, jak powiedział. Ale ciężko pracował i płacił rachunki. Nigdy nie podniósł na mnie ręki, przysięgam. Ani na dzieci. Przyjmowałam wszystko, co myślał, czego chciał, co powiedział. Tęskniłam za mamą i tatą. I tak strasznie tęskniłam za tobą, ale...

Wyjął drugi kieliszek, nalał wina, postawił przed nią.

– Odkąd zaszłam w ciążę z Naomi, nie piłam żadnego alkoholu oprócz mszalnego wina. Kiedyś byłam taka jak ona, prawda? Silna, odważna i trochę uparta.

– Owszem, byłaś.

– Już taka nie jestem, Seth. Straciłam to wszystko.

– Możesz to odzyskać.

Pokręciła głową.

– Jestem potwornie zmęczona. Chciałabym zasnąć i spać tak długo, aż to się skończy. Naomi nie zmieni zdania. Nie pojedzie ze mną. A jeśli ją do tego zmuszę, ucieknie – i zabierze ze sobą Masona. Nie zostawi go, tak jak ja zostawiłam ciebie. Sprawiała, że muszę wybierać między dziećmi a mężem.

– Już raz go wybrałaś, już raz porzuciłaś rodzinę.

– Kobieta musi trwać przy mężu. – Westchnęła, uniosła kieliszek, napiła się wina. – Jakie to smaczne. Zapomniałam już, jak to jest. Seth, złożyłam przysięgę. Wiem, że on ją złamał, wiem, że robił straszliwe rzeczy – przynajmniej czasami jestem tego świadoma. Ale trudno jest mi złamać tę przysięgę, zaakceptować fakt, że osoba, której przysięgałam, jest teraz w więzieniu. Jestem taka zmęczona. Przez cały czas. Gdybym mogła, przespałabym resztę życia.

– Kochanie, to się nazywa depresja. Musisz dać czas psychologowi i lekarstwu. Musisz dać sobie czas.

– Mam wrażenie, że minęły już całe lata. Seth, za każdym razem, gdy jadę do Hazelton, powtarzam sobie, że to już ostatni raz. Nie chcę oglądać tych ścian, mijać tych strażników. Siedzieć tam, rozmawiać z nim przez szybę. Mieć świadomość, że czekają na mnie dziennikarze i reszta, że próbują ze mną porozmawiać. Wykrzykują różne rzeczy. Nie masz o tym pojęcia.

– No to przestań być ich celem.

Pokręciła tylko głową.

– Ale wtedy... Tom znajduje sposób, żeby owinąć mnie sobie wokół palca, żeby sprawić, że w siebie wątpię. I kończy się to tak, że robię, co mi każe. Wiem, że rozmawianie z tymi dziennikarzami było błędem. Tak samo jak podpisanie umowy. Ale ja nie jestem silna, odważna ani uparta, więc zrobiłam, co mi kazał. Powiedział, żebym wzięła te pieniądze i podpisała dokumenty. Miałam wpłacić pieniądze na jego więzienne konto i kupić dom bliżej zakładu. Miałam przyjeżdżać co tydzień, a raz w miesiącu przywozić dzieci – tak na początek.

– Nie pozwolę ci na to. Może przegram, ale nie pozwolę ci zabrać tam dzieci.

– Ona też mi nie pozwoli. Moja dziewczynka. – Zaszlochła i otarła świeżą łzę. – Nie pojedzie tam i będzie ze mną walczyć jak lwica, żebym nie zabrała tam Masona. Muszę bardziej o nich zadbać. Wiem o tym.

– Nie wracaj tam. – Położył dłoń na jej dłoni i poczuł, jak siostra sztywnieje na całym ciele. – Nabierz sił. Poczekaj kilka tygodni, potem zobaczysz co dalej. Porozmawiaj o tym z psychologiem.

– Spróbuję. Przysięgam. Jestem taka wdzięczna tobie i Harry'emu. Tak strasznie mi przykro, że zrobiłam to, co mi kazał – przecież tak bardzo nam pomogliście.

– Damy radę.

– Idę na górę, porozmawiam z dziećmi. A potem zejdziemy na dół i dokończymy gotowanie.

– Nieźle jak na początek. Kocham cię, Susie.

– Musisz mnie strasznie kochać. – Wstała i podeszła do niego. – Kocham cię. Nie zostawiaj mnie samej.

– Nie ma szans.

Przytuliła się do niego mocno, a potem wyszła i zaczęła wchodzić po schodach. Pomyślała, że to najtrudniejsza droga w jej życiu. Trudniejsza nawet niż droga przez więzienie, by zobaczyć się z Tomem.

Podeszła do drzwi pokoju Naomi i spojrzała na swoje dzieci, siedzące na podłodze, na Masona, marszczącego brwi nad arkuszem z zadaniami.

Płakał, i to złamało jej serce, bo wiedziała, że to ona wywołała te łzy.

Ale Naomi nie płakała. Jej oczy były suche i spojrzały na matkę z pasją.

– Po pierwsze chcę powiedzieć, że się myliłam. To, co powiedziałam na dole o waszym wuju i Harrym, było złe. To było złe i okropne. Mam nadzieję, że mi wybaczycie. I chcę powiedzieć, że macie rację. Oboje. Nie wyprowadzimy się od Seta i Harry'ego. Popełniłam błąd, udzielając wywiadu tamtym ludziom. Tym od gazety, czasopisma i książki. Nie mogę cofnąć czasu, ale już nigdy tego nie zrobię. Naomi, tak strasznie mi przykro, że dałam im twoje zdjęcie. Nie wiem, jak ci to wynagrodzić. Ale spróbuję. Obiecuję, na pewno spróbuję. Łatwo to powiedzieć, ale będę musiała wam to udowodnić. Musicie dać mi szansę, żebym mogła to zrobić.

– Mamo, dam ci szansę. – Mason zerwał się z podłogi i wpadł w jej ramiona.

– Tak strasznie cię kocham, mój mały mężczyzno. Pocałowała go w czubek głowy, a potem spojrzała na Naomi. – Rozumiem, że ty potrzebujesz więcej czasu. Naomi tylko pokręciła głową i też podbiegła do matki.

Starła się, chociaż zaliczała wpadki, niektóre bardzo poważne. Udzielając wywiadu i sprzedając zdjęcia, otworzyła drzwi, które jej brat tak bardzo starał się zamknąć.

Plotki zaczęły się mnożyć, doszły wątki poboczne na temat homoseksualnego szwagra seryjnego zabójcy, dziennikarze śledzili Seta w drodze do biura i z biura. Paparazzim udało się zrobić zdjęcie

Naomi, wychodzącej ze szkoły, i Masona na placu zabaw. W telewizji pojawiły się rozmowy z „ekspertami”, a tabloidy były bezwzględne.

Rozeszły się wieści o tym, że laureat nagrody Pulitzera, Simon Vance, podpisał umowę o napisanie książki z Thomasem Davidem Bowesem i jego żoną, i cyrk medialny zaczął się od nowa.

Z początkiem nowego roku wszyscy siedzieli w salonie, ogień trzaskał w kominku, a w oknie stała błyszcząca i napawająca nadzieją choinka.

Harry zrobił gorącą czekoladę, a Mason siedział na podłodze ze swym najskrytszym marzeniem: szczeniakiem, który przywitał go w świąteczny poranek. Nazwał go Kong na cześć swej ulubionej gry.

Powinnam czuć się świetnie, pomyślała Naomi. Szczeniak, gorąca czekolada i choinka, która, jak obiecał Harry, zostanie aż do Wigilii Trzech Króli.

Jednak w głębi serca czuła, że coś jest nie tak. Tak więc jej czekolada stała w wysokim kubku i stygła.

– Harry i ja mamy dla was informację – zaczął Seth, a żołądek Naomi natychmiast się ścisnął.

Odeślą ich. Byli dla nich zbyt dużym kłopotem, ci wszyscy dziennikarze, ci ludzie, którzy przechodzili lub przejeżdżali obok i się gapili.

A w Halloween ktoś obrzucił ich dom jajami i, co gorsze, napisał na samochodzie Setha: PEDALSKI SZWAGIER ZABÓJCY.

Mama straciła pracę w kawiarni, bo wszyscy dowiedzieli się, gdzie pracuje, i menedżer ją wyrzucił.

– To ważna wiadomość – powiedział i wziął Harry’ego za rękę. Naomi nie potrafiła spojrzeć w górę, nie mogła patrzeć na jego twarz, gdy powie, że muszą się wyprowadzić.

– Harry i ja otwieramy restaurację. – Zaskoczona spojrzała w górę. Poczwała, jak skurcz żołądka zaczyna mijać. – Znaleźliśmy świetne miejsce i stwierdziliśmy, że nadszedł czas na coś własnego. – Harry zachichotał. – Mamy już nawet nazwę. The Spot.

– Przecież to imię psa – powiedział Mason, siłując się z nieprzytomnym ze szczęścia szczeniakiem.

– Nie ten Spot. The Spot, bo tym właśnie będzie. Miejscem, do którego wszyscy będą chcieli przychodzić.

– A gdzie to jest? – Szczęśliwa tak jak szczeniak Naomi napiła się czekolady. – Możemy to zobaczyć?

– No pewnie. Cały myk polega na tym, że to jest w Nowym Jorku.

– Wyprowadzacie się.

– Wszyscy się wyprowadzamy. Do Nowego Jorku. Do West Village. Nowe miejsce, nowy dom, nowy początek.

Naomi zerknęła na matkę, która tylko siedziała ze splecionymi palcami.

– Ale przecież macie ten dom. To wasz dom.

– Ten w Nowym Jorku też będzie nasz. Nas wszystkich. – Wciąż uśmiechnięty Seth poklepał Harry’ego po nodze. – Poczekajcie, aż to zobaczycie. To niesamowite miejsce.

– Przeprowadzacie się ze względu na nas. Bo ci ludzie nie chcą zostawić nas w spokoju.

Harry pokręcił głową, zanim Seth zdążył otworzyć usta.

– I tak, i nie. Od dłuższego czasu chciałem mieć własną restaurację i wydaje mi się, że teraz nadszedł właściwy moment. Faktem jest, że Sethowi ostatnio ciężko pracować, bo wciąż jest zaczepiany, poza tym oboje czujemy, że ten dom już nie jest taki jak kiedyś.

– Wszystko omówiliśmy, Harry, ja i wasza mama. To najlepsze wyjście. Jeśli się zgodzicie, oficjalnie zmienimy wasze nazwiska na Carson. Złożyłem już wypowiedzenie w pracy, tak samo jak Harry. I nie udaję, jestem szalenie podekscytowany. Wiem, że znowu będziecie musieli zmienić szkołę...

– Nieważne. – Naomi spojrzała ostro na Masona, na wypadek gdyby przyszła mu do głowy inna

odpowieź.

– I psychologów – mówił dalej Seth – ale mam już zamiary na dobrych specjalistów w Nowym Jorku.

– Ja już nie muszę chodzić do psychologa. Nie muszę – zaczęła się upierać Naomi. – Gdybym musiała, to bym powiedziała. Jeśli to ma być nowe miejsce i nowe życie, to ja też mogę być nowa. I chcę ściąć włosy.

– Och, Naomi... – zaczęła Susan.

– Chcę to zrobić. Nie chcę wyglądać jak ta dziewczynka ze zdjęć. Sama sobie obetnę.

– O nie, na pewno nie! – Seth zaśmiał się serdecznie. – Nie pozwolę na to. Zaprowadzimy cię do salonu fryzjerskiego i tam zrobią to porządnie. Susie, ona ma już prawie trzydzieści lat. To powinna być jej decyzja.

– I tak mogą nas znaleźć. Ale może nie, jeśli będę wyglądać inaczej. Mason już jest trochę wyższy i ma dłuższe i ciemniejsze włosy niż wtedy. Nie obchodzi mnie, jakie będę mieć nazwisko, byleby nie Bowes. Przepraszam mamę, jeśli sprawiam ci tym przykrość.

Susan nic nie powiedziała, tylko cały czas wpatrywała się w dłonie splecione na kolanach.

– Czy Kong może jechać z nami do Nowego Jorku? Nie mogę go tutaj zostawić.

– Mason, mój drogi. – Harry pochwycił wierzącego się szczeniaka. – Przecież na pierwszy rzut oka widać, że to mieszczuch. Oczywiście, że jedzie.

– Wiem, że wyrwałam wszystko z korzeniami, to moja wina.

– Nie, Susie. Myślę, że tak czy siak by nas wytropili. Nie zachowaliśmy dostatecznych środków ostrożności. Ale teraz zachowamy. Nowe miejsce, nowy początek. – Seth uśmiechnął się do Naomi. – Nowy wygląd.

– Kiedy? – spytała tylko.

– Jutro dajemy ogłoszenie, agent już się niecierpliwi. Jakkolwiek by nie było, przeprowadzamy się w przerwie wiosennej. W domu są cztery sypialnie, tak więc, Masonie, będziesz mieć własny pokój. Co ty na to?

– Tylko ja i Kong!

– Ty i Kong.

– Czy możemy mieć piętrowe łóżka?

– Jasna sprawa. Naomi? Co ty na to?

– Może być. Znowu będziecie mogli mieć przyjaciół. Będziecie musieli zawrzeć nowe znajomości, ale będziecie mogli chadzać na imprezy. W tym roku nie mogliście urządzić dorocznego przyjęcia na Boże Narodzenie ani wyjść na sylwestra tak jak zwykle.

Harry podał Sethowi wierzącego się szczeniaka.

– Czy wy słyszycie wszystko tam na górze?

– Przeważnie tak. A mama nie będzie jeździć do więzienia z Nowego Jorku. Wiem, że byłaś tam tylko kilka razy, odkąd... odkąd podpisałaś te umowy, ale zawsze wracałaś smutna. Nowy Jork jest dalej. Im dalej, tym lepiej.

– Naomi, próbuję.

– Mamo, świetnie dajesz sobie radę. Tak jak obiecałaś. Z miłości – i z poczucia obowiązku. – Naomi podeszła do matki, zarzuciła jej ręce na szyję i się do niej przytuliła. – A będzie jeszcze lepiej. Ja to wiem.

– Czyli co: Nowy Jorku, nadchodzimy? – spytał Seth.

– Nowy Jorku, nadchodzimy! – Pięści Masona wystrzeliły w górę. – A pójdziemy zobaczyć The Knicks? Pójdziemy?

– Jaki Dennis? – spytał Seth, wywołując u siostrzeńca atak śmiechu.

Dom sprzedali w ciągu dwóch tygodni, w dodatku za dziesięć tysięcy dolarów więcej, niż się spodziewali.

Zaczęli się szybko pakować. Naomi podsłuchiwała, że Seth zapłacił ekipie dodatkowe pieniądze, żeby przychodziła też w nocy, ładowała wszystko po trochu na małe ciężarówki i wywoziła do Nowego Jorku.

W marcu, gdy silne wiatry i resztki padającego śniegu zaczęły przepowiadać nadejście wiosny, wyjechali z Georgetown w środku nocy jak złodzieje.

Patrzyła na dom przez szyby w samochodzie i czuła nieznośne ukłucie w sercu. Potem jednak spojrzała przed siebie i przeczesła palcami fryzurę, którą Seth nazwał „na Naomi: krótka i pyskata”.

Nowy wygląd, pomyślała, nowe miejsce, nowy początek.

Nie będzie się oglądać.

Rozdział czwarty

Nowy Jork, 2002 rok

W wieku szesnastu lat Naomi Carson wiodła życie, o jakim Naomi Bowes nawet nie śmiała marzyć. Miała piękny pokój w uroczym domu z czerwonego piaskowca, w mieście pełnym koloru i ruchu. Seth i Harry rozpuszczali ją wysokim kieszonkowym, zakupami, biletami na koncerty, a przede wszystkim zaufaniem, które dawało jej poczucie wolności.

Robiła, co mogła, by im się odwdziaczyć. Dużo się uczyła, miała świetne oceny, chciała iść na uniwersytet w Rhode Island i studiować fotografię.

Podczas pierwszych świąt w Nowym Jorku dostała pod choinkę mały automatyczny aparat Fuji i w ten sposób rozpoczął się jej romans. Zainteresowanie fotografią kwitło, nabierała wprawy – i na szesnaste urodziny dostała profesjonalnego Nikona.

Z takim sprzętem dołączyła do komisji szkolnego rocznika i do gazety w liceum w charakterze oficjalnego fotografa, zbierała doświadczenie do imponującego portfolio, które miało pomóc jej w dostaniu się na wymarzoną uczelnię.

Ciężko pracowała, by pozbyć się akcentu, nade wszystko pragnęła być jak inne dziewczyny, chciała, żeby po tamtych dwunastu latach nic nie zostało. Czasami coś jej się wymknęło, ale po rozpoczęciu nauki w szkole średniej takie sytuacje należały do rzadkości.

Miała przyjaciół, od czasu do czasu chadzała na randki, chociaż w przeciwieństwie do rówieśniczek nie chciała mieć chłopaka na stałe. Z tego, co zdążyła zaobserwować, gra była niewarta świeczki.

I o ile lubiła się całować – jeśli chłopak był w tym dobry – o tyle nie była gotowa na dotyk. Myślała, że może będzie już tak zawsze.

Pozwoliła, by Mark Ryder dotknął jej piersi – wreszcie jej urosły – pogodziła się jednak z myślą, że nie będą zbyt duże. Chciała sprawdzić, jak to jest, ale zamiast podniecenia poczuła zdenerwowanie i zakłopotanie.

Mark nie był zbyt zadowolony, że pozwoliła tylko na tyle – a i na to niechętnie. Stwierdziła, że jego strata i zignorowała go, gdy nazwał ją flirtującą, zimną rybą i dziwadłem.

W wieku szesnastu lat miała ponad metr siedemdziesiąt pięć wzrostu – na co w większości składały się nogi – była szczupła i dostatecznie ładna, by chłopcy pragnęli dotykać jej piersi. Zapuściła włosy do ramion, tak by można je było spiąć podczas robienia zdjęć.

Gdy wygrała konkurs fotograficzny, Seth w nagrodę zabrał ją do fryzjera, który zrobił na jej blond włosach jasne i ciemne pasemka.

Mason zaczął rosnać jak szalony w wieku około dwunastu lat i był środkowym w pierwszym składzie szkolnej drużyny koszykarskiej.

Czasami drażniła ją świadomość, że jej mały brat był mądrzejszy od niej. Czasami napawało ją to dumą. W każdym razie był bystry, przystojny i uprzejmy. Cieszył się zatem zainteresowaniem ze strony dziewczyn, które zawsze otaczały go wianuszkami, miał też kilku dobrych kumpli, z którymi spędzał czas.

Były dni, że ani razu nie pomyślała o Pine Meadows i o tym, co się tam wydarzyło. Całymi dniami była zwyczajną nastolatką, przejmowała się stopniami, ubraniami, słuchała muzyki, chodziła z przyjaciółmi na pizzę.

Utrzymywała kontakt z Ashley, głównie dzięki mailom. Ashley już nigdy nie wróciła do Morgantown

i straciła cały rok, zanim przeniosła się na uniwersytet w Pensylwanii.

Gdy skończyła studia, Naomi wysłała jej kartkę i oprawione w ramkę samodzielnie zrobione zdjęcie siebie na tle kwitnącej wiśni, pełnej kwiatów i obietnic.

W dwudzieste pierwsze urodziny, podczas pierwszej wiosny w nowym wieku, Ashley zrobiła sobie prezent. Pojechała pociągiem do Nowego Jorku, żeby spędzić z Naomi cały dzień.

Zawsze, kiedy Naomi wracała pamięcią do tego dnia, przypominała sobie własne zdenerwowanie – co powinna założyć, co powiedzieć – i niewypowiedzianą radość na widok Ashley czekającej, tak jak obiecała, na tarasie widokowym Empire State Building.

Była taka piękna, pomyślała Naomi, z długimi, długimi blond włosami, tańczącymi na szalonym wiosennym wietrze. Całe zdenerwowanie i nagła nieśmiałość zniknęły w jednej chwili, gdy Ashley ją dojrzała i pobiegła w jej kierunku z otwartymi ramionami.

– Jesteś taka wysoka! Wyższa ode mnie. Co prawda o wiele chudsza, ale ja... Naomi. – Ucisnęła ją mocno i zaczęła kołysać, do przodu i do tyłu, do przodu i do tyłu.

– Przyjechałaś. Dwudzieste pierwsze urodziny to najważniejsze urodziny w życiu, a ty przyjechałaś tutaj.

– To dzięki tobie mogę przeżyć te najważniejsze urodziny. Chciałam spędzić je z tobą. Chciałam się z tobą tutaj spotkać, chociaż to trochę mało oryginalne miejsce, bo chciałam ci powiedzieć, że wszystko, co stąd widzę, widzę dzięki tobie. I chciałam dać ci to. – Ashley wyjęła z torebki małe pudełeczko zawinięte w papier.

– Ale to przecież twoje urodziny. Ja też mam dla ciebie prezent.

– Mój zostawmy na później – może po lunchu. Naprawdę chcę, żebyś otworzyła to tu i teraz, tak wysoko nad ziemią. Wyciągnęłaś mnie z ziemi, a teraz stoimy wysoko, niemal w niebie. Otwórz to, dobrze?

Przytłoczona Naomi otworzyła pudełko i zobaczyła wisiołek. Na trzech cienkich srebrnych łańcuszkach znajdował się owal z fioletowym irysem.

– Jest piękny. Jest po prostu piękny.

– Muszę przyznać, że to pomysł mojej mamy. Jej zdaniem każdy kwiat ma jakieś znaczenie. Ten, irys, ma dwa. Z jednej strony symbolizuje bohaterstwo, z drugiej – przyjaźń. Oba do ciebie pasują. Mam nadzieję, że ci się podoba.

– Bardzo. Jest cudowny. Ashley...

– Spróbujmy nie płakać. Mnie też chce się płakać, ale dzisiaj spróbuję się powstrzymać. Założmy naszyjnik, a potem pokażesz mi miasto. Jeszcze nigdy nie byłam w Nowym Jorku.

– Dobrze. W porządku. – Nauczyła się już, że płacz ze szczęścia było tak samo trudno pohamować jak płacz z rozpaczy. – Dokąd chcesz iść najpierw? To twój wyjątkowy dzień.

– Jestem dziewczyną. Chcę iść na zakupy! – Ashley zaśmiała się i pomogła Naomi zapiąć naszyjnik. – I chcę pójść gdzieś, gdzie będę mogła wypić do lunchu kieliszek szampana. Już mogę!

– Kocham cię – wypaliła Naomi i natychmiast oblała się rumieńcem. – To zabrzmiało dziwnie, ja...

– Nie, nie zabrzmiało. Łączy nas wyjątkowa więź. Jesteśmy jedynymi osobami, które tak naprawdę wiedzą, ile kosztowało nas znalezienie się w tym miejscu. Ja też cię kocham. Już na zawsze będziemy przyjaciółkami.

Po jednym z poważniejszych dołów mamy spotkania z psychologiem wróciły prawie na cały rok. Pani psycholog spytała Naomi, jak się czuła, gdy ujrziała Ashley; dziewczyna odpowiedziała, że przyjaciółka przypominała jej światło.

Matka pracowała jako kelnerka w restauracji Harry'ego. Nieźle sobie radziła – pomijając okresy, w których nie potrafiła dać sobie rady. Czasami pogrążała się w ciemności i zapominała, że musi pamiętać o istnieniu światła. Ale miała pracę i gdy pogrążała się w ciemności, Harry trzymał dla niej posadę.

Lekarz nazywał to depresją, ale Naomi wiedziała, że te okresy ciemności są o wiele gorsze od depresji.

Pogrążywszy się w ciemności, matka brała zbyt dużo pigułek. Kiedyś połknęła tyle, że musiała jechać do szpitala. To było tuż po premierze książki Simona Vance'a, w całym mieście wisiały wielkie billboardy z reklamami.

Książka miała tytuł *Krew w ziemi: Spuścizna po Thomasie Davidzie Bowesie*, na witrynach wszystkich księgarni wisiały ogromne plakaty. Vance, poważny, elegancki mężczyzna, przypominający wykładowcę uniwersytetu, robił szum wokół książki we wszystkich talk show, udzielał szczegółowych wywiadów w czasopismach i magazynach. Podczas tych rozmów imię Naomi padało równie często jak jej ojca.

Ta więź, ta krew i ta więź krwi sprawiły, że koszmary powróciły.

Wszędzie, gdzie Naomi widziała te plakaty i wystawy, przypominała sobie, że skrywały straszliwą część jej życia.

Napawały ją strachem i wstydem.

Rozumiała strach matki i jej wstyd i postępowała bardzo ostrożnie.

Kiedy jednak matka pamiętała o świetle, wszystko było dobre, a nawet proste. Ulubionym zdjęciem Naomi było to, które zrobiła mamie tańczącej z wujem podczas letniego przyjęcia. Było dobre światło na zewnątrz i wewnątrz, a mama wyglądała tak ładnie, śmiejąc się bratu prosto w twarz. Dała je Susan razem ze zdjęciem zrobionym samowyzwalaczem, na którym była ona, mama i jej brat, siedzący wiosną na patio.

Gdy wracała ciemność i matka musiała zostać w łóżku i zaciągnąć zasłony, Naomi przynosiła jej tacę z jedzeniem. Jeśli zdjęcia leżały do góry dnem, tak jakby matka nie mogła znieść własnego szczęścia, to wiedziała, że ciemność jest bardzo głęboka.

Tak czy siak zdarzały się całe tygodnie – a czasami miesiące – kiedy wszystko zdawało się być tak, jak powinno. Naomi zamartwiała się nauką i wynikami egzaminu; sprzeczała się z Masonem, który potrafił być zmorą jej egzystencji, albo zastanawiała się, co założyć na spotkanie w kinie.

Była właśnie w kinie – nie na randce, ale z grupą przyjaciół (a Mason był ze swoimi znajomymi) – i szykowała się na obejrzenie Spider-Mana. Kupiła popcorn i napój pomarańczowy i usiadła, by zobaczyć przegląd filmowy przed seansem, gdy przyciemniono światła.

Jej przyjaciółka Jamie i jej chłopak natychmiast zaczęli się obściskować, ale Naomi ich zignorowała – tak samo jak mlaskanie i cmokanie znajomych Masona, siedzących w rzędzie z tyłu.

Uwielbiała filmy i, szczerze mówiąc, wolała Spider-Mana czy Władcę Pierścieni niż wszystkie te romansidła, do których wzdychały jej przyjaciółki.

Lubiła filmy, w których ludzie mieli jakieś zadanie, musieli się z czymś zmierzyć. Nawet jeśli oznaczało to pogryzienie przez radioaktywnego pajaka.

Na ekranie pojawił się widok z perspektywy kierowcy vana. Dzięki uczeniu się fotografii знаła pojęcie perspektywy. Zauważyła, że to mężczyzna – i to taki, który ma na palcu obrączkę ślubną.

Uwielbiała zwracać uwagę na szczegóły.

A potem zaczęła wylapywać kolejne detale – które chwyciły ją za gardło.

Znała tę drogę. Znała tego vana. Gdy samochód skręcił i zaczął podskakiwać na leśnej drodze, znowu poczuła ten ciężar na piersi.

Sceny szybko się zmieniały – piwnica, zdjęcia, związana kobieta na materacu, jej pełne przerażenia

oczy.

Naomi nie mogła oddychać.

Ujęcie domu na skraju lasu. To był ich dom. Boże, Boże, ich dom. Długonoga dziewczynka, chuda, z długimi włosami, wygląda przez okno w upalną noc, tuż przed nadchodzącą burzą.

Szybkie wplecenie rodziny w kościele – ojciec, matka, wysoka dziewczynka, mały chłopiec. I od razu scena, w której dziewczynka sięga do zamka w drzwiach z nieobrobionego drewna.

Nie mogła na to patrzeć. Popcorn wypadł jej z ręki i rozsypał się wokół; gdy zerwała się na równe nogi, na podłogę spadł kubek z napojem, rozległo się głośne chluśnięcie. Jej przyjaciele zaczęli krzyczeć:

Ej, uważaj!

Naomi, co się z tobą dzieje!

Ale ona już pędziła w stronę drzwi.

Słyszała za sobą zapowiedzi.

„Historia deprawacji. Historia odwagi. Córka Zła. Premiera w listopadzie”.

Gdy wypadła na korytarz, ugięły się pod nią kolana. Upadła na czworaki, korytarz zaczął wirować, jej pierś płonęła.

Usłyszała głos Masona, wiele kilometrów dalej. Potrząsał nią.

– Wstań. No dalej, Naomi, musisz wstać.

Podciągnął ją do góry i na wpół zawłókł, na wpół wyniósł na gorące, ciężkie, wrześnie powietrze, na zbyt jasne światła Times Square.

– Spójrz na mnie. Spójrz na mnie.

Był prawie tak wysoki jak ona, miał oczy ich ojca. Złotobrazowe. Przerazone i zmartwione.

– Nie mogę oddychać.

– Oczywiście, że możesz. Oddychasz. Tylko się uspokój.

– To był...

– Nie mów. Nie mów tego tutaj. Jeśli ktoś spyta, źle się poczułaś. Zrobiło ci się niedobrze i poszłaś do domu. Przejdźmy się. Chodź.

Udało jej się zrobić dwa chwiejne kroki, potem musiała się zatrzymać, oprzeć dłonie na kolanach i pochylić się. Bała się, że zaraz zwymiotuje. Ale mdłości minęły, zawroty głowy ustały.

– Wiedziałeś? Wiedziałeś?

Uściskał mocno jej dłoń i pociągnął ją wzdłuż Broadwayu.

– Wiedziałem, że to kręca. Nie wiedziałem, że już wszystko skończyli ani że puszczą tę cholerną zapowiedź przed Spider-Manem.

– To był nasz dom.

– Spora część powstała w tamtym plenerze.

– Skąd wiedziałeś?

– Czasami to sprawdzam. Myślałem tylko, że to wszystko potrwa dłużej, ale wiesz, już zaczynają zbierać opinie krytyków, w Internecie podają różne informacje.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Zatrzymał się i spojrzał na nią z pogardą, z jaką spoglądać potrafi tylko rodzeństwo.

– Bo nie chciałaś mnie słuchać. Nikt o tym nie rozmawia, nikt mi nic nie mówi. Więc sam sobie wyszukuję różne informacje. Czytałem książkę Simona Vance’a.

Znowu zrobiło jej się niedobrze.

– Musimy zostawić to za sobą. Minęły cztery lata.

– A tobie się udało? Zostawiłaś to za sobą?

– Tak. Przeważnie mi się udaje. Bardzo często.

– Mama nie zostawiła. Pamiętasz, jak powiedziała, że jedzie na weekend do tej swojej przyjaciółki?

Do SPA? Kłamała. Wsiadła do busa i pojechała do niego, do więzienia.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

Wzruszył ramionami, a potem wciągnął ją do kawiarni i zaprowadził do stolika.

– Robiła tak już wcześniej. Pamiętasz, jak pojechaliśmy na tydzień na Hilton Head, a ona powiedziała, że ma grypę żołądkową? Wtedy też do niego pojechała. W jej torebce znalazłem bilety na busa, w sumie na trzy przejazdy.

– Grzebałeś jej w torebce?

– Tak. – Nie marnowałem czasu. – Proszę dwie cole! – powiedział do kelnerki wyjątkowo swobodnym tonem. – Sprawdzam też jej pokój. To stąd wiem, że do niego pisuje. Ma też od niego listy, które przychodzą na skrytkę pocztową.

– Nie możesz naruszać jej prywatności – zaczęła, a po chwili zakryła twarz dłońmi. – Dlaczego ona to robi?

– Bo jest uległa i od niego zależna – przez cały czas ją dominował. To przemoc emocjonalna.

– Skąd ty to wiesz?

– Już mówiłem, szukam różnych informacji. Na litość boską, Naomi, on jest psychopatą. Powinnaś o tym wiedzieć. I ma osobowość narcystyczną. Dlatego co dwa lata podaje policjantom kolejne nazwisko. Kolejnej ofiary. Oraz miejsce, w którym zakopał jej ciało. Dzięki temu cały czas skupia na sobie uwagę, jest w wiadomościach. Jest kłamcą i manipuluje mamą. Wykorzystuje ją, bo może. Pamiętasz, jak przedawkowała?

– Masonie, nie mów tak.

– Ale przecież to właśnie zrobiła. Dziękuję. – Uśmiechnął się przelotnie do kelnerki, która postawiła przed nimi szklanki. – Namówił ją, żeby udzieliła Vance'owi więcej wywiadów. Nie wiem, w jaki sposób się z nią skontaktował po naszej przeprowadzce, ale namówił ją do tego, a gdy książka się ukazała, nie potrafiła sobie z tym poradzić.

– Zna nasz adres.

– Nie mam pojęcia, ale z pewnością wie, że jesteśmy w Nowym Jorku. – Wzruszył ramionami. – My go nie obchodzimy, nigdy go nie obchodziliśmy. Jego celem jest mama.

– Ty go obchodziłeś.

– Nie wydaje mi się. Myślisz, że chciałem być co miesiąc golony na zero? A gdy dostałem się do Małej Ligi i wychodziłem, żeby uderzyć piłkę, czułem na plecach jego wzrok. Wiedziałem, że jeśli zawalę sprawę, uśmiechnie się szyderczo, coś w stylu „wychowuję ciotę”.

– Ale...

– Szukał znaków, że płynie we mnie „krew Carsonów”. Tak to nazywał. Gdy miałem osiem lat, powiedział mi, że jeśli kiedykolwiek znajdzie we mnie cechy pedała, to będzie mnie tłuc tak długo, aż się ich pozbędę.

Zszokowana złapała go za rękę.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

– Niektórych rzeczy nie mówi się swojej siostrze. Zwłaszcza jak się ma osiem lat. Byłem wtedy przerażony – ty też się go bałaś. Po prostu przyzwyczailiśmy się do tego uczucia, jakby to było coś normalnego.

– Tak. – Westchnęła drżąco. – Tak. Bałam się, w jakim będzie nastroju? Czy w dobrym? Wszystko kręciło się wokół niego. Zrozumiałam to podczas terapii. Ale nie wiedziałam, że ty też się tak czułeś.

– Ten sam dom, ten sam ojciec.

– Myślałam... Myślałam, że z tobą było inaczej, bo chciał mieć syna. To oczywiste, że chciał mieć syna, a nie córkę. Wolał ciebie ode mnie.

– Chciał mieć kogoś takiego jak on sam, a ja taki nie byłem.

– Przepraszam – wymamrotała.

– Za co?

– Byłam zazdrosna, bo myślałam, że ciebie kocha bardziej ode mnie. I to okropne, że tak myślę i czuję, bo on jest...

– Psychopatą, sadystą seksualnym i seryjnym mordercą.

Zadrżała na dźwięk każdego z tych słów, wypowiedzianych przez niego niemal żartobliwym tonem.

– Naomi, on taki jest. Ale nadal jest naszym ojcem. Takie są fakty. Tak więc zapomnij o tym. Ja też byłem chyba zazdrosny, bo mogłaś być bardziej sobą. Tobą zajmowała się mama, mną – on. Nieważne. Mama rozmawiała też z ludźmi od filmu. Namówił ją do tego – po prostu cały czas prosił i sugerował, że to najlepsze, co może dla nas zrobić, dla mnie i dla ciebie.

Trzymali się za ręce, siedzieli przy stoliku pochyleni w swoją stronę.

– Ale po co mu to?

– Dla sławy, zwrócenia uwagi. Jest w czołówce, razem z Bundyem, Dahmerem, Ramirezem. To seryjni mordercy, Naomi. Zwróć na to uwagę.

– Nie chcę zwracać na to uwagi. Po co chcieli nakręcić o nim film? Dlaczego ludzie chcą to oglądać?

– Ten film jest zarówno o nim, jak i o tobie. Może nawet bardziej o tobie. – Obrócił dłoń i złapał ją mocniej. – W tytule jesteś ty, nie on. Ile jedenastolatek jest w stanie powstrzymać seryjnego zabójcę?

– Nie chcę...

– Ale przecież mam rację, prawda? Gdybyś nie wydostała stamtąd Ashley, z pewnością by ją zabił.

Nic nie powiedziała, tylko sięgnęła po naszyjnik, otrzymany od Ashley na wierzchołku świata. Pokiwała głową.

– A gdyby skończył z nią, porwałby kolejną. Kto wie, ile kobiet by jeszcze zabił.

– Wyglądam trochę jak on.

– Nie! Masz ten sam kolor oczu. To wszystko.

– Jestem do niego trochę podobna.

– Nie jesteś taka jak on.

– Nie, nie jestem.

W młodych oczach błysnęła determinacja, inteligencja i prawda.

– Ja nigdy nie będę taki jak on. A ty nie bądź taka jak mama. Nie pozwól mu się wykorzystać. Próbował to robić przez całe życie, wykorzystywać nas tak jak ją. Metodą nagrody i kary. W ten sposób można kogoś przekonać, żeby robił to, co chcemy.

Rozumiała to, przynajmniej częściowo. A mimo to...

– Ale nigdy nas nie uderzył.

– Ale pozbawiał nas różnych rzeczy – coś obiecywał, ale jeśli nie zrobiliśmy czegoś tak, jak kazał, mówił, że nie możemy gdzieś iść albo czegoś dostać. I wtedy zjawiał się z prezentami, pamiętasz? Powiesił dla mnie kosz do koszykówki, tobie przyniósł lalkę American Girl. Ja dostałem nowiutką rękawicę do baseballa, ty mały medalion z serduszkami. Coś w tym stylu. A potem, jeśli zrobiliśmy coś

nie tak, zabierał nam to, co dał. Albo nie mogliśmy iść na przyjęcie, na które tak czekaliśmy, albo do kina.

– Mówił, że idziemy do parku rozrywki Kings Dominion i byliśmy tacy podekscytowani. Nie posprzątałam do końca swojego pokoju, więc powiedział, że nigdzie nie jedziemy, bo nie potrafię szanować tego, co mam. Byłeś na mnie taki wściekły.

– Miałem siedem lat. Nie rozumiałem, że to nie twoja wina. Nie chciałem, żebym to zrozumiał. Może i trochę pyskowałismy mamie, kiedy nie było go w pobliżu, ale to dlatego, że wiedzieliśmy, że mu nie powie. Ale nigdy mu się nie sprzeciwiliśmy. Nigdy. Żyliśmy zgodnie z rytmem jego nastrojów, tak jak powiedziałaś, i to mu się podobało.

Od tej pory nie zostawiła na podłodze w swoim pokoju nawet pary skarpetek. Tak, trenował ją.

– Co ty czytasz, że tyle wiesz?

– W bibliotece jest dużo książek na temat psychiatrii i psychologii. Online też można znaleźć mnóstwo informacji. Mam zamiar iść na studia i zostać psychiatrą.

Uśmiechnęła się z perspektywy bycia starszą o dwadzieścia trzy miesiące.

– Myślałam, że chcesz zostać profesjonalnym koszykarzem.

– To właśnie wmawiam teraz Sethowi, Harry'emu i mamie. I bardzo lubię koszykówkę. Będę grał po nocach, jeśli tylko pomoże mi to w dostaniu się na Harvard.

– Na Harvard? Mówisz poważnie?

– Nie mają stypendiów, ale są tam programy motywacyjne. Zamierzam dostać się na Harvard, studiować medycynę i uzyskać tytuł. A potem może wykorzystam go, żeby znaleźć pracę w FBI, w analizie behawioralnej.

– Boże, Mason, ty masz dopiero czternaście lat.

– Byłaś trzy lata młodsza, gdy ocalałaś życie kobiecie. – Pochylił się, wpatrując się w nią tymi złotobrazowymi oczami. – Nigdy nie będę taki jak on. Mam zamiar być kimś, kto powstrzyma takich jak on, kto uczy się ich rozumieć. Naomi, ty go powstrzymałaś. Ale on nie jest jedyny.

– Jeżeli to zrobisz, nigdy nie zostawisz tego za sobą.

– Jeśli coś za sobą zostawiasz, Naomi, to nie spuszcza oczu z twoich pleców. Wolę mieć to przed sobą, żebym wiedział, dokąd to zmierza.

Jego słowa, a raczej kryjąca się w nich chłodna kalkulacja, przeraziły ją.

Przecież był jej małym braciszkiem, utrapieniem, który często się wydurniał i uwielbiał komiksy Mavela.

Okazało się, że nie tylko miał duże aspiracje, lecz także zachowywał się, jakby już to wszystko osiągnął.

Szpiegował matkę. Naomi mogła się przyznać, że co najwyżej ją obserwowała – dogłębnie. Mieszkanie z Susan było jak przenoszenie czegoś bardzo kruchego. Człowiek ostrożnie stawia każdy krok, żeby się nie potknąć, nie wypuścić tego czegoś z rąk, bo z pewnością by się roztrzaskało.

Przyznała się przed sobą – a teraz też przed Masonem – że matka bardzo ją rozczarowała. Była mieszaniną szczerych prób i życia w kłamstwie i oszustwie. I to z powodu mężczyzny, który zabijał, rujnował życie innych ludzi.

Czy kierowała nią miłość? Naomi często się nad tym zastanawiała.

Jeśli to była miłość, to ona jej nie chciała.

Chciała spróbować seksu – z książek, filmów i piosenek wiedziała, że do tego nie trzeba być blisko z drugą osobą, ale z matką nie mogła porozmawiać o antykoncepcji. Przepadała za Sethem i Harrym, ale

taka rozmowa z nimi byłaby upokarzająca.

Najlepiej będzie, jak spyta o to lekarkę podczas kolejnej wizyty. Gdy postanowi uprawiać seks, będzie przygotowana.

Może Mason miał rację, jeśli spróbuje zostawić to za sobą, to cała ta potworna sprawa może wypłynąć w najmniej oczekiwanym momencie.

Tak jak w kinie.

Tak więc z nadejściem jesieni w Nowym Jorku odłożyła sprawę na bok. Nie podobał jej się pomysł trzymania tego wszystkiego przed sobą – wtedy mogłaby się o to potknąć, prawda? Ale odłożenie na bok zdawało się dobrym kompromisem...

Na razie matka wstawiała z łóżka każdego dnia, ubierała się, szła do pracy. Naomi zajmowała się szkołą, obowiązkami związanymi z kroniką i gazetką szkolną oraz rozważaniami, z którym chłopcem powinna uprawiać seks, gdy już nadejdzie właściwa pora.

Postanowiła jednak porozmawiać z wujkiem na temat filmu.

– Premiera jest za kilka tygodni.

– Wiem, skarbie. Harry i ja chcieliśmy porozmawiać o tym z tobą i Masonem.

– Ale z mamą nie?

– Z nią też rozmawiam. Bardzo nie chcę, bo świetnie sobie radzi. Ale film niczego nie zmienia. Teraz wasze życie jest tutaj. Tamten rozdział został już zamknięty.

– Nie dla niej. Musisz porozmawiać z Masonem.

– Dlaczego?

– Musisz z nim porozmawiać. On musi ci o tym opowiedzieć.

Naomi nie wiedziała, co wujek powiedział matce, ale po kilku dniach w ciemności Susan znowu wyszła z pokoju.

Pojechały z Naomi kupić nową sukienkę na bal absolwentów, matka się uparła, żeby zrobiły sobie dzień tylko we dwie. Rzadkość.

– Kochanie, tobie jest we wszystkim ładnie, jesteś taka wysoka i szczupła, ale może wolisz coś kolorowego?

Naomi obracała się w przymierzalni, sprawdzała przód i tył krótkiej czarnej sukienki odcinanej w talii i z kwadratowym dekoltem.

– Będę częściej robić zdjęcia niż tańczyć. Czarny nadaje się do tego bardziej niż różowy.

– Powinnaś iść tam z kimś – zaczęła nalegać Susan. – Dlaczego nie spotykasz się już z tym miłym chłopcem? Z Markiem.

– Ach. – Naomi tylko wzruszyła ramionami. Jej matka nie była typem osoby, której chcesz powiedzieć, że nie spodobał ci się sposób, w jaki chłopak dotykał twoich piersi. – Jest w porządku, ale na bal chcę pójść sama.

– No cóż, gdy byłam w twoim wieku, pójście z kimś na bal absolwentów było najważniejszą rzeczą na świecie. Więc może jesteś mądrzejsza ode mnie. Ale ja wprost kocham róż, a tamta sukienka pięknie się błyszczy.

– Nie wiem, czy jestem dziewczyną, która lubi róż i błyskotki.

– Każda nastolatka zasługuje na odrobinę różu. Ale skoro wolisz czarną, nie ma sprawy. Rety, jesteś już taka duża, że brak mi słów. Ale różową też kupimy.

– Mamo, nie możesz kupić mi obu.

– Mogę. Założysz czarną do robienia zdjęć, a różową na jakąś wyjątkową okazję. Ty i Mason nie

dostaliście ode mnie nic wyjątkowego.

– Oczywiście, że dostaliśmy.

– Za mało, ale to się zmieni. Kupimy te sukienki i pójdziemy na lunch do eleganckiej restauracji.

A potem zapolujemy na jakieś dodatki.

Naomi roześmiała się, szczęśliwa, że widzi błysk – nie na sukience, lecz w oczach matki.

– Moim dodatkiem jest aparat.

– Nie tym razem. Pewnie lepiej byłoby kupować to z Sethem i Harrym, ale na pewno znajdziemy coś odpowiedniego. Buty, torebkę i kolczyki. Wiem, że chciałaś iść dzisiaj na zakupy z przyjaciółkami, ale...

– Mamo, ja uwielbiam robić z tobą takie rzeczy.

– To wszystko tak szybko mija, teraz to widzę. Wydawało mi się, że czas tak wolno płynie, niektóre dni i noce ciągnęły się w nieskończoność. Teraz jednak patrzę na ciebie – jesteś już taka dorosła – i widzę, jak to szybko minęło. Nie było mnie przy tobie.

Nie, nie, błysk zaczął znikać.

– Zawsze byłaś.

– Nie. – Susan pogładziła dłońmi policzki córki. – Nie byłam. Ale naprawdę próbuję być. Ja...

Przepraszam za ten film.

– Nieważne. Nie martw się

– Tak bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też.

– Zniosę różową sukienkę do sprzedawcy, niech ją już pakuje. A ty idź się przebierz i pójdziemy na lunch.

Kupiły sukienki, buty i torebkę, która błyszczała i sprawiła, że matka znowu się uśmiechnęła. Za namową Naomi Susan kupiła sobie czerwony sweter i zamszowe botki. Wróciły do domu wyczerpane i zarumienione z radości, jeszcze raz wszystko przymierzyły.

Gdy tego wieczoru Naomi padła zmęczona na łóżko, pomyślała, że to był najpiękniejszy dzień w jej życiu.

Październik nadszedł szybko, a wraz z nim światło, które Naomi kochała najbardziej, odbijające się od złota na lśniących drzewach w parkach.

Aby sprawić radość matce, na bal absolwentów założyła różową sukienkę i, chociaż to nie była randka, poprosiła Ansona Chaffinsa, swojego przyjaciela – i redaktora naczelnego szkolnej gazetki – żeby po nią przyjechał.

I ujrzała w oczach swej matki łzy radości zamiast smutku, gdy ona i Anson posłusznie pozowali do zdjęć przed wyjściem z domu.

W Halloween Susan założyła strój kurczaka, dopasowując się do Seta i Harry'ego, którzy przebrali się za zwierzęta i rozdawali cukierki duchom, goblinom, księżniczkom i rycerzom Jedi. Ponieważ to był pierwszy raz, gdy Susan się w ten sposób przebrała, Naomi przekonała Masona, żeby część wieczoru spędził w domu z rodziną, zamiast szwendać się z przyjaciółmi.

– To tak, jakby najgorsze już minęło, teraz naprawdę idzie szybko do przodu.

Mason, który przebrał się za wampira włóczęgę, wzruszył ramionami.

– Mam nadzieję, że masz rację.

Dała mu kuksańca w bok.

– Spróbuj choć raz ucieszyć się z tego, że mam rację.

Ale nie miała.

W trzecim tygodniu stycznia, po nagłym przejściowym ochłodzeniu, podczas którego napadało trochę śniegu, Naomi wróciła szybko do domu. Anson poszedł razem z nią.

– Nie musiałeś iść ze mną – powiedziała, szukając kluczy.

– Ej, każda wymówka jest dobra, byleby zerwać się ze szkoły na pół godziny.

Anson Chaffins był uczniem najstarszej klasy i trochę dziwakiem, ale zdaniem Naomi świetnie pisał i redagował teksty. Poza tym uczynił jej przysługę i poszedł z nią na bal.

Tego wieczoru zaczął się do niej bardzo niezdarnie przystawiać, ale niczego nie wymuszał.

W efekcie po prostu się kumplowali.

Wpuściła go i wyłączyła alarm w domu.

– Pójdę na górę i wezmę torbę z aparatem. Którą miałabym ze sobą, gdybyś mi powiedział, że chcesz zdjęcia z próby kółka teatralnego.

– Może zapomniałem, bo chciałem, żebyśmy mogli wyrwać się na te pół godziny ze szkoły. – Uśmiechnął się i poprawił okulary w ciemnej oprawce. Cały czas je poprawiał, tak jakby jego orli nos służył im za zjeżdżalnię.

Za nimi kryły się jasne, spokojne, błękitne oczy.

Rozejrzał się wokół.

– A masz coś czy coś takiego? Żebyśmy nie wyszli stąd z pustymi rękami.

– Pewnie, zawsze mamy coś. Pamiętasz, gdzie jest kuchnia?

– Tak. Ten dom jest rewelacyjny. Też chcesz coś?

– Weź dwie. – Zdjęła rękawiczki i wsadziła je do kieszeni kurtki.

Uśmiechnął się do niej przebiegle. – A chipsy masz?

Wywróciła oczami i zdjęła czapkę. – Możliwe. Weź, co znajdziesz. Zaraz wracam.

– Nie śpiesz się – mamy jeszcze dwadzieścia pięć minut przepustki. Hej! To twoje?

Podszedł do biało-czarnego zdjęcia przedstawiającego starego człowieka drzemiącego na ławce w parku. Obok leżał kundel o zwisających uszach.

– Tak. Kilka tygodni temu dałam to Harry'emu na urodziny. I od razu powiesił to w przedpokoju.

– Świetna robota, Carson.

– Dzięki, Chaffins.

Zadowolona z siebie – do wszystkich mówił po nazwisku i wymagał tego samego wobec siebie – zaczęła wchodzić po schodach.

Zdziwiła się, że Kong siedzi pod drzwiami sypialni mamy. Z reguły czekał w pokoju Masona albo, przy lepszej pogodzie, wychodził przez psie drzwiczki na patio i tam wygrzewał się na słońcu – albo robił to, co musiał, w wydzielonym dla niego kąciaku.

– Cześć, piesku. – Przechodząc obok, pogłaskała go szybko po łbie, gdy zaskomlał, spojrzała na niego. – Nie mam teraz czasu. Zaraz wychodzę.

Ale on znowu zaskomlał i zaczął drapać drzwi od pokoju mamy. I wtedy Naomi poczuła, jak coś w jej brzuchu zaczyna walić, a potem spada.

Czy mama jest w domu? Czyżby dobry okres się zakończył?

Mama powinna być w pracy z Harrym i Sethem. Naomi wiedziała, że na ten dzień zrobiono rezerwację dla dwudziestu dwóch osób, ktoś świętował przejście na emeryturę, więc liczyła się każda para rąk.

Naomi otworzyła drzwi i zobaczyła zasunięte zasłony – zły znak. W półmroku dojrzała leżącą na łóżku matkę.

– Mamo.

Miała na sobie czerwony sweter, który kupiły podczas wspólnego wyjścia, zamiast białej koszuli i czarnej kamizelki.

Kong wskoczył na łóżko – wolno mu było to robić tylko w pokoju Masona – polizał dłoń matki, a potem zaczął skomleć.

Mama leżała tak spokojnie.

– Mamo – powtórzyła Naomi i zapaliła lampkę przy łóżku.

Tak spokojna, tak blada – jej oczy nie były do końca zamknięte.

– Mamo. Mamo. – Zaczęła potrząsać ją za ramię. Wzięła jej dłoń, była zimna. – Mamo! Obudź się. Obudź!

Tabletki leżały tuż obok, przy lampie. Nie, nie tabletki, buteleczka. Pusta.

– Obudź się! – Złapała dłonie matki i zaczęła ciągnąć. Głowa Susan opadła do przodu. – Przestań. Przestań! – Próbowwała ją objąć, ściągnąć z łóżka.

Postaw ją na nogi, na nogi, zmuś, żeby poszła.

– Ej, Carson, czego tak wrzeszczysz? Uspokój się... co się dzie...

– Dzwon po karetkę. Dzwon pod dziewięćset jedenaście. Szybko. Pospiesz się!

Przez chwilę stał jeszcze jak rażony prądem, patrząc, jak bezwładne ciało Susan opada na łóżko, a powieki kobiety otwierają się niczym przysłona i odsłaniają patrzące na wprost oczy.

– O w mordę. To twoja mama?

– Dzwon pod dziewięćset jedenaście! – Przyłożyła ucho do piersi matki, potem zaczęła uciskać klatkę piersiową. – Nie oddycha. Każ im się pospieszyć. Powiedz, że wzięła Elavil. Że przedawkowała Elavil.

Nie spuszczać z nich wzroku, wyjął telefon, wybrał jedną ręką dziewięćset jedenaście, drugą poprawił okulary, podczas gdy Naomi robiła matce sztuczne oddychanie.

– Tak, tak, potrzebujemy karetki. Przedawkowała Eldervil.

– Elavil!

– Przepraszam, Elavil. Kuźwa, Carson, nie znam adresu.

Wykrzyczała go. Po jej policzkach płynęły łzy zmieszane z potem.

– Mamo, mamo, proszę!

– Nie, nie jest przytomna, nie rusza się. Jej córka robi sztuczne oddychanie. Nie... nie wiem. Może około czterdziestki.

– Trzydzieści siedem! – wrzasnęła Naomi. – Pospiesz się!

– Już jadą. – Ukucnął obok niej, zawahał się, potem poklepał Naomi po ramieniu. – Ona... dyspozytorka... powiedziała, że już jadą. Już jadą.

Przełknął ślinę, zwilżył usta, a potem delikatnie dotknął dłoni Susan.

Była... miękka i zimna. Tak miękka, że mógł wcisnąć w nią palce. Zimna, jakby leżała na zewnątrz w zimę.

– Eee, Jezu, Carson. Ech, ej, posłuchaj. – Jedną dłoń cały czas trzymał na dłoni Susan, drugą otoczył ramię Naomi. – Słuchaj, ona jest zimna. Myślę... Chyba nie żyje.

– Nie, nie, nie, nie, nie. – Przyłożyła usta do ust matki, wdmuchnęła powietrze, próbowała przywrócić oddech.

Ale nie było żadnej reakcji. Matka wyglądała jak te kobiety na zdjęciach w piwnicy ojca, w oczach nie pozostało już nic prócz śmierci.

Usiadła. Nie płakała, jeszcze nie. Zaczęła gładzić włosy matki. Nie czuła żadnego ciężaru w klatce

piersiowej, żadnego skurczu żołądka. Nie było w niej nic, żadnego życia, tak jak w oczach matki.

Pamiętała to uczucie – było takie samo jak wtedy, gdy owego upalnego poranka przecinała powietrze, idąc w stronę biura szeryfa.

To szok, pomyślała. Była w szoku. A jej matka nie żyła. Usłyszała dzwonek do drzwi, powoli wstała.

– Muszę ich wpuścić. Nie zostawiaj jej samej.

– Dobrze. Ja... eee... W porządku.

Wyszła – według Ansona szła jak lunatyczka. Spojrzał na martwą kobietę.

Na pewno nie wróci do szkoły po trzydziestu minutach.

Rozdział piąty

Czarną sukienkę założyła na pogrzeb mamy. Nigdy wcześniej nie była na żadnym pogrzebie, a to miała być bardziej uroczystość ku pamięci, ponieważ postanowili, że pochówek się nie odbędzie.

Seth usiadł z nią i Masonem, żeby o tym porozmawiać. Czy chcą zabrać mamę z powrotem do Pine Meadows i tam ją pochować. Nie, nie, nie.

Czy chcą, żeby znaleźli jakiś cmentarz w Nowym Jorku? Zdecydowanie brata w tej kwestii bardzo ją zaskoczyło. Tutaj też nie. Gdyby była tutaj szczęśliwa, wciąż by żyła.

Tak więc kazali skremować jej ciało i postanowili, że wiosną wynajmą łódź i rozsypią jej prochy na wodzie i w powietrzu.

Oczywiście płakała, ale bardziej z wściekłości niż żalu.

Musiała porozmawiać z policją. Po raz drugi w życiu do jej domu przyjechała policja, przeszukała wszystko, zadawała pytania.

– Nazywam się Rossini, jestem detektywem. Bardzo mi przykro z powodu państwa straty. Wiem, że to dla państwa bardzo trudny czas, ale mam kilka pytań. Czy mogę wejść i z państwem porozmawiać? – Naomi widziała policjantki w filmach czy w telewizji, zakładała jednak, że w większości to wszystko było zmyślane. Ale Rossini wyglądała, jakby mogła grać panią detektyw w telewizji.

– Dobrze.

Poszła do swojego pokoju, bo nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić ani z policją, ani z Sethem i Harrym, którzy rozmawiali z funkcjonariuszami. Ani z matką...

Rossini weszła do jej pokoju, usiadła na skraju łóżka i popatrzyła na Naomi, która siedziała na krześle przy biurku z kolanami pod brodą.

– Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego przyszliście do domu, dlaczego ty i twój przyjaciel nie byliście w szkole?

– Dostaliśmy pozwolenie na wyjście ze szkoły, żeby pójść po mój aparat fotograficzny. Pracujemy dla szkolnej gazetki. Miałam robić zdjęcia na próbie kółka teatralnego. Czy on wciąż tutaj jest? Czy Chaffins – Anson – tutaj jest?

– Mój partner już z nim rozmawiał. Zawieźliśmy go z powrotem do szkoły.

– On wszystkim powie. – Naomi przycisnęła twarz do kolan. – On powie wszystkim o mojej mamie.

– Przykro mi, Naomi. Czy możesz mi opowiedzieć, co się stało, gdy weszliście do domu?

– Chaffins chciał colę, więc mu powiedziałam, żeby wziął dwie z kuchni, a sama poszłam na górę po aparat. I Kong – nasz pies – siedział pod drzwiami sypialni mojej mamy. I skamlał. Z reguły kiedy nas nie ma, siedzi w pokoju Masona albo w ogródku, ale... Drzwi były zamknięte, otworzyłam je. Myślałam... Myślałam, że śpi albo źle się czuje. Nie mogłam jej dobudzić i wtedy zobaczyłam tabletki. To znaczy pustą buteleczkę. Chaffins wszedł na górę, kazałam mu zadzwonić pod dziewięćset jedenastcie. Próbowałam zrobić jej sztuczne oddychanie. Mieliśmy szkolenie, wiem, jak to zrobić. Próbowałam, ale nie udało się przywrócić jej oddechu.

– Gdy weszłaś do pokoju, leżała na łóżku.

– Próbowałam ją podnieść, obudzić, zmusić do chodzenia. Jeśli wzięła za dużo tabletek, to musiałam jakoś zabrać ją do szpitala.

– Robiła tak już wcześniej? Brała za dużo tabletek?

Naomi tylko pokiwała głową, cały czas ścisnęła kolana.

– Kiedy widziałaś ją po raz ostatni, zanim dzisiaj wróciłaś ze szkoły?

– Dzisiaj rano. Harry zrobił śniadanie, ale nie zeszła na dół. Poszłam do niej, właśnie wstawała.

Wyglądała w porządku. Powiedziała, że przed pracą ma jakieś sprawy do załatwienia i że zje śniadanie później. I dodała „Miłego dnia w szkole”.

Spojrzała w górę. – Mój brat. Mój brat, Mason.

– Twój wujek pojechał po niego do szkoły. Nie martw się.

– Wie pani, kim jest mój ojciec?

– Tak, Naomi, wiem. I wiem, że po raz drugi w życiu przeżyłaś coś, czego nikt nigdy nie powinien przeżyć.

– Czy teraz wszyscy się dowiedzą? Nawet jeśli zmieniliśmy nazwiska, i tak wszyscy się dowiedzą?

– Robimy, co w naszej mocy, żeby trzymać dziennikarzy z dala od tej sprawy. – Rossini zrobiła krótką przerwę. – Wiesz, jak często twoja mama i twój tata się ze sobą kontaktowali?

– Pisała do niego, od przeprowadzki do Nowego Jorku kilka razy pojechała na spotkanie. Mason się o tym dowiedział, o wszystkim mi opowiedział. Udawała, że tego nie robi, ale robiła. Nie powiedzieliśmy wujkowi Sethowi ani Harry’emu. Film – rozmawiała z producentem, bo on tego chciał. Mason odkrył również to. Ale naprawdę się starała i przez kilka miesięcy albo nawet więcej dobrze jej szło. Była szczęśliwa. Szczęśliwsza. Nie wydaje mi się, żeby po tej nocy, w której znalazłam... kiedykolwiek była szczęśliwa.

– W porządku. Twój wujek powiedział, że zadzwoni do dziadków, a pan Dobbs już jest na dole. Chcesz, żeby do ciebie przyszedł i z tobą posiedział?

– Nie, jeszcze nie. Proszę pani? Pytała pani, czy mieli ze sobą kontakt. Czy mama dzisiaj z nim rozmawiała? Dzisiaj rano?

– Nie wydaje mi się, żeby dzisiaj mieli za sobą jakiś kontakt.

– Ale na pewno coś było. Coś jej napisał, prawda? Coś, przez co wróciła do domu i wzięła pigułki – a przecież tak dobrze sobie radziła.

– Zadajemy pytania, byśmy mogli dać wam odpowiedzi – rzekła Rossini i wstała.

– Na pewno jakieś macie. Nie widziałam żadnego listu w jej pokoju. Ale nie szukałam. Próbowalam... Nie widziałam listu, ale na pewno go napisała. Musiała się pożegnać. – Jej pierś rozdarł szloch. – Niezależnie od tego, jak bardzo była smutna, z pewnością nas kochała. Na pewno. Musiała się pożegnać.

– Na pewno was kochała. Zostawiła list, skierowany do was wszystkich. Był w pokoju waszego wuja. Położyła go na jego komodzie.

– Chcę go zobaczyć. Mam prawo go przeczytać. Do mnie też był skierowany. Chcę przeczytać, co napisała, zanim wzięła te tabletki i nas zostawiła.

– Twój wujek powiedział, że ci go pokaże. Poczekaj tutaj.

Co on zrobił? Naomi poczuła, jak narasta w niej wściekłość. Co zrobił, że tak szybko się załamała? Do tego stopnia, że się zabiła?

Wstała, gdy policjantka wróciła do pokoju. Nie będzie czytać ostatnich słów matki skulona na krześle, lecz na stojąco.

– Będziesz musiała przeczytać to przez worek foliowy. Dochodzenie dopiero się rozpoczęło.

– Nieważne. – Naomi wzięła woreczek, podeszła do okna, z którego padało mroczne zimowe światło.

Tak strasznie przepraszam. Popęłniłam tyle błędów, dokonałam tylu złych wyborów,

powiedziałam tyle kłamstw. Kłamałam ludziom, którzy zasługiwali na to, żeby mówić im prawdę. Kłamałam, bo mówił, że powinnam kłamać. Tyle razy próbowałam się od niego uwolnić, ale nie mogłam. A teraz, po tych wszystkich błędach, jakie dla niego popełniłam, po całym tym cierpieniu, jakie spowodowałam... Tom chce się ze mną rozwieść, by spróbować poślubić inną kobietę. Tę, która do niego pisała i przyjeżdżała na widzenia od ponad dwóch lat. Jego prawnik wystąpił mi papiery rozwodowe, a on napisał okrutny i straszny list. Ale nie mylił się co do kilku rzeczy. Jestem słaba i głupia. Jestem bezużyteczna. Nie chroniłam dzieci, gdy miałam taką okazję. Seth, ty to uczyniłeś. I ty, Harry. Daliście nam dom, wiem, że zaopiekujecie się Naomi i Masonem, zapewnicie im to, czego ja nigdy im nie dałam. Masonie, jesteś taki mądry, każdego dnia byłam z ciebie niezwykle dumna. Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumiesz, dlaczego mama musiała odejść. Naomi, nie jestem taka silna i dzielna jak ty. Nie dam już rady próbować. Skarbie, jestem taka zmęczona. Chcę tylko zasnąć. Zaopiekuj się Masonem i oboje macie słuchać Setha i Harry'ego. Od dzisiaj wasze życie będzie lepsze. Pewnego dnia zrozumiecie, że to prawda. Pewnego dnia mi wybaczą.

– Dlaczego miałabym jej wybaczyć? Zostawiła nas, bo już jej nie chciał? Wróciła do domu i wzięła te tabletki, bo była zmęczona?

– Naomi...

– Nie, nie! Niech jej pani nie tłumaczy. Jest pani policjantką. Nie znała jej pani, tak samo jak nie zna pani mnie ani żadnego z nas. Ale wie pani, co to jest? – Rzuciła worek z listem na łóżko i zwinęła dłonie w pięści, jakby chciała z kimś walczyć. – To jest tchórzostwo. Zabił ją. Zabił ją tak jak zabił wszystkie te kobiety. Ale one nie miały wyboru. Ona miała. Pozwoliła na to. Pozwoliła mu się zabić, a przecież wszyscy przy niej byliśmy.

– Masz rację. Tak mi się wydaje. Ale poza torturami fizycznymi istnieją jeszcze inne. Nie mogę ci powiedzieć, jak masz się czuć, ale na pewno masz prawo być zła. Masz prawo być wściekła jak diabli. A gdy część tej wściekłości minie, mam nadzieję, że z kimś porozmawiasz.

– Z kolejnym psychologiem? Już z tym skończyłam. Skończyłam. Jej to nie pomogło.

– Ale ty jesteś inna. A jeśli nie chcesz rozmawiać z terapeutą, przyjacielem, księdzem czy wujem... –

Wyjęła wizytówkę z kieszeni. – Zawsze możesz porozmawiać ze mną.

– Jest pani drugim gliną, który dał mi swoją wizytówkę i mi to powiedział.

– A z tamtym rozmawiałaś?

– Wyprowadziliśmy się stamtąd.

– Rozumiem. – Rossini położyła wizytówkę na komodzie Naomi, a potem wyszła, zabierając po drodze woreczek z materiałem dowodowym. – Policjanci potrafią dobrze słuchać. Detektyw Angela Rossini. O każdej porze dnia i nocy.

I tak trzy dni później Naomi założyła czarną sukienkę. Zakręciła włosy lokówką, ponieważ mama najbardziej lubiła, gdy nosiła długie falowane włosy. Nie rozmawiała o swej wściekłości z wujem Sethem – wyglądał na przybitego i wstrząśniętego. Nie rozmawiała też z Masonem, który tylko patrzył na nią pustym wzrokiem. Ani z Harrym, który próbował zatroszczyć się o wszystkich naraz.

Zachowała swe uczucia dla siebie, rozlały się po niej niczym ogniste mrówki. I poszła do restauracji.

W dzień upamiętnienia matki lokal był zamknięty. Harry w większości sam wszystko przygotował – bardzo na to nalegał. Porozstawiał kwiaty i zdjęcia, wybrał muzykę, przygotował jedzenie.

Przyjechali dziadkowie. Od wyprowadzki z Pine Meadows ona i Mason kilka razy widzieli się

z dziadkami i błyskawicznie zrozumieli, że wszystko, co ojciec opowiadał na temat rodziców mamy, było kłamstwem.

Okazali się kochającymi i miłymi ludźmi – uważała ich za prostodusznych. Wybaczyli córce, która wyrzuciła ich ze swego życia i odcięła od wnuków. Zapłacili za wszystkie terapie i nigdy – przynajmniej ona tego nie słyszała – nie powiedzieli złego słowa o córce.

I nigdy nie wspomnieli o Thomasie Davidzie Bowesie.

Przyszli wszyscy pracownicy restauracji i mnóstwo przyjaciół Harry'ego i Seta. Było kilku nauczycieli jej i Masona. Niektórzy rodzice przyprowadzili ich przyjaciół, chociażby na krótko.

Przyszła też detektyw Rossini.

– Nie wiedziałam, że policja przychodzi na takie uroczystości.

– Chciałam oddać cześć waszej mamie. I zobaczyć, jak sobie radzicie.

– Ze mną wszystko w porządku. Wydaje mi się, że najgorzej zniósł to wujek. Chyba jeszcze gorzej niż dziadkowie. Myślał, że uda mu się ją ocalić. Myślał, że już mu się udało. Próbował, każdego dnia próbował. Tak jak Harry. Teraz jednak najbardziej martwi się Sethem. O mnie i o Masona też, ale najbardziej właśnie o swojego Seta. Harry bardzo się napracował, żeby to wszystko przygotować, żeby ładnie wyglądało, żeby ludzie mówili o celebracji życia. Ale ona nie miała życia, które mogłaby celebrować.

– Chyba się mylisz. Miała ciebie i Masona, to jest celebracja.

– To miłe, że pani tak uważa.

– To prawda. Czy to ty zrobiłaś to zdjęcie?

Naomi spojrzała na fotografię przedstawiającą mamę tańczącą z Sethem.

– A skąd pani wie?

– Pracuję w policji. – Rossini uśmiechnęła się nieznacznie. – To była radosna chwila, potrafiłaś ją uchwycić. Ale moje ulubione jest to.

Podeszła do zdjęcia zrobionego z samowyzwalaczem. Matka otoczona dziećmi. Harry ustawił z przodu wielki wazon z różowymi różami, bo mama lubiła ten kolor.

– Widać, że była dumna z ciebie i twojego brata.

– Tak pani sądzi?

– Tak. Gliniarze potrafią nie tylko słuchać, są też świetnymi obserwatorami. Była dumna. Pamiętają o tym. Muszę wracać do pracy.

– Dziękuję, że pani przyjechała – powiedziała Naomi, tak jak mówiła do wszystkich.

Nagle podszedł do niej Mark Ryder. Zaskoczona stała bez słowa.

– Cześć – powiedział.

– Cześć.

Był wysoki, przystojny z tymi swoimi wielkimi brązowymi oczami i błyszczącymi włosami, które kręciły się na końcach.

– Bardzo mi przykro z powodu twojej mamy i w ogóle.

– Dziękuję. Dziękuję, że przyszedłeś. To miłe.

– Przykro mi. Wiesz? Moja mama zmarła, gdy byłem mały.

– Ale... Ale ja przecież spotkałam twoją mamę.

– Mój tata się z nią ożenił, kiedy miałem trzy lata. Jest świetna i jest jak mama, ale moja, wiesz, prawdziwa, nie żyje.

– Nie wiedziałam o tym. Mark, strasznie mi przykro.

– Tak, no cóż, to jest ciężkie przeżycie, chciałem ci tylko powiedzieć, że bardzo ci współczuję.

Dotknął jej, podeszła bliżej, przytuliła się do niego. Zrozumiała, że popełniła błąd, gdy on odwzajemnił uścisk – a jego dłoń zjechała na jej pośladek.

Gwałtownie się odsunęła.

– To memoriał mojej mamy.

– Tak, tak, przepraszam. Pomyślałem tylko... – Wzruszył ramionami, uśmiechnął się półgębkiem. – Nieważne.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziała. – Jeśli chcesz, przy barze są napoje.

– Może się tam przejdę. Do zobaczenia.

Odwrociła się. Mogłaby wymknąć się do magazynu, uspokoić się, spędzić trochę czasu w samotności, zanim ktokolwiek się zorientuje, że jej nie ma.

Ale prawie wpadła na Ansona Chaffinsa.

– Eee... Cześć. – Poprawił okulary, a potem wsadził ręce do kieszeni. – Może to zabrzmie dziwnie, ale, wiesz, byłem tam z tobą, więc pomyślałem, że powinienem przyjść i powiedzieć... nieważne.

– Usiądźmy tam. Jeśli będę z kimś siedzieć, ludzie nie będą mnie zaczepiać.

– Widziałem się ze znajomymi ze szkoły. Ale trzymałem się na uboczu, dopóki sobie nie poszli. Mówiłem już, to jest dziwne. Wiesz, ludzie chcą wiedzieć, jak było, a nie chcą ciebie o to pytać. No i od tej pory nie było cię w szkole. Wracasz?

– Tak, w przyszłym tygodniu.

– Będzie dziwnie.

Zaśmiała się cicho i pomyślała, że pisze o wiele lepiej, niż mówi.

– Muszę utrzymać oceny – Mason też. Musimy myśleć o studiach.

– Ja przyszłej jesieni jadę do Columbii.

– Dostałeś się?

– Na to wygląda. Muszę się jeszcze podszkolić, ale chyba jest niezłe. Idę na kierunek dziennikarski.

– Będziesz w tym świetny.

– Tak. – Przysunął się do niej. – No. Słyszałem rozmowę dwóch policjantów. Wiedziałaś, że muszą mnie przesłuchać? I słyszałem, jak rozmawiali o Bowesie. Twoja mama była jego żoną. Thomas David Bowes. – Splotła ręce na kolanach, ale się nie odezwała. – Znałem to nazwisko z filmu. Czytałem też książkę. Jesteś tą Naomi.

– Czy już wszyscy o tym wiedzą?

– Jak powiedziałem, słyszałem rozmowę policjantów, wiedziałem, o kim rozmawiają, czytałem książkę. I zrobiłem mały research. Ty jesteś Naomi Bowes.

– Carson. To moje prawdziwe nazwisko.

– Jasne, rozumiem. Słuchaj, nikomu nic nie mówiłem.

– I nie mów. Ja po prostu chcę skończyć szkołę. I Mason musi skończyć szkołę.

– Nikomu nie powiedziałem, ale słuchaj, przecież inni ludzie też mogą zacząć szukać informacji, zwłaszcza teraz, gdy film okazał się przebojem. Do kina chodzi mnóstwo dzieciaków, które nie czytają książek. Co chcesz zrobić?

– Skończyć szkołę. Iść na studia.

– Nikomu nie powiem. – Poprawił okulary na nosie. – To pozostanie między nami, dobrze? Chcę, żebyś mi o tym opowiedziała. Poczekaj.

Uniósł dłoń, przysunął się jeszcze bliżej, jego okulary znowu ześlizgnęły się z nosa. Zdjął je.

– Z twojej perspektywy, Carson. Pominie my to, gdzie mieszkasz i wszystkie te informacje. Nie powiem nikomu – ale to dla mnie dużo znaczy, bo chcę być dziennikarzem, a to naprawdę wielka sprawa. Ale zatrzymam dla siebie kilka szczegółów.

Wziął okulary, oparł się na krzesło i założył je.

– A nie muszę tego robić.

– Właśnie zmarła moja mama.

– Tak. Inaczej bym się nie zorientował. Nie pisnę nikomu ani słowa, a ty opowiesz mi całą historię – z perspektywy pierwszej osoby. Kilka razy wyjdziemy na miasto w jakieś ciche miejsce i nagram twoją opowieść. To wielka rzecz, a jeśli dobrze to zrobię, może dostanę nawet staż w „The Times”. Nigdy z nikim nie rozmawiałaś, ani z Simonem Vancem, ani ze scenarzystą, reżyserem czy aktorami. Twój ojciec rozmawiał. Twoja mama też, ale ty nie. Wszystko sprawdziłem.

Mysłała, że są przyjaciółmi. Był przy niej, gdy znalazła mamę. Zadzwoił po karetkę. A teraz...

– Chaffins, Simon Vance i scenarzysta byli pierwsi, wyprzedzili cię. Nikogo nie będzie to obchodzić.

– Kuźwa, ty chyba żartujesz? Wszyscy się tym zainteresują. Słuchaj, spotkajmy się. Możesz przyjść do mnie po szkole. Moi rodzice będą w pracy, nikt nie musi o tym wiedzieć. Muszę już spadać. Napiszę ci w esemesie, gdzie i o której.

Gdy sobie poszedł, przez chwilę siedziała w bezruchu, trochę zaskoczona, trochę zniesmaczona.

Dlaczego ją to zaskoczyło? – zaczęła się zastanawiać. Bo myślała, że przynajmniej trochę się przyjaźnią? Czy powinna być wdzięczna, że jeszcze nie napisał o niej w szkolnej gazecie?

A w dupie z tym, pomyślała. W dupie z tym wszystkim.

Wstała – zanim ktokolwiek zdążył usiąść i spróbować ją pocieszyć – i wróciła do kuchni. Miała zamiar ukryć się w magazynie i wreszcie pobyć sama.

Ale Harry ruszył tuż za nią.

Wskazał jej stołek.

– Siadaj. – On usiadł na stosie skrzynek. – A teraz powiedz mi, co takiego powiedział ci ten chłopak, że cię zdenerwował.

– Nic takiego.

– Nie kłam.

Podskoczyła na dźwięk jego głosu. Jeszcze nigdy nie mówił do niej takim ostrym, zagniewanym tonem.

– Harry.

– Musimy wreszcie przestać się okłamywać. Wiedziałem, że twoja mama kłamała i jeździła do więzienia, że utrzymywała z nim kontakt. Wiedziałem i zataiłem to przed Sethem. Nie powiedziałem mu o tym, żeby go nie denerwować. A to jest kłamstwo. Zatajenie to kłamstwo.

– Wiedziałeś?

– Może gdybym coś powiedział... – Potarł zmęczone oczy. – Nigdy się nie dowiemy.

– My też wiedzieliśmy. Mason się o tym dowiedział, o wszystkim mi opowiedział. Też nic nikomu nie powiedzieliśmy.

– I cóż, kochanie, dokąd nas to zaprowadziło? Spójrz, gdzie się znaleźliśmy. Żadnych kłamstw, żadnego zatajania prawdy. – Pochylił się do przodu, wziął ją za rękę. Jego oczy, tak niebieskie na tle karmelu, wyrażały wrodzoną życzliwość, którą okazywał jej każdego dnia. – Gdy Seth poprosił mnie, żebyśmy zabrali ciebie, twojego brata i waszą mamę do Waszyngtonu, od razu się zgodziłem. Pomyślałem sobie jednak, że to będzie przejściowe. Oczywiście musieliśmy pomóc – przecież Seth musi pomagać

rodzinie – ale staną na nogi i wyprowadzą się w ciągu, no dobrze, pół roku albo roku. Na rok mogłem otworzyć wam drzwi do naszego domu. Zrobiłem to, bo kocham Setha.

– Wiem.

– Nie liczyłem się jednak z tym, że pokocham ciebie. Masona. Waszą mamę. Tak właśnie było. Gdy sprzedaliśmy dom i przeprowadziliśmy się do Nowego Jorku, nie zrobiłem tego tylko dla Setha. Zrobiłem to dla nas wszystkich. Bo staliśmy się rodziną. Naomi, jesteś moją córką. Taką samą, jakby łączyły nas więzy krwi. I mówię to poważnie.

– Kocham cię, Harry. Tak strasznie. – I wtedy wreszcie popłynęły łzy, gorące, ale czyste. – Wiem, ile dla nas zrobiłeś, ile nam dałeś.

– Nie chcę tego słuchać. Mogłbym zacząć opowiadać, co wy zrobiliście dla mnie, ile mi daliście. Założę się, że to się równoważy. Kochanie, to, czego pragnę i potrzebuję, i myślę, że od dzisiaj wszyscy będziemy tego pragnąć i potrzebować – to prawda. Zacznijmy od tej chwili. Co takiego powiedział ci Anson, że zrobiłaś taką minę?

– Wie, kim jesteśmy. Usłyszał rozmowę policjantów, reszty się domyślił. Chce być dziennikarzem, chce mieć temat. Moją historię.

– Będę musiał z nim porozmawiać.

– Nie. Harry, nie. Jaki to ma sens? On wie i nic z tym nie zrobisz. Powiedział, że nie powie, gdzie ja – gdzie my mieszkamy, pominie parę szczegółów, ale...

– Ale mu nie ufasz. A dlaczego miałabyś mu zaufać?

Pomyślała o ręce Marka, ześlizgującej się na jej pośladek, o chorej ambicji Chaffinsa. – Nie ufam nikomu oprócz ciebie, Setha i Masona.

– Ty i Mason możecie pójść do prywatnej szkoły.

– Ale to znowu się wydarzy. Możemy się przeprowadzić, ale to znowu się wydarzy. Mamy już nie ma, jej było najtrudniej. Nie potrafiliśmy ochronić jej przed nią samą.

– Nikt nie skrzywdzi mojej dziewczynki.

– Myślałam, że jest moim przyjacielem. Ale nikt, kto wie, kim naprawdę jestem, nie może być moim przyjacielem.

– Skoro tak, to nie jest wart twojej przyjaźni.

– Ale skąd mam wiedzieć, czy ktokolwiek jest jej wart? – Przypomniała sobie wizytówkę od policjantki, która mogłaby grać w filmie, i wyjęła ją z torebki. – Detektyw Rossini.

– Co z nią?

– Myślę sobie, że może ona byłaby przyjaciółką. On pali trawkę – Chaffins – i trochę też jej sprzedaje.

Harry westchnął.

– Naomi, rozumiem presję i potrzebę doświadczania czegoś nowego, ale to chyba nie czas na...

– Ja nie biorę narkotyków. Mason też nie. – Zmarszczyła brwi, zaczęła przyglądać się wizytówce i mówiła dalej. – On chce iść na Harvard i dostać się do FBI – Mason na pewno nie zmarnowałby takiej szansy. Chaffins chce iść na uniwersytet w Columbii i pracować w „New York Times”. Gdyby został aresztowany za posiadanie, może nawet wydalony ze szkoły, na pewno by mu to zaszkodziło.

Unióś brwi.

– Szantaż?

– On właśnie to robi. Doniosę na niego policji – i nie jestem z tego dumna. Myślę jednak, że detektyw Rossini będzie musiała sobie z nim porozmawiać, i to może zadziałać, dać mi tyle czasu, żebym

sama mogła napisać tę historię.

– Co? Jaką historię?

– Nie jestem tak dobrą pisarką jak Chaffins, ale dam radę. – Pomysł ten przyszedł jej do głowy nagle, niczym błyskawica w gorącą letnią noc. – Napiszę tę historię – jako Naomi Bowes – i sprzedam ją, może nawet do „Timesa”, a on zostanie z niczym. Ale potrzebuję trochę czasu, a detektyw Rossini może mi go zapewnić. Opowiem wszystko tak, jak wymyślił Chaffins – z mojego punktu widzenia. A on nie może tego zrobić. Potem już nikt nie będzie się interesować tym, co jakiś kretyn o mnie napisze. Mason? Jemu to będzie obojętne.

– Skarbie, jesteś pewna?

– Nikt nie będzie wywijać takich numerów ani mnie, ani nam. Jestem pewna.

– Porozmawiaj z tą policjantką. Jeśli stwierdzisz, że naprawdę chcesz to zrobić, to, no cóż, staniemy za tobą murem.

Wróciła do szkoły, zmusiła się do pracy w radzie rocznika szkolnego i gazetce. Ignorowała wściekłe spojrzenia ze strony Chaffinsa i wykonywała nudne i bezsensowne zadania, które jej zlecał. Niezależnie od tego, co powiedziała mu Rossini, trzymał język za zębami, a ona miała spokój w ciągu tych czterech miesięcy, których brakowało, by skończył szkołę i zniknął z jej życia.

A po rozdaniu Oskarów, gdy statuetkę otrzymał scenarzysta *Córki Zła*, a piętnastoletnia wówczas aktorka, która zagrała rolę Naomi Bowes, przechadzała się po czerwonym dywanie w sukni od Alexandra McQueena, po wydaniu książki, napisanej na podstawie filmu, która była na liście bestsellerów przez szesnaście tygodni, w trzy kolejne niedziele „New York Times” wydrukował trzyczęściowy artykuł.

Nie była zaskoczona, otrzymawszy wściekłego maila od Ansona Chaffinsa.

Najpierw nasyłasz na mnie tę glinę, a teraz to! Jesteś kłamliwą suką, powiem wszystkim, kim jesteś, gdzie mieszkasz i co z ciebie za zdzira. To ja podsunąłem ci ten pomysł. Ukradłaś mój artykuł.

Odpisała mu tylko raz.

Moje życie, moja historia i nigdy nie przystałam na twoją propozycję. Mów, komu chcesz.

Ale nikomu nie powiedział. W podzięcie wysłała kwiaty detektyw Rossini. Zmieniła adres mailowy, numer telefonu i skupiła się na szkole, fotografii i rodzinie.

Powiedziała sobie, że teraz już zamyka ten rozdział i zostawia go tam, gdzie jego miejsce. I naprawdę zaczęła swoje życie jako Naomi Carson.

POLE WIDZENIA

Nie ma czegoś takiego jak początki i końce.
Są tylko środki.

ROBERT FROST

Rozdział szósty

Sunrise Cove, Waszyngton, 2016 rok

To był impuls. Naomi powtarzała to sobie, gdy przechadzała się po starym, pełnym zakamarków domu na skarpie. No, może trochę nierozważny. Na pewno ryzyko. Podejmowała je już wielokrotnie, dlaczego więc miałyby nie zrobić tego teraz?

Ale, do jasnej cholery, kupiła dom. Starszy niż ona – jakieś cztery razy. Dom na drugim końcu kraju. Dom, który, musiała przyznać, wymagał wiele pracy. I mebli.

I porządnego sprzątanania, i czyszczenia.

Inwestycja, powiedziała sobie, wzdrygając się na widok brudnej kuchni ze starymi sprzętami – na pewno starszymi niż Naomi – i popękana podłoga z linoleum.

Tak więc ona to wszystko naprawi, wyczyści i pomaluje. A potem sprzeda albo wynajmie. Nie musi tutaj mieszkać. Mogła o tym sama zdecydować – była to dla niej nowość.

To tylko projekt. Coś, czym zajmie się w czasie wolnym od pracy. Baza, stwierdziła, próbując odkręcić kran nad wyszczerbionym porcelanowym zlewem.

Zakaszła, trzasnął i wypluł wodę.

Baza z kiepską instalacją wodno-kanalizacyjną.

Sporządziła listę. Może lepiej było ją zrobić przed zakupem tego domu, ale sporządziła. Na pierwszym miejscu znalazł się hydraulik.

Ostrożnie otworzyła szafkę pod zlewem. Poczula smród stęchlizny, wszystko było raczej obskurne, a prastara butelka Drano nie wyglądała zbyt ciekawie.

Obowiązkowo musi znaleźć hydraulika.

I kupić zapas środków czystości.

Wypuściła powietrze, wyciągnęła telefon z kieszeni bojówek, włączyła odpowiednią aplikację.

Pierwszy punkt – zatrudnić hydraulika.

Przeszła na tyły, do jadalni z przepięknym rzeźbionym kominkiem z czarnego drewna. Kominiarz. Czy ludzie nadal wykonywali ten zawód? Ktoś przecież musi sprawdzać i czyścić kominki, a ponieważ w tym starym domu było ich aż pięć, kominiarz również musiał znaleźć się na liście.

Po co kupiła dom z pięcioma kominkami? I dziesięcioma sypialniami? I sześcioma i pół łazienkami?

Nie będzie się teraz nad tym zastanawiać. Teraz będzie myśleć, co z tym zrobić.

Podłogi były porządne. Potrzebowały naprawy i odświeżenia, ale agent nieruchomości tak naprawdę sprzedał jej piękne podłogi z drewna sosny żółtej. Poszuka informacji, sprawdzi, czy uda jej się zrobić to samodzielnie. W przeciwnym razie przyda jej się facet od podłóg.

I jeszcze kafelkarz – może to ta sama osoba?

Na pewno potrzebowała wykonawców, pomyślała, wchodząc po skrzypiących schodach. I ofert cenowych. I planu.

A tak naprawdę to potrzebowała badania głowy, poprawiła się, stanąwszy w miejscu, z którego korytarz biegł w lewo i w prawo. Jak u diabła miała utrzymać dom tej wielkości i o tym rozkładzie?

Na litość boską, po co przywiązała się do tego odległego miejsca w stanie Waszyngton? Przecież lubiła podróżować – nowe miejsca, widoki, pomysły. Tylko ona i jej sprzęt. Wolna, mogła jechać, dokąd chciała. A teraz kupiła sobie tę kotwicę w postaci walącego się domu.

Nie, to nie był impuls. To było czyste szaleństwo.

Mijała odrapane ściany i, no dobrze, wspaniałe stare drzwi zbyt wielu pokoi dla samotnej kobiety i poczuła ten stary, dobrze jej znany ucisk w piersi.

Nie dostanie ataku paniki tylko dlatego, że była idiotką.

Zaczęła powoli oddychać i skręciła w coś, co agent nieruchomości nazwał absolutnym mistrzostwem.

Było to wielkie i jasne i tak, należało odnowić podłogi, a ściany były w okropnym wyblakłym niebieskim kolorze, przywodzącym na myśl mętną wodę w basenie, a stare przesuwne drzwi były do wymiany.

Ale zaczęła pchać i szarpać i po chwili wyszła na szeroki solidny taras.

I to właśnie dlatego, pomyślała, gdy ciężar zaczął znikać. To właśnie dlatego.

Zatoka, połyskująca głębokim błękitem, wiła się i rozszerzała, otaczała fragmenty zielonego terenu, na którym widać już było pierwsze oznaki nadchodzącej wiosny. Otoczone drzewami linie brzegowe pięły się w górę w miejscu, w którym woda wypływała przez wąski kanał i wpadała w jeszcze głębsze odcienie błękitu. W oddali zachód słońca, góry skręcały i otaczały gęsty las zielonych cieni.

A na wprost, za zatoką, kanałem i skrawkami zieleni rozpościerał się głębszy błękit cieśniny.

Jej skarpa nie była zbyt wysoka, ale roztaczał się z niej bezpośredni, niczym nieprzesłonięty widok na niebo i ziemię i nieopisany spokój.

Jej miejsce. Na chwilę oparła się o poręcz i zaczęła głęboko oddychać. Wiedziała, że to jej miejsce już w chwili, gdy stanęła tutaj owego wietrznego letniego popołudnia.

Bez względu na to, co będzie trzeba zrobić, by móc zamieszkać w tym domu, ona to zrobi. Ale nikt nie mógł odebrać jej tego widoku, tego poczucia, że to jest jej.

Ponieważ aparat fotograficzny zostawiła na dole, wyjęła telefon i zrobiła nim zdjęcie, sprawdziła, zrobiła kolejne. Wysłała je Masonowi, Sethowi i Harry'emu – oznaczonych w kontaktach jako „Moi chłopcy” – i dodała prostą wiadomość.

Dlatego.

Wyłączyła telefon i pomyślała sobie, do diabła z listami. Pojedzie do miasta i kupi, co trzeba. Idąc, obmyślała plan działania.

Niewielkie miasteczko żyło ze swojej lokalizacji. Można było w nim znaleźć przystań, sklep dla nurków, targ rybny, można też było wypożyczyć kajak czy łódź. Na Water Street – oczywiście – znajdowały się sklepy z upominkami, kawiarnie, restauracje i Sunrise Hotel, wychodzący na łuk przystani i podskakujące na falach łodzie.

Spędziła kilka nocy w hotelu, a potem nos zawiódł ją do Sunrise Cove. Chciała poszerzyć zasób swoich zdjęć i dodać kilka zdjęć do katalogu z fotografią artystyczną. Znalazła mnóstwo obiektów dla jednego i drugiego.

Przez okno w hotelu dojrzała dom – a raczej jego fragment – i zaintrygował ją sposób, w jaki odstawał od reszty miasta, jego ludzi, i kierował się w stronę wody i lasu.

Chciała zrobić mu kilka zdjęć, zaczęła pytać o drogę. Zanim się zorientowała, już szła w kierunku czegoś, co miejscowi nazywali Point Bluff. Z agentem nieruchomości Johnem Jamesem Mooneyem.

A teraz dom ten należał do niej, pomyślała, i zaparkowała przed sklepem spożywczym.

Kilkaset dolarów później załadowała do bagażnika jedzenie, środki czystości, papier toaletowy i ręczniki papierowe, środki piorące – co było dość nierozważne, bo nie miała pojęcia, czy stara pralka

działała – i podstawowy zestaw garnków i patelni, ekspres do kawy i odkurzacz, który kupiła w sąsiednim sklepie z AGD.

W obu miejscach dostała też nazwisko wykonawcy – tego samego, więc najwyraźniej facet był tu dość popularny. Stwierdziła, że najlepiej zabrać się do pracy od razu, natychmiast do niego zadzwoniła i umówiła się na za godzinę, by przyszedł i zobaczył, co jest do zrobienia.

Wróciła, zadowolona, że do rozwidlenia dróg, z których jedna prowadziła do domu, było zaledwie dziesięć minut drogi z miasta. Dostatecznie daleko, by zachować prywatność, ale jednocześnie blisko do miasta.

A potem otworzyła bagażnik swojego 4Runnera, spojrzała na łupy i obiecała sobie, że następnym razem zrobi listę.

Na tej liście, uświadomiła sobie, gdy zaczęła rozładowywać artykuły spożywcze, z pewnością znalazłoby się czyszczenie lodówki przed zakupem jedzenia.

Kiedy ją umyła, przełożyła do niej jedzenie i wyszła po kolejne zakupy, zobaczyła na drodze czarnego vana.

Włożyła rękę do kieszeni i zacisnęła palce na scyzoryku. Tak na wszelki wypadek.

Van się zatrzymał. Z okna wychylił się mężczyzna w czapce baseballowej i okularach przeciwsłonecznych. Z drugiego wyjrzał wielki czarny pies w bandance w groszki.

– Pani Carson?

– Tak.

– Nazywam się Kevin Banner. – Powiedział coś do psa, który cofnął łeb. Mężczyzna wyskoczył z samochodu.

Oceeniła, że był po trzydziestce, jasne kręcone włosy wystawały spod czapki. Silna szczęka, proporcjonalne ciało. Wyciągnął rękę.

– Miło mi panią poznać.

To dłoń robotnika, pomyślała, i się uspokoiła.

– Dziękuję, że pan przyjechał.

– Słyszałem, że to miejsce kupił ktoś z dalekiego wschodu. To coś pięknego, prawda?

– Prawda.

Uśmiechnął się, przestąpił z nogi na nogę.

– Ten dom stał pusty około dziesięciu lat – pan Mooney pewnie o tym pani powiedział – odkąd pan Parkerson zmarł, a pani Parkerson musiała go sprzedać. Przez ponad dwadzieścia lat prowadzili tutaj pensjonat. Nie była w stanie dać sobie rady sama, więc przeprowadziła się do Seattle i zamieszkała z córką. Od czasu do czasu ktoś to wynajmował, ale...

– Trudno utrzymać tak dużą powierzchnię.

Zaczeplił kciuki o kieszenie i odchylił się lekko do tyłu, przyglądając się długiemu prostokątowi budynku.

– Właśnie. Kilka lat temu ja chciałem to kupić – ma wspaniałą historię, no i ten widok – ale żona zagroziła, że się ze mną rozwiedzie. A teraz może uda mi się doprowadzić to miejsce do porządku i jednocześnie zatrzymać przy sobie żonę.

– Rozejrzyjmy się. Czy pies zostaje w samochodzie?

– Nic jej nie będzie.

Suka położyła łeb na desce rozdzielczej i spojrzała smutno na Naomi.

– Lubię psy. Jeśli pan chce, może pójść z nami.

– Dziękuję. Do dobre zwierzę, przyzwyczajone do moich miejsc pracy. Chodź, Molly!

Pies wyskoczył przez okno, wylądował tak zwinnie jak akrobata, a potem rzucił się, by powąchać buty Naomi.

– Niezły skok, ślicznotko. – Gdy Naomi pogłaskała wielki łeb, pies zaczął cieszyć się całym sobą.

– Proszę mi powiedzieć, co mam z tym zrobić.

– Wprowadzić to w dwudziesty pierwszy wiek. Nie chodzi o wygląd – dodała szybko. – Ale hydraulikę, oświetlenie, kuchnię, łazienki. Mam nadzieję, że w większości to będzie tylko kosmetyka – powiedziała, gdy ruszyli w stronę wejścia. – Mogę pomalować ściany czy przeprowadzić proste naprawy, ale gdy odkręcę wodę, coś wali i syczy. I nie wiem, czy korzystanie z któregośkolwiek kominka jest bezpieczne. Zastanawiałam się, czy sama dam sobie radę z podłogami – z ich odnowieniem – ale uświadomiłam sobie, że zajęłoby mi to prawdopodobnie dwa lub trzy lata.

– A okna?

– Co z nimi?

– Jeśli zastąpi je pani oknami z podwójnymi niskoemisyjnymi szybami, to wszystko będzie bardziej wydajne, teraz pani zapłaci, ale rachunki będą o wiele niższe. Zimą jest tutaj pełno przeciągów.

– Możemy to wciągnąć na listę, potem zobaczymy.

– Będę chciał zerknąć na instalację elektryczną, upewnić się, że jest bezpieczna i odpowiada wszystkim normom. Możemy sprawdzić kominki, żeby pani wiedziała, czy można z nich korzystać. Chce pani palić w nich drewnem?

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

Pies zwiedzał wnętrza razem z nimi, wąchał, poznawał nowe miejsce. Naomi stwierdziła ze zdziwieniem, że jego właściciel robił prawie to samo.

– Na górze są jakieś kominki, prawda? Jeśli nie chce pani targać drewna na górę, możemy tam zrobić kominki gazowe.

– To jest myśl... I jeszcze pralnia.

– Chce pani otworzyć tutaj pensjonat?

– Nie. Przynajmniej nie teraz.

Kiwał głową, robił notatki i mruczał do siebie, gdy chodzili po pierwszej kondygnacji. Kiedy doszli do kuchni, zdjął czapkę, podrapał się po głowie i ponownie założył baseballówkę.

– Powiem prosto z mostu: w kuchni będzie mnóstwo roboty.

– Gdyby powiedział pan coś innego, zaczęłabym się zastanawiać, dlaczego wszyscy pana polecają.

– W porządku. Założę się, że bezpośrednio pod tym obleśnym linoleum znajduje się drewniana podłoga.

– Naprawdę? Tak pan sądzi? – Ten pomysł zmniejszył trochę przerażenie perspektywą wymiany miliona okien. – Możemy to sprawdzić?

– Jeśli mogę zrobić bałagan w jednym z rogów.

– Ta obleśna podłoga nie może być już bardziej obleśna.

Wybrał róg kuchni i podważył podłogę swoim scyzorykiem. – No proszę, oto i podłoga z sosny żółtej.

– O w mordę. Proszę zabrać ten badziew i wycyklinować i zabezpieczyć podłogę, dobrze?

– Taki mam zamiar.

– A ja bardzo tego chcę.

– W porządku. – Włożył okulary przeciwsłoneczne do kieszeni na piersi i rozejrzał się wokół swoimi spokojnymi orzechowymi oczami. – Można tutaj zrobić kilka projektów.

– Tak przypuszczałam. Nie mam gotowego projektu kuchni, ale zrobiłam wiele zdjęć. Zajmuję się fotografią – wyjaśniła. – Robię zdjęcia do katalogów, na strony internetowe, do zasobów. – Złapała się pod boki i przeszła się po pustym pomieszczeniu, wyobrażając sobie meble. – Jest tu dużo przestrzeni, to dobrze. Chcę mieć dużą wyspę, żeby przygotowywać przy niej jedzenie i spożywać posiłki. Nie ma być ani nowoczesna, ani wiejska. Bardziej prosta i współczesna, ciemne szafki ze szklanymi frontami, światło nad blatami, jakieś interesujące panele kuchenne, zabawa światłem. Tam jest miejsce na podwójny piekarnik – nie wiem, co zrobię, ale moi wujkowie daliby się za niego pokroić. Płyta gazowa i jakiś fajny okap – żeby powstało takie najważniejsze miejsce. Pod tamtym oknem głęboki zlewozmywak, ta stara umywalka i tak jest do wywalenia. To proszę zabrać, zrobimy tutaj spiżarnię. I proszę wystawić te dziwne drzwi. Otworzyć kuchnię na taras, na ten widok. Wielkie podwójne drzwi z pełnego szkła – żadnych paneli.

Robił notatki, kiwał głową, ale na chwilę uniósł wzrok.

– Pani Carson?

– Naomi.

– Naomi. Kocham żonę.

Uśmiechnęła się do niego ostrożnie.

– To dobrze.

– Zakochałem się w niej, gdy miałem szesnaście lat i przez blisko rok nie miałem odwagi zaprosić jej na randkę. Gdyby nie wzięła byka za rogi, pewnie jeszcze zbierałbym się, żeby pocałować ją po raz pierwszy. Gdy się pobraliśmy, miałem dwadzieścia trzy lata – tym razem też przejęła inicjatywę, inaczej chyba nie miałbym jaj i nigdy nie poprosiłbym jej o rękę. Mamy dwoje dzieci.

– Gratulacje.

– Chodzi mi o to, że kocham żonę i że w niektórych obszarach życia działam bardzo powoli. Ale jeśli znałbym cię wcześniej, od razu pocałowałbym cię w usta.

– Czyli mam się tego spodziewać?

Uśmiechnął się szeroko. – Być może, jeśli nadal będziesz urzeczywistniać moje marzenia i nadzieje. Poczułem to, gdy powiedziałaś o wystawieniu tamtych drzwi. To pomieszczenie potrzebuje tego widoku. Jak można trzymać go tylko na zewnątrz, mając go pod ręką? Jeśli pozwolisz mi wyburzyć tamtą ścianę, będziesz mieć przestrzeń otwartą razem z jadalnią. Wtedy będzie więcej miejsca na zabawę. Salon znajduje się w przeciwległej części domu, ale tutaj ludzie mogliby się gromadzić, gdy będziesz gotować.

– Możemy to wpisać na listę.

Zeszli cały dom, od dołu do góry, a potem Kevin poszedł do samochodu po miarki i wszystko wymierzili.

Gdy skończył, ona zdążyła już wszystko rozpakować i naląła coli do szklanek. Wypili ją na ganku z przodu, patrząc, jak słońce zachodzi za drzewami.

– Zrobię kalkulację. Lepiej, żebyś siedziała, jak będziesz ją czytać.

– Już to sobie wyobrażam.

– Wtedy porozmawiamy o priorytetach, o tym, co chcesz zrobić od razu, a z czego być może będziesz chciała zrezygnować. Kiedy już dojdiesz do siebie po zapoznaniu się z kosztami, dam ci namiary na dobrego architekta krajobrazu.

– W porządku, ale najpierw chcę sama z tym powalczyć.

– Jasne. Dzięki za colę. – Oddał jej pustą szklankę. – Cieszę się, że miałem okazję przyjrzeć się temu miejscu. Jeśli dasz mi tę pracę, to naprawdę się postaram.

– Na pewno.

– Odezwę się. Chodź, Molly.

Patrzyła, jak odjeżdża, i poczuła, że nagle zapadła cisza.

Ona też się postara, pomyślała. I weszła do środka, żeby zorganizować sobie tymczasowe miejsce do spania i pracy.

Rankami robiła zdjęcia: wschody słońca – kiedy łączyły się wszystkie te piękne kolory – woda, drzewa, ptaki. Popołudniami urządzała sobie polowania w sklepach z antykami i na pchlich targach. Kupiła biurko i krzesło, kilka lamp, a jej największą zdobyczą była stara metalowa bujana ławka i pasujące do niej krzesło.

Wieczorami jadła kanapkę albo robiła sobie jajecznicę, nalewała sobie kieliszek wina i obrabiała zdjęcia, które zrobiła rano.

Kilka zdjęć sprzedawała przez swoją stronę internetową i w galerii w Nowym Jorku, ale jej głównym źródłem utrzymania były tantiemy ze zdjęć udostępnianych w zasobach internetowych.

Nauczyła się, że może pracować dosłownie wszędzie – w samochodzie, na kempingu czy w pokoju motelowym. Ale praca we własnym domu, w ciszy i z widokiem na migoczące wśród fal światło, była dla niej niczym dar, który otrzymała dzięki dziadkom i ustanowionemu przez nich funduszowi powierniczemu dla niej i Masona.

Przepełniona wdzięcznością, regularnie wysyłała im maile ze zdjęciami. Na studiach zaczęła dzwonić do nich co tydzień, niezależnie od tego, gdzie była i co robiła.

Stracili swą córkę – i to dwukrotnie, jak często myślała. Chciała ich zapewnić, że nigdy nie stracą wnuczki.

Wcześniej zrobiła zdjęcia bujanej ławki i krzesła, bawiąc się teksturą rdzy, odłóżką farbą, kwadratowymi kształtami – i bukietem fioletowych bratków, które posadziła i ustawiła razem z nimi na tarasie. Później też zrobi zdjęcia i wyśle je do domu – ale najpierw pobawi się tymi pierwszymi, obrobi je i wystawi na sprzedaż na swojej stronie internetowej.

Sporządzenie kosztorysu zajęło Kevinowi niemal tydzień. Tym razem przywiózł ze sobą sześciolatniego syna, Tylera, oraz Molly. Chłopiec był miniwersją ojca, tak uroczy, że Naomi pożałowała, że nie ma ciastek.

– Jedziemy po pizzę i pomyślałem, że to zostawimy. Zanim to przeczytasz, powinnaś napić się czegoś mocnego i usiąść.

– Oho.

– No właśnie. No cóż. Jak już powiedziałem, możemy najpierw wybrać to, co najważniejsze. Napisałem ci, jak możemy zrobić. A jeśli będziesz chciała zrobić coś sama, z pewnością oszczędzisz. Poświęć na to trochę czasu, zastanów się nad tym. I daj mi znać. Podałem ci też kontakt do drugiego wykonawcy. Może będziesz chciała porównać moją cenę z konkurencją, wiem, że tamta firma wykonuje swoją pracę równie rzetelnie. Są z Hoodsport.

– Dzięki.

– Drużyno, idziemy! – Chłopiec i pies wskoczyli na tył vana. Kevin zatrzymał się. – Tylko nie zapomnij napić się czegoś mocniejszego.

Naomi popukała się brązową kopertą w dłoń, a potem wróciła do kuchni. Lampka wina z pewnością nie zaszkodzi, pomyślała, więc nalala sobie kieliszek, a ponieważ mogła usiąść albo przy biurku, albo na zapiaszczony bujanej ławce, wybrała tę drugą opcję.

Przez chwilę siedziała, pijąc wino i patrząc na wodę i jasnoczerwony kajak, płynący w kierunku brzegu.

A potem odstawiła kieliszek na ścierkę i otworzyła kopertę.

– O w mordę. Ludzie, ta kwota jest sześciocyfrowa. – Nagle pożałowała, że nie sięgnęła po coś mocniejszego niż wino. Na przykład kilka shotów tequili. Nie kupiła jeszcze tequili, ale będzie musiała naprawić ten błąd.

Napiła się wina, wypuściła powietrze i zaczęła czytać kosztorys.

Tyle pracy. Kuchnia – takiej ceny się spodziewała. A nawet, szczerze mówiąc, myślała, że koszt remontu kuchni będzie trochę wyższy. Okna – było tyle okien, a ich wymiana bardzo podbijała cenę całej modernizacji. W międzyczasie zorientowała się w cenach i znowu – jego cena była trochę niższa niż u wszystkich.

Pewnie dał mi jakiś rabat, pomyślała sobie. Obniżył koszty robocizny, to bardzo w porządku z jego strony.

Wstała, przeszła się po tarasie i znowu usiadła. Zaczęła czytać dalej.

Instalacja wodno-kanalizacyjna, elektryczna, docieplenie dachu pianką. Nic specjalnego, ale to było niezbędne. I Boże, podłogi. Tyle powierzchni. Po co kupiła taki wielki dom?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, podniosła głowę znad kartek. Słońce wisiało nisko, połyskiwało nad błękitem. Obok przeleciał biały ptak o wielkich skrzydłach.

Ponownie przeczytała kosztorys. Mogła zająć się malowaniem. Nie bała się ciężkiej pracy. Na pewno było coś jeszcze. Mogła też spróbować na czymś oszczędzić.

Ale nie chciała oszczędzać.

Oparła się na ławce i zaczęła się powoli bujać. Mogła porobić mnóstwo zdjęć przed remontem, podczas renowacji. Zdjęcia ekipy remontowej, połamanych płytek, narzędzi i rupieci. Jeśli dobrze to rozegra, będzie mogła wyciągnąć z tego jakieś pieniądze.

No i miała oszczędności, przypomniała sobie. Do tej pory żyła oszczędnie, nie potrzebowała wiele. Jak do tej pory jej największe wydatki to aparat Hasselblad i 4Runner. Da radę.

Znowu spojrzała na wodę. Potrzebowała tego. Pracowała już w każdym stanie. Dwukrotnie pracowała w Europie.

I do tej pory żadne miejsce nie przyciągało jej tak jak to.

Wyjęła telefon, zadzwoniła do Kevina.

– Potrzebujesz karetki?

Rozbawił ją. Niełatwo zawierała przyjaźnie, ale on ją rozbawił.

– Zapragnęłam tequili, ale jakoś dałam sobie radę. Kiedy możesz zacząć?

– Co? Przepraszam, co powiedziałaś?

– Zaczynamy. Kiedy możesz zacząć?

– Teraz chyba ja potrzebuję karetki. Wow! Wow. Słuchaj, mówiąc to, sam kopię siebie w tyłek, ale nie chcesz oferty od tego drugiego wykonawcy?

– Kupiłam to miejsce, bo do mnie przemówiło, wypowiedziało słowa, których potrzebowałam. Ty to rozumiesz. Kilka rzeczy spróbuję zrobić sama – na przykład malowanie. Może będę mogła jakoś pomóc, trochę zmniejszyć koszty. Ale się decyduję. Kiedy możesz zacząć?

– W poniedziałek. Sporządzę umowę i napiszę w niej, że bierzesz na siebie malowanie. Jeśli nie dasz rady, to sami się tym zajmujemy. Na podstawie twojego opisu zrobiłem projekt kuchni, ale...

– Tak, widziałam. Pasuje mi, tylko powiesz mi, gdzie mam szukać blatów, szafek i całej reszty, żebym mogła stwierdzić, co mi się podoba.

– Mamy dużo do ustalenia.

- Tak, więc zaczynamy.
- Naomi, chyba jednak pocałuję cię w usta. Moja żona to zrozumie. Miała nadzieję, że jego żona była, no cóż, tak urocza jak on.
- Jakoś sobie z tym poradzimy.
- Jutro wpadnę z umową.
- A ja od razu wystawię ci czek na materiały, tak jak tutaj wspomniałeś.
- Byłoby świetnie. Masz swój ulubiony kolor?
- No pewnie. Wiele.
- To dobrze. Do jutra. I dziękuję, Naomi.

Weszła do środka, dokończyła wino. I wypijała sama ze sobą za kuchnię, która wkrótce miała zostać zdemolowana.

Przywiózł umowę i żonę – bardzo ładną Jenny – Tylera i czteroletnią Maddy, uroczą jasnowłosą wersję tatusia.

Razem z umową wręczył jej donicę tęczytulipanów.

- Powiedziałaś, że masz wiele. Ulubionych kolorów.
- Są piękne.

A potem wziął ją w ramiona i pocałował. Tyler zakrył oczy, Maddy zachichotała. A Jenny promieniała ze szczęścia.

– Odkąd pamiętam, miał swój pomysł na remont tego miejsca. I powiedział, że masz takie same pomysły. Kevin jest najlepszy. Zrobi ci przepiękny dom.

– Jenny jest nieobiektywna. – Objął żonę. – Ale teraz szczerze. W poniedziałek rano przywiozę kontener na śmieci. Ekipa będzie o wpół do ósmej. Będzie głośno.

- Poradzę sobie.
- W takim razie do zobaczenia w poniedziałek.

Wsiedli do minivana i Kevin wystawił głowę przez okno tak samo jak jego pies.

- Damy czadu!

Naomi postawiła ekspres do kawy na biurku w sypialni, wypełniła lodówkę napojami, przekąskami, owocami. Na tarasie ustawiła grilla. Postarała się, by posiłki można było jeść we w miarę przytulnych warunkach.

W poniedziałek zrobiła sobie wolne i pomagała w zrywaniu podłóg w kuchni i sąsiadującej z nią łazienki. Walała młotem dwuręcznym i łomem, pomagała wystawiać stare lady i szafki.

I wyczerpana i obolała padała spać jeszcze zanim las połknął słońce.

Co rano walenie zaczynało się od początku. Brała kawę, batonik granola, aparat. Ekipa przyzwyczała się do niej, przestała pozować.

Robiła zdjęcia zgrubiałych dłoni, krwawiących kostek na dłoniach. Spoconych torsów, butów roboczych z metalowymi noskami.

Wieczorami, w błogosławionej ciszy, jadła kanapki i pracowała. Urządziła sobie gabinet w kuchni, na odsłoniętej drewnianej podłodze postrzępiło się już linoleum. Bawiła się filtrami, wybierała kompozycje, uaktualniała stronę internetową, walczyła o klientów.

Wybierała, które zdjęcia mają trafić na jej stronę, które pójdą tylko do galerii, które do zasobów internetowych.

Musiała podejmować dziesiątki decyzji, mogła przysiąc, że jej dni miały mniej godzin niż jeszcze tydzień temu.

Więcej czasu wolnego poświęcała na przyglądanie się płytom granitowym, potem przez ponad godzinę robiła zdjęcia – te surowe krawędzie, uziarnienie, cętki i kolory. Miała już dość jedzenia zimnych zup czy dań z grilla, więc w drodze do domu zatrzymywała się w mieście i kupowała pizzę.

Usiądzie na tarasie w sypialni na ładnej szaroniebieskiej bujanej ławce, będzie wdychać ciszę i jeść pizzę z mnóstwem dodatków. A potem puści sobie film na laptopie. Na dzisiaj koniec pracy. I, dzięki Bogu, wielki materac, który zamówiła, zostanie dostarczony rano. Czyli to będzie ostatnia noc na dmuchanym materacu.

Gdy jechała krętą drogą, na zachodzie połyskiwał już zmierzch.

Nagle z lasu wyskoczył jelen. Akurat zdążyła zobaczyć jego wielkie rogi i skręcić kierownicą, by uniknąć zderzenia. Wcisnęła hamulec, zarzuciła samochodem.

Usłyszała huk pękającej opony i zakląła, próbując wrócić na drogę.

Skończyła w niskich krzakach przy drodze i z sercem walącym między uszami.

Jelen ledwo odwrócił głowę, popatrzył na nią z wyższością i zniknął w cieniach po drugiej stronie lasu.

– Szlag, szlag, szlag. No dobrze, dobrze. Nikomu nic się nie stało, łącznie z tym cholernym Bambi. Otworzyła drzwi, by oszacować szkody.

Usłyszała, jak pęka opona, ale chyba nie zniszczyła koła. Potrafiła zmienić głupią oponę, ale będzie to dość trudne, ponieważ samochód zatrzymał się w krzakach pod dziwnym kątem. I zmierzch zaczął szybko zapadać – a ona stała na zakręcie serpentyny.

Otworzyła tył, wyciągnęła zestaw awaryjny, zapaliła flarę, ustawiła ją kilka metrów za samochodem, drugą ustawiła kilka metrów z przodu, potem włączyła światła awaryjne.

Zrezygnowana i rozdrażniona wyjęła lewarek z bagażnika.

Zobaczyła światła na drodze, zmartwiła się, że zbliżają się zbyt szybko. Ale van zwolnił, a potem łagodnie skręcił w przestrzeń między jej samochodem a tylną flarą.

Naomi ustawiła lewarek i wzięła łyżkę do opon.

– Jakies problemy?

– Tylko guma. Dziękuję, poradzę sobie.

Ale on ruszył do przodu, reflektory jego samochodu oświetlały go od tyłu.

– Ma pani zapasową?

Głęboki, głęboki męski głos. Wysoki – długie nogi i ręce.

– Oczywiście, że mam.

– Świetnie. Zmienię pani tę oponę.

– To miłe. – Jej palce zacisnęły się na łyżce do opon. – Ale dam sobie radę.

Przykucnął, żeby lepiej przyjrzeć się kołu. Teraz zobaczyła więcej – potargane gęste ciemne włosy, ostry profil pod kilkudniowym zarostem. Wyświechtana skórzana kurtka, wielkie dłonie na kolanach długich nóg.

– Samochód jest pod takim kątem, że nie uda się użyć lewarka, ale wszystko da się zrobić. Mam w samochodzie oświetlenie awaryjne.

Spojrzał na nią. Przystojna twarz o ostrych rysach, należąca do twardego, nieogolonego faceta, potargane gęste włosy, silne, pełne, nieuśmiechnięte usta.

Nie mogła stwierdzić, jakiego koloru są jego oczy, ale nie widziała w nich niczego złego. Ale...

– Potrafię zmieniać opony.

– Ej, ja też. W zasadzie to się z tego utrzymuję. Nazywam się Xander Keaton. Warsztat i Blacharnia Keatona – taki napis znajduje się z boku mojej ciężarówki. Jestem mechanikiem.

– Nie wzywałam mechanika.

– Czy to nie szczęśliwy zbieg okoliczności, że akurat tędy przejeżdżałem? Byłbym wdzięczny, gdyby nie zdiełała mnie pani tą łyżką do opon. – Podszedł sprężystym krokiem, wziął lewarek, zabrał się do pracy. – Opona padła na dobre. Będzie pani potrzebować nowej. Mogę ją dla pani zamówić.

Wziął do ręki klucz.

– W jaki sposób pękła? Nie wygląda na zużytą.

– Jeleń wyskoczył mi na drogę. Za mocno skręciłam kierownicą.

– Zdarza się. Jedzie pani do domu? Próbuję tylko podtrzymać rozmowę – powiedział, gdy nie odpowiedziała. – Czuję zapach pizzy. Jedzie pani od miasta, czyli pani w nim nie mieszka. Nigdy wcześniej pani nie widziałem. Piękna z pani dziewczyna, na pewno bym panią zapamiętał.

– Tak, jadę do domu.

– Jest pani tu nowa – bo znam wszystkich w tej okolicy – i jedzie pani do domu tą drogą. Piękna blondynka. Czy to pani jest Naomi?

Cofnęła się.

– Proszę się uspokoić. – Powiedział łagodnie i wstał, by przynieść zapasową oponę. – Kevin Banner. Odnawia dla pani stary dom Parkersonów w Point Bluff. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi i pozostaniemy nimi do śmierci. Co nastąpi trochę szybciej, jeśli zaraz zatłucze mnie pani tą łyżką do opon... Znamy się jeszcze z czasów, gdy żaden z nas nie umiał chodzić. Może pani do niego zadzwonić i sprawdzić moją wiarygodność, jeśli ma pani z tym problem.

– Nigdy o panu nie wspominał. – Ale trochę się uspokoiła.

– Strasznie to przykre. Był moim skrzydłowym, ja byłem jego świadkiem. Jestem chrzestnym Tylera. Jego kuzyn, Mark, robi dla pani hydraulikę, a Macie Addams – w której kochałem się jak głupi przez jakieś sześć tygodni w najmłodszej klasie – pracuje u pani jako stolarz. Czy to oczyszcza mnie z zarzutów?

– Będę wiedzieć, gdy porozmawiam jutro z Kevinem.

– Ależ ma pani cyniczną i podejrzliwą naturę. Bardzo mi się to podoba. – Dokręcił nakrętki na kole zapasowym, obrócił je. – Chyba się udało.

Opuścił lewarek i ponownie na nią spojrzał. – Ile ma pani wzrostu?

– Metr siedemdziesiąt siedem. I pół centymetra.

– No cóż, bardzo to pani pasuje. – Wstał i włożył lewarek i narzędzia do swoich przegródek.

– Mam zabrać ze sobą starą oponę i zamówić pani nową?

– Ja... Tak, właściwie to byłoby super. Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Proszę chwileczkę zaczekać. – Zaniósł oponę do swojego samochodu, wyjął wiaderko z piaskiem, podniósł flarę. – Drugą też zgasić?

– Jest pan przygotowany.

– Taka praca. – Zgasił flary w piachu i pokręcił głową, gdy Naomi zaczęła przeszukiwać kieszenie. – Chce mi pani zapłacić? Wystarczy kawałek pizzy.

– Co? Naprawdę?

– To pizza od Rinaldo. Mam do niej słabość.

– Chce pan kawałek pizzy?

– To chyba niewiele po tym, jak zaryzykowałem wstrząs mózgu i jego uszkodzenie, żeby zmienić pani oponę.

Otworzyła drzwi, wyjęła pudełko.

– Nie mam nic, na czym mogłabym ją panu położyć.

Wyciągnął rękę. – Może na tym?

Wzruszyła ramionami i położyła kawałek pizzy na jego szerokiej dłoni.

– Dziękuję za pomoc.

– Dziękuję za pizzę. Proszę jechać bezpiecznie.

Wsiadła do samochodu i patrzyła, jak zaczął się przechadzać. To właśnie robił – przechadzał się.

Wyjechała z krzaków, wjechała z powrotem na drogę.

Gdy odjeżdżała, zatrąbił po przyjacielsku.

Przez chwilę siedział i jadł pizzę, żeby móc prowadzić jedną ręką. Pizza jak zwykle była pyszna.

Ale to nic w porównaniu z tą długonogą blondynką o podejrzliwych oczach.

Rozdział siódmy

Przyjechała tutaj, żeby mieć ciszę, spokój i zapewnić sobie prywatność. A skończyła w domu pełnym ludzi i hałasu. Bywały dni, w które nie wynagradzał jej tego nawet piękny widok.

Gdy zastanawiała się, dlaczego nie skupiła się na podstawach – na przykład działającej instalacji wodno-kanalizacyjnej czy przyzwoitej lodówce – nie potrafiła przypomnieć sobie odpowiedzi.

Ściany domu zostały zdarte do cegieł, wszędzie było pełno pyłu – a z przodu domu stał największy kontener na śmieci, jaki wyprodukowała ludzkość. Po trzech dniach ulewnego deszczu, który sprawił, że robienie zdjęć stało się nieprzyjemne, Naomi była gotowa spakować się do samochodu i uciec.

Zamiast tego pojechała po farbę.

Podczas pierwszego dnia deszczu czyściła i gruntowała ściany w głównej sypialni. Pierwszej nocy oglądała wzorniki, tworzyła na komputerze palety kolorów i schematy. Drugiego dnia próbowała się przekonać, że to przecież tylko farba, a jeśli jej się nie spodoba, to pomaluje ściany inną.

Kupiła kolor, o który prosił Kevin, i białą półbłyszczącą farbę dekoracyjną – oraz wałki, pędzle i korytka malarskie. Zapomniała o drabinie – kupi ją następnym razem – więc znowu musiała pożyczyć jedną od swojej ekipy.

Zabrała się do pracy ubrana w koszulkę, stare džinsy i pobrudzoną już farbą do gruntowania czapkę drużyny Yankees. Ponieważ nie mogła uciszyć pilarek, gwoździarek i rock metalu, dobiegających z parteru, założyła słuchawki i malowała w rytm własnej listy utworów.

Xander podjechał pod dom i pomyślał, że w takie ulewne dni ten stary budynek jest stworzony do gwałtownego wyłaniania się ze ściany deszczu. Dzień był bardzo ponury, więc blask światła w kilku oknach tylko potęgował tę atmosferę. Wszystko psuł wielki kontener na śmieci przed wejściem, ale Xander pomyślał, że Kevin i jego ekipa z pewnością setnie się bawią, co chwila coś do niego dorzucając.

Wysiadł, skulił się w ulewie i pobiegł do domu.

Wewnątrz panował potworny hałas, jak to podczas remontu. Czuć było zapach trocin, kawy, mokrego psa – co oznaczało, że gdzieś tutaj biegała Molly. Na podłodze utworzono ścieżki ze starych szmat i rozłożonych kartonów.

Z tego, co widział, wewnątrz domu było w opłakanym stanie. Półmrok, brud, zaniedbanie. Wysokie sufity dodawały klasy, kominek z naturalnego kamienia dodawał charakteru, ale trzeba było naprawić i odnowić mnóstwo powierzchni.

Pomyślał o tej wysokiej seksownej blondynce o włosach na chłopczycę i postawie „uważaj, bo skopię ci tyłek”. Nie widział żadnego związku. Ona była miastowa. Z wielkiego miasta.

Wybór, jakiego dokonała, kupując ten dom, czynił ją jeszcze bardziej interesującą.

Poszedł na tył, w kierunku źródła hałasu. Zobaczył góry drewna, narzędzi, kabli i przewodów.

Zastanawiał się, co ludzie robili z taką powierzchnią w domu. Jakie były plany tej seksownej blondynki.

Gdy doszedł do kuchni, miał już częściową odpowiedź. Przynajmniej tutaj zaczęła od zera.

Zdarli ściany do cegieł i robili wszystko od nowa. Wisząca na wielkiej dziurze w tylnej ścianie niebieska wodoodporna plandeka drżała pod wpływem ulewy i wiatru. Miał dostateczną wiedzę na temat hydrauliki, żeby zorientować się, ile jeszcze było do zrobienia. Tak samo jak zorientował się, że w lewym rogu była toaleta.

– Ej, Kev, czy dzięki tej robocie masz zamiar wysłać dzieciaki na studia?

Kevin, który kuczał obok hydraulika, odwrócił się.

– Na pewno mi to pomoże – odkrzyknął.

Wstał, przeszedł po wyłożonej foliami podłodze. – Co cię tu sprowadza?

– Nowa opona do 4Runnera.

– Jasne. Mogłem podrzucić jej tę oponę, oszczędziłbym ci wysiłku.

– Nie ma problemu. I tak chciałem tu wpaść i zobaczyć, jak tu jest.

Kevin rozejrzał się wokół z satysfakcją. – Robimy postępy.

Stali ramię w ramię, Xander też zaczął się rozglądać. – Jakie postępy?

– Stary, potrzebna jest wizja. Wystarczy wizja. – Pokazał mu gestem, żeby za nim poszedł, i ruszył w kierunku miejsca, w którym urządzono prymitywną jadalnię i rozłożono dyktę na kozłach. – Zmierzamy do tego.

Z rękami w kieszeniach Xander przyglądał się projektowi kuchni.

– A po co ta dziura tutaj? Była wcześniej?

– To standardowe drzwi. Totalnie bez sensu. Wiedziałem, że Naomi ma wizję, gdy kazała je wywalić.

– Wizję i dużo kasy.

– Czyli oboje na tym skorzystamy. Tak samo jak to miejsce. Ona ma dobre oko – wiesz, jak to fotograf. I dobrze odbiera to miejsce, wyczuwa jego charakter. Nie chce, żeby wszystko było gładkie i błyszczące. Kuchnia i przestrzeń jadalna oraz główna łazienka to największe projekty. Dodaj do tego nowe okna – jutro przyjeżdżają – odnowienie podłóg, instalacji wodno-kanalizacyjnej, elektrycznej, odświeżenie, w niektórych miejscach chce listwy podsufitowe, niektóre trzeba odnowić albo dorobić – malowanie, instalowanie – to przeważnie kosmetyka, ale jest tego sporo.

– Ile tu jest pomieszczeń?

– Osiemnaście plus pięć i pół łazienek, bo tę jedną likwidujemy. Nie liczę też pralni, czyli piwnicy – która jeszcze jest do zrobienia.

– Ona jest samotna, prawda? Mieszka sama?

– Niektórzy lubią przestrzeń, a niektórzy wolą mieszkać w trzech pomieszczeniach nad warsztatem.

– A niektórzy jeżdżą minivanami.

Kevin walnął go w plecy. – Poczekaj, aż będziesz mieć dzieci.

– Tak, jasne, czekajmy. A gdzie ona w ogóle jest?

– Na górze w głównej sypialni i, z tego co wiem, maluje.

– Maluje... po ścianach czy po sztaludze?

– Po ścianach. Najpierw tam wszystko przygotowała i zagruntowała, ale wydaje mi się, że będę musiał zadzwonić po Jimmy'ego i Rene, żeby zajęli się resztą.

Mógł przekazać Kevinowi rachunek, przełożyć oponę do jej samochodu i pojechać swoją drogą. Ale skoro już tutaj był...

– Idę na górę.

– Możesz iść tylnymi schodami. – Kevin uniósł kciuk do góry. – To pokój na rogu, z widokiem na zatokę.

– Kupić ci piwo, to wypijemy po pracy?

– Nie mam nic przeciwko. Tak, wpadnę do ciebie na chwilę.

Poszedł w kierunku tylnych schodów – a ponieważ przyjaźnił się z Kevinem przez całe życie, od razu rozpoznał dobre rzemiosło, prawidłowo wstawione schody, mocną poręcz. Oświetlenie wyglądało jak z lat

pięćdziesiątych, ale to akurat nie był problem.

Gdy wszedł na piętro, przystanął i popatrzył na korytarz. Wszystko wyglądało jak z Lśnienia. Niemal spodziewał się ujrzeć zaraz małego chłopca na rowerku. Albo jakieś gnijące ciało, próbujące przedostać się pod drzwiami.

Zachodził w głowę, jak ona mogła tutaj w nocy spać.

Zapukał do drzwi pokoju na rogu i gdy nie usłyszał żadnej odpowiedzi, zaczął się zastanawiać, co dalej. Wybrał najprostsze rozwiązanie – otworzył drzwi.

Stała na drabinie w poplamionych farbą ubraniach i niemodnych już trampkach do kostek i ostrożnie malowała ścianę pod sufitem. Zauważył, że prawie skończyła. Nie miał się do czego doczepić.

Zapukał w otwarte drzwi, ale gdy moczyła pędzel, usłyszał refren Shake It Off.

– „Cause the players gonna play, play, play, play, play”.

Niezły głos, pomyślał, i zauważył słuchawki.

Gdy doszła do „Baby, I’m just gonna shake, shake, shake”, podszedł i popukał ją w ramię.

Odwrociła się tak gwałtownie, machając pędzlem, że z trudem uniknął maźnięcia go po twarzy. – Wow – powiedział, a potem, ponieważ straciła równowagę, złapał ją mocno za tyłek, żeby nie spadła z drabiny.

Na jego twarzy pojawił się przy tym uśmiech próżnego, zadowolonego z siebie samca.

– Ładnie.

– Łapy precz.

– Ja tylko nie chcę, żebyś wylądowała na podłodze razem z wiaderkiem z farbą. – Ale zabrał dłoń. –

Pukałem, ale ty i Taylor byłyście zbyt zajęte potrząsaniem^[2].

Bardzo ostrożnie odłożyła pędzel.

– Gdy się puka i nikt nie odpowiada, logicznym i grzecznym wyjściem z tej sytuacji jest po prostu pójście sobie w diabły.

– W takiej sytuacji szansa wynosi pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, prawda? – Miała zielone oczy. Na drodze panowała ciemność i nie mógł rozpoznać ich koloru, teraz jednak widział, że jej oczy miały niesamowicie głęboki odcień. I były wkurzone.

– Wiele osób otwiera drzwi i zagląda.

– Czego chcesz?

– Też cieszę się na twój widok. Podrzuciłem ci oponę – tę na zmianę.

– Ach. Dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Z tylnej kieszeni spodni wyjął rachunek i podał go jej. – Kosztuje więcej niż kawałek pizzy.

– Na pewno. Przyjmiesz czek?

– No pewnie. Gotówka, czek, karta kredytowa. – Z kieszeni kurtki wyjął przenośny czytnik kart płatniczych. – Do wyboru.

– W takim razie zapłacę kartą. Masz taką technikę w zwykłym warsztacie samochodowym?

– Lubię różne nowinki techniczne, poza tym to przydatne, gdy ludzie na drodze potrzebują pomocy. Naprawiam samochód, odczytuję ich kartę i puszczam w dalszą drogę.

Pokiwała i z tylnej kieszeni spodni wyciągnęła cienki portfel. Gdy wyjęła kartę kredytową, uniósł brew. Każda kobieta, jaką znał, żeby znaleźć portfel, grzebała w torbie rozmiarów kuca szetlandzkiego, pełnej różnych tajemniczych przedmiotów.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś zabrał stąd tę oponę.
- Nie ma jej tutaj. Przy wyjściu włożę ją w miejsce zapasowej. Kev rozwalił to miejsce na kawałki.
- Tak. Rozwalił.
- Masz w ścianie wielką dziurę.
- Pod koniec dnia będą tam drzwi. Jeśli Bóg da.

Odczytał jej kartę.

- Ładny kolor – tej farby.
 - Tak. Chyba. – Gdy składała podpis, nagle zaczęła się martwić. – Czy ten kolor wydaje ci się ciepły?
- Oddał jej kartę i z powagą przyjrzał się delikatnemu wodnistemu błękitowi.
- Tak. Jest ciepły i spokojny, prawda? Wybrałaś odcienie wody wczesnym rankiem, zanim błękit staje się głębszy.

– Właśnie. Prawie wybrałam coś bardziej szarego. W stylu SPA. Może i powinnam... Ale to tylko farba.

– To są ściany – poprawił ją. – Będziesz musiała w nich mieszkać.

– Cholera.

– Jeśli masz ochotę, możesz wybrać coś ciepłego i spokojnego. I niezależnie od tego, co ostatecznie kupisz, z pewnością się do tego przyzwyczaisz. Rachunek prześlę mailem.

– W porządku. Nie potrzebuję rachunku.

A już na pewno nie chciała podać mu swojego adresu mailowego. Xander włożył do kieszeni czytnik i telefon.

– Dużo tej ściany do malowania. Powinnaś otworzyć te drzwi i wpuścić tutaj trochę powietrza.

– Pada deszcz. Ale masz rację. – Podeszła do przesuwanych drzwi i zaczęła je szarpać, żeby otworzyły się chociaż na kilka centymetrów. – Uparte są, cholery.

Oparł dłonie nad jej dłońmi i pchnął raz, a dobrze. A potem razem wyjrżeli na zewnątrz.

– Dla takiego widoku warto wysilić się i pomalować te ściany.

– Cały czas to sobie powtarzam.

W deszczu świat wyglądał ospale, mrok dodawał wszystkiemu tajemniczych kształtów, odrobina mgły i pary unosiła się w powietrzu niczym pajęczna sieć.

– Można zapomnieć, że druga część wygląda jak w hotelu Panorama.

– Wielkie dzięki. Teraz będę sobie wyobrazać słowo REDRUM, napisane krwią na tej okropnej tapecie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Plus za wyłapanie odwołania. Będę już lecieć. Powodzenia z malowaniem.

– Dzięki.

Po jego wyjściu stanęła przy oknie i patrzyła na chłodny wiosenny deszcz.

Musiała przyznać, że ją przestraszył. Szybkie mocne puknięcie w ramię, gdy myślami była przy malowaniu i muzyce. Tak samo szybka i silna dłoń na jej tyłku.

Prawdopodobnie złapałaby równowagę.

Kiedy mu kazała, zabrał rękę i dał do zrozumienia, że nie stanowi zagrożenia.

Ale wcale tak nie było. Mimo tej całej miłej gadki o farbie i tapecie, nie był niegroźny. Miał intensywnie niebieskie oczy, bardzo szczere – i coś w nich mówiło jej, że nie był facetem, którym można było się zabawić.

Nie miała zamiaru bawić się z Xanderem Keatonem.

Może i miał sylwetkę biegacza, ale była w nim jakaś bezwzględność. Wiedziała, kto mógł łatwo stać się towarzyszem na noc lub dwie, jeśli miała na to ochotę.

Bez wątpienia był przystojny w taki surowy i seksowny sposób, i chociaż myślała, że przestało się to dla niej liczyć, był od niej wyższy o dobre dziesięć centymetrów. Nie miała zamiaru zaprzeczać, że poczuła ukłucie w brzuchu, ale nawet jeśli odczuwałyby potrzebę bliskości, trzymałaby się od Keatona z daleka.

Nie komplikuj spraw, pomyślała i wróciła do drabiny. Bo jej życie i jej natura już zawsze będą skomplikowane.

Instynkt mówił jej, że Xander Keaton z pewnością nie uprościłby jej życia.

Gdy deszcz wreszcie przestał padać i znowu zaświeciło słońce, Naomi mogła cieszyć się nowymi drzwiami w kuchni. Kiedy ekipa je wstawiła i pojechała, Naomi dla zabawy otwierała je i zamykała kilkanaście razy.

Po zmianie pogody założyła kalosze i cienką kurtkę i wzięła aparat fotograficzny. Zdjęcia kwiatów zawsze zapewniały stały dochód, a rozwijające się rośliny cebulkowe i polne kwiaty były prawdziwą skarbnicą ujęć. Mogła spacerować po lesie w poszukiwaniu szorstkiej kory, splątanych korzeni, wąskiego strumienia, płynącego wartko z wodami roztopowymi. Dać się zaskoczyć niewielkiemu wodospadowi, spadającemu na skały.

Zupełnie niespodziewanie udało jej się też zrobić zdjęcie niedźwiedzia, którego spotkała o srebrzystym brzasku.

Po dziesięciu dniach pracy, zmudnego malowania, stresu związanego z wyborem szafek i sprzętów kuchennych siedziała z laptopem na swoim wielkim materacu.

Mężczyźni mojego życia, pozdrawiam Was z Centrum Budowy!

Udało mi się. Ten pokój jest pomalowany, każdy centymetr kwadratowy ściany i sufitu. Mam przepiękne szklane drzwi wychodzące na taras i codziennie rano na nim przesiaduję – na krześle, które oszlifowałam i pomalowałam – z kawą i rozkoszuję się moim widokiem. Napawanie się nim trwa krótko, ponieważ ekipa remontowa przyjeżdża bardzo wcześnie, a wraz z nimi nieopisany hałas. Ale widzę już powstającą kuchnię. Pamiętam, jak jakieś – o rety – sześć lat temu robiliście remont kuchni, a ja na kilka tygodni przyjechałam do domu. Panował chaos. To jest chaos razy nieskończoność.

Ale ten cały proces chyba mi się podoba.

Dzisiaj rano widziałam niedźwiedzia. Nie martwcie się, ja byłam bardziej zainteresowana nim niż on mną. Załączam zdjęcie. Nie udało mi się zobaczyć wieloryba – jestem pewna, że to był wieloryb – próbującego wypłynąć z zatoki. Gdy złapałam aparat i wszystko ustawiłam, jego już nie było.

Jestem tutaj szczęśliwa. Zaczynają znać mnie w mieście – akurat na tyle, żeby witać się ze mną na targu albo w sklepie AGD – teraz to moje dwa ulubione miejsca. A, i pizzeria. Nie umywa się do tej z Nowego Jorku, ale jest smaczna.

Jestem tutaj szczęśliwa, mimo codziennego hałasu i powodzi decyzji do podjęcia. Kevin mówi, że muszę wybrać płytki do głównej łazienki i panele nad blat do kuchni. I jedno, i drugie mnie przeraża. Ale to później.

Odpisujcie jak najszybciej – Ciebie też się to tyczy, Masonie, tylko napisz coś więcej niż tylko

„u mnie dobrze, co u ciebie”. Niedługo zacznę wybierać kolory i projekty do pokoi, w których będziecie spać, kiedy do mnie przyjedziecie.

Załączam zdjęcia przed.

Tęsknię i kocham,

Naomi

Gdy wysłała maila, zabrała się do pracy. Musiała uaktualnić swój profil na facebooku, popracować na Tumblr, Pinterest i napisać tekst na bloga. Czyli wypełnić wszystkie obowiązki, które najchętniej odłożyłaby na zawsze, gdyby nie były częścią jej pracy.

Godzinę później postawiła laptopa z powrotem na biurku, żeby podłączyć ładowarkę. I zobaczyła księżyc nad wodą.

Złapała aparat, filtry, drugi obiektyw i wyszła na taras, pogrążony w głębokim nocnym chłodzie.

Udało jej się zrobić zdjęcie księżyc i jego odbicia w wodzie. Lustrzany księżyc, pomyślała, zestawiając kompozycję i robiąc więcej zdjęć, zmieniając filtry i kąty. Zrobiła serię pocztówek, które zawsze tak dobrze sprzedawały się na jej stronie. Jeśli wyjdą tak rewelacyjnie, jak myślała, załatwi sobie nóż do cięcia zdjęć i deskę i zacznie wysyłać niektóre zdjęcia do galerii.

Ale jedno zrobiła dla siebie. Wstała i zaczęła chłonąć ciszę, światło, poczucie cudownej, cudownej samotności.

Najpiękniejsze zdjęcie powiesi na ścianie, którą własnoręcznie pomalowała.

Jej księżyc nad jej zatoką.

Nie mogło być już lepiej.

Trzy tygodnie po totalnej demolce Kevin został do późna, żeby dokończyć instalowanie sprzętów w szafkach kuchennych. Poruszona Naomi wzięła narzędzia i pracowała razem z nim. Molly drzemała przy drzwiach.

– Nie wierzę w to, jak to wygląda.

– Robimy postępy.

– Postępy? Kevinie, to jest niesamowite. Ale nie popełniłam błędu, zamieniając ciemne szafki z drewna wiśniowego na tę szalwiową zieleni?

– Jest z klasą i charakterem, no i kuchnia nie wygląda jak na wystawie. I do tego ten szary granit z zielonymi żyłkami. Masz oko, Naomi. Fazowane szklane fronty pięknie to uzupełniają.

– Chyba tak. Będę musiała wstawić do nich coś więcej niż plastikowe kubki i tekturowe talerze. Jeszcze nigdy w życiu nie kupowałam naczyń kuchennych.

– Nigdy wcześniej nie miałaś mieszkania ani nic w tym stylu?

– Pomieszkiwałam tu i tam, ale przeważnie byłam w ruchu. Mam aparat, chcę dużo podróżować. Więc jadałam na plastiku i tekturze albo na używanych zastawach. Nigdy nie chciałam nigdzie osiąść na stałe.

Jeszcze bardziej poruszona popatrzyła na puste szafki.

– Wygląda na to, że jednak osiadłam, więc będę musiała pomyśleć o zastawie i naczyniach. Nie wiem, czy znajdę na to jeszcze miejsce w mojej głowie, obok płytek, świateł i kranów.

– Powinnaś porozmawiać z Jenny. Ta kobieta uwielbia kupować nową zastawę.

– Chyba po prostu kupię białą, tak jak w restauracji, żeby już nie musiała się nad tym zastanawiać.

– Porozmawiaj z nią. Wiesz co? – Podniósł daszek bejsbolówki. – Spotkaj się z nami dzisiaj

wieczorem, wypijemy drinka u Loo.

– To ten bar niedaleko Water Street?

– Tak, miłe miejsce. Dobre żarcie, przyjazna atmosfera. Dzisiaj będzie też muzyka. Jenny i ja mamy opiekunkę, więc wychodzimy. Może się z nami spotkasz?

– Kevinie, przecież wy idziecie na randkę.

– W pewnym sensie. Ale chodzi o to, że Jenny cały czas każe mi zaprosić cię na kolację, a ja zawsze zakładam, że pod koniec dnia masz już nas serdecznie dość.

I racja, pomyślała.

– Wyjdiesz dzisiaj wieczorem, napijesz się z nami drinka, porozmawiasz z nią o naczyniach, i to będzie taki kompromis. Wydaje mi się, że tobie też przydałby się jeden wolny wieczór.

– Być może.

Nie naciskał, więc wrócili do pracy w ciszy. Gdy skończyli, zrobili żółwika.

– Jeśli ci się uda, to do zobaczenia u Loo – powiedział, a ona tylko pomachała mu na pożegnanie.

Nie miała zamiaru zostawiać swojej prawie skończonej cudownej kuchni z pustymi szafkami i jasnoszarymi (z odrobiną zieleni) ścianami. Miała dziesiątki spraw do załatwienia, łącznie z przeczytaniem instrukcji obsługi nowych sprzętów.

Osiadłaś tutaj, przypomniała sobie. Jeśli naprawdę chciała tutaj osiąść, to niezależnie od tego, jak bardzo z natury była nietowarzyska, powinna wykazać się chociażby odrobiną życzliwości.

W przeciwnym razie szybko stanie się „tą wariatką z Point Bluff”. I wtedy aż się będzie prosić o plotki i uwagę. Normalni ludzie od czasu do czasu umawiają się na drinka z przyjaciółmi. Nie znała Jenny zbyt dobrze, ale Kevina uważała za przyjaciela.

Harry uznałby ich za sympatycznych.

Tak więc dlaczego nie? Założy jakieś bardziej przyzwoite ciuchy, zrobi sobie lekki makijaż i pojedzie do miasta. Wypije drinka w miejscowym barze i porozmawia z żoną przyjaciela na temat zastawy stołowej. Skoro będzie muzyka, zostanie na jednego seta i nie będzie już wypełniać żadnych towarzyskich obowiązków przez co najmniej kolejny miesiąc.

Dobry pomysł.

Wybrała czarne džinsy i sweter, bo noc była chłodna. Tylko nie czarny, nakazała sobie, gdy już po niego sięgała. Wybrała więc sweter, który dostała na święta od Setha i Harry’ego – do tej pory założyła go tylko raz – prawie w tym samym odcieniu co szafki w kuchni. Zastanawiała się, czy zamiast codziennych srebrnych kolczyków założyć coś bardziej oryginalnego, a potem stwierdziła, że takie kolczyki to jednak za dużo jak na zwykłego drinka z przyjacielem i jego żoną.

Zadała sobie trud i wykonała makijaż, przecież miała swoje potrzeby – i może znajdzie się jakiś miejscowy chłopiec, który pod pewnymi względami mógłby je zaspokoić.

Nie chciała go od razu odstraszyć.

Ponieważ zapadła już noc, Naomi zostawiła na ganku zapalone światło – nowe miało dopiero zostać zainstalowane – i zamknęła drzwi. System alarmowy, pomyślała, wkrótce też już będzie.

Gdy spojrzała na dom, zapragnęła wejść do niego z powrotem i nigdzie nie jechać. Wyglądał tak kusząco, był taki cichy. Jeden drink, postanowiła i zmusiła się do wyjechania ze swojej samotni.

Nigdy jeszcze nie była w mieście tak późno – nie miała ku temu powodu – i zobaczyła, że w piątek wieczorem było tam bardzo wesoło. Wyobrażała sobie, że osoby przechadzające się po promenadzie w przystani to turyści, ale to raczej były osoby z miasta, wchodzące jeszcze do długo otwartych sklepów, siedzące przy grzejnikach przy stolikach na zewnątrz.

Wiedziała, że bar Loo znajdował się przecznicę od Water Street, między restauracją z owocami morza a sklepem z przekąskami. Dojrzała samochód Kevina, w pobliżu znalazła miejsce parkingowe.

Musiała wrócić tutaj nocą z aparatem fotograficznym, zrobić nocne ujęcia przystani, starych domów z charakterem, krzykliwych czerwonych drzwi i niebieskiego neonowego napisu LOO'S nad nimi.

Jeszcze zanim je otworzyła, usłyszała głośną muzykę.

Wyobrażała sobie niewielki bar, ale miejsce to okazało się być o wiele większe – miało nawet parkiet, wypełniony teraz ludźmi, kiwającymi się w takt muzyki rockowej. Pachniało piwem, smażonym jedzeniem, perfumami i potem. Sam bar rozciągał się na jednej ścianie i był zbudowany z ciemnego starego drewna. Stało za nim kilkanaście beczek z nalewakami. Usłyszała wirowanie blendera i natychmiast postanowiła, że wypije spienioną mrożoną margaritę. Gdy zaczęła się rozglądać, dostrzegła Kevina, który machał do niej ze stolika obok parkietu.

Zacząła przeciskać się między ludźmi, po chwili poczuła, jak Jenny ściska jej dłoń.

– Strasznie się cieszę, że przyszłaś! Kevin był pewien, że się rozmyślisz.

– Nie mogłam się oprzeć.

– Siadaj, siadaj. Kevin, przynieś Naomi drinka.

– Co chcesz?

– Słyszałam odgłosy robienia mrożonej margarity – poproszę z solą.

– Przyniosę ci ją, bo kelnerzy mają dzisiaj mnóstwo roboty. Jenny?

– Ja cały czas piję jeszcze to.

Gdy Kevin się oddalił, Jenny obróciła się na krześle. – Boże, jakaś ty piękna.

– Ja...

– Piję drugi kieliszek wina. Łatwo tracę nad sobą kontrolę. Po prostu zawsze chciałam być wysoka i zobacz, co z tego wyszło.

– A ja zawsze chciałam być niska. Co chcesz zrobić?

– Przejrzałam twoją stronę internetową, twoje zdjęcia. Są naprawdę cudowne. Jest takie jedno z lilią wodną, tylko jedną lilią wodną i zmarszczki na powierzchni wody wokół. Patrząc na nie, miałam wrażenie, jakbym była na wakacjach. Albo to ze starym nagrobkiem na cmentarzu i widocznym cieniem kościoła. Daty? Miała sto dwa lata, gdy zmarła, a ja i tak rozpadłam się na kawałki. Nie pamiętam nazwiska na nagrobku.

– Mary Margaret Allen.

– Właśnie. – Oczywiście Jenny, niemal tego samego jasnobrązowego koloru co jej włosy, uśmiechnęły się. – Chodzi mi o to, że ja robię dobre ujęcia. Próbuję zachować fragmenty życia, dzieci i tak dalej. Zatrzymanie tych wspomnień jest bardzo ważne. Ale ty po prostu wyciągasz z ludzi emocje.

– To najpiękniejszy komplement, jaki usłyszałam.

– I prawdziwy. Kevin powiedział, że potrzebujesz zastawy, naczyń i tak dalej.

– Tak. Pomyślałam sobie, że kupię białe, bez wzoru i będzie z głowy.

– No cóż, zawsze możesz podkreślić wystrój serwetkami i innymi takimi. Ale chodzi o to, że... Zrobił swoim telefonem kilka zdjęć kuchni i pokazał mi ją. Te zielone szafki są absolutnie cudowne, tak samo jak grafitowe sprzęty i szare ściany. To tak jakbyś wyciągała ze wszystkiego kolory.

– Temu też nie mogę się oprzeć.

Jenny napiła się wina i odrzuciła do tyłu swe długie rozpuszczone włosy.

– Pomyślałam sobie, że to powinno mieć znaczenie. I przyszło mi do głowy, że gdybyś wybrała zastawę w kolorze głębokiego, głębokiego błękitu, na przykład kobaltowego, to wyglądałaby pięknie za

szkłem i idealnie wpasowałaby się w schemat.

– Błękit kobaltowy. Będzie pięknie.

– Tak, a jeśli chodzi o szkła, to wybrałabyś coś lżejszego, odcienie niebieskiego i zieleni – taką mieszankę. Mogę podrzucić ci strony, na których to sobie obejrzysz, mam też całe stopy katalogów. I zanim Kevin przyjdzie, bo to go na pewno zażenuje, poproszę cię, żebyś zaprosiła mnie do siebie, żebym zobaczyła efekty jego pracy i to, co z tego wyszło. Powiedział, że odnowiłaś tę starą bujaną ławkę i krzesło. Uwielbiam to robić, odnajdywać coś, czego ktoś się pozbył, i stwarzać to na nowo.

– No pewnie, że możesz wpaść i się rozejrzeć.

– Przysięgam, nie będę truć ani podpatrywać. – Uśmiechnęła się promiennie do Kevina, który wrócił z ogromną margaritą.

– Zagadam ją na śmierć. Powstrzymaj mnie.

Postawił drinka, usiadł i pocałował ją w policzek.

– Jenny, zamknij się.

– Dobrze. Poza tym uwielbiam, kiedy to robisz.

– Mogłabym się w tym kąpać – stwierdziła Naomi i napiła się drinka. – Ale zamiast tego wypiję.

Odwróciła się bokiem, by spojrzeć na zespół, ponieważ rozpoznała klasyka Springsteena – a głos śpiewał sugestywny tekst „I’m on Fire” z ukrytą, płonąca powoli namiętnością.

Był ubrany na czarno – spodnie i podkoszulek, do tego motocyklowe buty. Stał z nisko powieszoną gitarą, jego palce skakały po progach i strunach, a głos sprawiał, że tekst stawał się jeszcze bardziej seksowny.

Powinna się zorientować.

– Xander i jego kapela grają tutaj co kilka tygodni – powiedział Kevin. – Nazywają się The Wreckers.

– Ach – odparła.

A w głębi duszy, gdy te ciemnoniebieskie oczy spotkały się z jej oczami, gdy ten głos zaczął ją kusić i mamić, coś w niej powiedziało: O cholera.

Stwierdziła, że aby ochłonać, będzie musiała wypić tę margaritę do końca.

Rozdział ósmy

Podszedł do nich nonszalancko i przyniósł sobie butelkę wody. Jenny pogroziła mu palcem.

– Wiesz, co robi ze mną ten kawałek.

– Później mi podziękujesz – powiedział do Kevina i usiadł przygarbiony, wyciągnąwszy długie nogi. – No. – Uśmiechnął się leniwie do Naomi. – Jak leci?

– Świetnie. Wszystko w porządku. – Miała wrażenie, jakby ktoś zaczął rozpalać ogień pod jej skórą. – I ty jesteś świetny. Moi wujkowie to wielcy fani Springsteena. Na pewno spodobałby im się twój cover.

– Ilu masz tych wujków?

– Tylko dwóch. Zabrali mnie i mojego brata do Madison Square na koncert E Street Band. Widziałeś go kiedyś podczas koncertu?

– W Tacoma, podczas tej samej trasy. Rozwalili system.

Uspokoila się na tyle, że mogła się uśmiechnąć. – Tak, zdecydowanie.

Podeszła do nich blondyna w obcisłej różowej koszulce i objęła od tyłu szyję Xandera.

– Będziecie grać „Something from Nothing”?

– W ostatnim secie.

– A może wypijesz z nami piwo? Patti i ja siedzimy przy tamtym stoliku.

– Marlo, jestem w pracy. – Pomachał butelką z wodą.

Kiedy się odwrócił i nie mógł jej zobaczyć, wydeła seksowne zdaniem Naomi wargi.

– I tak możesz przyjść. Cześć, Jenny. Cześć, Kevin.

Spojrzała na Naomi. – A kim jest wasza koleżanka?

– Naomi – powiedział Kevin. – Marla.

– Przyjechałaś tu w odwiedziny? – spytała Marla.

– Nie, mieszkam tutaj. – Jak to dziwnie brzmi, uświadomiła sobie. Mieszkała tutaj.

– Wcześniej cię tu nie widziałam. Musiałaś... Hej, to ty kupiłaś ten stary dom na skarpie? Kevinie, a ty tam pracujesz, prawda?

– Tak.

– Albo jesteś bogata, albo szalona.

– To pierwsze odpada – odparła, uśmiechając się półgębkiem, ponieważ słowa naburmuszonej blondyny zbiły ją z tropu i zabolaly.

– Ale wiesz, że to nawiedzony dom? Powinni ci o tym powiedzieć.

– Nie, nikt mi o tym nie wspominał.

– Gdybym miała zostać tam sama, oszalałabym ze strachu. Robisz zdjęcia, tak? Patti mówi, że będziesz otwierać studio fotograficzne.

– Nie. Nie robię zdjęć studyjnych.

– A jakie jeszcze są?

– Ile masz czasu?

– Co?

– Przyjdę do was na następnej przerwie. – Xander popukał dłoń, która właśnie głaskała go po obojczyku.

– Dobrze. To może... – Pochyliła się, przyłożyła usta do jego ucha i szepnęła coś, po czym się uśmiechnęła.

– Marlo, to świetny pomysł, ale nie chcę, żeby potem Chip odwiedził mnie z młotkiem. Znowu się skrzywiła. – Jesteśmy po rozwodzie.

– Tak czy siak.

– No cóż, przemyśl to sobie.

– Trudno nie myśleć – mruknął, gdy wróciła do stolika, kołysząc biodrami.

– Jaka to propozycja? – spytał Kevin.

– Później ci powiem.

– Ona nie może nic na to poradzić. – Jenny spojrzała na Naomi przepaszającym wzrokiem. – Nie chce wyrządzić nikomu krzywdy. Po prostu jest trochę niezorientowana.

– A czy zrobiła coś złego? – zastanowił się Xander.

– Mnie na pewno nie. – Naomi napiła się drinka. – Ale nie złożyła mi żadnej propozycji.

– Ha. Ma nadzieję, że Kevin powie Chipowi, że złożyła...

– Czego oczywiście nie zrobię.

– Nie, ale ona ma nadzieję, że tak, a to rozwścieczy go na tyle, że do niej pojedzie, pokłócą się o to, będą mieć zajebisty seks i po wszystkim ona znowu go wyrzuci.

– Właśnie o to chodzi – zgodził się Kevin. – Dziwny ten ich związek. Nie przyszedłby do ciebie z młotkiem, bo cię zna i traktuje jak kumpla.

– No i trzeba dodać, że Chip jest słodki – stwierdziła Jenny. – Wiem, że pobił się o nią z kilkoma facetami, ale to przez nią. To uroczy człowiek.

– A ona chyba nie chce, żeby był uroczy. Żeby się na tym nie przejechała – dodał. – Ale to ich problem. Jeszcze kolejkę? Dam znać Loo.

– Jeszcze jeden kieliszek wina i stanę się dzika. W sumie co mi szkodzi? – stwierdziła Jenny. – Jest piątek wieczór, mamy opiekunkę.

– Ja też coś jeszcze zamówię – odrzekł Kevin.

– Ja nie. Prowadzę i naprawdę powinnam już iść.

– Zostań. – Xander posłał jej leniwe spojrzenie. – Zamów utwór – coś z twojej playlisty. No dalej, zabij ćwieka mojemu zespołowi.

Rozważyła tę opcję. – To może „Hard to Explain”. – Być może wybrała to dlatego, że utwór ten rozbrzmiał w jej uszach tuż po wyjściu Xandera z jej sypialni.

Uśmiechnął się szeroko, pogroził jej palcem, a potem odszedł.

– Nie znam tego – skomentowała Jenny. – Ale założę się, że on zna.

Podesłał im kolejną kolejkę – dla Naomi była woda.

I nie zabiła ćwieka zespołowi, który zagrał stary kawałek The Strokes, jakby ćwiczył go tego samego dnia rano. Została większość drugiego seta, a potem zrozumiała, że jeśli teraz nie wyjdzie, to zostanie aż do zamknięcia lokalu.

– Naprawdę muszę już iść. Dzięki za drinka – i za namówienie mnie do wyjścia z domu.

– Zawsze i wszędzie. Do zobaczenia w poniedziałek.

– Wkrótce do ciebie wpadnę – powiedziała Jenny. – Jeśli będziesz zajęta, Kevin mnie oprowadzi.

Wyszła na noc podczas powolnego covera „Layli” Claptona.

Stwierdziła, że tej nocy na pewno będzie mieć erotyczny sen z Xanderem w roli głównej, z dudniącym basem, szalonymi riffami gitarowymi i płonąącym wokół domem.

Może i była trochę podenerwowana, ale miała do załatwienia mnóstwo spraw, które z pewnością zładogdzą seksualne pragnienie. Nie była gotowa na bycie seksualnie sfrustrowaną, a już na pewno nie

miała zamiaru się tym przejmować.

Weekend pełen ciszy, pracy, słońca i delikatnego wieczornego deszczu załagodził w niej wszystkie te uczucia. Jak zapowiedziała, poranną kawę piła na tarasie – będzie musiała kupić lepszy ekspres do kawy – w ciszy i osamotnieniu.

Gdy w niedzielę połączyła się z Nowym Jorkiem przez FaceTime, była w świetnym nastroju.

– Jest! – Seth z przyszytych kozią bródką, którą postanowił sobie zapuścić z okazji czterdziestych piątych urodzin, promieniał ze szczęścia na ekranie jej iPada.

– Cześć, przystojniaku.

– Do mnie mówisz? – Na ekranie pojawił się Harry, objął Seta ramieniem. Na ich dłoniach połyskiwały obrączki, którymi wymienili się latem 2004 roku.

– Dwóch rewelacyjnych przystojniaków.

– Trzech. Zgadnij, kto wpadł do nas na niedzielny obiad?

Mason stanął tuż za nimi i uśmiechnął się do niej szeroko.

– No proszę, toż to doktor agent Carson.

Spójrz na niego, pomyślała, taki wysoki i – tak, teraz na ekranie miała trzech przystojniaków. I, co najlepsze, szczęśliwych. Mason był na najlepszej drodze do spełnienia swojego planu.

– Jak tam w FBI?

– To tajne przez poufne.

– Właśnie wrócił z północnej części stanu – powiedział Seth. – Pomagał przy sprawie porwania, pomógł w odbiciu uprowadzonej dwunastolatki.

– Taka praca. A co dzieje się z tym szalonym domem, który kupiłaś?

– Szalonym? No to popatrz. – Podniosła tablet i powoli zaczęła obracać się w kuchni. – I kto tu jest szalony?

– Naomi, jak tam pięknie! Seth, spójrz na ten okap! A ty zadowoliliś się Wolfem.

– Słucham.

– Zapomnij o okapie – odparł Seth. – Spójrz na te wspaniałe szafki! Dlaczego są puste? – Harry, musimy podesłać jej jakieś naczynia.

– Nie, nie, mam już plan. Podesłę wam linka do strony, żebyście wiedzieli, czego szukam. Zabieram was na górę. Chcę, żebyście zobaczyli ściany w sypialni – sama je pomalowałam.

– Ty? – prychnął Mason.

– Każdy centymetr kwadratowy. Możliwe, że już nigdy nie wezmę do ręki wałka do malowania, ale ściany w tym pokoju pomalowałam własnoręcznie.

– Przypomnij mi, ile masz tam sypialni?

– Zamknij się, Masonie. A teraz szczerze – co sądzicie o tym kolorze?

Na górze ponownie uniosła iPada i powoli się obróciła.

– Ładny i uspokajający – stwierdził Seth. – A dlaczego w sypialni nie stoi łóżko?

– Nie mam go na liście. Naprawdę długiej liście. – Doprawdy, właśnie skończyłam malować i wreszcie urządziłam sobie tymczasową pracownię. Obrobiłam i wydrukowałam tony materiału.

– Pracujesz zbyt ciężko i za dużo – sprzeciwił się Seth.

– A ty za bardzo się martwisz. W piątek wyszłam ze znajomymi na drinka, posłuchałam, jak gra miejskowy zespół.

– Spotykasz się z kimś? – wypalił Harry, a stojący za nim Mason wyrócił oczami i powiedział bezgłośnie – Lepiej, żeby pytał ciebie niż mnie.

– Spotykam się z wieloma osobami. Ekipa remontowa jest tutaj osiem godzin na dzień pięć dni w tygodniu.

– A czy w tej ekipie jest jakiś przystojny samotny mężczyzna?

– A szukasz jakiegoś?

Harry się zaśmiał. – Nie poradziłbym sobie z kolejnym.

– Ja w tej chwili też nie. A teraz opowiadajcie, co u was. Jak restauracja? Co macie dzisiaj na kolację?

Czy pani Koblowki z sąsiedniego domu nadal zabawia mężczyzn przez telefon?

Nie odwróciła ich uwagi od tematu, ale poszli jej na rękę i przez kolejnych piętnaście minut rozmawiali o rzeczach przyjemnych, zabawnych i swojskich.

Gdy się z nimi pożegnała i wyłączyła tablet, zaczęła strasznie za nimi tęsknić.

Pracowała przez godzinę, próbowała skupić się przy laptopie, ale kontakt z rodziną wytrącił ją z równowagi i przybił.

Pora wyjść na zewnątrz, pomyślała. Zrobi prawdziwe zdjęcia w mieście, prawdziwe ujęcia przystani. Czy był jakiś lepszy sposób na spędzenie reszty tego niedzielного popołudnia? A potem wróci do domu i zrobi w swej cudownej nowej kuchni coś lepszego niż jajecznica czy grillowana kanapka z serem.

Zadowolona z siebie pojechała do miasta, zaparkowała i poszła na spacer. Żadnych spraw do załatwienia, żadnych obowiązków do wypełnienia. Po prostu chodziła, analizowała obiekty i robiła zdjęcia różnym kompozycjom.

Żaglówka o nazwie Maggie Mae, pomalowana na biel sukni panny młodej, i opuszczone żagle, błyszczące metalowe wykończenia. Łódź motorowa ozdobiona balonami na jakieś przyjęcie, łódź rybacka w kolorze mdłej szarości, która przywiodła Naomi na myśl starego silnego woła roboczego.

Wszystkie maszty nagie i wznoszące się ku niebieskiemu niebu, odbijające się niewyraźnie w wodzie.

A dalej kilka śmigających skuterów wodnych, ich prędkość stanowiła idealny kontrast dla czekających w dokach sennych łodzi.

Kupiła sobie pomarańczową Fantę – podstawowy napój z wczesnej młodości – i wróciła do samochodu, zamierzając spędzić wieczór na obróbce zdjęć.

Zawróciła i gwałtownie zahamowała. Tym razem nie był to jeleń.

Tylko pies. Nie na drodze, ale kulejący, na pasie awaryjnym. Zaczęła jechać – nie jej pies, nie jej problem – ale po kilku krokach zwierzę po prostu się położyło, jakby było chore albo ranne.

– Do diabła.

Nie mogła tak po prostu odjechać, więc zjechała na pobocze, cały czas zastanawiając się, co ona do cholery wyczynia.

A może ten pies miał wściekliznę albo był agresywny, albo...

Gdy wysiadła z samochodu, uniósł łeb i spojrzał na nią z nadzieją w zmęczonych oczach.

– Och, no trudno. W porządku, ej, piesku. Miły piesek – mam taką nadzieję.

Bo był dość duży. Ale chudy – niemal mogła policzyć jego żebra. Wielki, chudy i potwornie brudny brązowy pies o niesamowicie niebieskich oczach patrzył na nią potwornie smutno.

I – znowu do diabła – te niebieskie oczy na brązowym tle przypomniały jej Harry'ego.

Żadnej obroży, czyli żadnego kontaktu do właściciela. Może miał chipa. Może powinna skontaktować się z weterynarzem albo schroniskiem dla zwierząt – na pewno szybko znajdzie w komórce odpowiednie telefony.

A potem zaczął skomleć i czołgać się w jej kierunku. Nie miała serca go zostawić, więc podeszła bliżej, ukucnęła i ostrożnie wyciągnęła dłoń.

Polizał ją, podczołgał się bliżej.

– Jesteś ranny? – Jaki on był brudny – on albo ona. Delikatnie pogłaskała go po łbie. – Zgubiłeś się? Boże, wyglądasz na wygłodniałego. Nie mam przy sobie nic do jedzenia. Może zadzwonię do kogoś po pomoc?

Położył brudny łeb o zwisających uszach na jej nodze i nie tyle skamlał, ile jęczał.

Wyjęła telefon, a potem usłyszała ryk silnika – motocyklowego – dochodzący od strony miasta.

Podniosła psi łeb i delikatnie położyła go poboczu, a następnie wstała, by pomachać w stronę nadjeżdżającej osoby.

Gdy dojrzała motocyklistę – długie nogi w džinsach, szczupły tors w czarnej skórze – od razu wiedziała, kim jest. Chociaż szyba w kasku była przyciemniana, natychmiast rozpoznała Xandera Keatona.

Wyłączył silnik, oparł jedną nogę o asfalt.

– Potrąciłeś go?

– Nie. Kuśtykał poboczem, a potem się położył.

Przerwała, bo już przy niej kuczał i zaczął głaskać psa tymi wielkimi, grającymi na gitarze dłońmi, tak delikatnie, jak matka pieści dziecko.

– No dobrze, piesku, tylko spokojnie. Nie ma krwi, nie ma żadnych ran. Nie czuję, żeby coś było złamane. Chyba nie został potrącony.

– Jest taki chudy i...

– W sakwie mam wodę. Przyniesiesz? Chce ci się pić? Na pewno. I jeść. Pewnie przez jakiś czas się waleś, prawda? Byłeś w drodze.

Gdy przemawiał do psa i go głaskał, Naomi przejrzała zawartość sakwy przy motorze i wyjęła butelkę wody.

– Zobaczmy, co uda nam się zdziałać. – Wziął od niej butelkę i kazał jej ukucnąć. – Złóż dłonie w łódkę.

No dalej, dalej. Nic ci się nie stanie.

Zrobiła, co jej kazał, złożyła dłonie tuż przy psim pysku. Zwierzę chleptało wodę, którą lał Xander, dyszało, piło, a potem znowu położyło łeb na drodze.

– Musimy go stąd zabrać. Włożę go na tylne siedzenie twojego samochodu.

– I dokąd mam go zabrać?

– Do domu.

– Nie mogę zabrać go do domu. – Skoczyła na równe nogi, gdy Xander wsunął ręce pod psa i delikatnie go podniósł.

Zobaczyła, że był to samiec – niewykastrowany.

– Przecież on do kogoś należy.

Xander stał i spojrzał na nią tymi ciemnoniebieskimi oczami z wychudzonym, wycieńczonym i brudnym zwierzęciem na rękach.

– Czy ten pies wygląda, jakby do kogoś należał? Otwórz tył.

– Mógł się zgubić. Może ktoś go szuka.

– Popytamy, ale nie słyszałem, żeby komuś uciekł pies. Jest dorosły. Kundel. Sądząc po oczach, wśród jego przodków mógł znajdować się jakiś husky albo owczarek australijski. Alice będzie wiedzieć – weterynarz. Jeśli komuś uciekł pies, to ona na pewno o tym wie. Ale w niedzielę nie pracuje.

– Przecież musi być jakiś numer awaryjny.

– Jedyne problem, jaki tutaj widzę, to pies, który musi porządnie zjeść i wypocząć, a potem zostać wykąpany.

– To zabierz go do domu.

– Na tym? – Kiwnął głową w kierunku motoru.

– Ja tutaj z nim poczekam.

– Ale to ty go znalazłaś.

– A ty byś go znalazł dwie minuty później.

– No i masz. Słuchaj, zabierz go do domu, a ja przywiozę mu coś do jedzenia. Jutro zabierzesz go do weterynarza, podzielimy się rachunkiem. Nie zawoź go do schroniska. Jeśli nie znajdą się właściciele – a założę się, że nie – to pewnie zostanie uśpiony.

– Nie mów tak. – Obróciła się wściekła i przeczesła ręką włosy. – Mówisz tak, żebym poczuła się winna i zobowiązana do opieki nad nim. Poczekaj, poczekaj – jest potwornie brudny i śmierdzi.

Wyjęła stary koc, który wozila w bagażniku, i rozłożyła go.

– Proszę. Nic ci się nie stanie. Pojadę i przywiozę, co potrzeba. Spotkamy się u ciebie.

Znalazła się w sytuacji bez wyjścia – Xander wsiadł na motocykl, włączył silnik i odjechał. Spojrzała na psa.

– Lepiej, żebyś nie miał choroby lokomocyjnej.

Jechała powoli, cały czas patrząc we wsteczne lusterko, ale nie słyszała, żeby pies wymiotował.

Gdy zajechała przed dom, zaczęła się zastanawiać, czy ta świetna praca, jaką wykonała tego popołudnia, była warta zajmowaniem się całą noc chorym, wygłodniałym psem.

Wysiadła, obeszła samochód i otworzyła tylne drzwi.

– Tak, ten cudny zapach wywietrzeje pewnie dopiero za kilka tygodni. To oczywiście nie twoja wina, ale strasznie śmierdzisz. Zakładam, że nie dasz rady samodzielnie wyskoczyć z samochodu.

Trochę się podczołgał, próbował polizać ją po dłoni.

– Nieważne. Jesteś tak chudy, że bez problemu mogłabym cię nieść przez pół kilometra i nawet bym się nie spociła. Ale jesteś zbyt brudny i śmierdzący. Poczekamy na Xandera. Zostań tutaj. Po prostu zostań.

Weszła do domu, nalała wody do plastikowego kubka, wzięła paczkę chrupkiego pieczywa. Tylko tyle mogła teraz zrobić.

Gdy wyszła na zewnątrz, zobaczyła, że pies skamle i wacha krawędź fotela.

– Nie, nie, poczekaj. Trochę cię odświeżymy i tyle. Proszę, tutaj masz ciasteczko.

Zjadł chlebek błyskawicznie, tak samo jak sześć pozostałych kawałków, a potem napił się wody, rozlewając ją dookoła.

– Trochę lepiej, prawda? On zaraz przyjedzie. Przynajmniej mam taką nadzieję, bo z każdą minutą maleją szanse na wywietrzenie tego smrodu z mojego samochodu.

Tym razem, gdy schyliła się, by go pogłaskać, odwrócił łeb i trącił ją nosem.

– Tak, chyba trochę lepiej.

Wyjęła z samochodu Fantę, a potem, wiedzioną impulsem, wyciągnęła aparat fotograficzny.

– Wydrukujemy ulotki dla weterynarza, schroniska i w ogóle. – Zrobiła kilka zdjęć, a on wpatrywał się w nią tymi dziwnymi niebieskimi oczami, tak intensywnymi na tle brudnego brązu – i poczuła absurdalną ulgę, usłyszawszy ryk silnika.

Xander, teraz w swoim vanie, stanął za jej samochodem.

Pies zamerdał ogonem.

- Dałaś mu chrupkie pieczywo?
- Nie mam pod ręką karmy dla psów.
- Już masz. Lepiej nakarm go tutaj, na wypadek gdyby miał zwymiotować.
- Dobrze myślisz.

Xander, najwyraźniej niemający problemu z tym, że coś jest brudne czy śmierdzi, wyjął psa z samochodu. Tym razem pies stanął, trochę niepewnie, i patrzył jak Xander wyjmując z samochodu napęczony worek psiego jedzenia.

- Nie za dużo tego kupiłeś?

Mężczyzna tylko chrząknął i nasypał karmy do wielkiej niebieskiej miski z plastiku. – Ej.

Złapała czerwoną miskę, którą rzucił w jej kierunku. – To na wodę.

Poszła na bok, gdzie leżał wąż ogrodowy, którym w przyszłości miała zamiar podlewać swój – pozostający na razie w sferze marzeń – ogród.

Gdy wróciła, pies zjadł całą miskę karmy i wyglądało na to, że jest chętny na powtórkę. Coraz energiczniej merdał ogonem.

– Najpierw woda, wielkoludzie. Wziął od niej miskę, postawił ją na ziemi. Pies był bardzo spragniony.

– Nie obchodzi mnie, czy uznasz mnie za kobietę bez serca, ale na pewno nie zgodzę się, żeby wszedł do domu taki śmierdzący.

– Wcale ci się nie dziwię. Musiał wytarzać się w czymś zdechłym. Psy to uwielbiają. Czyli musimy go wykąpać. Pewnie kilka razy. Wąż tutaj dosięgnie?

- Tak. Idę po mydło.

– Nie potrzeba. – Wrócił do vana i wyjął z niego czarną obrożę i butelkę szamponu dla psów.

- Kupiłeś wszystko.

– Będziesz musiała go przytrzymać. Ja go zamoczę, namydlę i spłuczę, ale na pewno mu się to nie spodoba.

- Jeśli mnie ugryzie, to cię zabiję.

– Nie ugryzie. W tych oczach nie ma śladu agresji. Trzymaj go, Chuda.

- Trzymam.

Pies był silniejszy, niż mogło się wydawać – tak samo jak ona. Gdy Xander polał go wodą, zwierzę zaczęło się rzucać, szarpać, szczekać, ciągnąć.

Ale nie warczał, nie kłapał zębami ani nie próbował gryźć.

Xander wyjął z kieszeni wielkie psie ciasteczko i pies usiadł, nie spuszczając z niego wzroku.

– Tak, chcesz tego. Trzymaj węża – powiedział do Naomi, a potem złamał ciastko na pół. – Pół teraz, pół jak skończymy. Rozumiesz?

Dał psu pół ciastka i wylał sobie na ręce zielony płyn z butelki. Zwierzęciu najwyraźniej podobało się mydlenie i tarcie, więc stało spokojnie. Spłukiwanie nie zrobiło na nim większego wrażenia, a podczas drugiego namydlenia przymknęło oczy z rozkoszy. Na koniec pies siedział już bez ruchu – być może, pomyślała Naomi, tak samo zadowolony jak ona z faktu, że nie śmierdzi już zdechłym skunksem.

- Gdy go puszcze, lepiej się odsuń.

– Puścisz go? A jeśli ucieknie?

– Nigdzie nie pójdzie. Odsuń się, inaczej będziesz jeszcze bardziej morka niż teraz.

Puściła obrożę, a potem cofnęła się, by znaleźć się poza zasięgiem psa, który zaczął energicznie się otrząsać.

– Nie jest taki brzydki, jak myślałam.

– Jak trochę przytyje, będzie całkiem przystojny. Może jest w nim coś – pewnie nawet dużo – z labradora – ma taki sam kształt łba. Kundle to najlepsze psy.

– No dobrze, teraz, gdy jest już czysty i nie wygląda, jakby miał się zaraz przewrócić, a ty przyjechałeś vanem, możesz zabrać go ze sobą.

– Nie.

– Znasz weterynarz. I...

– Nie mogę. Posłuchaj... – Odwrócił się, wrócił do samochodu, wyjął stary ręcznik i zaczął wycierać nim mokrego psa. – W zeszłym miesiącu musiałem uśpić mojego psa. Spędziłem z nim niemal pół życia. Po prostu nie mogę go wziąć. Nie jestem jeszcze na to gotowy.

Otwarty worek z psią karmą, szampon, miski, obroza. Powinna się zorientować.

– W porządku. Wiem, jak to jest. Mieliśmy psa – właściwie to był pies mojego brata. Wujkowie podarowali mu go na święta, gdy brat miał dziesięć lat. Kong był taki uroczy i rozumny. Nie musieliśmy go usypiać, zmarł we śnie, gdy miał czternaście lat. Cała nasza czwórka płakała jak dzieci.

Pies zaczął wąchać jego kieszeń.

– Ten nie jest głupi. – Xander wyjął drugą połówkę ciastka i podał ją psu. Zwierzę grzecznie zjadło.

– To dobry pies. Widać to po nim.

– Być może.

– Jutro zabierzesz go do Alice. Podzielimy się rachunkiem. Popytam po ludziach.

– W porządku.

– Mam smycz i psi materac – trochę wytarte, ale nie będzie mu to przeszkadzać. Kilka kości ze skóry wołowej. Przywiozę ci.

Popatrzyła na psa, na Xandera, na wielki worek psiego jedzenia.

– Chcesz piwo? Rzekłabym, że sobie na nie zasłużyłeś.

– Poczekaj chwilkę. – Wyjął telefon, wybrał numer. – Cześć. Tak, tak, napisałem, że będę. Ale wiem już, że się spóźnię.

– Och, jeśli masz randkę, to nie...

Spojrzał na nią – jego oczy były bardziej niebieskie niż u psa.

– Z Kevinem i Jenny. Niedzielną kolacja. Naomi znalazła psa, pomagam jej go wykąpać. Nie wiem. Ma kilka lat, gdy zmyliśmy kilkucentymetrową warstwę błota, okazało się, że jest złotobrazowy. Mieszaniec.

– Zrobiłam zdjęcie. Wyślę im, może go poznają.

– Twoja szefowa wyśle ci zdjęcie tego kundla. Nie, nie czekajcie. Tak, widzimy się później. – Odłożył telefon i zarzucił na plecy worek z psim jedzeniem. – Chętnie się napiję.

Ruszyli w kierunku domu, pies szedł między nimi.

– Nadal kuleje.

– Przez jakiś czas biegał po drodze. Pewnie ma zdarte poduszki łap.

Otworzyła drzwi, przytrzymała je i patrzyła, jak pies wchodzi do środka i zaczyna badać teren.

– Uważasz, że nie znajdzie właściciela.

– Mogę się założyć. Postawić to w kuchni?

– Tak. – Zatrzyma go na noc, może nawet na kilka dni, a w tym czasie poszukają jego właścicieli albo kogoś, kto chce mieć takiego psa. Podała Xanderowi piwo, sobie naląła wina do plastikowego kubka.

– Dzięki. – Pijąc, zaczął przechadzać się po kuchni. – Wygląda nieźle. Naprawdę nieźle. Nie wiem,

jak on to robi, ale zawsze mu się udaje.

– Kocham tę kuchnię. Nie ma jeszcze gdzie usiąść – muszę znaleźć jakieś stołki. I stół, i krzesła i, zdaniem moich wujków, sofę lub dwuosobową kanapę w tamto miejsce, a z przodu stolik z widocznymi sękami.

– Kim są owi tajemniczy wujkowie, którzy zabierają cię na koncert Springsteena, kupują psy i każą kupować sofy?

– To młodszy brat mojej mamy i jego mąż. Można powiedzieć, że wychowali mnie i mojego brata.

– Wychowali się wujowie-gejowie?

– Czy to jakiś problem?

– Nie. To interesujące. To Nowy Jork, prawda? – Oparł się o jedną z szafek i najwyraźniej czuł się jak u siebie, tak samo jak pies, który rozwalil się na podłodze i zasnął snem czystego, najedzonego, zadowolonego i pełnego zaufania zwierzęcia.

– Tak, to Nowy Jork.

– Nigdy tam nie byłem. A co oni robią? Wujkowie.

– Prowadzą restaurację. Harry jest kucharzem. Seth zajmuje się rozliczeniami i marketingiem. Tak więc wszystko działa jak należy. A mój brat pracuje w FBI.

– Chrzaniisz?

– Studiował psychiatrię, psychologię i kryminologię. Chce należeć do Jednostki Analiz Behawioralnych.

– Profilerzy?

– Tak. Jest genialny.

– Czyli trzymacie się w czwórkę. Ale tamta trójka mieszka tysiące kilometrów stąd.

– Nie spodziewałam się tego. Ale... – Wzruszyła ramionami. – Masz tutaj jakąś rodzinę?

– Kilka lat temu moi rodzice przeprowadzili się do Sedony. Mam siostrę w Seattle i brata w L.A. Nie jesteśmy ze sobą aż tak związani, ale dogadujemy się, jeśli trzeba.

– Dorastałeś tutaj – z Kevinem.

– Od pieluch.

– I masz warsztat samochodowy, warsztat blacharski, połowę udziałów w barze – Jenny o tym wspomniała – i jesteś szefem w zespole.

– Nie jestem szefem w zespole. Ale połowa udziałów w barze oznacza, że często tam gramy. – Odstawił butelkę. – Przyniosę psie posłanie. Tutaj na dole czy na górę?

Jeszcze raz popatrzyła na zwierzę, westchnęła.

– Chyba w sypialni. Na litość boską, mam nadzieję, że jest nauczony porządku.

– Na to wygląda.

Wniósł po schodach wielki psi materac z brązowego sztruksu, położył go przed kominkiem, rzucił na niego piłkę tenisową. – Ten kolor chyba działa – powiedział. – Tak mi się wydaje. – Po chwili dodał:

– Więc... Nie dawałbym mu już dzisiaj jeść. Może jakieś ciastko i kość, żeby sobie trochę pogryzł.

– Mam nadzieję, że to jedyna rzecz, jaką będzie gryźć. – Spojrzała na psa, który chodził za nimi na zewnątrz, potem wszedł do środka, na górę, a teraz trzymał w pysku żółtą piłkę tenisową.

– Lepiej już pójść, inaczej Jenny mnie nie nakarmi. Twój wujek jest kucharzem?

– Rewelacyjnym.

– A ty gotujesz?

– Uczyłam się od mistrza.

– To przydatna umiejętność.

Zrobił krok naprzód. Powinna to przewidzieć. Przecież zawsze, zawsze przewidywała, jaki ktoś ma nastrój i co zrobi. A on podszedł i przyciągnął ją do siebie, zanim zdążyła odczytać sygnał ostrzegawczy.

To nie było ani powolne, ani łagodne. To był gorący, jasny wybuch, po którym nastąpiła drżąca ciemność. Jego usta zakrywały ją, podbijały, a jego dłonie dotykały jej ciała, jakby miały do tego pełne prawo, i od nowa, i od nowa.

Mogła to powstrzymać. Był wyższy, z pewnością silniejszy, ale przecież potrafiła się bronić. Ale nie chciała – nie, jeszcze nie teraz. Nie chciała się bronić.

Złapała go w pasie i wbiła palce. I pozwoliła sobie spłonąć.

To on się odsunął. Popatrzyła w te niebezpiecznie niebieskie oczy.

– Na taką właśnie wyglądasz.

– Co?

Tym razem zobaczyła ruch. Zdecydowanym ruchem położyła dłoń na piersi mężczyzny. – Ty też, ale nie szukam teraz nikogo.

– Straszna szkoda.

– W tej chwili nie mogłabym zgodzić się na nic więcej. Tylko to.

– Tylko to. – Pokiwał głową, cofnął się. – Odezwę się. W sprawie psa.

– W sprawie psa.

Gdy wyszedł, zwierzę popatrzyło za nim, potem na Naomi. Zaskomlało.

– Teraz zostałeś tylko ze mną. – Usiadła na psim pośłaniu – takim podniszczonym – bo trzęsły jej się nogi. – On jest najgorszym możliwym wyborem. Jestem o tym przekonana.

Pies zbliżył się, położył łapę na jej kolanie.

– I nie myśl sobie, że podbijesz moje serce. Nie dam wplątać się w związek z Xanderem i nie zatrzymam cię. To wszystko tymczasowa sytuacja.

Ten pies zostanie tutaj na noc lub dwie, obiecała sobie. A Xander Keaton ani na jedną.

Rozdział dziewiąty

Pies nie lubił smyczy. Gdy tylko Naomi mu ją przypięła, zaczął ciągnąć, szarpać, próbował odwrócić się i ją przegryźć. Skończyło się na tym, że musiała wyciągnąć go siłą z domu, zachęcając psim ciastkiem.

Nie podobało mu się również u weterynarza. Gdy tylko wszedł do poczekalni, zaczął się trząść i próbował wrócić do drzwi. Na jednym z plastikowych krzeseł siedział siwy staruszek ze starym siwym kundlem, leżącym u jego stóp. Kundel skrzywił się jakby z pogardą. Obok w transporterze siedział kot, który wpatrywał się w nich dzikimi zielonymi oczami.

Trudno było winić psa za to, że położył się na podłodze i nie chciał się ruszyć. Trząśł się przez cały czas, gdy Naomi wypełniała dokumenty, a nawet gdy starszy mężczyzna zabrał psa, który posłusznie za nim poszedł, chociaż się odwrócił – znowu z odrazą.

Kiedy siedzieli w poczekalni – Naomi cieszyła się, że udało jej się wciągnąć psa do tego pomieszczenia – weszła kobieta z czerwono-złotą kulą sierści i puchu. Na widok bezpańskiego psa Naomi kula zamarła, a potem zaczęła wydawać z siebie dziki wysoki jazgot i gardłowe powarkiwania.

Kundel robił, co mógł, by władować się Naomi na kolana.

– Przepraszam! Consuela jest bardzo nerwowa. – Kobieta wzięła Consuelę na ręce i próbowała ją uspokoić, a Naomi walczyła z psem, który ze strachu chciał wcisnąć swój nos w jej krocze.

Gdy wywołano jej nazwisko, poczuła taką ulgę, że z chęcią na wpół zaciągnęła, na wpół zaniósła znajdę do gabinetu.

Tam też trząśł się jak osika i patrzył na nią z taką żalością i przerażeniem, że pochyliła się, żeby go przytulić.

– No, dalej, weź się w garść.

Zaskamlał, polizał ją, a potem położył łeb na jej ramieniu.

– Ktoś tu się chyba zakochał. Jestem Alice Patton.

Pani weterynarz, kobieta po pięćdziesiątce o silnej, zwartej budowie ciała, miała brązowe włosy poprzetykane siwymi pasemkami, zebrane w koka, i okulary w czarnych oprawkach, za którymi kryły się łagodne, spokojne brązowe oczy. Weszła energicznie do gabinetu w krótkim białym fartuchu narzuconym na koszulkę i spodnie i schyliła się.

– Jestem Naomi Carson.

– Miło mi cię poznać. A to jest ów przystojniak, którego znalazłaś na poboczu.

– Wydrukowałam trochę ulotek, żeby pomóc znaleźć jego właściciela. Pani recepcjonistka wzięła ode mnie kilka.

– Wywiesimy je, ale nigdy wcześniej nie widziałam tego chłopaka. Niech najpierw wejdzie na wagę i zobaczymy, co dalej.

Nie był zbyt zachwycony tym pomysłem, ale operacja została zakończona sukcesem i okazało się, że ważył trzydzieści dwa kilogramy.

– Przydałoby mu się jeszcze z dziesięć. Ewidentnie jest niedożywiony. Chociaż czysty.

– Wcześniej taki nie był. Wykąpaliśmy go. Dwukrotnie.

– Xander ci przy nim pomógł, prawda? – Ku zaskoczeniu Naomi Alice sama podniosła trzydzieści dwa kilogramy trzęsącego się cielska i postawiła na stole do badań.

– Tak, przejeżdżał tamtędy kilka minut po tym, jak go znalazłam.

– Widzę, że dał mu obrozę Milo.

– Milo? To był jego pies?

– Mmm-hmmm. – Tak jak jej oczy, tak i jej głos był miękki i spokojny, gdy delikatnie głaskała psa. –

Wspaniałe zwierzę, ten Milo. Nowotwór zaatakował szybko i ostro. Zrobiliśmy, co w naszej mocy, ale... Przeżył piętnaście dobrych, szczęśliwych lat, i to się liczy. Ten ma około dwóch i po poduszkach na łapach widać, że przez jakiś czas wałęsał się po drodze.

Wyjęła małą latarkę, dała psu smakołyk, a następnie obejrzała mu uszy.

– Dam mu krople do uszu.

– Krople?

– W lewym uchu ma infekcję. I jeszcze dam mu leki na robaki.

– Robaki?

– Przyniosłaś próbkę kału. Ma robaki, ale odpowiednie leki powinny szybko się z nimi rozprawić.

Sprawdzę go pod kątem nicieni, muszę też ustalić, kiedy był szczepiony. Biorąc pod uwagę fakt, że to znajda, nic ci za to nie policzę.

– Pięknie dziękuję. Ale on do kogoś należy, prawda?

– Nie został wykastrowany. – Alice poszła po strzykawkę. – To mieszaniec, więc nikt nie będzie chciał go rozmnażać. Ma poważną niedowagę. Pogłaszcz go, odwróć jego uwagę. Ma robaki w jelicie – Alice zaczęła mówić dalej, pobierając mu krew. – Poduszki na wszystkich czterech łapach są pokaleczone. Za jakieś dwadzieścia minut powiem ci, czy był szczepiony na wściekłość i nosówkę i czy ma nicienie. Ma świerzby, poza tym kilka kleszczy i pchły.

– Pchły.

– Teraz już są martwe, bo wykąпалиście go wczoraj szamponem przeciwpchelnym. Jestem jedynym weterynarzem w tym mieście, jeszcze go tutaj nie widziałam. To nie pierwszy raz, gdy ktoś porzucił psa, bo mu się znudził.

– Och. – Spojrzała w dół. Mimo badań i zastrzyków pies patrzył jej w oczy z wyrazem absolutnego zaufania na pysku.

– Zadzwońię do znajomych weterynarzy na tym obszarze i wywiesimy twoje ulotki, skontaktujemy się ze schroniskiem. Możliwe, że się zgubił i ktoś go szuka.

Naomi uczepliła się tej możliwości.

Całość badania zajęła ponad godzinę i niestety trzeba było zrobić szczepienie, chociaż pies zniósł je bez problemu – w chwili ukłucia igłą tylko spojrzał na Naomi z zaskoczeniem.

Wyszła z gabinetu z torbą leków, kropli, broszurek, spisanych instrukcji i olbrzymią dziurą na karcie kredytowej.

Zaszokowana pojechała do warsztatu Xandera.

Teren był większy, niż sobie wyobrażała. W jego pobliżu stało dużo samochodów i vanów, niektóre z nich – tak jak ten hatchback ze zmiażdżonym przednim zderzakiem – najwyraźniej czekały na naprawę.

Budynek wielkości wojennego baraku wyglądał, jakby mieściły się w nim biura. Inny budynek przypominał wielkie odwrócone L. Olbrzymia brama była otwarta na oścież. Pies nadal nie chciał chodzić na smyczy, ale Naomi się zapała, skróciła smycz i szarpnęła.

Chciała iść do biura, ale pies ciągnął i szarpał w kierunku otwartej bramy i hałasu.

Słyszała świst kompresora, równomierne walenie i zespół Walk the Moon, który kazał wszystkim zamknąć się i tańczyć^[3].

Dużą część swego życia spędziła w drodze, więc warsztaty samochodowe były jej niestraszne. Dobrze знаła dźwięki, zapachy (smar, olej), widoki (narzędzia, maszyny, wnętrza samochodów). Najwyraźniej jednak wszystko to zafascynowało psa, który ciągnął tak długo, aż weszli do środka.

A potem psi ogon zaczął merdać jak szalony.

Oczywiście zwierzę dojrzało Xandera wśród olejów, benzyny i smarów i radośnie zaszczekało na powitanie.

Xander stał pod podniesionym w górę sedanem i w nim grzebał. Miał na sobie popękane buty motocyklowe i wypłowiałe džinsy z dziurą na kolanie. Z jego tylnej kieszeni wystawała brudna czerwona szmata. Naomi nie miała pojęcia, jak on to robił, ale wyglądał seksownie.

– Hej, wielkoludzie. – Klucz, którym naprawiał samochód, wsadził do tylnej kieszeni, a następnie przykucnął, żeby przywitać się z zachwyconym psem. – Wyglądasz dużo lepiej niż wczoraj. – Spojrzał na Naomi. – A ty zawsze wyglądasz świetnie.

– Właśnie wyszliśmy od weterynarza.

– I co tam?

– W poczekalni próbował wejść mi na kolana, bo przestraszył się szpica miniaturowego. Ale pani weterynarz ma serce do zwierząt. Pies ma infekcję ucha, robaki, dostałam całą torbę tabletek, kropli i instrukcji. Musieliśmy zrobić pół miliona badań, a potem szczepionki i cholera-wie-co-jeszcze, bo prawdopodobnie było to jego pierwsze szczepienie. Nie ma nicieni, więc trzeba się cieszyć. I musi przybrać na wadze. Na litość boską, mam nawet psie witaminy.

– Świetnie.

Pogrzebała w torbie, wyjęła rachunek i pokazała go Xanderowi.

– Ała.

– A to już po obniżce dla Dobrych Samarytan.

– No cóż, to jego pierwsza wizyta u weterynarza, potrzebował jej. Pokryję połowę kosztów.

– Nie chodzi o pieniądze, chociaż tak, kwota jest porażająca; chodzi o to, że jej zdaniem nikt nie będzie go szukać. I co ja mam z nim teraz zrobić?

– Chyba właśnie to robisz.

Mężczyzna w szarym kombinezonie i z szarą czapką z logo warsztatu przeszedł obok nich i wrzucił monetę do stojącego przy ścianie automatu z napojami.

– Szefie, ten chevrolet wygląda jak nowy. A nawet lepiej.

– Będzie gotowy do czwartej?

– Tak.

– Powiem Syłowi.

Pies zaczął szarpać za smycz, a gdy Naomi poluzowała uścisk, wyrwał się i podbiegł do nowego znajomego.

– Cześć, piesku. Proszę pani, ma pani bardzo miłego psiaka.

– Nie jest mój. Nie jest mój – powtórzyła niemal z desperacją do Xandera, który wzruszył ramionami.

– Pete, chcesz jeszcze jednego psa?

– Przecież wiesz, że tak, ale Carol obdarłaby mnie ze skóry. Dobry pies – dodał, a potem sobie poszedł. Zwierzę zaczęło zwiedzać warsztat i wąchać wszystko wokół.

– Jak spał?

– Co? Pies? W porządku. Obudziłam się o piątej, bo stał przy moim łóżku i się na mnie gapił – przestraszyłam się na śmierć.

- Czyli jest nauczony porządku.
- Najwyraźniej. Przynajmniej na razie, ale...
- Mieszkaś poza miastem – ciągnął dalej Xander. – Pies może pilnować twojego terenu.
- Mam zainstalowany alarm.
- Pies to świetny towarzysz – odparł.
- Lubię samotność.
- Naomi, trudno cię do czegoś przekonać.

Pies wrócił, merdając ogonem. Przyniósł Naomi brudną szmatę, jego ślepia promieniały szczęściem.

- Kocha cię.
- Bo co, bo przyniósł mi brudną ścięgę, którą znalazł na podłodze?
- Tak. Przyzwyczaisz się do tego. A na razie pokryję połowę rachunku i zacznę wypytywać, czy ktoś go nie szuka albo chciałby go wziąć.

Wyjęła z torby wydrukowaną ulotkę.

- Wywieś to.

Xander przyjrzał się kartce.

- Ładne zdjęcie.
- Muszę wracać do pracy. Od rana nic nie zrobiłam, tylko latałam za psem.
- Mogłabyś zaprosić mnie na kolację.
- Dlaczego miałabym to robić?

– Wtedy mogłabyś popracować, a ja bym się nim zaopiekował i podałbym mu jego wieczorne lekarstwa. Mówiłaś, że potrafisz gotować.

Spojrzała na niego chłodno.

- Ty nie chcesz kolacji.
- Przecież człowiek musi coś jeść.
- Nie mam zastawy, krzesel ani stołu. Nie mam zamiaru się z tobą przespać, tak jak nie mam zamiaru zatrzymać tego psa. – Wściekła na niego i na siebie złapała smycz i próbowała wyciągnąć psa z budynku.
- Naomi, lubisz ryzyko?

Spojrzała na niego ponad ramieniem, cały czas szarpiąc się z psem.

- Nie.
- To szkoda, bo założę się, że żadne z twoich słów się nie sprawdzi.

Oczywiście, że tak, do ciężkiej cholery, powiedziała sobie.

Dopiero w domu zorientowała się, że pies cały czas trzymał w pysku tę obrzydliwą szmatę. Gdy chciała mu ją zabrać, zaczął się z nią szarpać. Wreszcie się poddała, usiadła na najwyższym stopniu schodów na ganku, a pies usiadł obok niej, oczywiście z brudną ścięgę w pysku. Z tyłu dobiegał odgłos piłowania i walenia młotem.

– Co ja zrobiłam? Dlaczego po prostu nie rozbiłam namiotu w lesie? Dlaczego mam teraz wielki dom, pełen tych ludzi? I dlaczego mam psa, którego muszę leczyć?

Z wyrazem uwielbienia na pysku pies rzucił jej na kolana mokrą, śliską szmatę. – Rewelacyjnie. Po prostu rewelacyjnie.

Poszedł z nią stromą krętą ścieżką w kierunku linii brzegowej. Była przekonana, że pies zostanie w domu, z ekipą, ale uparł się, że pójdzie razem z nią. Następnym razem będzie musiała się wymknąć.

W każdym razie nie towarzyszył jej, gdy wypróbowała ujęcia, a nawet kiedy robiła zdjęcie

ciemnofioletowej rybie, połyskującej w basenie pływowym. Po krótkim rozpoznaniu terenu pies położył się w słońcu i leżał tak, dopóki była w zasięgu jego wzroku.

A gdy siedziała przy biurku czy w pracowni, z zadowoleniem zwijał się w kłębek obok niej.

Gdy szła na dół, pies biegł za nią. Gdy szła na górę, to samo.

Kiedy w domu znowu zapanowała cisza, Naomi zaczęła się zastanawiać, czy psy też bały się porzucenia.

Nie podobało mu się wpuszczanie kropli do ucha i była walka – ale Naomi wyszła z niej zwycięsko. Po tylu latach mieszkania z Kongiem wiedziała już, że najlepszym sposobem na podanie psu tabletki jest zawinięcie jej w plasterek sera.

Gdy siedziała na tarasie i jadła na kolację kanapkę z grillowanym serem, on jadł swoją – ale już nie pałaszował jej, jakby miał paść z głodu.

A kiedy położyła się na łóżku z laptopem, by ostatnią godzinę tego dnia poświęcić na poszukiwania kranów i pryszniców, pies zwinął się w kłębek na swoim posłaniu, jakby robił tak przez całe życie.

O piątej rano nagle się obudziła. Wpatrywały się w nią psie oczy, psi oddech łaskotał jej twarz.

Xander przekazał jej przez Kevina zapłatę za połowę rachunku i notatkę, że następnym rachunkiem też się podzieli.

Dwa dni później przyjechał z kolejną torbą psiego jedzenia, kośćmi i największym pudłem psych ciastek, jakie kiedykolwiek widziała.

Zastanawiała się, czy specjalnie przyjechał kilka minut po wyjściu ekipy, czy to tylko zbieg okoliczności. Ale pies był szczęśliwy. Xander trochę się z nim pobawił.

– Odzyskuje energię. – Rzucił piłkę tenisową, a pies pognał za nią, jakby była z kiełbasy.

– Nikt nie dzwonił w jego sprawie. Nie mam też żadnych informacji od weterynarzy ze schronisk.

– Trudno, Chuda, będziesz musiała się z tym zmierzyć. Masz psa. Jak mu na imię?

– Nie nadałam mu imienia. – To byłby koniec.

– To jak na niego wołasz?

– Pies.

Xander ponownie rzucił piłkę i pokręcił głową, gdy pies ją odnalazł.

– Miej serce.

– Znalazłam się w tym bagnie właśnie dlatego, że mam serce. Jeśli zostanie u mnie jeszcze kilka dni, będę musiała go wykastrować.

Spojrzał na psa ze współczuciem.

– Tak. Przykro mi, stary. Powinnaś spróbować nadać mu imię.

– Nie mam zamiaru... – przerwała. Po co miała się z nim kłócić? – Alice powiedziała, że twój pies wabił się Milo. Skąd wzięłeś imię?

– Milo Minderbinder.

– Paragraf 22? Każdy ma swój przydział?

– Tak. Akurat to czytałem, a ten szczeniak idealnie pasował na Milo. Imiona muszą pasować. Zaprosisz mnie do środka?

– Nie. Nic się nie zmieniło.

– Jest jeszcze wcześniej – powiedział i nagle oboje się odwrócili, usłyszawszy silnik nadjeżdżającego samochodu. – Czekasz na kogoś?

– Nie.

Pies zaszczekał i szybko podbiegł do Naomi.

– Masz tutaj psa stróżującego.

– Sama siebie strzegę. – Wsadziła rękę do kieszeni i zacisnęła palce na składanym nożu.

Wielka ciężarówka na nowojorskich numerach rejestracyjnych z trudem podjechała pod górę.

Kierowca – młody i bystrooki – wychylił się przez okno: – Naomi Carson?

– Tak.

– Przepraszam, że tak późno przyjechaliśmy. Trochę zabłądziliśmy.

– Nie zamawiałam niczego z Nowego Jorku. Przejechał pan cały kraj?

– Tak, proszę pani. Mnie i Chuckowi zajęło to pięćdziesiąt pięć godzin i dwadzieścia sześć minut. –

Wyskoczył z ciężarówki i pogłaskał psa, a jego kolega wyskoczył z drugiej strony.

– Ale po co? – spytała.

– Słucham?

– Nie rozumiem, po co panowie tutaj przyjechaliście.

– Przywieźliśmy pani łóżko.

– Ale ja nie zamawiałam łóżka.

– Cholera. Jestem tak zmęczony trasą, że zapomniałem. Nie, pszepani, nie zamawiała pani tego łóżka.

To prezent od Setha Carsona i Harry'ego Dobbsa. Mieliśmy je przywieźć, postawić tam, gdzie pani będzie chciała, i je złożyć. Zapłacili za całość roboty.

– Kiedy?

– Trochę ponad pięćdziesiąt pięć godzin i dwadzieścia sześć minut temu. – Uśmiechnął się szeroko. –

Z tyłu mam kilka paczek. Zapakowanych. Proszę pani, to rewelacyjne łóżko.

Ten drugi, Chuck, podał jej podkładkę do pisania z przyczepionym zamówieniem. Rozpoznała nazwę sklepu z meblami, w którym wujkowie byli stałymi klientami.

– Pewnie zaraz się o tym przekonamy.

– Pomóc wam? – spytał Xander.

Kierowca wyciągnął ręce i spojrział na Xandera z wdzięcznością.

– To olbrzymie łóżko, przyda się każda pomoc.

Ponieważ zostało starannie zabezpieczone do transportu, nie było nic widać, poza tym, że rzeczywiście było ogromnych rozmiarów. Nosiła po jednej paczce, a mężczyźni podjęli się o wiele trudniejszego wyzwania – wniesienia łóżka do sypialni na piętro.

Ponieważ pies chodził z nimi, otworzyła pierwsze pudło. Wielkie poduchy. W drugim było jeszcze więcej poduch, przepiękna i prosta kołdra, ciemniejsza o kilka odcieni od kolorów jej ścian, i pasujące poszewki na poduszki. W trzecim znalazła dwa komplety cudownych bawełnianych poszewek, białych w białe wzory, i napisany odręcznie liścik.

Nasza dziewczynka potrzebuje łóżka, a na tym z pewnością będzie mieć wspaniałe sny.

Gdy tylko je zobaczyliśmy, wiedzieliśmy, że musi być twoje. Kochamy cię,

Seth i Harry

– Moi mężczyźni – powiedziała z westchnięciem i zaniósła pierwsze pudło na górę.

Ponieważ w jej sypialni panował właśnie chaos i byli w niej obcy mężczyźni i pies, zeszła z powrotem na dół, wyjęła z lodówki napoje i zaniósła je na górę.

– Dziękujemy. Zabierzemy wszystkie opakowania i zabezpieczenia. Dostaliśmy odpowiednie instrukcje. Ogarnięcie tego trochę potrwa.

– Dobrze.

– Łóżko ma stać tam, gdzie teraz materac, prawda?

– Ja... Tak. W porządku. Muszę zadzwonić.

Zostawiła ich z robotą, zadzwoniła do domu i kolejne dwadzieścia minut spędziła z Sethem, bo Harry pracował w restauracji. Był bardzo z siebie zadowolony.

Nie powiedziała mu, że ograniczyła sobie wybór łóżek, a nawet planowała wycieczkę do Seattle, żeby się rozejrzeć. To łóżko dostała od nich – i to było najważniejsze.

Wróciła do sypialni i przystanęła. Założyli już jej materac, przymocowali wezgi i nogi łóżka.

– O mój Boże.

– Piękne, prawda?

Popatrzyła na kierowcę – nie знаła jego imienia – a potem znowu na łóżko. – Jest wspaniałe. Rewelacyjne. Idealne.

– Niech pani poczeka, aż przymocujemy słupki.

Mahoń, pomyślała, z wykończeniami z żółtodrzewu. Styl Chippendale – Seth i Harry nie na darmo ją wychowywali. Odcienie drewna, bogate i piękne, odcinały się od kolorów ścian. Nogi z ornamentami, wysokie i zdobione.

Jeśli kobieta nie będzie mieć przyjemnych snów na takim łóżku, to powinna udać się do terapeuty.

– Wszystko w porządku, proszę pani?

Udało jej się pokiwać głową. – Przepraszam, nie dosłyszałam pańskiego imienia.

– Josh. Josh i Chuck.

– Josh. Nic mi nie jest. Miał pan rację. To rewelacyjne łóżko.

Gdy skończyli, dała im okazały napiwek – przynajmniej tyle mogła dla nich zrobić – i napoje na drogę.

Po ich wyjściu stała i patrzyła na łóżko, na to, jak wczesnowieczorne światło odbija się od drewna i szczegółów zdobień.

– Niesamowitych masz tych wujków – skomentował Xander.

– Najlepszych na świecie.

– Chcesz się wypłakać?

Pokręciła głową i zasłoniła oczy.

– Nie. Nienawidzę płakać. To bezużyteczne. Rozmawiałam z nimi w niedzielę. Od razu wyszli z domu, znaleźli łóżko i je do mnie wysłali – razem z poduszkami, poszwami i pościelą. I pasuje, idealnie pasuje. Do mnie, do tego pokoju, do domu.

Powstrzymała się od płaczu.

– Nie mam zamiaru płakać, tylko coś ugotować. Nadal nie mam zastawy, krzeseł ani stołu. Ale to, co ugotuję, możemy zjeść na tarasie na papierowych talerzach. To za to, że pomogłeś rozstawić i złożyć łóżko.

– Przyjmuję zaproszenie. Co na kolację?

– Jeszcze nie wiem. Ale mam wino. Dzisiaj będę sentymentalna i stęskniona za domem.

– A piwo masz?

– No pewnie.

– Skoro tak, to wolę piwo.

– Dobrze. – Ruszyła do przodu, ale się odwróciła i spojrzała na niego. – I nadal nie mam zamiaru z tobą spać.

– Jeszcze. – Uśmiechnął się z pewnością siebie. I niebezpiecznie. – Piwo i kolacja to początek. Raczej koniec, pomyślała, gdy dołączył do nich pies.

Xander patrzył, jak Naomi gotuje. Jeszcze nigdy nie widział, żeby ktoś najpierw wrzucił coś do garnka, a później na patelnię. Potem to kroił i mieszał z resztą.

Pies również ją obserwował i kiedy po kuchni rozeszły się smakowite zapachy, zaczął się oblizywać.

– A co gotujesz?

– Nazwiemy to „makaron na szybko”.

Położyła na desce do krojenia duże oliwki, każdą z nich uderzyła płaską częścią noża i wyjęła pestki. Jeszcze nigdy nie widział, żeby ktoś tak robił.

– A to one nie trafiają do słoików od razu bez pestek?

– To są oliwki Kalamata, mój drogi, warte dodatkowego wysiłku. Jeśli nie będzie ci smakować, zjesz sobie na mieście.

– Nie jestem wybredny.

– To ci się chwali.

Zaczęła ścierać ser. Spytałby, dlaczego nie kupiła od razu startego, ale doszedł do wniosku, że zna odpowiedź.

Wrzuciła na patelnię pomidorki koktajlowe, dodała jakieś zioła i zamieszała, mruczając, że szkoda, że nie mają tutaj świeżej bazylii.

– Muszę kupić sobie porządne przybory kuchenne, zanim Harry mi je przyśle.

– A co z tymi nie tak? Wyglądają w porządku.

– To zwykłe sprzęty ze sklepu. Byłby przerażony. Szczerze mówiąc, ja też jestem trochę przerażona.

Poza tym potrzebuję dobrych noży. Muszę je dodać do listy.

Lubił na nią patrzeć – wykonywała szybkie, pewne ruchy. Lubił też jej słuchać – miała delikatną chrypkę.

– A co jeszcze jest na liście?

– Pomalowanie pokoi przeznaczonych dla mojego brata i wujów. I pokoju dla dziadków. Na tym chyba skończy się moje malowanie. Nie lubię tego robić.

– To zleć to ludziom.

– Muszę kupić porządny sprzęt do kuchni i noże – ale chyba dam radę pomalować jeszcze ze dwa pomieszczenia. No i teraz muszę znaleźć meble pasujące do tego łóżka i tak dalej.

Odsączyła makaron – rurki – i wrzuciła na patelnię razem z oliwkami i serem. Wszystko zamieszała.

– Talerze są w tamtej szafce, tak jak papierowe serwetki i plastikowe widelce.

– Rozumiem.

Jeszcze kilka razy zamieszała jedzenie, a potem wyłożyła je na papierowe talerze, obok położyła włoski chleb, posmarowany masłem, posypany ziołami i zapieczony.

– Wygląda to cudownie.

– Wyglądałoby lepiej na talerzach, które zamówiłam, ale jest w porządku. – Podała mu talerz, wzięła drugi i ruszyła w stronę tarasu. A potem podała mu również swój talerz. – Potrzyj, a ja dam psu jeść.

Pies popatrzył na nasypaną do miski suchą karmę, a potem na dwa talerze z aromatycznym makaronem. Opuścił ogon i Xander mógłby przysiąc, że psisko westchnęło z rozczarowaniem.

Usiadła i popatrzyła na psa, który wpatrywał się w nią smutno.

– To jest moje, a to – twoje. Taka jest kolej rzeczy.

– Twardzielka z ciebie.

– Być może.

Usiadł i spróbował to, co w ciągu dwudziestu minut upichciła w magiczny i trochę szalony sposób.

– To jest naprawdę smaczne. Powaga.

– Niezłe. Byłoby lepsze ze świeżymi ziołami. Chyba będę musiała tu jakieś zasadzić.

Wbrew temu, co zakładała, siedzenie z nim, jedzenie makaronu i patrzenie na psa, który – wylizawszy do czysta własną miskę – żałośnie im się przyglądał, nie było wcale takie dziwne. Może to przez ten widok – delikatny i miękki zmierzch załał wodę i zieleni bladą purpurą – może przez wino. W każdym razie musiała określić wyraźną granicę.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego się z tobą nie prześpię?

– Tak – przyznał. – Czy jestem na jakiejś liście?

– Możemy to tak nazwać. Ty tutaj mieszkasz, ja na razie też.

– Na razie? Masz tutaj garnki i patelnie, ale na swojej liście umieściłaś lepsze sprzęty. Wygląda na to, że myślisz o przyszłości.

– Możliwe. Odkąd wyjechałam z Nowego Jorku, nigdy nie mieszkałam w żadnym miejscu dłużej niż kilka miesięcy. Nie wiem, czy to wypali. Możliwe – dodała – że wydaje mi się to w porządku. Na razie. W każdym razie ty tutaj żyjesz, tak jak twoi znajomi i Kevin i Jenny – jesteście prawdziwymi przyjaciółmi od dawna. Jeśli coś się między nami zacznie – a ja nie szukam związku – i się schrzani, twój przyjaciel, a mój wykonawca, zostanie w to wciągnięty.

– Słaba wymówka – stwierdził i wrócił do jedzenia.

– Nie z mojego punktu widzenia – znajduję się w samym środku remontu. Poza tym jesteś miejscowym mechanikiem, a ja być może będę potrzebować pomocy mechanika.

Ugryzł chleb w zamyśleniu. – Możliwe, że gdybyśmy uprawiali seks, robota szłaby mi szybciej.

Zaśmiała się i pokręciła głową. – Ale na pewno nie wtedy, gdy przestaniemy go uprawiać, a ty będziesz na mnie wściekły. Mam mnóstwo pracy, którą muszę wykonać, żeby móc zapłacić za ten dom i wszystko, co związane z remontem. Nie mam czasu na seks.

– Zawsze jest czas na seks. Następnym razem przywiozę pizzę i będziemy mogli się kochać w czasie, który musiałabyś poświęcić na gotowanie.

Zamyśliła się i zaczęła jeść.

– No cóż, nie świadczy to dobrze o twojej... kondycji.

– Staram się tylko dopasować do twojego planu dnia.

– To miłe z twojej strony, ale niepotrzebne, ponieważ dzisiejsza kolacja jest jednorazowa. Nie znam cię.

– Wreszcie powiedziałaś coś z sensem. Ale możemy wrócić do twojej listy i przypomnieć ci, że przyjaźnię się – od bardzo dawna – z Kevinem i Jenny. Gdybym był psychopata, z pewnością by cię przede mną ostrzegli.

Zacząła podziwiać widok. – Czasami okazuje się, że wcale nie znamy ludzi, z którymi jesteśmy blisko.

Za tymi słowami kryje się jakaś historia, pomyślał. Niemal ją słyszał. Zamiast dopytywać, spróbował innego sposobu.

Przechylił się i przytulił dłoń do jej twarzy. Pocałował ją. Mocno, gorąco, niemal dziko.

Wiedział, kiedy kobieta pragnęła miłości – a ta ewidentnie jej pragnęła. Poznał to po sposobie, w jaki rozchyliła usta, po gardłowym pomruku, po szybkim, seksownym drzeniu.

Ma być jego kolejną kobietą? Cała ta namiętność i pokrywające się potrzeby za chwilę zaprowadzą ich

na to piękne nowe łóżko.

Odsunęła się. Zaczęła wpatrywać się w niego tymi fascynującymi, intensywnie zielonymi oczami.

– Pięknie to podsumowałaś – powiedziała. – I nie będę się z tym kłócić, ale... – Spojrzała mu prosto w oczy. – Tak jak powiedziałam psu – taka jest kolej rzeczy.

– Dzisiaj.

Przez chwilę rozkoszował się jedzeniem, widokiem, tajemniczą kobietą u swego boku. Ktoś dał mu zagadkę, wystarczyło tylko ją rozwiązać. I prędzej czy później mu się to uda.

Rozdział dziesiąty

Wróciła do pracy. Ponieważ praca znajdowała się wysoko na jej liście powodów, dla których miała nie sypiać z Xanderem, musiała wszystko sobie poukładać.

Gdy wyszła rano robić zdjęcia, pies poszedł razem z nią. Przez kilka dni podczas spacerów po lasach albo wzdłuż linii brzegowej przywiązywała smycz do swojego paska. Obojgu bardzo się to nie podobało.

Po owych kilku dniach uświadomiła sobie, że pies nigdzie się nie wybiera, więc z reguły spuszczała go ze smyczy. Biegał dookoła, ganiał za wiewiórkami, czekał na psy, szukał tropów – i odchodów – jeleni, a ona robiła zdjęcia polnym kwiatom, drzewom, długim torom wodnym, połyskującym w promieniach słońca i ukrytym w cieniu.

A skończyło się na tym, że zrobiła całą serię zdjęć psa.

Chrapał sobie przy kominku – kominki gazowe były idealne na ponure chłodne dni – a ona pracowała przy komputerze. Od czasu do czasu schodził na dół, by posiedzieć przez chwilę z ekipą remontową czy pobawić się Molly, jeśli Kevin ją ze sobą zabrał, ale zawsze szybko wracał i patrzył na nią przeciągle, jakby sprawdzając, czy już skończyła. Jeśli nie, ponownie kładł się spać, przeważnie trzymając coś w pysku.

Czasami była to zagubiona rękawica, raz nawet przytrafił się młotek.

Regularna praca opłacała się. Naomi otrzymała wysoki czek z galerii w Nowym Jorku i patrzyła, jak puchnie jej konto na PayPalu.

Mogłoby się zdawać, że ludzie naprawdę lubią zdjęcia psów.

Jenny wpadła, tak jak obiecała, i zwiedziła cały dom. Gdy weszły do głównej sypialni, westchnęła głęboko.

– Nie wiem, co jest bardziej imponujące, widok czy to łóżko.

– Ja najbardziej lubię napawać się tym widokiem, leżąc na łóżku.

– Budzenie się tutaj każdego ranka musi być cudowne. Xander powiedział, że wujkowie wysłali ci to łóżko przez cały kraj.

– Tak. Więc jeśli w miarę szybko nie znajdę niczego do kuchni, to sami zaczną mi wszystko kupować i wysyłać.

– Idziemy na zakupy? – Jenny stanęła na palcach i złożyła dłonie. – No chodźmy...

– Co? Teraz?

– Mam wolne, dzieciaki są w szkole. Mam... – Wyjęła telefon, by sprawdzić godzinę. – Pięć godzin, potem muszę odebrać Maddy, a następnie Tylera. Wiem, że masz mnóstwo pracy, ale musisz mieć więcej mebli, a ja znam kilka miejsc, w których możemy znaleźć meble pasujące do tego łóżka – zwłaszcza że nie boisz się odnawiania.

– Ja naprawdę... – Pomyślała o okrągłej sumce, którą właśnie otrzymała i postanowiła zaszaleć. – Powinnam to zrobić.

– Tak! Może znajdziemy ci zastawę!

– Już sobie zamówiłam. Poczekaj. Pokażę ci.

Zaczęły oglądać zdjęcia na komputerze.

– To szkło recyklingowe, dobrałam też kilka białych dodatków. Myślę, że...

– Cudowne. Idealne. Och, będą rewelacyjnie wyglądać w tej kuchni. I na stole, gdy już będziesz go

mieć.

– Stół może jeszcze chwilę poczekać. Nie planuję żadnych większych przyjęć. Ale potrzebuję stołków. I komody. O wiele przyjemniej byłoby chować ubrania do szuflad niż do pudeł.

– No, to chodźmy jakąś kupić.

Przyszedł do nich pies. Naomi nie miała zamiaru go ze sobą zabierać, ale poszedł za nimi, wskoczył do jej samochodu i przeszedł na tylne siedzenie. Wystawił jęzor ze zniecierpliwienia.

– Jest taki uroczy. Jeśli masz mieszkać tu sama, taki pies to skarb, a taki uroczy pies to skarb zawsze i wszędzie. Kevin mówi, że świetnie dogaduje się z Molly. Jak się wabi?

– Nie wabi się.

– Och, Naomi, musisz dać mu jakieś imię.

– Jego właściciele może go jeszcze...

– Kiedy przywiozłaś go do domu?

– Zaczyna się trzeci tydzień. – Naomi westchnęła i podrapała się po karku. – Jutro jedzie na kastrację. Jeśli szukacie psa...

– Już jednego mamy, dzięki. Myślimy o szczeniaku, żeby Molly miała się z kim bawić. No i chcemy, żeby dzieciaki nauczyły się opiekować psem. Poza tym, Naomi. To przecież twój pies.

Naomi spojrzała we wsteczne lustro. Nie dało się zaprzeczyć – ten pies się do niej uśmiechał.

– Tymczasowo u mnie mieszka, to tyle.

– Oczywiście.

Zmrużyła oczy, założyła okulary przeciwsłoneczne.

– Którędy mam jechać?

– W stronę miasta, stamtąd już cię poprowadzę.

Nie przypominała sobie, kiedy ostatnio była na zakupach z przyjaciółką – czy choćby pozwoliła sobie na zaprzyjaźnienie się z kimkolwiek. Przez długi czas nie chodziła na takie prawdziwe zakupy z oglądaniem – po prostu wchodziła do sklepu, brała to, czego potrzebowała, i jechała z tym do domu. Co wprawiało w osłupienie i rozczarowywało jej wujów.

Poza tym przecież niemal wszystko, czego potrzebowała, było dostępne online.

Ale skoro już wyszła z domu, to wracając, zatrzyma się w sklepie malarskim i kupi farbę do pokoju Masona – ciepłą zielen mchu.

No i lubiła Jenny. Jenny po prostu nie dało się nie lubić – była taka radosna, zabawna i nie zadawała niedyskretnych pytań.

Stwierdziła, że naprawdę lubi swą nową koleżankę, gdy ta pokierowała ją do wielkiej stodoły kilka kilometrów w głąb łądu.

– Powinam zabrać aparat.

Sięgnęła do przegródki między siedzeniami i wyjęła pokrowiec.

– Co to jest?

– Obiektyw i filtry do aparatu w moim telefonie.

– Naprawdę? Nie wiedziałam, że coś takiego istnieje.

– W sytuacji podbramkowej świetnie się sprawdzają. A ta stodoła... te tekstury drewna, czerwone z białym wykończeniem, tamta stara jabłonna, światło. To jest naprawdę świetne.

– Chcesz zobaczyć, co znajduje się w tej stodole?

– No pewnie. To nie potrwa długo.

Chciała zostawić psa w samochodzie, on jednak miał inne plany, więc wbrew sobie Naomi wyjęła

ze schowka zapasową smycz. – Jeśli chcesz iść, musisz to założyć. – Spojrzał na nią błagalnie. Bez skutku.

– Przytrzymam go, gdy będziesz robić zdjęcia.

– Dziękuję. Nienawidzi być na smyczy.

– A tobie by się to podobało? W porządku, skarbie. Umawiamy się, że to ty mnie prowadzisz.

Jak na złość przy Jenny był bardzo grzeczny, szedł radośnie obok niej, wachał sobie różne rzeczy i od czasu do czasu podnosił łapę, podczas gdy Naomi robiła kompozycje, dodawała obiektywy, dobierała filtry.

Obiecała sobie, że wróci tutaj ze swym sprzętem. Najlepiej w ponury, pochmurny dzień – ta stodoła pod chmurami będzie niesamowicie wyglądać.

Wewnątrz zrobiła więcej zdjęć. Znalazła tam wszystko, czego dusza zapagnie.

Zastawy, patelnie, artykuły kolekcjonerskie, lustra, krzesła, biurka.

Zatrzymała się przed jednym z takich biurerek. Postanowiła zmienić swoje dotychczasowe biurko na coś, co będzie pasować do łóżka, a jednocześnie będzie bardziej nowoczesne. Z szufladą na klawiaturę, miejscem na kable, szufladami.

Ale.

Biurko, które znalazła, było niemal czarne – prawdopodobnie miało kilkadziesiąt lat – od lakierowania, a szuflady się zacinały. Trzeba było wszystko w nim wymienić. Nie tego szukała.

Ale pasowało idealnie.

– Genialny kształt – skomentowała Jenny, która stanęła obok niej. – Odpowiednio zaokrąglone rogi. Dużo szuflad. Tylko trzeba o nie zadbać. – Zagryzła wargi i sprawdziła cenę. – A najpierw trochę się potargować.

– Jest porządne i solidnie zbudowane. Z mahoniu. Trzeba dostać się do oryginalnej warstwy lakieru. Nie tego szukałam. Ale jest cudowne.

– Tylko nie mów tego Cecilowi – właścicielowi. Gdy będziesz o nie wypytywać, wyglądaj na pełną wątpliwości. Potrzebne ci też dobre krzesło – nowe – ergonomiczne i z podparciem kręgosłupa lędźwiowego. Kevin mówi, że spędzasz przy biurku pół życia.

– Ma rację. W dzisiejszych czasach ciemnią jest komputer. Chociaż myślę sobie, że chciałabym mieć prawdziwą ciemnię. Czasami mam ochotę na wywołanie filmu. Czy to lampa podłogowa w kształcie syreny?

– Na to wygląda.

– Lampa w kształcie syreny. Z brązu. – Podekscytowana ponownie wyciągnęła telefon. – Muszę mieć to w swoim portfolio.

– W takim razie Bezimienny i ja idziemy na spacer.

– Gdzieś was znajdę.

Zakochała się w tej lampie, chociaż cały czas powtarzała sobie, że to głupie. Nie szukała lampy podłogowej, a już na pewno nie z brązu i nie w kształcie syreny o figlarnym spojrzeniu i połyskujących piersiach. Ale jej zapagnęła.

– Tylko nie mów Cecilowi – przypomniała sobie i spróbowała odnaleźć Jenny i psa w labiryncie fascynujących przedmiotów. To Jenny ją znalazła.

– Tylko mnie nie nienawidź.

– A czy ktokolwiek cię nienawidzi?

– Była dziewczyna Kevina z liceum.

– Pewnie jest zdziwiona.

Jenny promieniała ze szczęścia. – Nie wiedziałam, że znasz Candy.

– Candy? Z takim imieniem to na pewno zdzira. I pewnie ubiera się na różowo.

– Tak naprawdę to mam kuzynkę o imieniu Candy i nie jest taka zła. Właściwie to jest cudowna. Ale wróćmy do tematu. Nie znienawidź mnie, ale chyba znalazłam ci komodę.

– Dlaczego miałabym cię za to znienawidzić?

– Bo jest droga, ale naprawdę sędzę, że idealnie się nadaje, a jeśli zewrzemy szeregi, może uda nam się coś stargować, zwłaszcza jeśli wezmiesz też biurko.

– I lampę z syreną.

– Serio? – Jenny odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła się śmiać. – Jest cudowna. Myślałam, że to dla ciebie tylko atrakcja i chcesz jej zrobić zdjęcia, ale uważam, że będzie idealnie pasować do twojego domu.

– Ja też tak myślę. Chodźmy zobaczyć komodę. Jeśli cię znienawidzę, wracasz sama do domu.

Naomi odkryła, że zakupy z przyjaciółką – zwłaszcza bystrą, kreatywną i zorientowaną – miały swoje zalety. Była to typowo męska komoda – co bardzo spodobało się Naomi. Nie damska i kiczowata, ale wspaniała, potężna i elegancka, bez nadęcia. W dobrym stanie, co ją zaskoczyło, wykończona na błysk z przepięknym czerwono-złotym odcieniem. Zmieni jej uchwyty – wyrzuci te mosiężne i zdobione. Dno jednej z szuflad było pęknięte, ale to wszystko.

Zobaczywszy cenę, syknęła i zadrżała.

– Spuści nam, zobaczysz. – Jenny poklepała ją po ramieniu.

Cecyl może i był chudym facetem w ogrodniczkach, słomkowym kapeluszu i ze szpakowatą brodą – i do tego po osiemdziesiątce – ale miał też świdrujące spojrzenie i był nieugięty.

Ale urocza i radosna Jenny też nagle się taka stała.

Naomi odezwała się raz czy dwa, ale to głównie Jenny się targowała i dzięki uporowi i przebiegłości udało jej się obniżyć cenę komody o dwadzieścia procent, podczas gdy Naomi miała nadzieję tylko na dziesięć.

Cała trójka zapakowała komodę do 4Runnera – Cecil może i był stary, ale też bardzo silny.

– Kevin odbierze resztę rzeczy – powiedziała Jenny właścicielowi.

– Tak? – zdziwiła się Naomi.

– No pewnie. Dzisiaj po pracy albo jutro rano. I pamiętaj, Cecilu, Naomi musi umeblować ten wielki dom, więc z pewnością tu wrócimy. Jeśli będą dobre ceny.

Pies rozłożył się obok komody, a Jenny usiadła na miejscu pasażera.

– Ale zabawa.

– Jestem zaskoczona twoimi iście arabskimi umiejętnościami targowania się. Naprawdę ci dziękuję. Mogę wrócić po resztę rzeczy. Kevin nie musi przyjeżdżać aż tutaj.

– W porządku. Poza tym, jeśli zlecisz mi odnowienie tego biurka, przywiezie je do domu, prosto do mojego warsztatu.

– Masz warsztat?

– Odnawiam na boku stare meble i elementy dekoracyjne. Nie chciałam ci nic mówić, żebyś nie czuła się do czegoś zobowiązana. Ale Boże, jak ja chcę odnowić to biurko. Jestem w tym dobra, przysięgam. Będzie przepiękne.

– Na pewno tak. – Mogła więc przeznaczyć czas na renowację biurka na coś innego. – Przyjmuję cię.

– Naprawdę? O ja cię! Jeśli wpadniesz do nas w niedzielę na kolację – Kevin kazał nie zawracać ci głowy, ale ja bardzo pragnę zaprosić cię na kolację – to zobaczysz mój warsztat. Robię teraz ławkę, która idealnie pasowałaby na taras w twojej sypialni. Stara drucziana ławka z plecionym oparciem. I przyprowadź

psa. Dzieciaki się w nim zakochają.

Naomi już zaczęła wymyślać wymówkę – robiła to niemal automatycznie. Ale ciekawość zwyciężyła.

– Z chęcią zobaczę twój warsztat. Nie musisz mnie karmić z tej okazji.

– Przyjdź koniecznie. W niedzielę jemy trochę wcześniej, wpadnij po czwartej. Będziesz mieć czas, żeby zobaczyć mój warsztat, a dzieci pobawią się z psem.

– Przyjdę. Przyniosę deser.

Z samego rana wyjęła z pudła bluzkę z długim rękawem i legginsy. Nie chciała przepakowywać się do komody, dopóki Kevin nie naprawi szuflady, a ona nie wymieni uchwytów.

Gdy szła do samochodu tak jak zwykle, pies pobiegł za nią, wskoczył na tył i szeroko się do niej po psiemu uśmiechnął.

Nie znał jej zamiarów.

Zorientował się jednak, w czym rzecz, gdy wjechała na parking u weterynarza.

Zaczął się trząść, próbował przykleić wyleczone już łapy do podłogi samochodu.

– Tym razem masz powód, żeby się bać, ale jeszcze o tym nie wiesz. No dalej, odwagi. – Ciągnęła, holowała, próbowała przekupić go piłeczką, ponieważ przed zabiegiem nie wolno mu było jeść.

– Nie będziesz za nimi tęsknić – powiedziała, a potem pokręciła głową. – Skąd ja to mogę wiedzieć? Ja zawsze tęsknię za czymś, co mi zabrano. Ale musimy tak zrobić, wiesz? Tak po prostu jest.

Przeszli przez poczekalnię – pustą, ponieważ miał to być pierwszy zabieg tego dnia.

– Cześć, piesku. – Na przywitanie Alice zaczęła go głaskać, przytulił się do niej. – Zabieramy go. Ten zabieg jest rutynowy – u dorosłego psa może trochę trudniejszy, ale wciąż rutynowy. Potem przez kilka godzin zostanie na obserwacji, żebyśmy mieli pewność, że nic się nie dzieje.

– Dobrze. Przyjadę po niego, gdy po mnie zadzwonisz. – Pogłaskała psa po łbie. – Powodzenia.

Kiedy odwróciła się do wyjścia, zaczął wyc – długo i żałośnie, tak jak to robił już kilka razy, słysząc wycie syren alarmowych. Odwróciła się i ujrzała niebieskie oczy pełne smutku i przerażenia.

– Kuźwa. No kuźwa.

– Daj mu do zrozumienia, że po niego wrócisz – doradziła Alice. – Jesteś jego alfa.

– Kuźwa – powtórzyła, wróciła i przykucnęła przy psie. – Wrócę po ciebie, rozumiesz? – Wzięła w dłoń jego łeb, miłość w jego oczach ją powaliła. – No już dobrze, w porządku. Wrócę po ciebie, zabiorę cię do domu. Tylko najpierw muszą ci to zrobić. Pojadę... cholera... kupię ci jakiś piękny prezent dla psów bez jajek.

Polizał ją po policzku, położył łeb na jej ramieniu.

– Gdyby mógł, to by cię przytulił – stwierdziła Alice.

Zaskoczona Naomi sama go przytuliła.

– Wrócę.

Zaskamlał, gdy wstała, zaczął wyc, gdy ruszyła się z miejsca.

– Nic mu nie będzie! – krzyknęła za nią Alice.

Serce, którego Naomi nie chciała nikomu oddać, pękło, gdy usłyszała psie wycie.

Kupiła mu pluszowego kota i piszczącą piłeczkę – cały czas powtarzając sobie, że z pewnością pożałuje obu tych zakupów. Dorzuciła mocny bawełniany sznur do gryzienia i szczotkę.

Zmusiła się do pójścia do domu, do pracy. A gdy nie mogła skupić się dłużej niż przez dziesięć minut, przebrała się w ciuchy do malowania. Żeby pomalować pokój nie trzeba być kreatywnym.

Gruntując ściany, próbowała wyobrazić sobie meble. Może ciemnoszare łóżko. Masonowi

z pewnością by się spodobało. A może stare i żelazne łóżko – też szare. Będzie pasować do zieleni na ścianach.

Dlaczego Alice jeszcze nie zadzwoniła?

Zdenerwowana na samą siebie złamała jedną z własnych niepisanych zasad, mówiących o tym, że nie wtrąca się w pracę ekipy, chyba że chce robić zdjęcia, i zeszła na dół.

Gruntowali ściany w salonie – bo ona nie potrafiła wybrać koloru do tego pomieszczenia. Obudowa kominka potrzebowała odnowienia – Naomi od razu pomyślała o Jenny. Jeśli popisz się z biurkiem, zrobi i kominek.

Przeszła się po pokoju, wyjrzała przez okna. Nie była gotowa rzucić ręcznika i zatrudnić projektanta ogrodu, ale sprawa na zewnątrz musiała poczekać, dopóki nie upora się z robotą wewnątrz. Poza tym teraz wszędzie było pełno mężczyzn – i kobiet.

Poszła dalej, zatrzymała się w niewielkim pokoiku, który, jak postanowiła, mógłby być małą biblioteką. Może nie zawsze ma czas przeczytać coś nowego, ale wyobraziła sobie, że to właśnie będzie robić w deszczowy dzień – albo w zimie przy ogniu trzaskającym w kominku.

A teraz Kevin i piersiasta Macie postawili pierwszą z części regału po prawej stronie kominka.

– Och, Kevin.

Spojrzał na nią, uśmiechnął się szeroko i poprawił czapkę.

– No dalej, powiedz to. Miałaś rację, ja się myliłem.

– Nie wiedziałam, że już je skończyłeś.

– Chcieliśmy zrobić ci niespodziankę. Miałaś rację. Nie widziałem tego, tutaj, w tym małym pokoju. Wyburz tę ścianę, powiedziałem, będziesz mieć więcej przestrzeni. Ale ty się uparłaś i miałaś rację. Masz teraz przytulne, dobrze oświetlone i – Macie, jak ty to nazywasz?

– Czarujące. To miejsce będzie pełne uroku, zwłaszcza jeśli poprowadzimy listwę pod sufitem.

– Przepiękne to drewno – wiśnia – i wspaniała robota.

– Tym właśnie się zajmujemy, prawda, Macie?

– Racja.

– Miałaś też rację co do prostego okna od podłogi do sufitu. Dzięki temu pokój wydaje się większy.

– Będę musiała ściągnąć tutaj moje książki. Z reguły czytam na tablecie, ale w domu mam kilka pudeł książek.

– Jeśli chcesz więcej, uderz do Xandera.

– Dlaczego?

– On ma pełno książek – powiedziała Macie.

– O tak. – Kevin odczepił od paska niewielką poziomnicę i położył ją na półce. – Od czasu do czasu ładuje kilka książek do pudełka i rozdaje je, ale przeważnie je gromadzi. Jeśli chcesz zapełnić te półki, to z nim pogadaj.

– Zobaczę, co... – podskoczyła, gdy jej telefon zaczął dzwonić. Szybko wyjęła go z kieszeni. – To weterynarz. Tak, z tej strony Naomi. W porządku. W porządku? Naprawdę? – Ulga zalała ją falą ciepła. Po chwili Naomi podrapała się po twarzy. – To świetnie. Już jadę. Nie, będę za kilka minut. Dziękuję.

Odetchnęła głęboko i schowała telefon. – Pies – doszedł już do siebie. Może wracać do domu. Już po niego jadę.

– Och, na wypadek gdybyśmy się dzisiaj już nie widzieli – jesteś w gazecie.

– W czym? – Zamarła.

– W gazecie – powtórzył Kevin. – W kuchni masz kopię.

Starąła się mówić spokojnym głosem. – Ale dlaczego?

– W Kronice. Wychodzi raz na miesiąc. Kilka stron, miejscowe wieści i tak dalej. Miła historyjka o domu i remoncie.

– Och.

Miejscowa gazeta. Nie miała się czym przejmować. Przeczytają ją tylko miejscowi.

– Zostawię ci egzemplarz. Jenny ma kilka w domu, ja też mam coś dostać.

– Zerknę, jak wrócę. Dzięki. Jadę po psa.

Zniechęciła dziennikarza, redaktora i wydawcę – wydawało jej się, że kobieta, która chciała z nią rozmawiać, pełniła wszystkie te funkcje. Ale to nieważne. Naomi zadbała o to, by jej nazwisko nie ukazało się w druku, tak samo jak adres.

Nikt poza Sunrise Cove, a już na pewno nikt poza powiatem nie przeczyta tego artykułu. I nikt nie połączy jej z Thomasem Davidem Bowesem.

Poza tym w tej chwili miała ważniejsze rzeczy na głowie.

Wpadła do weterynarza i zaczęła dziękować. Recepcjonistka kazała jej iść na tyły. Zobaczyła, że Alice dopasowuje psu kołnierz weterynaryjny.

Wyglądał na trochę oszołomionego, ale szczeknął radośnie na jej widok, a jego ogon zaczął szybko merdać.

– W porządku z nim?

– Bardzo dzielnie wszystko zniósł. Tutaj są lekarstwa i instrukcje podania. Kołnierz ma powstrzymać go przed lizaniem miejsca, w którym założono szwy. W najbliższym czasie będzie pewnie głównie spać. Może też być trochę obolały i niechętny do chodzenia przez dzień lub dwa.

– Dobrze. W porządku. – Ukucnęła, włożyła rękę do kołnierza i go pogłaskała. – Nic ci nie jest.

Wzięła lekarstwa, instrukcje, zapłaciła i wsadziła go do samochodu.

Nie spał. Musiał obwąchać wszystko w okolicy – chociaż szedł trochę sztywno. Musiał obwąchać i zamerdać ogonem do ekipy remontowej. Musiał obwąchać i zamerdać ogonem do Molly, a ona do niego.

I na wszystko wpadał. Na ściany, narzędzia, na nią.

Pomogła mu wejść na górę i dała maskotkę – zrozumiała, że to błąd, bo przez kołnierz nie miał się jak bawić.

Potem ktoś z ekipy wpadł z jakimś pytaniem. Zeszła na dół i w ciągu tych piętnastu minut zdołał wydostać się z kołnierza i wylizać miejsce, w którym kiedyś znajdowały się jego jajka.

– Jakim cudem to zdjąłeś?

Zadowolony z siebie zaczął merdać ogonem.

– Nie wolno ci tego robić. Te dni minęły. – Założyła mu kołnierz z powrotem – był to nie lada wyczyn, ponieważ pies zdawał się nienawidzić kołnierza jeszcze bardziej niż smyczy.

Założyła kołnierz, dała mu kość i uznała sprawę za załatwioną. Myliła się.

Xander stwierdził, że minęło już dostatecznie dużo czasu – poza tym miał powód, przecież musiał oddać jej połowę kosztów kastracji. Może, jeśli dobrze to rozegra, wyjdzie z tego kolejna kolacja. I może przybliży go to o kilka kroków do tego pięknego wielkiego łóżka.

Warto było spróbować.

Zatrzymał motocykl, pies szczekał i merdał ogonem na powitanie. Z pewnością zbiegłby na dół, by dokończyć proces powitalny, ale Naomi siedziała na schodach i mocno go trzymała.

Trzymała go i... Jezu Chryste.

Szczerze przerażony zdjął kask.

– Co ty u diabła wyczyniasz?

– A na co to wygląda?

– Wygląda to, jakbyś zakładała mu majtki.

– I właśnie to robię.

Naciągnęła majtki do końca – czerwone majtki z białym paskiem z boku – i potem go puściła.

Oparła się na schodach, a pies – wyglądający jak idiota – zaczął się tarzać.

– Co za człowiek zakłada psu majtki?

– Taki, który nie ma zamiaru ciągle walczyć, żeby pies nosił kołnierz. Cały czas go ściąga. Kevin zakleił kołnierz taśmą, ale on i tak się z niego wydostał, gdy tylko spuściłam go z oczu na pięć minut. A gdy w nim był, na wszystko wpadał. Łącznie ze mną. Założę się, że specjalnie. Nienawidzi tego.

– Czyżby to był Kołnierz Wstydu?

– Tak, cholerny Kołnierz Wstydu. Więc teraz nosi Majtki Poniżenia. Najwyraźniej bardzo się temu głuptasowi podobają.

– Majtki Poniżenia. – Uśmiechnął się. – Wycięłaś otwór na ogon.

– Kevin miał je w swoim vanie. To jego stare spodenki do biegania. Dałam się ponieść kreatywności.

– Być może, ale jak on ma zrobić na zewnątrz to, co powinien?

– A jak myślisz, dlaczego z nim walczyłam, żeby z powrotem je założyć? – Pomachała rękami, zatrzęsła się, podrapała się po prawym bicepsie. – Wyprowadziłam go i zdjęłam majtki, żeby zrobił to, co musi. Teraz, kiedy ma je założone, nie może dostać się do miejsca, w którym założono szwy. Tak naprawdę to zdaje się w ogóle nie zauważać, że ma je na sobie.

– Może powinnaś kupić mu jakieś wdzianko. – Zaskoczony jej inwencją, usiadł obok i pogłaskał psa.

– Masz połowę kosztów operacji. Alice powiedziała, że nieźle się sprawił.

– Tak, tak. W porządku. Jestem wyczerpana.

– Mogę zamówić pizzę.

– Nie, dzięki, ale... ech, cholera jasna. Tak. Zamów proszę pizzę. Moje łydki są pokryte siniakami. Bolał mnie ręce od malowania i od szarpania się z tym psem – który zaczął pięknie przybierać na wadze, tak, dziękuję.

Pies przyniósł Xanderowi piłkę, którą najwyraźniej ukrył gdzieś na zewnątrz, żeby był do niej szybki dostęp.

– Nie rzucaj. Nie powinien jeszcze biegać.

Xander zaczął podkręcać sytuację. – Czego nie lubisz na pizzy?

– Anchois i ananasa. Wszystko inne jest w porządku.

Pies rzucił piłkę między stopy Naomi, a gdy nie zareagowała, położył łeb na jej kolanie.

– I jak on się wabi?

Westchnęła ciężko.

– Tag.

– Jak w berku^[4]?

– Nie, bo się do mnie przyczepił^[5].

– Tag. – Pies nie potrafił jeszcze rozróżnić swojego imienia, ale najwyraźniej rozpoznawał nastroje, ponieważ spojrział na Xandera i uśmiechnął się do niego po psiemu.

– Dział.

PANORAMA

Jednakże świat widzialny jest jedynie obrazem niewidzialnego, w którym, niczym w portrecie, rzeczy są oddane nieprawdziwie i dwuznacznie.

SIR THOMAS BROWNE

Rozdział jedenasty

Raz czy dwa razy w tygodniu Xander i Kevin szli po pracy na piwo. Czasami planowali to i spotykali się u Loo, ale z reguły tak po prostu wychodziło.

I pewnego dnia tak po prostu wyszło, że Kevin wpadł do warsztatu Xandera po wizycie w składzie drzewa i u dystrybutora płytek – i spędził pół godziny z jego elektrykiem.

Potrafił zonglować pracami. Naomi miała pierwszeństwo, ale miał jeszcze kilka innych robót, co oznaczało, że dużo czasu spędzał w podróży.

A teraz zachciało mu się piwa.

Opuszczone i zamknięte drzwi od garażu nie oznaczały, że Xandera nie ma. Tak jak jego van na parkingu nie oznaczał, że jest. Kevin zaryzykował, wysiadł ze swojego samochodu i ruszył na tyły warsztatu, gdzie po schodach wchodziło się do mieszkania Xandera.

Usłyszał muzykę, jakiś klasyk Stonesów; poszedł za nią do tylnej zatoczki w budynku – osobistej zatoki Xandera – i zastał przyjaciela zajmującego się miłością swego życia.

Kabrioletem GTO z sześćdziesiątego siódmego.

Albo, jak w myślach nazywał go Kevin, Samochodem na Randki.

– Jak ma na imię ta szczęściara? – spytał, próbując przekrzyczeć głos Micka.

Xander spojrzał znad polerowanej właśnie listwy progowej.

– To ona jest tą szczęściarą. Musiałem ją wyczyścić, właśnie kończę.

Xander uważał, że jego pracownicy są rewelacyjni, ale nikt, absolutnie nikt poza nim nie miał prawa tknąć GTO. Kochał ją całą, od siatkowego grilla aż po osiem świateł z tyłu i każdy centymetr kwadratowy korpusu o kształcie butelki coli.

Wstał, by krytycznie przyjrzeć się swej pracy.

Samochód cały lśnił, chrom połyskiwał na tle czerwieni. Była to fabryczna czerwień – taka jak wtedy, gdy jego dziadek wyjeżdżał tym GTO z salonu.

– Masz zamiar zabrać ją na przejażdżkę? Jestem za.

– Nie dzisiaj. Mamy próbę za... – Xander spojrzał na stary, wiszący na ścianie zegar. – Za godzinę. W sobotę gramy na weselu w Port Townsend. U kuzyna Lelo.

– Prawda, prawda. Pamiętam. A masz czas na piwo?

– Znajdę. – Xander po raz ostatni spojrzał na swą ukochaną i wyszedł. – Miły wieczór. Może napijemy się na werandzie?

Kevin uśmiechnął się szeroko. – No pewnie.

Weszli po schodach do mieszkania. Główną jego część zajmowały salon, kuchnia i jadalnia ze stołem do gier karcianych i składanymi krzesłami.

Jedną całą ścianę w salonie zasłaniały półki załadowane książkami. Kevin sam je zbudował – tak samo jak regały w małym pokoju, wykorzystywanym jako biuro, i regały w sypialni – gdy kupił tę nieruchomość i przejął biznes.

Xander otworzył starą lodówkę, która mogłaby być marzeniem ludzi z lat siedemdziesiątych, wyjął dwie butelki St. Pauli Girl, otworzył je przymocowanym do ściany otwieraczem – naga kobieta w kolorze rdzy trzymająca otwieracz w wyciągniętych w górę rękach – i wrzucił kapsle do kosza na śmieci.

Przez drzwi sypialni wyszli na niewielki ganek i usiedli na dwóch składanych krzesłach, między którymi stał stolik karciany.

I wszystko było w porządku.

– Duże to wesele?

– Tak. Chcę mieć to już za sobą. W ciągu ostatnich dni panna młoda pisze do mnie esemesy co pięć minut i cały czas zmienia listę utworów. Nieważne. Taka praca.

– A zaczęliście już grać „Kaczuszki”?

– Nie ma szans. – Xander wyciągnął nogi. Ustawił krzesła tak, żeby jego nogi dochodziły do końca ganku. Działo.

– Widziałem, że zrobiłeś w tym wielkim domu bibliotekę? I płytki do połowy wanny. Ładnie.

Kevin również wyciągnął nogi i wziął pierwszego łyka na koniec dnia pracy.

– Byłeś tam?

– Tak. Stary, pies latał w twoich gaciach. Muszę przyznać, że wyglądał w nich lepiej niż ty.

– Mam wyjątkowo zgrabne męskie nogi.

– Owłosione niczym u niedźwiedzia.

– Dzięki temu mnie i mojej żonie jest ciepło zimą. To było jedyne sensowne rozwiązanie. Nie wiem, jakim cudem ten pies wydostawał się z kołnierza, ale gdy wpadła na pomysł ze spodenkami i mu je założyliśmy, zostawił swoje nieistniejące już jajka w spokoju.

Ponownie napił się piwa.

– A ty cały czas próbujesz iść do przodu?

– W kwestii psa? – Gdy Kevin prychnął, wzruszył ramionami. – Pójdę do przodu. We właściwym czasie.

– Nie wiedziałem, że rozważasz właściwy czas na ruch.

– Ona jest bardzo płochliwa. – Takie właśnie określenie przyszło mu na myśl. – Nie wiesz, dlaczego tak jest? Nie zachowuje się, jakby była płochliwa, nie wygląda na płochliwą, ale taka jest. Zżera mnie ciekawość, więc poczekam. Gdyby po prostu mi się podobała – a bardzo mi się podoba – ale gdyby to było tylko to, nie poświęcałbym jej tyle czasu. Albo się coś wydarzy, albo nie. Podoba mi się, że jest mądra. Lubię kontrasty.

– Kontrasty?

– Jest płochliwa, ale miała jaja, żeby kupić ten stary dom i samotnie w nim zamieszkać. Radzi sobie – i od razu zaczynasz myśleć, że nie ma wyjścia. Podoba mi się, co tam wyprawia i za co ci płaci.

– Ma niezłe pomysły.

– Tak. Jest cholernie dobra w tym, co robi. Trzeba docenić fakt, że ktoś ma talent i wie, jak go używać. Poza tym... – Uśmiechnął się i napił się piwa. – Dała psu imię.

– To dobry pies. Kocha ją tak jak ty kochasz swoją GTO. Niedawno ukradł młotek Jerry’ego.

– Młotek?

– Pewnego razu Naomi przyniosła nam blok papieru ściernego, dwie rękawice i złączkę. Przynosi jej to wszystko jak prezenty.

Przez chwilę siedzieli w ciszy, patrzyli na drogę, po której przejechało kilka samochodów, na domy po drugiej stronie drogi i boisko, na którym jakiś milion lat temu grali w Małej Lidze.

– W sobotę Tyler ma mecz.

– Przykro mi, że to przegapię. Prawdopodobnie będzie to o wiele ciekawsze niż wesele.

– Pamiętam, jak my w to graliśmy na polu po przeciwnej stronie. Ty, ja i Lelo. Pamiętasz?

– Tak. Jak przez mgłę, ale tak.

– A teraz gra w to mój dzieciak. To daje do myślenia.

Dało to Xanderowi do myślenia – pomyślał z nostalgią o Lelo, który był chudy jak szczapa i miał zęby jak bóbr. I pozostał chudy, tylko jego zęby wyglądały już trochę lepiej. – Byliśmy beznadziejni podczas tych meczów, i ty, i ja. Spodobała nam się dopiero Mała Liga.

– Cały urok polega na tym, że z początku dzieciaki przeważnie nie lubią grać. Na jesień Maggie idzie do przedszkola.

Xander odwrócił głowę i spojrzał przeciągle na przyjaciela. – Myślicie o trzecim.

– Przyznaję, że co jakiś czas ten temat powraca.

– No cóż, jak na razie nieźle wam to wychodzi.

– Oj tak. Zawsze mówiliśmy, że chcemy dwójkę, a kiedy każde z nich dorastało, myśleliśmy sobie, ej, jest fajnie. A teraz Ty gra mecze, Maddy idzie do przedszkola, a my zastanawiamy się nad zaczęciem wszystkiego od nowa.

– Trzy to magiczna liczba. Wszędzie o tym piszą – dodał, widząc spojrzenie przyjaciela.

– No to wygląda na to, że zbliżamy się do magicznej liczby.

– Miłej zabawy.

– To ta jasna strona. Robienie to z pewnością zabawa. Nie chcesz seksu z Naomi.

– Pogrzało cię?

– To znaczy, nie tylko seksu.

Xander przyjrzał się swojemu piwu. – Dlaczego żonaci faceci uważają, że samotni faceci szukają tylko seksu?

– Bo oni też kiedyś byli singlami, nie zapominaj o tym. Najlepszy przykład – jak ona się nazywała? Szlag. Ach, Ari, Alli, Annie... Ta cycata ruda z wadą zgryzu? Zeszłego lata pracowała w Singler's?

– Bonnie.

– Bonnie? To skąd mi się wzięły te A? To był tylko seks. Miała nieźle ciało, to wszystko. Ale pracowała tylko nad ciałem i twarzą, nad mózgiem już nie.

– Chodziło o wadę zgryzu. – Nawet teraz Xanderowi wyrwało się westchnięcie. – Zawsze miałem słabość do lasek z wadą zgryzu.

– Naomi nie ma.

– Zawsze szukam takiej wady. Czasami chodzi tylko o seks, jak to pięknie zilustrowałaś przykładem z Bonnie. A czasami, jak powinienes pamiętać, chce się z kimś porozmawiać, czyli mięso ma być przyprawione i pięknie wypieczone. Bonnie była nieźle przyprawiona, ale wiedziałem już, że to za mało, nawet tylko na lato, gdy wzięła egzemplarz *Na wschód od Edenu*, który leżał u mnie na stoliku nocnym, i powiedziała, że nie wiedziała, że jestem religijny.

– Religijny?

– Słowo eden tylko tak jej się kojarzyło. Nie miała nawet pojęcia, kim był Steinbeck. – Pokręcił głowę z niedowierzaniem.

– Tego nie mogła mi wynagrodzić nawet wada zgryzu.

– To dobrze mieć jakieś standardy.

– Och, oczywiście że je mam. Jak na razie Naomi spełnia wszystkie, więc mogę poświęcić jej trochę czasu.

– A jeśli jest kiepska w łóżku?

– To byłoby zarówno zaskakujące, jak i rozczarowujące, ale jeśli tak, to nadal będzie można z nią pogadać. Czy ona kiedykolwiek opowiadała ci o swojej rodzinie?

– O bracie, wujkach. Od czasu do czasu rzuca jakąś informację na ten temat. Ale teraz, gdy o to

spytałeś, wychodzi mi, że nie podaje żadnych szczegółów.

– Właśnie. To interesujące. Ciekawe, czego nie mówi. To interesujące.

Mysłał o tym do późna w nocy, jeszcze długo po próbie i zjedzeniu z zespołem podłużnych kanapek z wędliną.

Ogólnie rzecz biorąc, wołał towarzystwo mężczyzn od towarzystwa kobiet. Rozumiał, że to, czego mężczyźni nie mówili, czego nie potrzebowali lub nie chcieli, było wyrażane określonymi słowami, wyrazami twarzy, tonem głosu. Kobiety natomiast wymagały mnóstwa pracy. Często były tego warte, poza tym nie bał się ciężkiej pracy.

Ale czas spędzany z kobietami, każdy inny niż tuż przed seksem, w jego trakcie czy po seksie, był zupełnie inny niż rozmowa z mężczyznami czy praca z nimi.

Ogólnie wołał krótki prosty taniec i każde dodatkowe kroki były jego zdaniem stratą czasu dla obu stron.

Albo chcesz, albo nie; albo jest chemia, albo nie.

Z jakichś względów dla Naomi zapragnął zrobić owe dodatkowe kroki. Naprawdę nie miał z tym problemu, tak naprawdę to bardzo podobały mu się wszystkie te przerwy, początki i zmiany kierunku.

Z jego doświadczenia wynikało, że po zakończonym tańcu pierwszy pęd ku seksowi zwalniał, zainteresowanie malało.

A on lubił być zainteresowany.

Włączył telewizor w sypialni, cicho, tak tylko, żeby coś brzęczało i żeby nie tęsknił za głośnym chrapaniem Mila. Wziął książkę ze stolika – podniszczony egzemplarz *Władcy much* w miękkiej okładce.

Na stoliku nigdy nie kładł książki, której jeszcze nie czytał – a już na pewno nie, gdy chciał położyć się spać – więc z zainteresowaniem i fascynacją zagłębił się w lekturze.

Ale nie potrafił przestać myśleć o Naomi.

Na skarpie Naomi wyłączyła światła. Jej umysł był już zbyt zmęczony, by mogła dalej pracować, udawać, że czyta czy chociażby obejrzeć film. Pies już się położył, nadeszła pora na nią.

Ponieważ wycieńczony umysł nie chciał się wyłączyć, pozwoliła mu myśleć o kranach, oświetleniu, o tym, czy powinna obrobić serię zdjęć daglezji, które zrobiła dzisiaj rano, upiornie zielone drzewa wystające z mgły. Idealna okładka na horror.

Zaczęła obrabiać zdjęcia w swej głowie, malowała cienie, aż wreszcie odpłynęła.

Gdy szła wśród tej mrocznej zieleni, wiatr targał wierzchołki drzew, jego podmuchy chłodziły jej skórę. Szła ścieżką. Chciała dotrzeć do wody, do błękitu, do ciepła. Jej kroki tłumiła gruba poduszka z sosnowych igieł, te głęboko zielone cienie zdawały się ciągle zmieniać kształty. A kształty miały oczy.

Zaczęła iść szybciej, słyszała, jak jej oddech przyśpiesza. Nie odczuwała wysiłku, lecz atawistyczny strach. Coś nadchodziło.

Nad jej głową zagrzmiało, wiatr zaczął huczeć. Błyskawica przyniosła na chwilę ukojenie, ale jednocześnie Naomi poczuła ciężar w brzuchu.

Musiała biec, znowu znaleźć światło. A potem cień wyszedł z cienia, w jednej ręce trzymał nóż, w drugiej – linę.

Nadszedł czas, powiedział głosem ojca.

Próbowała krzyczeć i obudziła się z krzykiem uwięzionym w gardle, z ciężarem miażdżącym jej pierś.

Powietrza, powietrza, złapała się za szyję, jakby chciała oderwać dłonie, które przed chwilą się na niej

złączyły.

Jej serce waliło jak oszalałe, ostre, wściekłe walenie, które dudniło jej w uszach. Przed oczami widziała czerwone kropki.

Gdzieś głęboko pod tym ciężarem i przerażeniem zaczęła na siebie krzyczeć, zmusiła się do oddychania. Do uspokojenia się i oddychania. Ale było duszno, powietrze ledwo co przeciskało się przez jej tchawicę, paliło tylko płuca.

Po jej twarzy przeslizgnęło się coś mokrego. Widziała to, miała wrażenie, że to jej krew. Umrze tutaj, w tym lesie ze swojej wyobraźni, ze strachu przed człowiekiem, którego nie widziała od siedemnastu lat.

A potem pies zaszczekał, ostro i gwałtownie, przepędził cienie niczym króliki. Leżała, dysząc – oddychała, oddychała, z olbrzymim ciężarem, który nagle zaczął zniknąć, gdy Tag lizał ją po twarzy.

Włożyła przednimi łapami na łóżko. Widziała teraz jego oczy, błyszczące w ciemności, słyszała, jak dyszał razem z nią. Próbując się uspokoić, wyciągnęła drżącą rękę, pogłaskała go po łbie.

– Już dobrze. – Przeturlała się w jego stronę, przytuliła się, zamknęła oczy i skupiła się na długim, powolnym oddychaniu. – Jest w porządku. Nic nam nie jest. To tylko sen. Zły sen. Złe wspomnienia. Ale teraz już wszystko jest dobrze.

Mimo wszystko włączyła światło – potrzebowała go – podciągnęła kolana do góry i oparła na nich lepkie od potu czoło.

– Od dawna nie miałam tak złego snu. Za dużo pracuję, to wszystko. Za dużo pracuję i za dużo myślę.

Ponieważ pies nadal leżał łapami na łóżku, objęła rękami jego szyję i przytuliła twarz do futra, dopóki nie przestała drżeć.

– Myślałam sobie, że nie chcę psa. A ty pewnie włóczyłeś się i myślałeś, że nie chcesz człowieka. – Odsunęła się, potarła powieki. – I proszę, gdzie wyładowaliśmy.

Wzięła butelkę wody, którą zawsze stawiała przy łóżku, wypila połowę, następnie poszła do łazienki i polała twarz zimną wodą.

Prawie piąta, zauważyła, że wcześniej dla nich obojga, ale nie mogła zaryzykować i znowu zasnąć. Nie teraz.

Wzięła latarkę – również stojącą przy łóżku – i zeszła na dół. Rano po prostu wypuszczala psa na zewnątrz, teraz jednak sprawiła mu ogromną radość i wyszła razem z nim. Przez chwilę tylko sobie chodzili wokół domu we wszechogarniającej ciszy.

Tag znalazł jedną ze swych ukrytych potajemnie piłek i radośnie nosił ją w pysku. Gdy wrócili do środka, patrzył, jak parzyła kawę, upuścił piłeczkę, kiedy nasypała mu karmy do miski i wzięła ją do ręki.

– Zabierzemy to na górę.

Wbiegł do połowy schodów, zatrzymał się, odwrócił, żeby się upewnić, że szła za nim, a potem popędził na górę.

Usiadła z psem obok i kawą, spokojna i znowu zadowolona z życia. Chciała poczekać na wschód słońca, który rozkwitnie nad całym światem.

Gdy rozpoczęła się niedziela, wymyśliła dziesiątki powodów, żeby nie pójść do Jenny, i wymówki, których mogłaby użyć.

Dlaczego miałyby poświęcić jeden z dwóch dni w tygodniu, w które mogła cieszyć się spokojem i samotnością, na spotkanie z ludźmi? Miłymi, to oczywiste, ale ludźmi, którzy chcą rozmawiać i wchodzić w interakcję.

Mogłaby pojechać, lasu i powędrować – sama. Mogłaby popracować w ogródku albo dokończyć

malowanie pierwszego pokoju dla gości.

Mogłaby siedzieć i opieprzać się cały dzień.

Naprawdę, zgodziła się na to w chwili słabości, pod wpływem emocji, wywołanych znalezieniem syreny i otrzymaniem obniżki. Powinna...

Zgodziła się przyjść, przypomniała sobie. To tylko kilka godzin. Jeśli miała zamiar tutaj zamieszkać, musiała chociaż trochę udzielać się towarzysko. Pustelnicy i samotnicy zawsze stawali się obiektem plotek i dociekań.

Poza tym powiedziała, że przyniesie deser i nawet już kupiła wszystkie składniki na tort truskawkowy. Bądź co bądź była wiosna – bardzo chłodna, deszczowa, ale jednak wiosna.

Postanowiła pójść na kompromis. Zrobi tort i potem zobaczy, jak się będzie czuć.

Tag zerkał podejrzliwie na jej nowy mikser, tak samo jak zerkał na odkurzacz. Ona jednak pokochała go już dwa dni wcześniej, gdy go dostarczono, odtańczyła nawet krótki taniec radości.

Gotowanie ją uspokajało i dawało okazję do spędzenia wspaniałego czasu w kuchni z pięknymi niebieskimi naczyniami ze szkłem i wyjątkowymi nożami, przyczepionymi do magnetycznego paska.

Tag zmienił zdanie na temat miksera, gdy nabrała na palec resztkę ciasta i dała mu polizać.

– Masz rację, psychota. – Wstawiła blachę do piekarnika i zabrała się do truskawek.

Najpierw przełożyła je do niebieskiej miski, znalazła właściwe miejsce i odpowiednie światło. Dojrzałe czerwone truskawki w niebieskiej szklanej misce – dobre zdjęcie do zasobów internetowych. Zastanowiła się i dodała dekorację – nowe kieliszki do wina – a potem ustawiła miskę i kieliszki na bambusowej tacy, którą wcześniej kupiła, i wszystko to postawiła na bujanym fotelu. Zrobiła jeszcze jedno zdjęcie z doniczką z bratkami.

Żałowała, że nie ma małej poduszki – jeszcze żadnej nie kupiła. Może potem zaaranżuje to zdjęcie raz jeszcze, z piękną kolorową poduszką w rogu...

Nie, lepiej, żeby to była biała jedwabna sukienka albo seksowna koszulka nocna, przerzucona przez podłokietnik.

Tego też nie miała, nie nosiła jedwabnej bielizny ani seksownych koszulek, ale...

Rozległ się alarm minutnika w piekarniku.

– Cholera. Nie zrobiłam truskawek.

Wróciła do pracy w kuchni, cały czas układając w głowie różne kompozycje.

Gotowy tort wyglądał tak pięknie, a jego zrobienie było tak satysfakcjonujące, że udało jej się przekonać samą siebie do spędzenia kilku godzin z ludźmi, których tak naprawdę bardzo lubiła.

– I jak u diabła mam to do nich przewieźć?

Nie miała żadnego pojemnika na ciasto ani na tort ani w ogóle żadnego pojemnika. Ostatecznie wzięła zwykłe pudełko i folię, wstawiła do niego tort na białym talerzu, zabezpieczyła pudełko i z myślą o tym, co może zrobić pies, zakleiła wieko taśmą klejącą.

Schowała ciasto do lodówki, a potem poszła na górę się przebrać.

No i mamy następny problem, uświadomiła sobie. Co ludzie zakładają na niedzielną kolację?

W Nowym Jorku najważniejsze było niedzielne późne śniadanie. Seth i Harry organizowali bardzo wyszukane śniadania. Ale założyć można było, co się tylko chciało.

Nienawidziła myślenia o ubraniach, więc postanowiła, że nie będzie się niczym przejmować. Ostatecznie pośle po te rzeczy, które zostały w Nowym Jorku – sukienki koktajlowe, odzież biznesową, artystyczną czerń. Tymczasem założy to, co ma.

Uniwersalne czarne dzinsy i białą koszulkę. Po krótkim zastanowieniu postawiła na tenisówki do

kostek.

Nikt nie zwróci na to uwagi.

Dodała czerwony pasek, żeby ludzie pomyśleli, że długo zastanawiała się nad doborem odzieży, i pamiętała o makijażu.

Miała przyjechać po czwartej, teraz było wpół do piątej, więc powinna już wychodzić. Kilka godzin – maksymalnie trzy – i będzie w domu, w piżamie, z powrotem przy komputerze.

Pudełko z tortem postawiła na podłodze od strony pasażera, wpuściła psa do tyłu.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegła go, gdy zaczął wpatrywać się w pudełko.

Wyruszyła, przypomniawszy sobie wszystkie wskazówki od Kevina.

Kilka razy skręciła, pojechała drogą, której postanowiła później bliżej się przyjrzeć, i znalazła niewielkie osiedle zbudowane wokół małej zatoki. Przy dokach stały zacumowane łodzie. Żaglówki, jachty, motorówki. Zobaczyła dziewczynkę, maksymalnie dwunastoletnią, która wiosłowała w żółtym kajaku w kierunku rozszerzającego się kanału z taką wprawą, jakby urodziła się w łodzi.

Naomi zaparkowała samochód za vanem Kevina i spojrzała wściekle na motocykl Xandera. Powinna to przewidzieć.

Stwierdziła, że dom jest uroczy i pomyślała, że biorąc pod uwagę fakt, kto tutaj mieszkał, to też powinna przewidzieć. Odważne niebieskie wykończenia na wypłówałym cedrowym drewnie, szerokie okna, z których rozpościerał się widok na zatokę. Dwie kondygnacje z oknami na poddaszu i zachwycającym tarasem.

Natychmiast zapragnęła czegoś takiego.

Kwitnące krzewy, drzewa i rośliny na rabatkach rosły pięknie i radośnie – od razu przypomniała sobie własny zaniedbany ogródek.

Dojdzie i do tego.

Narzuciwszy sobie bycie towarzyską, wysiadła z samochodu i obeszła go, żeby zabrać tort i psa. Tag przykleił się do jej boku, gdy szła utwardzoną ścieżką do zadaszonego ganku.

– To nie weterynarz, możesz wyluzować.

Zanim zdążyła zapukać, Jenny otworzyła drzwi – na jej widok psi ogon zaczął merdać z ulgi i radości.

– Widziałam, jak podjeżdżasz. – Jenny z miejsca się do niej przytuliła, i to mocno. – Strasznie się cieszę, że przyjechałaś! Wszyscy biegają na zewnątrz. Jest tak ciepło, jak latem.

– Nie wiedziałam, że mieszkacie nad wodą – i macie taras. Natychmiast wam go pozazdrościłam.

– Kevin go zbudował. Tak jak połowę wszystkiego wokół. Wezmę to. – Sięgnęła po pudełko i weszły do przedpokoju ze sprytnie wbudowaną ławką z szafkami na górze i szufladami na dole.

– Przepraszam za sposób dostawy. Deser jest w środku.

– Zrobiłaś coś? Myślałam, że po prostu kupisz coś w piekarni. Zawsze masz tyle pracy.

– Musiałam wypróbować mój nowy mikser. Masz wspaniały dom. Jest taki sam jak ty.

Kolorowy, radosny, niebieskie zdobienia powtarzały się na wielkiej miękkiej sofie z wzorzystymi poduszkami. Wzory te z kolei powtarzały się na krzesłach.

Powtarzają się, pomyślała Naomi, ale do siebie nie pasują. Ale wszystko komplementowała.

– Lubię zagracone powierzchnie.

– Nie są zagracone. Są przemyślane i radosne.

– Naprawdę cię lubię. Chodź do kuchni. Umieram z ciekawości, by zobaczyć, co jest w tym pudełku.

W kuchni było widać rękę Kevina i styl Jenny. Za nią znajdowała się otwarta przestrzeń do wypoczynku-zabawy, wygodniejsza kanapa i wielki telebim rozmiarów człowieka.

Jenny postawiła pudło na długim szerokim blacie z białego granitu i zaczęła drzeć taśmę.

Naomi patrzyła na jadalnię, pomalowany na niebiesko stół, zielone i niebieskie krzesła z poduszkami w kwiaty. – Cudowna ta jadalnia – sama malowałaś meble?

– Tak. Pragnęłam koloru – i żeby go było łatwo utrzymać.

– Jest tu bardzo radośnie, a ten żyrandol jest po prostu rewelacyjny.

Sztucznie postarzone żelazne pasy tworzyły wielką kulę z przezroczystymi okrągłymi żarówkami w środku.

– Dzięki, ja też tak uważam. Kevin znalazł go w jakimś miejscu pracy, gdzie ten żyrandol wisiał jako dekoracja. Kevin zabrał go do domu, ja naprawiłam, on wymienił kable.

– Dobrana i bardzo przydatna z was para – i zaczynam mieć mnóstwo pomysłów.

– Za minutkę naleję ci wina – obiecała Jenny – ale... o mój Boże, ty to zrobiłaś?

– Nie potrafię zrobić żyrandola, ale upiec tort i owszem.

Niemal nabożnym gestem Jenny wyjęła ciasto z pudełka.

– Przecież to wygląda jak dzieło Marthy Stewart. Poprosiłabym o przepis, ale doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że upieczenie takiego cuda przekracza moje możliwości. I jak przy tym będzie wyglądać moja lasagne?

– Uwielbiam lasagne.

– Przy dwójce dzieci i dorywczej pracy łączę ze sobą różne posiłki. I tak niedziela to dzień, w który próbuję gotować, poświęcić temu trochę czasu. Może być Shiraz?

– Tak, pewnie. A już miałam nie przyjść.

Jenny oderwała wzrok od tortu, który ustawiała na środku blatu jak gwóźdź programu.

– Dlaczego?

– Wolę spędzać czas sama niż z ludźmi. Ale cieszę się, że tu przyszłam, chociażby z tego powodu, że zobaczyłam twój dom.

Nucąc coś pod nosem, Jenny naląła Naomi kieliszek wina, a potem podniosła swój.

– Powinam ci wtedy powiedzieć, że postanowiłam, że będziemy dobrymi przyjaciółkami, a ja zawsze bezwzględnie dążę do celu.

– Nie miałam naprawdę dobrej przyjaciółki od bardzo długiego czasu. Wyszłam z wprawy.

– Nie szkodzi. – Jenny machnęła ręką. – Ja się na tym znam. Może pokażę ci mój warsztat? Usunęłam lakier z twojego biurka.

Przeszły przez pralnię i weszły do pomieszczenia pełnego stołów, krzesel, półek i biurek. Mimo otwartych obu okien w powietrzu unosił się zapach rozpuszczalnika, oleju lnianego i polityry.

– Cały czas zbieram różne rzeczy – wyjaśniła Jenny. – To już choroba. Potem naprawiam je i namawiam moją szefową ze „Skarbów i Błyskotek”, żeby je zabrała. Ona daje moje meble na wystawę, a jeśli się nie sprzedadzą, targam je do tej spółdzielni w Shelton. Jeśli tam się nie sprzedadzą, targam je z powrotem. Czasami robię coś dla ludzi, którzy chcą naprawić lub odnowić mebel, ale większość pochodzi spod kontenerów na śmieci.

Naomi wskazała okrągły stół z trzema blatami. – To na pewno nie jest ze śmieci.

– To znowu z pracy. Jakaś kobieta sprzedała to Kevinowi za dziesięć dolarów – był popsuty, górny blat był równo pęknięty. Więc go naprawił – nawet byś nie powiedziała, że coś było z nim nie tak. A ja...

– Chcę go. Gdy go dokończysz, biorę.

Zbita z tropu Jenny zamrugnęła.

– Szybko myślisz.

– Właśnie ten rodzaj przedmiotów mnie interesuje. Mam zamiar wmieszać dużo starych mebli z charakterem. Ten pasuje wręcz idealnie.

– Powinnaś częściej do mnie wpadać. Może zrobimy handel wymienny?

– Masz już tort.

– Chodzi mi o to, czy za stolik i pracę nad biurkiem dałabyś mi swoje zdjęcie? Masz takie jedno na swojej stronie internetowej – oczami wyobraźni już widzę je nad naszym małym kominkiem w salonie, w białej ramce w stylu shabby-chic. To zachód słońca i – och – niebo jest pełne czerwieni i złota i przechodzi w indygo, a drzewa odbijają się w wodzie. A po zatoce pływa biała łódź – żaglówka. Tak sobie myślę, że tak właśnie mogłoby wyglądać niebo. W takim niebie płynie się w białej łodzi ku czerwieni i złotu.

– Wiem, które zdjęcie masz na myśli, ale to nie w porządku – dwa za jedno.

– Wiem, na czym polega twoja praca. I wiem, na czym polega moja. Ja ubijam lepszy interes.

– To zależy od punktu widzenia. Możemy się tak umówić – ale ja oprawiam. Powiedz mi, jakie chcesz wymiary.

Jenny wskazała ramę – białą, w stylu shabby-chic.

– To jakieś sześćdziesiąt na czterdzieści pięć centymetrów. Biorę ramę ze sobą.

– O rety! A tak naprawdę to chciałam, żebyś zobaczyła tę ławkę. Wydaje mi się idealna na twój taras w sypialni.

Naomi poszła za nią, minęła kilka projektów w trakcie renowacji i ujrzała drucianą ławkę o wysokim oparciu, zieloną i sztucznie postarzoną.

– Oczywiście nie naciskam – powiedziała szybko Jenny. – Jeśli ci się nie podoba...

– Podoba się. I będzie tam pasować. Co więcej, jeśli kiedykolwiek uda mi się ogarnąć ogródek i porządnie go zaprojektować, idealnie nadawałaby się jako ławka do ogrodu, prawda?

– W jakimś zacienionym zakątku – zaczęła sobie wyobrazać Jenny. – Albo w słońcu, przy płaczącej wiśni.

– No pewnie. A w międzyczasie idealnie będzie sprawdzać się na tarasie w sypialni. Sprzedana.

– Dasz mi za nią wydruk zdjęcia lilii wodnej?

– Łatwo się z tobą dogadać – zgodziła się Naomi.

– Mam tę ramkę – stare srebro – i widzę w niej to zdjęcie na mojej ścianie w sypialni. Jaka to frajda, że możemy sobie wzajemnie dekorować domy.

– Pokaż mi tę ramę.

– Ach, jest... tam.

Jenny ruszyła, Naomi za nią, po chwili się zatrzymała.

– Ach! To moje biurko.

Usłyszawszy specyficzną nutkę w jej głosie, Tag przestał zwiedzać teren i pognął do swej pani. Naomi nie mogła się nachwalić i nadotykać gładkiego drewna.

– Wiem, że jest dopiero bez lakieru i wypiaskowane, ale już jest piękne. Spójrz na te odcienie, na słoje. To tak, jakby ktoś ubrał piękną kobietę w workowaty czarny płaszcz, a ty go zdjęłaś. Wydaje mi się, że obie właśnie ubiłyśmy genialny interes.

– I tak właśnie powinni robić dobrzy przyjaciele. – Zachwycona Jenny objęła Naomi w talii. – To cudownie, że będę mogła oglądać moją pracę w twojej przestrzeni, a u siebie mieć twoje zdjęcia. A teraz wyjdźmy przez te drzwi i przejdźmy się po ogrodzie. Założę się, że Tag chce zobaczyć się z Molly. Oni też się przyjaźnią.

– Stwierdził, że Molly nie będzie próbować rozerwać mu gardła. Teraz bardzo ciągnie na jej widok.

To uroczę.

Wyszły na boczne podwórze.

– Jest potwornie cicho – powiedziała Jenny i odwróciła się, żeby zamknąć drzwi. – Cisza zawsze mnie niepokoi.

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, ponieważ Naomi otrzymała cios prosto w serce – strumieniem zimnej wody.

Zza rogu wyłonił się Xander z olbrzymim pistoletem na wodę. Naomi rozłożyła ręce na boki, spojrziała na przemoczoną koszulkę, a potem na Xandera.

– Oszalałeś?

– Ej, przepraszam. Myślałem, że to Kevin.

– Czy ja wyglądam jak Kevin?

– Nie bardzo, ale pomyślałem sobie, że będzie chciał zająć mnie z tej strony. Dzieciaki mnie zdradziły i teraz cała trójka na mnie poluje. To taki nasz odpowiednik mgły wojny.

– Mgły wojny, o w mordę...

– Raczej w twoje... – przerwał, ponieważ dostał serię w plecy.

– Xander nie żyje! – Tyler odtańczył taniec wojenny. – Xander nie żyje. – Zakręcił pupą i z radości rzucił swój pistolet w górę.

– Zdrajcy. Mieszkasz ze zdrajcami, którzy strzelają w plecy – powiedział Xander do Jenny.

– A ty strzeliłeś do bezbronnej kobiety. Naomi, przyniosę ci suchą koszulkę.

– Dzięki. I dziękuję ci, że go zabiłeś – powiedziała do Tylera. – Zwerbował cywila.

– Bardzo proszę.

– Naprawdę świetnie strzelasz. Czy mogę na chwilę... – Wzięła pistolet i strzeliła Xanderowi prosto w twarz. – Proszę. To się nazywa dobicie rannego.

Maddy zachichotała, a potem zaczęła wspinać się po nodze ojca.

– Xander dostał wodą.

– Właśnie. – Oddała Tylerowi broń, a potem zmrużyła oczy na widok błysku w oku Xandera. – Ani mi się waż – powiedziała i odeszła razem z Jenny.

Zjadła kolację w jednej z koszułek Jenny i cieszyła się towarzystwem bardziej, niż uważała to za możliwe. Dobre jedzenie i dobre towarzystwo, dwie rzeczy, na które naprawdę rzadko miała czas lub ochotę, okazały się idealnym zakończeniem dnia – nawet jeśli została przyparta do muru i musiała zagrać na konsoli Xbox.

– Masz tę grę – skomentował Xander po tym, jak każdego pokonała dwa razy w grze LEGO.

– Wszystko jest prostsze, gdy masz brata, który do tej pory jest maniakiem gier wideo. A teraz, gdy nadal jestem niepokonana – dodała, łaskocząc Tylera – naprawdę muszę już iść.

– Zagraj jeszcze raz!

– Poćwicz – poradziła – to stawię ci czoło następnym razem. Ale teraz Tag i ja musimy jechać do domu. Jenny, wszystko było świetnie, dzięki, że mnie ugościliście. Jeśli chcesz, zabiorę te ramy ze sobą.

– Naprawdę tego chcę. – Na swój niewymuszony sposób Jenny podeszła do Naomi i ją objęła. – Masz otwarte zaproszenie na niedzielne kolacje. Mówię poważnie.

– Dzięki. I dzięki, Kevinie. Do jutra.

– Wezmę ramy, spotkamy się na zewnątrz – powiedział Xander.

Nie chciała zostawać tak długo. Ale zachodzące słońce pomalowało niebo na zachodzie w piękne

barwy, a potem zrobiło się na tyle chłodno, że mogłaby założyć sweter.

Mimo wszystko, pomyślała, idąc z psem do samochodu, zdąży jeszcze popracować, opracować plan na przyszły tydzień i poczytać przed snem.

Otworzyła tylne drzwi, pies natychmiast wskoczył do środka. Potem oparła się o tył samochodu, stojący przodem do wody, i zaczęła robić zdjęcia zachodu słońca nad zatoką, pustych doków, połyskującej ciszy.

– Czy ty czasami przestajesz robić zdjęcia? – Spytał Xander, niosąc ramy.

– Ode mnie widać niesamowite wschody słońca, ale tutaj woda jest od strony zachodu.

– Ja nie mieszkam nad wodą, ale piękne zachody słońca widać przez drzewa. Może chcesz to sprawdzić?

– Może.

Wrzucił ramy na tył, pogłaskał psa, a potem odwrócił się tak, że ją przyblokował.

– Jest jeszcze wcześniej.

– To zależy dla kogo. Maddy padała z nóg.

– Maddy ma cztery lata. Może chodźmy do Loo? Postawię ci drinka.

– Wypiłam kilka kieliszków wina.

– Przez jakieś cztery godziny. Spróbuj iść prosto.

Zaśmiała się i pokręciła głową.

– Mogę iść prosto, a ponieważ nadal chcę tak chodzić, będę musiała zrezygnować z twojej propozycji.

Xanderze, masz rewelacyjnych przyjaciół.

– Wygląda na to, że to są również twoi przyjaciele.

– Jenny na pewno by tego chciała.

– A można tego nie chcieć?

Wzruszyła ramionami i spojrzała na zachód słońca. Teraz robi się złoto, pomyślała. Wszystko zalewa miękka, błyszcząca fala złota.

– Mam taką zasadę.

– Trudno jest nie zadawać ci pytań.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś ich nie zadawał. Naprawdę muszę już iść.

Przejechał dłonią po jej ręce, ale potem się cofnął. Uświadomiła sobie, że nie pocałował jej tylko dlatego, że tego oczekiwała.

On też grał w jakąś grę.

Ale obszedł samochód i otworzył jej drzwi.

– Lubisz zapiekankę z bakłazana?

– Tak.

To wpadnij do mnie w środę na kolację. Zjemy sobie zapiekankę z bakłazana.

Uniosła brwi. – Zrobisz zapiekankę?

– No pewnie, że nie. Kupię u Rinaldo. Robią tam bardzo dobre zapiekanki.

– Dwa wyjścia towarzyskie w jednym tygodniu? Nie wiem, czy dam radę.

– Spróbuj. I weź ze sobą psa.

Wypuściła powietrze, gdy Tag wystawił łeb przez drzwi i wepchnął swój pysk w wielką, pokrytą odciskami dłoń Xandera.

– Tylko kolacja.

– Nie przyjmuję odmowy.

- Być może będziesz musiał. Na którą?
- Najlepiej około siódmej. Mieszkam nad warsztatem. Musisz go obejść i wejść po schodach na górę.
- W porządku. Czyli środa. Być może.

Pies cały czas trącał nosem jego dłoń. Xander uśmiechnął się szeroko.

- Lubisz zostawiać sobie uchyloną furtkę, prawda?
- Zawsze. Dobranoc.

Dlaczego? – zastanawiał się, gdy odjechała. Dlaczego zawsze musiała być gotowa do ucieczki?

Tak, trudno było nie zadawać jej żadnych pytań.

Rozdział dwunasty

Pod względem kreatywności był to bardzo kiepski tydzień. Musiała przenieść miejsce pracy z sypialni do jednego z pokojów dla gości – przynajmniej mogła wypróbować to pomieszczenie w charakterze potencjalnego studia – ponieważ ekipa chciała zdemolować jej łazienkę. A skoro już się do tego wzięli, Kevin chciał zabrać się do wszystkich pozostałych łazienek na piętrze.

Hałas, nawet przy założonych słuchawkach i włączonej muzyce, był nie do zniesienia.

Rozważała przeniesienie się na dół, ale w salonie pracowali malarze, potem mieli zabrać się do biblioteczki. Pewnie skończyłaby na słuchaniu musicali, więc z całych sił próbowała się skupić.

W połowie tygodnia się poddała i pojechała do parku, mając w planach wędrowki z aparatem i psem.

Świeże powietrze, suchy słoneczny dzień i piękne zielonkawe światło sprawiły, że jej rozdrażnienie minęło. Żałowała, że nie zabrała ze sobą laptopa, mogłaby wtedy znaleźć jakiś pieniek, usiąść na nim i popracować w leśnej głuszy.

Szła – ze smyczą przypiętą do paska, Tag wreszcie nauczył się na niej chodzić – przez bardzo stary fragment lasu, w którym drzewa wyglądały, jakby stały tu od zarania dziejów. Wysokie drzewa o rozłożystych gałęziach unosiły się, by złapać wiatr i posłać na poszycie lasu cętki i promienie słońca.

Polne kwiaty tańczyły wśród młodych paproci i wokół pokrytych mchem kamieni. Śnieżnobiałe trójlisty niczym małe panny młode i orchidee ze swymi kolorowymi pantofelkami.

Myślała o wybyciu z domu na kilka dni, o zrobieniu sobie campingu. Ale jak zniósłby to pies? Dwa, trzy dni w samotności, z dala od hałasu, który sama na siebie ściągnęła.

Być może.

Tagowi bez wątpienia podobał się las, psisko ganiało za wiewiórkami albo dumnie kroczyło przy jej boku. Pies siadał nawet cierpliwie i czekał, aż ona zrobi zdjęcia, chociaż czasami zajmowało jej to dużo czasu.

– Mogłaby być niezła zabawa. Tylko ty, ja i ten las wokół.

Gdy tak błądzili po lesie, zaczęła myśleć, że przygarnięcie psa – albo zostanie przez niego przygarniętą – było w sumie niezłym pomysłem.

Minęli parę wędrowców ze ślicznym małym beaglem. Zanim pozdrowiła ich kiwnięciem, Tag wydał z siebie przerażony skowyt i dosłownie rzucił się w jej ramiona. I powalił ją na ziemię.

Wędrowcy – kilku mężczyzn z Portland, którzy przyjechali tutaj na kilka dni – pośpieszyli jej na pomoc. Jednak przyjazny i zupełnie niegroźny beagle sprawił tylko, że Tag próbował się pod nią dostać, ukryć się tam, gdzie będzie bezpieczny.

Ponieważ jej aparat znajdował się między ciałem jej i psa, sprzęt nie uległ zniszczeniu. Ale widziała gwiazdy – i czuła ostry ból w tyłku.

– Wstydź się – powiedziała do psa, wracając sztywno do samochodu. – Najwyraźniej kemping nie jest dla ciebie. Przecież mógłby napaść na ciebie jakiś miniaturowy pudel i rozerwać cię na strzępy.

Tag wczołgał się na tył, spuścił łeb i nie odpowiedział.

Ponieważ cały czas bolał ją tyłek, wypróbowała podgrzewanie fotela, które okazało się bardzo skuteczne podczas drogi do domu. Z ulgą stwierdziła, że przed budynkiem stoi tylko van Kevina.

Wyszedł do niej, gdy zobaczył, że bardzo ostrożnie wysiada z samochodu.

– Hej! Zostawiłem ci kartkę. Zrobiliśmy dzisiaj spore postępy. Jak tam wasz wypad?

Patrzyła, jak Tag biegnie do Molly i wita się z nią niczym z dawno niewidzianą przyjaciółką.

– Świetnie się z nią dogaduje.

– No pewnie.

– Ale jeśli u weterynarza jest jakiś kot, szpic miniaturowy albo pekińczyk, cokolwiek, trzęsie się, jakby wchodził w siódmy krąg piekieł. Gania wiewiórki albo na nie szczeka, kiedy jednak spotkaliśmy na drodze kilku gości z beaglem, oszalał ze strachu. Wskoczył na mnie i mnie powalił.

– Wszystko w porządku?

Bezwiednie podrapała się po obolałych pośladkach. – Zdrowo uderzyłam, a on próbował się podnie mnie wczołgać, byle z daleka od przerażającego beagla, który radośnie lizał mnie po rękę.

Ku jej zaskoczeniu Kevin podszedł do niej i zaczął dotykać jej głowy.

– Masz małego guza. Mogę zawieźć cię na pogotowie.

– To tylko guzy i siniaki. I ogromne wkurzenie.

Złapał ją za brodę, spojrzał twardo w jej oczy i zrobił coś, czego – jak myślała – w owej chwili nikt nie był w stanie zrobić. Rozbawił ją.

– Doktorze Banner, to są tylko siniaki i guzy.

– Ból głowy?

– Nie. Ból dupy.

– Worek z lodem, ciepła kąpiel, kilka tabletek Motriny. To będzie dwieście dolarów.

– Proszę dopisać mi to do rachunku, bo mam zamiar skorzystać z pańskich rad.

– Po dobrej kolacji u Xandera, której nie będziesz musiała gotować, wszystko powinno minąć.

– Ja... Jest środa.

– Przez cały dzień i jeszcze pół nocy. Wyluzuj – powiedział i delikatnie ją szturchnął. – I wiem, że z dołu to wygląda na totalną demolkę, ale robota posunęła się do przodu. Powiedz Xanderowi, że widzimy się jutro u Loo.

– Dobrze. – Kurwa, kurwa, kurwa. Gdy Kevin wsiadł do swojego samochodu, weszła do domu.

Miała idealną wymówkę – to znaczy powód – żeby odwołać kolację u Xandera. Była obolała, rozdygotana i nie w sosie – to chyba dostateczny powód, pomyślała, i ruszyła prosto po worek z lodem.

A potem zrobiła w tył zwrot i poszła zobaczyć salon.

Malowanie nie było jeszcze skończone – o czym świadczyły porozstawiane drabiny i porozrzucane szmaty – widziała też, gdzie trzeba poprawić.

Ale – o rety – będzie po prostu cudownie.

Chodziła w tę i z powrotem, zastanawiała się, jaki wybrać kolor, i martwiła się, że delikatny szary beż będzie mdły i nudny.

Nie był.

Zadomowiłam się, pomyślała. Z jakichś względów czuła, że się tutaj zadomowiła.

– Od czasu do czasu myślę, że kupując to miejsce, popełniłam błąd. – Westchnęła i położyła rękę na łbie Taga, który oparł się o jej nogę. – A potem widzę kolejny krok i etap i wiem już, że to nie błąd.

Spojrzała w dół, uśmiechnęła się. A potem zmrużyła oczy.

– Jestem na ciebie wściekła – przypomniała im obojgu i wróciła po worek z lodem.

Walczyła sama ze sobą, gdy moczyła obolałe pośladki w brzydkiej jasnoniebieskiej wannie w jedynej łazience na górze, jaka jej została. Mogła bez problemu odwołać tę kolację. Przecież miała wypadek.

Ale w ten sposób tylko wszystko rozciągnęłoby się w czasie.

Lepiej mieć to z głowy i sprawić, by to, co jest między nią a Xanderem, zaczęło przypominać jej relację z Kevinem.

Sposób, w jaki ją dotykał, wywołał na jej twarzy uśmiech zamiast napięcia.

I to, obiecała sobie, już nigdy się nie powtórzy.

Za duży ogień.

Wyszła z wanny ucieszona, że ból zaczął mijać, i niezadowolona z tego, że nad tyłkiem miała siniaka wielkości dłoni.

Wybrała legginsy – będzie jej wygodniej – i jasnoszary sweter z kapturem. Rozważyła brak makijażu, ale to byłoby zbyt oczywiste, więc bardzo delikatnie się umalowała.

Wyszła z domu za piętnaście siódma – chociaż miała wrażenie, że Tag nie zasługiwał na drugą wycieczkę tego samego dnia. A potem wróciła i zabrała butelkę wina.

Nie był to co prawda tort truskawkowy, ale wychowano ją dostatecznie dobrze, by wiedziała, że nie przychodzi się w gości z pustymi rękami.

Jechała spokojnie, na miejscu otworzyła psu drzwi, ale traktowała go z dystansem. Tak jak nakazał Xander, weszła na górę po schodach i zapukała.

– Tak, otwarte! Wejdz.

Popchnęła drzwi i zobaczyła Xandera we wnęce, w której była kuchnia, otwierającego butelkę wina.

Był ubrany w dżinsy i batystową roboczą koszulę z rękawami podwiniętymi nad łokieć, na twardej, przystojnej twarzy widniał co najmniej jednodniowy zarost.

Złamię się, pomyślała, i poprosi go, żeby dla niej zapozował. – Przecież mogłabym być świetnie wyszkoloną zabójczynią, która zakradła się ze swym złym, piekielnym ogarem.

– Zamknięte drzwi z pewnością by jej nie powstrzymały.

Jeden-zero dla niego. Tag od razu wpadł do środka i rzucił się w kierunku Xandera.

A Naomi z zachwytem i podziwem wpatrywała się w zastawioną książkami ścianę w salonie.

– Wow, plotki o tym, że jesteś miłośnikiem książek, wcale nie były przesadzone. Wspaniała kolekcja.

– Część.

– Część? No, to bardzo poważnie podchodzisz do książek.

– Do książek i owszem.

Rozejrzała się. – Świetnie rozplanowana przestrzeń, a to jest jedna z najlepiej wykorzystanych ścian, jakie widziałam. Kolory, tekstura, wymiary.

– Nie mówiąc już o słowach.

Podszedł, podał jej kieliszek wina, wziął od niej butelkę.

– Tak, słowa. Lubię czytać tyle, ile przeciętny facet – chyba że to ty jesteś tym przeciętnym facetem.

– Taki mam plan.

Roześmiała się, machnęła ręką i zaczęła chodzić wzdłuż ściany. – Ale to jest sztuka. Jesteś dostatecznie mądry, żeby wiedzieć, że twoje meble to rupiecie. Mimo wszystko masz to gdzieś. Tak urządziłeś swoją przestrzeń, żeby móc dobrze się zorganizować, a jednocześnie podkreślić pasję. A podkreślając ją, stworzyłeś sztukę. Chcę zrobić temu zdjęcia.

– No pewnie, bardzo proszę. Nie przeszkadza mi to.

– Nie teraz, nie telefonem. Mam na myśli poważne zdjęcia. Chcę tu wrócić z moim aparatem. I tatuśkiem Hasselbladem.

– Czym tatuśkiem?

Zaśmiała się i zaczęła czytać tytuły na grzbietach książek. – To taki aparat. Format medium. Mogłabym też zrobić ładną panoramę i...

– Przynies aparat, kiedy tylko będziesz chciała. Ale może chodźmy teraz na taras i napijmy się wina?

– Ty pijasz wino?

Od czasu do czasu mi się zdarza. Pięknie pachniesz.

Złapał ją pod brodę, ale nie tak jak Kevin, i dotknął jej ust.

Nie, pomyślała, nie, zdecydowanie nie jak Kevin. W najmniejszym stopniu.

– To lecznicze sole do kąpieli.

– Tak, słyszałem. Strach przed małymi psami.

– Co?

Wziął ją za rękę, pociągnął w stronę sypialni, poczuł opór. – Tam są drzwi na taras.

I jeszcze więcej książek, stwierdziła. Wielki telewizor, kiepskie meble i więcej książek.

Otworzył drzwi na niewielki taras z na wpół zardzewiałym stolikiem i dwoma składanymi krzesłami.

– Mogę ci przynieść poduszkę.

– Rozmawiałeś z Kevinem.

– Mam mieć na ciebie oko, czyli wszystko zgodnie z planem.

– Nic mi nie jest. – Ostrożnie usiadła. – Prawie. Ale do rzeczy: nie ma czegoś takiego jak strach przed małymi psami.

– Mikrokynofobia.

Śmiejąc się, spróbowała wina.

– Zmyśliłeś to.

– Kynofobia to strach przed psami – wystarczy dodać „mikro”. Możesz sobie sprawdzić.

Miała pewne wątpliwości, ale biorąc pod uwagę rozmiar jego księgozbioru, stwierdziła, że nie będzie się kłócić. – Dlaczego on miałby... poza tym przecież waży już prawie czterdzieści kilogramów, większość tego to mięśnie, dlaczego miałby mieć mikrokynofobię?

– Nie wiem. Może w latach szczenięcych przestraszył go jakiś chihuahua.

Sięgnął za jej głowę, delikatnie dotknął jej czaszki.

– Ała.

– To właśnie powiedziałam, gdy odzyskałam oddech. Ale tyłkiem walnęłam mocniej niż głową.

– Mam to sprawdzić?

– Już sobie poradziłam, dzięki. – Zaczęła podziwiać widok z jego tarasu. – Możesz tutaj siedzieć i oglądać mecz.

– I to robię, jeśli jestem zbyt leniwy, by tam iść.

– Mała Liga?

– Mała Liga i wszelkie możliwe ligi dziecięce, a także niektóre sponsorowane seniorów. Keaton sponsorował The Whales – właśnie wychodzą z najniższej ligi.

– A ty grasz?

– Już niewiele. Nie mam na to czasu. A ty?

– Nie, nigdy nie grałam.

– Co z ciebie za feministka?

– Taka, która nie uprawia sportu. Mój brat grał przez jakiś czas, ale wolał koszykówkę.

– Tak?

– Tak. Na Harvardzie.

– W Szkarłatnych. Na jakiej pozycji?

– Rozgrywającego. Zauważyłam, że masz z tyłu zawieszony kosz.

– Rzucanie do kosza oczyszcza umysł. Kiedyś grałem, jeszcze w szkole średniej. Teraz czasami

pogrywam.

– Na jakiej pozycji?

– Też samej co twój brat. Jeśli kiedyś tu przyjedzie, musimy rozegrać mecz jeden na jeden.

– Na pewno przyjedzie. – Ściągnie tutaj swoją rodzinę, pomyślała, łącznie z dziadkami, tak żeby zobaczyli, co pomogli jej zrobić. Może jesienią.

– A dobry jesteś? Bo on tak, mogę to potwierdzić.

– Daję sobie radę.

Tak właśnie podejrzewała, i to pewnie pod wieloma względami.

I miał rację co do przeciskających się między liśćmi promieni słońca, które chowało się za horyzontem.

– To chyba dobre miejsce na warsztat samochodowy? Szybki i dobry dojazd do drogi, blisko miasta, szybki dojazd do 101. Dlatego wybrałeś to miejsce?

– To istniało już wcześniej. Kiedyś warsztat należał do Hobarta. Chciał go sprzedać – robił się coraz starszy, jego żona zachorowała. Dogadaliśmy się, przeprowadzili się do Walla Walla. Ich córka tutaj mieszka.

– Chciałeś mieć własny biznes czy zostać mechanikiem?

– To było i jedno, i drugie. Jest. Lubię samochody. Skoro chciałem mieć samochód – a chciałem – musiałem nauczyć się go naprawiać. Lubię uczyć się naprawiania różnych rzeczy. Nie miałem problemu z pracą dla Hobarta – był w porządku. Ale wolałem pracować na własne konto. Ty pewnie masz tak samo.

Prawda, pomyślała, ale chodziło raczej o przebywanie w samotności niż pracę tylko dla siebie. Ale...

– Przez czternaście miesięcy po studiach pracowałam jako asystentka fotografa. Traktowałam to jako praktykę. Nie był w porządku, pod żadnym względem. Arogancki, wywyższający się, wymagający, wpadał w histerię jak dziecko. Był też – i jest – genialny.

– Czasami geniusze uważają, że mają prawo do histerii.

– To niestety prawda, ale mnie wychował kucharz – genialny – i w moim domu talent nie był wymówką dla arogancji ani małostkowości, lecz był traktowany jako dar.

– Czyli nie latały u was łyżki ani patelnie?

Uśmiechnęła się na tę myśl. – Nie w kuchni Harry'ego – ani w domu, ani w restauracji. W każdym razie zamierzałam pracować z Julianem – fotografem – przez dwa lata, ale zdołałam wytrzymać tylko czternaście miesięcy. Jednym z najszcześniejszych dni w moim życiu był dzień, w którym strzeliłam mu w pysk i zostawiłam go w środku sesji.

Spojrzał na jej dłoń – smukłą, z delikatnymi kośćmi.

– Interesujący sposób na dwutygodniowe wypowiedzenie umowy o pracę.

– Dwutygodniowe wypowiedzenie, o w mordę.

Przysunęła się do niego – zastanawiał się, czy wiedziała, że gdy drapie stopą grzbiet Taga, pies odpływa ze szczęścia.

– To była główna sesja zdjęciowa. Reklamowa – szamponu.

– Szampon był bohaterem głównej sesji zdjęciowej?

– Mój drogi, w fotografii reklamowej można zarobić ogromne pieniądze. Modelka ma piękne, gęste, rude włosy – robienie jej zdjęć to czysta przyjemność. On jest perfekcjonistą, nie mam z tym żadnego problemu. Ale jest również małym wrednym kutasem. Na tym etapie jestem już przyzwyczajona do wyzwisk. Do zrzucania na mnie winy, krytyki, nawet do rzucania przedmiotami. Do wszystkiego tego

doszło podczas tej konkretnej sesji. W pewnej chwili doprowadził do łez nawet makijażystkę. A potem stwierdził, że dałam mu aparat z niewłaściwym obiektywem, miałam dość i odpowiedziałam, że dałam mu to, czego sobie życzył. Uderzył mnie w twarz.

Rozbawienie zniknęło z jego twarzy. – Uderzył cię?

– Jak jakąś gówniarę. Więc mu oddałam w sposób, jakiego nauczył mnie wuj Seth. Nigdy w życiu nie czułam się tak dobrze jak wtedy. Chyba nawet to powiedziałam, kiedy on się darł – oczywiście jak dziewczynka – a pozostali asystenci zaczęli biegać wokół. Modelka podeszła do mnie i przybiła ze mną piątkę. Trzymał się za swój cholerny nos.

– Złamałaś mu nos?

– Skoro już masz przyłożyć komuś w nos, to głupio jest nie zrobić tego z największą siłą.

– To moja filozofia życiowa.

– Złamałam mu nos, krzyczał, że każe mnie aresztować za napad. Powiedziałam, żeby jak najszybciej zadzwonił po policję, bo całe studio widziało, że uderzył mnie pierwszy. Gdy stamtąd wychodziłam, obiecałam sobie, że już nigdy nie będę pracować dla małych wrednych kutasów.

– Kolejna wspaniała filozofia życiowa.

Czy uważał ją za interesującą? Nie, nie interesującą, poprawił się. Fascynującą.

– Czyli złamałaś gościowi nos, a potem założyłaś własny biznes.

– W pewnym sensie. Seth i Harry przyjaźnili się z właścicielem galerii w SoHo i przekonali go, żeby wziął kilka moich zdjęć. Wspierali mnie – pod każdym względem – kiedy próbowałam utrzymać się z fotografii. Wiedziałam jednak, że dam radę utrzymać się sama, jeśli będę robić zdjęcia do zasobów internetowych, na okładki książek, albumów. Zdjęcia jedzenia – robiłam je dla restauracji. I clip arty – praca nad nimi jest zabawna i kreatywna, a mogą przynosić dochód. Musiałam zwiększyć zasięg poza Nowy Jork, więc rzuciłam się na głęboką wodę. Samochód, aparat i komputer.

Przerwała, spojrzała na kieliszek wina.

– Dużo gadam.

– To i tak tylko mikrokosmos – zauważył, zadowolony, że zapomniała o swoim dystansie, braku zaufania i co tam jeszcze było i zaczęła o sobie opowiadać. – To oznacza, że masz jaja i kręgosłup, ale już wcześniej o tym wiedziałem. Robisz okładki do albumów muzycznych?

– Tak. Nic szczególnego. Chyba że znasz Rocket Science.

– To retro-funk.

– Zaskakujesz mnie.

– Jeszcze nawet nie zacząłem. Mój zespół pracuje nad kolejną płytą.

– Kolejną?

– Kilka lat temu nagraliśmy pierwszą. Głównie dla turystów albo dla gości weselnych, w tym stylu.

Co ty na to?

– Szukacie fotografa?

– Poprzednią okładkę robił przyjaciel kuzynki Jenny. Nie była zła, ale podejrzewam, że ty zrobiłabyś lepszą.

– Możliwe. Daj mi znać, gdy będziecie mieli gotowy materiał. Od jak dawna grasz?

– Z tym zespołem czy w ogóle?

– Jedno i drugie.

– Z tymi gośćmi od około czterech lat. A tak ogólnie to zacząłem w wieku około dwunastu lat. Kevin i ja założyliśmy zespół – a Lelo grał na basie, tak jak teraz.

Najwyraźniej zaskoczona opuściła kieliszek z winem. – Kevin?

– Tylko nie prosz go, żeby zagrał ci Pearl Jam. Uwierz mi.

– Gra na gitarze?

– Nie da się tego nazwać grą.

– To było okrutne – powiedziała, śmiejąc się.

– Taka prawda. A teraz może coś zjedzmy. – Ponownie wziął ją za rękę, jednak tym razem wciągnął ją do środka. – Graliśmy na jakichś miejscowych imprezach – szkolnych potańcówkach, uroczystościach. Po liceum nasz perkusista wstąpił do marynarki wojennej, Kevin poszedł na studia, Lelo zaczął pić.

– A ty?

Wyjął jedzenie z piekarnika, w którym je trzymał, żeby było ciepłe.

– Ja poszedłem do szkoły handlowej, pracowałem tutaj, grałem na kilku imprezach. Czasami grałem z Lelo, który uświadomił sobie, że żadna dziewczyna na niego nie leci i że nie gra dobrze, kiedy jest nawalony.

Pomyślała o ścianie książek, ponownie na nią popatrzyła. – A ty nie poszedłeś na studia?

– Nienawidziłem szkoły. Szkoła handlowa to coś innego. Ale zwykłej szkoły nienawidziłem. Mówią ci, czego masz się nauczyć, co masz czytać, więc z tego zrezygnowałem, uczyłem się od Hobarta, w szkole handlowej poszedłem na zajęcia z prowadzenia biznesu.

– Zajęcia z biznesu?

– Jeśli chcesz mieć własną firmę, musisz wiedzieć, co i jak.

Wyjął z lodówki pudełko z sałatką, rozdzielił ją na dwie miski, przełożył zapiekanekę na talerze i dodał paluchy chlebowe, z których słyęła lokalna pizzeria.

– Jak to pysznie wygląda. – Usiadła i uśmiechnęła się, gdy Xander wyciągnął z szafki kość. – Mądrze.

– Zajmie go to. Jakie było twoje pierwsze zdjęcie? Musiałaś jakieś zrobić.

– Spędzaliśmy długi weekend w Hamptons – u przyjaciół moich wujków. Jeszcze nigdy nie widziałam oceanu i – o Boże – było cudownie. Po prostu cudownie. Seth pozwolił mi robić zdjęcia swoim prostym Canonem, zużyłam kilka rolek filmu. I to było to. A ty, jaką piosenkę nauczyłeś się grać pierwszą? Jakiejś musiałeś się najpierw nauczyć.

– Wprawiasz mnie w zakłopotanie. „I’m a Believer”. The Monkees – dodał.

– Jasne. Serio? To chwytliwy kawałek, ale chyba nie w twoim stylu.

– Podobał mi się riff, wiesz... – Zanucił. – Chciałem się dowiedzieć, w jaki sposób można to zagrać.

Mama Keviną zawsze puszczała stare kawałki i ciągle to leciało. Jego tata miał starą gitarę akustyczną, grałem na niej tak długo, aż mniej więcej się nauczyłem. A potem zaoszczędziłem sobie pieniądze na używanego Gibsona.

– Tego, który jest w sypialni?

– Tak. Zawsze mam go pod ręką. Gdy miałem około piętnastu lat, wykombinowałem, że gdy masz gitarę i choćby nawet udajesz, że umiesz na niej grać, wszystkie dziewczyny są twoje. Jak tam bakłazan?

– Masz rację. Naprawdę smaczny. Czyli miałeś dziewczyny, umiałeś nawet więcej niż tylko udawać, że grasz, ale żadna z nich nie została na dłużej?

– Jenny mogła zostać.

– Jenny? – Opuściła widelec. – Jenny-Jenny?

– Wtedy jeszcze Jenny Walker, i to ja pierwszy ją zobaczyłem. Nowa dziewczyna w szkole, dopiero co przeprowadziła się z Olimpi, urocza i słodka niczym deser karmelowy. Zaprosiłem ją na randkę przed Kevinem. I pierwszy ją pocałowałem.

– Naprawdę?

– To wspólna historia Keatonów i Bannerów. Byłem w niej w połowie zakochany, ale on był zakochany po całości.

– A przyjaciele są najważniejsi.

Uśmiechnął się i wziął palucha chlebowego. – To ty to powiedziałaś. Skończyłem jako Cyrano dla Christiana, wreszcie zebrał się w sobie i zaprosił ją na randkę. I to, jak już mówiłem, wszystko. Nadal jestem w niej w połowie zakochany.

– Ja też. I w całej reszcie. Są jak z amerykańskiego castingu na pięknie wyglądającą, bardzo amerykańską rodzinę z psem. Jeśli czekasz na kolejną Jenny, to możesz się rozczarować. Jestem pewna, że ona jest niepowtarzalna.

– Mam oko na wysoką, skomplikowaną blondynkę.

Wiedziała o tym, ale pragnęła, by te słowa nie wywoływały takich motyli w jej brzuchu.

– Ganianie za skomplikowanymi ludźmi jest niezbyt mądre.

– To, co proste, szybko się nudzi. Wtedy komplikacje stają się irytujące zamiast interesujących. A ty wzbudzasz moje zainteresowanie, Naomi.

– Mam tego świadomość. – Jadła i patrzyła na niego. – W dziewięciu przypadkach na dziesięć wolałabym być sama niż z kimś.

– Mimo to jesteś tutaj teraz.

– Mam dwadzieścia dziewięć lat i do tej pory udawało mi się unikać wszelkich poważnych związków.

– Mnie również. Tyle że jestem trzy lata starszy.

– Odkąd wyjechałam z Nowego Jorku, nie mieszkałam nigdzie dłużej niż przez trzy miesiące.

– Tu mnie masz. Ja mieszkam tutaj całe życie. Ale muszę się powtórzyć: mimo to jesteś tutaj teraz.

– Bo teraz czuję, że to moje miejsce. Ale jeśli coś z tobą zacznę i potem to spieprzę, to będzie to mieć wpływ na moje samopoczucie.

– Nie wiem, jak ty dajesz radę wytrzymać z tą swoją słoneczną i optymistyczną naturą.

Uśmiechnęła się.

– To ciężar.

Znał ryzyko, mimo wszystko spróbował pociągnąć temat.

– Normalnie założyłbym, że masz za sobą jakiś gówniany związek albo kiepskie małżeństwo. Ale to nie to. Masz porządne wsparcie ze strony rodziny, to podstawa.

Trąciła ręką talerz.

– Pomyśl o tym jak o wewnętrznej instalacji elektrycznej.

– Nie. Znam się na instalacjach elektrycznych. Masz dostatecznie dużo pewności siebie i poczucia własnej wartości, żeby złamać nos jakiemuś dupkowi, przejść na swoje i robić to, co chcesz. Naomi, jesteś skomplikowana, a to bardzo interesujące. Ale z twoją instalacją jest wszystko w porządku.

Wstała, zaniósła oba talerze do zlewu.

– Był taki chłopak, który się we mnie kochał – albo tak myślał, miał wtedy dwadzieścia lat. Sypiałam z nim, studiowałam z nim, pracowałam z nim. Gdy mi powiedział, że mnie kocha i poprosił, żebym z nim zamieszkała, zakończyłam ten związek. Natychmiast. Bardzo trudno nam było przetrwać resztę studiów. Mnie oczywiście przyszło to łatwiej, bo nie żywiłam do niego takich uczuć. Więc po prostu odeszłam.

– Ale go pamiętasz.

– Bo go zraniłam. A nie musiałam tego robić.

Być może, pomyślał, ale wątpił, by ktokolwiek mógł przejść przez labirynt życia bez zranienia kogokolwiek.

– Ty chyba zakładasz, że się w tobie zakocham i poproszę cię, żebyś ze mną zamieszkała.

– Wyliczam problemy, które następują, gdy nie wypali związek dwojga ludzi z niewielkiej społeczności.

– To może ty się we mnie zakochaj i poproś mnie, żebym zamieszkał z tobą w tym wielkim domu na skarpie.

– Ja się nie zakochuję i lubię mieszkać sama.

Xander spojrział na Taga i stwierdził, że nie wspomni o tym, że przecież zakochała się w kundlu i z nim zamieszkała.

– Ze mną nie będzie tak jak z tym chłopakiem ze studiów. Ja wiem, jak to działa. Chcesz jeszcze wina?

Odwróciła się od zlewu. – Lepiej nie. Muszę jeszcze wsiąść za kierownicę, więc lepiej napiję się wody.

– Jest ładny wieczór. Posprzątam i możemy iść na spacer, spalić kalorie. Żeby pies mógł wyciągnąć łapy.

– Pewnie mu się to przyda. – Wzięła wodę, którą jej nalał, i wróciła do półki z książkami. – Naprawdę chciałabym zrobić tutaj kilka zdjęć. Czy pasuje ci jakaś określona pora dnia?

– Możesz wpaść w piątek – kiedy chcesz. Jeśli będę pracować na dole, drzwi do mieszkania będą otwarte. A jeśli przyjdiesz później, możesz potem wskoczyć do Loo. Zjemy jakąś kolację przed koncertem.

– Grasz w piątek?

– Od dziewiątej do północy. Jakiś badziew. Jeśli chcesz, przyjdą Kevin i Jenny.

Czyli to nie randka, a raczej spotkanie, z jedzeniem i muzyką. A ona lubiła muzykę. Co więcej, chciała tutaj wrócić z aparatem i...

Gdy jej wzrok padł na grzbiet jednej z książek na półce, wszystko stało się puste i zimne.

Krew w ziemi: Spuścizna po Thomasie Davidzie Bowesie, autorstwa Simona Vance'a.

W przypadku filmu tytuł został zmieniony – tytuł i główna postać – ponieważ reżyser chciał dramatu, skupionego na młodej dziewczynie, która odkryła zbrodnię ojca, ocaliła życie kobiety, powstrzymała zabójcę.

Po śmierci matki, gdy uwierzyła, że może się z tym zmierzyć, przeczytała wywiady z reżyserem i scenarzystą, żeby dowiedzieć się, dlaczego zmieniono treść książki i powstała *Córka Zła*. Ale to od tej książki wszystko się zaczęło, to ona opisywała wszystkie te przerażające, popełnione z zimną krwią zbrodnie mordercy.

– Naomi? – Xander rzucił ścierkę do wycierania naczyń i podbiegł do niej. – Co się dzieje?

– Co? – Odwróciła się, zbyt ostro, tak blada, że jej oczy zdawały się bardzo ciemne. – Nic. Nic. Ja... Trochę boli mnie głowa. Prawdopodobnie po tym urazie głowy nie powinnam pić wina.

Ominęła go, zaczęła mówić nienaturalnie szybko.

– Xanderze, było bardzo miło, ale teraz powinnam wziąć jeszcze kilka tabletek przeciwbólowych i położyć się wcześniej spać.

Zanim zdążyła dotrzeć do drzwi, złapał ją za ramię, poczuł, jak drży.

– Cała się trzęsiesz.

– To tylko ból głowy. Naprawdę muszę już iść. – W obawie, że trzęsienie zamieni się w atak paniki,

położyła swoją dłoń na jego dłoni. – Proszę. Jeśli tylko dam radę, przyjdę w piątek. Dzięki za wszystko.

Szybko wyszła, ledwo zaczekała na psa.

Xander wrócił do pokoju i zaczął czytać tytuły książek. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie oszalał. Czy to możliwe, żeby któraś z tych książek przeraziła ją do tego stopnia?

Zaczął czytać tytuły. A potem stanął tam, gdzie mniej więcej stała ona. Przybrał jej pozycję, schylił się trochę.

Zbity z tropu pokręcił głową. Przecież to tylko książki. Słowa i światy na wielu stronach. Wyjął jedną, odłożył ją z powrotem na półkę, wyjął kolejną. Gdy się odwrócił, gdy zobaczył, jak zamarła, jakby przystawił jej pistolet do głowy, patrzyła dokładnie tutaj.

Zmarszczył brwi i wyjął książkę z dziedziny literatury faktu – pamiętał, że traktowała o seryjnym mordercy ze wschodu. Kiedy był nastolatkiem, bardzo fascynowała go ta historia, oglądał i czytał wszystkie wiadomości. Kupił więc książkę, gdy tylko ją wydano.

Wirginia Zachodnia, przypomniał sobie, patrząc na ziarniste zdjęcie zabójcy na okładce.

Przecież nie mogło chodzić o tę książkę. Ona pochodziła z Nowego Jorku.

Już miał schować książkę z powrotem, ale – jak to często robił – otworzył ją jeszcze i przeczytał wklejkę.

– Tak, Wirginia Zachodnia, jakaś miścina. Thomas David Bowes, facet od kablówki, dobry mąż i ojciec. Żona, dwoje dzieci. Diakon w kościele. Ile kobiet zabił?

Zaciekawiony zaczął czytać dalej.

– Gorąca sierpniowa noc, letnia burza, ciemności, bla, bla. Jedenastoletnia córka znajduje pomieszczenie, w którym mordował i... Naomi Bowes. Naomi.

Patrzył na książkę, a w jego głowie ponownie pojawiła się pobladła, przerażona twarz.

– A to skurwiel.

Rozdział trzynasty

W piątek wieczorem, po burzliwej debacie wewnętrznej, Naomi zmusiła się do wyjścia z domu. To przecież kompromis, pomyślała, ponieważ nie chciała i nie mogła powrócić do domu Xandera. Jeszcze nie teraz.

Tag nie był zachwycony faktem, iż w ogóle wychodziła z domu, chociaż zostawiała go z zabawkowym kotem, kością i obietnicą szybkiego powrotu.

No, ale nie mogła zabrać psa do baru.

Już miała wykorzystać go jako wymówkę, przynajmniej przed sobą, ale przecież wychodzenie z domu było normalne, a po środowowej porażce normalność była teraz jej celem.

Jeden drink, powtarzała sobie. Jeden drink, jeden set, jedna luźna rozmowa z Jenny i Kevinem – a jeśli w trakcie przerwy podejdziesz do nich Xander, to także swobodna rozmowa z nim.

Normalność.

Wprawdzie myśl o próbie prowadzenia normalnego życia bardzo ją męczyła, ale się postara.

Jenny nie miała problemu z rozmową, więc po prostu pozwoli jej przejąć inicjatywę i popłynie na fali aż do powrotu do domu.

Jeśli będzie udawać, że wszystko jest w porządku, może uda jej się stłumić sprawę z Xanderem. Wybrała dom – albo dom wybrał ją – w małym miasteczku. Co oznaczało, że powinna unikać konfliktów z Xanderem. Czyli należało powrócić do dawnej przyjaźni. To było rozwiązanie jej problemu.

Jak mogła zapomnieć, jak mogła pozwolić sobie zapomnieć, skąd pochodziła i jak łatwo normalność mogła zniszczyć jej życie?

Książka na półce, pomyślała. Wystarczyła książka na półce, żeby o wszystkim sobie przypomnieć.

Tak jak poprzednio wyliczyła czas tak, by w chwili jej przyjścia zespół już szalał na scenie. Podeszła do Jenny i Kevina, którzy siedzieli przy tym samym stoliku. Jenny natychmiast złapała ją za rękę.

– Ale masz wycucie czasu. Niania się spóźniła, dopiero co weszliśmy. Jak oni dzisiaj grają! Kevin przyniesie nam drinki, a potem ze mną zatańczy.

– Teraz ja stawiam – zaczęła nalegać Naomi. – Sam Adams, czerwone wino?

– Właśnie, dzięki. Chodź, Kevinie...

– A może my sobie tylko...

Ale ona już ciągnęła go na parkiet, podczas gdy Naomi poszła w stronę baru.

Czuła na sobie wzrok Xandera, motyle w jej brzuchu zaczęły szaleć. Musiała go zauważyć i to zrobić. Zrobi.

Idąc, próbowała to sobie zaplanować.

Dojdzie do baru, złoży zamówienie, oprze się o bar, uśmiechnie się do Xandera.

Dwaj barmani pracowali bez przerwy, stwierdziła więc, że pewnie będzie musiała poczekać. Ale patrzyła na nią gorąca brunetka z... tak, z pasemkami w kolorze magenty na brązowych włosach.

Miała tak ostre rysy twarzy i wyraziste kości policzkowe, że równie dobrze jej twarz mogłaby zostać wyrzeźbiona skalpelem.

– Długonoga blondynka, krótkie włosy, długa grzywka, zadziorna twarz. Jesteś tą fotografką.

– Ja... Tak.

Kobieta przyjrzała jej się oczami, które w przyściemnionym świetle były bardziej szare niż niebieskie.

– W porządku – powiedziała i powoli skinęła głową. – Jesteś z Jenny i Kevem?

- Tak.
- Sam Adams, szklanka merlota – a ty co pijesz?
- Może być merlot.
- Niezły jest.

Kobieta miała w uszach okrągłe srebrne kolczyki, w lewym miała dodatkowo trzy kolczyki o czerwonych oczkach, pasujące do obcisłej koszulki z głębokim dekoltem.

– Kiedyś wyszłam za faceta, który udawał, że zajmuje się trawnikiem i pracą w ogrodzie w starym domu Parkersonów.

– Ach. Udawał?

– Okazało się, że palił więcej trawy niż jej kosił. Zwolniłam go z posady męża, zanim jego zwolnili z pracy w charakterze zarządcy nieruchomości. Nie mogę powiedzieć, że nie był dobroduszy. Chcesz otworzyć rachunek dla tego stolika?

– Ach... nie. Dzięki.

Zapłaciła gotówką włożoną wcześniej do kieszeni.

– Mogę ci to zanieść – zaproponowała barmanka.

– Poradzę sobie. – Naomi z wprawą złapała kieliszki jedną ręką, a drugą wzięła piwo.

– O, pracowałeś jako kelnerka.

– Tak. Dziękuję.

Zwolnili – zaczęli grać „Wild Horses” Stonesów. Gdy wracała, zobaczyła Kevina i Jenny kołyszących się na parkiecie, mocno do siebie przytulonych.

Ten uroczy obrazek bardzo ją poruszył.

Miłość może trwać, pomyślała. Widziała to u Setha i Harry’ego. Dla niektórych miłość może trwać.

Postawiła drinki, usiadła i ponieważ barmanka trochę pokrzyżowała jej plany, uniosła swój kieliszek z winem i spojrzała w kierunku sceny z właściwym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Xander utkwiał w niej wzrok. Śpiewał, jakby naprawdę identyfikował się z tekstem kawałka. Jakby nic nie mogło przekonać go do zmiany zdania. Ma talent, jest showmanem, powtarzała sobie. A ona nie szukała miłości, obietnic, poświęcenia.

Jednakże doskonale trafił w miejsce, które bolało na widok Jenny i Kevina.

Chciała, żeby to się skończyło, żeby po prostu się skończyło. Pragnęła oczyścić się z tego, co przez niego czuła i czego potrzebowała. Byłby błędem, wiedziała o tym. Był błędem od chwili, w której schylił się, żeby na skraju ciemnego lasu zmienić oponę w jej samochodzie.

Odwróciła wzrok, zmusiła się do obserwowania ludzi na parkiecie. Spojrzała na kobietę, która ostatnim razem szeptała coś do ucha Xandera. Teraz owa kobieta patrzyła na nią, a w jej spojrzeniu czaiło się coś pomiędzy fochem a niechęcią.

Świetnie. Teraz jeszcze zwróciła na siebie uwagę jakiejś zazdrosnej grupie. Powinna zostać z psem w domu.

Gdy Kevin zaciągnął Jenny z powrotem do stolika, nadal odczuwała ból.

– Dwa tańce z rzędu. – Roześmiana Jenny uniosła pięść w górę. – To nasz rekord!

– Kevinie, nie lubisz tańczyć?

– A widziałaś mnie tam na parkiecie?

Zaśmiała się i powiedziała zgodnie z prawdą: – Uważam, że wyglądaliście absolutnie cudownie.

Wiedział, że przyszła – nie dlatego, że ją zobaczył, pomyślał, gdy Lelo przejął inicjatywę w granym akurat kawałka. Rozpoznał to po zmianie powietrza. Stało się takie, jakby nadchodziła burza.

Miała tę burzę w sobie. Teraz już wiedział, dlaczego, ale to nie była jeszcze cała historia. Pragnął całości tak bardzo, jak pragnął jej.

Czy ma jej powiedzieć, że wie? Odkąd zdjął tę książkę z półki, zadawał sobie to pytanie dziesiątki razy. Czy powiedzenie jej pomoże jej się uspokoić, czy zmusi ją do ucieczki? Była za bardzo zagadkowa, by mógł mieć pewność.

Jeśli by mu zaufała... Ale nie ufała.

Nie chciała być tutaj. Dobrze to ukrywała – podejrzewał, że była przyzwyczajona do ukrywania – ale nawet w tym świetle widział, że jej oczy wcale się nie uśmiechają.

Ale przyszła, może chciała coś udowodnić sobie, jemu. Im obojgu.

A gdyby zostawił ją samą i się wycofał? Podejrzewał, że nie miałyby nic przeciwko. I to było coś innego, w czym była dobra – dostosowywała się do każdej sytuacji. Była do tego przyzwyczajona.

A on chciał na siłę dać jej coś, do czego nie była przyzwyczajona. Do diabła z jej przyzwyczajeniami.

Zagrali Claptona, zmusił się do skupienia. Nawet gdy Jenny i Naomi wstały i dołączyły do reszty osób na parkiecie.

Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni tańczyła, ale ponieważ Jenny nalegała, pomyślała sobie, że taniec pomoże jej pozbyć się tego płomienia, tego napięcia.

Dobrze było się poruszać, dać się ponieść muzyce, wybijać biodrami rytm.

Nie zwróciła uwagi na to, że ktoś mocno uderzył ją od tyłu. Przecież na parkiecie to było normalne. Gdy to się jednak powtórzyło, odwróciła się.

– Czy stoję ci na drodze? – spytała nadąsaną blondynkę.

– Tak, do ciężkiej cholery. – Popchnęła Naomi. – I lepiej się stąd wynoś.

– Marlo, przestań – ostrzegła Jenny. – Za dużo wypiałś.

– Nie mówię do ciebie. Mówię do tej dziry, która stoi mi na drodze. Nie możesz tak po prostu tutaj przyjść i zabierać tego, co moje.

– Nie mam nic twojego.

Kilka tańczących osób przystanęło lub zwolniło, cofnęło się, by popatrzeć. Naomi poczuła, że skupiona na niej uwaga zaczyna chodzić po jej skórze niczym pająki. Aby jak najszybciej to zakończyć, podniosła rękę.

– Ale jeśli chcesz to miejsce na parkiecie, to jest wolne.

Zaczęła się wycofywać, jednak kobieta ponownie ją popchnęła, uderzyła przyjaciółkę, która krzyknęła jej imię, i złapała ją za ramię.

– Będziesz leżeć na parkiecie, jeśli nie odczepisz się od Xandera. – Jej oczy błyszczały od zbyt dużej ilości wypitego piwa i z frustracji.

Unikaj zwracania uwagi i konfrontacji – nauczyła się tego podczas trudnych lekcji życia. Ale broń się i nie daj się – to były zasady wrodzone.

– Nie chcesz mnie dotknąć raz jeszcze.

– Tak? A co mi zrobisz?

Uśmiechając się pogardliwie i idąc pijanym krokiem, Marla położyła dłoń na klatce piersiowej Naomi i zaczęła spychać ją z parkietu. Naomi złapała ją za nadgarstek, wykręciła jej rękę i piszcząca Marla wylądowała na kolanach.

– Nie dotykaj mnie więcej – powtórzyła, a potem puściła kobietę i zeszła z parkietu.

– Naomi, Naomi! Zaczekaj. – Jenny ją dogoniła. – Przykro mi. Tak strasznie mi przykro. Ona jest

pijana i głupia.

– W porządku.

Nie było, wcale nie było w porządku. Słyszała za sobą wrzawę, czuła na sobie wzrok obcych ludzi. I zobaczyła Kevina, który przeciskał się w ich kierunku. Jego twarz była zdenerwowana i zmartwiona.

– Pójdę już. Po co mam się prosić o kłopoty?

– Och, skarbie. Wyjdźmy na zewnątrz, przejdźmy się. Nie powinnaś...

– Nic mi nie jest. – Ucisnęła dłoń Jenny. – Jest na tyle pijana, że może znowu zacząć się awanturować, poza tym i tak muszę już jechać do psa. Do zobaczenia.

Nie pobiegła. Chciała pobiec, ale bieg nadałby temu wszystkiemu zbyt duże znaczenie. Gdy jednak wyszła z lokalu i ruszyła w stronę samochodu, czuła, jakby przebiegła kilometr w sprincie. Zaczęła się trząść, więc tylko oparła się o drzwi i czekała, aż będzie mogła wsiąść do samochodu.

Gdy usłyszała, że ktoś idzie, szybko się wyprostowała i wyjęła kluczyki.

Zanim zdążyła wcisnąć guzik na pilocie, Xander złapał jej dłoń.

– Poczekaj.

– Muszę jechać.

– Musisz poczekać, aż przestaniesz się trząść, żebyś bezpiecznie dojechała do domu. – Puścił jej rękę i złapał Naomi za ramiona, odwrócił ją do siebie. – Chcesz, żebym cię przeprosił?

– Nie masz za co.

– Nie, nie mam, chyba że wliczymy fakt, że dwa razy uprawiałem z Marlą seks – gdy miałem siedemnaście lat. Czyli jakieś czternaście lat temu, więc nie powinno się to już liczyć. Ale jest mi przykro, że cię zdenerwowała i zrobiła z siebie idiotkę.

– Jest pijana.

– Wiesz, tak jak nie potrafię wytłumaczyć błyskotliwości, tak nie potrafię wytłumaczyć również głupoty.

Zaśmiała się krótko. – Ja też nie. Poza tym ona za tobą szaleje.

– W ciągu ostatnich czternastu lat nie dałem jej ku temu powodu. – W jego głosie pobrzmiewała frustracja, ale cały czas patrzył na nią ze spokojem. – Poza tym od prawie siedmiu jest z kimś, kogo uważam za przyjaciela. Nie jestem nią zainteresowany.

– Może więc powinieneś jej to powiedzieć.

Mówił, więcej razy, niż zdołał zapamiętać. Biorąc jednak pod uwagę bieżące okoliczności, przyjął, że będzie musiał uczynić to raz jeszcze – i zranić kogoś, do kogo miał sentyment.

Bez tego nie da się przejść przez labirynt życia.

– Nie lubię scen – dodała.

– No cóż, zdarzają się. Grałem już na tylu weselach i w tylu knajpach, że zdążyłem się przyzwyczaić do wszystkich możliwych rodzajów. Poradziłaś sobie, to wszystko, co mogłaś zrobić.

Pokiwała głową, otworzyła samochód.

Ponownie ją odwrócił, przycisnął ją plecami do drzwi. To nie w porządku, nie fair, nie teraz, gdy jej uczucia były takie prymitywne, nieokreślone.

Nie był delikatny ani nie próbował ich załagodzić – był niczym płonąca zapalka w pobliżu suchego drewna. I jego usta, jego usta biorące namiętnie jej usta, burzące wszystko.

Wziął jej twarz w dłonie – również bez cienia delikatności – jakby jego charakter pulsował tuż pod skórą.

– Gdy weszłaś, powietrze się zmieniło. Nie chciałem ci tego mówić. Dzięki temu masz przewagę,

a i tak jesteś dla mnie wyzwaniem.

– Nie chcę być wyzwaniem.

– Ale dzięki temu się nim stajesz. Chcę cię. Chcę cię pod sobą, na sobie i obok. I ty też tego chcesz.

Potrafię wyczytać to z kobiecej twarzy, dokładnie to po tobie widzę. Przyjdę do ciebie, gdy skończymy grać.

– Ja nie...

Po raz drugi wziął jej usta, po prostu je sobie wziął.

– Jeśli będzie zapalone światło – powiedział – zapukam. Jeśli nie, odwrócę się i pojadę do domu.

Masz kilka godzin na podjęcie decyzji. Gdy dojedziesz do domu, napisz Jenny esemesa. Martwi się o ciebie.

Otworzył jej drzwi, przytrzymał, gdy opadała na siedzenie.

– Zostaw zapalone światło, Naomi – powiedział i zatrzasnął drzwi.

Zostawiłaby światło dla siebie, ale celowo je zgasiła, podczas gdy pies szalał z radości na jej widok.

– Tylko ty i ja.

Zdeterminowana, by nie zastanawiać się nad katastrofą, która miała miejsce tego wieczoru – trochę się tego uzbierało – poszła do kuchni. Zrobiła sobie herbaty i wzięła coś na ból głowy, który rozsadzał jej czaszkę. Wypuść psa na ostatnią rundkę, przypomniała sobie, zanim zamknęła drzwi i poszła do łóżka.

– Sen to wielka ucieczka – powiedziała do Taga, chłonącego każde jej słowo, każdy ruch.

Ponieważ on chciał być blisko niej, a ona potrzebowała powietrza, poszła z nim na tył domu, patrzyła na księżyc nad wodą i piła uspokajającą herbatę, a on sobie chodził.

Nie chciała scen, pomyślała. Nie chciała żadnych komplikacji. Chciała tego tutaj. Ciszy, spokoju, księżyc nad wodą.

Uspokajało ją to, tak bardzo kontrastowało z pijaną, zazdrosną kobietą, która urządziła jej scenę. Po prostu przez jakiś czas będzie się trzymać z daleka od Loo, Xandera i całej reszty.

Ma mnóstwo pracy, może pojedzie do tego Seattle. Może spędzi tam dwa czy trzy dni.

Tag wrócił, usiadł obok niej.

O ile znajdzie hotel dla psów, uświadomiła sobie, i położyła dłoń na jego łbie.

Nigdy nie myślała, że będzie go chcieć, przypomniała sobie. A teraz... A teraz, jeśli chciała gdzieś wyjechać, potrzebowała hotelu dla psów.

– Dlaczego mi to nie przeszkadza? Powinno mi to przeszkadzać.

Siedzieli tak sobie przez ponad godzinę.

Wstał, gdy ona wstała, ruszył z miejsca, gdy ona ruszyła, chodził za nią, gdy sprawdziła zamki. Poszedł z nią na górę, rzucił się na łóżko, żeby wziąć swojego kota, położył się z nim i obserwował, jak zabrała się do sprawdzania maili i różnych kont.

Pracując, od czasu do czasu zerknęła do tyłu, widziała, że pies ją obserwuje. Czyżby wyczuwał jej niepokój?

Zgasiła światło z nadzieją, że uspokoi to ich oboje.

Gdy nie uspokoiło, poszedł z nią i poczekał, aż ponownie zapali światło.

– To błąd, straszliwy, głupi, krótkowzroczny błąd.

Nadal mam czas na zmianę zdania, pomyślała. Ale nie, nie zmieni go. Poszła więc z powrotem do kuchni, tym razem naląła sobie kieliszek wina.

I wróciła z psem na zewnątrz, czekała, aż Xander zapuka do jej drzwi.

Zauważył niewielki błysk światła i wszystko się w nim rozwiązało. Powiedział sobie, że zaakceptuje ciemność – miała prawo dokonać takiego wyboru – ale ten błysk świecił w nim niczym latarka.

Zostawiła zapalone światło – tylko jedno, ale jedno wystarczy.

Postawił motor obok jej samochodu, zeskoczył z wciąż przewieszonym przez plecy pokrowcem z gitarą. Nie miał zamiaru zostawiać jej na zewnątrz na noc – a chciał spędzić tu noc.

Usłyszał szczekanie psa, pochwalił to. Nie ma to jak pies jako system wczesnego ostrzegania. Gdy zapukał, pies zaszczeakał kolejne trzy razy.

Kiedy otworzyła drzwi, Tag rzucił się do niego, merdając ogonem, pochylając się i znowu merdając ogonem. On jednak nie spuszczał wzroku z Naomi, za którą panowała ciemność.

– Wchodzę.

– Tak. – Cofnęła się. – Wchodzisz.

Gdy wszedł, zamknęła za nim drzwi, sprawdziła zamek.

– Wymyśliłem sobie, co powiedzieć na wypadek zapalonego światła.

– Gdyby nie było zapalone, pojechałbyś do domu?

– Ja mogę pragnąć, ty możesz pragnąć. Ale jeśli nie otworzysz drzwi, trzymam się z daleka. Dopóki – poprawił się. – Dopóki ich nie otworzysz.

Uwierzyła mu, zrozumiała, że może zaufać jego słowom. Może przytłaczać i obezwładniać, ale nigdy nie użyje siły.

– Pewność siebie czy cierpliwość?

– I jedno, i drugie.

– Bardzo bym chciała móc powiedzieć, że nie jestem impulsywna. Ale mam ten dom, tego psa i zostawiłam zapalone światło, chociaż przysięgłam sobie, że tego nie zrobię.

– Nie jesteś impulsywna. – Odpiął pokrowiec z gitarą, postawił go przy ścianie obok drzwi. – Po prostu wiesz, jak podjąć właściwą decyzję.

– Możliwe. W porządku więc, podjęłam decyzję. To tylko seks.

Nie uśmiechnął się, tylko cały czas się w nią wpatrywał – z cierpliwością i pewnością siebie.

– Nie, nie tylko. I dobrze o tym wiesz. Ale bardzo chętnie od tego zacznę. Powiedz mi, czego chcesz.

– Dzisiaj chcę ciebie, a jeśli to nie...

Przerwała, bo złapał ją i przyciągnął do siebie.

– Dam ci to, czego chcesz.

Pozwoliła sobie wziąć. Jeśli to był błąd, to później będzie go żałować. Teraz weźmie, skonsumuje, nasyci się tym, co otrzymuje.

Spragniona, zaczęła szarpać za jego kurtkę, próbując ją zdjąć. Otaczał ją zapach skóry. Gdy kurtka znalazła się na podłodze, popchnął Naomi w kierunku schodów, zdjął jej sweter przez głowę tak szybko i z wprawą, jakby ściągał z niej powietrze.

Tag walił ją ogonem po nogach.

– On myśli, że się bawimy – zdołała z siebie wydusić.

– Przyzwyczai się do tego. – Przycisnął ją plecami do ściany na schodach i zamienił jej krew w lawę. – To jest moje – powiedział do psa. – Uspokój się.

Sięgnął do tyłu, odpiął jej stanik, ściągnął jej ramiączka. – Musisz być naga.

– W połowie już jestem.

Jego dłonie, wielkie i szorstkie, wzięły jej piersi, kciuki drażniły sutki, pozbawiając ją tchu, podczas gdy jego usta zniewalały jej.

Pragnął jej właśnie takiej, spragnionej, drżącej, opartej o ścianę. Za szybko, to wszystko za szybko, ostrzegł sam siebie i wciągnął ją po schodach.

Świat zaczął wirować, ciemność rozdarły błyski – błyskawice – rozległy się odgłosy, które, jak po chwili sobie uświadomiła – dochodziły z jej wnętrza. Szarpała jego koszulę – gdzie jego skóra, pragnęła jego skóry. A gdy już ją znalazła, wbiła w nią zęby.

Padli na łóżko oświetlone snopami promieni księżyca, nad wodą szeptał nieziemski wiatr.

Pachniał skórą i potem – i wiatrem nad wodą. Miał twarde mięśnie, szorstkie dłonie i przycisnął ją swoim ciężarem.

Panika chciała dojść do głosu, ale musiała ustąpić miejsca pragnieniom. Zdesperowana, by spełnić te potrzeby, znalazła pasek od jego spodni, zaczęła walczyć ze sprzączką. A jego usta, szorstkie tak jak dłonie, zamknęły się na jej piersiach.

Wygięła się w łuk, zszokowana siłą rozkoszy. Zanim zdołała złapać oddech, jego dłoń zniknęła między jej udami.

Gdy doszła, miała wrażenie, że spada do gorącego basenu. Nie mogła wypłynąć na powierzchnię, dostać się do powietrza i chłodu. Cały czas ścigał ją głębiej i głębiej, zdjął jej dżinsy, gwałtownie ją pieścił.

Była gorąca i mokra, śliska i gładka. Wszystko w niej doprowadzało go do szaleństwa. Wygięła się w łuk, wbiła w niego paznokcie. W ciemności jej oczy sprawiały wrażenie oszołomionych, pijanych z rozkoszy. Jej serce, jego serce, walenie młotem, gdy zaczął się rozbierać.

Nie mógłby przerwać, nawet gdyby skończył się świat.

Gdy wreszcie w nią wszedł, miał wrażenie, że świat się kończy.

Na chwilę wszystko się zatrzymało – dźwięk, oddech, ruch.

Potem wszystko zaczęło się cofać, fala pływu, która tłukła, pędziła i waliła, poza wszelkim rozsądkiem.

Zatracił się w tym, w niej, oddał się temu i niej.

Ostateczne uderzenie fali nastąpiło jednocześnie w nich obojgu.

Leżała wciąż słaba, jej serce wciąż waliło. Jej ciało było poobijane, wykorzystane i całkowicie odprężone. Ponieważ nie chciała nadejść żadna spójna myśl, po prostu nie myślała.

Gdyby została tak jak teraz, z zamkniętymi oczami, nie musiałaby myśleć, co dalej.

Potem jednak poruszył się, stoczył się z niej. Poczowała, jak materac ugina się pod jego ciężarem. Po chwili Xander znowu zaczął się poruszać i wiercić.

– Uciekaj, kolego – mruknął.

– Co ty robisz?

– Zdejmuję buty. Nikt nie wygląda dobrze w butach i z majtkami zaplątanymi wokół kostek. Jeśli chciałabyś odzyskać swój stanik, to pies ma go w pysku

– Co?

Otworzyła oczy i zamrugowała. W świetle księżyca widziała go siedzącego na krawędzi łóżka, psa stojącego obok, merdający ogon i coś, co zwisało z psiego pyska.

– To jest mój stanik?

– Tak. Chcesz go z powrotem?

– Tak. – Teraz ona się przeturlała, wyciągnęła rękę. Tag wypiął zad, obniżył łeb i zaczął merdać ogonem.

– Myśli, że chcesz się bawić. – Aby załatwić sprawę, Xander wstał – wysoki, dobrze zbudowany, nagi – i wyjął maskotkę kota z psiego łóżka. – Wymieńmy się.

Tag upuścił stanik. Xander podniósł go i rzucił na łóżko.

– Czy to jest naga syrena?

Spojrzała na lampę. – Tak. Ale nie będzie tutaj stać.

– Dlaczego? – I zrobił to, co zrobiłby każdy mężczyzna – przejechał dłonią po brązowych piersiach.

– Pójdzie do pokoju, który szykuję dla wujków. Spodoba im się.

Wszystko jest takie swobodne, pomyślała. To dobrze. Żadnych intymnych rozmów.

Potem się odwrócił i na nią spojrzał. To dziwne, że po tym, co właśnie zrobili, czuła się obnażona.

Musiała jednak stłumić potrzebę okrycia się czymś.

– Nazwiemy to „szybcy i wściekli”.

– Jak?

– Chyba masz do nadrobienia kilka filmów. – Podeszedł do łóżka i usiadł na brzegu, najwyraźniej zupełnie nieskrępowany faktem, że jest nagi. – Jednak byłoby jeszcze szybciej i wścieklej, gdyby nie pies. Przeleciałbym cię jeszcze na schodach, ale cały czas by nam przeszkadzał. I pominęlibyśmy szczegóły. Podoba mi się to, jak teraz wyglądasz w tym niebieskim świetle księżyca.

– Nie narzekam.

– Miło mi to słyszeć. – Przejechał palcem po małym tatuażu na jej lewym biodrze. – Fajny tatuaż. To kwiat lotosu, prawda?

– Tak.

Symbol nadziei, pomyślał, wytrwałości i piękna, które wyrasta na bagnach.

– A co z ciebie za rockman? – spytała. – Żadnych tatuaży.

– Nie znalazłem niczego, co chciałbym mieć na stałe.

Podłożył dłoń pod jej głowę, pocałował ją – delikatnie, co za zaskoczenie.

– Tym razem trochę zwolnimy.

– Tak?

Uśmiechnął się, trochę ją przesunął. – Zdecydowanie. Tym razem nie chcę pominąć żadnego szczegółu.

Później musiała przyznać, że mu się to udało.

Rozdział czternasty

Xander obudził się z wrażeniem, że ktoś się w niego wpatruje. Pies siedział przy łóżku i położył łeb na materacu, tak że leżeli nos w nos. Jak przez mgłę pomyślał, że to pewnie Milo, po chwili jednak przypomniał sobie, że jego długoletni przyjaciel już nie żyje. Bądź co bądź ten pies w ten sam sposób przeszkadzał mu w spaniu.

– Idź sobie – mruknął Xander.

Zamiast zwiesić łeb, tak jak Milo, i powoli poczłapać na posłanie, Tag zamerdał ogonem i wcisnął zimny mokry nos w twarz Xandera.

– Cholera. – Odepchnął zimny mokry pysk, ale Tag potraktował to tylko jako zachętę.

Kilka centymetrów od twarzy Xandera wylądowała mokra, obśliniona piłka tenisowa.

Mimo zmęczenia wiedział, co robić. Jeśli zrzuci piłkę na podłogę, pies pomyśli, że zaczyna się zabawa, i ponownie ją przyniesie. Zamknął więc oczy i zaczął ignorować i piłkę, i psa.

Tag chciał być pomocny i trącił piłkę nosem, tak że taka mokra dotknęła policzka Xandera.

Obok niego poruszyła się Naomi, przypominając mu, że o wczesnych godzinach porannych istnieją o wiele ciekawsze zabawy.

– On nie przestanie – mruknęła i usiadła, zanim Xander zdążył zareagować. A Tag zaczął dziki taniec radości. – To poranny rytuał.

– Ale jeszcze nie ma rano.

– Pięta rano, jak w zegarku. I tak spóźnił się o dziesięć minut.

– Dokąd idziesz?

– Wstaję, ponieważ jest to część porannego rytuału. Ubieranie się to również część rytuału.

Ku wielkiemu rozczarowaniu Xandera zaczęła wstawać, szukać ubrań. W ciemności dojrzał, jak zakłada jakieś majtki.

– Wstajecie codziennie o piątej rano?

– Tak.

– Nawet w weekendy? Przecież tu jest Ameryka.

– Tak, nawet w weekendy, w Ameryce. Przynajmniej pod jednym względem idealnie do siebie pasujemy. – Przeszła przez pokój i otworzyła drzwi na taras. Pies radośnie wybiegł na zewnątrz. – Możesz iść dalej spać.

– A może ty wrócisz do łóżka i wypróbujemy nowy poranny rytuał?

– To kusząca propozycja, ale on wróci za dziesięć minut i zacznie żebrać o śniadanie.

Przez chwilę się zastanawiał.

– Wyrobię się w dziesięć minut.

Spodobał mu się jej lekko zachrypnięty poranny śmiech.

– Idź dalej spać. Muszę sobie zrobić kawę przed jego powrotem.

Skoro nie będzie seksu, to może...

– Czy pies jest tutaj jedyną istotą, która dostanie śniadanie?

Wciąż widział jej cień – długi i szczupły – szła już w kierunku drzwi. – Niekoniecznie.

Gdy wyszła, leżał jeszcze przez chwilę. Normalnie w soboty leżał sobie godzinę – może siedemdziesiąt minut – dłużej. Ale na pewno nie jadał śniadania na ciepło.

Podniósł piłkę tenisową, ocenił odległość do psiego posłania, rzucił.

Czyli była skowronkiem, pomyślał, wstając. Jakoś to zniesie. Nie lubiła się przytulać – kolejny plus.

Nie miał problemu, żeby poprzytulać się trochę po seksie, ale gdy chodziło o zasypianie, wołał mieć własną przestrzeń. Najwyraźniej ona też.

Była nie tylko niesamowita w łóżku, lecz także nie oczekiwała, że będzie tulić ją przez kolejne cztery godziny. Wielki plus.

No i umiała gotować.

Znalazł swoje majtki, założył je, a gdy nie mógł znaleźć koszulki, zapalił lampę z syreną. Uśmiechnął się szeroko. Kobieta, która kupiła lampę w kształcie nagiej syreny – kolejne plusy.

Nagle uświadomił sobie, że pachniał nią cały pokój. Jak ona to robiła? Pachniała latem. Dusznym, pełnym burz.

Znalazł koszulkę, założył ją.

Nadal trzymała część ubrań w pudłach. Wiedziony ciekawością podszedł do nich, zajrzał do środka. Była dobrze zorganizowana – a on bardzo doceniał choćby niewielką organizację. W jego mniemaniu nie było tutaj zbyt dużo do organizowania.

Przyjrzał się czemuś, co w przyszłości miało być garderobą, i pustej szafie.

Jeżu, miał więcej ubrań niż ona.

Było to zarówno dziwne, jak i fascynujące.

W pudełku z kosmetykami dojrzał szczoteczkę do zębów i stwierdził, że wszyscy będą o wiele szczęśliwsi, jeśli jej użyje.

Poszedł do łazienki, ale kiedy zapalił światło, zobaczył, że była zdemolowana. Po rozkładzie rur widział, co gdzie będzie – zaplanowała zajebistą, ogromną kabinę prysznicową.

Z chęcią będzie korzystać z prysznica.

Wyszedł z pokoju, znalazł kolejną wybebeszoną łazienkę i na wpół pomalowaną sypialnię – ładny kolor. I kolejną zrujnowaną łazienkę. Gdy już postanowił, że załatwi się na zewnątrz tak jak pies, znalazł jasnoniebieską łazienkę. Brzydka, stwierdził, ale przynajmniej działała.

A jeśli działała mała słuchawka prysznicowa nad niebieską wanną, to później z niej skorzysta. Teraz jednak naprawdę potrzebował kawy.

Zszedł na dół, podziwiając robotę Kevina. To miejsce będzie niezwykle. Nie na pokaz czy kiczowate – ktoś inny mógłby się tego spodziewać.

Będzie piękne i okazałe, z szacunkiem dla historii, miejsca, stylu.

Przystanął w salonie. Tutaj znowu kolor robił ogromne wrażenie, i chociaż kominki gazowe z pewnością sprawdzą się na górze, Xander cieszył się, że tutaj zostawiła kominek na drewno.

Mogłaby jej się przydać pomoc przy ogródku, wycinaniu zarośli, przycinaniu, wrywaniu chwastów. Już sam widok budynku z przodu napawał smutkiem.

Wracając, zastanawiał się, co u diabła będzie tutaj robić jedna osoba – a potem zatrzymał się przy drzwiach do biblioteki. Po raz pierwszy w życiu poczuł prawdziwą, głęboką zazdrość.

Podczas wizyt w warsztacie Kevina widział kilka wmontowywanych regałów, ale wykończona biblioteka nie miała sobie równych. Naturalne wiśniowe drewno będzie połyskiwać na czerwono-złoto w świetle dnia, a wieczorami płonąć niczym ogień. I ta przestrzeń na książki – co on by z nią zrobił!

Kupiłby sobie wielki obity skórą fotel, ustawiłby go przodem do kominka i widoku za oknem.

A może zmieni krzesło na sofę? W sumie to mógłby w tym pokoju mieszkać.

Puste półki i regały kuły jego serce miłośnika książek. Należało je zapełnić.

Zrobił jeszcze jeden krok w kierunku kuchni i poczuł zapach kawy.

Łapała plusy niczym Fast Eddie.

Zastał ją siedzącą na jednym z czterech stołków, których nie było tutaj podczas jego ostatniej wizyty, pijącą kawę i sprawdzającą coś na tablecie.

– Częstuj się – powiedziała.

Zamiast delikatnej niebieskiej filiżanki wybrał duży biały kubek, nalał sobie kawy.

Chociaż było chłodno, otworzyła drzwi harmonijkowe. Słyszał, jak pies je coś na tarasie w ciemności, która właśnie zaczynała blaknąć.

– W jednym z twoich pudełek znalazłem szczoteczkę do zębów. Użyłem jej.

– W porządku.

– Ta niebieska łazienka... Jest przeznaczona do remontu, prawda?

Uniosła wzrok – spojrzenie jej głębokich ciemnozielonych oczu trafiło go prosto w trzewia.

– Nie podoba ci się Łazienka Bokserów?

– Bokserów... chwileczkę, czarna i niebieska. Zabawne.

– Nie wiedziałam, jak nazwać różowo-czarną, ale i tak już jej nie ma. Tak samo jak wykończeń w kolorze kabaczka.

Piła kawę i mu się przypatrywała. Był surowy i dobrze zbudowany, stał z zapiętym rozporkiem, ale odpiętym guzikiem, szara koszulka podkreślała błękit jego oczu, był potargany, na wąskiej twarzy miał kilkudniowy zarost. Stał bosy.

Co u diabła robił u niej w kuchni przed świtem – i dlaczego żałowała, że nie przyjęła jego propozycji i nie wróciła do łóżka?

Patrzył na nią w takim samym skupieniu, jak ona na niego.

Odstawiła kubek z kawą.

– No. Właśnie próbuję podjąć decyzję, czy dostaniesz miskę płatków śniadaniowych, czyli moje standardowe śniadanie, kiedy jem u siebie. Czy może jednak naprawdę chcę wypróbować moją nową patelnię do omletów.

– Czy mam prawo głosu?

– Wydaje mi się, że wiem, za czym zagłosujesz, poza tym naprawdę chcę wypróbować tę patelnię.

– Jeśli ty gotujesz, to ja zmywam.

– To chyba sprawiedliwy podział ról.

Wstała, podeszła do lodówki, zaczęła wyjmować różne artykuły i ustawiać je na blacie. Jaja, ser, bekon, zielona papryka, małe pomidorki.

Robiło się poważnie.

Siekała, kroiła na plasterki, zerwała kilka listków z roślin, które stały na parapecie, ubijała i jednocześnie piła kawę.

– A po czym poznajesz, że to patelnia do omletów?

– Jest płaska i ma pochylone brzegi. – Zalała jajkami podsmażone pomidory i paprykę, posypała bekonem, a na całość starła ser.

Spojrzała na niego, oddzielając łopatką omlet od brzegów patelni.

– Zastanawiam się, czy nadal mam w tym wprawę.

– Moim zdaniem tak.

– Może tak, może nie. – Patrząc na niego, przechyliła patelnię, delikatnie nią potrząsnęła. – Lubię ryzyko.

Na jego zdziwionych oczach podrzuciła w powietrzu omlet, który spadł na patelnię drugą stroną.

Uśmiechnęła się usatysfakcjonowana.

– Jeszcze pamiętam, jak to się robi.

– Imponujące.

– A mogło skończyć się katastrofą. Nie robiłam prawdziwego omletu od kilku lat. Podważyła go łypatką. – Chleb jest w tej szafce – wrzuc kilka kromek do tosterka.

Zdjęła omlet z patelni, wstawiła do nagrzanego piekarnika, powtórzyła cały proces z drugim omletem. Łącznie z podrzutem.

– Muszę to powiedzieć: kocham tę patelnię.

– Ja też myślę o niej bardzo ciepło.

Przełożyła omlety na talerze, posypała je papryką, dodała tosty.

– Nadal nie mam stołu.

– Niedługo wschód słońca.

– Też o tym pomyślałam. Weź talerze, ja wezmę kawę.

Usiedli na jej bujanej ławce i zaczęli jeść, pełen nadziei pies rozłożył się u ich stóp, patrzyli, jak gwiazdy blakną i słońce zaczyna płonąć złotem nad wodą.

– Do tej pory myślałem, że biblioteka będzie jedyną rzeczą, jakiej będę ci zazdrościć. Ale to... – Do złota dołączyły czerwień, róż i jasny błękit. – To już rzecz numer dwa.

– Każdy jest inny. Zrobiłam już dziesiątki zdjęć wschodów słońca, wszystkie się od siebie różnią. Kupiłabym to miejsce, nawet gdyby było lepianką – tylko dla tego widoku.

– I to właśnie tutaj jadasz płatki.

– I wszystko inne. I pewnie będę jeść nawet po zakupie stołu do jadalni. Muszę znaleźć jakiś stół i krzesła na ten taras.

– Potrzebujesz książek. Ta biblioteka potrzebuje książek. Nie widziałem tutaj żadnych.

– Podczas podróży zawsze korzystam z czytnika. – Uniosła brew. – Masz coś przeciwko e-bookom?

– Nie. A czy ty masz coś przeciwko prawdziwym książkom?

– Nie. Poślę po moje. Mój księgozbiór nie może równać się twojemu, ale owszem, mam książki.

A teraz mam przestrzeń i mogę kupować nowe.

Przypomniał sobie książkę na swojej półce, tę, która opowiedziała mu o Naomi rzeczy, które kobieta chciała przed nim ukryć.

– Nadal chcesz zrobić zdjęcia moich... książek?

Wyłapał chwilę zawahania, chociaż była ona krótka i ukryta.

– Tak. Potwierdzam.

– A co z nimi zrobisz?

– To zależy od tego, co wyjdzie, czy będą wyglądać tak, jak chcę, by wyglądały. Większość pójdzie pewnie do galerii, może zrobię kilka kartek okolicznościowych.

– Robisz kartki okolicznościowe?

– Zawsze zaskakuje mnie fakt, jak dobrze się sprzedają. Ludzie – między innymi miłośnicy książek – wciąż je kupują. Ściana książek – ujęcia pod różnymi kątami. I może stos książek obok lampy. Jedna otwarta, czytana. Przydałyby mi się twoje dłonie.

– Moje dłonie?

– Masz wielkie dłonie, dłonie dużego mężczyzny, szorstkie i z odciskami. To będzie dobre ujęcie – mruknęła, widząc je już oczami wyobraźni. – Szorstkie dłonie trzymające książkę. Mogłabym zrobić, powiedzmy, sześć ujęć na kartki. Jedno wielkie, artystyczne, do galerii.

– A co robisz jutro?

– Dlaczego pytasz?

Zawsze ostrożna, pomyślał.

– Mogłabyś zrobić te zdjęcia jutro, a ponieważ i tak będziesz mieć sprzęt, to mógłbym zebrać chłopaków i od razu zrobićabyś nam zdjęcie na okładkę.

– Nie wiem, czego chcecie.

– Czegoś, co pomoże nam sprzedać kilka płyt. To ty jesteś bardziej doświadczona.

– Chcę zobaczyć, co mieliście wcześniej.

Wypchnął biodro, wyjął telefon Zauważył, że dostał kilka esemesów, zaczął szukać zdjęcia pierwszej okładki.

Pięciu facetów z instrumentami na scenie w barze. Zdjęcie zrobione z nastrojowym czarno-białym filtrem.

– Dobrze to jest.

– Powiedziałaś to bez entuzjazmu.

– Nie, jest dobre. Tyle że mało interesujące czy kreatywne. Nie ma tu niczego, co by was wyróżniało.

– A co ty byś zrobiła?

– Jeszcze nie wiem. Gdzie macie próby?

– Na tyłach warsztatu.

– No, to zaczniemy tam.

Naprawdę bardzo chciał sprawdzić, gdzie ona zacznie i gdzie skończy. Co robi. – Czy jutro to dla ciebie za wcześnie?

– Nie, chyba nie. Przynajmniej zyskam wyobrażenie na temat tego, co chcecie. Czarne koszulki są w porządku, ale niech każdy z was przyniesie kilka innych – w różnych kolorach.

– Da się to zorganizować. To był przepyszny omlet. Pozmywam.

Nie było tego dużo, więc szybko uwinął się z robotą. Miał więc jeszcze dużo czasu na...

– Czy ten prysznic na górze działa?

Machnęła ręką. – Niezbyt chętnie.

– Nie masz nic przeciwko, jeśli z niego skorzystam przed pracą?

– Pracujesz dzisiaj?

– Od ósmej do czwartej od poniedziałku do soboty. Holowanie i pomoc drogowa dwadzieścia cztery na dwadzieścia cztery. Gdy mam koncert, ktoś za mnie dyżuruje.

– Jasne. Pewnie, możesz skorzystać z prysznic.

– Świetnie. – Złapał ją, przycisnął jej plecy do lodówki, zaczął grabić tymi spragnionymi ustami, wielkimi, szorstkimi dłońmi.

– No, to idziemy.

Zamierzała wyjść wcześniej z domu, pojechać do Cecila, porobić zdjęcia, może kupić stół.

Ale jego dłonie już były pod jej koszulką, a jego kciuki...

– No dobrze, wezmę prysznic.

Naomi stwierdziła, że zgodziła się na pizzę po pracy tylko pod wpływem seksualnego uniesienia pod prysznicem.

To nie będzie randka, powtarzała sobie, i postanowiła zaszaleć i założyć grafitowe legginsy zamiast czarnych. Uprawiają seks, więc randki są niepotrzebne.

Gdyby nie to uniesienie, wymyśliłaby jakąś wymówkę albo przynajmniej zasugerowałaby, żeby wziął pizzę na wynos i przyjechał do niej do domu.

Jej terytorium. Mimo tego, że od czasu jej przeprowadzki tutaj minęło niewiele czasu, traktowała ten dom jako swoje terytorium.

– W takim razie jadę tam jutro – powiedziała psu. – Tak, to praca, ale to będzie trzeci dzień z rzędu. – Do legginsów założyła tunikę w kolorze dojrzałej brzoskwini, a potem ścisnęła ją paskiem, żeby nie wyglądać, jakby miała na sobie worek.

Złapała najpotrzebniejsze rzeczy – portfel, klucze – i ruszyła na dół. Pies nie opuszczał jej ani na krok.

Przystanąła.

– Nie możesz ze mną iść. Musisz tu zostać.

Aż do tej chwili nie wiedziała, że pies może wyglądać na zszokowanego.

– Przepraszam, ale musiałbyś przez cały czas siedzieć w samochodzie, a to nie w porządku, prawda? Poza tym, gdyby zaproponował, nie wiem, kino czy pójście do niego, będę mieć wymówkę, że muszę do ciebie wrócić. Jesteś moim asem w rękawie. Nie będzie mnie tylko przez godzinę lub dwie. Gra dwie godziny i wracam. Musisz zostać.

Począł na górę – dosłownie począł, pomyślała, zerkając na niego przez ramię.

– Można by pomyśleć, że zamykam go w szafie i idę sobie potańczyć – mruknęła. I pojechała do miasta z poczuciem winy.

Gdy zakładał świeżą koszulę, zorientował się, że kończy mu się czas na podryw. Pomysł wyciągnięcia jej na pizzę pojawił się spontanicznie – zwłaszcza że była gorąca, mokra i zmęczona po wspólnym prysznicu, więc łatwo było ją przekonać.

Stwierdził również, że czas randek chyba już dla nich minął. Pizza zawsze była niezłym początkiem. Miał dyżur, ale ewentualne połączenia będą przekierowane na jego telefon komórkowy. Przy odrobinie szczęścia nie będzie musiał nikogo holować i wrócić do niej i do jej łóżka.

Otworzył drzwi, zamarł. Przed nim stał Chip. Jego zwinięta w pięść dłoń była naszykowana do zapukania do drzwi. Albo uderzenia.

– Cześć, Chip.

– Cześć, Xander. Wychodzisz?

– Tak, ale mam chwilę. Chcesz wejść?

– W porządku, pójdę razem z tobą.

Chip zaczął schodzić po schodach na swych pałakowatych nogach. Był dużym facetem – w liceum był gwiazdą futbolu – i zawsze ciężko człapał, chyba że stał na pokładzie łodzi, którą codziennie pływał, robiąc rodzinne interesy. Xander wiedział, że tam ten facet miał wdzięk Barysznikowa, a jego nieśmiała, skromna natura robiła wrażenie na turystach, którzy chcieli łowić ryby albo żeglować.

Kochał Marłę, odkąd Xander go znał, i wreszcie udało mu się zdobyć jej serce, gdy wróciła do Cove po dwóch latach studiów.

Zdobył je, bijąc jej faceta, który lubił bić ją.

Nie był to ani pierwszy, ani ostatni mężczyzna, z którym Chip pobił się o Marłę. Xander naprawdę nie chciał być kolejny na liście.

Nie wyczuwał jednak złości, nie widział tego twardego błysku w oczach Chipa, gdy doszli do podnóża schodów.

– Wiesz, chciałem przeprosić cię za zachowanie Marli wczoraj wieczorem. Słyszałem o tym.

– Nic się nie stało.

– Ona nadal ma do ciebie słabość.

Xander cały czas go obserwował, na wypadek gdyby ten błysk jednak się pojawił. – Chip, przecież wiesz, że nie było z tego nic od czasów liceum. I nic nie będzie.

– Wiem. Chciałem powiedzieć, że wiem, żebyś ty też wiedział. Patti cały czas plotkuje, że coś jest, ale ja wiem lepiej. Mnóstwo osób wokół też wie.

– Dobrze. Czyli między nami wszystko w porządku?

– No pewnie. Chcę przeprosić tę panią – to jakaś nowa pani? Ma na imię Naomi, prawda? Ale ona mnie nie zna, więc nie chcę tam jechać i jej przestraszyć czy coś takiego.

– Nie masz żadnego powodu do zmartwień, Chip. Nie musisz nikogo przeproszać.

– Ale czuję się z tym wszystkim źle. Nieważne. – Wsadził wielkie jak bochny chleba łąpska do kieszeni i przyglądał mu się obojętnie. – Nie wiesz, gdzie ona jest, prawda?

– Naomi?

– Nie, nie ona, nie Naomi. Marla.

– Przykro mi, ale nie.

– Nie ma jej w domu, tym obecnym, nie odbiera telefonu. Patti mówi, że wczoraj wieczorem Marla się na nią wściekła, bo ta powiedziała, że czuje się zażenowana i w ogóle. Po prostu wyszła z knajpy – a sporo wypła.

– Prowadziła samochód?

– Chyba Patti prowadziła, ale to niedaleko od tego miejsca, w którym teraz mieszka. Nie przyszła dzisiaj do pracy w sklepie. Są na nią wściekli.

Pewnie leży w łóżku skacowana, upokorzona, rozwścieczona i zakryła głowę kołdrą.

– Przykro mi to słyszeć.

– Jeśli ją zobaczysz, może mógłbyś do mnie zadzwonić, żebym wiedział, że wszystko z nią w porządku i po prostu ma jeden z tych swoich kryzysów.

– No pewnie.

– W takim razie już nie truję. Gdybyś spotkał tę panią – Naomi... Jeśli ją spotkasz, powiedz jej, że przepraszam za kłopoty.

– Oczywiście. Nie przejmuj się tak.

– Robię, co mogę, żeby to załagodzić. – Uśmiechnął się nieznacznie, wsiadł do swojego vana.

Ponieważ było blisko i robiło się trochę późno, Xander wsiadł do własnego samochodu i pojechał do pizzerii Rinaldo.

Już tam była, siedziała w boksie, przeglądała menu. Usiadł naprzeciwko niej.

– Przepraszam. Coś mnie zatrzymało.

– W porządku. Właśnie się zastanawiam, czy mam dostatecznie dużo miejsca w żołądku na przystawkę z kalmarami.

– Podzielimy porcję na pół, wtedy będziesz mieć miejsce.

– Wtedy na pewno. – Odłożyła menu. – W sobotę wieczorem jest tu mnóstwo ludzi.

– Zawsze tak było. Ładnie wyglądasz.

– Ładniej niż kilka godzin temu?

– Zawsze wyglądasz ładnie. Cześć, Maxie.

Kelnerka, młoda i świeżo wyglądająca, o oczach łani i słonecznych blond włosach z pasemkami w kolorze lawendy wyjęła notes.

– Cześć, Xanderze. Cześć – powiedziała do Naomi. – Chcecie coś do picia?

– Poproszę kieliszek chianti i wodę z lodem.

– Oczywiście. Xan?

– Yuenglinga. Jak tam ten hatchback?

– Zawozi mnie wszędzie, gdzie tylko zapragnę, dzięki. Zaraz wracam z napojami.

– Pewnie dzięki tobie wiele osób może jeździć, gdzie tylko zechcą.

– Taka praca. Słuchaj, jeśli przyjdzie do ciebie wielki człapiący facet...

– Co? Jaki facet?

Machnął ręką. – Nieszkodliwy. To Chip. Były mąż Marli. Wpadł do mnie, gdy wychodziłem.

Wyprostowała się gwałtownie. – Jeśli jest wściekły z powodu wczorajszego wieczoru, to powinien być wściekły na osobę, która to zaczęła.

– Nie o to chodzi. To miły facet – przez większość czasu nawet zbyt miły. Chciał za nią przeprosić. Powiedział, że chce przeprosić ciebie, ale obawia się, że gdyby do ciebie przyjechał, mogłabyś się przestraszyć.

– Ach. To nie jego wina. A co jakiś miły facet, który chce przeproszać za coś, co nie jest jego winą, robi z kimś takim jak ona?

– To niemożliwe, by kochać i być rozsądnym.

– Kto to powiedział?

– Francis Bacon. W każdym razie obiecałem mu, że ci to przekażę.

Maxie przyniosła ich drinki i przyjęła zamówienie.

Naomi pomyślała, że może wychodzenie do ludzi wcale nie jest takie złe. Panował tu hałas, ale taki dobry, radosny. A kalmary z pewnością zasmakowałyby Harry'emu.

– Słyszałem, że poznałaś Loo.

– Tak?

– Zeszłej nocy w barze. Barmanka.

– To była Loo? Ostra brunetka z seksownymi fioletowymi pasemkami. – Myślałam, że jest starsza, taka bardziej businesswoman, że będzie siedzieć na zapleczu z księgami rachunkowymi.

– Loo lubi trzymać rękę na pulsie. Spodobałaś się jej.

Usłyszała głośny, jasny śmiech, po chwili dobrze zbudowana brunetka za barem zaśmiała się po raz drugi i zadzwoniła, dając znać, że zamówienie jest już do odbioru.

– Miło mi to słyszeć, ponieważ rozmawialiśmy przez całe dwie minuty.

– Ona zawsze wie swoje, jak to lubi powtarzać.

– Wspomniała, że jej były mąż pracował jako zarządca, gdy mój dom był jeszcze pensjonatem.

– Tak, ciągle palił trawkę. Nie ma go już od dawna. To mi jednak przypomina, że mógłbym pomóc ci przy jakichś cięższych pracach w ogrodzie. Kevin wspomniał, że nie chcesz zatrudnić architekta krajobrazu, przynajmniej na razie, ale jeśli zmienisz zdanie, możesz porozmawiać z Lelo.

– Tym z zespołu?

– Jego rodzina prowadzi miejscową szkółkę leśną. Jest niezły w sprawach związanych z ogrodnictwem.

– Czyli to tradycja, że w tym domu musi przebywać ktoś, kto lubi sobie zapalić?

Podniósł piwo i napił się. – Lelo już nie pali. Jutro możesz sama się o tym przekonać.

– Może i to zrobię. – Co więcej, może po prostu będzie musiała. – Chciałam sama sobie z tym poradzić, ale jak na razie udało mi się tylko ściąć największe chaszczce, rozstawić kilka donic z roślinami i posadzić zioła do kuchni.

– W Nowym Jorku nie było projektowania krajobrazu?

– Nie w tym sensie. Mamy ładny ogródek z tyłu, prosty i łatwy w utrzymaniu. Przeważnie zajmuje się tym Seth. Może więc skorzystam z czyjejs pomocy.

– Moglibyśmy się wymienić: ja ci pomogę, ty zrobisz nam sesję zdjęciową.

– Hmm. Zobaczmy, jak ona pójdzie. To mogłoby się udać.

– Może wpadnij do mnie, rozejrzysz się po naszym warsztacie?

– Muszę wracać do psa. – As w rękawie, przypomniała sobie.

– Dziesięć minut go nie zbawi. To jest po drodze. Obejrzyj to sobie, będziesz już miała obraz całości.

To mogłoby pomóc, pomyślała. Poza tym w każdej chwili miała wymówkę w postaci psa. Niezależnie od tego, jak bardzo było to kuszące, nie mogła skończyć w łóżku Xandera – nie z umierającym z rozpacz psem, który został w domu.

– W porządku. Możemy podjechać.

W międzyczasie zapadła noc, nie było światła dziennego, więc mogła kierować się tylko wycuciem przestrzeni i tego, co będzie musiała zrobić, jeśli chce urządzić sesję w miejscu ich prób.

Gdy zaparkowała, zobaczyła, że Xander zostawił włączone reflektory w swoim samochodzie.

Zatoczki były zamknięte i zabezpieczone jakimś alarmem oraz czujnikami ruchu.

– Nie myślałam, że musisz zachować takie środki bezpieczeństwa.

– Mamy dużo sprzętu, samochodów, części samochodowych, czasami sprzętu muzycznego.

Otworzył drzwi i zapalił światło.

Spora przestrzeń, zauważyła i weszła do środka. W pomieszczeniu pachniało ropą naftową, betonowa podłoga była nią poplamiona. Znajdował się tam jasnopomarańczowy podnośnik samochodowy. Przyjrzała się sprzętom: kompresorom, smarownicom, podnośnikom hydraulicznym, dwóm wielkim skrzyniom z narzędziami – jedną czarną, jedną czerwoną.

Tak, mogła podjąć się tej roboty.

– Gdzie się rozstawiacie?

– Rozstawiamy się tak jak na scenie. Przy dobrej pogodzie, jeśli zaczniemy dostatecznie wcześnie, rozstawiamy się na zewnątrz. Jest tam przyjemnie.

Może i tak, ale ona chciała mieć ich w środku, z tymi kontrastującymi kolorami, wielkimi nieporęcznymi narzędziami.

– Będę chciała, żebyś wstawił tutaj motocykl.

– Na sesję?

– Tak, może tak. Chcę tego spróbować.

I wykorzystać części samochodowe, pomyślała. Idealnie nadawałby się jakiś stary silnik, może pęknięta przednia szyba – i wszystkie te pajęczyny. Kierownica. Opony.

Tak, mogła podjąć się tej roboty.

Wyszła na zewnątrz, przyjrzała się tej przestrzeni, weszła do środka, zaczęła analizować.

– Dobrze, przynieście jakieś ciuchy – takie, w których czujecie się swobodnie, ale, jak już mówiłam, nie tylko czarne. Jakies czapki baseballowe, bandany, chusty. Kowbojski kapelusz, może fartuch. Skóra. Na pewno skóra.

– Dobrze.

Na dźwięk powątpiewania w jego głosie uśmiechnęła się.

– Zaufaj mi. Spodoba ci się to, co tutaj zrobię.

Ale to był wielki warsztat, więc może istniały też i inne możliwości.

– Co znajduje się w następnej zatoczce?

– Miłość mojego życia.

– Naprawdę?

– Tak. Chcesz ją zobaczyć?

– Koniecznie.

Wyszedł, zostawił otwartą pierwszą zatoczkę, na wypadek gdyby chciała jeszcze coś sprawdzić, otworzył kolejną. Włączył światło.

Uświadomił sobie, że usłyszał już takie westchnięcie. Gdy był w niej.

– To twoje?

– Teraz tak.

– Masz fabrycznie czerwony kabriolet GTO z sześćdziesiątego siódmego.

Przez całe dziesięć sekund panowała nabożna cisza, potem się odezwał.

– Teraz to chyba musisz za mnie wyjść. Jesteś pierwszą kobietą poza Loo, która ją zobaczyła i od razu wiedziała, czym jest. W sumie to jesteśmy już zaręczeni.

– Jest piękna. – Podeszła bliżej, delikatnie przejechała palcami po masce. – W nienaruszonym stanie. Odrestaurowałeś ją?

– Raczej starałem się utrzymać ją w tym stanie. Dziadek kupił ją prosto z salonu i traktował jak swoje dziecko. Mój ojciec nie miał genu mechanika, więc dziadek wprowadził mnie w temat i gdy skończyłem dwadzieścia jeden lat, podarował mi ją.

Sięgnęła do drzwi, spojrzała na niego.

– Mogę?

– No pewnie.

Otworzyła drzwi, przejechała palcami po siedzeniu.

– Wciąż pachnie nowością. Ale czyściutka. Och, i jest stare radio z gałką.

– Ojciec mówił coś o zamontowaniu radia z magnetofonem ośmiościeżkowym, ale dziadek prawie go wydziedziczył.

– To byłaby profanacja, prawda? Dziadek byłby zadowolony z tego, w jakim stanie ją utrzymujesz.

– Jest zadowolony.

– Och, wciąż żyje?

– I ma się dobrze, mieszka na Florydzie razem z moją babcią – no cóż, przyszywaną, ale są małżeństwem od blisko czterdziestu lat. Na wyspie Sanibel.

– Cudowne miejsce.

– A ty skąd znasz się na starych samochodach?

– Znam tylko niektóre. To była jedna z moich pierwszych własnych sesji zdjęciowych. Dla przyjaciela przyjaciela Harry'ego i Seta.

Mówiąc, obchodziła samochód dookoła. Ten egzemplarz naprawdę był idealny. A skoro Xander cały czas o niego dbał, to pewnie kabriolet rewelacyjnie jeździł.

– Miał kolekcję klasycznych samochodów i chciał porobić im zdjęcia. Byłam potwornie przejęta, zwłaszcza że nie miałam wtedy pojęcia o samochodach, a już na pewno nie o klasykach. Dostałam listę modeli, jakie posiadał, i wryłam wszystkie informacje na pamięć – Mason mnie przepyttywał. I właśnie jednym z samochodów był GTO z sześćdziesiątego siódmego – nie kabriolet, ale taki sam czerwony jak ten. Prawdziwa piękność.

– Chcesz się przejechać?

– Ach. Bardzo bym chciała. – Westchnęła. – Naprawdę, ale muszę wracać do psa.

Usłyszał w jej głosie pożądlivość, wiedział, jak to wykorzystać.

– To może zrobimy tak: pojedziemy nią do ciebie, zostawisz swój samochód tutaj, ja zostanę tam.

Jutro rano załadujemy do niej sprzęt i wrócimy, żebyś mogła zrobić nam sesję.

Nie powinna. Nie powinna. Nie powinna spać z nim dwie noce z rzędu. To już prawie jakieś zobowiązanie.

Ale samochód lśnił w świetle jarzeniówek, kusił. Xander stał z wysuniętym biodrem, taki seksowny, dała się przekonać.

– Zgadzam się, ale tylko, jeśli otworzysz dach.

– Umowa stoi.

Rozdział piętnasty

Był taki czas w życiu Xandera, kiedy częściej kładł się do łóżka o piątej niż wstawał z niego o tej porze. Żywił szczerą nadzieję, że czasy te jeszcze się nie skończyły.

Jeśli jednak wczesne wstawanie było wynagradzane naleśnikami – i to nie z proszku z pudełka, tak jak robiła jego mama – był w stanie się poświęcić.

Jeszcze większa korzyść siedziała obok niego na starej bujanej ławce i pachniała latem, podczas gdy gwiazdy na niebie zaczynały blaknąć.

– Czyli to są krzesła i stół na ten taras.

– Będą.

Przyjrzał się starym sprężynowym krzesłom. Widział rdzę nawet w ciemności.

– Dlaczego?

– Planuję tutaj motyw przewodni, a ich zakup był świetną okazją. No i mam wizję. Podrzuciłam też do Jenny starą komodę i stolik kawowy. Cecil trzyma jeszcze kilka rzeczy, na które ostrzę sobie pazury – Jenny musi je obejrzeć.

– Ależ on musi cię kochać, Chuda.

– Mam zamiar zapłacić za te meble na patio i za kolejne zdjęciami, które tam wczoraj zrobiłam. Jedno przedstawia jego stodołę. Boże, światło było wręcz idealne, a chmury – kłęby szarości. Rozmawiałam z nim, stojąc w otwartych drzwiach stodoły, w tym jego ubraniu. Opiera się o widły. Gderał, ale mu się spodobało – i zgodził się wymienić meble na wydruki zdjęć. I wszyscy na tym skorzystają. Poza tym... Poczekaj!

Skoczyła na równe nogi, wpadła do środka. Xander i pies wymienili zdziwione spojrzenia, Xander wzruszył ramionami i wrócił do naleśników, gdy na skraju świata rozblęły pierwsze światła.

Wróciła biegiem, z aparatem i torbą.

– Stań przy poręczy – nakazała mu.

– Co? Nie. Teraz jem. Poza tym i tak jest zbyt ciemno na robienie zdjęć.

– Czy ja ci każę robić przegląd generalny silnika? No dalej, bądź dobrym kumplem. Stań przy poręczy – z kubkiem z kawą. No szybko, szybko, nie chcę stracić tego światła.

– Nie ma żadnego światła – mruknął, ale wstał i podszedł do poręczy.

– A teraz zawołaj psa.

Xander wykonał polecenie, w przeciwnym razie pies mógłby za bardzo zainteresować się pozostawionym na ławce talerzem.

– Po prostu pij kawę i patrz na wschód słońca. Nie zwracaj na mnie uwagi. Po prostu patrz przed siebie – nie, odwróć się trochę w prawo – i nie patrz tak gniewnie. Jest wcześnie rano, masz kawę i psa. Właśnie wstałeś z łóżka po spędzeniu nocy z piękną kobietą.

– No cóż, to prawda.

– Wczuj się trochę, to wszystko. I patrz na wschodzące słońce.

Wydawało mu się, że może to zrobić. Czuł się trochę dziwnie, gdy chodziła wokół niego z aparatem. Ale pies, najwyraźniej już do tego przyzwyczajony, oparł łeb o jego nogę i razem z nim spoglądał na wodę.

Był to wspaniały widok, te pierwsze strumienie światła, ich zapowiedź, różowa plama, unosząca się powoli nad wodą. A potem wschodzący złoty krąg otoczony chmurami.

Poza tym w tym swoim wymyślnym ekspresie zrobiła rewelacyjną kawę.

Po prostu cieszył się chwilą, ignorował jej pomruki i to, że cały czas szukała czegoś w swojej torbie.

Och, to było idealne. On był idealny. Widać było zaledwie zarys sylwetki, wysoki, potargany po spaniu, bosi i seksowny mężczyzna z wiernym psem u swego boku, patrzący, jak nad wodą zaczyna szeptać nowy dzień.

Długie nogi, długie ręce, duże dłonie, biały kubek z kawą, ciemny zarost na ostrym profilu – wszystko to w świetle brzasku.

– Świetnie. Świetnie. Dzięki. Zrobione.

Spojrzał na nią – i nie mogła się oprzeć, musiała zrobić jeszcze jedno zdjęcie.

– Teraz już naprawdę skończyłam.

– W porządku. – Wrócił do ławki i swoich naleśników, a gdy Naomi do niego dołączyła i zignorowała własne naleśniki, żeby zobaczyć zdjęcia, wyciągnął rękę. – Pokaż.

Nie podała mu aparatu, ale przysunęła się bliżej, przechyliła do niego ekran i pokazała wszystkie zdjęcia.

Nie miał pojęcia, w jaki sposób udało jej się oddać to światło – a raczej jego brak – jak sprawiła, że się odprężył, wyglądał jednocześnie na kapryśnego i zadowolonego. I jak uchwyciła każdy odcień wschodu słońca.

– Dobra jesteś.

– Tak, jestem. Wydrukuję je.

– I co z nimi zrobisz?

Znowu zaczęła przeglądać zdjęcia, zatrzymała się na jednym, wcisnęła coś i powiększyła jego profil.

– Muszę im się przyjrzeć na moim komputerze i wybrać jedno, które moim zdaniem będzie najlepsze i najbardziej seksowne – mam w planach wystawę – i trochę nad nim popracuję. Kolejne – pewnie to, na którym zacząłeś odwracać się w moją stronę, mając za sobą wschód słońca – prześlę do zasobów. Być może skończysz na okładce książki.

– Co?

– Wiem, co tam się sprzedaje – powiedziała. – Pewnego dnia będziesz mógł dodać do swej kolekcji książkę ze sobą na okładce. I tak oto rano, zupełnie nieoczekiwanie, odwaliliśmy kawał niezłej roboty.

Przechyliła się i pocałowała go – nigdy wcześniej tego nie robiła. I w ten sposób stłumiła jego chęć sprzeciwu.

– Masz zamiar pracować nad tym dzisiaj rano?

Teraz powiększyła profil psa. – Nad tym i nad innymi zdjęciami.

– W porządku, w takim razie ja biorę się do podwórza.

– Podwórze? – Spojrzała na niego zaskoczona. – Moje podwórze?

– Nie. Pomyślałem sobie, że pojeżdżę po okolicy i zacznę kopać na działce, która akurat mi się spodoba. Tak, twoje podwórze.

– Nie musisz tego robić.

– Jestem już na nogach i lubię pracować w ogródku.

– I mówi to mężczyzna bez ogródka.

– Tak, to ta negatywna strona. – Ku ogromnemu rozczarowaniu Taga, Xander zjadł wszystkie naleśniki. – Ale od czasu do czasu pomagam Kevinowi i Jenny. I Loo. Gdzie trzymasz narzędzia?

– Mam łopatę, grabie do trawy i taki zestaw narzędzi ogrodowych – wiesz, mały szpadel, sekator,

takie coś do dziabania.

Przez chwilę siedział w bezruchu.

– I myślisz, że dasz sobie radę z tymi chaszczami, wymachując szpadlem i grabiami?

– Do tej pory mi się to udawało. A czego jeszcze potrzebujesz?

– Muszę mieć nożyce ogrodowe, taczkę – ale mogę użyć też pustych wiader po tynku – kilof. Grabie do trawy jak i ogrodowe, do tego...

– Muszę zrobić listę.

– Zobaczymy, co uda mi się zdziałać narzędziami, które już masz, a potem będziemy się martwić.

Ponieważ miała zamiar pracować przez cały poranek, usiadła przy swym tymczasowym stanowisku pracy. W sumie mógł się pobawić w ogrodzie, pomyślała, chociaż pewnie szybko się zmęczy i znudzi taką pracą i wróci do niej i zacznie marudzić, żeby skończyła obrabiać zdjęcia.

Będzie chciał uprawiać seks, przejechać się albo robić coś innego, czego nie miała w planach.

Na tym właśnie polega problem, gdy się z kimś przebywa. Ta druga osoba często chce robić coś, na co ty nie masz czasu.

Najpierw zajęła się podstawowymi zdjęciami, zwyczajnymi ujęciami. Zadowolona z fotografii stodoły, wrzuciła ją do bazy, a następnie przeszła do obróbki zdjęcia, które wybrała dla Cecila.

Ale ujęcia, które dopiero co zrobiła, bardzo ją kusily, przerwała więc pracę, którą miała skończyć, i zaczęła je przeglądać na swym wielkim monitorze.

Zaczęła od ostatniego – zrobionego przypadkiem i pod wpływem impulsu, gdy Xander już się do niej odwracał, uśmiechając się półgębkiem i z pewnością siebie.

Boże, jaki on był wspaniały. Nie był gładkim przystojniaczkiem. Wszystko w nim było szorstkie i surowe, poranny zarost i potargane włosy tylko dodawały tej surowości.

Najpierw zabrała się do tła, podkręciła trochę kolor chmur, żeby wszystko wyglądało bardziej ekscytująco. Tak, dla gorącego, seksownego, na wpół odwróconego mężczyzny, który patrzy na swą kochankę, tło musiało być równie gorące.

Ten półuśmieszek i to zamglone spojrzenie mogły być przeznaczone wyłącznie dla kochanki.

W zasobach internetowych to zdjęcie będzie się sprzedawać całymi latami. Podejrzewała, że w ciągu tygodnia sprzeda kilkadziesiąt sztuk. Dla zabawy i w celu dodania mu tajemniczości nadała mu tytuł Mister X.

Tak, dzisiejszego ranka odwaliła kawał niezłej roboty.

Obrobiła je jeszcze, robiła powiększenia, poprawiała szczegóły, aż w końcu załadowała je na swoją stronę. Następnie przeszła do dwóch ujęć przeznaczonych do galerii.

Straciła poczucie czasu. Ta praca wymagała dokładności i skupienia się na szczegółach. Chciała podkreślić chwilę, w której świat znajdował się między dniem a nocą, pojawiały się pierwsze promienie słońca, powierzchnia wody wciąż była mroczna.

No i mężczyzna, niemalże sam cień, z delikatnie opartym o jego nogę psem.

Podkreśli bardziej jego oczy, postanowiła, żeby błękit kontrastował z resztą.

Stwierdziła, że robi drugie zdjęcie, czarno-białe z domieszką koloru. Tak, jego oczy będą wyraźnie niebieskie, a wschód słońca – czerwony. Biały kubek.

Zapisała liczbę zdjęć, które chciała wywołać, i wróciła do pierwszego.

Cały czas przełączała się między dwiema fotografiami, za każdym razem oceniała swoją pracę krytycznym i świeżym okiem.

– Są dobre. Są naprawdę dobre – mruknęła i wysłała je menedżerowi galerii.

Potem oparła się i ponownie im się przyjrzała.

– Naprawdę nieźle.

Wstała, zaczęła krzącać ramionami, żeby rozluźnić spięte plecy, pokiwała głową w przód, w tył i na boki – i przypominała sobie o złożonej samej sobie obietnicy, że będzie trenować jogę co najmniej przez trzydzieści minut dziennie, żeby jej ciało nie było takie spięte.

– Zaczę jutro.

Teraz mogła sprawdzić, co u Xandera, przynieść mu coś chłodnego do picia. Chciała się też upewnić, że pies również ma coś do picia – wołał przebywać z Xanderem w ogrodzie niż przy niej leżeć, gdy pracowała.

Zeszła na dół, otworzyła drzwi.

Zobaczyła go bez koszulki, z tułowiem błyszczącym od potu i rzucającego patyk – w sumie to całą gałąź – oszalałemu z radości psu.

Na taczce leżało więcej patyków i śmieci. Duży pas ziemi był nierówny i wyboisty, ale odchwaszczony i bez zarośli oraz ciemnych winorośli, które zdawały się rosnać o metr każdej nocy.

Dojrzała górę kamieni, piłę łańcuchową, topór, kilof, wiadra po cemencie, plastikowe plandeki przysypane liśćmi i igłami.

– O w mordę – powiedziała i tym samym zwróciła na siebie uwagę Xandera.

– Hej. Nieźle zaczęliśmy.

– Zaczęliście? Skąd to wszystko wzięłeś?

– To śmieci, które znalazłem na terenie. A narzędzia? Razem z Tagiem pojechaliśmy do miasta, wzięliśmy vana, zatrzymaliśmy się w centrum ogrodniczym. Rachunki leżą na blacie w kuchni. W lodówce jest pół kanapki na zimno, jeśli chcesz. Zgłodnieliśmy.

Powoli zeszła na dół, weszła na trawę – wyglądającą żałośnie, ale trawę.

– Nigdy bym się nie spodziewała, że aż tyle zrobisz.

– Mieliśmy przy tym niezła frajdę. Na twoim miejscu pozbyłbym się tych krzaków. – Wyjął bandanę z tylnej kieszeni spodni i otarł pot z czoła. – Lelo może ci w tym pomóc – albo stwierdzić, że powinnaś je zostawić.

– Czy ja kupiłam piłę łańcuchową?

– Nie, jest moja. Teraz, gdy wszystko jest mniej więcej pod kontrolą, nie będziesz jej już potrzebować. Kiedy pozbędziesz się tego kontenera na śmieci, będziesz mogła coś tam zrobić.

Ponownie rzucił psu patyk.

– Ja na pewno posadziłbym tam jakieś drzewo.

– Ja... Myślałam, że może coś płaczącego. Wiśnię albo... cokolwiek.

– Byłoby nieźle. – Zdjął grube rękawice robocze.

– Xanderze, jak długo... która godzina? – Zaczęła szukać telefonu, ale uświadomiła sobie, że go ze sobą nie zabrała.

Wyjął swój.

– Około pierwszej?

– Po południu?

– Przecież nie rano, laska. – Zaczął się śmiać i ją pocałował. – Gdzie odpływasz podczas pracy?

– Nigdy bym się nie spodziewała, że... Pracowałeś wiele godzin. Bardzo ci dziękuję.

– To tylko praca w ogrodzie, ale bardzo proszę. Muszę się wykapać i możemy jechać. O ile nadal

chcesz zrobić zdjęcia tym książkom.

– Tak, chcę, i tak – musisz. Jesteś cały spocony. – Podeszła bliżej i przejechała palcem po jego piersi. – I brudny. Wyglądasz... na rozpalonego i spragnionego.

Widząc jej spojrzenie, przyciągnął ją do siebie. – Teraz też jesteś brudna i spocona.

– Chyba musimy wziąć prysznic.

Wziął ją w chłodnej wodzie, dotykał jej ciała szorstkimi, śliskimi od mydła dłońmi. Spragniona i pożądliva pocałowała go, tak by mógł łąknąć jej jęki i westchnięcia, gdy podniósł ją z ziemi.

Kiedy przygwoździł ją do ściany, wszedł w nią, zanurzyła palce w jego włosach i zaczęła je szarpać. Patrzyła na niego, zamknęła usta, ich oddechy się ze sobą mieszały.

Gdy szczytowała, gdy krzyczała jego imię, tak, jak tego pragnął, jej zielone oczy stały się mętne.

Trzymał ją mocno, powstrzymał się przed wyzwoleniem, zwolnił i poczekał, aż opuściła głowę.

Czuła jedynie przyjemność, tak dojrzałą i pełną, że powinna wybuchnąć. Ale ona tylko się w niej rozlewała, pochłaniała ją niczym ciepły mokry aksamit.

Zimne płytki, których dotykały jej plecy, jego gorące ciało, przyciśnięte do niej i w niej. Powietrze tak gęste, że wdychanie go i wypuszczanie wymuszało jęk. Próbowwała się trzymać, oddać mu pieszczoty, ale czuła się tak miękka i elastyczna jak leżący w słońcu wosk. Jego usta bawiły się jej ustami, rozkosznie ją dręcząc. Ponownie powiedziała jego imię i zamknęła oczy.

– Nie, nie, spójrz na mnie. Otwórz oczy i popatrz na mnie, Naomi.

– Widzę cię. Tak. Boże.

– Jeszcze trochę. Jeszcze trochę, aż wszystko zniknie. Wezmę jeszcze.

– Tak.

I wziął, cały czas utrzymywał ich między potrzebą a uwolnieniem, aż wreszcie to stało się nie do zniesienia, aż pozwolił, by wszystko pękło.

Czuła się trochę pijana, więc bardzo skupiła się na pakowaniu sprzętu. Straciła przy nim panowanie nad sobą, sama do tego dopuściła. Potrzebowała czasu i przestrzeni, żeby stwierdzić, żeby zrozumieć, co to oznaczało.

Ale teraz nie był to odpowiedni czas, teraz, gdy wszystko w niej było takie słabe i bezbronne. Gdy wciąż czuła na sobie jego dłonie.

Spakowała statyw, torbę z aparatem, pokrowiec, statyw do świateł, dyfuzor.

Wszedł do pokoju, pachniał jej mydłem.

– Bierzemy to wszystko?

– Lepiej mieć wszystko niż zostawić to, co akurat okaże się potrzebne.

Zaczęła zakładać plecak.

– Ja to wezmę. Chryste, napakowałaś tam cegieł? – Wziął pokrowiec ze statywem, statyw do świateł i wyszedł.

Gdy zbierała resztę, Tag zaczął szczekać, jakby pod ich bramą zbierały się smoki.

– Ktoś przyjechał! – krzyknął Xander.

– Wiem. A raczej on wie – mruknęła. – W tym właśnie problem. Dlaczego przeważnie nie przeszkadza mi fakt, że on wszystko wie?

– Spokojnie, zabójco – powiedział Xander do psa i otworzył drzwi. Rozpoznał pojazd, który właśnie parkował za jego vanem. Za kierownicą radiowozu siedział komisarz policji.

– Uspokój się, on jest dobry. – Xander zszedł po schodach i zaniósł sprzęt do swojego vana. – Dzień

dobry, panie komisarzu.

– Xander. Czy to ten przybłąda, o którym słyszałem?

– Tak. Wabi się Tag.

– Cześć, Tag.

Komisarz policji Sam Winston, dobrze zbudowany mężczyzna o gładkiej twarzy koloru orzechów i w czapce Waves na krótko ostrzyżonych włosach (Waves to licealny zespół futbolowy, w którym jego syn grał na pozycji rozgrywającego) przykucnął.

Zdenerwowany Tag podczołgał się, żeby go powąchać.

– Dobrze wygląda.

– Teraz już tak.

Pies pozwolił podrapać się po łbie, a potem nagle uciekł do Naomi, która wyszła na zewnątrz.

– Proszę pani. – Popukał brzeg czapki. – Nazywam się Sam Winston, jestem komisarzem policji.

– Czy coś się stało?

– Nie jestem pewien. I tak chciałem tu przyjechać i się przedstawić. To świetnie, że ktoś znowu zamieszkał na skarpie, a z tego, co słyszałem – i widzę na własne oczy – wzięła się pani do odnawiania domu. Bardzo tego potrzebował. Słyszałem, że zatrudniła pani Kevina Bannera i jego ekipę.

– Tak.

– Nie mogła pani trafić lepiej. Wygląda na to, że wychodzicie?

– Naomi zrobi kilka zdjęć naszego zespołu.

– Tak? – Sam zaczepił kciuki za pasek i pokiwał głową. – Na pewno będą niezłe. Nie chcę was zatrzymywać. Cieszę się, że zastałem was oboje, bo mam sprawę. Chodzi o Marłę Roth.

– Jeśli spróbuje oskarżyć mnie o napaść, ja po raz kolejny nie pozostanę jej dłużna – powiedziała szybko Naomi.

– Nie wiem, czy panią oskarży. Nie możemy jej znaleźć.

– Nadal? – Xander załadował sprzęt do bagażnika i odwrócił się do komisarza.

– Wygląda na to, że od piątkowego wieczoru nikt jej nie widział ani nie miał od niej żadnych wieści.

Czyli od czasu waszej szamotaniny.

– Jeśli nadal jest wściekła z tego powodu, może po prostu zniknęła na kilka dni – zaczął Xander.

Sam nie ruszył się z miejsca, poprawił czapkę.

– Jej samochód stoi przed domem, ale jej samej nie ma w środku. Chip wreszcie włamał się do niej przez tylne drzwi, a potem przyszedł do mnie. Nie była wczoraj w pracy, nie odbiera telefonu. Może być nie w sosie – przeważnie tak właśnie jest – ale Chip strasznie się martwi, więc muszę się temu przyjrzeć. No i dowiedziałem się, że w piątek wieczorem zaatakowała panią u Loo.

Zaginięcie mogło przecież oznaczać wszystko, zapewniła się Naomi. Wcale nie oznaczało starej piwnicy w głębi lasu. Częściej, o wiele częściej, oznaczało, że dana osoba udała się gdzieś, gdzie jej jeszcze nie szukano.

– Pani Carson? – ponaglił ją.

– Przepraszam, tak. To prawda. Najpierw kilka razy mnie uderzyła, a potem kilka razy mnie popchnęła.

– I pani jej oddała?

– Nie, nie uderzyłam jej. Wykręciłam jej nadgarstek, zrobiłam dzwignię i zmusiłam do zejścia do parteru. I przestała mnie popychać.

– A co wydarzyło się potem?

– Wyszłam. To było irytujące i żenujące, więc wyszłam z baru i pojechałam do domu.

– Sama.

– Tak.

– O której to było mniej więcej godzinie?

– Około wpół do jedenastej. – On tylko wykonuje swoją pracę, przypomniła sobie i nabrała powietrza. – Wypuściłam psa, pochodziłam z nim przez chwilę. Byłam wściekła i zdenerwowana, nie mogłam skupić się na pracy.

– A ja przyjechałam do niej około wpół do pierwszej. – Xander nonszalancko opierał się o swojego vana, ale w jego głosie słychać było wyraźną irytację. – Pies obudził nas około piątej, wyjechałam stąd około wpół do ósmej, może trochę wcześniej. No dalej, komisarzu.

– Xanderze, muszę o to spytać. Patti wrzeszczała, że to pani Carson zaatakowała Marłę – była najbliżej całego zajścia – dodał, zanim Xander zdołał mu przerwać. – Ale potem się wycofała. Faktem jest jednak, że wściekła Marla wybiegła z baru jakieś dwadzieścia minut po pani Carson i z tego, co udało mi się ustalić, widziano ją wtedy po raz ostatni.

Sam wypuścił powietrze, pogłaskał psa, który teraz najwyraźniej uważał go za wspaniałego kompana.

– Czy któreś z was ją z kimś widziało? Z kimś, z kim nagle zapragnęła wyjść?

– Siedziała z Patti. – Xander wzruszył ramionami. – Staram się nie zwracać zbytnej uwagi na Marłę.

– Wcześniej tego dnia widziałam ją siedzącą przy stoliku z przyjaciółką. – Zdenerwowana teraz Naomi podrapała się po szyi. – Ja siedziałam z Kevinem i Jenny. Naprawdę nie zwracałam na nią uwagi, dopóki Jenny i ja nie poszłyśmy potańczyć... Ja nawet tej Marli nie znam.

– Rozumiem i nie chcę, żeby się pani tym przejmowała. Pewnie wyszła z kimś, kogo spotkała przy barze, żeby z nim odreagować i wkurzyć Chipa.

Naomi pokręciła głową.

– Zdenerwowana i smutna kobieta prędzej porozmawia z przyjaciółką.

– Po tej szamotaninie trochę się pokłóciły.

– Nieważne. Nawet jeśli, to zadzwoniłaby do tej Patti, żeby się z nią pokłócić, albo wysłałaby jej obraźliwego esemesa.

– Sprawdzamy to. Nie będę was zatrzymywać, ale od czasu do czasu wpadnę i sprawdzę, jak posuwają się prace.

– Pewnie.

– Miłego dnia. Na razie, Xander.

Gdy komisarz wszedł do swojego radiowozu, wnętrze Naomi wywróciły się na drugą stronę.

– Naprawdę to sprawdzi?

– No pewnie. Przecież jest komisarzem.

– Czy tutaj ktoś już kiedyś zaginął?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ej. – Otoczył ją ramieniem. – Marla to typ szukający guza, lubi robić zadymę. Taka już jest. Komisarz na pewno wszystkiego się dowie. I nie martw się tym.

Oczywiście miał rację. Marla była intrygantką i prawdopodobnie spotkała jakiegoś faceta, z którym postanowiła zaszaleć w weekend i podbudować swoje nadszarpnięte ego.

Nie każda kobieta, która znika w ten sposób, kończy zgwałcona i zamordowana. Przecież jeszcze nigdy się to tutaj nie wydarzyło, przypomniła sobie. Przecież sprawdziła to, zanim kupiła dom.

Niski stopień przestępczości, niemal żadnych brutalnych przestępstw. Bezpieczne miejsce. Spokojne miejsce.

Marla pewnie pojawi się przed zapadnięciem zmroku, zadowolona z faktu, że zmartwiła byłego męża i przyjaciółkę i że szukała jej policja.

Wyparła to z umysłu, na tyle, na ile się dało, i wsiadła do vana. Xander ruszył spod domu, pies wystawił łeb przez okno, jego uszy powiewały na wietrze.

ŚWIATŁO I CIEŃ

Gdzie dużo światła, tam głębsze cienie.

JOHANN WOLFGANG VON GOETHE

Rozdział szesnasty

Gdy uświadomił sobie, że naprawdę chciała porobić zdjęcia u niego w domu, w pierwszej chwili postanowił zdjąć książkę Simona Vance'a z półki. Miał tyle czasu, żeby ją ponownie przeczytać, odświeżyć sobie wszystko, a potem zapragnął wrzucić ją do pudełka z książkami przeznaczonymi do rozdania.

Nie chciał już widzieć tego tępego, przerażonego wyrazu na twarzy Naomi.

Ostatecznie jednak stwierdził, że zdjęcie książki z półki nadałoby książce dodatkowe znaczenie. Naomi wiedziała o jej istnieniu i zastanawiałaby się, dlaczego ją zabrał.

Rozważył czynniki stresu, założył, że będzie pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, i postanowił nic nie zmieniać.

Gdy będzie gotowa, to mu o tym powie. Albo i nie.

Pomógł jej wnieść sprzęt po schodach. Okazało się, że Naomi bardziej przejmuje się swoim sprzętem niż obiektami, które ma fotografować. Wyjęła statyw, rozłożyła go, to samo zrobiła ze statywem na światła.

– Jeśli chcesz, nadal mam to wino.

– Dzięki, ale nie przy pracy.

Ponieważ wyznawał tę samą zasadę, przyniósł im po coli.

Pokiwała głową, ale zignorowała napój, ponieważ właśnie wyjęła światłomierz. – Czy mogę prosić o któreś z tych krzeseł? Muszę postawić laptopa.

– Przyniosę.

Rozstawiła aparat na statywie, zmrużyła oczy i utkwiała wzrok w regale z książkami.

– Wspaniały aparat.

– Hasselblad, średni format. Większa rozdzielczość. Najpierw zrobię cyfrowe.

Wyjęła z torby przystawkę, wpięła ją w aparat. Gdy zajrzał do torby i pokrowca i zobaczył obiektywy, lampy, kable i różne dodatki, zrozumiał, dlaczego wszystko jest tak cholernie ciężkie.

Jak u diabła ona dźwigała to wszystko ze sobą?

Nie spytał, bo zobaczył, że bardzo skupiła się na zadaniu.

Spojrzała przez wizjer, pilotem włączyła i wyłączyła światło. Wyjęła z torby parasol, przykręciła go do stojaka, potem zasłoniła to tłem.

Jeszcze raz wszystko sprawdziła, zmieniła kąt ustawienia statywu, cofnęła go o kilka centymetrów.

Jeśli myślała o książce, to nie dawała tego po sobie poznać.

Okazało się, że rozstawienie sprzętu i zrobienie kilku próbnych zdjęć zajęło jej ponad pół godziny. W połowie stwierdził, że jest tutaj niepotrzebny, przyniósł sobie książkę z gabinetu i usiadł przy stole, by poczytać.

– Czy masz jakiś system na porządkowanie książek?

Spojrzał na nią. – Wkładam je tam, gdzie się mieszczą, a co?

– Bo Jane Austen stoi obok Stephen Kinga.

– Nie wydaje mi się, żeby którekolwiek z nich miało coś przeciwko, ale jeśli ty masz, to możesz sobie poprzestawiać.

– Nie, to jest właśnie w tym wszystkim najlepsze. To ściana historii. Można każdą wyjąć i przełożyć w dowolne miejsce. To... Storyland.

Ponownie na nią spojrzał. Zrobiła zdjęcie, przyjrzała mu się, sprawdziła, zrobiła zdjęcie.

Zaciekawiony wstał, by zerknąć na ekran laptopa.

Kolory były głębsze, światło nadawało całości trochę senną atmosferę. W jakiś sposób niektóre zniszczone grzbiety książek wyglądały bardziej na interesujące niż podarte.

Kolejne zdjęcie. Nie widział żadnej różnicy, ale ona najwyraźniej tak, bo zmrużyła oczy i powiedziała:
– Tak, tak.

Zrobiła jeszcze kilka zdjęć, zmieniając trochę ustawienia, a potem ukucnęła i włączyła przegląd wszystkich ujęć.

– Jak to się dzieje, że na zdjęciu wygląda to lepiej niż w rzeczywistości?

– Czary. To, tak, myślę, że to jest najlepsze. W rzeczywistości wygląda świetnie. Światło, cień, kąt, wszystko to tworzy rewelacyjną atmosferę.

– Stworzyłaś sztukę.

– Tylko ją uchwyciłam – poprawiła go. – Teraz zrobię zdjęcia analogowe. Zdjęła przystawkę i założyła inną.

– Czyli tym aparatem można robić i zdjęcia cyfrowe, i analogowe?

– Tak. Jest uniwersalny.

Chciał spytać, jak to się dzieje, i zobaczyć, jak to się dzieje. Ale ona znowu była bardzo skupiona.

Wróciła do pracy, a on wrócił do czytania.

Oderwał się od książki, gdy znowu zmieniła przystawki, obiektyw i zdjęła aparat ze statywu. Stała się boku, zrobiła zdjęcie książek pod ostrym kątem. Sprawdziła efekt, dostosowała światło, zrobiła kilka kolejnych.

Gdy opuściła aparat i podeszła do półek, przez chwilę myślał, że wyjmie książkę o swym ojcu. Zdjęła jednak książkę z wyższej półki i zaniósła ją do stołu.

– Chcę zdjęcie ciebie z Austen. Możesz zaznaczyć miejsce, w którym czytasz?

– Już to czytałem. Mogę przerwać w każdej chwili, potem znajdę to miejsce. Czuł się trochę głupio. Nikt nigdy nie nazwałby go nieśmiałym, ale po co robić zdjęcia jego dłoniom? Dziwny pomysł.

– Ty mówiłaś poważnie z tym fotografowaniem dłoni.

– Śmiertelnie poważnie. Dłonie twardego faceta, trzymające napisaną przez kobietę klasyczną powieść, przez wielu ludzi uważaną za literaturę kobiecą.

– Wielu ludzi jest głupich.

– Jakkolwiek by było, na pewno będzie z tego świetne ujęcie. – Wyjęła światłomierz. – Światło w tym miejscu jest idealne do moich celów. Przez to okno wpada dobre, naturalne światło. Zwłaszcza jeśli tylko... przesun krzesło w prawo, dosłownie o kilka centymetrów.

Gdy już to zrobił, jeszcze raz sprawdziła światło. Najwyraźniej usatysfakcjonowana cofnęła się do laptopa i ustawiła go w prawym górnym rogu lady.

– Po prostu trzymaj książkę otwartą tak, jakbyś ją czytał. Nie pierwszą stronę – czytasz ją już od jakiegoś czasu. Jesteś gdzieś w jednej trzeciej.

Czuł się idiotycznie, ale jej posłuchał. Da jej pięć minut na zabawę.

Robiła zdjęcia znad jego ramienia, tak że czuł ten namiętny zapach lata.

No dobrze, dziesięć minut, stwierdził, a ona przesuwiała się za nim, coraz bardziej się pochylała.

– Odwróć stronę – albo zacznij odwracać, ale nie do końca. Stop, tak trzymaj. Świetnie. Jest dobrze. Ale...

Wyprostowała się i zmarszczyła brwi, patrząc na ekran laptopa. Musiał się odwrócić, żeby też to zobaczyć – efekty sesji go zaskoczyły.

– Myślałem, że oszalałaś, ale to wygląda jak z jakiegoś luksusowego czasopisma.

– Jest nieźle, ale to jeszcze nie to. Potrzeba... Oczywiście.

Otworzyła jego lodówkę, wyjęła piwo. Gdy zauważyła otwieracz, zdjęła kapsel, a potem – ku zaskoczeniu Xandera – wylała jedną trzecią piwa do zlewu.

– Co? Dlaczego...?

– Silne szorstkie dłonie, piwo i *Duma i uprzedzenie*. – Postawiła piwo na stole, sprawdziła przez wizjer, przesunęła je bliżej do prawej górnej krawędzi książki.

– Nie musiałaś wylewać.

– Ma to wyglądać tak, że pijesz piwo i czytasz książkę Austen.

– Mam usta i gardło. Mogłaś wlać to piwo we mnie.

– Przepraszam, nie pomyślałam o tym. Lewy kciuk pod stronę, odwracaj ją, prawa dłoń na piwie. Musisz zakryć markę piwa – nie interesuje mnie product placement. Dłoń na piwie, jakbyś właśnie chciał się napić, możesz nawet podnieść je centymetr nad powierzchnię stołu.

Ponieważ nie było sensu płakać nad rozlanym piwem, posłuchał jej wskazówek. Podnosił butelkę, odstawiał ją, przewracał stronę, nie przewracał strony, aż wreszcie znowu opuściła aparat.

– Idealnie. Po prostu idealnie.

Odwrócił się, by zerknąć na ekran, i zobaczył, że piwo było świetnym pomysłem. Dodawało zdjęciu radości i równowagi.

– Prawdziwi mężczyźni czytają książki – powiedziała Naomi. – Wydrukuję to w formacie plakatu.

Znowu zrobiło mu się dziwnie. – Plakatu.

– Będzie wisieć w sklepach, ośrodkach kształcenia dorosłych, akademikach, może nawet w niektórych bibliotekach. Xanderze, dzięki tobie wykonałam dzisiaj rewelacyjną pracę. Powiem Kevinowi, że zakładamy prysznic parowy, tak jak ustaliliśmy.

– Montujesz prysznic parowy.

– Teraz już tak. – Kiwając głową, jeszcze raz zaczęła przeglądać zdjęcia na swoim komputerze. – Tak. Już miałam z tego zrezygnować, ale kiedy ja ostatnio tyle pracowałam w niedzielę? To dzięki temu prysznicowi jestem taka pełna energii.

Wskazał na nią.

– Mam w tym swoją zasługę.

– Zdecydowanie.

Nie opierała się, gdy posadził ją sobie na kolanach, ale zawahała się, kiedy zaczął odbierać jej aparat.

– Przecież nie zrzucę go na podłogę. Ale on dużo waży – dodał.

– Ponad cztery kilogramy. Przeważnie używam go ze statywem, warto się nadźwigać. Jest wytrzymały i niezawodny, poza tym widzisz, jaką ma ostrość.

– A to coś z tyłu sprawia, że robi cyfrowe zdjęcia?

Pokiwała głową i zdjęła przystawkę. – Rewelacyjny system – nie można się do niczego przyczepić – ma własne zintegrowane oprogramowanie. Nie wzięłabym go na wędrowną, ale idealnie nadaje się do tego, czego potrzebowałam tutaj i co mamy zamiar zrobić z zespołem.

Musiał przyznać, że sam miałby ochotę się nim pobawić, ale tylko żeby zobaczyć, jak to działa. Jednak mimo faktu, że wpuścił ją pod dach swojego GTO, pewnie nie będzie chciała się na to zgodzić.

– Ja robię zdjęcia telefonem.

– Teraz w telefonach są bardzo przyzwoite aparaty. Zrobiłam kilka zdjęć, które mogłam obrobić i sprzedałam. A teraz nie pogardziłabym kieliszkiem wina, podczas gdy będę to rozmontowywać

i przeniesiemy się do warsztatu.

– Mogę się tym zająć. I tak wypiliśmy już większość piwa.

– Dzięki. – Ponownie się zawahała, a potem go pocałowała. – Dzięki – powtórzyła.

– Nie ma sprawy.

Wstała, podeszła do torby i ostrożnie włożyła aparat do pokrowca. Gdy wstał, by nalać jej wina, zobaczył, że znowu patrzyła na regał z książkami.

– No cóż, to jest pewnie banalne pytanie, ale czy przeczytałeś wszystkie te książki?

– Tak, stąd wszystkie. W gabinecie i w sypialni są jeszcze takie, których nie czytałem.

Uderzyła w swobodny ton, pomyślał, składając statyw i zakładając na niego pokrowiec.

– To przeważnie beletrystyka, prawda? Ale masz też trochę literatury faktu. Biografie, historyczne, książki o samochodach – co za niespodzianka – o prawdziwych przestępstwach...

On też mógł zachowywać się swobodnie.

– Dobrze napisana literatura faktu jest historią.

– Ja czytam tylko te książki, które są związane z moją pracą. Skąd wiesz, czy coś bazującego na faktach autentycznych rzeczywiście jest prawdziwe?

– Chyba nie wiesz.

– Czasami to musi być kwestia indywidualnego postrzegania albo po prostu dopasowywania i poprawiania szczegółów w celu osiągnięcia kreatywnego efektu. Tak jak na zdjęciu. Robię prawdziwe zdjęcie, ale mogę je obrabiać, zmieniać odcienie, poprawiać i kadrować tak, żeby pasowało do moich upodobań.

Przyniósł jej wino. Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, pomyślał. Wykonała robotę, którą miała wykonać, więc pierwsze pięćdziesiąt jest z głowy. Teraz, jak widział, skupiła się na drugiej pięćdziesiątce.

– Powiedziałbym, że osoba na oryginalnym zdjęciu wie, co jest prawdą, a co fałszem.

– I o to właśnie chodzi w słowach i zdjęciach. – Napiała się wina. – Gdy słowa znajdują się na papierze, a zdjęcie zostaje wydrukowane, stają się prawdą.

Odwróciła się i odstawiła kieliszek, żeby zdjąć oświetlenie. – Słowa i zdjęcia wcale tak bardzo się od siebie nie różnią. I jedno, i drugie zatrzymują chwile, zostają z tobą na długi czas po tym, jak chwila przemija.

– Naomi.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć i jak to zrobić, i nagle stwierdził, że nic nie powie, gdy wtem na zewnątrz rozległ się ryk silnika starego trucka z przezartym rdzą tłumikiem.

– To na pewno Lelo i jego tłumik z piekła rodem.

– Gdyby miał przyjaciela mechanika, dałby mu to do naprawy.

– Będę musiał mu to zasugerować. Po raz milionowy. Przynajmniej pomoże nam znieść to wszystko na dół.

Polubiła Lelo – a przecież polubienie kogokolwiek przychodziło jej z ogromnym trudem. A Tag pokochał go od pierwszego wejrzenia. Człowiek i pies natychmiast się na siebie rzucili niczym dawno niewidziani przyjaciele (a najpewniej bracia), podekscytowani ponownym spotkaniem.

– Dobry pies. Piękny pies. – Lelo przykucnął i zaczął drapać Taga po łbie i grzbiecie, a pies lizał go z uczuciem po twarzy. – Słyszałem, że znalazłaś go osłabionego na poboczu drogi.

– Tak.

– Teraz już nabrałeś sił, prawda, chłopaku? Nabrałeś sił.

Tag przewrócił się na plecy i wystawił brzuch do drapania. Jego tylna łapa zaczęła pompować w rytm

drapania niczym tłok w silniku.

Lelo miał potargane włosy w kolorze pola kukurydzy w Kansas, sięgające do połowy ramion. Był jakieś dwa centymetry niższy od Naomi, chudy i kiepsko umięśniony, miał na sobie cieniowaną koszulkę i postrzępione na kolanach oraz na dole spodnie. Po jego prawym przedramieniu wił się szmaragdowozielony ziejący ogniem smok.

– Jak radzisz sobie na skarpie?

– Podoba mi się tam. – Rozstawiła światła i zaczęła się zastanawiać nad ujęciami.

– Potrzebuje pomocy w ogrodzie – powiedział Xander, gdy wniósł – tak jak prosiła – swoje gitary, zarówno wiosło, jak i starego akustyka.

– A, prawda. Na pewno odpuścili sobie dbanie o to miejsce. Nigdy nie byli zbyt kreatywni w kwestii architektury krajobrazu. A Dikes miał to w dupie.

– Były Loo – wyjaśnił Xander.

– Był upalony trawką przez większość czasu. Powinienem o tym wiedzieć, odkąd upaliłem się razem z nim. Nie robię już tego tak często – powiedział do Naomi. – Jeśli chcesz, to zerknę na twój ogród. Podrzucę ci kilka pomysłów.

– Bardzo chętnie je wykorzystam.

– I nic ci za to nie policzę. Idą Dave i Trilby.

Dave to perkusista, przypomniała sobie Naomi. Szerokie ramiona, kompaktowa budowa ciała, brązowe włosy obcięte na Cezara. Dżinsy, wypłowiała koszulka z Aerosmith, wytarte brązowe buty turystyczne. Trilby – klawisze – bardzo z nim kontrastował. Gładka ciemna skóra, duże czarne oczy, na głowie pełno dredów. Bojówki i czerwona koszulka opinająca wysportowane ciało.

Taszczyli ze sobą swój sprzęt, podczas gdy Xander wszystkich przedstawiał. To dobrze, że wszyscy mieli mnóstwo pracy i zajęte ręce. Zawsze miała problem ze spotykaniem się z tyloma ludźmi naraz.

Oczywiście pies sprawiał, że mijało wszelkie zakłopotanie, radośnie biegał od jednego do drugiego, gdy już wszystko obwąchał i upewnił się, że ci mężczyźni są w porządku.

– Przejrzałem twoją stronę internetową – powiedział Dave do Naomi, rozstawiając perkusję. – Klasa. Ja zarządzam stroną zespołu. Ona już nie jest taka fajna. Pod względem technicznym działa – i na tym się skupiam – ale wcale nie robi takiego wrażenia.

Wcześniej weszła na ich stronę, nie mogła się z nim nie zgodzić.

– Za to łatwo się po niej poruszać.

Uśmiechnął się szeroko.

– Co oznacza tak, wygląda naprawdę kijowo. A może moglibyśmy wykorzystać na niej kilka zdjęć, które dzisiaj zrobimy, trochę ją podkreślić?

– Mam kilka pomysłów.

– To świetnie, bo ja nie. Moja żona powiedziała, że może powinniśmy pójść bardziej w styl retro.

– Jesteś żonaty?

– Od ośmiu lat, mam dwoje dzieci.

Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego założyła, że wszyscy członkowie zespołu będą singlami.

Na dźwięk ryku silnika Dave zaczął ustawiać werbel.

– To pewnie Ky. Gitara prowadząca – dodał, patrząc, jak podjeżdża wielki, czarny, wypasiony Harley.

Wysoki, mroczny i niebezpieczny, pomyślała. Nie można było powiedzieć, że ten mężczyzna jest przystojny, nie z tą wąską twarzą, niechlujnie przystrzyżoną kozią bródką, orlim nosem i zbyt wydatnymi ustami.

Ale zwracał na siebie uwagę.

Spojrzał na nią oczami tak ciemnymi jak włosy.

– Cześć, Ostra Babko.

Xander spojrzał w górę znad rozstawiania głośników.

– Naomi, Ky.

– Tak, widziałem, jak powaliłaś Marłę na kolana. Zasłużyła sobie na to.

– Od kilku dni nikt jej nie widział – powiedział Lelo.

– Tak, słyszałem o tym. – Wzruszył ramionami, zdjął z pleców pokrowiec z gitarą. – Pewnie poderwała kogoś w barze. To nie pierwszy raz. Ty też miałaś z nią weekendową przygodę, prawda Lelo?

– To było pół weekendu. Chwila słabości.

– Wszyscy takie przeżywamy. Keaton, masz piwo?

– W lodówce za zatoczką.

Uśmiechnął się leniwie do Naomi. – Rocky, chcesz jedno?

– Nie, dziękuję.

– Jest tam też woda i napoje.

– To poproszę wodę.

Oparła ręce na biodrach, rozejrzała się wokół.

Tak, miała pomysł.

– Najpierw zrobię kilka podstawowych zdjęć, żebyśmy się rozgrzali i zbadali grunt. Jesteście rozstawieni jak na próbie, więc dalej, zagrajcie coś.

Wyjęła Nikona, zmieniła obiektyw, sprawdziła natężenie światła, gdy zajęli swoje miejsca i zastanawiali się, co zagrać.

– Dave ma koszulkę z Aerosmith, więc może to – zaproponował Xander.

– Nie patrzcie na mnie, chyba że wam każe – zarządziła i zaczęła robić zdjęcia.

Standardowe, pomyślała. Dobre, rzetelne, ale standardowe. Zrobiła kilka portretów, kilka zdjęć szerokim kątem, kilka celowo rozmazanych.

Gdy rozbrzmiał ostatni akord, opuściła aparat.

– Dobrze. A teraz nie będziemy już tak robić. Pokażcie mi, jakie wzięliście ubrania. Lelo, podoba mi się to, co masz na sobie, ale zobaczmy, jakie jeszcze mamy opcje.

Przeglądając przyniesioną przez nich odzież, pomyślała sobie, że mężczyźni powinni nauczyć się być bardziej kreatywni.

– Założę się, że w swoich samochodach i bagażnikach macie więcej rzeczy.

Lelo wrócił ze starą obszerną kurtką wojskową. Rzuciła ją w stronę Dave'a.

– Ty.

– Poważnie?

– Zaufaj mi. – Wyjęła biały podkoszulek. – Nosileś ją przez krótki czas, prawda? – spytała Xandera.

– Tak.

– Dobrze. – Rzuciła ją na płamę oleju, przydepnęła nogą. – Teraz lepiej – powiedziała i podniosła koszulkę. – Będzie jeszcze lepiej, jeśli rozsmarujesz na niej trochę oleju silnikowego.

– Chcesz, żebym poplamiał koszulkę olejem silnikowym.

– Tak, nałóż trochę na dłonie i przejeźdź nimi po koszulce. – Pokazała mu, co ma zrobić. – Zrób tak, załóż ją. Trilby, czy ten czerwony T-shirt jest nowy?

– Tak jakby.

- W takim razie przykro mi, ale muszę go podrzeć.
- Dlaczego?
- Bo jesteś niezłe zbudowany, chcę zobaczyć skórę i mięśnie.

Lelo zaśmiał się drwiąco.

- Wzdłuż klatki piersiowej, dobrze? Xander, potrzebuję łańcuch – ale niezbyt ciężki.
- Chryste – mruknął, nieodwracalnie brudząc dobrą koszulkę.
- Te łańcuchy to dla mnie? – Ky wyszczerzył do niej zęby. – Zgrabna, chcesz mnie skuć łańcuchami?
- Tego właśnie będą pragnąć kobiety, patrząc na to zdjęcie. – Uśmiechnęła się do niego z pewnością

siebie. – Będziesz ogierem.

- Co to będzie za zdjęcie? – spytał Tribly, trzymając w rękach czerwoną koszulkę.
- Gorące, seksowne i w stylu rock and rolla. Jeśli się wam to nie spodoba, to pójdziemy w standard, już zrobiłam wam takie zdjęcia. Ale spróbujmy czegoś innego. Chcę mieć ten kompresor i tamtą smarownicę. Stos opon ma leżeć tam. Nie macie przypadkiem pękniętej przedniej szyby?

Xander założył poplamioną i brudną koszulkę.

- W zeszłym tygodniu jedną wymieniałem, jeszcze nie wywoziłem jej na złomowisko.

– Rewelacyjnie. Masz rundkę bonusową. Połóż ją tutaj.

- Nie kumam – mruknął Dave i powąchał rękaw wojskowej kurtki.

– A ja tak. – Lelo podrapał Taga i uśmiechnął się szeroko do Naomi. – No dalej, chłopaki, otwórzcie się. Jesteśmy the Wreckers, tak? Jesteśmy pieprzonym zespołem garażowym. Gramy w warsztacie. Wykorzystajmy to.

– Wreszcie ktoś zaczął gadać z sensem. A teraz potrzebuję sprzętów. – Wydeła wargi, skupiła wzrok, pokiwała głową. – Wielkich sprzętów, wielkości człowieka.

Xander wolał nie myśleć, ile czasu zajmie posprzątanie tego wszystkiego. Zatoczka zamieniła się w zbiorowisko części samochodowych, narzędzi i instrumentów.

Myślał sobie, że miał wizję, teraz jednak powstało tutaj coś w stylu kina niezależnego, przesadzone, niemal jak z pijackiego snu.

A on siedział na cholernym kompresorze, ze swym ukochanym stratem w jednej i wiertarką bezprzewodową w drugiej ręce. Ky miał na głowie łańcuchy przewiązane jak bandanę, Dave wyglądał na skonsternowanego, nosząc starą kurtkę wojskową dziadka Lelo. Kazała Trilby'emu oprzeć klawisze o stos opon.

Jedyną osobą, oprócz Naomi, która zdawała się myśleć, że to świetny pomysł, był Lelo, siedzący po turecku na betonowej podłodze z basem na kolanach i trzymający smarownicę jak broń.

Puściła im ich własną płytę, ustawiła na statywie ten drogi aparat. Zrobiła kilka zdjęć, pokręciła głową.

Gdy ze stosu odrzuconych ubrań wyjęła chustę, zamoczyła ją w oleju silnikowym i podeszła do Dave'a, nikt nie odezwał się ani słowem.

- Ej no, serio?

– Przykro mi. Jesteś zbyt wymuskany. – Posmarowała mu policzek.

Cofnęła się, przekrzywiła głowę.

- Lelo, zdejmij buty. Po prostu rzuć je obok siebie, trochę z przodu. Potrzebuję kołpak.

– Mam jeden na pace.

Gdy Lelo zaczął wstawać, machnęła ręką, żeby się nie ruszał.

– Ja przyniosę.

Kiedy wyszła, Dave zwrócił się do Xandera.

– W coś ty nas wjechał?

– Nie mam pojęcia.

– Niezła jest. – Lelo zaczął machać rękami. – Tak tylko mówię. Gdybyś nie obczaił jej pierwszy, to ja bym się za nią wziął.

– Dopiero co kupiłem tę koszulkę. – Trilby popatrzył na podarty materiał. – Prałem ją tylko raz.

– Pozwólmy jej pracować – zaproponował Ky. – Wtedy może Xanderowi się poszczęści i będzie miał wobec nas dług.

– Już mu się poszczęściło – powiedziała Naomi. – Miałeś dwa. – Rozłożyła kołpaki, cofnęła się. – Tag! Nie są twoje.

Już miał dorwać porzucone buty, teraz jednak uciekł.

– Wszyscy patrzą prosto w aparat. Chcę mieć twarżeli. No dalej, chcę widzieć, jak od tej energii paruje mi obiektyw.

Powinna dać im wcześniej kilka piw, pomyślała sobie.

Ale i tak było niezłe. Światło, ustawienia i rozmieszczenie przedmiotów odegrały swoją rolę.

Przeszła na bok.

– Widzicie mnie?

– Stoisz tam – machnął ręką Xander.

– Wszyscy mnie tu widzą. I tutaj macie patrzeć. – Wróciła za aparat, spojrzała przez obiektyw. –

Wyobraźcie sobie mnie nagą.

No proszę.

– I znowu. Cały czas to sobie wyobrażajcie. A teraz wyobraźcie sobie, że ja wyobrażam was sobie nagich. Tak, dobrze myślicie.

Znowu wyszła z za aparatu, podniosła jeden kołpak, wręczyła go Dave'owi. Wróciła.

– Ky, owiń jeden z końców łańcucha wokół pięści. A teraz zaczynajcie grać.

– Ale ja mam w ręku kołpak.

– I pałeczki. Graj na kołpaku. Grajcie na instrumentach, grajcie na sprzętach, nieważne, na czym.

Grajcie. Jesteście na scenie, przecież potraficie na niej współpracować.

Potem od grania przeszli do wojny i wykorzystywania sprzętów i instrumentów jako broni.

Kątem oka dojrzała, że pies wrócił. Wszedł jej w kadr.

– Tag! – krzyknęła, gdy nie wytrzymał i złapał jeden z butów.

Lelo zaśmiał się, otoczył psa ramieniem.

– Ej, przecież on może być w zespole.

Zrobiła zdjęcie, potem jeszcze dwa, dopóki panowała dobra atmosfera. Potem cię cofnęła.

– Koniec zdjęć, panowie.

– Już? – Dave zamrugnął oczami.

– Dwa razy dłużej, a nawet więcej – poprawił się Xander – zajmuje jej rozstawienie wszystkiego niż robienie zdjęć.

– Zaraz zobaczycie, czy było warto się poświęcić. Włączę wam pokaz slajdów na laptopie. Jeśli spodobają wam się zdjęcia grupowe, to zaraz zrobię indywidualne – pewnie chcecie się przebrać.

– Miło, że to proponujesz – zaczął Dave – ale powinienem już... Ej, to jest fajne.

Najpierw pokazała im zdjęcia podstawowe. – Tak, niezłe.

– Nie, są naprawdę dobre. O wiele lepsze, niż mamy teraz. Trilby, widzisz to?
– Urocze. – W swej podartej koszulce położył dłoń na ramieniu Dave’a, pochylił się, żeby popatrzeć.
– Mammy tutaj samych indywidualistów.
– Ładnie. – Ky zdjął łańcuch. – Naprawdę da się to wykorzystać.
– Jest niezłe, ale te drugie będą lepsze. – Lelo, nadal na bosaka, wcisnął się między nich. – Kiedy nam je pokażesz?
– Te są zrobione Nikonem. Jak się skończą, zmienię karty.
– Możesz mi je przesłać? – spytał Dave.
– Nie będziesz chciał mieć wszystkich, a pliki są olbrzymie. Jak już je przejrzę i obrobię, wyślę ci najlepsze.

Zmieniła karty, chciała sprawdzić, czy dobrze wybrała.

– Mówiłem wam! – Lelo walnął Dave’a w ramię, gdy na ekranie zaczął pojawiać się drugi zestaw zdjęć.

– One są... wyglądamy...

– Zajebicie! – Lelo znowu walnął Dave’a.

– Myślałem, że to wariactwo, że się wygłupimy. – Dave spojrzał na Naomi. – Bardzo cię przepraszam.

– Nie musisz. Warte poświęcenia koszulki? – spytała Trilby’ego.

– I jeszcze kilku. Rewelka. Naprawdę genialne.

– Masz talent i wizję. – Ky kiwnął głową w stronę ekranu. – Nie powinniśmy w ciebie wątpić.

Xander potrafi dostrzec talent i wizję.

– To! Chcę mieć to, z psem! – Lelo podrapał Taga, który wciąż trzymał w pysku jego buta. – Maskotka zespołu.

– A może napijemy się teraz tego wina? – spytał Xander, gdy pokaz slajdów zaczął się od nowa.

– Mogłabym się napić – kieliszek – a potem przyszykuję się do zdjęć indywidualnych.

Wziął ją za rękę, wyciągnął poza zatoczkę. – A potem zostań.

– Och, naprawdę muszę wracać, zacząć przeglądać zdjęcia...

Pochylił się i pocałował ją przeciągle, tego cichego wiosennego wieczoru jego usta były gorące. – Zostań.

– Ja... Nie mam żadnych swoich rzeczy ani jedzenia dla Taga, ani... – Powinna odetchnąć, odzyskać trochę przestrzeni. A potem znowu ją pocałował. – Chodź ze mną do domu – powiedział. – Gdy skończymy, chodź ze mną do domu.

Zabrał ją do domu i późno w nocy, gdy łkała i rzucała się przez sen, uczynił coś, czego jeszcze nigdy nie zrobił. Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

Podczas gdy Xander starał się chronić Naomi przed koszmarem, Marla przeżywała koszmar na jawie. Nie wiedziała, gdzie jest, jak długo przebywa w ciemności.

Kimkolwiek on był, krzywdził ją, a gdy to robił, szeptał, że następnym razem zrobi jej jeszcze większą krzywdę. I spełniał tę groźbę.

Próbowała krzyczeć, ale zakleił jej usta. Czasami przyciskał jej do twarzy szmatę, okropne opary sprawiały, że robiło jej się niedobrze i traciła przytomność.

Zawsze budziła się w ciemności, zmarznięta i przerażona, z całego serca pragnąc, by Chip przyszedł

i ją ocalił.

A potem on znowu ją gwałcił. Ciął jej ciało, bił ją. Ciął i bił, nawet gdy nie stawiała oporów przed gwałtem. Czasami dusił ją tak długo, aż płonęły jej płuca, aż traciła przytomność.

Nie do końca pamiętała, co się wydarzyło. Gdy próbowała myśleć, bardzo bolała ją głowa. Pamiętała, że szła sama i była taka wściekła, strasznie wściekła. Ale nie wiedziała już dlaczego. Pamiętała też – albo wydawało jej się, że pamięta – że musiała się zatrzymać i wyrzygać się w krzakach.

A potem przyjechał wielki samochód kempingowy – czy to o niego chodziło? Przeszła obok niego i coś uderzyło ją w głowę. Coś sprawiło jej straszny ból. A potem poczuła te opary i odpłynęła.

Chciała iść do domu, pragnęła iść do domu. Chciała wrócić do Chipa. Z napuchniętych oczu popłynęły łzy.

A potem on wrócił. Wyczuła ruch. Czyżby byli na jakiejś łodzi? Czowała się tak jak wcześniej, przechylona przestrzeń, skrzypienie. Odgłosy jego kroków. Walczyła, próbowała krzyczeć, chociaż wiedziała, że to bezcelowe.

Proszę, proszę, niech mnie ktoś usłyszy!

Uderzył ją mocno w twarz.

– Zobaczmy, czy wytrzymasz jeszcze jedną noc.

Coś błysnęło, oślepiło ją. Zaśmiał się.

– No cóż, wyglądasz teraz mało atrakcyjnie. Ale zawsze mi staje.

Najpierw ją ciął, tak mocno, że krzyczała w taśmę. Bił ją pięścią, na którą założył skórzaną rękawiczkę, potem bił ją po twarzy, żeby się ocknęła. Żeby mogła krzyczeć, gdy będzie ją gwałcił.

Gdy krzyczały, zawsze było lepiej.

Potem poddusił ją liną. Tym razem nie przestał, gdy straciła przytomność. Tym razem to dokończył, wypuścił ją z tego koszmaru.

Gdy ją gwałcił, gdy ją dusił, nazywał ją Naomi.

Rozdział siedemnasty

Rozpoczęły się długie, ulewne, wiosenne deszcze. Oznaczało to kalosze, mokrego psa i kilka robiących wrażenie zdjęć.

Naomi pracowała w niedokończonej sypialni z brzydką niebieską łazienką i nauczyła się nie dopuszczać do siebie hałasu przycinarek do płytek.

Cały deszczowy poniedziałek i poranek deszczowego wtorku spędziła na obrabianiu zdjęć z weekendu. Do swej playlisty dodała kawałki The Wreckers, włączała ich muzykę, pracując nad zdjęciami zespołu.

Obrabiając zdjęcia Xandera na tarasie, przełączała się na bluesa, zdjęcia z książką dopieszczała przy losowo wybranych kawałkach.

Będzie o wiele lepiej, jeśli przełoży na później projekt, który nazwała Storyland. Czuła, że najpierw musi poradzić sobie ze wstrząsem, wywołanym widokiem tej cholernej książki, stojącej obok innych na półce u Xandera. A teraz doświadczała czegoś zupełnie nowego i innego.

Była szczęśliwa. Nie tylko usatysfakcjonowana, zadowolona czy zaangażowana. Poczucie szczęścia towarzyszyło jej przez cały dzień – niezależnie od pogody. Dom, postępy w remoncie, praca – bo, Boże, odwaliała kawał dobrej roboty. Nawet pies napawał ją szczęściem.

Mimo wszystko było coś jeszcze. Jakkolwiek do tego doszło, jakkolwiek było to sprzeczne z jej zwyczajami i tym, co uznawała za prawidłową, rozsądną ocenę sytuacji, była w związku. I to, musiała przyznać, z interesującym mężczyzną. Takim, który pobudził jej ciało i umysł, który pracował tak ciężko jak ona i cieszył się tym tak samo jak ona.

Kto mógłby mieć pretensje, że pragnęła, by ten stan trwał jak najdłużej?

Oprawiła obrobione zdjęcie Xandera na tarasie. Czarno-białe, jego oczy niebieskie, psie ślepia kryształowe. Śnieżnobiały kubek, złoto-czerwone promienie słońca nad horyzontem, w miejscu, w którym niebo spotykało się z wodą. Zastanawiała się, czy wybrać białe, czy szare tło, teraz widziała już, że szare było o wiele lepsze. Podkręcało kolory, nie rozpraszało, tak jak mogłoby rozpraszać białe. Stalowoszara rama, postanowiła, nie czarna. Niech krawędzie będą miękkie.

Oparła wydruk o ścianę, cofnęła się, by mu się przyjrzeć.

To początek dobrego dnia, pomyślała, a potem sobie przypomniała. Gdyby tylko mogła wykreślić wizytę komisarza policji, byłby to początek wspaniałego dnia – który skończy się tak, jak się zaczął, z Xanderem w jej łóżku.

Zaczepiła kciuki o kieszenie spodni, przyglądając się krytycznie opartym o ściany wydrukom, usłyszała pukanie do drzwi, krzyknęła „Proszę!”.

– Przepraszam.

– W porządku – powiedziała Kevinowi. – Idealny moment na przerwę.

– To dobrze, bo na dole czeka Lelo.

– Tak?

– Tak, chciał... Wow. – Wszedł do pokoju, zostawiając otwarte drzwi, tak że z dołu dochodziły odgłosy walenia młotem i piłowania i ryk wydzierającej się na korytarzu przycinarki do płytek. – Wspaniałe. To stodoła Cecilia – i Cecil. I Xander. Mogę? – spytał i ukucnął, zanim zdążyła odpowiedzieć. Tag od razu wsadził mu łeb pod pachę i zaczął dopraszać się o drapanie.

– To zdjęcie? Jezu, wręcz czuje się poranek. To jest ta chwila przed wschodem słońca, zanim nastanie

dzień.

– Zaczynam pragnąć, żebyś był krytykiem sztuki.

– To po prostu tak wygląda. Czarno-białe z odrobiną koloru, jest bardziej dramatycznie, prawda?

Naprawdę rewelacja. Ale to jest spokojne i kryje w sobie tyle... możliwości?

– Naprawdę pragnę, żebyś został krytykiem sztuki.

– Nie jestem nim, ale muszę powiedzieć, że stodoła Cecila jeszcze nigdy nie wyglądała tak rewelacyjnie. Gdzie je powieszysz?

– Nigdzie. Jadą do galerii w Nowym Jorku. Muszę jeszcze wydrukować drugi egzemplarz tego, które chyba zostało twoim faworytem. Właściciel galerii chce mieć je w swych osobistych zbiorach.

– Ha! – Wstał, wyraźnie z siebie zadowolony. – Xander jedzie do Nowego Jorku. Wiesz, w sklepie, w którym pracuje Jenny, ludzie szaleją na punkcie takich małych zdjęć – kwiatów, drzwi od stodoły, starego drzewa.

Sama by je dla siebie opравиła, ale... może to i lepiej. Jeśli się sprzedadzą, być może prowizja pokryje koszty starej skrzyni z drewna cedrowego, którą upatrzyła sobie u Cecila.

– Może coś na nich zarobię, zobaczymy. Mówisz, że Lelo czeka na dole?

– Ta, zboczył z trasy. Mówił, że rozejrzy się po ogrodzie, pomyśli nad jakimiś rozwiązaniami. Ale wałęsa się razem z chłopakami z dołu – a przynajmniej tak to wyglądało, gdy wchodziłem na górę.

– Rozmawialiśmy o tym, że ma pochodzić po działce, ale przecież leje jak z cebra.

– To Lelo. – Wzruszył ramionami. – Jeśli zrobisz sobie chwilę przerwy, to zejdź na dół, muszę omówić z tobą kilka spraw. Coś w pralni, a tutaj na górze muszę spytać o studio.

– Dobrze. Najpierw pogadam z Lelo, a potem cię znajdę.

– Bardzo doceniam fakt, że nie patrzysz nam na ręce, gdy pracujemy. Naprawdę. Ale może zanim znowu się tu zamkniesz, będziesz chciała spojrzeć na to, co robimy w głównej łazience.

– W porządku.

Kevin poszedł w kierunku łazienki, pies ruszył za nią na dół. Zatrzymał się na schodach i zaczął węszyć. Szczeknął raz, jakby chciał obwieścić swój zachwyt, a następnie rzucił się po schodach.

Usłyszała śmiech Lelo.

– Hej, jesteś wreszcie! Jak leci, staruszk?

Zastała ich mocujących się na plandece malarskiej. Lelo miał na sobie przemoczony kowbojski kapelusz i żółty płaszcz przeciwdeszczowy.

– Cześć. Stwierdziłem, że to dobry dzień, żeby tutaj połązić, bo deszcz wygnał nas z patio, na którym robiliśmy.

– I zamiast tego chcesz zmoknąć tutaj?

– Deszcz musi padać. Nie chciałem się tutaj wałęsać bez twojej wiedzy.

– Wezmę kurtkę.

– Jeśli nie chcesz zmoknąć, mogę porobić notatki i potem z tobą pogadać.

– Deszcz musi padać.

Uśmiechnął się szeroko.

– No proszę. Spotkamy się na zewnątrz. Czy Tag może iść ze mną?

– Trudno byłoby mi go powstrzymać. Zaraz do was dojdę.

Złapała kurtkę przeciwdeszczową, czapkę baseballową i zmieniła tenisówki na kalosze.

Gdy wyszła na zewnątrz, Lelo już przechadzał się po deszczu i rzucał nasiąkniętą wodą piłeczkę tenisową oszalałemu ze szczęścia psu.

– Dobrze, że zaczęłaś tu sprzątać – krzyknął.

– Xander zaczął. Ja prawie tego nie tknęłam.

– On lubi pracować. Mój ojciec zawsze powtarza, że z miejsca by go zatrudnił, ale kto wtedy naprawiałby jego samochód? Powiem prosto z mostu: mam nadzieję, że nie zakochałaś się w tych starych tujach, bo je wywalę.

– Nie zakochałam się.

– Świetnie. A masz już jakiś pomysł?

– Myślałam o ozdobnym drzewie, na przykład o wiśni płaczącej. Tam.

– Aha. – Przystanął, deszcz kapał z ronda jego kapelusza. Przyglądał się. – Będzie super. A widziałaś kiedyś judaszowca płaczącego?

– Nie wiem.

– Ma kolor lawendowy.

– Lawendowy.

– Cudowny kolor, trochę bardziej oryginalny. I ma liście w kształcie serca.

– W kształcie serca.

– Sprawdź go sobie, jeśli chcesz.

– Sprawdzę.

– Można byłoby też ułożyć trochę kostki. W wijące się, a nie proste ścieżki. I podkreślić urok domu miejscowymi krzewami i roślinami. Lubisz ptaki i motyle? Takie jak te?

– Pewnie.

– To musisz mieć jaśminowca. Pięknie pachnie, ładnie wygląda i przyciąga ptaki i motyle. I świdośliwę. Ma białe gwiazdziste kwiaty i owocuje. Daje fioletowe owoce, mniej więcej tej wielkości. – Ułożył kciuk i palec wskazujący tak, że powstało koło. – Dzięki temu przylecą ptaki śpiewające. A owoce są jadalne, całkiem smaczne. I na pewno chcesz mieć rododendrony.

Chodził, machał rękami, rzucał piłkę, wymieniał nazwy i opisy. I nakreślił obraz czegoś wymyślnego i cudownego.

– Chciałam zasadzić drzewo, kilka krzaków, jakieś rośliny kwietnikowe i cebulkowe.

– Możesz tak zrobić. Będzie w porządku.

– Może i tak, ale teraz skierowałaś moje myśli na rośliny, o których nigdy nie słyszałam, i drzewa o liściach w kształcie serca.

– Mogę ci to wszystko narysować, wtedy lepiej to sobie wyobrazisz.

– W porządku, zrobmy to.

– A mogę zobaczyć, co jest w tyle?

– Pewnie, i tak już jesteśmy mokrzy.

Gdy zaczęli obchodzić dom, włożył rękę do kieszeni płaszcza przeciwdeszczowego.

– Chcesz?

Spojrzała w dół, zobaczyła klasyczną żółtą paczuszkę, poczuła słaby na deszczu zapach, gdy wyjął jedną gumę Juicy Fruit.

Pokręciła głową i chociaż stwierdziła, że to głupie, prosta paczuszka gum sprawiła, że zaczęła mieć o nim jeszcze lepsze zdanie.

Miły, uroczy, lojalny. Nic dziwnego, że pies za nim przepadał.

– Tutaj po południu będzie cień – mówił dalej, wsadzając sobie gumę do ust. – To miłe miejsce na hamak albo ławkę, dla osób, które wolą siedzieć w cieniu. Wokół damy kostkę i będziesz mogła obejść

cały dom bosy.

– Lelo, jesteś niemożliwy.

Poszli na tył, oparli ręce na chudych biodrach i spojrzali na schody na taras, wąską wstążkę zachwaszczonego trawnika pod kamiennym murem.

– Masz piwnicę, prawda?

– I to dużą. Na razie robi za magazyn. Jest niewykończona, nie potrzebuję dodatkowej przestrzeni.

– Możesz potrzebować, jeśli będziesz mieć dzieci. I możesz chcieć rozbudować tę ścianę. Na razie możesz posadzić tam jakieś drzewka iglaste, żonkile, sprawić, żeby w tamtej części można było poczuć się jak w lesie. A przed murem jakieś krzewy. Muszą być niskie, żeby nie zasłaniały widoku. Jeśli kiedyś postanowisz wykończyć piwnicę, możesz sobie zrobić z niej wyjście i będziesz mieć miłe zacienione patio pod tarasem i małe słoneczne podwórko.

– Chciałam posadzić trochę ziół, jakieś warzywa. Niewiele, taki mały ogród warzywny.

– Możesz tak zrobić. – Pokiwał głową i wszedł po schodach na pierwszą kondygnację. – To daleko od kuchni, ale możesz tak zrobić. Albo możesz zrobić tutaj dużą donicę z roślinami do kuchni. Masz tu słońce, dużo miejsca na tarasie. Zbuduj ją z takiego samego drewna co dom, niech wygląda tak, jakby została wbudowana, wiesz, o co chodzi? Posadź zioła, jakieś pomidorki koktajlowe, może rzymskie, paprykę, co chcesz. Takie donice łatwo utrzymać.

– I byłaby blisko kuchni. – To praktyczniejsze, pomyślała. I ładne. – Lelo, wiesz, co robisz.

– No cóż, siedzę w tym biznesie, odkąd skończyłem sześć lat.

– To dużo pracy.

– Niezależnie od tego, co postanowisz, możesz zrobić coś tutaj, coś tam, coś od strony drogi.

– Ale możesz mi to narysować i wycenić – każdą sekcję z osobna?

– No pewnie. Ale mam pomysł.

– Czy będę musiała sprzedawać klejnoty rodowe?

Uśmiechnął się i pokręcił głową, rozpryskując wokół wodę.

– Może mogłabyś porobić zdjęcia pracy – no wiesz, przed, podczas, po. Moglibyśmy wykorzystać je do celów marketingowych. Wiesz, taki handel wymienny.

Znowu wymiana bezgotówkowa, pomyślała. Bardzo popularna forma handlu w Sunrise Cove.

– Mądrze pomyslane.

– Mój ojciec na to wpadł. Nie widziałem wszystkiego, co wysłałaś wczoraj Dave’owi. Pójdę do niego, gdy skończy pracę – może uda mi się wprosić na kolację. Ale mój ojciec wszedł na twoją stronę i wpadł na ten pomysł.

I tak robiłaby zdjęcia, pomyślała. Dokumentuje postępy w remoncie domu dla siebie, Masona, wujków i dziadków.

– Dogadamy się.

– Rewelka. – Zrobili „żółwika”. – Podrzucę ci rysunki i dane. Naprawdę jesteś ładna.

– Ach... dziękuję.

– Nie przystawiam się do ciebie ani nic. Xander jest dla mnie jak brat. Po prostu naprawdę jesteś ładna. I podoba mi się, co robisz z tym domem. Jak już mówiłem, czasami przyjechałem tutaj z Dikesem. Nawet gdy myślałem, że praca w tym biznesie jest bez sensu, i tak kończyłem, obmyślając plan obsadzenia tego ogrodu.

– Teraz będziesz mógł obsadzić go w rzeczywistości.

– To już coś, prawda? Muszę się postarać. Xander i tak chce skopać mi tyłek za mój tłumik. Chyba

wreszcie się zgodzę, żeby go naprawił. Przyjadę, jak już wszystko rozplanuję.

– Dzięki, Lelo.

– Nie ma sprawy. Trzymaj się. – Poglaskał mokrego psa. – Na razie – powiedział i pobiegł do samochodu.

Xander stał pod starzejącą się toyotą Camry i wymieniał klocki hamulcowe, które powinny być wymienione kilkanaście tysięcy kilometrów wcześniej. Niektórzy po prostu nie dbali o samochody. Musiał jeszcze wymienić olej i ogólnie wyregulować samochód, ale jego właścicielka – nauczycielka Xandera, która w dziewiątej klasie wykładała historię Ameryki – nadal nie wierzyła, że mechanik wie, co robi. W jakiegokolwiek kwestii.

I nigdy nie pozwoliła mu zapomnieć, że został zawieszony za wagarowanie.

I wtedy, i dzisiaj nie miało to sensu. Przecież zawieszenie w obowiązkach ucznia było jak nagroda.

À propos zawieszenia, powinna wymienić amortyzatory – ale w tej kwestii też nie będzie go słuchać. I będzie jeździć ze starymi tak długo, aż będzie musiał ją holować.

Potem zajął się skrzynią biegów, a wymianę sprzęgła oddał innej osobie z załogi, potem jeszcze prosta zmiana opony.

Miał w warsztacie dwa samochody, które musiał przyholować, bo na śliskiej od deszczu drodze doszło do stłuczki – o drugiej w nocy telefon wyciągnął go z łóżka Naomi.

Kierowcy wyszli z tego ze stłuczeniami i siniakami – chociaż jeden z nich musiał zostać zabrany przez zastępcę szeryfa, bo nie chciał dmuchnąć w balonik.

Gdy wreszcie przedstawiciele firm ubezpieczeniowych przestaną się ze sobą kłócić, będzie mieć mnóstwo pracy blacharskiej.

Brakowało mu jednak tego, że nie obudził się przy Naomi i psie, że nie zjadł z nimi śniadania.

Przyzwyczał się do tych wschodów słońca. To zabawne, jak szybko mu to poszło, i jak błyskawicznie odzwyczał się od samotnego sypiania i budzenia się we własnym domu.

Nawet teraz odczuwał potrzebę zobaczenia jej, usłyszenia jej głosu – poczucia jej zapachu. To do niego niepodobne. Nie był osobą, która potrzebuje z kimś stałego kontaktu – wydzwaniania, pisania, wpadania. A jednak przyłapał się na wymyślaniu wymówek, by nawiązać z nią kontakt, i nakazał sobie się uspokoić.

Musiał pracować – a po południu powinien spotkać się z Loo w sprawie baru. Miał mnóstwo książek do przeczytania, meczów do obejrzenia, przyjaciół do wyskoczenia na piwo.

I papierkowej roboty w sprawie stłuczki.

Pokręcił głową, usłyszawszy niemożliwy do pomylenia z czymś innym kaszel i trzask gównianego tłumika Lelo.

– Zabierz mi to stąd! – krzyknął. – Tylko szkodzi mojemu interesowi.

– Stary, mam dla ciebie robotę. I pół wielkiej kanapki Diabło.

Xander przestał pracować, spojrzał na Lelo, padający deszcz, wszedł z powrotem do warsztatu.

– Diabło?

– Przejeżdżałem obok i wpadłem do twojej laski, ale ona jest ostra. Aż idzie siwy dym. Sprawiała, że zapragnąłem czegoś ostrego.

– Pojechałeś do Naomi?

– W myślach nadal nazywam to starym domem Parkersonów. Ale już niedługo, jeśli nas zatrudni. Dam ci pół kanapki za Mountain Dew.

– Dwie minuty. – Xander wrócił do wymiany klocków hamulcowych. – Czyli pojechałeś do niej i rozejrzałeś się po podwórzu?

– Marzyłem o zrobieniu tego miejsca, odkąd przestałem palić trawę z Dikesem. A teraz okazuje się, że twoja ostra laska jest otwarta i elastyczna w kwestii tego, co tam zrobić. Słucha. I ma wizję, tak samo jak było z tymi zdjęciami.

Lelo usiadł na ławce i zaczął odpakowywać kanapkę.

– Czujesz, dostać takie zlecenie? To przecież bardzo charakterystyczne miejsce – w ciągu ostatnich lat bardzo zapuszczone, ale jednak charakterystyczne. Moi starzy oszaleli z radości, obmyślając, jak można je zmienić. Próbuję dobić interesu – praca za zdjęcia, które można wykorzystać w promocji, żeby trochę obniżyć jej koszty. Jak możesz pozwolić, żeby Denny puszczał tutaj to gówniane country?

– Country jest w porządku, a chłopak się cieszy. – Skończywszy pracę, Xander podszedł do automatu z napojami i wrzucił monety. Po chwili wyjął Mountain Dew i imbirowe ale.

Wziął papierowe serwetki – kanapki Diabło zawsze były ostre i brudziły – i dosiadł się do Lelo.

– Czy to Camry pani Wobaugh?

– Tak, zajeżdżała ją na śmierć.

– Miałem z nią historię Ameryki.

– Ja też.

– W życiu się tak nie wynudziłem.

– Ja też.

– Kto powiedział, że historia lubi się powtarzać?

– Wiele osób tak mówiło – zauważył Xander. – Najpopularniejsze to: „Historia ma wiele tomów, ale tylko jedną stronę”. To z Byrona.

– Zajebiste. To po kiego grzyba musieliśmy się jej uczyć i nudzić się przy tym jak mopsy, skoro ma tylko jedną stronę?

– Bo myślimy, że jeśli się nauczymy, zmienimy kolejną stronę. Nie ma na to szans – stwierdził po chwili. – Ale, jak to powiedział ktoś inny, nadzieja umiera ostatnia. Tak więc dzieciaki w liceum muszą się nudzić.

– Chyba tak.

Jedli w swobodnej ciszy, jaka panuje tylko między starymi kumplami.

– Widziałem, że masz dwa samochody po stłuczce.

– Zeszłej nocy na 119 było zderzenie. Kierowca hondy wydmuchał jeden przecinek jeden.

– Czyli był pod wpływem. Stało mu się coś?

– Trochę się poobijał, ten drugi też. Ale nic wielkiego. Gorzej z samochodami.

– Za to tobie trafiła się fucha.

– Chyba tak. – Jedząc, Xander przyglądał się samochodowi Lelo. – Czy ty przywiozłeś mi ten złom do naprawy?

– Tak. Jeśli nie masz teraz części, to ci go zostawię i pojedę do domu stopem.

– Mam części. Kupiłem pieprzony tłumik już miesiąc temu z nadzieją, że wreszcie odzyskasz rozum. Mogę się teraz do niego zabrać.

– Stary. Szacun. Dzisiaj rano komisarz mnie zatrzymał – wypuścił mnie, gdy mu obiecałem, że przyjadę do ciebie po załatwieniu kilku spraw.

Xander, który właśnie tego się spodziewał, popił ostrą kanapkę zimnym imbirowym ale. Idealne połączenie.

– To był jeden ze sposobów, żebyś odzyskał rozum.

– Będzie mi brakowało tego hałasu.

– Tylko tobie, Lelo.

– Komisarz powiedział, że nie znaleźli Marli.

Xander zatrzymał butelkę w połowie drogi do ust.

– Nie wróciła?

– Nie, nie wróciła, nikt jej nie widział ani nie miał od niej żadnych wieści. Ponieważ kazał mi zjechać na bok, więc było sporo czasu i spytał, czy jej nie widziałem, czy zauważyłem, żeby w piątek wieczorem z kimś wyszła. Czy widziałem, jak ktoś za nią poszedł. Xan, zrobiło się poważnie. Jakby rozplynęła się w powietrzu.

– Ludzie nie rozplywają się w powietrzu.

– Ale za to uciekają – tak jak ja, gdy wkurzyłem się o coś na matkę. Spakowałem plecak i wyruszyłem w drogę do dziadków. Wiedziałem, że mamy do nich tylko pięć minut drogi – samochodem – a jako ośmiolatek nie miałem pojęcia, że na nogach wygląda to inaczej. Byłem już w połowie drogi, gdy podjechała moja matka. Już myślałem, że spuści mi niezłe wpiery, ale ona tylko wysiadła i się rozplakała.

Zaczął jeść kanapkę. – Ale to chyba nie to samo.

– Mam nadzieję, że tak. Wściekła się i siedzi gdzieś sfoszona. – Xander pomyślał jednak, że szanse na to są bardzo małe. – Za długo to trwa. Zdecydowanie za długo.

– Ludzie mówią, że ktoś ją porwał.

– Ludzie?

– Rozmawiali o tym u Rinaldo, gdy kupowałem kanapkę. Z tego, co widzę, miejscowe gliny gadają już z każdym, kto się nawinie. Wygląda na to, że od piątkowego wieczoru nie korzystała też ze swojej karty kredytowej. I nie wzięła samochodu, żadnych ciuchów. Kazali przejrzeć wszystko Chipowi i Patti, żeby sprawdzili, czy zabrała jakieś ubrania. Wszyscy widzieli, jak wychodziła z baru, to wszystko. Nie mogę powiedzieć, że ją lubię – dodał po chwili. – Wiem, że kilka razy się z nią przespałem, ale Jezu, jaka to złośliwa menda. Ale stary, to przerażające, jak sobie pomyślę, że coś naprawdę jej się stało. Wokół jest pełno popierdoleńców. I robią popierdolone rzeczy. Nie chcę o tym myśleć.

Xander też nie chciał.

Jednak nie potrafił przestać. Gdy podniósł samochód Lelo – a Lelo, który nagle zapragnął loda, poszedł sobie jakiegoś kupić – czuł ucisk w żołądku.

Cały czas pamiętał spojrzenie, jakim go obrzuciła, gdy wyszła z łazienki, do której siłą zaciągnęła ją Patti w piątek wieczorem. Mogłaby go zabić, w jej spojrzeniu było pełno namiętności i wściekłości. Po chwili pokazała mu środkowy palec i wybiegła z baru.

Tak właśnie ją zapamiętał – dziewczynę, którą znał od liceum. Z którą się kiedyś przespał, bo była chętna. Którą później odrzucił niezliczoną ilość razy, bo – tak jak Lelo – wcale jej nie lubił.

Obliczył, że mogła dojść do domu w ciągu pięciu minut. A ponieważ wybiegła z knajpy, to pewnie zmieściłaby się w trzech. Na drodze jest ciemno, chociaż stoi kilka latarni. O tej porze nikt tamtędy nie jeździ, wszyscy siedzą w barze ze znajomymi.

Próbował przypomnieć sobie budynki przy drodze, którą musiała wybrać, sklepy, jeśli szła przez Water Street. Sklepy były zamknięte. Ludzie pewnie nie spali – przynajmniej nie wszyscy – ale ci, którzy zostali w domu, oglądali telewizję, grali w gry komputerowe. O jedenastej wieczorem nikt nie wyglądał przez okno.

Czy ktoś podjechał i zaproponował, że ją podrzuci? Czy byłaby na tyle głupia, żeby wsiąść do obcego

samochoду?

Miała blisko do domu, dlaczego miałyby zabierać się z kimś nieznanym?

Fakt, to nie musiał być nikt obcy – na tę myśl jego żołądek ścisnął się jeszcze bardziej. Może wskoczyła do samochodu, zadowolona, że może się komuś wygadać.

Cove, miasteczko i okolice, miało około dwóch tysięcy mieszkańców. Było niewielkie, ale nie wszyscy się znali.

A wkurzona pijana kobieta stanowiła łatwy cel.

Czy ktoś za nią poszedł? On nikogo nie widział, ale po tym, jak pokazała mu środkowy palec, tylko wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

Nie mógł mieć żadnej pewności.

Nawet ludzie, których się zna, skrywają tajemnice.

Czy nie znalazł czarnych koronkowych majtek na tyle hondy żonatego od dawna Ricka Grafta – którego żona z pewnością nie wcisnęłaby się w tak wąskie majtki?

Graft uchodził za szczęśliwego męża i ojca trójki dzieci – był dziecięcym trenerem koszykówki, właścicielem miejscowego sklepu z narzędziami.

Xander wyrzucił majtki, stwierdził, że tak będzie najlepiej. Ale nie mógł wyrzucić wiedzy.

Albo to, że pani Ensen śmierdziała ziołem i tanim winem i że próbowała zatuszować to miętówkami i dezodorantem, gdy przyjechał na wezwanie do awarii i zmieniał jej oponę.

Na litość boską, ona jest już babcią!

Nie, nie dało się poznać wszystkich, a nawet jak się kogoś znało, to nie do końca.

Wiedział jednak, że Marla nie zniknęłaby na całe cztery dni.

Bardzo się bał, że gdy wreszcie ją znajdą, będzie już za późno.

Rozdział osiemnasty

Dom pełen facetów miał swoje zalety. Xander i Kevin wynieśli jej pudła do wysyłki i mniejsze pudełko z wydrukami, które oparowała i przeznaczyła do miejscowej sprzedaży.

Dzięki temu ona mogła nieść torbę z aparatem.

– Dzięki. Dzisiaj rano je wysłę.

– Xan, jedziesz do Nowego Jorku.

– Dziwne – tylko tak potrafił określić swoje uczucia. – Muszę lecieć. – Poklepał jej torbę z aparatem.

– Też będziesz pracować?

– Tak. Zanim pojedę do miasta, przez godzinę albo dwie porobię zdjęcia.

– A gdzie? – Gdy uniosła brwi, dodał swobodnie: – Tak tylko pytam.

– Pod skarpa. Zobaczmy, czy po deszczu woda naniósł coś ciekawego. No i mamy ładny wiosenny poranek. Może wypłynęły łodzie.

– Powodzenia. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował, pogłaskał psa. – Do zobaczenia.

Będzie w pobliżu domu, pomyślał i wsiadł na motor. No i rozmawiał już z Kevinem, który obiecał mu mieć ją na oku.

Zrobił, co mógł, ale nie będzie łatwo, dopóki nie dowiedzą się, co przytrafiło się Marli.

Naomi rozważała jazdę samochodem. Mogłaby podjechać pół kilometra bliżej, a potem skręcić w las – bo najpierw tam chciała porobić zdjęcia – i dotrzeć do linii brzegowej.

Jednak – mimo tego, że okolica była spokojna – nie podobała jej się perspektywa zostawienia swojego samochodu przy drodze z wydrukami zdjęć w środku.

Wzięła więc smycz, na widok której Tag wystrzelił w przeciwną stronę. Znała już ten numer, więc tylko wzruszyła ramionami i zaczęła iść drogą.

Pobiegł za nią.

Zatrzymała się, wyjęła z kieszeni psie ciastko.

– Jeśli tego chcesz, będziesz iść na smyczy, dopóki będziemy na drodze.

Wyciągnęła smycz.

Nienawiść do smyczy zamieniła się w żądzę.

Podbiegł do smyczy, zaczął się o nią ocierać, zrobił wszystko, żeby się zapiąć. Naomi przypięła smycz do swojego paska, a potem zatrzymała się, żeby złapać w kadr białe polne kwiaty, które pod wpływem deszczu otworzyły się jak gwiazdy na poboczu drogi.

W lesie zachowywał się lepiej, cały czas wahał, szukał czegoś przy ziemi.

Naomi ustawiła się pod kątem i zrobiła zdjęcia starego pnia, porośniętego paprociami, roślinami i mchem – żółcie, rdzawe czerwienie i zielenie na drewnie ponabijanym grzybami, które wyglądały jak przybysze z kosmosu. Wyrastało z niego kilka niskich drzew, ich korzenie oplatały pień niczym w uścisku.

Nowe życie, pomyślała, wyłaniające się ze śmierci i umierania.

Długotrwała ulewa nawodniła poszycie lasu, więc wszystko mieniło się barwami tęczy, uwodzicielskie polne kwiaty tańczyły w promieniach słońca i cieniu. Powietrze pachniało ziemią, sosnami i tajemnicami.

Po godzinie była już w drodze powrotnej, zdjęcia brzegu zostawiła sobie na inny dzień. Chciała jednak uchwycić słońce na wodzie, nad którą unosiła się mgła i wilgoć lasu. Chciała uchwycić głębszą, bardziej surową zielenią, ciemną szarość skał na tle błękitu.

Jeszcze godzina, postanowiła, a potem wróci do załatwiania swoich spraw.

Zachwycony spuszczeniem ze smyczy Tag biegał jak oszalały. Skręciła w prowadzącą nad wodę ścieżkę, którą doskonale znał. Szczekał i skakał w miejscu za każdym razem, gdy zatrzymywała się, by robić zdjęcia.

– Nie poganiaj mnie. – Ale ona też już czuła zapach wody, więc przyspieszyła kroku.

Ścieżka prowadziła w dół i była bardzo błotnista, więc Naomi znowu musiała zwolnić. Uświadomiła sobie, że teraz przed wyjazdem do miasta będzie musiała najpierw wykąpać tego cholernego psa.

– Tylko o tym nie myśl, dobrze? – mruknęła i przytrzymała się cienkich gałęzi, żeby nie przewrócić się na śliskiej drodze.

Warto było się pomęczyć. Dotarła do miejsca, w którym las otwierał się na wodę i pasy zieleni.

Złapała równowagę, ryzykując upadek, i zrobiła zdjęcie widoku przez nisko zwisające gałęzie, porośnięte grubymi, przypominającymi paprocie igłami.

Na dole będzie jasno i wszystko będzie się skrzyć, tutaj jednak, pod kątem i przez gałęzie, zatoka wyglądała bardzo tajemniczo. Tak jak tajemnica wyłaniająca się zza magicznych drzwi.

Usatysfakcjonowana zaczęła schodzić na dół, gdzie pies szczekał już jak szalony.

– Zostaw ptaki w spokoju! Chcę zrobić im zdjęcie!

Weszła ubłoconymi butami na skałę i udało jej się uchwycić diamentowy blask, jaki miała nadzieję zobaczyć, w dodatku, jak się szczęśliwie złożyło, tuż nad kanałem płynęła łódź o czerwonych żaglach.

Nie zwracała uwagi na szczekającego psa, dopóki nie zdobyła tego, po co tu przyszła, dopóki czerwone żagle nie pojawiły się w kadrze. Gdy do niej wrócił, zignorowała go, zrobiła zdjęcie zatoki, dwóch rozwidleń rzeki, przecinających zielone wybrzuszenie.

– Słuchaj, łażenie za mną nic ci nie da, musisz poczekać, aż... co ty masz? Skąd to wzięłeś?

Stał przed nią z butem w pysku i szaleńczo merdał ogonem.

To damski but, zauważyła, bez palców, na długim wąskim obcasie, w kolorze cukierkowego różu.

– Nie zabierzesz tego do domu. Zapomnij.

Rzucił jej znalezisko pod nogi, ale ominęła je.

– Nie będę tego dotykać.

Gdy zaczęła schodzić na dół, Tag złapał but i znowu pobiegł do przodu.

Zeszła na gruboziarnisty piasek, usypany nierówno na wąskim pasku. Tag zaczął gwałtownie i dziwnie głośno szczekać, wydał z siebie serię wysokich pisków i skamleń, żeby zwrócić jej uwagę.

– Przestań! Co się z tobą dzisiaj dzieje?

Opuściła aparat. Jej dłonie były zimne jak lód. Pies stał u podnóża skarpy i szczekał na coś rozwalonego na beżowym piasku. Zmusiła się, by podejść bliżej, aż wreszcie jej kolana zaczęły drżeć, a klatkę piersiową przycisnął ciężar.

Opadła na kolana, starając się złapać powietrze, patrząc na ciało.

Marla Roth leżała ze związanymi rękami, wyciągniętymi tak, jakby chciała dosięgnąć czegoś, czego już nigdy miała nie złapać.

Jasne, skrzące się błyski stały się szare; powietrze wypełnił ryk, który nadszedł dziką, wysoką falą.

A potem pies zaczął lizać jej twarz, piszczeć, próbował wsadzić łeb pod jej bezwładną dłoń. Ciężar zaczął zanikać, zostawiając po sobie straszliwy ból.

– Dobrze. W porządku. Zostań tutaj. – Drżącymi rękami odplątała smycz i przypięła psa. – Zostań ze mną. Boże, o Boże. Wytrzymaj. Nie możesz teraz zwymiotować. Nie zwymiotujesz.

Zacisnęła zęby, wyjęła telefon.

Nie chciała tutaj zostać, ale nie mogła odejść. Nieważne, że policja kazała jej zostać na miejscu i niczego nie dotykać. To polecenie mogłaby zignorować. Nie mogła jednak zostawić Marli samej.

Wróciła do skał, wdrapała się na nie na tyle wysoko, żeby powietrze owiewało jej lepką twarz. Pies chodził, ciągnął na smyczy i szczekał, dopóki go nie przytuliła i nie zmusiła, żeby usiadł obok niej.

Uspokoili to ich oboje, przynajmniej trochę. Uświadomiła sobie, że może zrobić jeszcze jedną rzecz, jakiej pragnęła. Ponownie wyjęła telefon, zadzwoniła do Xandera.

– Hej. – Próbował przekrzyczeć głośną muzykę i sprzęt.

– Xander.

Wystarczył dźwięk wypowiedzianego przez nią tego jednego słowa, żeby jego żołądek ponownie się ścisnął.

– Co się stało? Jesteś ranna? Gdzie jesteś?

– Nie jestem ranna. Jestem pod skarpą. Ja... To Marla. Ona... Zadzwoniłam na policję. Znalazłam ją. Zadzwoniłam na policję, już jadą.

– Jadę do ciebie. Zadzwoni do Kevina. Przyjedzie szybciej, ale ja już jadę.

– W porządku. Nic mi nie jest. Mogę zaczekać. Słyszę syreny. Już je słyszę.

– Dziesięć minut. – Bardzo nie chciał tego robić, ale zakończył rozmowę, wrzucił telefon do kieszeni i wskoczył na motor.

Siedząca na skale Naomi patrzyła bezmyślnie na telefon, aż wreszcie zorientowała się, że powinna go schować. Nie jest w szoku, pomyślała, bo doskonale pamiętała, jak to jest być w szoku. To po prostu oszołomienie, straciła nad sobą panowanie.

– Musimy poczekać – powiedziała psu. – Jadą tą leśną drogą, więc musimy poczekać. Ktoś ją skrzywdził. Skrzywdził i pewnie zgwałcił. Zdjął jej ubranie. I buty.

Z trudem przełknęła ślinę, przycisnęła twarz do futra Taga.

– Skrzywdził ją. Widać to po jej szyi. Po siniakach. Wiem, co to znaczy, wiem, co to znaczy.

Panika chciała przejąć nad nią kontrolę, ale udało jej się opanować, zmusiła się do głębokiego oddychania.

– Nie załamuję się.

Pies pachniał deszczem, który kapał z mokrych drzew, mokrą ziemią i dobrym, mokrym psem. Skupiła się na tym. Dopóki będzie mieć przy sobie psa, poradzi sobie z tym.

Gdy usłyszała, że nadchodzą, wzięła kilka głębokich oddechów, a potem wstała. – Tutaj jestem! – krzyknęła.

Najpierw szedł komisarz, a za nim zastępca w mundurze, niosący jakiś futerał. Idący za nimi policjant zawiesił sobie na szyi aparat.

Wszyscy mieli okulary przeciwsłoneczne, więc nie widziała ich oczu.

– Tam jest.

Odwrócił głowę. Słyszała, jak wypuścił powietrze, a dopiero potem na nią spojrzał. – Musi pani tam poczekać.

– Dobrze.

Znowu usiadła – jej nogi nie stały jeszcze zbyt pewnie – i zaczęła patrzeć na błyszczącą, mieniącą się wodę. Po dłuższej chwili Tag uspokoił się na tyle, że usiadł obok i się o nią oparł.

Usłyszała czyjeś bardzo szybkie kroki – ów ktoś nie zważał na ryzyko poślizgnięcia się na stromej błotnistej drodze. Tag znowu się zerwał, zaczął machać ogonem i się witać.

– Mam tutaj poczekać – powiedziała Xanderowi.

Uklęknął obok niej, przyciągnął ją do siebie.

Mogłaby się wtedy załamać – och, to byłoby takie łatwe. I słabe.

Odsunął się, musnął dłonią jej twarz.

– Zabieram cię do domu.

– Mam zaczekać.

– Walić to. Mogą z tobą porozmawiać w domu.

– Wolę tutaj. Nie chcę zabierać tego do domu, dopóki nie będę musiała. Nie powinnam po ciebie dzwonić.

– Bzdura.

– Zadzwoiłam wcześniej, ja...

Przerwała, ponieważ komisarz ruszył w ich stronę.

– Xander.

– Zadzwoiłam do niego po tym, jak zadzwoiłam na policję. Byłam roztrzęsiona.

– To zrozumiałe.

– Ja... Przepraszam, pies... Ja jej z początku nie widziałam. Robiłam zdjęcia, nie zauważyłam jej. A on przyniósł but – chyba jej. Pomyślałam tylko... Przepraszam, wiem, że nie powinnam niczego dotykać, ale na początku jej nie widziałam.

– Teraz się tym nie martw. Przyszłaś tutaj, żeby robić zdjęcia?

– Tak. Często tak robię. Ja – my – to znaczy ja i pies wyszliśmy z domu przez las. Spędziłam tam trochę czasu na robieniu zdjęć, ale chciałam też rozejrzeć się tutaj. Po deszczu. Widziałam łódź z czerwonym żaglem, a Tag miał but. Różową szpilkę. Nie wiem, co z nią zrobił.

Sam wyjął z kieszeni jej kurtki butelkę wody i podał jej ją. – Napij się teraz, skarbie.

– Dobrze.

– Nie widziałaś nikogo?

– Nie. Pies szczekał i piszczał, ale nie zwracałam na niego uwagi, bo chciałam zrobić zdjęcie. Potem na niego krzyknęłam i się odwróciłam. I zobaczyłam ją. Podeszłam bliżej, żeby się upewnić. I zobaczyłam... Więc zadzwoiłam na policję. Zadzwoiłam do was i do Xandera.

– Chcę zabrać ją na górę do domu. Chcę ją stąd zabrać.

– Proszę tak zrobić. – Sam poklepał Naomi po ramieniu. – Niech pani idzie do domu. Później do was wejdę.

Xander wziął ją za rękę i trzymał ją mocno, gdy zaczęli wchodzić po ścieżce. Nie odezwała się, dopóki nie znaleźli się w lesie.

– Skrzywdziłam ją.

– Naomi.

– Skrzywdziłam ją w piątek wieczorem, w barze. Celowo. Wyszła stamtąd z bółą nadgarstkiem, urażoną dumą i wściekłością. W innym razie wyszłaby z przyjaciółką.

– Patrzyłem na ciebie zamiast na nią. Chcesz, żebym odczuł wyrzuty sumienia, spróbował się za coś obwinić, bo obserwowałem ciebie, a nie ją? Naomi, tu nie chodzi o mnie i o ciebie. Tu chodzi o tego skurwiela, który jej to zrobił.

Uderzyły ją zarówno ton, jak i słowa. Surowe zniecierpliwienie i słyszalna złość.

– Masz rację. Może właśnie dlatego potrzebowałam do ciebie zadzwonić. Bo wiem, że nie będziesz pocieszać mnie w nieskończoność i się nade mną litować. Takie zachowanie tylko pogarsza sprawę. No i nie chodzi o mnie.

– Ale to ty ją znalazłaś. Musiałaś ją oglądać. Nie chcesz pocieszenia, więc zachowam je dla siebie, ale, do ciężkiej cholery, chciałbym, żebyś poszła dzisiaj robić zdjęcia w inne miejsce.

– Ja też. A przecież niewiele wcześniej siedzieliśmy na tarasie. A ona była tam na dole. Musiała już tam być. – Nabrała powietrza. – Czy ona ma jakąś rodzinę?

– Jej matka mieszka w mieście. Ojciec odszedł wiele lat temu. Ma brata w marynarce wojennej, wstąpił do niej od razu po szkole. Kilka lat przede mną. Właściwie to go nie znałem. I ma Chipa. To go zabije.

– Oni mają to gdzieś.

– Kto?

– Zabójcy. Mają to wszystko gdzieś, nie myślą o innych życiach, które się przez nich rozpadną. Dusił ją. Widziałam siniaki na jej szyi. Obok niej porzucił ubrania. Wydaje mi się, że w piątek wieczorem miała na sobie te różowe szpilki. Chyba tak. Musiała do niego dołączyć po wyjściu z baru.

Chciał ją zabrać, wziąć na ręce i zanieść z powrotem do domu. Zamiast tego mocno złapał ją za rękę.

– Nie ma sensu mówić ci, żebyś o tym nie myślała, więc powiem: tak, najprawdopodobniej zgarnął ją po tym, jak wyszła od Loo. Nie wiemy, co się potem wydarzyło. Mają swoje sposoby, by się dowiedzieć, czy została zabita tam, czy gdzie indziej, a tam tylko porzucona.

– Tak, mają swoje sposoby.

Gdy wyszli z lasu, zobaczyli dwa radiowozy i motor Xandera.

– Jeśli nie zabił jej tam, to po co ją tutaj przyniósł? Dlaczego nie porzucił ciała gdzieś w lesie ani go tam nie zakopał? Albo nie wrzucił do wody?

– Nie wiem, Naomi. Ale gdybyś nie zeszła tam dzisiaj rano, pewnie do tej pory nie zostałaby znaleziona. Nie można było zobaczyć jej z domu, ponieważ leżała u podnóża skarpy. A z wody? Może gdyby ktoś podpłynął dostatecznie blisko... Więc może zostawienie jej tutaj zapewniło mu więcej czasu na ucieczkę.

Gdy dotarli do domu, popatrzył na nią z troską.

– Chcesz, żeby Kevin i jego ekipa zrobili sobie dzień wolny?

– Nie. Nie, po raz pierwszy w życiu wolę hałas niż ciszę. Chyba zacznę malować.

– Malować?

– Drugi pokój gościnny – pokój wujków. Praca z pewnością teraz mi nie wyjdzie, a nie chcę jechać do miasta. Sprawy do załatwienia mogą poczekać.

– Dobrze. Pomogę ci.

– Przecież masz swoją firmę.

– Nie chciałaś, żebym się nad tobą litował. – Teraz obejmował ją w pasie – był już bardzo bliski wzięcia jej na ręce – i mówił spokojnym głosem. – I tak nie lubię tego robić. Ale nigdzie się nie wybieram, więc będziemy malować.

Przystanąła, odwróciła się do niego, wtuliła się w niego, pozwoliła się przytulić.

– Dziękuję.

Ponieważ to go uspokajało, i miał nadzieję, że ją też, zaczął gładzić ją po plecach.

– Jestem kijowym malarzem.

– Ja też.

Poszła na górę bez niego i zaczęła się przygotowywać. Wiedziała, że ociągał się na dole, żeby powiedzieć o wszystkim Kevinowi, tak by ona nie musiała. Gdy wrócił, postawił na podłodze przenośną lodówkę.

– Trochę wody, trochę coli. Przy malowaniu zawsze chce się pić.

– Zwłaszcza jeśli jesteś kijowym malarzem. Powiedziałeś Kevinowi.

– Niedługo przyjdzie tu komisarz, sprawdzi, co u ciebie, więc tak. Kev i jego ekipa na razie zachowują to dla siebie, żeby komisarz mógł spokojnie poinformować o tym jej matkę i Chipa.

– Mason mówi, że informowanie rodziny to najgorsza część tej pracy. Zawsze zastanawiam się, że skoro mówienie o tym jest takie trudne, to o ile trudniejsze jest słuchanie takich wiadomości.

– Myślę, że niewiedza jest jeszcze gorsza. Gdyby nie została znaleziona jeszcze przez długi czas. Niewiedza musi być jeszcze straszniejsza.

Pokiwała głową i się odwróciła. Niektóre z zabitych przez ojca dziewczyn miały status zaginionych przez całe lata. Nawet teraz, po takim czasie, FBI nie wiedziało, czy znalazło już wszystkie ciała.

Co kilka lat Bowes opowiadał o kolejnych zwłokach – w zamian za przywileje. I, jak dawno temu powiedział jej Mason, by ponownie skierować na siebie uwagę.

– Więc... nie podoba ci się ten żółty kolor sików?

Spróbowała się skupić, przyjrzała się ścianom.

– Wiedziałam, że coś mi to przypomina.

Podczas pracy nie próbował rozmawiać na siłę. To kolejna cecha, za którą powinna być wdzięczna. Malowali ściany podkładem, pokrywali coś brzydkiego czymś czystym, spokojnym.

Pies wchodził i wychodził, aż wreszcie rozwalił się w drzwiach, tak by nie mogli wyjść z pokoju bez jego wiedzy.

Zagruntowali dwie ściany i zaczęli kłócić się, które z nich ma gorszą rękę i maluje bardziej krzywo, gdy Tag nagle podniósł łeb i zaczął walić ogonem w podłogę.

W drzwiach stanął Sam.

– Widzę, że ma pani ochroniarza.

Naomi złożyła dłonie, żeby przestały się trząść. – Czy pan... przepraszam, nie ma tutaj gdzie usiąść. Możemy zejść na dół.

– To nie potrwa długo. Chciałem tylko sprawdzić, jak pani sobie radzi.

– Wszystko w porządku. Musiałam się czymś zająć, więc...

– Słyszałem. Po pierwsze, jeśli denerwuje się pani faktem, że jest pani tutaj sama, to mogę kazać zostać dzisiaj tutaj jednemu z moich ludzi.

– Nie będzie sama. – Gdy Naomi chciała się odezwać, Xander spojrzał na nią z uporem. – Uznajmy to za zadośćuczynienie za kiepskie malowanie ścian.

– Byłoby dobrze, gdyby ktoś z panią został. Chcę tylko ustalić ramy czasowe, o ile pamięta pani, o której wyszła pani dzisiaj z domu.

– Ach. Może za kwadrans ósma. Nie wiem dokładnie, ile czasu zajęła mi wędrówka i dojście do tej ścieżki. Po drodze robiłam zdjęcia polnych kwiatów. Mogę pokazać.

– Nie wątpię w pani słowa – zapewnił ją Sam. – Po prostu staram się w tym zorientować.

– Wydaje mi się, że w lesie spędziłam co najmniej godzinę. I zrobiłam kilka zdjęć miejsca, w którym las się przerzedza i widać kanał. A potem zeszłam na dół i zrobiłam zdjęcia tej wielkiej płaskiej skale – pierwszej od drogi. To właśnie tam Tag przybiegł z butem. Nie zwróciłam uwagi na godzinę, ale musiało być po dziewiątej. Potem pies zaczął szczekać i skomleć, więc odwróciłam się, żeby mu powiedzieć, żeby przestał, i ją zobaczyłam.

– Dobrze. Bardzo mi przykro z tego powodu, pani Carson.

– Naomi. Wystarczy Naomi.

– Bardzo mi przykro, Naomi, i muszę przyznać, że jestem wdzięczny za to, że wybrałaś dzisiaj akurat tę drogę. W przeciwnym razie mogłaby zostać znaleziona dopiero za dzień lub dwa.

– Powie pan Chipowi? – wtrącił się Xander. – Wiem, że nie jest najbliższym krewnym, ale proszę mu o tym powiedzieć, zanim usłyszy, jak ktoś o tym rozmawia.

Sam skinął głową, zdjął bejsbolówkę, przeczesał palcami poprzetykane siwymi pasmami włosy i założył czapkę z powrotem.

– Spotkam się z nim tuż po tym, jak porozmawiam z jej matką. Naomi, jeśli coś jeszcze ci się przypomni albo po prostu będziesz chciała pogadać, zadzwoń do mnie. Ten dom wygląda lepiej niż kiedykolwiek – przynajmniej w czasach, które pamiętam. Wystarczy, że zadzwonisz – dodał, szybko pogłaskał psa i wyszedł.

Obudziła się z koszmaru, w którym próbowała wydostać się z piwnicy, ukrytej pod zamszonym pnem w ciemnym, zielonym lesie. Z piwnicy, w której znalazła ciało Marli. Naszedł ją strach, pojawiły się obrazy zbudowanego przez ojca pomieszczenia, krwi i śmierci.

Nie mogła oddychać, zatykała się. Walczyła, by nabrać powietrza, ale znowu je wydychała.

A potem jakieś ręce chwyciły ją za ramiona. Gdyby miała powietrze w płucach, krzyknęłaby.

– To ja. Xander. Wytrzymaj chwilę.

Odwrócił ją, jedną rękę cały czas trzymał na jej ramieniu, drugą włączył światło.

Wystarczyło jedno spojrzenie na nią i objął mocno jej twarz.

– Uspokój się, Naomi. Spójrz na mnie, uspokój się. Nic ci nie jest, po prostu się uspokój. Inaczej nastąpi hiperwentylacja i mi tutaj zemdlejesz. Spójrz na mnie.

Wciągnęła powietrze – Boże, jak paliło – i walczyła, by zatrzymać je w płucach, aż wreszcie je wypuściła. Wpatrywała się w jego błękitne oczy. Był to głęboki, wyrazisty błękit, w którym mogła się zanurzyć i odpłynąć.

– Już lepiej. Nic ci nie jest, uspokój się, jeszcze trochę. Przyniosę ci wody.

Złapała go za ręce. Potrzebowała tych oczu, tego błękitu, jeszcze przez chwilę.

Cały czas do niej mówił. Nie słyszała słów, czuła tylko dłonie na swej twarzy, widziała błękit jego oczu. Palenie w płucach ustało, ciężar zniknął.

– Przepraszam. Przepraszam.

– Nie wygłupiaj się. Woda stoi na twoim stoliku. Nigdzie się nie wybieram.

Wyciągnął rękę, podniósł butelkę, otworzył ją.

– Pij spokojnie.

Pokiwała głową, napiła się.

– Wszystko ze mną w porządku.

– Jeszcze nie, ale już niedługo. Zmarłaś. – Zaczął pocierać jej ramiona tymi szorstkimi i spracowanymi dłońmi. Spojrzał nad jej ramieniem i powiedział: – Rozluźnij się.

Popatrzyła na Taga, leżącego przednimi łapami na łóżku.

– I psa też obudziłam. Podejrzewam, że w twoim mniemaniu jestem głupia. Przepraszam. To był koszmar.

Nie pierwszy, pomyślała, ale pierwszy, podczas którego widział u niej atak paniki.

– Nic dziwnego, biorąc pod uwagę to, co się dzisiaj stało. Powinnaś wrócić pod koc, ogrzać się.

– Wiesz, chyba wstanę i spróbuję trochę popracować.

– No pewnie, porób sobie zdjęcia o... trzeciej dwadzieścia rano, to nic wielkiego.

- Nie tylko je robię.
- Wiem. Zejdźmy na dół, zrobimy sobie jajecznicę.
- Jajecznicę? W środku nocy?
- Dla ciebie to nie jest środek nocy. Tak, jajecznicę. Skoro już wstaliśmy.
- Ty nie musisz... – zaczęła, ale on już stał obok łóżka.
- Wstaliśmy – powtórzył i podszedł do drzwi, by je otworzyć. Tag wystrzelił jak z procy. –

Wstaliśmy, a pies już wyszedł. Gofry – stwierdził, patrząc na nią i zakładając spodnie. – Założę się, że umiesz zrobić gofry.

- Umiem, jeśli mam gofrownicę. A nie mam.
- Szkoda. W takim razie jajecznica.

Siedziała przez chwilę z kolanami pod brodą.

On po prostu ze wszystkim sobie radzi, myślała. Z atakami paniki, koszmarami, rannymi psami na poboczu drogi, martwymi ciałami u podnóża skarpy.

Jak on to robił?

- Jesteś głodny.
- Po prostu już wstałem. – Podniósł bawełniane majtki i koszulkę, które ściągnął z niej poprzedniej nocy, i rzucił w jej kierunku.
- Lubisz jajka po benedyktyńsku?
- Nigdy ich nie jadłem.
- Będą ci smakować – stwierdziła i wstała.

Miał rację. Robienie śniadania uspokoiło ją i uśmierzyło ból. Sam proces gotowania, zapachy, dobra kawa. Sen i wspomnienia, o których chciała zapomnieć, zaczęły blednąć.

Ona też miała rację. Jajka po benedyktyńsku bardzo mu zasmakowały.

– Dlaczego ja tego jeszcze nigdy nie jadłem? – zastanawiał się, gdy spożywali śniadanie przy kuchennym blacie. – I co to za Benedykt?

Zmarszczyła brwi, a potem niemal się roześmiała. – Nie mam pojęcia.

– Kimkolwiek był, chwala mu. To najlepsze śniadanie o czwartej rano, jakie kiedykolwiek jadłem.

– Byłam ci to winna. Przyjechałeś, kiedy zadzwoniłam, zostałeś ze mną. Na pewno bym cię o to nie poprosiła.

- Nie lubisz prosić.
- Nie. To pewnie jedna z wad, którą uważam za cechę osób samodzielnych.
- Może to być i wadą, i zaletą. Na pewno się do tego przyzwyczaisz. Do proszenia.
- I pomogłeś mi poradzić sobie z atakiem paniki. Masz w tym jakieś doświadczenie?
- Nie, to kwestia zdrowego rozsądku.
- Twojego rozsądku – poprawiła. – I to ty odwróciłeś od tego moją uwagę, każąc mi przygotować jajka.

– Naprawdę pyszne jajka. W samodzielności nie ma nic złego. Jestem ogromnym jej zwolennikiem. Tak samo jak nie ma nic złego w proszeniu. Najważniejszy jest sposób ich wykorzystania. Jesteśmy w czymś, Naomi.

- W czymś?
- Wciąż próbuję ułożyć definicję i zakres tego czegoś. A ty co sądzisz?
- Unikałam bycia w czymś.
- Ja też. To zabawne, jak to się do człowieka podkrada. – Swobodnym, a zarazem intymnym ruchem,

takim samym jak jego głos, przejechał palcami po jej kręgosłupie. – I oto proszę, siedzimy tutaj przed wschodem słońca, jemy te pyszne jajka, których miałem nie lubić, z psem, którego miałaś nie chcieć, czekającym z nadzieją na resztki. Podoba mi się to, myślę więc, że podoba mi się bycie w tym czymś z tobą.

– Nie zadajesz pytań.

– Lubię sam do wszystkiego dochodzić. Może to wada osób samodzielnych. – Wzruszył ramionami.

– Czasami myślę, że mogę poczekać, aż ktoś da mi odpowiedzi.

– Czasami te odpowiedzi są nieprawidłowe.

– Wtedy głupio jest pytać – jeśli nie jesteś gotowy na odpowiedź. Podoba mi się, kim jesteś – tu i teraz. Odpowiada mi to.

– Wszystko może się poprawić albo pogorszyć. – I dlaczego nie mogła po prostu odpuścić i być z nim tu i teraz?

– Tak, może. Mówisz, że jak długo twoi wujkowie są ze sobą?

– Przeszło dwadzieścia lat.

– Kawał czasu. Założę się, że nie zawsze było różowo.

– Nie.

– A jak długo my jesteśmy w tym czymś, jak sądzisz?

– Nie wiem. Nie wiem, od kiedy liczyć.

– Od Dnia Psa. Zacznijmy od tego. Kiedy znaleźliśmy psa?

– Około... chyba ponad miesiąc temu. – No cóż, biorąc pod uwagę okoliczności, to też kawał czasu. –

Zaśmiała się krótko. – To mój rekord świata.

– I zobacz, z czym musisz się zmierzyć – powiedział i uśmiechnął się do niej z pewnością siebie. –

Zobaczmy, co przyniesie nam Miesiąc Trzeci. Na razie, skoro zjedliśmy już te naprawdę pyszne jajka, powinniśmy posprzątać, wziąć kawę na taras i poczekać na wschód słońca.

Gdy się nie odezwała, delikatnie dotknął jej ramienia, a potem wrócił do jedzenia.

– Naomi, to twoje miejsce. Nikt nie może ci tego zabrać poza tobą samą.

– Masz rację. Kawa na tarasie to świetny pomysł.

Rozdział dziewiętnasty

Rozmyślanie, zamartwianie się i rozpamiętywanie niczego nie dawało.

Mimo wszystko usiadła i napisała długiego maila do przyjaciółki, która ją zrozumie. Ashley McLean – teraz Ashley Murdoch – zawsze jej przypominała i zawsze będzie jej przypominać, że życie toczy się dalej.

Już miała zadzwonić, pragnęła usłyszeć głos Ashley, ale różnica czasu oznaczała, że wyrwałaby Ashley z łóżka, w którym spała ze swym od dziesięciu lat mężem, że przyjaciółka nie zdążyłaby nakarmić dzieci, posłać ich do szkoły i sama spóźniłaby się do pracy.

Poza tym maile pisze się łatwiej – zawsze jest czas na zebranie myśli i wprowadzenie poprawek. A tak naprawdę to potrzebowała się wygadać.

Zrobienie śniadania, oglądanie wschodu słońca z mężczyzną, z którym była w czymś, szykowanie się na wypełnienie wszystkich obowiązków i wysłuchiwanie hałasów remontu pomagało, bardzo pomagało.

Życie musiało toczyć się dalej.

W towarzystwie psa – po co próbowała przekonać ich oboje, że chce, by pies został w domu? – pojechała do miasta. Na poczcie wypakowała pudełka, załadowała je na wózek i przez całe dziesięć minut musiała prowadzić dziwną rozmowę, charakterystyczną dla mieszkańców małego miasteczka.

– Punkt pierwszy odhaczony – powiedziała do psa.

Pojechała Water Street. Zauważyła, że tego dnia panował wzmożony ruch uliczny. Piękna wiosna przywiodła ze sobą nie tylko zielen i kwiaty, lecz także turystów.

Szli ulicami, wchodzili do sklepów, z napojami na wynos, aparatami fotograficznymi i torbami na zakupy. Gdy szukała miejsca parkingowego, zobaczyła łodzie wpływające do doków i wypływające z nich, wypożyczalnię rowerów i kajaków i te kolorowe łodzie, dzięki którym właściciele ubijali świetne interesy.

Zawsze chciała spróbować pływać kajakiem.

Znalazła miejsce, zaparkowała i odwróciła się do psa.

– Musisz zaczekać w samochodzie – mówiłam, że tak będzie – ale po tym przystanku, a przed zakupami w sklepie spożywczym pójdziemy na spacer. Nic więcej nie mogę ci dać.

Próbował wyskoczyć, gdy otworzyła tył samochodu, żeby wyjąć pudełko. Szamocząc się z nim, wywnioskowała, że w ostatnim czasie Tag zdecydowanie przybrał na wadze i nabrał mięśni. Nie było już tego słabego, chudego jak szczapa psa, leżącego na drodze.

Zamknęła tył i musiała oprzeć się o samochód, żeby złapać oddech. Gdy się odwróciła, zobaczyła psi pysk przyciśnięty do tylnej szyby i rozpacz w niebieskich oczach.

– Nie mogę zabrać cię do sklepu. Tak to już jest.

Wzięła pudełko, które musiała odstawić, żeby wygrać wojnę z psem, zaczęła iść chodnikiem. Odwróciła się.

Teraz wetknął pysk w szparę w uchylonej bocznej szybie.

– Nie daj mu wygrać – mruknęła i spojrzała do przodu.

Wiedziała, że tego ranka Jenny była w pracy. Przyjaciółka zadzwoniła do niej poprzedniego wieczoru. Próbowała ją pocieszyć. Zaproponowała, że przyniesie jedzenie, alkohol, wszystko, czego potrzeba.

Tak łatwo dostępna przyjaźń była dla Naomi taką samą nowością jak dziesięćminutowa rozmowa przy okienku pocztowym.

Otworzyła drzwi do sklepu i otoczył ją cudowny cytrusowy zapach i artystyczny nieład rozstawionych

wszędzie pięknych przedmiotów. W sklepie panowało zamieszanie. Zaczęła rozważać przyjście w okresie spokoju – ale niestety nie wiedziała, czy i kiedy taki okres następował. Ale Jenny, która właśnie rozmawiała z klientką o starej umywalce, wypełnionej mydłami i balsamami do ciała, dojrzała ją i uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

Naomi podeszła więc bliżej, a po drodze zobaczyła kilka rzeczy, które chciałyby kupić. Przypomniała sobie, że nie przyszła tutaj na zakupy – w domu miała remont, nie powinna na razie nic kupować.

Skończyła jednak na wybieraniu zestawu świeczników z kutego żelaza, które obowiązkowo musiały znaleźć się w jej bibliotece.

– Biorę to. – Zanim się obejrzała, Jenny wzięła od niej pudełko, postawiła je gdzieś. – Najpierw muszę zrobić to.

Pachnąca brzoskwinia przyjaciółka przytuliła Naomi mocno, bardzo mocno.

– Tak strasznie się cieszę, że cię widzę. – Po chwili odsunęła się i przyjrzała się twarzy Naomi. – W porządku?

– Tak.

– Xander z tobą został?

– Tak.

– Dobrze. Nie będziemy teraz o tym myśleć. Teraz wszyscy o tym mówią, ale my nie będziemy o tym nawet myśleć.

– Wyglądasz na strasznie zajęta.

– Wycieczka. – Rozejrzała się z satysfakcją po sklepie, próbując oszacować liczbę klientów. – Przyjeżdżają dwa autokary dziennie. Miesiąc temu dogadaliśmy się z urbanistą. W związku z tym nie wspominamy przy turystach o tym, o czym ty i ja wcale nie myślimy. Albo przynajmniej próbujemy o tym nie wspominać.

Schyliła się, by podnieść pudełko.

– Pokażę je Kriście. Chodź ze mną. Właśnie poszła na zaplecze, a tutaj przez kilka chwil będzie spokojnie.

– Przecież jesteś zajęta – przypomniała jej Naomi, ale Jenny już ciągnęła ją na tyły sklepu.

Przyjaciółka omijała stoły, ekspozycje, cały ten zgiełk i przypominała Naomi pięknego ptaka, śpiewającego podczas przeskakowania z gałęzi na gałąź.

Przeszła obok lady i przez drzwi do magazynu/biura, w którym przy komputerze siedziała kobieta o tłustych brązowych włosach spiętych kilkoma ozdobnymi pałeczkami.

– Śledzę przesyłkę – niedługo dostawa, Bogu dzięki.

– Kristo, mam dla ciebie potencjalny towar i Naomi Carson.

Krista obróciła się na krześle i zdjęła okulary w fioletowych oprawkach. Miała ładną twarz o dużych brązowych oczach i długich pełnych ustach – w lewym skrzydełku nosa połyskiwał maleńki rubin.

– Cieszę się, że mogę cię poznać. Udajmy, że jest tutaj miejsce do siedzenia. Naprawdę podoba mi się twoja praca – dodała. – Kilka razy przeczesalam twoją stronę internetową i ubłagałam Jenny, żeby cię tutaj przyprowadziła.

– Cudowny sklep – do tej pory go unikałam, bo jestem słaba. Wybrałam już świeczniki i prawdopodobnie nie wyjdę stąd bez tego owalnego lustra na ścianę ze starodawną ramą z brązu.

– To od Jenny.

– Tak, kupione na pchlim targu i odnowione – potwierdziła przyjaciółka. – Naomi przyniosła nam kilka zdjęć. – Jenny postawiła pudełko na zagraconym biurku. – Oparłam się pokusie i niczego nie

ruszyłam.

– Bardzo dobrze, że zachowujemy hierarchę ważności. – Krista odsunęła krzesło od biurka, otworzyła pudełko, a potem założyła okulary, żeby przyrzeć się wszystkiemu z bliska.

Zaczęła od niewielkich wydruków zdjęć polnych kwiatów, potem przeszła do serii czterech zdjęć zatoki, zdjęcia przystani, kolejnego zestawu przedstawiającego pnie.

– Są przepięknie oprawione. Sama to robisz?

– Tak, to część procesu.

– Możemy je sprzedawać. – Oparła kilka zdjęć o pudełko, cofnęła się, pokiwała głową. – Tak, możemy je sprzedać. I to za chwilę, gdy tylko pokażemy je kolejnej wycieczce.

Ponownie zdjęła okulary, popukała nimi w dłoń. Podała cenę.

– Standardowe sześćdziesiąt do czterdziestu – dorzuciła.

– Może być.

– To świetnie, bo naprawdę chcę je mieć. I mogę wziąć więcej, zwłaszcza zdjęć miejscowej flory i fauny, ujęć wodnych, scen z miasta. Mogę też sprzedawać je bez ramki. Musimy o tym pomyśleć. A zdjęcia zatoki i przystani są idealne na pocztówki.

– Mogę zrobić pocztówki.

Krista odwróciła się, otoczyła Jenny ramieniem swobodnym gestem, który powiedział Naomi, że te kobiety się ze sobą przyjaźniły.

– Ona może zrobić pocztówki. Czy ty wiesz, od jak dawna pragnęłam mieć tutaj pocztówki z klasą?

Jenny uśmiechnęła się szeroko i objęła Kristę w talii. – Od otwarcia.

– Od otwarcia. Z miejsca biorę dwa tuziny pocztówek, gdy tylko będziesz mogła mi je dostarczyć. Nie, trzy. Trzy tuziny. Jeden tuzin natychmiast sprzedam do pensjonatu.

– A jaka ma być różnorodność ujęć?

– Pozostawiam ci wybór – stwierdziła Krista. – Jen, ometkuj je i dawaj na sklep. Wybierz odpowiednie miejsce. To moja prawa ręka – wyjaśniła Naomi. – Nawet jeśli zamierza mnie porzucić.

– Jeszcze długo nie. Wiem, gdzie je umieszczę. – Wsadziła je z powrotem do pudełka i podniosła je.

– Naomi, mam jeszcze kilka minut, wydrukuję umowę na to, co bierzemy.

– Jasne.

– Tylko nie wychodź bez pożegnania – powiedziała i wyszła.

– Spiszę zamówienie na pocztówki. Jak tam prace na skarpie?

– Naprawdę nieźle i dlatego potrzebuję tych krętych świeczników. Muszą znaleźć się w mojej bibliotece. A lustro pójdzie do przedpokoju. Ale... pewnie jeszcze coś tam znajdę. I co tak pięknie pachnie?

– Dzisiaj do dyfuzorów dołączyliśmy zapach pomarańczy.

– Powiedziano mi, że będę potrzebować roślin. Ale zapachów roślin i dyfuzorów chyba też.

– Powiedz Jenny, żeby przywiozła ci jeden do domu. Naomi, wygląda na to, że ubijemy razem niezły interes.

Wyszła ze sklepu bardziej obładowana niż do niego weszła, ale usprawiedliwiła każdy z zakupów. Przecież ten dom potrzebował przedmiotów, Krista miała rację. Ubiją interes. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości – cztery oprawione zdjęcia sprzedały się jeszcze zanim Jenny do niej zadzwoniła, że przygotowała umowę.

– Tag, mamy mnóstwo roboty.

Zapięła mu smycz – był zbyt podekscytowany, by się temu sprzeciwić – załadowała swoje zakupy do

samochodu, wyjęła aparat i plecak.

– Chodźmy na spacer, zrobimy kilka pocztówek.

Gdy wróciła do domu, ekipa właśnie kończyła pracę i po raz kolejny udowodniła, że mężczyźni w domu to same zalety. Ekipa od płytek wniosła jej zakupy spożywcze, a Kevin zaniósł rzeczy, które nabyła w sklepie.

– Pewnie widziałaś się z Jenny.

– I trochę mnie to kosztowało. Ale mam też coś wykonanego jej rękami – umowę na więcej. – Stała w salonie zadowolona, że spędziła dzień efektywnie, a prace znowu posunęły się do przodu. – Skończyliście listwę pod sufitem! Pokój od razu jest inny.

– Mieliśmy mnóstwo pracy. A może chodźmy na górę, to zobaczysz, co jeszcze udało nam się skończyć?

– Jeśli mówisz o mojej łazience, to chyba się popłaczę.

Uśmiechnął się i popukał ją w ramię.

– No to weź ze sobą chusteczki.

Rzeczywiście niemal się popłakała.

– Do jutra nie wolno po tym chodzić – ostrzegł.

– Nie ma sprawy. Tak naprawdę to zamiast chodzić, chyba padnę na kolana. Kevinie, jest przepięknie. Wspaniała robota. Wszystko.

Chciała, żeby łazienka była spokojna, żeby można było się w niej odprężyć, odzyskać zen – i taka właśnie była – płytki w kolorze szarego kamienia, lekko perłowa szarość ścian, szare żyłki w białym granitowym blacie. Wielka biała wanna na nóżkach dodawała miejscu rustykalnego stylu i współgrała z ogromną przeszkloną kabiną prysznicową.

– Szczotkowany nikiel był świetnym wyborem – powiedział. – Chrom byłby zbyt błyszczący. No i otwarte półki z pewnością się sprawdzą, bo z tego, co widziałem, jesteś zorganizowana.

– Dodam trochę niebieskiego – ręczniki, jakieś buteleczki. Widziałam takie stare niebieskie butelki u Cecila. I postawię zieloną roślinę. Może któryś z bambusów.

– Powinnaś powiesić na ścianie któreś ze swoich zdjęć. Może przedstawiających kanał.

– Ramy ze szczotkowanego niklu, ciemnoszare tło. Niezła myśl. Tu jest po prostu cudownie.

– Miło mi to słyszeć. Nie wiedziałem, czy chcesz z powrotem wstawić tutaj swoje biurko, a nie chciałem robić nic bez wyraźnego pozwolenia.

– Może jutro, gdy będzie już tutaj można wejść.

– W twoim studiu też sporo zrobiliśmy, chcesz zobaczyć?

Chciała zobaczyć wszystko. Kolejne dziesięć minut spędzili na omawianiu jej wyborów i terminarza kolejnych prac. Wreszcie zorientowała się, o co chodzi.

– Kevinie, czy ty mnie pilnujesz?

– Być może. Myślałem, że Xander niedługo przyjdzie.

– A mnie się wydaje, że twoja żona i dzieci czekają w domu i zastanawiają się, gdzie jesteś.

– Mam czas. Wiesz, chciałem cię spytać o...

– Tracisz czas – przerwała mu. – Doceniam twoją troskę, ale nic mi nie jest. Mam psa obronnego.

Spojrzał w miejsce, w którym leżał Tag, przyglądający się z zafascynowaniem swojemu merdającemu

ogonowi. Molly spała obok.

– Tak, właśnie widzę.

– I mam brązowy pas.

– Ja mam kilka.

– W karate. Mogłam zrobić czarny, ale brązowy mi wystarczył. I skończyłam kilka kursów samoobrony. Wiesz, jestem samotną kobietą, która dużo podróżuje – dodała, myśląc, że wcale nie dlatego kończyła te kursy.

– Dobrze, w takim razie nie będę wdawać się z tobą w bójki, ale poczuję się lepiej, jeśli będę mógł poczekać tutaj na Xandera. I tak mam kilka pytań odnośnie do łazienki w zielonym pokoju.

Zabawiał ją rozmową na temat ozdobnych płytek, pryszniców, planów zrobienia demolki w czarno-niebieskiej łazience, aż wreszcie Tag gwałtownie podniósł łeb i zaczął szczekać. Molly ziewnęła, przewróciła się na drugi bok i ponownie zapadła w drzemkę.

– To pewnie Xander.

– W takim razie możesz albo zostać i napić się z nim piwa, albo jechać do domu.

– Nie pogardzę piwem.

Zeszli na dół, a Tag tańczył i szczekał już pod drzwiami wejściowymi. Zaczęła się zastanawiać, czy to coś z Xanderem było już na tyle zaawansowane, by mogła mu dać klucze i kod do alarmu.

Jej zdaniem była to wielka sprawa i powinna ją dobrze przemyśleć.

Kiedy jednak otworzyła drzwi, Tag wystrzelił jak z procy i rzucił się do Lelo.

– Cześć, chłopaku. No cześć!

Przez chwilę się do siebie tulili, aż wreszcie Lelo wstał.

– Cześć, Kev. Cześć, Naomi. Mam dla ciebie te rysunki i liczby.

Naomi, która kupiła dom, powiedziałaaby „dziękuję”, wzięłaby teczkę i pożegnałaby się. Naomi, którą próbowała w sobie odnaleźć, nabrała powietrza.

– Może wejdziesz? Kevin zostaje na piwie. Możesz napić się z nim.

– Nigdy nie odmawiam piwa po dniu pracy. A ty chcesz piwo? – spytał psa.

– Jest niepełnoletni – zauważyła Naomi, a Lelo zaczął śmiać się jak szalony.

Poszła do kuchni, otworzyła dwa piwa, potem odsunęła drzwi harmonijkowe.

– Ja napiję się wina. Tamte krzesła może jeszcze nie wyglądają najlepiej, ale są wygodne.

Otwierając wino, słyszała ich stłumione szepty. Z zaciekawieniem otworzyła leżącą na ladzie teczkę i zaczęła przyglądać się rysunkom.

Gdy wyszła na zewnątrz, Lelo i Kevin siedzieli na zardzewiałych krzesłach niczym dwaj kumple na pokładzie łodzi i wpatrywali się w horyzont.

Oba psy siedziały przy poręczy i robiły to samo.

– Lelo, jesteś artystą.

Parsknął śmiechem i lekko się zaczerwienił.

– No cóż. Trochę umiem rysować.

– Umiesz rewelacyjnie rysować. I zamieniłeś ten teren w piękną oazę zieleni bez żadnych kompromisów, nadal będzie czuć przestrzeń. I te rabaty na podwyższeniu na tarasie, genialny pomysł.

– Mogę zerknąć? – Kevin wziął od niej rysunki i zaczął je przeglądać. – Nieźle, Lelo. Naprawdę nieźle.

– Jest tam katalog z różnymi kostkami i wzorami. Możemy ci położyć, co tylko będziesz chciała.

Pokiwała głową, usiadła na ławce i zaczęła przeglądać kosztorysy. Zrobił ich kilka. Cały teren i taras –

o w mordę! – i podzielił na każdą sekcję.

A potem jeszcze wliczył barter.

– Wyliczał wszystko głównie mój ojciec.

– Dużo w tym matematyki i wykresów. Będę musiała też sama to podliczyć, ale... Chcę mieć te donice na podwyższeniu. Po całym dniu pracy gotowanie mnie odpręża.

– Jeśli rzucisz Xandera, to możesz za mnie wyjść. Nie mam pojęcia o gotowaniu – powiedział – ale chętnie jem.

– Dobrze, zostaniesz w rezerwie. Naprawdę chciałabym zrobić przód, dokładnie tak, jak to narysowałaś. Ale w takim razie musicie mi zjechać jeszcze pięć procent ceny za zdjęcie.

– Napiszę do ojca, zobaczymy, co ma do powiedzenia. Wydaje mi się, że na to pójdzie.

– I powiedz mu, że jeśli wszystko dobrze pójdzie, to jesienią będę chciała zrobić resztę. Albo wiosną. Nie da się zrobić całego przodu, dopóki stoi tam kontener na śmieci, ale bardzo chciałabym zobaczyć już te drzewa i krzewy.

– Daj mi chwilkę.

Gdy wyjął telefon, psy zerwały się z miejsca i zbiegły po schodach.

– To pewnie Xander – stwierdził Kevin. – Psy to naprawdę świetny system wczesnego ostrzegania.

Tag i Molly wróciły. Molly usiadła, ale Tag biegał w tę i z powrotem i szalał dopóty, dopóki Xander się z nim nie przywitał.

– Mamy jakąś imprezkę?

– Najwyraźniej.

– To dobrze, że przywiozłem więcej piwa. – Wniósł po schodach sześciopak piwa i postawił go na chwilę, żeby objąć dłońmi twarz Naomi i ją pocałować. Jej serce zaczęło szaleć.

– Po prostu sugeruję im, żeby przyprowadzili swoje kobiety. Dolać ci?

Trochę oszołomiona spojrzała na swoje wino. – Nie, dziękuję.

– Jeszcze jedno? – spytał Kevina.

– Nie, jedno wystarczy.

Spojrzał na Lelo który chodził po tarasie i rozmawiał przez telefon, w drugiej ręce trzymając prawie pełne piwo.

– W takim razie tylko ja. – Wniósł sześciopak do środka i wyszedł z butelką z lodówki. – Co to jest?

– Mój ogród. Nie mówiłaś mi, że Lelo jest artystą.

– Ma talent. – Usiadł, odetchnął głęboko i napił się piwa.

– Długi dzień? – spytała.

– I jeszcze jak. Ale już skończyłem.

Lelo wrócił. – Możemy zacząć w przyszłym tygodniu.

– W przyszłym tygodniu?

– Tata będzie chciał osobiście się tutaj rozejrzeć – a prawda jest taka, że po prostu chce się z tobą spotkać. Lubi wiedzieć, dla kogo pracuje, ale możemy zacząć w przyszłym tygodniu. Prawdopodobnie we wtorek. I zgadza się na te pięć procent. – Wyciągnął rękę. – Musimy uścisnąć sobie ręce. Wolałbym buziaka, ale Xander przerzuciłby mnie przez barierki.

– Najpierw pobiłbym cię do nieprzytomności, więc i tak nic byś nie poczuł.

– To się nazywa przyjaciół. – Lelo ponownie usiadł, pogłaskał najpierw Taga, potem Molly. – Będziesz musiała oduczyć go kopać w ogródku.

– Boże. W życiu bym na to nie wpadła.

– To mądry pies. Nauczy się.

Napiła się wina. Ci mężczyźni znali się na wylot, i potrafili porozumiewać się bez słów. Wyłapała jednak krążące między nimi sygnały.

Nabrała powietrza tak jak Xander.

– Może porozmawiajmy o tym, co wisi w powietrzu? Nie jestem wrażliwa i nie potrzebuję ochrony. Nie podoba mi się, że próbujecie mnie chronić. Czy wiadomo coś więcej na temat zabójstwa Marli?

Lelo spojrział na piwo, które trzymał między udami, i nie odezwał się ani słowem.

– Zrobili sekcję zwłok – powiedział Xander. – I kilka informacji wyciekło. Ale może to tylko plotki.

– A co takiego?

– Że została zgwałcona, prawdopodobnie wielokrotnie. Była też podduszana, trochę pocięta, pobita bardziej niż trochę.

– Nie rozumiem, jak ktoś mógłby zrobić coś takiego drugiej osobie – mruknął Lelo. – Po prostu nie kumam. Ponoć nie została tutaj zabita, po prostu podrzucono jej ciało pod skarpę. Słyszałem, że Chip oszalał z rozpaczy.

– Kochał ją – powiedział Kevin. – Zawsze ją kochał.

– To nie może być nikt stąd – stwierdził Lelo. – Wiedzielibyśmy, że wśród nas mieszka osoba, zdolna do czegoś takiego.

Nie, pomyślała Naomi, nie zawsze wiesz, kto z tobą mieszka.

Zatraciła się w pracy. Rzadko pracowała według wytycznych innych niż własne, więc tworzenie zdjęć zgodnie z wymaganiami Kristy było interesujące.

Gdy rozmawiała lub pisała do swojej rodziny, nie wspominała o zabójstwie.

Nie dała Xanderowi klucza – a on o niego nie poprosił. Ale nad tym myślała.

Poszła na pogrzeb Marli, chociaż kosztowało ją to potworny ból głowy. Podczas krótkiej mszy siedziała obok Xandera, Kevin i Jenny wspierali ją z drugiej strony.

Mogłoby się zdawać, że przyszli niemal wszyscy mieszkańcy miasteczka, zasmuceni składali kondolencje matce Marli i Chipowi.

W kościele unosił się zapach lilii – różowych, porozkładanych na błyszczącej trumnie, i różowych i białych, rozstawionych w wysokich koszach.

Nie była w kościele od ponad dziesięciu lat. Kościoły przypominały jej dzieciństwo, wykrochmalone na sztywno niedzielne sukienki, czytanie Biblii w środy wieczorem.

I ojca, stojącego przy pulpicie i cytującego Pismo Święte swym głębokim głosem, tak szczerze opowiadającego o woli Pana, miłości Pana, o wyborze właściwej drogi.

Siedząc w środku, gdy promienie słońca wpadały przez witraże, powietrze przepelniał zapach lilii, ksiądz czytał nazbyt znajome ustępy, żałowała, że tu przyszła. Nie знаła Marli, po prostu się z nią pokłóciła.

Ale to ona ją znalazła, więc zmusiła się do przyjścia.

Gdy wyszła na przejrzyste światło dnia i powietrze bez zapachu, odczuła gwałtowną ulgę, która niczym ostry wiatr przepędziła zatechłe wspomnienia.

Xander odciągnął ją od miejsca, w którym większość osób zebrała się, by porozmawiać przed wyjazdem na cmentarz.

– Pobladłaś.

– Byłam bardzo blisko niej, to wszystko.

I zbyt wiele osób zerkało na nią ukradkiem. Na kobietę, która znalazła ciało.

– Muszę jechać na cmentarz – powiedział. – Ty nie musisz.

– Chyba nie pojedę. Nie chcę tam stać i się gapić, przecież jej nie znałam.

– Podrzucę cię z powrotem.

– Powinnam przyjechać moim samochodem. Nie pomyślałam.

– To prawie po drodze – zaczął, ale przerwał, bo podszedł do nich Chip.

Żywy obraz żałoby, pomyślała. Zaczerwienione oszołomione oczy, blada skóra, zasiniona pod oczami z braku snu. Wielki mężczyzna, którego życie stało się puste.

– Chip. Stary, tak strasznie mi przykro.

Objęli się jedną ręką, jak to faceci, a potem Chip spojrzał na Naomi.

– Pani Carson.

– Naomi. Tak strasznie mi przykro. Tak strasznie mi przykro.

– Znalazłaś ją. Komisarz powiedział, że porzucili ją... porzucili w takim miejscu, że jeszcze długo mogliśmy jej szukać. Ale ty ją znalazłaś i mogli ją przywieźć, zająć się nią.

Wziął jej dłoń i przytrzymał między swoimi wielkimi dłońmi, po jego policzkach popłynęły łzy.

– Dziękuję.

Z zasady unikała dotykania obcych, zbliżania się do nich, teraz jednak ogarnęło ją współczucie. Przytuliła się do niego na chwilę.

Nie, zabójcy o tym nie myślą, prawda? – zaczęła się zastanawiać. A może ból i żałoba dodawały dreszczyku emocji? Może doprawiały całość niczym sól?

Odsunął się i otarł łzy.

– Ksiądz powiedział, że Marla poszła do lepszego miejsca. – Pokręcił głową. – Ale przecież tutaj też jest dobrze. To dobre miejsce. Nie powinna iść do lepszego.

Z trudem przełknął ślinę. – Przyjdiesz na cmentarz?

– Tak. Zawiozę Naomi do domu, a potem przyjadę.

– Naomi, dziękuję, że przyszłaś. Dziękuję, że ją znalazłaś.

Gdy zrozpaczony Chip poszedł dalej, Naomi odwróciła się do Xandera.

– O Boże, Xander.

I zaczęła płakać po kobiecie, której nigdy nie znała.

Rozdział dwudziesty

Ponieważ większość ekipy znała Marłę, Naomi wróciła do względnie cichego domu. Jak na razie główny hałas dochodził z miejsca, które miało być jej studiem – leciała muzyka country i słychać było pracę gwoździarki.

Mimo wszystko Naomi nie potrafiła skupić się na pracy. Niezależnie od tego, które zdjęcia chciała obrobić, przed oczami i tak stawał jej zdruzgotany Chip.

Wzięła więc psa i aparat i poszła przed dom. Zrobi te zdjęcia dla Lelo, było to proste i rutynowe zadanie, które nie powinno przysporzyć jej żadnych trudności. Zrobi kopie dla siebie, pomyślała, może złoży z tego książkę, opisującą ewolucję domu.

Mogłaby trzymać ją w bibliotece, wracać do niej, gdy już nabierze do tego dystansu.

Kiedy pies rzucił jej pod nogi piłkę, postanowiła, że pozwoli odciągnąć się od zadania. Rzuciła piłkę i patrzyła na rozradowanego psa.

Za trzecim razem wypłuł piłkę, poruszył uszami, spojrzał w kierunku drogi i zaczął warczeć ostrzegawczo. Po kilku sekundach usłyszała ryk silnika.

– To pewnie ekipa wraca. Teraz to już w ogóle nie skupię się na tym, co mam zrobić.

Zobaczyła jednak radiowóz komisarza.

Zesztywniała, zacisnęła mocno zimne pięści. Widziała go na pogrzebie. Jeśli byłyby jakieś postępy w śledztwie, na pewno doszłyby ją jakieś słuchy. W każdym razie fakt, że znalazła ciało, nie obligował go do informowania jej o wynikach dochodzenia.

Mógł być tylko jeden powód, dla którego do niej przyjechał.

Aby się uspokoić, położyła rękę na łbie Taga.

– W porządku. Spodziewałam się go.

Ruszyli po marnej, nieregularnej trawie, podczas gdy Sam wysiadł z samochodu.

– Bracia Kobie – powiedział i kiwnął głową w kierunku vana.

– Tak. Wade i Bob pracują na gorze. Reszta ekipy pojechała na pogrzeb.

– Właśnie byłem na cmentarzu. Chciałem porozmawiać z tobą na osobności jeszcze przed powrotem Kevina i reszty.

– Dobrze. – Poczula ścisk w żołądku, odwróciła się w kierunku domu. – Nie mam jeszcze za dużo mebli do siedzenia, ale na tarasie za kuchnią jest bardzo przyjemnie.

– Słyszałem, że ogród będzie ci wykańczać firma Lelo.

– Mają zacząć we wtorek.

– Robisz postępy – powiedział, gdy weszli do środka.

Pokiwała tylko głową i zaczęła iść dalej. Postępy, pomyślała, ale w jakim celu? Nigdy nie powinna pozwolić sobie na zakochanie się w tym domu, w tym miejscu. Nigdy nie powinna pozwolić sobie na takie zaangażowanie się w znajomość z mężczyzną.

– Wspaniała kuchnia. – Poprawił kapelusz, stał zrelaksowany i zaczął rozglądać się wokół. – I niesamowity widok.

Gdy odsunęła drzwi harmonijkowe, pokręcił głową. – To przebija wszystko. Kto na to wpadł, ty czy Kevin?

– Kevin.

– Po prostu się składają i wszystko odsłaniają. Nie mogłoby być tutaj piękniej.

Wystawiła jedno z krzesel, a Tag już zdążył położyć łeb na kolanie komisarza.

– Widziałem cię na pogrzebie – zaczął Sam. – To dobrze, że przysłaś. Wiem, że jej nie znałaś, a to, co o niej wiedziałaś, mogło nie napawać cię sympatią.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co ją spotkało.

– Wszystkim nam jest bardzo przykro. – Przesunął się, przestał podziwiać widoki i spojrzał jej prosto w oczy. – Naomi, żeby rzetelnie wykonać swoją pracę, musiałem poznać kilka informacji na temat osoby, która znalazła ciało.

– Nie. Sama powinnam ci o tym powiedzieć. Nie powiedziałam. Chciałam uwierzyć, że nie będziesz tego sprawdzać i że nikt się nie dowie.

– Dlatego zmieniłaś nazwisko?

– To nazwisko panięskie matki i nazwisko wuja. Wychowywał nas po tym, jak... Wzięli nas do siebie, mnie, mamę, brata po tym, jak aresztowano mojego ojca.

– Odegrałaś w tym wszystkim najważniejszą rolę.

– Tak.

– To musi być straszne przeżycie dla młodej dziewczyny. Naomi, nie będę cię o to wypytywać. Znam sprawę, a jeśli będę chciał wiedzieć więcej, to łatwo znaleźć odpowiednie informacje. Chcę tylko wiedzieć, czy masz kontakt z ojcem.

– Nie. Od tamtej nocy z nim nie rozmawiałam.

– Nigdy nie pojechałaś na spotkanie z nim?

– Nie. Moja mama jeździła i skończyła na przedawkowaniu leków. Albo go kochała, albo miał nad nią taką władzę. A może to jedno i to samo.

– Czy próbował się z tobą skontaktować?

– Nie.

Przez chwilę nic nie mówił. – Przepraszam, że dodaję ci zmartwień, ale na pewno zwróciłaś na to uwagę. Na podobieństwa. Związanie, rany, to, co jej zrobiono, sposób, w jaki zginęła.

– Tak. Ale przecież on siedzi w więzieniu na drugim końcu kraju. Niestety, straszliwa rzeczywistość jest taka, że inni też gwałcą, zabijają i torturują. Inni robią to, co robił on.

– To prawda.

– Ale jestem tutaj i to ja ją znalazłam. Tak jak znalazłam Ashley. Tyle że Ashley znalazłam na czas. Jestem tutaj, a Marla była torturowana, gwałcona i została zabita w sposób, w jaki mój ojciec torturował, gwałcił i zabijał. Czyli musiałeś mnie sprawdzić.

– Owszem, ale przecież wiem, że to nie ty ją porwałaś, przetrzymywałaś przez dwa dni i skrzywdziłaś ją tak, jak ją skrzywdzono. Poza tym przecież w czasie, gdy musiałabyś być z nią, byłaś z Xanderem. Znam go przez całe życie i nigdy bym nie uwierzył, że wziąłby udział w czymś takim. Ty też nie.

Powinna być mu za to wdzięczna, powinna czuć ulgę. Mimo wszystko nie mogła znaleźć w sobie energii ani na jedno, ani na drugie.

– Ale się zastanawiałaś. Gdy dowiedziałaś się, kim jestem, musiałeś się zastanawiać. Inni też będą. A jeszcze inni pomyślą, no cóż, zew krwi. To krew nas ze sobą wiąże, czyni z nas tych, którymi jesteśmy. Jej ojciec to psychopata. A kim jest ona?

– Nie powiem ci, że się nie zastanawiałem. To część mojej pracy. Zastanawiałem się przez jakieś dziesięć sekund, ponieważ fakt, to małe miasto, ale jestem dobry w tym, co robię. Przyjechałem tutaj, żeby cię spytać, czy masz kontakt ze swoim ojcem albo czy on ma kontakt z tobą, czy istnieje jakieś prawdopodobieństwo, że to, co się stało, ma związek z nim.

– On nawet na mnie nie spojrzał. Tego ranka, na posterunku policji w Wirginii Zachodniej, gdy go przyprowadzili.

Wciąż to widziała, pamiętała każdy szczegół, słońce odbijające się w fontannie, drobinki kurzu w powietrzu.

– Wysłałam z pomieszczenia, w którym kazano mi czekać. Tylko na chwileczkę, akurat go przyprowadzili, zakutego w kajdanki. Spojrzał jakby przeze mnie, jakby wcale mnie tam nie było. Myślę, że tak naprawdę to nigdy mu na mnie nie zależało.

– W ciągu ostatnich kilku lat często się przeprowadzałaś.

– Uczyniłam z tego część mojej pracy. Wujkowie robili, co mogli, by chronić nas przed dziennikarzami, plotkami, spojrzeniami, gniewem. Wywrócili dla nas swoje życie do góry nogami. Ale nie zawsze udało im się nas ochronić. Co kilka lat on zaczyna z nimi negocjować, żąda jakichś przywilejów w zamian za podanie miejsca ukrycia kolejnego ciała. I wszystko powraca – historie w telewizji, w Internecie, plotki. Mój brat mówi, że to właśnie jest celem mojego ojca – mam takie samo zdanie. Jeżdżenie po kraju oznacza, że w każdym miejscu przebywam bardzo krótko i nikt nie zwraca na mnie uwagi.

– Mimo to kupiłaś ten dom.

– Myślałam, że udało mi się uciec. Zakochałam się w tym domu, przekonałam sama siebie, że mogę mieć prawdziwy, spokojny dom – i że nikt nigdy się nie dowie. Gdybym tego dnia poszła inną drogą, gdyby ktoś inny znalazł Marłę... ale nie poszłam inną drogą. Nie mam powodu, by komukolwiek o tym opowiadać.

Odwróciła się i na niego spojrzała. Poklepał ją po dłoni. – To twoja decyzja.

Chciała odczuwać ulgę, ale nie mogła. Nic nie czuła. – Dziękuję.

– To nie przysługa. Poznałem tę historię, bo na tym polega moja praca. Nie rozpowiadam plotek, nie mieszam się w życie innych. Zadałem ci pytania, które musiałem zadać. A teraz możemy odłożyć to na bok.

– Ja... Ja chcę tylko sprawdzić, czy mogę tutaj żyć. Chcę mieć dostatecznie dużo czasu, żeby spróbować.

– Wydaje mi się, że już tu mieszkasz i nieźle sobie radzisz. Teraz powiem ci coś osobistego, a potem wrócę do miasta. Jestem pewien, że nie powiedziałaś o tym Xanderowi. – Wstał. – Między nami mówiąc, uważam, że w ten sposób wyrządzasz krzywdę i sobie, i jemu. Ale to twoja decyzja. Trzymaj się, Naomi.

Zszedł po schodach i zostawił ją, siedzącą i patrzącą na wodę, białe żagle chmur nad nią, i zastanawiającą się, czy kiedykolwiek jeszcze coś poczuje.

Nad cmentarzem unosiła się atmosfera żałoby i niezdrowego zaciekawienia. Xander wyszedł stamtąd z lekkim bólem głowy. Wymknął się z ceremonii najszybciej, jak się dało, wyłączył radio w samochodzie i wrócił do miasta. Przyda mu się odrobina ciszy.

Miał mnóstwo pracy, łącznie z tym, co zaniedbał dzisiaj rano, więc mógł skupić się na obowiązkach. Zatrzymał się na stoisku z częściami, kupił sobie imbirowe ale z automatu, zabrał kilka części i ruszył do warsztatu.

Po sprawdzeniu terminarza postanowił najpierw zająć się czymś prostym, wdrożyć się jakoś w rozpoczęty z opóźnieniem dzień pracy. Zanim wyszedł, żeby wjechać Mini Cooperem do zatoczki i rozpocząć diagnostykę, skoczył do blacharni, by sprawdzić postępy.

Siebie uważał za świetnego blacharza, ale Pete był pieprzonym artystą. Gdy skończy pracę, zniszczony

Escort będzie wyglądać jak nówka.

– Wróciłeś z pogrzebu?

– Tak.

Pete zmarszczył brwi i poprawił okulary ochronne. – Nie znoszę pogrzebów.

– Chyba nikt ich nie lubi.

– Niektórzy i owszem. – Pete pokiwał mądrze głową. – Niektórzy są jebnięci i łażą na nie jak szaleni.

Dowiadują się, kiedy będzie kolejny, i łażą na nie, nawet jeśli nie znali denata.

– Ludzie są różni – powiedział Xander i odszedł.

Gdy skończył pracę nad Mini, wklepał wszystko w komputer i przesłał do sprzedaży, miał na tyle długą przerwę, żeby pójść do mieszkania i zrobić sobie kanapkę z tym, co miał w lodówce. Potem przejechał Mini do części, z której klienci odbierali samochody, i przeszedł do następnego punktu na kartce.

Pracował ciężko przez kolejne cztery godziny – zignorował ból głowy, zeszywniał mu kark.

Ponieważ obiecał Naomi, że przyniesie kolację, przed zamknięciem warsztatu zamówił zapiekane spaghetti.

Właśnie ruszał do swojego motoru, gdy nadjechała Maxie z Rinaldo z kapciem w oponie.

– Och, Xanderze! Proszę. – Złożyła dłonie jak do modlitwy i wyskoczyła z samochodu. – Wiem, że już zamykasz, ale proszę. Coś stało się z moim samochodem, zaczął wydawać jakieś dziwne dźwięki i z trudem go prowadzę.

– Maxie, masz kapcia.

– Tak? – Odwróciła się i spojrzała w miejsce, które wskazał. – Jak to się stało? Nic nie strzeliło, żadnego hałasu. Po prostu coś zaczęło walić. Myślałam, że to silnik albo coś.

Przeczesała palcami blond włosy z fioletowymi pasemkami i uśmiechnęła się do niego zawstydzona. – Możesz ją zmienić?

Przykucnął. – Maxie, opona jest łysa jak kolano, poza tym zniszczyłaś ją, jadąc na niej.

– Czyli muszę kupić nową? A czy możesz na razie założyć mi zapasową?

– Nie masz zapasowej, masz dojazdową – awaryjną – czyli nie możesz z nią jeździć. – Obszedł samochód, pokręcił głową. – Powinnaś przestać jeździć na tych oponach jakieś piętnaście tysięcy kilometrów temu.

Otworzyła usta, jej oczy wyrażały głębokie zdziwienie. – Potrzebuję czterech nowych opon?

– Tak.

– Cholera. Cholera. Cholera. Czyli muszę wydać pieniądze, które oszczędziłam na weekendowe zakupy w Seattle z Lisą. A teraz jeszcze spóźnię się do pracy.

Spróbowała szybkiego flirtu.

– A nie mógłbyś, no wiesz... załatać tej płaskiej, tak na teraz, a potem... Cholera – mruknęła, gdy na nią spojrzał. – Patrzysz na mnie jak mój ojciec.

Zabolało go to trochę, bo był od niej tylko kilka lat starszy. Ale nie ustąpił.

– Opona mogłaby pęknąć, a ty mogłabyś mieć wypadek. Spróbuję ci załatwić jak najkorzystniejszą ofertę, ale musisz wymienić te opony. Będą jutro do południa, mogę cię zawieźć do pracy, i tak zamówiłem u was żarcie na wynos. Masz potem jak dojechać do domu?

Zrezygnowana Maxie wypuściła powietrze.

– Mogę iść do Lisy i u niej przenocować.

Xander pokręcił głową, chociaż ryzykował, że dziewczyna znowu porówna go do jej ojca. – Nie

wałęśaj się sama po nocy. Przynajmniej nie teraz.

– Wszyscy uważają, że zabójca Marli dawno już stąd uciekł. To jakiś cholerny zboczeniec, który akurat tędy przejeżdżał.

– Mam dla ciebie propozycję. Kupię ci te opony, a potem się ze mną rozliczysz. Tylko nie waleśaj się sama po nocy.

– Dobrze już, dobrze. Zadzwońię po tatę. – Gdy Xander zmrużył oczy, ona wywróciła swoimi. – Obiecuję. – Położyła palec na sercu.

– W porządku. – Podał jej zapasowy kask. – Jeśli złamiesz umowę, płacisz za opony podwójną cenę.

– Och, Xanderze. – Ale się zaśmiała i wsiadła za nim na motor. – Umowa to umowa. Przynajmniej będę mieć świetną przejażdżkę i w spokoju to wszystko obmyślę.

Gdy wrócił do wielkiego domu, jedyne, czego pragnął, to usiąść na tarasie z Naomi, może napić się piwa. Zapomnieć o tym strasznym dniu.

Kiedy rozpakowywał jedzenie, Tag przybiegł z tyłu domu i witał się z nim, jakby go nie było kilka lat.

Doceniając serdeczne powitanie, Xander wziął jedzenie w jedną rękę, a drugą głaskał psa. A gdy u jego stóp wylądowała piłka tenisowa, rzucił ją z całej siły. Uradowany pies ruszył za nią jak szalony.

Zauważył na podjeździe tylko samochód Naomi i zastanawiał się, dlaczego Kevin na niego nie poczekał. Fakt, przyjechał później, ale myślał, że Kevin zostanie.

Poszedł na tył, zatrzymał się, żeby jeszcze raz rzucić piłkę.

Naomi siedziała sama na tarasie i pracowała na tablecie, na stoliku obok ławki stał kieliszek wina.

– Miałem mnóstwo roboty – powiedział.

Pokiwała tylko głową, nie przestając pracować.

– Wezmę piwo i wstawię to do piekarnika.

– W porządku.

Nie uważał się za zbyt wrażliwego na nastroje innych – zarzucało mu to wiele kobiet – wiedział jednak, kiedy coś było nie tak.

Z jego doświadczenia wynikało, że jeśli coś było nie tak, a on nie wiedział, o co chodzi, powinien zachowywać się jak gdyby nigdy nic i czekać na rozwój sytuacji.

Czasami, przy odrobinie szczęścia, wszystko samo mijało.

Wrócił z piwem, usiadł obok niej, wyciągnął nogi. Jezu, jak mu było dobrze.

– A gdzie jest Kev?

– Podejrzewam, że w domu, z żoną i dziećmi.

– Myślałem, że na mnie poczeka.

– Kazałam mu jechać do domu. Nie potrzebuję ochroniarza.

Teraz już pan Niewrażliwy doskonale rozpoznał kijowy nastrój. Napił się piwa i nie odpowiedział.

Cisza trwała może ze dwadzieścia sekund.

– Nie podoba mi się, że urządzacie sobie zmiany. Nie jestem nieporadną kretynką.

– Nigdy nie myślałem o tobie w ten sposób.

Więc przestań nade mną wisieć i niech Kevin też nade mną nie wisi. To nie tylko mnie obraża, ale też irytuje.

– Wygląda na to, że będziesz musiała być obrażana i irytowana.

– Nie możesz za mnie decydować.

– Ciało Marli, porzucone około dziesięciu metrów poniżej miejsca, w którym teraz siedzisz, mówi mi,

że mogę.

– Nikt nie będzie mówił mi, co mam robić, a jeśli uważasz, że fakt spania ze mną daje ci do tego prawo, to grubo się mylisz.

Kątem oka dostrzegł psa uciekającego po schodach – wyglądał, jakby chciał zejść z linii ognia.

– Pieprzenie. – I to słabe. Możesz mi powiedzieć, co od rana zaczęło cię uwierać, widzę, jak ktoś szuka zaczepki. Nie mam ochoty na kłótnię, ale to może się zmienić.

– Ty mnie uwierasz, to proste. – Zaczęła się bujać na ławce, wzięła wino, odłożyła tablet. – Kupiłam ten dom, bo lubię być sama, a ty mi to uniemożliwiasz. Napila się wina – mógłby się założyć o tygodniowe przychody, że nie był to jej pierwszy kieliszek tego wieczoru.

– No cóż, to może się zmienić. Jeśli chcesz ze mną zerwać, to wal prosto z mostu.

– Potrzebuję przestrzeni.

– Takie hasła to jeszcze większe pieprzenie. Stać cię na więcej.

– Nie powinnam zaczynać tego... czegoś z tobą, wszystko stało się tak szybko i za bardzo się skomplikowało.

W jej głosie pojawiła się wściekłość, której nie potrafił wytłumaczyć.

– Mam dość czucia się otoczoną i zamkniętą. To musi się skończyć. Po prostu przestań. Ty, dom, podwórze. Boże, pies. Za dużo tego. To wszystko było błędem i to musi się skończyć.

Nagle zapragnął stamtąd wyjść, bo, Jezu, strasznie go zraniła. Nie oczekiwał takiego ciosu ani tego, jak to go ruszyło.

Skomplikowało się? Tu miała rację. Pojawiły się komplikacje, których istnienia nigdy by nie podejrzewał.

Ale trzęsła się i trochę zbyt szybko oddychała. Zaraz będzie mieć kolejny atak paniki, a on doskonale wiedział dlaczego.

– Jeśli chcesz, żebym sobie poszedł, to pójdę. Zabiorę tego cholernego psa. Nie mam zamiaru nikomu się narzucać. Ale powiedz mi prawdę.

– Właśnie powiedziałam! To jest błąd. To wszystko jest jednym wielkim błędem i muszę go naprawić.

– Rzucając mnie, psa, ten dom i wszystko, co zaczęłaś tutaj robić? Nie tego chcesz.

– Nie wiesz, czego chcę. – Ciskała w niego słowami i wściekłością podszytą strachem. – Nie znasz mnie.

– Znam, aż za dobrze.

– Nie znasz! To jest dopiero pieprzenie. Nie znasz mnie, nie wiesz, kim jestem i czym jestem. Znasz mnie tylko przez kilka tygodni. Nie masz pojęcia o mojej przeszłości. Nie znasz mnie.

I wtedy to zrozumiał. Owo nieokreślone coś pod całą tą sytuacją, podstawa wściekłości i strachu. Rozpacz.

– Owszem, znam. – Odstawił piwo, wstał. – Wiem, kim jesteś, skąd pochodzisz, przez co przeszłaś i że robiąc to, co teraz robisz, próbujesz od tego uciec.

Pokręciła głową i cofnęła się o krok. – Nie możesz wiedzieć.

Widział, jak zadrżały jej usta, zanim je zacisnęła, zobaczył, jak w jej oczach błysnęły łzy, zanim powstrzymała się przed płaczem.

– Komisarz Winston ci powiedział.

Teraz już wszystko sobie połączył. – Nie, nie rozmawiałem z nim, odkąd wyszedł z cmentarza. Ale ty się z nim widziałaś. On nic mi nie powiedział. Ty mi powiedziałaś.

Skrzyżowała ręce na piersi, złapała się za ramiona, jakby chciała się przed czymś bronić.

Nie przed nim, pomyślał. Do cholery, tylko nie przed nim.

– Nigdy nikomu o tym nie opowiadałam.

– Nie musiałaś.

Stłumił własny gniew. Później go wyładuje, ale teraz spróbował mówić rzeczowo.

– Ten pierwszy raz u mnie. Zobaczyłaś książkę na mojej półce. Książkę Simona Vance’a. Wyglądałaś, jakby ktoś z całej siły walnął cię w brzuch. Nie musiałem się zbyt długo nad tym zastanawiać. W książce są zdjęcia. Miałaś jedenaście czy dwanaście lat. Byłaś dzieckiem. Zmieniłaś fryzurę, dorosłaś. Ale masz te same oczy, jesteś do siebie podobna. Poza tym Naomi to rzadkie imię.

– Wiedziałaś. – Kostki na jej dłoniach pobieleły.

– Chciałbym, żeby nie było tam tej książki, żebyś nie musiała się tak strasznie bać. Ale tam była.

– Ty... powiedziałaś Kevinowi.

– Nie. – Zwątpienie w jej oczach było tak oczywiste, że odczekał sekundę, cały czas się w nią wpatrując. – Nie – powtórzył. – Jesteśmy najlepszymi kumplami, ale to nie oznacza, że mówię mu o tym, o czym nie chciałaś, żeby wiedział.

– Nie powiedziałeś mi – powtórzyła, jej palce przestały wbijać się w ramię, opuściła rękę. – Przez cały czas o tym wiedziałaś, wiedziałaś, odkąd... Dlaczego nic mi nie powiedziałeś, nie spytałeś?

– Nie wiedziałem, ale dowiedziałem się z książki. A potem? Nie chciałem, żeby twoja twarz znowu przybrała ten wyraz. W porządku, miałem nadzieję, że powiesz mi o tym sama, że nie będę musiał mówić ci tego w twarz, ale to ty zaczęłaś.

– Nie. – Potarła się podstawą kciuka między brwiami, odwróciła się od niego. – Nie powiedziałeś mi tego prosto w twarz. Inni tak właśnie robili, więc doskonale pamiętam, jak się wtedy czułam. Nie wiesz, jak to jest.

Postawiła kieliszek na poręczu, przycisnęła palce do oczu. – Potrzebuję chwili ciszy.

– Jeśli chcesz krzyczeć, to jakoś to zniosę. Jeśli chcesz płakać, też jakoś to zniosę. Wolę krzyk.

– Nie mam zamiaru krzyczeć ani płakać.

– Myślę, że większość ludzi zrobiłaby teraz i jedno, i drugie. Ale ty nie jesteś taka jak większość.

– Wiem.

– Zamknij się.

Wściekłość w jego głosie zaskoczyła ją na tyle, że się odwróciła.

– Po prostu się zamknij. – Wreszcie zaczął wyładowywać swój gniew. – Czyś ty zgłupiała? Możliwe, że cię nie znam, bo myślałem, że jesteś mądra. Naprawdę mądra. Ale może jesteś na tyle głupia i uważasz, że skoro masz DNA po jakimś pieprzonym szaleńcu, to coś z tobą nie tak?

– Jest potworem. I moim ojcem.

– Mój ojciec nie odróżnia gaźnika od klocka hamulcowego, ma dwa zestawy kijów golfowych i lubi prostą muzykę.

– To coś zupełnie innego.

– A dlaczego? Dlaczego, do diabła? Łączą nas więzy krwi, to głównie on mnie wychowywał, a jesteśmy od siebie bardzo różni. On czyta jedną książkę rocznie, o ile jest ona bestsellerem. Kłócimy się za każdym razem, gdy spędzamy ze sobą więcej niż godzinę.

– To nie...

– A co z twoim bratem? – Zbił ją z tropu, tak jak planował.

– Ja... Co z Masonem?

- Jakim on jest człowiekiem?
- On... jest świetny. Mądry. Właściwie to jest genialny, oddany, miły.
- Więc on może taki być, z takim samym zestawem genów, ale ty jesteś jaka? Skazona?
- Nie. Ja jestem lepsza pod względem intelektualnym, ale tak, czasami tak się czuję.
- Odpuść to sobie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Odpuścić... to sobie?

– Tak. Odpuść to sobie i idź do przodu. Twój ojciec jest pierdolnięty. Ale to nie oznacza, że ty taka jesteś.

- Mój ojciec jest najgorszym seryjnym zabójcą w tym stuleciu.

– Ale to stulecie dopiero się zaczęło – wzruszył ramionami.

Znowu spojrzała na niego zdziwiona.

- Boże. Nie rozumiem cię.

– To może to zrozumiesz. To obraźliwe i irytujące – zapamiętaj to sobie – że uważasz, że wiedząc, że twoim ojcem jest Thomas David Bowes, mógłbym żywić do ciebie zupełnie inne uczucia. Że zachowywałbym się inaczej, bo siedemnaście lat temu ocalałaś życie – bez wątpienia ocalałaś ich wiele. A jeśli to całe pieprzenie jest wymówką, dla której próbujesz mnie rzucić, to masz pecha. Ja się tak łatwo nie poddam.

- Nie wiem, co mam ci teraz powiedzieć.

– Jeśli chcesz mnie zostawić, nie wykorzystuj w tym celu Bowesa.

- Muszę usiąść.

Opadła na ławkę. Pies najwyraźniej stwierdził, że Naomi go potrzebuje, więc położył łeb na jej kolanie.

– Nie chciałam tego powiedzieć – mruknęła i pogłaskała go. – Nie chciałam powiedzieć tego o psie, o domu. Nie chciałam powiedzieć tego o tobie. Powtarzałam sobie, że powinnam tak myśleć, że dla wszystkich będzie lepiej, jeśli będę tak myśleć. Xanderze, dla kogoś takiego jak ja o wiele łatwiej jest być w ruchu niż zapaść korzenie.

– Nie wydaje mi się. Myślę, że powtarzałaś to sobie tak długo, aż prawie w to uwierzyłaś. Jeśli uwierzyłybyś w to zupełnie, to nie kupiłybyś tego miejsca. Nie przywróciłybyś go do życia. I na pewno nie wzięłybyś tego psa, niezależnie od tego, jak bardzo bym cię do tego namawiał.

Przeszedł przez taras i ponownie usiadł obok. – Tylko byś się ze mną przespała. Zobaczyłem to już za pierwszym razem, gdy przyszłaś do baru.

- Och, doprawdy?

Nie uspokoił się jeszcze, ale był już na dobrej drodze. Wziął swoje piwo.

– Potrafię wyczuć, czego pragnie kobieta. Ale gdybyś wierzyła w to wszystko, nic by z tego nie wyszło.

- Nie powinnam tego robić.

– Wiele rzeczy dzieje się przez przypadek. Gdyby Charles Goodyear nie był taką pierdołą, nie wulkanizowalibyśmy opon.

- Co?

– Wodoodporna guma – opony, jak na przykład w Goodyear. Próbował sprawić, by guma była wodoodporna, przez przypadek postawił eksperyment na kuchence i proszę, mamy wodoodporną gumę.

Zbita z tropu potarła bolącą skroń.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Nie wszystko, co się udaje, musi zostać wcześniej zaplanowane. Może oboje planowaliśmy spotkanie się kilka razy i pójście dalej, ale tego nie zrobiliśmy. I jak na razie wszystko nam wychodzi.

Zaskoczył ją dźwięk własnego śmiechu.

– Wow, Xander, moje serce zaczęło szybciej bić po twych romantycznych słowach. To jak sonet.

Tak, uświadomił sobie, ponownie się uspokoił. – Chcesz romantyczności? Kupię ci kwiaty.

– Nie miałabym w co ich wstawić. – Westchnęła. – Nie potrzebuję romantyczności, nie wiedziałabym, co z nią zrobić. Lubię stąpać pewnie po ziemi. A odkąd zobaczyłam ten dom, przestałam mieć tę pewność. A dzisiaj... ten pogrzeb. Tak bardzo mnie to dotknęło, ponieważ raz jeszcze przypominałam sobie o tych wszystkich ludziach, których skrzywdził mój ojciec. Nie tylko o kobietach, które zabił, lecz także o ich bliskich.

– Bardzo mi przykro, że to akurat ty ją znalazłaś, ale o wiele gorsze jest to, że wszystko wróciło. Rozmawiałaś o tym ze swoim bratem, z wujami?

– Nie. Po co ich w to wciągać? Nie miałam zamiaru z nikim o tym rozmawiać. Ani o tym, co do mnie wróciło.

– To twoja decyzja. W Kevinie i Jenny masz prawdziwych przyjaciół. Nie ufasz im? Wyrządzasz krzywdę i im, i sobie.

– To samo powiedział mi komisarz Winston, tyle że o tobie. To samo słowo. Krzywda.

– Chcesz porozmawiać o jego wizycie?

– Wiedziałam, gdy tylko zobaczyłam radiowóz.

Zamknęła oczy, pozwoliła sobie na rozkoszowanie się obecnością psa, leżącego u jej stóp, i mężczyzny, siedzącego obok niej.

– Ziemia usunęła mi się spod stóp. Po prostu się usunęła. Spodziewałam się tego – musiał mnie sprawdzić, bo to ja znalazłam ciało. Ale i tak wszystko pobladło. Powiedział to prosto z mostu, ale był miły. Przysiągł, że nikomu nie powiedział i nie powie. A ja nigdy nie przebywałam w pobliżu nikogo, kto wiedział – pomijając moją rodzinę. A jeśli prawda wyszła na jaw, wyjeżdżałam, zanim wszystko się zmieniło.

– Wyjeżdżałaś, zanim się dowiedziałaś, czy coś się zmieni, czy nie?

– Może i tak, ale przechodziłam już te zmiany i były straszne. Kradną ci wszystko – dodała cicho – i przygniatają.

– Siedzę tutaj i piję piwo, na które miałem ochotę, odkąd zamknąłem warsztat. W piekarniku czeka ciepły posiłek, tam jest przepiękny zachód słońca. Nic się nie zmieniło. Nic nie musi się zmieniać. Przyzwyczaisz się do tego.

Nic nie musi się zmieniać. Czy to może być prawda? Czy to możliwe?

– Może posiedzmy tutaj jeszcze trochę i poczekajmy, aż się do tego przyzwyczaję.

– Może być.

Kilka godzin później, gdy zamknięte były już wszystkie sklepy i miejsca poza barami i na ulicach miasteczka zapanował spokój, gdy w ciemnościach połyskiwały jasne plamy światła, rzucanego przez latarnie, on obserwował i czekał.

Poświęcił trochę czasu i zapoznał się z rutyną na głównej ulicy, przyjrzał się wszystkim sklepom i restauracjom. Zapamiętał, które kobiety o której godzinie zamykały sklepy albo wychodziły z pracy w charakterze kelnerek czy kucharek.

Cały czas myślał o tej ładnej młodej blondynce, ale nie będzie wybredny. W pizzerii na wieczornej zmianie pracowały co najmniej trzy młode dziewczyny.

Będzie, co mu wpadnie, ale najlepiej by było, żeby natknął się właśnie na tę blondynkę. Była najładniejsza.

Zostawił kampera na polu kempingowym kilkanaście kilometrów dalej, wszystko załatwił zgodnie z prawem.

Gdyby tylko wiedzieli, co robił w tym domu poza domem. Na samą myśl o tym zachciało mu się śmiać.

Gdy otworzyły się tylne drzwi restauracji, poczuł podniecenie, kula ciepła w podbrzuszu stawała się coraz intensywniejsza.

Wyszła ta mała gorąca blondynka, tak jak pragnął.

I do tego sama.

Wysiadł z samochodu, zaparkowanego w zacienionym miejscu na parking, trzymając przy boku ścierkę nasączoną chloroformem.

Zgodnie ze starą szkołą lubił używać chloroformu. Szybko i bez problemu je obezwładniał, nawet jeśli potem trochę źle się czuły. Miał po prostu dodatkowe atrakcje.

Szła pewnie, młode cycki lekko podskakiwały, twardy młody tyłek kołysał się na boki. Spojrzał w kierunku restauracji, upewnił się, że nikt za nią nie wyszedł, i przeszedł do działania.

Gdy na parking wjechał jakiś samochód, mężczyzna z powrotem ukrył się w cieniu. Mała blondynka poczekała, aż samochód podjedzie, potem otworzyła drzwi.

– Dzięki, tato.

– Nie ma sprawy, skarbie.

Gdy obiekt jego pożądania odjeżdżał, zostawiając go stęsknionego i napalonego, miał ochotę w coś uderzyć, walnąć z całych sił.

W kącikach jego oczu pojawiły się nawet łzy. Potem drzwi otworzyły się raz jeszcze.

Wyszły dwie kolejne. Widział je w świetle lampy nad drzwiami, słyszał ich głosy, śmiech i rozmowy.

Potem wyszedł jakiś chłopak. On i młodsza z kobiet złapali się za ręce i poszli swoją drogą.

Druga dziewczyna odwróciła się i poszła na parking.

– Baw się dzisiaj dobrze! Jedź ostrożnie!

Zaczęła iść przez parking. Nie była taka młoda jak pozostałe, nie taka ładna – i nie była blondynką, tak jak chciał – ale wystarczy. Na pewno wystarczy.

Nuciła sobie pod nosem, otworzyła torebkę i zaczęła szukać kluczyków.

Wystarczyło po prostu za nią stanąć. Celowo pozwolił jej poczuć strach, sprawić, by jej serce podskoczyło z przerażenia, gdy odwróciła głowę.

A potem zakrył jej twarz szmatką i złapał ją w pasie, podczas gdy walczyła i się szarpała, a jej stłumione krzyki rozgrzewały jego dłoń. Zwiotczała bardzo szybko, niemal za szybko.

W ciągu dwudziestu sekund wrzucił ją na tył samochodu, związał nadgarstki i kostki taśmą klejącą, zakleił usta, przykrył kocem.

Wyjechał z parking, przejechał przez miasteczko, pamiętając, by jechać z dozwoloną prędkością, włączać kierunkowskazy. Dopóki nie wyjechał z miasta, nawet nie włączył radia. Otworzył okno, by schłodzić rozpalone policzki, spojrzął w lusterko wsteczne, popatrzył na kształt pod kocem.

– A teraz się zabawimy. To będzie naprawdę zajebista zabawa.

SKUPIENIE

Niekiedy widz widzi więcej niż gracz.

JAMES HOWELL

Rozdział dwudziesty pierwszy

Jedynym, czego Xander pragnął w niedzielę rano, było spanie dłużej niż do wschodu słońca. W piątek wieczorem trzy telefony dotyczące awarii wyciągnęły go z próby, na której ćwiczyli przed sobotnim występem, a potem wyciągnęły go z łóżka. Dwukrotnie.

W barze w Union dali czadu, świetne nagłośnienie, świetna zabawa, świetna kasa – ale wślizgnął się do łóżka Naomi dopiero o drugiej nad ranem.

Gdy w piątek rano Tag zaczął go budzić, tylko coś odburknął.

– Ja go wezmę – powiedziała Naomi.

Xander mruknął pojednawczo i ponownie zapadł w sen.

Trzy godziny później obudził się sam, lekko zdezorientowany. Naomi, pomyślał, i potarł twarz dłońmi. Jezu, powinien się ogolić – nie lubił tego robić. A potem przypomniał sobie, że jest niedziela – a nie ma powodu, dla którego ktoś miałby golić się w niedzielę.

Przez szklane drzwi wpadały promienie słońca. W oddali widział niebieskie linie tak spokojnej wody. Po błękicie pływało kilka łodzi – ranne ptaszki.

Nie lubił łodzi tak samo jak golenia, ale przyjemnie było na nie popatrzeć.

W tej chwili jednak najprzyjemniej byłoby napić się kawy. Wstał, założył spodnie, zobaczył, że koszulka, którą kiedyś tutaj zostawił, leży ładnie złożona na podłodze.

Wdzięczny, że nie musi zakładać przepoconej koszulki z poprzedniego wieczora, założył ją – i odkrył, że przepięknie pachniała po praniu – jego pranie nigdy tak nie pachniało.

Będzie musiał poprosić Kevina i Jenny o przysługę – a potem namówić Naomi, żeby na kilka godzin pojechała z nimi do Union. Lubił ją tam widzieć – co więcej, lubił mieć świadomość, że Kevin dopilnuje, by dotarła bezpiecznie do domu, zamknięta, dopóki on nie wróci.

Dała mu klucz i podała kod do alarmu, chociaż nie miał pewności, czy to na jedną noc, czy na dłużej. Ona też pewnie tego nie wiedziała.

Ale... wszystko było łatwiejsze, jeśli mógł zostawić u niej kilka podstawowych rzeczy. Nie wiedział, jaką ma pełnić tam funkcję – to dla niego zupełnie nowe terytorium.

Jeszcze w życiu nie mieszkał – ani nawet nie pomieszkiwał – z kobietą. Pilnował się, by do tego nie dopuścić. Może i jego przestrzeń nie była taka duża jak Naomi, ale też lubił mieć własne miejsce.

I proszę, mimo to znowu wstał z jej łóżka, miał na sobie koszulkę, którą wyprała, i myślał o poproszeniu jej o zrobienie kawy.

To coś między nimi miało jeszcze mnóstwo poluzowanych części i jego zadaniem było ich dopasowanie.

Zrobi to, pomyślał, wychodząc z pokoju, by znaleźć Naomi – i kawę. Zawsze odkrywał, co należy jak dopasować.

Usłyszał jej głos, zmienił więc kierunek i zamiast do kuchni, poszedł do jej tymczasowego gabinetu.

Otworzyła szeroko okna, pod jej prowizorycznym stołem do pracy leżał pies.

Słońce padało na jej włosy, rozświetlając je setką odcieni złota, brązu i karmelu. Czymś takim długim cięła fakturę na tło i jednocześnie coś do siebie mrucała. Obok pracowała wielka nowoczesna drukarka, która właśnie wyrzuciła na tacę zdjęcie wielkości plakatu.

Po dłuższej chwili uświadomił sobie, że było to wielkie zdjęcie, przedstawiające jego dłonie trzymające książkę Austen.

Potem znowu siebie zobaczył, już oprawionego i opartego o ścianę. To było zdjęcie, które zrobiła wczesnym rankiem, ze wschodem słońca za jego plecami i wzrokiem utkwionym w niej.

Wydrukowała też inne fotografie w formie plakatu – jego książki, ponownie jego dłonie, wschód słońca nad zatoką – były przyklejone na stojaku. Na tacce od drukarki znajdowało się więcej wydruków małych zdjęć.

Psi ogon zamerdał na dzień dobry. Pies jak zwykle miał nadzieję na zabawę, więc wstał i przyniósł Xanderowi piłeczkę.

Rozbawiony Xander położył dłoń na psim łbie i tylko spojrzał na Naomi.

Była pogrążona w pracy, zatopiona w promieniach słońca, szczupłe dłonie z wprawą posługiwały się narzędziami, zielone oczy skupione na sztuce. Długie, szczupłe ciało w jasnoniebieskiej koszulce i spodniach koloru khaki kończących się nad kostkami, bose stopy.

I to właśnie było to, pasowało idealnie. Jego połowa też pasuje, pomyślał. Wszystkie te poluzowane elementy pasują, bo on ją kocha.

Czy wszechświat nie powinien go przed tym ostrzec? Potrzebował trochę czasu, przygotowania się, przegrupowania sił, potrzebował...

A potem spojrzała w górę, ich spojrzenia się spotkały.

Poczuł uderzenie fali uczucia, tak silnego, że zabrakło mu tchu. Przez chwilę zastanawiał się, jak ludzie dają radę tak żyć, jak mogło tak bardzo zależeć im na kimś innym.

Podbiegł do niej, podniósł ją i gwałtownie wziął jej usta.

To. Ona. Od tej chwili jego życie już nigdy nie będzie takie samo. A on już nigdy nie będzie tym, kim był.

Miłość zmieniała wszystko.

Straciła równowagę, złapała go za ramiona. Sprawił, że zakręciło jej się w głowie, jej serce zaczęło szaleć, kolana jej zmiękły. Pokonana przez uczucie popłynęła razem z nim i tą gorącą, gwałtowną falą.

Gdy się cofnął, położyła dłonie na jego policzkach i wypuściła powietrze.

– Wow i dzień dobry.

Przez chwilę, gdy w jego sercu szalała czułość, oparł czoło o jej czoło.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Nie, pomyślał. Prawdopodobnie nie dojdzie do siebie przez całe lata.

– Zawsze powinnaś nosić promienie słońca. Do twarzy ci w nich.

– A ty zawsze powinnaś spać za długo.

– Nikt na tym świecie nie uważa, że ósma rano w niedzielę to spanie za długo.

Aby się uspokoić, Xander zwrócił się w kierunku wydruków. – Sporo się napracowałam.

– Mam zamówienia. Galeria, Internet, Krista.

– Czyli miałaś rację co do tych dłoni.

– O tak. Wiele wejść na mojej stronie internetowej, mnóstwo zamówień na ściągnięcia, wydruki i plakaty na to i na ścianę z książkami. Muszę zamówić więcej papieru, ramek, tuszu.

Rozejrzał się po pomieszczeniu – wszędzie stały pudełka, zdjęcia piętrzyły się w stosach.

– Więcej.

– Więcej. Nie mogę tutaj działać tak wydajnie, jak będę pracować w skończonym studiu. Możliwe, że złamię własną zasadę, wtrącę się Kevinowi i poproszę, żeby jak najszybciej je dokończyli. Na razie jednak robię, co mogę. Późno przyjechałeś – dodała i wyjęła gotowy plakat z drukarki.

– Tak, chyba około drugiej. Obudziłem psa.

– Słyszałam go – i ciebie.

– Przepraszam.

– Nie, to dobrze, że zaczyna szczeekać i biegnie na dół, jakby chciał rozerwać intruza na strzępy.

Chociaż podejrzewam, że gdyby w drzwiach stanął ktoś, kogo nie zna, uciekłby w przeciwną stronę. Świetnie graliście zeszłego wieczoru.

– Tak, znamy materiał.

Przypięła plakat, podeszła do tacy ze zdjęciami. – Co o nich sądzisz?

Już miał jej powiedzieć, że chętnie napiłby się kawy, ale zobaczył wydrukowane zdjęcie zespołu, to ze sprzętem i z pękniętą szybą. Wziął cały plik fotografii i zaczął je przeglądać.

– Jezu, Naomi, one są świetne. Naprawdę rewelacyjne. Dave cały czas narzeka, że nie wie, które zdjęcie wykorzystać do czego, nie potrafi się zdecydować. Truje i truje, aż mam ochotę mu przyłożyć.

– Dlatego kilka z nich wydrukowałam. Wszyscy widzieliście je na komputerze, ale czasami wydruki pomagają w podjęciu decyzji.

– Nie wydaje mi się. One wszystkie są świetne. I zrobiłaś też kilka czarno-białych.

– Nastrojowe, prawda? – Zerknęła mu przez ramię, jakby sama chciała to sprawdzić. – Trochę niebezpieczne. Każdy z was powinien wybrać dla siebie. Wtedy je dla was oprawię. No i jedno powinno pójść dla Loo.

– Tak, może tak. Tak. To czarno-białe dla Loo, idealnie wpasowuje się w atmosferę.

– Prawda.

– Próbując podjąć decyzję, Dave wreszcie nabawi się tików nerwowych. – Odłożył wydruki z powrotem na tackę. – Potrzebuję kawy.

– To idź się napij. Muszę tu jeszcze skończyć parę rzeczy, potem zejść na dół. Mógłbyś wypuścić psa – dodała. – Dzień jest zbyt ładny, żeby siedział w domu.

– My też moglibyśmy się gdzieś ruszyć. Na przykład przejechać się wzdłuż 101. GTO albo motorem, jak wolisz.

– Lepiej kabrioletem, będę mogła wziąć trochę sprzętu. I psa.

– Podjedziemy do mnie i go weźmiemy.

Gdy Xander ruszył w kierunku drzwi, Tag pobiegł przed nim.

Zrobi sobie dzień wolny – od pracy, od golenia, myślenia o tym, co należy zrobić, a czego nie, od bycia zakochanym.

Znał ludzi, którzy się zakochiwali i odkochiwali częściej, niż wymieniali olej w samochodzie. On jednak do nich nie należał.

Nieraz pragnął jakiejś kobiety, niektóre z nich obdarzał nawet sporą sympatią, ale żeby ziemia usuwała mu się spod stóp? To było dla niego zupełnie nowe doświadczenie.

Postanowił, że na chwilę sobie odpuści. Upewni się, że to nie jest jakieś tymczasowe odstępstwo od normy.

W połowie schodów Tag zaczął groźnie warczeć i przez resztę drogi do drzwi strasznie szczeekał. Na dole szczeekał ostro dwa razy, a potem odwrócił się do Xandera i popatrzył na niego, jakby chciał powiedzieć, no i jak? Załatwimy to?

– Tak, tak, już idę. Dlaczego od razu nie poszedłem po kawę?

Otworzył drzwi i zobaczył, jak obok samochodu Naomi parkuje czarny Chevrolet Suburban. Wsiadł z niego wysoki mężczyzna o jasnobrązowych włosach.

Był w okularach przeciwsłonecznych, ciemnym garniturze i krawacie – roztaczał wokół siebie taką

atmosferę, że Xander od razu wiedział, iż ma do czynienia z gliną.

Nie miejscowym, ale na pewno gliną. Wkurzył się, że Naomi będzie mieć zepsutą niedzielę, bo znowu ktoś będzie ją wypytywać o Marłę.

Mężczyzna popatrzył najpierw na psa, który stał u boku Xandera, potem na samego Xandera.

– Kim pan u diabła jest?

– To pan tu przyjechał – odparował ostro Xander – więc to ja pytam, kim pan jest.

– Agent specjalny Mason Carson. FBI.

Mason wyjął odznakę i przytrzymał ją w górze, a potem sugestywnie oparł dłoń na lufie służbowej broni.

– No dobrze, a kim pan u diabła jest?

– W porządku. – Xander położył dłoń na łbie Taga. – On jest dobry. Nazywam się Xander Keaton.

Może i Mason był w okularach przeciwsłonecznych, jednak Xander doskonale wiedział, że brat Naomi zmrużył oczy i zaczął go oceniać.

– Ten mechanik.

– Tak. Naomi jest w domu. Na górze, kończy pracę. Byłbym wdzięczny, gdyby zdjął pan dłoń z lufy broni. Nie piłem jeszcze kawy i zaczyna mnie to wkurzać.

Ponieważ Tag przysunął się, żeby powąchać jego policyjne buty, Mason pogłaskał go po łbie.

– Często pija pan tu kawę?

– Ostatnio mam to w zwyczaju. Jeśli ma pan z tym problem, będzie musiał pan poczekać, aż wypiję kawę.

– Sam chętnie wypiję.

Tag biegał w tę i z powrotem z piłką w pysku, rzucał ją do nóg Masona.

I gdy Mason się uśmiechnął, Xander zobaczył Naomi.

Jego zdaniem zbyt rzadko uśmiechała się w ten sposób, ale gdy już to robiła, jej twarz stawała się tak samo rozmarzona jak brata.

– Bardzo ucieszy się na pański widok.

Xander poczekał na Masona, którego wizyta nie była aż tak oficjalna, żeby nie mógł rzucić psu piłki, a potem weszli do domu.

– Jeśli pojedziemy na północ – zaczęła Naomi, schodząc po schodach – mogłabym zrobić kilka...

Mason. O Boże, Mason!

Wręcz sfrunęła ze schodów.

Mason ją złapał, obrócił, potem obrócił po raz drugi.

Xander pomyślał sobie, że chyba nie może być głębszych więzów między rodzeństwem.

Zaśmiała się, usłyszał w tym śmiechu płacz ze szczęścia, zobaczył łzy, połyskujące w radosnych promieniach słońca, które wpadały przez otwarte drzwi.

– Co ty tutaj robisz? Dlaczego nie powiedziałaś, że przyjeżdżasz? Masz na sobie garnitur! Wyglądasz tak... o rety, jak ja za tobą tęskniłam.

– Ja też za tobą tęskniłem. – Mason uśmiechał się promiennie i odsunął się od niej kilka centymetrów. – Masz dom. I psa.

– To szaleństwo, prawda?

– Wspaniały dom. Świetny pies. No i masz... mechanika.

– Mecha... ach. – Zaśmiała się i ponownie go uścisnęła. – Xanderze, to mój brat Mason.

– Tak, spotkaliśmy się przed drzwiami. Idę po kawę.

– Ja przyniosę. Przy okazji pokażę ci dom – powiedziała do Masona. – Zaczniemy od kuchni. Teraz to najładniejsze miejsce.

– To wielki dom.

– Jest tu mnóstwo miejsca dla ciebie, Setha i Harry’ego. Przekonałam też babcię i dziadka, żeby przyjechali jesienią. Wasze pokoje nie są jeszcze skończone, ale coś wymyślę. Jak długo zostaniesz?

– Hmm.

– Jadłeś coś?

– Bajgiel na promie.

– Zaraz wymyślimy coś lepszego. Na promie? To skąd przyjechałeś? Myślałam, że jesteś w Nowym Jorku.

Wydał z siebie kolejny bliżej nieokreślony dźwięk, który postawił Xandera w stan gotowości. Nie chciał psuć nastroju Naomi, jeszcze nie. Xander nagle zmienił zdanie – nie weźmie kawy na wynos, tak jak planował, i nie zostawi rodzeństwa samego.

Pokręci się wokół.

– Na dzisiaj umówiłam się z wujkami na spotkanie na FaceTime. Nie wspomnieli ani słowa o tym, że tu jesteś.

– Musiałem przyjechać do Seattle. – Mason przystanął, rozejrzał się po kuchni, zaczął podziwiać widok. – Wow. Nome, to niesamowite.

– Tu jest naprawdę cudownie. Xander, może zaprowadziłbyś Masona na taras? Ja przyniosę kawę.

– Jasne.

– Uroczo – stwierdził Mason, gdy Xander odsunął drzwi. – Tak, to musiało podbić jej serce. Pewnie zakochała się w tym miejscu już za pierwszym razem, gdy zobaczyła ocean. Zawsze myślałem, że skończy na Wschodnim Wybrzeżu, ale, no cóż, wylądowała tutaj. Od jak dawna sypiasz z moją siostrą?

– Najpierw powinieneś porozmawiać o tym z nią, a dopiero potem ze mną, nie ma sprawy. Teraz natomiast, zanim ona przyjdzie, powinniśmy pogadać o tym, dlaczego tutaj jesteś. Bo na pewno nie chodzi tylko o zrobienie niespodzianki siostrze. Masz tu coś do załatwienia. Nie zorientowała się jeszcze – dodał Xander – bo widzi tylko ciebie.

– Mniej więcej za godzinę mam spotkanie z waszym komisarzem policji.

– Jeśli przyjechałeś rozmawiać z nim o Marli, to jako FBI czy jako brat, który pracuje w FBI?

– Mój przełożony dał mi pozwolenie. Znałeś ją, Marłę Roth.

– Tak.

– A znasz Donnę Lanier?

Xander miał wrażenie, że w jego brzuch wbiło się lodowe ostrze.

– Tak. Co z nią?

– Nie wiem jeszcze, czy w ogóle coś. Byłbym wdzięczny, gdybyś pozwolił, żebym porozmawiał o tym z Naomi w czasie, który uznam za stosowny.

Wyszła do nich z trzema białymi kubkami ustawionymi na tacy.

– Macie ochotę na gofry? Kupiłam już gofrownicę – powiedziała do Xandera. – Możemy sobie zjeść wczesny niedzielny brunch i wypić za zdrowie wujków. Nie mam szampana, ale mam sok pomarańczowy.

– Na razie wystarczy kawa. Wyluzuj. – Mason delikatnie otoczył ręką jej ramię, pogłaskał ją po przedramieniu. – Z tego miejsca zrobiłaś pewnie z milion zdjęć.

– Chyba ze dwa. Miasteczko też jest bardzo urocze. Musimy cię po nim oprowadzić. Moglibyśmy wypożyczyć kajaki. Zawsze o tym marzyłam. Xanderze, dlaczego do tej pory nie wypożyczyliśmy kajaków?

– A po co miałbym siedzieć w dziurze w łodzi i wymachiwać wiosłem?

– To zupełnie nowa perspektywa.

– Ta mi się podoba, dziękuję.

– A jeśli ktoś preferuje teren, można tutaj robić mnóstwo wycieczek. Ale nie powiedziałeś mi jeszcze, na jak długo zostajesz.

– Jeszcze nie wiem. Ale Seth i Harry tutaj przyjeżdżają.

– Co? Kiedy? Dzisiaj?

– Nie, Jezu, nie dzisiaj. – Rozbawiony Mason napił się kawy. – Pewnie to z tobą ustalą, kiedy będziesz z nimi później rozmawiać. Może za kilka tygodni – próbują to załatwić.

– Boże, muszę kupić łóżka. I szampana. I zrobić poważne zapasy. Jeśli uważasz, że ja umiem gotować – powiedziała do Xandera – poczekaj, aż Harry przyrządzi posiłek. – Bardzo podekscytowana zwróciła się ponownie do Masona. – Będziesz mógł tutaj wpaść wtedy, gdy oni przyjadą?

– Spróbuję.

Pijąc kawę, Xander zauważył, że wreszcie coś zaczęło jej świtać, jakiś instynkt przejął nad nią władzę, może jakiś gest sprawił, że stała się podejrzliwa.

– Czy coś się stało? – Spytała i natychmiast pobladła. – O Boże, Harry i Seth. Czy coś się stało? Czy któryś z nich jest chory?

– Nie, obaj czują się świetnie.

– To co się dzieje? Coś się stało. Ty... nie powiedziałeś mi, że przyjeżdżasz – rzekła i cofnęła się o krok, by móc ostro na niego spojrzeć. – Nie mówisz, jak długo zostaniesz. Nie mówisz mi czegoś jeszcze.

– Może usiądźmy?

– Nie zachowuj się tak. Po prostu bądź ze mną szczerzy. Czy chodzi o Marłę Roth? Czy jesteś tutaj w związku z zabójstwem?

– Gdy w pobliżu miejsca zamieszkania mojej siostry dochodzi do morderstwa, a moja siostra znajduje ciało, to siłą rzeczy interesuję się tą sprawą.

– Czyli przyjechałeś, żeby porozmawiać z komisarzem Winstonem.

– Przyjechałem, żeby zobaczyć się z tobą i porozmawiać z komisarzem Winstonem.

– W porządku. – Pokiwała głową, chociaż blask w jej oczach trochę przygasł. – Jestem pewna, że doceni twoją pomoc. Masonie, nie musisz kluczyć, żeby powiedzieć mi coś takiego. Wiem przecież, na czym polega twoja praca.

– Nie chodzi tylko o to. Zaginęła kolejna kobieta. Stąd.

– Co? Kto? Kiedy... wiedziałeś o tym? – Odwróciła się gwałtownie do Xandera.

– Nie i się uspokój. Kiedy zaginęła?

– Donna Lanier zamknęła restaurację Rinaldo w piątek około jedenastej czterdzieści pięć wieczorem. Wychodziła na końcu, po raz ostatni widziało ją dwoje pracowników, którzy opuścili lokal mniej więcej o tej samej porze. Według ich zeznań miała pojechać do Olympii, żeby spędzić weekend z siostrą i kuzynką. Jej samochód nadal stoi na parkingu, od tej pory ani nie spotkała się z siostrą i kuzynką, ani do nich nie zadzwoniła.

– Mogła zmienić zdanie – zaczęła Naomi.

– Jej walizki leżą w tyle samochodu. Miała tam jechać od razu po pracy. Od jedenastej czterdzieści pięć w piątek nikt jej nie widział ani nie otrzymał od niej żadnych wieści, nie korzystała z karty kredytowej, nie wysłała esemesa, nie wykonała żadnego telefonu.

– Donna. To ta brunetka? – Naomi bardzo pobladła, ale wciąż mówiła opanowanym głosem. – Po czterdziestce, okrągła, roześmiana twarz?

– Tak. Ona i Loo bardzo się ze sobą przyjaźnią. Chodziły razem do szkoły. Wy nie uważacie, że zabójca Marli trafił tutaj przypadkowo i porwał ją tylko dlatego, że miał ku temu okazję. Wy podejrzewacie, że ta sama osoba ma teraz Donnę.

– Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że tak właśnie jest.

– Ona mówi do wszystkich „skarbie”. – Naomi powoli usiadła na krześle. – Zwróciłam na to uwagę od razu po przeprowadzce tutaj, gdy weszłam po jedzenie na wynos, ona powiedziała: „Już ci to przynoszę, skarbie”. Albo „Jak się dzisiaj masz, skarbie?”

– Ma córkę na studiach. Wychowywała ją sama. Jest po rozwodzie, ojciec nie interesuje się dzieckiem. Córnka wyjechała na studia.

– Przykro mi. – Naomi ponownie wstała, podeszła do Xandera. – Znałeś ją przez całe życie. Przykro mi.

– Nigdy nie wyrządziła nikomu żadnej krzywdy. Jest zupełnie inna niż Marla. Czy on szuka jakiegoś konkretnego typu? Jest piętnaście lat starsza, brunetka, ustatkowana – i z pewnością nie zwraca na siebie uwagi tak jak Marla.

– Muszę porozmawiać z waszym komisarzem, otrzymać więcej informacji.

– Skąd ty w ogóle o tym wiesz? – spytała Naomi.

– Po zabójstwie Marli Roth skontaktowałem się z Winstonem. Naomi, myślałaś, że się o tym nie dowiem? Chryste, jestem agentem federalnym, przecież dowiem się, że moja siostra znalazła ciało niemalże na podwórzu swego domu!

– To nie było podwórze i mówisz do mnie tym tonem, żebym przestała cię wypytywać. Nie powiedziałam ci o tym, bo nie było takiej potrzeby. Nie chciałam martwić ani ciebie, ani wujków. To dlatego do mnie przyjeżdżają?

– Nie pisałem im o tym ani słowa. Jeszcze.

Dla podkreślenia znaczenia ostatniego słowa zrobił chwilę przerwy.

– Rozmawiałem z Winstonem o Roth, zostawiłem do siebie kontakt, poprosiłem, żeby dał mi znać, jeśli pojawi się coś nowego. Pojawiło się.

– Jeśli macie zamiar teraz się o to sprzeczać, to nie będę wam przeszkadzać. – Xander wzruszył ramionami. – Ale to zupełnie bez sensu. Idę po dolewkę kawy.

– Mogłeś mi powiedzieć, że zadzwoniłeś do komisarza, powiedzieć, że przyjeżdżasz tutaj, żeby z nim porozmawiać.

– Mogłaś mi powiedzieć, że znalazłaś trupa.

– Następnym razem, gdy znajdę trupa, dowiesz się o tym pierwszy.

– Naomi, to nie są żarty.

– Oczywiście, że nie. – Zamknęła oczy. – Nie żartuję. Robi mi się niedobrze na samą myśl o tym. Nie wiem, jak ty robisz to, co robisz. Wiem dlaczego, rozumiem, dlaczego wybrałaś akurat ten zawód, ale nie wiem, jak ty dajesz radę. Jak stawiasz temu czoło dzień po dniu. Zrobiłam wszystko, żeby się od tego odciąć, żeby zbudować gruby mur. A ty jesteś tego przeciwieństwem. Mogę być z ciebie dumna, jestem z ciebie dumna, ale nadal zastanawiam się, jak ty to wytrzymujesz.

– Właśnie dzięki temu, że to robię. Porozmawiamy o tym, kiedy będę mieć więcej czasu i na osobności.

– Komisarz Winston wie, kim jesteśmy. Sprawdził mnie po tym, jak znalazłam ciało.

– Tak, domyślam się.

– Xander też wie. Powiedziałam mu.

– Ty... – zaskoczony Mason popatrzył na siostrę, a potem na Xandera, który zrobił krok do tyłu. –

Czy to prawda?

– Tak, więc nie musisz się martwić tym, co przy mnie powiesz.

– Teraz już nic nie powiem, bo muszę jechać na spotkanie z Winstonem. Ale wrócę. – Złapał Naomi za ramiona. – Wrócę po spotkaniu z nim. Wtedy pokażesz mi dom i to, nad czym teraz pracujesz.

– Dobrze.

Pocałował ją w czoło, cofnął się. – Wrócę – powiedział do Xandera.

Po jego wyjściu Xander usiadł na ławce. – Możemy przez chwilę tutaj posiedzieć?

– Powinam...

– Potrzebuję tego. Muszę mieć nadzieję, że to się jej nie przytrafiło. To jedna z najlepszych osób, jakie znam, ona i Loo... Muszę zadzwonić do Loo. Na pewno już wie. My też wiemy, ale dowiedzieliśmy się z zewnętrznego źródła. Będzie chciała mi się wygadać, ale najpierw muszę sobie przez chwilę posiedzieć.

Naomi podeszła, usiadła na ławce i wzięła go za rękę.

– Posiedzimy tutaj, a potem powinieneś pojechać się z nią spotkać. Lepiej pojechać, niż zadzwonić.

– Racja, ale na pewno nie zostawię cię tutaj samej. Nie, dopóki nie dowiemy się, co tu się u diabła dzieje.

To nie czas na kłótnie, pomyślała.

– No, to pojedę z tobą. Wyślę Masonowi esemesa, żeby wiedział, i pojedę z tobą.

Rozdział dwudziesty drugi

Sunrise Cove zrobiło na Masonie takie samo wrażenie jak na Naomi. Miasteczko miało swój urok, a położenie nad wodą dodawało mu atrakcyjności. Mógłby spędzić tutaj kilka dni, może wypożyczyłby skuter wodny albo te upragnione przez siostrę kajaki.

Nie potrafiłby jednak tutaj zamieszkać tak jak ona. Lubił miasto, w którym wszystko mogło się wydarzyć. Potrzebował miejsca, które dotrzyma tempa jemu samemu.

Ona jednak preferowała spokój, ceniła sobie samotność. On potrzebował ruchu, rozmowy, potrzebował być częścią zespołu. Praca napędzała ich oboje – ona rzuciła się w świat sztuki i wyobraźni, uchwyciła chwile i sprawiała, że ożywały. On poświęcił się behawioryzmowi, zasadom i niekończącemu się zadaniu – dowiedzeniu się dlaczego.

Doskonale wiedział, że dla nich obojga były to tylko kompensacje, że w pewnym sensie oboje próbowali wyrównać to, co przeszli.

Jego zdaniem ona często za bardzo starała się to wymazać, odsunąć od siebie. A on nie potrafił przestać tego analizować, skupił się na pogoni za takimi jak jego ojciec, którzy żyli, by niszczyć, a w tym zniszczeniu znajdowali jedyną prawdziwą przyjemność.

Nie wiedział, co myśleć o Xanderze Keatonie i związku Naomi z nim. Jeszcze. Temu też się przyjrzy.

Fakt, że powiedziała Keatonowi o Bowesie, oznaczał, że miała poważny, i – jak chciał wierzyć – zdrowy stosunek do tego mężczyzny – było to coś, czego odmawiała sobie przez całe życie, nie mógł o tym wiedzieć nikt poza wąskim gronem jej rodziny.

Jeśli chodzi o Keatona... na pierwszy rzut oka Mason opisałby go jednym z określeń Harry'ego. Nieczuły drań. Ale Mason mógł już coś powiedzieć na jego temat. Sposób, w jaki ustawił się przed domem – z Naomi będącą w środku – zanim Mason się przedstawił, stanowcze, ale i poufale nakazanie jej, żeby się uspokoiła, i fakt, że kazał Masonowi porozmawiać z Naomi, gdy ten spytał o seks.

Analiza początkowa? – pomyślał Mason, stając na niewielkim parkingu obok komisariatu. Pewny siebie mężczyzna, taki, który będzie bronić jego siostry. Na razie mógł i był za to wdzięczny.

I tak jak każdy szanujący się brat, będący jednocześnie agentem federalnym, sprawdzi go.

Mason ruszył do wejścia, zauważył, że na komisariacie był mały ganek z przodu, niedawno pomalowany i zamieciony niczym salon.

Gdy wszedł do środka, przeżył déjà vu, którego doświadczał za każdym razem, gdy wchodził na posterunek policji w niewielkiej miejscowości.

Czy Naomi tutaj była? – zastanawiał się. Czy zauważyłaby podobieństwo do Pine Meadows? Oczywiście, że tak. Rzecz jasna ten komisariat był inny, nie stanowił lustrzanego odbicia tamtego, a od czasów, w których aresztowano jego ojca, zmieniło się wyposażenie i sprzęt.

Ale rozkład i atmosfera były bardzo podobne. Zapach kawy i wypieków, plastikowe krzesła, zestawione trzy biurka w miejscu, które służyło zarówno za lobby, jak i za tymczasowy areszt.

Przy jednym z biurek siedział umundurowany zastępca. Spojrzał na Masona.

– Pomóc w czymś?

Wiesz już, kim jestem i co tu robię, wywnioskował Mason. I nie podoba ci się to, że w twoje sprawy będzie mieszać się ktoś z zewnątrz, a już zwłaszcza federalny.

Standardowa reakcja.

– Tak. Agent specjalny Mason Carson. Mam spotkanie z komisarzem Winstonem.

Zastępca oparł się na krzesło, zmierzył Masona wzrokiem i uśmiechnął się pogardliwie, co z pewnością miało oznaczać „pierdol się”.

– Ma pan legitymację?

Gdy Mason po nią sięgał, z tyłu wyszedł mężczyzna, trzymający wielki niebieski kubek z napisem „Szef”.

– Mike, jeśli wsiądziesz na tego konika jeszcze wyżej, to poleje się krew. – Sam wystąpił naprzód i wyciągnął rękę. – Sam Winston. Miło mi pana poznać, agencie Carson.

– Cieszę się, że zgodził się pan poświęcić mi czas.

– Chodźmy na tył. Chce pan kawy? Niezła jest.

– Wypiłem już u siostry, ale dziękuję.

Weszli do biura, którego okna wychodziły na tyły budynku. Na szerokim parapecie stały puchary, oprawione zdjęcia i przepiękny filodendron.

Biurko zostało ustawione przy bocznej ścianie, dzięki czemu komisarz miał widok zarówno na okno, jak i na drzwi. Pod kątem do biurka stały dwa krzesła dla gości – z prostymi oparciami, nic wymyślnego.

– Proszę usiąść.

Sam usiadł za biurkiem, które wyglądało, jakby stało w tym miejscu od kilku pokoleń.

– Od razu powiem, że nie znaleźliśmy śladu po Donnie Lanier. Jej siostra, córka i kuzynka już tutaj jadą. Nie ma szans, żeby je powstrzymać. Samochód był zamknięty, na ziemi pod nim znaleźliśmy kluczyki. To jasne, że cokolwiek się z nią stało, wszystko zaczęło się na parkingu.

Mason tylko pokiwał głową. – Jeśli to możliwe, chciałbym zobaczyć parking i jej dom.

– Oczywiście.

– Mówił pan, że pani Lanier mieszka sama i – wedle pańskiej wiedzy – nie jest w żadnym związku.

– Tak. Od wielu lat jest samotną rozwódką. Teraz od czasu do czasu chodzi na drinka czy kolację z Frankiem Petersem, może łączy ich coś więcej. Ale to raczej relacje przyjacielskie, nic poważnego po żadnej ze stron. Gdy w piątek Donna zamykała, Frank był w Loo. Siedział tam ze znajomymi do pierwszej.

Mason ponownie pokiwał głową i postanowił na razie nie robić notatek.

– Często tak robi?

– Regularnie co tydzień. Frank i jego kumple chodzą do Loo w każdy piątek, żeby odreagować stres po tygodniu pracy.

– Czy miałby pan coś przeciwko, gdybym z nim porozmawiał?

– Nie, on też nie będzie mieć nic przeciwko. On i Donna przyjaźnili się od bardzo dawna. Boi się o nią, muszę przyznać, że ja też. Nigdy nie zniknęła w ten sposób. Jest odpowiedzialną kobietą, ma córkę, którą kocha, pracę, którą uwielbia. Przyjaciół. I bądźmy szczerzy, agencie Carson. Na pewno nie opuściła tego parkingu dobrowolnie, bez samochodu, z kluczykami zostawionymi na ziemi, skoro planowała ten wypad do siostry i kuzynki od kilku miesięcy. Cały czas o tym gadała, cieszyła się, że pójdą na masaż gorącymi kamieniami.

– Zgadzam się i wiem, że to brzmi, jakbym prosił o zabezpieczenie terenu, który już dawno pan zabezpieczył, i poznanie terenu, który zna pan lepiej, niż ja kiedykolwiek poznam. Czasami ktoś z zewnątrz, ze świeżym spojrzeniem, dostrzeże coś, co być może zostało pominięte.

Sam zerknął do kubka, skrzywił się, wziął łyka. – Nie będę się z tym sprzeczać, może pan rozglądać się po okolicy, ile pan tylko chce. Ale ja nie tylko ją znam; znam też ludzi, którzy tutaj mieszkają. I wiem, że w tym miasteczku nie ma nikogo, kto byłby zdolny do zrobienia tego, co uczyniono Marli. Wiem też,

że przyjeżdżają tutaj obcy ludzie, czasami na kilka godzin czy na kilka dni, może dłużej, korzystają z przystani, chodzą do sklepów, barów i restauracji, wędrują po okolicy. Wypożyczają łodzie, kajaki i skutery wodne. – Odstawił kubek. – Ich nie znam.

– Uważa pan, że Marłę Roth porwał i zabił ktoś z zewnątrz.

– Jestem o tym przekonany.

– Proszę opowiedzieć mi o niej coś więcej.

– O Marli? – Sam wydał policzki, wypuścił powietrze i westchnął. – Zupełnie inna niż Donna – wiem, że jak na porwanie przez tę samą osobę, jest to niespotykana sytuacja. Marla miała trzydzieści jeden lat, od zawsze lubiła się zabawić. Rozwiodła się z dobrym człowiekiem, który ją kochał i nadal kocha. Który bardzo po niej rozpacza. Z nim również może pan porozmawiać, ale Chip Peters prędzej obetnie sobie obie ręce, niż powie na nią złe słowo.

– Peters. – Oczywiście wszystko już wiedział, przeanalizował różne powiązania.

– Tak. Frank to wujek Chipa. Frank i Darren Peters – ojciec Chipa – już od szesnastu lat prowadzą „Wycieczki po Wodzie i Wypożyczalnię Sprzętu”. Chip pracuje razem z nimi. Mówię panu, że on na pewno nie brał w tym udziału, tak samo jak Frank.

Sam oparł się na krzesło i ponownie napił się kawy. – Ale sam musi się pan rozejrzeć.

– Czy w trakcie rozwodu bardzo ze sobą walczyli?

– A rozwodził się pan już?

– Nie.

– Ja też nie, ale nie widziałem jeszcze przyjemnego rozwodu.

– Z moich informacji wynika, że Chip – syn Darrena Petersa – ma temperament i często bywa gwałtowny.

– Ma pan złe informacje – powiedział stanowczo Sam. – Chip ma swój kodeks i ogromną słabość do Marli. Owszem, gdy kilka lat temu Marla puściła się z jakimś kretynem, wpadł w szal. Mam raport z tych wydarzeń, zrobię panu kopię. Jakiś facet kilka razy przeleciał Marłę. Chip się o tym dowiedział – od samej zainteresowanej – i poszedł z nim porozmawiać. Wystarczył jeden cios i facet nakrył się nogami, jest na to wielu świadków. Chip się nad nim nie pastwił, a mógł to zrobić. Zrobił użytek ze swych pięści raz lub dwa – za każdym razem bił się o Marłę. Agencje Carson, to wielki mężczyzna. Jeden cios z reguły wystarczał. Człowiek ze skłonnościami do przemocy przeważnie nie kończy na jednym ciosie.

– Nie postawiono mu zarzutów? – spytał Mason.

– Nie. Ten kretyn – Rupert Mosley – osobiście z nim rozmawiałem. W tamtym czasie oboje z Marlą mieli podbite oczy – po prostu ją pobił. Powiedziałem mu, że z radością postawię Chipowi zarzuty i będą razem siedzieć w jednej celi i że z jeszcze większą radością postawię mu zarzuty za pobicie Marli. Wycofał zarzuty, a później się wyprowadził. Przeniósł się do Oregonu, poza Portland. Sprawdziłem, co robił w oba wieczory. Ma mocne alibi, odsiaduje pięć lat w CRCI za pobicie innej kobiety. Informacje na ten temat również panu przekażę.

– Byłbym wdzięczny. Czy mogę spytać, dlaczego Chip i Marla się rozeszli?

– Chciała się wycofać. Pragnęła czegoś więcej. Bóg jeden wie, co oznaczało to „więcej”, ale zawsze jej było za mało. Tego wieczoru u Loo, na krótko przed swoim zaginięciem, zaatakowała pańską siostrę.

– Słucham? Co pan powiedział?

Sam oparł się wygodnie – nie z pewnością siebie, tak jak jego zastępca – mowa jego ciała mówiła, że jest zrelaksowany, a nawet rozbawiony.

– Nie słyszał pan o tym? No cóż, Marla była typem osoby, która koniecznie chciała dostać to, czego

zapraǳnęła – i jakiś czas temu stwierdziła, że pragnie Xandera Keatona.

– Keatona.

– Tak – najwyraźniej w liceum się ze sobą przespali raz czy dwa, Xander nie chciał nic więcej. Poza tym Xander bardzo lubi Chipa. Niezależnie od tego, czy Marla była po rozwodzie, czy nie, nigdy nie wdałby się z nią w romans. I jeszcze poza tym wpadła mu w oko pańska siostra – i od razu to widać. Marli się to nie spodobało, a ponieważ była już nieźle wstawiona, zaczęła być bezczelna wobec Naomi. I ją popchnęła.

– Dotknęła Naomi?

– Kilka razy, urządziła scenę, posługując się, powiedzmy, wulgarnym językiem.

– I to działo się w barze? – próbował uściślić Mason, żeby umieścić to w ramach czasowych. – W barze u Loo, w wieczór, w który Marla zaginęła?

– Tak. Wszyscy świadkowie się co do tego zgadzają. Marla zaczęła, Naomi poprosiła, żeby ta się odczepiła, kilka razy. Marla ponownie ją popchnęła. Naomi złapała ją za nadgarstek i wykręciła go w taki sposób, że Marla uklęknęła na podłodze. Potem Naomi wyszła. Wściekła Marla została, zwymiotowała w toalecie, pokłóciła się z najlepszą przyjaciółką i wypadła z baru. I to wtedy widziano ją po raz ostatni.

Mimo gorącej kuli w żołądku Mason mówił z opanowaniem.

– Sprawdził pan biografię Naomi.

– Tak.

– Wie pan, że Thomas Bowes to nasz ojciec.

– Tak.

– I że Naomi nie widziała się z nim ani z nim nie rozmawiała od dnia, w którym został aresztowany.

– Tak. Tak samo jak wiem, że od tej pory był pan u niego pięć razy.

– I prawdopodobnie będę jeszcze do niego jeździć. Gdy twój ojciec jest seryjnym zabójcą, a ty ścigasz seryjnych zabójców, trzeba wykorzystać źródło informacji, jakie się ma pod ręką.

– To z pewnością niełatwe, ale na pewno mądre. Agencje Carson, mówiłem, że znam ludzi z tego miasta. Naomi jest tutaj od niedawna, ale już ją wyczułem. Nie ma z tym nic wspólnego, nie biorę jej pod uwagę.

– A Keaton?

– On też nie. – Prostym gestem Sam uniósł palce znad powierzchni biurka, jakby chciał przepędzić ten pomysł. – Nie jestem psychologiem ani behawiorystą – nie więcej, niż każdy inny policjant – ale mam siostrę, podejrzewam więc, że chciałby pan się dowiedzieć, co z niego za człowiek. Ciężko pracuje. Ma bliskiego przyjaciela, jeszcze z czasów, gdy obaj nosili pieluchy – to wiele dla mnie znaczy. Ma łeb do interesów, chociaż na to nie wygląda. Nie obnosi się z tym. Mnóstwo czyta – nigdy nie widziałem nikogo, kto miałby tyle książek. Razem z kumplami założył kapelę, przyjemnie się ich słucha. Kilka razy widziałem go z pańską siostrą i mogę powiedzieć, że jeszcze nigdy nie patrzył tak na żadną kobietę. Agencje, jesteśmy dobrymi obserwatorami. Technicznie rzecz biorąc – uśmiechnął się nieznacznie – wpadł po uszy.

Krzeseł skrzyknęło pod jego ciężarem.

– Xander ma słabość do Donny – tak jak większość z nas. Jest cudowną kobietą i szlag mnie trafia, że siedzę tutaj i nie mam pojęcia, gdzie ona jest i co się z nią dzieje. Jeśli może mi pan pomóc, będę bardzo wdzięczny. Dorzucę jeszcze panu jedną informację, dopiero się o tym dowiedziałem. Młoda dziewczyna – ładna, Maxie Upton – pracowała w piątek na wieczorną zmianę razem z Donną. Normalnie jej samochód

stałby na parkingu, na którym zaparkowała Donna, ale jadąc do pracy, złapała gumę, i pojechała do warsztatu Xandera, gdy ten już zamykał. Dzisiaj rano powiedziała, że nie chciała założyć jej opony dojazdowej – jak stwierdził, miała łyse wszystkie opony i potrzebowała nowych. Obiecał, że załatwi je na następny dzień, a teraz zawiezie ją do pracy, ale tylko jeśli zadzwoni po ojca, żeby ją później odebrał. Musiała mu obiecać, że nie będzie szła samotnie do domu, ani nawet nie pójdzie do przyjaciółki, która mieszka ulicę dalej. Wyszła z pracy kilka minut przed Donna, ojciec przyjechał po nią niemal natychmiast.

– Ten sam typ urody co Marla Roth?

– Młodsza – Maxie ma około dziewiętnastu lat, ale z pewnością jest bardziej podobna do Marli niż Donna. Ładna blondynka. Zastanawiam się, czy Donna nie była planem awaryjnym. Gdyby samochód Maxie stał na tym samym parkingu albo gdyby Xander nie zmusił jej do złożenia obietnicy, to może teraz szukalibyśmy właśnie jej?

– To niewykluczone.

– Proszę śmiało mówić, agencie. Jeśli będzie inaczej, niż pan mówi, nie będę mieć do pana pretensji.

– To niewykluczone – powtórzył Mason. – Być może mamy do czynienia z oportunistą. Nikt nie mógł mieć pewności, że Marla Roth będzie wracać do domu sama, i to o konkretnej porze. Zabójca miał okazję, więc ją wykorzystał. Prawdopodobieństwo, że w tym małym miasteczku doszło do dwóch różnych porwań w krótkim odstępie czasu, jest bardzo niewielkie. Pani Lanier była sama, w odległej części parkingu, i była okazją dla kogoś, kto znał godzinę zamknięcia i końca zmiany.

– Można to ustalić po spędzeniu tutaj jednego dnia.

Wystarczyło przejechać się po mieście.

– Ma jakieś miejsce, w które je zabiera – niezbyt odległe, kilkadziesiąt kilometrów – jakieś odosobnione. Przetrzyzymał Roth przez całe dwa dni, w tym czasie gwałcił ją i torturował. Potrzebował miejsca, a ponieważ podrzucił tutaj jej ciało, należy założyć, że do owego miejsca można bez problemu dojechać. Potrzebuje samochodu, vana, trucka, żeby je przewozić. Nie mówię panu nic, o czym by pan nie wiedział.

– Na razie zgoda – powiedział Sam – ale to oznacza, że myślimy podobnie. Wokół miasta jest dużo domów i domków do wynajęcia, im dalej, tym więcej. Sprawdziliśmy te najbliższe, rozmawialiśmy z mieszkającymi w nich ludźmi, właścicielami i menedżerami.

– Być może będzie trzeba rozszerzyć teren poszukiwań, wypytać leśniczych o pola namiotowe i kempingi w parku narodowym. To niedaleko, a zapewniłoby mu odpowiednie warunki – to odosobnione, spokojne miejsce. To biały mężczyzna, ma między dwadzieścia pięć a czterdzieści lat – prawdopodobnie jest młody.

– Dlaczego młody?

– Dojrzały byłby pewnie cierpliwszy, poświęciłby więcej czasu na śledzenie swojej ofiary. Ten po prostu się na nią rzucił. I jest prawdopodobne, że zamiast Donny wolałby mieć tę młodszą dziewczynę, ale zabrał Donnę, bo akurat miał ku temu okazję. Dojrzały mężczyzna poczekałby na okazję do zdobycia tego, czego chce. A skoro już ją ma, to nic się nie liczy. Ona staje się dla niego tym, kim on chce, żeby była.

– Czy ona mu kogoś zastępuje? Trochę o tym czytałem – dodał Sam. – Czy ona reprezentuje jakąś inną kobietę?

– Możliwe. Jest zbyt wcześnie na takie wnioski, ale z pewnością jest sadystą seksualnym, więc czerpie przyjemność z tego, co robi. Nie jest impotentem, ale być może potrafi szczytować tylko podczas gwałtu,

zadawania ofierze bólu, karmi się tym bólem i strachem. Przetrzymywał Roth przez dwa pełne dni, a ponieważ nie znaleźliście drugiego ciała, nadal przetrzymuje Donnę Lanier. Zabójstwo to dla niego ostateczne wyzwolenie, ale wie, że gdy zabije ofiarę, to koniec doznań. Przeciąga to więc tak długo, jak się da.

Mason przerwał, pożałował, że nie przyjął propozycji kawy, i zaczął mówić dalej.

– Ponieważ porwał dwie kobiety w tak krótkim odstępie czasu, możemy przypuszczać, że znalazł najlepsze według siebie miejsce. To małe miasteczko, ale bardzo otwarty i dostępny teren. W łatwy sposób można poznać rutynę mieszkańców. W małych miastach, w których panuje niewielka przestępczość, ludzie czują się bezpiecznie, nie boją się wracać sami do domu ani wchodzić po zmroku na zamknięte tereny parkingów. Podejrzewam, że wiele osób nie zamyka drzwi i okien, nie zamyka samochodów. Mógłbym przejść się po mieście i pewnie znalazłbym dużo pochowanych przy drzwiach kluczy.

– Nie myli się pan.

– On zna takie miejsca i z pewnością spędził sporo czasu na przyglądaniu się im. Zabijał już wcześniej.

Sam ponownie pochylił się do przodu.

– Tak. Tak przeczuwam. To nie pierwsze jego zabójstwa.

– Działa zbyt sprawnie jak na pierwszy raz. Podrzucił jej ciało w taki a nie inny sposób, bo chciał, żeby zostało znalezione. Cieszy się strachem, zamieszaniem, jakie wywołuje. Zostawił ją związaną i zakneblowaną, by zaznaczyć swoją dominację. Na taśmie ani ciele nie znaleźliście żadnych odcisków palców. Jest na tyle doświadczony, że zakłada rękawiczki – i prezerwatywę. Kontroluje sytuację, jest inteligentny.

– Wmieszal się w tłum – mówił dalej Mason. – Jeśli nie jest mieszkańcem, to daje się poznać jako przyjezdny, miły, ale zdystansowany.

Sam tylko kiwał głową.

– Ktoś, kto celowo wywołuje takie zamieszanie, nie kłóci się ze sklepikarzem ani nie upija w barze.

– Właśnie. Nie zwraca niczyjej uwagi. Bardzo możliwe, że jadł w tej pizzerii. Zachodzi spore prawdopodobieństwo, że jego ojciec był dominujący, zarówno pod względem psychicznym, jak i fizycznym, a jego matka była uległa. Brała, co jej dawał. Robiła, co chciał. Ten mężczyzna nie szanuje kobiet, ale potrafi je zdominować wyłącznie przy użyciu siły. Najgorsze jest to, że będę mógł powiedzieć panu więcej, dopiero gdy podrzuci kolejne ciało.

Sam wypuścił głośno powietrze. – Czyli o ile nie będziemy mieć szczęścia i nie znajdziemy go w jakimś wynajmowanym domu, nie będziemy mogli pomóc Donnie.

– Jeśli będzie trzymać się schematu, być może zabije ją dzisiaj i podrzuci jej ciało gdzieś na otwartym terenie. Przykro mi.

– Jak dobrze się pan na tym zna? Pański szef powiedział, że jest pan dobry – na tyle dobry, że szybko trafił pan do Jednostki Analiz Behawioralnych. Wiem, co to jest, wiem, na czym polega profilowanie.

Mason zastanawiał się przez chwilę.

– Jest pan żonaty od ponad dwudziestu lat i nadal kocha pan swoją żonę. Ma pan dwoje dzieci, które są dla pana najważniejsze na świecie. W liceum grał pan w futbol, lubi pan to wspominać, ale to tylko wspomnienia, najważniejsze jest tu i teraz. Żona próbuje przestawić pana na zdrowszą dietę, zgadza się pan na to. Przynajmniej na razie. Jest pan zorganizowany, ma pan otwarty umysł, nie traktuje pan tego tylko jako pracę. To pańskie miasto, pańscy ludzie, ochrona i służba to nie tylko puste słowa. Pańscy

ludzie pana lubią. Trzyma ich pan krótko, ale nie ogranicza.

Sam był lekko zakłopotany i pod ogromnym wrażeniem. Napił się z kubka.

– Bardzo dobrze jak na taką krótką znajomość. Skąd pan to wie?

– Ma pan obrączkę, na parapecie stoją zdjęcia żony, żony i dzieci. Dzieci są już nastolatkami, ale cały czas trzyma pan zdjęcia z ich dzieciństwa. Ma pan puchar – MVP – ale nie stoi z przodu ani na środku. W dużo ważniejszych miejscach postawił pan puchary swoich dzieci – softball i siatkówka. Pije pan zieloną herbatę, a chciałby pan kawę. W pudełku na drugie śniadanie ma pan batonik jogurtowy, a nie wygląda mi pan na kogoś, kto jada dietetyczne batoniki.

– A kto nie wolałby pączka?

– To oczywiste. Pański zastępca jest poirytowany tym, że w ogóle się pan ze mną spotyka, ale gdy go pan upomniał, nie nadąsał się, tylko uśmiechnął. Zgodził się pan ze mną spotkać, ponieważ chce pan skorzystać ze wszelkiej możliwej pomocy. Sprawdził pan mnie i moją siostrę, ale nie martwią pana więzy krwi czy rodzinne powiązania. Proszę mi wierzyć, niektórzy z góry uznają nas za takich samych jak nasz ojciec.

– Niektórzy są popierdoleni.

– Owszem. Zna pan teren, zna pan ludzi i nie wierzy pan, żeby ktokolwiek stąd zabił Marłę Roth albo uprowadził Donnę Lanier. Będę liczyć się z pańską opinią, o ile pan będzie się liczyć z moją.

– Liczę się. Proszę dać mi kilka minut, załatwię sprawdzenie domów na wynajem poza miastem i w parku. Przyjmę promień czterdziestu kilometrów. Potem zawiozę pana do Donny i na parking. Będzie pan mógł zobaczyć wszystko na własne oczy. Gdy widzi się coś na własne oczy, zawsze łatwiej jest zorientować się w terenie.

– Może być. – Mason wstał. – Czy nadal mogę napić się kawy?

– Stoi w pokoju socjalnym. – Sam uśmiechnął się.

– Tak jak zielona herbata. – Chyba jednak wybiorę kawę.

W domu Naomi odczytała esemesa od brata.

– Pisze, że zejdzie mu jeszcze kilka godzin. Jesteś pewien, że mam z tobą jechać? Nie chcę, żeby Loo czuła się przeze mnie skrepowana.

– Jeśli będzie się tak czuć, to cię wykopię.

– Mówi się trudno, ale tak będzie najlepiej. – Cofnęła się, spojrzała na porozrzucane rzeczy, które wynieśli z piwnicy. Nie zebrała jeszcze wszystkich mebli, a to, co miała, nie pasowało do tego pokoju gościnnego.

Ale na razie przestrzeń zdawała się przynajmniej trochę mniej pusta.

– Nie skołuję mu na dzisiaj łóżka, ale przynajmniej ma krzesło – które trzeba ponownie obić – stół i lampę. Ściany wyglądają całkiem niezłe. Gołe, ale czyste i świeżo pomalowane.

Odwróciła się do niego i wyciągnęła rękę.

– Idziemy do Loo z psem czy bez psa? Ty wybierasz.

– Tag na pewno jej się spodoba. Szalała za Milo.

– To dobrze, bo on potrafi pocieszać. Tylko się przebiorę i trochę ogarnę i możemy iść.

– Po co chcesz się przebierać? – Pociągnął ją w kierunku drzwi z pokoju, w kierunku schodów. – Przecież nie idziemy na żadną imprezę.

– Nie umalowałam się.

– Jesteś piękna.

Zobaczył, że spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami, i pociągnął ją po schodach.

– No co? Przecież masz lustro. Nie muszę ci tego mówić.

– Miło to słyszeć.

– Poza tym przez większość dnia i tak jesteś bez makijażu.

– Gdy wychodzę, odrobinę się maluję.

Ponieważ wzięcie psa oznaczało pojechanie samochodem a nie motorem, ruszył w kierunku tego ostatniego. Tag pędził przed nimi.

– Nawet nie wzięłam portfela.

– Ja mam. Poprowadzę. – Otworzył psu drzwi i wsiadł za kierownicę. – He, he, po raz pierwszy wsiadam do samochodu po kobiecie i nie mam kolan przy uszach. Kochanie, ależ ty masz długie nogi. – Mimo wszystko odsunął fotel o kilka centymetrów, a potem na nią spojrzął. Zmarszczyła brwi. – Co jest?

– Czy kiedykolwiek w życiu poczekałeś pięć minut na kobietę o krótszych nogach, pozwoliłeś jej wziąć torebkę?

– Ale ty nie masz torebki. To cudowne.

– Nie o to pytałam.

– Tak, tak, czekałem. Wydaje mi się, że kobiety po prostu lubią zmuszać mężczyzn do czekania. A fakt jest taki, że większość z nich mogłaby siedzieć w łazience i kilka godzin, a i tak nie wyglądałyby tak jak ty. Po co więc czekać?

Obraziła się i pociągnęła za pas.

– To komplement zmieszany z olbrzymią dawką arogancji. Nie wiem, czy powinno mi być miło, czy powinnam się wściec w imieniu większości kobiet.

– Chuda, nie jesteś taka jak większość kobiet.

– Nie wiem, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, zakładam jednak, że uważasz to za kolejny komplement. W każdym razie daj mi wyraźny sygnał, jeśli będę miała zostawić was z Loo samych. Gdzie ona mieszka?

– Nad barem. Ma tam mieszkanie. Jest właścicielką tego budynku.

– Jest właścicielką tego budynku? – Wiedziała o nim coraz więcej, więc zaryzykowała. – Czyli oboje jesteście właścicielami budynku – wydedukowała.

– To inwestycja, a ponieważ ona mieszka na górze, nie ma – albo my nie mamy – najemcy, który narzekałby na dochodzący z baru hałas. Nie wiem, co jej powiedzieć.

– Na pewno znajdziesz jakiś sposób.

– Tak. Ja i pies.

Zaparkował, zabębnił palcami w kierownicę i zaczął przyglądać się budynkowi.

– Jest w barze. Światła na dole są włączone, a w niedziele otwieramy dopiero o czwartej.

Gdy wysiadł, wzięła zapasową smycz, leżącą w środkowej przegródce. Ale Xander zdążył obejść samochód i wypuścić psa bez smyczy. Już miała się sprzeciwić, ale Tag stanął przy Xanderze i czekał na nią, merdając ogonem.

– Nie ma prawa nakazującego zapinanie psa na smycz?

– Myślę, że przez kolejnych dziesięć kroków nic nam nie grozi. – Wyjął klucze z kieszeni i otworzył drzwi.

Dobiegła ich głośna muzyka, ciężki rock z ostro brzmiącymi gitarami – Naomi nie wiedziała, co to za zespół. Jeszcze nigdy nie była w tym barze za dnia ani z całkowicie włączonymi światłami. Wyglądał na większy, zwłaszcza z ustawionymi na stołach krzesłami, z pustymi wnękami.

Ubrana w dopasowane poprzecierane džinsy i czarny top, odsłaniający muskularne ramiona, Loo myła podłogę mopem.

Xander stał obok Naomi, usłyszała więc, jak powiedział „Cholera”, a potem ruszył w kierunku baru i wyłączył muzykę.

Loo wyprostowała się, uniosła mopa jak raketę do tenisa – i opuściła go, zobaczywszy Xandera.

– Wyszadysz sobie bębenki.

– Rock musi być głośny.

– Dlaczego jesteś tutaj i wykonujesz pracę Justina?

– Bo chcę, żeby dla odmiany została dobrze wykonana. A dlaczego ty nie jesteś na skarpie i nie dobierasz się do majtek swojej blondyny?

– Bo dla odmiany przywiozłem ją ze sobą.

Loo odwróciła się, dostrzegła Naomi i odetchnęła ze znużeniem. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Tag stwierdził, że pora się przedstawić, i podbiegł do niej.

– Czy to ten na wpół martwy kundel, którego znaleźliście?

– Tak. Xander wrócił zza baru.

– Wygląda na zupełnie zdrowego. Masz niebieskie oczy, prawda? – Podrapała go. – No dobrze, miło, że wpadliście, ale mam robotę do skończenia. Powinam tu zamknąć na tydzień, wszystko stąd wywalić, kopnąć kogoś w dupę i zmusić ludzi do wysprzątania tego na błysk. Jeśli nie patrzysz im na ręce, przelecą podłogę szmatą i stwierdzą, że jest posprzątane.

Jej słowa padały nienaturalnie szybko, przez cały czas wyciskała mopa.

Xander stał przez chwilę, potem przecesał włosy dłonią. Podeszedł do niej i zabrał jej mopa. A potem po prostu ją przytulił.

– Muszę to skończyć! Muszę to skończyć, do ciężkiej cholery!

– Loo, uspokój się.

Przez chwilę się z nim szarpała, potem złapała go za koszulkę na plecach.

– Xander. Tak strasznie się boję. Donna. Gdzie ona jest? Co się z nią dzieje? Jak to w ogóle możliwe?

Gdy zaczęła płakać, on tylko ją przytulał.

Rozdział dwudziesty trzeci

Niepewna swej roli Naomi postanowiła się do czegoś przydać. Po cichu podeszła za bar i przyjrzała się maszynie do przygotowywania ciepłych napojów. Sprawdziła zapasy, wybrała kawę, ponieważ Loo nie wyglądała jej na kogoś, kto pija herbatę.

Znalazła kubki i znalazła sobie zajęcie, dopóki Loo nie zaczęła do siebie dochodzić.

– Nie wiem, co robić – powiedziała Loo. – Muszę coś robić.

– Teraz sobie usiądziemy.

Gdy Xander pokierował ją do wnęki, Naomi krzyknęła

– Zaparzę kawę!

Loo otarła łzy i obejrzała się.

– Ten sprzęt jest skomplikowany w obsłudze... – zaczęła.

– Loo, ona praktycznie wychowała się w restauracji. Usiądź.

– Jeśli to zepsuje, odkupujesz – mruknęła Loo. – I wołałabym whisky.

– W takim razie zrobię kawę po irlandzku – odparła swobodnie Naomi. – Xander, a co dla ciebie?

– Cola.

Loo usiadła, wzięła ze stołu serwetkę i wydmuchała nosa.

– Gównu wiedzą. Wczoraj wieczorem Sam do mnie przyjechał, na wypadek gdyby wróciła do domu.

Siedział ze mną. Nikt nie ma pojęcia, co się stało, nikt jej nie widział, nie miał od niej żadnych wieści.

– Wiem, Loo.

Pies wlaź pod stół i położył łeb na kolanach kobiety.

Miał swoje sposoby na pocieszenie.

– Gadała o tej wycieczce od kilku tygodni – tak długo, aż miało się ochotę zatkać jej usta skarpetą.

Próbowała mnie namówić, żebym z nią pojechała, truła mi i truła. Nie mam nic przeciwko kilku dniom w SPA, ale jej siostra jest strasznie upierdliwa. Gdybym powiedziała, że z nią pojadę, gdybym była z nią...

– Loo, gadasz bzdury.

– Nieprawda. – Jej oczy ponownie wypełniły się łzami. – Nieprawda! Pojechałabym tam i bym ją zabrała.

– I być może to ty byłabyś teraz osobą zaginioną.

– Pieprzenie. – Otarła łzy, zwinęła serwetkę w kulkę. – Potrafię dać sobie radę. Donna... Jest zbyt miękka. Zbyt miękka.

Naomi przyniosła do stolika kubek z kawą po irlandzku, profesjonalnie podaną z bitą śmietaną, i szklanę coli.

– Wezmę psa na spacer, żebyście mogli pogadać.

– Pies jest w porządku. – Loo pogłaskała Taga po uszach i przyjrzała się Naomi. – Ty też.

Przepraszam za tę uwagę o twoich majtkach. To było niegrzeczne.

– No cóż, dostał się do tych majtek już kilka razy, więc ta uwaga wcale nie była taka nietrafiona.

Loo zaśmiała się szczekliwie, a potem w jej oczach stanęły łzy.

– Ty też jesteś w porządku. Weź sobie coś do picia i siadaj.

– Dobrze. Ale najpierw coś powiem. Winić można tylko tę osobę, która ją porwała. Zawsze możemy powiedzieć, gdybym zrobiła to czy tamto, byłoby inaczej, ale to i tak niczego nie zmieni. Jedyłą osobą,

która naprawdę mogła zmienić stan rzeczy, jest ten, kto ją porwał.

Loo zaczęła wpatrywać się w swoją kawę, a Naomi poszła po colę dla siebie.

– To moja najbliższa przyjaciółka – rzekła Loo cicho. – Od czasów liceum. Bardzo się od siebie różnimy, ale i tak się przyjaźnimy. Wspierałam ją, gdy wyszła za tego dupka, tak samo jak ona wspierała mnie, gdy wyszłam za Johnny'ego. A gdy zmarł, nie wiem, co bym bez niej zrobiła.

Westchnęła, pociągnęła nosem.

– I ostrzegała mnie przed Dikesem. Ale gdy za niego wyszłam, znowu mnie wspierała.

Spróbowała kawy i ściągnęła brwi.

– Cholernie dobra kawa po irlandzku.

– Uczyłam się od mistrza. – Naomi usiadła obok Xandera. – Nie wiem, czy to pomoże, ale jest tutaj mój brat, właśnie ma spotkanie z komisarzem Winstonem. Jest z FBI.

– Sam wezwał FBI?

– Szczerze mówiąc, nie wiem, kto wezwał kogo – zgubiłam się już – ale mamy tutaj agenta FBI, który pomaga w poszukiwaniach.

– Ten sukinsyn – kimkolwiek on jest – ma ją od piątku. Rozeszły się plotki o tym, co zrobił Marli. Donna...

Xander wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń.

– Loo, nie rób tego. Jeśli będziemy to robić, oszalejemy.

– Zeszłego wieczoru jeździłam po okolicy jak szalona. Po prostu jechałam drogą, szukałam jej, szukałam... czegokolwiek. Ja, mój kij baseballowy i moja trzydziestka dwójka.

– Jezu, Loo. Było do mnie zadzwonić.

– Prawie to zrobiłam. – Odwróciła dłoń, dotknęła palcami jego palców. – Bo i do kogo dzwonię, gdy dotrę do ściany? Często natrafiam na taką, którą sama potrafię wysadzić. Dowiesz się tego, jeśli z nim zostaniesz – powiedziała do Naomi. – Jeśli dojdiesz do ściany, on zawsze ci pomoże.

– Loo, uspokój się.

– Powinna wiedzieć, że składasz się nie tylko z przystojnej gęby.

– Widziałam przystojniejsze. Miałam przystojniejsze – dodała Naomi i znowu usłyszała ten szczekający śmiech. – Loo, potrzebujecie tutaj trochę sztuki.

– To bar.

– Ale dobry bar. Nie mam na myśli kiczu, falbanek czy nowoczesności. Mam jedno zdjęcie The Wreckers – muszą je ode mnie kupić. Ale mam jedno Xandera i Taga o wschodzie słońca, ich niebieskie oczy odcinają się od pierwszych promieni. Świetnie by tutaj pasowało, jeśli ci się spodoba, to ci je dam. To byłaby dla mnie taka miniwystawa.

– Nie powiesz mi na ścianie.

Loo ponownie uniosła brwi.

– Jeśli będę chciała, to tak. To mój bar.

– Połowa należy do mnie.

– To powieszę je w mojej połowie. – Ścisnęła lekko jego palce, potem poklepała go po dłoni i wróciła do picia kawy. – Oboje trochę mnie uspokoiście, jestem wam bardzo wdzięczna.

– Powinnaś stąd wyjść. Jedźmy na lunch.

Loo uśmiechnęła się nieznacznie i pokręciła głową.

– Gdy jestem taka zmartwiona, zawsze sprzątam, ale skończę robotę spokojniejsza niż byłam. Jeśli dowiesz się czegoś od swojego brata, czegokolwiek, koniecznie daj mi znać.

– Jasne.

– Dobrze. A teraz idźcie już i weźcie tego psa zanim go sobie zostawię. Już mi lepiej.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, dzwoń.

– Dobrze. Będę mieć nadzieję, że ją znajdą i że nic jej nie jest. Uczępię się tej nadziei.

Po ich wyjściu wróciła do mycia podłóg.

Ponieważ Naomi stwierdziła, że Mason zostanie przynajmniej na jedną noc, poprosiła Xandera, żeby zawiózł ją na targ – wdzięczna, że stoiska są otwarte również w niedzielę. Kupiła wszystko, czego potrzebowała, żeby ugotować jedno z ulubionych dań brata.

W markecie każdy mieszkaniec miasteczka miał coś do powiedzenia na temat Donny albo przystawał i pytał Xandera, czy są jakieś nowe wieści. Odetchnęła głęboko, dopiero gdy wyszli na zewnątrz.

– Powinnam to przewidzieć i spróbować ugotować coś ze składników, które mam w domu. – Wsiadła do samochodu ze ściśniętym żołądkiem i początkiem bólu głowy. – Tobie musiało być jeszcze trudniej. Wszystkie te rozmowy... – dodała. – Pytania, domysły.

– Znają ją wszyscy mieszkańcy, więc się martwią.

– Może Mason będzie coś mieć, cokolwiek. Wiem, że to mój brat, ale on naprawdę jest szalenie bystry. Dostrzega wszystko, niczego nie zapomina, szykował się do tego zawodu od czasów, gdy był dzieckiem. Kiedyś go przyłapałam – nie zdążył zasłonić tego, czego szukał na swoim komputerze. Seryjni zabójcy. Byłam na niego taka wściekła, taka oburzona, że o nich czyta. A on tylko powiedział, że musi to wiedzieć, im więcej wie, tym jest lepszy w tym, co robi.

– Brzmi logicznie.

– Dla mnie wtedy nie brzmiało. Dlaczego nie byliśmy normalni tak jak reszta? Robiłam, co mogłam, żeby być taka jak inni ludzie, chodziłam na mecze, pracowałam w radzie rocznika szkolnego i gazetce szkolnej, chodziłam z przyjaciółmi na pizzę, a on poznawał patologię seryjnych morderców i się tym ekscytował. Środki zaradcze w wiktyologii i sądownictwie.

– Wygląda na to, że sama trochę czytałaś.

– Bo uparł się, że właśnie tym będzie się zajmować w życiu, ale... Wrócił do Zachodniej Wirginii. Pojechał spotkać się z ojcem. Więcej niż raz.

– I to cię niepokoi.

– Niepokoiło. Teraz może jeszcze trochę się tym martwię, ale musiałam zaakceptować fakt, że on nie ma zamiaru zamknąć za sobą tego rozdziału.

To lepsze niż terapia, uświadomiła sobie. Lepsza taka rozmowa z... przyjacielem, którym w sumie nie był, a jednak był. Był jej przyjacielem. Lepiej było wygadać się przed kimś, kto był jej przyjacielem, to łagodziło ból.

– Mason próbuje stawić temu czoło, zrozumieć, tak by móc powstrzymać kolejnego zabójcę. Wiem o tym, a mimo to chciałabym, żeby znalazł inny sposób na ocalanie ludziom życia. Żeby został lekarzem – innym rodzajem lekarza.

– Czy ocalił komuś życie?

– Tak. Słyszałaś o tym mężczyźnie, który porwał młodych chłopców... w Wirginii? W ciągu trzech lat porwał pięciu, dwóch zabił i porzucił ich ciała w lesie wzdłuż szlaku turystycznego.

– Nazwali go Zabójcą z Appalachów.

– Mason nienawidzi, gdy dziennikarze nadają im przydomki. Ale tak, o niego chodzi. Mój brat należał do zespołu, który ustalił jego tożsamość, wyszedł go, powstrzymał i ocalił życie trzech chłopców, zamkniętych w piwnicy. Ocalił im życie, a żeby to zrobić, musiał zrozumieć umysł, który porwa młodych

chłopców, torturuje ich, trzyma ich w klatkach jak zwierzęta, a potem zabija.

Xander zaparkował przed domem, wysiedli.

– Jestem z niego dumna, więc próbuję zaakceptować fakt, że dużą część swego życia spędza w ciemności.

– A może spędza życie, rozpraszając tę ciemność?

Wyciągnęła rękę po torbę z zakupami, ale przystanąła.

– To właśnie robi, prawda? Powinnam nauczyć się myśleć w ten sposób.

Gdy zanieśli zakupy do kuchni, wyjęła butelkę wina.

– A teraz zacznę gotować na poważnie. Sprzątanie być może działa, jednak ja w sytuacji stresowej zawsze biorę się do gotowania.

– Szczęściarzem mnie. Miałem się stąd wynieść, gdy wróci twój brat, zostawić was na trochę samych.

Ale kupiłaś schabowe z kością.

– Ty je kupiłeś – poprawiła go. – Tak jak wszystko inne w tych torbach.

– Chciałem mieć swój wkład. Lubię schabowe.

– A faszerowane, w stylu śródziemnomorskim?

– Być może.

– To dobrze, bo właśnie to będziemy jeść razem z pieczonymi ziemniakami w ziołach, podsmażanymi szparagami i waniliowym crème brûlée.

Nie wiedział, że crème brûlée można jeść też poza restauracjami.

– Z pewnością zostaję na kolację.

– W takim razie sugeruję, żebyś się stąd zmywał.

– Daj mi coś do roboty.

– W kuchni?

– Nie, zdecydowanie nie.

On też musi wyładować stres, pomyślała.

– Cecil przechowuje dla mnie stół i cztery krzesła. Chciałam poprosić Kevina, żeby je odebrał i zawiózł do Jenny, ale jeśli przywieziesz je prosto tutaj i wyczyścisz, będziemy mieć prawdziwy stół, na którym zjemy to wspaniałe danie. Tylko nie mów, że nie chcesz zostawiać mnie tu samej – dodała, zanim zdołał otworzyć usta. – Mam psa, system alarmowy i rewelacyjny zestaw japońskich noży.

– Zamkniesz drzwi i otworzysz je, dopiero jak wrócę – albo jak przyjedzie Mason.

– Szkoda, bo mamy taki piękny dzień i wołałabym mieć drzwi otwarte, ale dla stołu jestem w stanie się poświęcić.

– I miej przy sobie telefon.

– Dobrze. Wiesz, jak składa się u mnie fotele, żeby załadować coś większego?

– Naomi, jestem mechanikiem. Myślę, że sobie poradzę. Daj znać Cecilowi, że przyjeżdżam.

Oszczędzimy trochę czasu.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował, a potem wskazał palcem na psa.

– Jesteś na służbie.

Naomi zadzwoniła do Cecila, włożyła telefon do tylnej kieszeni w spodniach, a potem zatarła rękę.

– Bierzmy się do gotowania.

Dała psu kość i skupiła się na pracy. Praca oczyściła jej umysł, odsuwała straszne myśli i zmartwienia.

Proces, tekstury, zapachy i kolory.

Ciasto już rosło, ziemniaki były w piekarniku, crème brûlée było gotowe do wstawienia do drugiego

piekarnika, gdy nagle pies zerwał się z miejsca.

Może i najpierw jej serce trochę podskoczyło ze strachu, może i zerknęła w kierunku leżącego na desce noża, ale zmusiła się do zachowania spokoju i skupienia się na pracy.

Jej trud został wynagrodzony, gdy zobaczyła Xandera taszczącego krzesła na tylny taras.

Wytarła ręce w zatkniętą za pasek ścierkę i podeszła, żeby chociaż otworzyć mu drzwi.

– Zarzekał się – niemal zmusiłem go do złożenia przysięgi krwi – że to o te krzesła ci chodziło.

– Tak.

Spojrzał na nie wrogo. Wypłowiały, podarty i brzydki materiał na siedziskach, porysowane drewno.

– Dlaczego?

– Bo będą przepiękne.

– Jakim cudem?

– Zostaną ponownie obite materiałem, który wybrałam, pomalowane. Tyły na niebiesko, reszta na zielono.

– Będziesz je malować?

– Jenny będzie. Ja odeszłam już na emeryturę. Dopóki ich nie zabierze, będą takie, jakie są. Mam szmaty i preparat do czyszczenia drewna. Myślę, że do kolacji będą wyglądać porządnie.

– Nie wydaje mi się, ale to twoja sprawa.

– A co ze stołem?

– Przyniosę go – trzeba będzie trochę nad nim popracować, ale to świetny mebel.

– Chodziło mi o to, czy pomóc ci go przynieść?

– Nie. – Spojrzał na krzesła bez przekonania. – Zaraz wracam.

– Pójdę po ten preparat.

Przyniosła z pralni środek do czyszczenia drewna, nalała wody do wiadra i wyniosła to na taras akurat w chwili, w której wnosił wielkie naręcze bzu w wysokim kobaltowym dzbanie.

– Proszę. – Postawił je na stoliku na tarasie. – Przyniosłem ci kwiaty i coś, żeby je wstawić.

Oślepiała patrzyła to na nie, to na niego. – Ja...

– Kwiaty ukradłem, fakt, ale dzban kupiłem.

– To jest... one są... pasują idealnie. Dziękuję.

Stał tam, niechlujnie ubrany i patrzył wrogo na krzesła, których zakup najwyraźniej uważał za stratę czasu i pieniędzy – a ona musiała dwa razy przełknąć ślinę.

– Lepiej żeby to była naprawdę smaczna kolacja. – Wziął od niej jedną szmatę i wrzucił ją do wiadra.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Zdecydowanie. Po prostu w kuchni mi się gotuje.

– No to idź tam i zajmij się tym. A ja wyczyszczę te ohydne krzesła.

Wróciła do środka, po drodze złapała wino i zabrała je do toalety – tej, w której nie było jeszcze świateł, armatury i ręczników.

Jej serce znowu szalało. W zasadzie to szalało, potykało się i chwiało jednocześnie. Nie, żeby nigdy wcześniej tego nie doświadczała. Nie był to atak paniki – nie dokładnie, chociaż z pewnością odczuwała niemą panikę.

Wszedł na górę z bzem i dzbanem i bezceremonialnie postawił je na stole. Ukradzione kwiaty w starym dzbanku, niesione w wielkich, spracowanych dłoniach.

A ona się zakochała.

To nie mogło dziać się tak szybko. To nie mogło być takie proste. To niemożliwe.

A jednak. Nie musiała czuć tego wcześniej, żeby wiedzieć, co oznacza to walenie w jej sercu.

Zacząła głęboko oddychać, napiła się wina.

I co dalej?

Nic, powiedziała sobie. To wszystko po prostu się działo, aż stanie się... coś. Teraz jednak nic się nie działo.

Musiała zrobić nadzienie do kotletów.

Słyszała, jak on się śmieje, jak gada do psa. Widziała bzy – takie bujne, takie urocze. I musiała przycisnąć dłoń do serca, nakazać mu się uspokoić.

Ale wyjęła telefon, wychyliła się i zrobiła kilka zdjęć bzu.

Gdy zaczęła szykować nadzienie, usłyszała głos Masona, podniosła głowę znad deski i zobaczyła, jak brat wchodzi po schodach na taras.

Xander do niego podszedł.

– Pójdziemy po stół. Krzesła są już czyste, ale nadal potwornie brzydkie.

– Ich urok dopiero zostanie wyzwolony.

– Nieważne. Gdy już wniesiemy stół, będę chciał jeść. Pachnie rewelacyjnie.

– Jedzenie za godzinę.

– W porządku.

Gdy kończyła nadziewać kotlety, oni właśnie wnosili na górę wielki stół. Mason zajrzał do kuchni.

– Czy to są... nadziewane schabowe!

– Wiem, jak cię przekupić.

Pocałował ją w oba policzki. – Dziękuję. Gdzieś ty kupiła takie okropne krzesła?

– Nie będą okropne, gdy zostaną odnowione.

– Skoro tak twierdzisz... Ale stół mi się podoba. Czy to zwykłe deski ze stodoły?

– Tak.

– No to będzie trwały.

Dokończyła nadziewanie kotletów, wstawiła je do piekarnika i wyszła na taras.

– Och, spójrzcie, po czyszczeniu widać słoje. Wystarczyło trochę się nim zająć.

– Ma kilka uszkodzeń i rys – zauważył Xander.

– To się nazywa charakter. A Jenny powiedziała, że potrafi naprawić wszystko, co potrzebuje naprawy.

Nie chcę niczego psuć, Masonie, ale pomyślałam sobie, że jeśli porozmawiamy teraz o tym, co robiłeś, czego się dowiedziałeś i o czym pomyślałeś po spotkaniu z komisarzem Winstonem, to nie będzie to już nad nami wisiało.

Spojrzał na nią przeciągle, a potem pokiwał głową.

– Chyba nie powiem wam nic, czego jeszcze nie wiecie. Wszystko wskazuje na to, że w piątek tuż przed północą Donna Lanier została porwana z parkingu. Jej samochód był zamknięty, nie został ruszony od chwili, w której go zostawiła i zaczęła zmianę o czwartej. Troje pozostałych pracowników było z nią aż do zamknięcia. Jedna z pracownic, Maxie Upton, wyszła sama z budynku na kilka minut przed Donna, Giną Barrows i Brennanem Forresterem. Maxie z reguły parkuje w tej samej części parkingu co większość pracowników, ale jej samochód był w warsztacie. Twoim – powiedział do Xandera.

– Tak, przyjechała z kapciem tuż po zamknięciu, wszystkie opony miała tak łyse jak mój wujek Jim. Nie mogłem pozwolić jej jechać dalej, więc zaproponowałem jej układ. Obniżę cenę opon, zawiozę ją do pracy – a ona zadzwoni po ojca, żeby ją odebrał. Chciała wracać na piechotę, ale po tym, co spotkało Marłę, nie miałem zamiaru pozwolić, by o północy szła sama do przyjaciółki.

– Ma szczęście, że masz tak osobiste podejście do klientów.

– Znam ją, odkąd była... – Nagle Xander się wyprostował. – Czy ty próbujesz powiedzieć, że on chciał porwać właśnie ją? Że czekał, aż Maxie pójdzie do swojego samochodu?

– Niewykluczone. Rzekłbym nawet, że prawdopodobne. Jest młodsza, blondynka, przypomina pierwszą ofiarę bardziej niż Donna. Rozmawiałem z nią, gdy komisarz Winston sprawdzał informacje. Gdy wyszła na zewnątrz, jej ojca jeszcze nie było – stała sama na parkingu przez jakieś dwadzieścia sekund – i powiedziała mi, że odczuwała dziwne zdenerwowanie, chciała wejść z powrotem do środka. Myślała, że to dlatego, że ją nastraszyłeś. A potem przyjechał jej ojciec i przestała się nad tym zastanawiać.

– Mówiłeś, że Donna wyszła z Giną i Brennanem.

– Tuż po odjeździe Maxie. Tamci się oddalili – są ze sobą – i zostawili Donnę, która zamykała lokal.

– Porwał Donnę tylko dlatego, że miał taką okazję? – spytała.

– I właśnie dlatego uznajemy kogoś za seryjnego zabójcę dopiero po trzech morderstwach.

– Masonie.

– Uważam jednak, że Donnę zabrała ta sama osoba. Zakładam, że jest oportunistą – zobaczył Marłę Roth, dostrzegł okazję, wykorzystał ją. Tak samo było z Donną. Po prostu przebywał na tym parkingu lub w jego pobliżu w tym samym czasie, pewnie leżał i czekał, co oznacza, że obserwował zwyczajnie w tej restauracji i pewnie wcześniej wybrał sobie swój cel. Zmieniły się okoliczności, nie dane mu było wykorzystać tej okazji, więc wykorzystał następną.

– Chryste. – Xander odwrócił się i zaczął wpatrywać się w wodę.

– Jest pewna młoda dziewczyna i jej rodzice, którzy nigdy nie zapomną o zestawie łysych opon i mężczyźnie, który wymusił złożenie obietnicy. Komisarz Winston przejrzał już listę przestępstw, ale ja zrobię to raz jeszcze, zawęzę parametry i dodam zaginięcia. Jego zastępcy i strażnicy przeszukują domy do wynajęcia w promieniu czterdziestu kilometrów.

– No tak, on potrzebuje swojego miejsca – stwierdziła Naomi.

Na przykład piwnicy, starej piwnicy ukrytej głęboko w lesie.

– Tak. Nie wykluczam kogoś stąd, szanuję jednak zdanie Winstona, że chodzi o kogoś z zewnątrz – niska przestępczość pomaga w podtrzymaniu jego teorii. Tak czy siak ma dokładniej przyjrzeć się osobom, mieszkającym na tym terenie.

– Nikt nie wierzy, że to ktoś, kogo zna, ktoś, z kim jest blisko – rzekła Naomi. – Aż wreszcie okaże się, że tak.

– Jest dobrym policjantem. Mądrym, dokładnym i nie tak ambitnym, żeby nie przyjąć pomocy z zewnątrz. Robi wszystko, co tylko może. Na tę chwilę mogę pomóc mu w zrobieniu czegoś więcej. Skontaktowałem się z jednym z naszych specjalistów, komisarz dostanie listę właścicieli i najemców domków. Będziemy to sprawdzać i jednocześnie pukać do drzwi. Przepraszam. Chciałbym móc zrobić więcej.

– Przyjechałeś. – Podeszła do niego, otoczyła go ramionami, położyła głowę na jego ramieniu. – To jest coś więcej. Zostaniesz na kilka dni?

– Na pewno na dzisiaj. Może jeszcze jutro. Muszę zdjąć ten garnitur. W samochodzie mam swoją walizkę, powiedz mi tylko, gdzie mam się położyć.

– Na razie możesz się tylko położyć. Przy następnej wizycie będziesz już mieć prawdziwe łóżko, przysięgam. Chodźmy po tę walizkę, pokażę ci twój pokój. – Spojrzała na Xandera. – Zaraz wracam, pomogę ci wnieść stół do środka.

Xander zaczął patrzeć na wodę, na zapadający zmierzch. Jej brat zgodził się zostać na noc, pomyślał, bo spodziewał się, że rano znajdą ciało.

Po posiłku i pysznej kawie, którą Naomi zaparzyła w swym wymyślnym ekspresie, Xander wstał. – Będę lecieć.

– Och.

– Ty masz swoje sprawy, ja mam swoje sprawy. – A ponieważ na dole śpi agent FBI, będziesz bezpieczna.

– Do jutra.

– Dobrze, ale...

Po prostu postawił ją na nogi i pocałował ostro i namiętnie. Może i było to trochę jak zaznaczanie swojego terytorium, przecież patrzył na to jej brat, ale miał to gdzieś.

– Dzięki za kolację. Na razie – powiedział do Masona i wyszedł.

– Nie musiał wychodzić z mojego powodu – zaczął Mason. – Dzięki moim wyjątkowym umiejętnościom dedukcji wywnioskowałem, że on tutaj sypia.

– Chciał zostawić nas samych i pobyć z Loo. To jego partnerka biznesowa. Ona i Donna się ze sobą przyjaźnią. – Automatycznie zaczęła zbierać naczynia ze stołu.

– Usiądź na chwilę. Tylko na chwilę – powiedział i wziął ją za rękę. – Muszę o to spytać. Jak poważnie jest między tobą a tym mechanikiem?

– Mówisz o nim, jakby nie miał imienia.

– Staram się do tego przyzwyczaić. Daj mi trochę czasu. Moja siostra-włóczęga nagle ma wielki dom, psa i sypia z facetem, którego dopiero co poznałem. To bardzo dużo w krótkim czasie.

– Gdybyś tutaj był, wcale nie uważałbyś, że jest krótki. Nie mam zamiaru rozpowiadać na prawo i lewo, że zobaczyłam wartość tego domu. Zauważyłam jednak jego potencjał i potencjał dla mnie. Nie wiem, czy przed dniem, w którym go zobaczyłam, byłam gotowa zapuścić korzenie, ale potem już byłam. Nie chciałam mieć psa – i proszę. Teraz nie wyobrażam sobie, żeby go nie było.

– To świetny pies.

A nawet więcej, pomyślała, stał się członkiem jej rodziny.

– Gdyby Xander mnie przed tym nie powstrzymał, zawiozłabym psa do schroniska.

– A dlaczego on go nie wziął?

– Bo właśnie stracił swojego.

– Ach. – Pokiwał głową, doskonale to rozumiejąc. – Nie odpowiedziałas mi na zadane pytanie. To się nazywa odwracanie uwagi.

– Nie odwracam uwagi, szykuję się do odpowiedzi. Stało się poważniej niż planowałam. Poważniej niż chciałam na początku i poważniej niż mogę znieść. Ale on jest...

Nie wiedziała, czy potrafi to wyjaśnić przed nim i przed samą sobą.

– On sprawia, że czuję więcej, niż kiedykolwiek myślałam, że będę czuć. Zorientował się, kim jestem. Miał w swym regale książkę Simona Vance'a – musisz zobaczyć ten regał, zajmuje całą ścianę. Mam zdjęcia.

– Serio? Nie wierzę – odparł i zaczął się śmiać.

– Nieważne. W każdym razie na widok tej książki najwyraźniej nie potrafiłam ukryć mojej reakcji tak dobrze, jak myślałam, że ukryję, i Xander wszystkiego się domyślił. Ale, Masonie, nic mi o tym nie powiedział ani nie zmienił się wobec mnie. Nikomu o tym nie wspomniał, nawet najbliższemu przyjacielowi. Wiesz, ile to dla mnie znaczy?

– Tak. – Położył dłoń na jej dłoni. – I jeszcze dużo czasu minie, zanim zacznę mówić do niego po imieniu. Spodobał mi się, wiem, że to dla ciebie wiele znaczy. Będę więc szczery i powiem ci, że go sprawdziłem.

– Masonie, na litość boską.

– Jesteś moją siostrą, moją najbliższą rodziną. Łączy nas coś, czego większość ludzi nie rozumie i nie powinna rozumieć. Naomi, musiałem to zrobić. Kilka bójek około dwudziestki, jeśli cię to obchodzi.

– Nie obchodzi.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

– Zaburzenie porządku, niszczenie mienia – bójka w barze, której nie rozpoczął, a którą na pewno skończył. Kilka mandatów za przekroczenie prędkości do ukończenia dwudziestego piątego roku życia. I to wszystko. Dodam, że czuję się o wiele lepiej ze świadomością, że miał kilka bójek, zupełnie się nimi nie przejmuję. To dobrze, że potrafi się bić. Żadnych ślubów ani rozwodów, żadnych dzieci. Jest jedynym właścicielem warsztatu, współwłaścicielem baru i budynku, w którym znajduje się bar i mieszkanie. Winston ma o nim bardzo dobre zdanie.

– Skończyłeś już?

– Tak.

– Świetnie. A teraz posprzątam ze stołu, połączymy się z wujkami, a potem cię oprowadzę.

– Dobrze. Jeszcze jedno, ale już kończę. Czy on sprawia, że jesteś szczęśliwa?

– Tak, i to był dla mnie szok. I sprawia, że cieszę się chwilą. Zaczęłam dostrzegać to, co jest teraz.

I lubię myśleć o jutrze.

– No to może zacznę mówić do niego po imieniu. Ale co to w ogóle za imię, „Xander”?

– I mówi to Mason Jar?

– Zamknij się – powiedział i wstał, żeby pomóc jej sprzątać.

Czekał do drugiej nad ranem, żeby pojechać cichą drogą do lasu w pobliżu skarpy. Zaparkował na pasie awaryjnym.

Może i szukali go o tej porze, sprawdzali takich jak on. Jednakże niemałe doświadczenie mówiło mu, że jeszcze jest na to za wcześnie, zważywszy na fakt, że to niewielkie miasteczko i nedorobiona policja.

Poza tym to nie zajmie długo.

Owinął ją w zwykłą plastikową folię. Metodą prób i błędów doszedł do wniosku, że to najlepszy sposób. Musiał się trochę namęczyć, żeby ją wyciągnąć i przerzucić przez ramię – zastosował chwyt strażacki. Fakt, że był silniejszy, niż na to wyglądał, napawał go dumą, ale okazało się, że była cięższa, niż się spodziewał.

No i bardzo go rozczarowała. Po kilku godzinach przestała walczyć i się stawiać. Gdy nie próbowały krzyczeć, błagać czy walczyć, zabierały mu połowę przyjemności, a ona tak szybko przestała to robić, że już miał zabić ją z nudów.

Była taka jak ta koścista starucha, którą porwał w zapuszczonym Kansas, gdy nie mógł wziąć sobie upatrzonego celu. Albo ta grubaska z Louisville. Albo...

Nie było sensu analizować błędów przeszłości, powiedział sobie i przesunął martwy ciężar na ramieniu. Oświetlał sobie drogę latarką, przytwierdzoną do czapki.

Po prostu musiał przestać je powtarzać, pamiętać, że cierpliwość to cnota.

Znał już ten teren, za przewodnik posłużyły mu zdjęcia ze strony Naomi, z radością porzucił ciało Donny między ścieżką a pniakiem. Wprawnymi ruchami wypakował je z folii, przypatrywał mu się przez

chwile, składając folię, by zabrać ją ze sobą.

Nie marnuj, a nie będziesz w potrzebie.

Wyjął telefon, włączył aparat i zrobił ostatnie pamiątkowe zdjęcie Donny Lanier.

A potem odszedł, nie zwracając już uwagi na kobietę, którą zabił. Ona należała do przeszłości, a on musiał myśleć o przyszłości.

Przeszedł przez drogę, żeby popatrzeć na dom na skarpie, jego sylwetkę na tle rozgwieźdzonego nieba.

Śpij dobrze, Naomi. Wypoczywaj. Wkrótce się zobaczymy i trochę się zabaawimy.

Rozdział dwudziesty czwarty

W piękne poniedziałkowe popołudnie ciało zostało znalezione przez wędrującą tamtędy młodą parę ze Spokane z dzieckiem w nosidełku. W ciągu kilku minut Sam Winston stanął przy zwłokach kobiety, którą znał przez trzy dekady i bardzo lubił.

Po kolejnych kilku minutach dołączył do niego Mason.

– Miałem nadzieję, że to się tak nie skończy.

– Komisarzu, bardzo mi przykro z powodu pańskiej straty.

„To strata dla każdego z nas. No cóż”. Chcąc zrobić dla niej wszystko, co możliwe, potarł swoje policzki i spróbował się skupić. – Związana, zakneblowana, naga, tak jak Marla. Ma więcej ran – pobił ją i pocałował jeszcze dotkliwiej.

– Jego złość może się nasilać. Albo... to może być frustracja związana z faktem, że to nie ją sobie wybrał.

– Wytarł wszystkie odciski – widać to po rozmazanym błocie i warstwie sosnowych igieł. Czyli jest ostrożny. Przyniósł ją tutaj, prawdopodobnie z drogi. Ona trochę waży, więc musi być dość silny.

Starając się niczego nie dotknąć, niczego nie naruszyć, Mason ukucnął i przyjrzał się ranom, zaczął analizować pozycję ciała.

– Nie została ułożona, nie próbował jej przykryć ani ukryć. Żadnej skruchy, żadnej symboliki. Po prostu z nią skończył, porzucił tutaj ciało i odszedł.

– Nic dla niego nie znaczyła.

– Nie. Pierwsza ofiara została ułożona inaczej – miała wyciągnięte ręce. I zostawił jej buty. Była ważniejsza – może stanowiła zastępstwo. Młodsza, blondynka, atrakcyjna, szczupła.

– Taka byłaby Maxie.

– Tak. Znajdujemy się w pobliżu domu mojej siostry. Czy ten szlak jest popularny?

– Tak, ludzie często tędy chodzą. Trochę bardziej na zachód można spotkać jeszcze więcej wędrowców, ale to miejsce również jest dość popularne. Chciał, żeby znalezione ją jak najszybciej.

– Zgadzam się. Czy mogę zrobić kilka zdjęć?

– Bardzo proszę. My będziemy robić własne – ale najpierw chciałem spędzić z nią kilka chwil.

I, jak komisarz przyznał sam przed sobą, musiał oprzeć się ogromnemu pragnieniu przykrycia jej. Po raz kolejny starał się to od siebie odsunąć.

– Na drodze mój zastępca – pewnie go pan widział – spisuje zeznania pary, która ją znalazła. Jest z nimi trzymiesięczne dziecko. To ich pierwsze wakacje jako rodzina. – Sam wypuścił ze świstem powietrze. – Na pewno ich nie zapomną.

Spojrzał w las, w coraz głębszą zieleń – wiosna zaczęła powoli przechodzić w lato.

– Otoczymy to miejsce taśmą i zrobimy, co będziemy mogli. A potem pojedę do jej siostry i córki.

– Chce pan, żebym pojechał tam z panem?

– Dziękuję, ale mnie znają. Będzie im trochę łatwiej – o ile to w ogóle możliwe – jeśli dowiedzą się o tym od kogoś znajomego.

Naomi rozumiała, że śmierć ciągnęła za sobą pewien proces, a po zabójstwie ten proces stawał się oficjalny. Nie mogła jednak pozwolić, by Xander w ten sposób dowiedział się o śmierci swej przyjaciółki.

Nie dostrzegła go przez główną bramę w warsztacie, weszła więc do środka i zobaczyła, jak jeden

z jego pracowników wrzuca monety do automatu z napojami.

– Jest Xander?

– Jasne. Z tyłu po prawej, w sklepie z częściami. Nie da się tego przegapić.

– Dzięki.

Poszła zgodnie z jego wskazówkami i znalazła to, czego szukała.

Siedział na stołku za leżącym na podstawce silnikiem, w swej usmarowanej smarem dłoni trzymał klucz.

– Łożyska wykończone, wał korbowy wykończony.

Odkręcił kolejną część, spojrzął na nią wściekle, a potem wrzucił ją z hukiem do plastikowego kosza na śmieci. – A potem dziwię się, że im panewki stukają.

– Xander.

Powiedziała to cicho, mimo to usłyszał jej głos wśród walenia, stukania i muzyki. A w chwili, w której zobaczył jej twarz, w jego oczach pojawił się głęboki smutek.

– O cholera.

– Przykro mi, tak strasznie mi przykro.

Ruszyła do niego, chciała go objąć, ale on cofnął się na stołku i podniósł ręce do góry. – Nie. Jestem cały w smarze.

– Nieważne.

– Ważne. – Gwałtownym, wściekłym ruchem złapał szmatę, zaczął wycierać nią sobie przedramiona i dłonie. Ponownie rzucił ją na podłogę i podszedł do niewielkiej umywalki przy ścianie.

Odwrócił się plecami do Naomi, posypał dłonie jakimś proszkiem i zaczął szorować je szczotką. – Gdzie ją znaleźli?

– Przepraszam, ale nie wiem. Wiem tylko, że jakieś pół godziny temu komisarz zadzwonił do Masona i powiedział, że ją mają. Znaleźli ją gdzieś w lesie. Śpieszył się tam. Nie chciałam, żebyś o tym usłyszał, chciałam powiedzieć ci o tym osobiście.

Pokiwał głową i cały czas tarł dłonie.

– Wiedziałem o tym już wczoraj wieczorem. Skoro do tej pory jej nie znaleźli... ale dopóki nie znajdą, zawsze jest szansa.

Rozprowadził proszek aż na przedramiona, potem odkręcił wodę.

– Muszę powiedzieć Loo.

Nie chodziło o żaden proces czy procedurę. Do diabła z tym.

– Mam jechać z tobą?

– Nie tym razem.

Zdjął z murku ręczniki papierowe, wytarł ręce, wrzucił papier do wielkiego kosza na śmieci.

– Najpierw muszą powiadomić rodzinę. Nie wiem, jak długo to potrwa.

– Loo nie będzie chciała z nikim rozmawiać. Nie będzie niczego utrudniać.

– Xanderze, tak strasznie mi przykro. Chciałabym móc coś zrobić.

– Zrobiłaś. Przyjechałaś i mi o tym powiedziałaś.

Gdy ponownie ruszyła w jego kierunku, spojrzął na swoje dłonie.

– Są już czyste – stwierdziła.

– Chyba tak. – Przytulił ją mocno i w milczeniu, a wokół nich panował zwykły hałas kolejnego dnia pracy.

– Zostań z Loo tak długo, jak będziesz potrzebować, i tak długo, jak ona będzie potrzebować. Tylko

daj mi znać, czy zostaniesz w miasteczku, dobrze?

– Dobrze, ale nie wiem kiedy. Jeśli Kevin i jego ekipa skończą pracę, zanim wrócę i zanim wróci twój brat, zostań w domu. – Odsunął się i popatrzył na nią. – Zostań w domu i wszystko pozamykaj. Obiecuj mi, że to zrobisz.

– Dobrze. Nie martw się o mnie, tylko zajmij się Loo.

– Zajmę się. Najpierw muszę załatwić sobie tutaj zastępstwo, a potem do niej pojedę.

Gdy wróciła do domu, zamknęła się w swoim tymczasowym biurze, tak by nie musieć rozmawiać z Kevinem ani żadnym z jego ludzi, żeby nikt nie wyczuł, że coś wiedziała.

Próbowała skupić się na pracy, ale czas włókł się niemiłosiernie. Ponieważ nadal była bardzo niespokojna, zostawiła pracę i wyszła z zachwyconym psem na wąskie podwórko, żeby porzucać mu piłeczkę.

Zobaczyła, jak Kevin schodzi po schodach z tarasu, po wyrazie jego twarzy mogła wnioskować, że wieści już się rozeszły.

– Xander do mnie dzwonił. Powiedział, że będzie za godzinę, i posłuchaj, Naomi, zostaję tutaj aż do powrotu jego albo twojego brata. Do diabła, mogę nawet siedzieć w samochodzie, jeśli nie chcesz...

Wiedziona instynktem, podeszła do niego i się przytuliła.

– Co się dzieje, do ciężkiej cholery? U Jenny jest kilka sąsiadek z dziećmi, więc nie muszę się martwić, że jest sama. Nigdy nie musieliśmy się martwić. Donna... och, Boże, dlaczego akurat ona... Nie potrafię tego zrozumieć.

– Wiem. Wiem.

– Powiedział, że Loo trochę się już uspokoiła i wybiera się do domu Donny. Chyba są tam już siostra Donny, jej córka i reszta rodziny. Kazał jej przysiąc, że odwiezie ją mąż siostry, dopilnuje, żeby weszła do środka i zamknęła drzwi. Nigdy nie musieliśmy myśleć o takich rzeczach. Zawsze było tu bezpiecznie. Moje dzieciaki latają po okolicy i nigdy się nie martwiliśmy.

– Wejdę do środka. – Cofnęła się. – Wejdę do środka, pozamykam drzwi. Ty musisz wrócić do domu, być teraz ze swoją rodziną.

Rysy jego twarzy wyostrzyły się. – Zostaję tutaj. Dopóki nie przyjedzie Xander. Powiedział, że było tak jak z Marlą. – Teraz upór zamienił się w rozpacz. – Takie wieści szybko się rozchodzą. – Ruszyli w kierunku domu, pies szedł między nimi. – I też w piątek wieczorem, tak samo jak z Marlą. Porzucił ją tam.

– Tam... – zadrżała, gdy machnął ręką w kierunku lasu, który uważała za własny.

– Na zachód od skarpy. Naomi, nie możesz już tam chodzić sama. – Złapał ją za rękę jak przyjaciel, jak brat. – Nie wolno ci tego robić. Dopóki go nie znajdą.

– Nie pójdę tam, nie martw się. Usiądź.

W jej lesie, pomyślała. U podnóża jej skarpy i w jej lesie.

Bo to odległe miejsca, powiedziała sobie. Bo mógł przemykać w ciemności i nikt go nie zauważył. To wszystko i tak było zbyt straszne.

Usiadła na ławce obok Kevina.

– Twoje studio jest prawie gotowe – powiedział i wytrącił ją tym z równowagi. – Najpóźniej pojutrze możesz się tam przemieszczać.

Uświadomiła sobie, że będą rozmawiać o wszystkim, tylko nie o tym, co nie do pomyślenia.

– Nie mogę się doczekać.

– Wstawimy ci tam biurko i wszystkie sprzęty. Jeszcze kilka tygodni i się stąd wyniesiemy. Około trzech. Powinniśmy wyrobić się w trzy tygodnie.

– Kevinie, przywróciłeś ten dom do życia.

– My przywróciliśmy – poprawił ją i chwilę później pies zerwał się na równe nogi i zbiegł z tarasu.

– To Xander – stwierdziła Naomi. – On to po prostu wie – chyba poznaje po ryku silnika. Gdy Xander przyjeżdża, Tag już nie szczeka.

– Wiesz, że on za tobą szaleje – mam na myśli Xandera. Pies oczywiście też, ale teraz mówię o Xanderze, który pewnie skopałby mi za to tyłek, ale potrzebuję czegoś pozytywnego, żeby chociaż trochę to wyrównać. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby szalał na czyimś punkcie.

– Nigdy za nikim nie szalał?

Pokręcił głową i uśmiechnął się nieznacznie. – Ty jesteś pierwsza.

Wstała i wyszła na spotkanie Xanderowi, który wszedł po schodach razem z psem.

– Dzięki.

– Jak się czuje Loo? – spytała.

– Ciężko to przyjęła. Naprawdę ciężko. – Wyglądał na wykończonego. Westchnął. – Ale się pozbierała, porozmawiała z córką Donny. Jest tam teraz. Miałaś wieści od brata?

– Nie i muszę się powstrzymać przed ciągłym pisaniem do niego esemesów. Jak będzie mógł, powie nam, ile będzie mógł.

– Dacie mi znać, jeśli się czegoś dowiecie? – Kevin wstał. – Wydaje mi się, że gdyby było więcej informacji, łatwiej byłoby to ogarnąć. Będę lecieć, jadę do domu. Xan, pilnuj jej.

– Taki mam zamiar. A ty pilnuj Jenny.

Po wyjściu Kevina usiadł na ławce. – Jej córka – nie znasz jej – bardzo cierpi, nie można jej uspokoić. Byłem tam zupełnie niepotrzebny, więc się ulotniłem. Dwóm kobietom z pewnością będzie łatwiej się pocieszać.

– Kevin powiedział, że znaleziono ją w lesie – tam.

Pokiwał głową, popatrzył na nią z mieszaniną wściekłości i zmartwienia.

– Gdzieś na tym terenie – i zdecydowanie zbyt blisko ciebie. Tak jak Marłę.

– Pewnie z tego samego powodu. To obszar poza miastem, prawie nie ma tu domów, drogi są niemal puste, tak samo jak wody, w zależności od tego, którądy się tu jedzie.

– Pewnie tak właśnie jest. Ale jeśli to, co mówi Mason, jest prawdą, i jeśli rzeczywistym celem była Maxie, to oznacza, że on ma konkretny typ. Prawdą? Młoda, szczupła, atrakcyjna blondynka. Pasujesz jak ulał.

– Zapewniam cię też, że potrafię się sobą zająć najlepiej ze wszystkich młodych blondynek w tym mieście. Xanderze, obiecuję ci, że nie będę niepotrzebnie ryzykować i będę stosować wszelkie środki ostrożności. Trzeba też powiedzieć, że obie zabite kobiety mieszkały lub pracowały w mieście. Chyba je śledził, a z pewnością poznał ich rozkład dnia. Ja nie mam stałego rozkładu dnia – a ty masz wystarczająco dużo na głowie, żeby jeszcze się o mnie martwić.

– Nie ma dla mnie nic ważniejszego niż ty.

Odwrócił się do niej i spojrzał na nią przeciągle, tak że zamarła.

A pies po raz kolejny zbiegł z tarasu, tym razem ze szczekiem.

– To pewnie Mason. – Położyła dłoń na ramieniu Xandera, który natychmiast zeszywniał. – Ten sukinsyn atakuje kobiety w ciemności, założę się, że zachodzi je od tyłu jak ostatni tchórz. Przecież nie podchodzi do nich za dnia.

– Masz rację. Jestem zdenerwowany.

Trochę się uspokoił, gdy Mason i Tag zaczęli obchodzić dom.

– Muszę wykonać kilka telefonów. Kiedy skończę, zejdę do was i powiem wam, co mogę. Xanderze, bardzo mi przykro z powodu twojej przyjaciółki.

– Tak, wszystkim nam jest przykro.

– Sprawdzę, co mogę zrobić na kolację – powiedziała Naomi.

– Mogę zadzwonić po pizzę czy coś takiego. Nie musisz gotować.

– Ja też jestem zdenerwowana. Gotowanie mi pomaga.

– A nie myślałaś o kupnie grilla? Umiem grillować – no wiesz, steki, kotlety, a nawet rybę. – Gdy przystanąła w drzwiach, wzruszył ramionami. – Czasami mogę ci pomóc w przygotowywaniu posiłków.

– Tak naprawdę to szukałam już grillów online.

– Nie można kupić grilla w Internecie! – Popatrzył na nią wyraźnie przerażony – i ze współczuciem. – Trzeba go zobaczyć i...

– Pogłaskać? – Uśmiechnęła się do niego. – Porozmawiać z nim?

Przerażone współczucie zamieniło się w chłodną pogardę, która sprawiła, że jeszcze bardziej zachciało jej się śmiać.

– Musisz go zobaczyć – powtórzył.

Zacząła sobie mrużyć pod nosem, a następnie weszła do kuchni, żeby sprawdzić zapasy i zaplanować posiłek.

Kilka chwil później wszedł do kuchni, wziął piwo i usiadł przy blacie. – Kupuję grilla.

– Co?

– Powiedziałem, że kupuję grilla.

Podsmażyć pierś kurczaka, pomyślała. Czosnek, zioła, wino. Rozproszyła się i spojrzała na niego.

– Grilla? Xanderze, bądź poważny.

– Grille są poważne.

Teraz już się zaśmiała. – Jestem ostatnią osobą, która mogłaby stwierdzić, że jakieś narzędzie czy sprzęt kuchenny nie jest poważny, dlatego też oglądam wszystko, porównuję i analizuję online.

– Czy ty kupowałaś już kiedyś grilla?

– Nie, ale...

– Zajmę się tym.

Wydawało jej się, że próbował odwrócić swoją uwagę od rozpaczki. Pociągnęła więc temat.

– Nie wiesz, czego potrzebuję, jaka ma być marka, rozmiar. Zjemy kurczaka z ryżem i warzywami – postanowiła.

– Nie kupuje się grilla online, tak samo jak nie kupujesz samochodu online.

Poczuła się lepiej, więc wyprowadziła kolejny cios. – A ty, kupowałeś już kiedyś grilla?

– Kevin kupował, dwa razy, i zawsze z nim jeździłem. Czyli jakbym kupował sam.

Zacząła gromadzić składniki. – No cóż, do lata jeszcze daleko, mamy sporo czasu na podjęcie decyzji.

– I tutaj popełniasz pierwszy błąd – no dobrze, drugi, bo w ogóle rozważasz zakup grilla przez Internet. Jeśli kupisz odpowiedni sprzęt, będziesz mogła grillować przez cały rok, zwłaszcza że tutaj możesz wystawić go tuż przed kuchnią.

Nastawiła wodę na ryż, potem podeszła do blatu i patrząc na Xandera, zaczęła siekać czosnek.

– Nie miałam pojęcia, że mówiłeś poważnie o tych zewnętrznych grillach. Człowiek uczy się przez całe życie.

– Kupuję grilla.

Jeszcze się okaże.

– Umiesz obierać marchewkę?

Zmarszczył brwi i napił się piwa.

– Być może.

Wyjęła marchewki z lodówki, wzięła obieraczkę i przepchnęła wszystko na jego stronę lady. – Świetnie, w takim razie obierz je, proszę.

– Myślałem, że wystarczy oskrobać je nożem.

Teraz ją ogarnęło współczucie. – Pewnie, jeśli chcesz spędzić nad tym cały dzień i zrobić niemiłosierny bałagan. A wystarczy tylko... – Pokazała mu, jak obierać marchew obieraczką.

– Już dobrze, dobrze. Załapałem.

Gdy Mason wrócił, zastał Xandera nad małą kupką obierek, patrzącego groźnie na marchewkę, z którą właśnie się męczył. A jego siostra stała przy kuchence i podsmażała czosnek.

Jak w domu, pomyślał. Może i Xander trochę do niej nie pasował, ale razem tworzyli domową atmosferę.

– Masonie, pamiętasz, jak pokroić kalafiora na różyczki?

– No pewnie.

Podawała mu nóż, na desce do krojenia położyła główkę kalafiora.

– Chociaż nawet go nie lubię. – Usiadł jednak, ubrany już w wygodną starą koszulkę Harvard Crimson i dżinsy, i wziął nóż.

– Lubisz, jeśli jest podany z masłem i ziołami. Jak to miło – dodała – mieć pomocników w kuchni.

– Jak w domu. – Mason odkroił grubą łydę, przekroił główkę na pół. – W Nowym Jorku mogłabyś gotować zamiast Harry’ego.

– Gdy tutaj przyjadą, z pewnością abdykuję, ale tylko jeśli pozwoli mi się wykazać. Mam więc kilka tygodni na ułożenie menu pokazowego, wystrój pokoiów dla gości. Mam nadzieję, że Jenny da radę odnowić te krzesła w jadalni. Wrzuciła na patelnię kurczaka, który natychmiast zaczął skwierczeć.

– Spróbuję tu przyjechać. Może jakoś uda mi się wyrwać na krótko z biura w Seattle.

Po długiej chwili ciszy Mason odłożył nóż i wziął swój kieliszek z winem. – No dobrze. Powiem wam tyle, ile mogę. Wprawdzie musi to jeszcze potwierdzić technik medycyny sądowej, ale po oględzinach na miejscu zbrodni i na podstawie zebranych dowodów można z całą pewnością stwierdzić, że Donna Lanier została porwana i zabita przez tego samego sprawcę co Marla Roth. Nie musicie znać szczegółów – dodał i ponownie wziął nóż. – Jestem głęboko przekonany – a komisarz Winston się ze mną zgadza – że to nie Lanier miała być jego wyborem. Po prostu znalazła się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze. Tak jak pierwsza ofiara, była ona przetrzymywana i została zabita w innym miejscu, a potem przetransportowana i porzucona gdzieś, gdzie mogła zostać w miarę szybko odnaleziona. On chce, żebyśmy wiedzieli, że tu jest i że urządza sobie polowania. Jest arogancki, lubi zarówno zwracać na siebie uwagę, jak i wywoływać przerażenie. Jest inteligentny, dobrze zorganizowany i doświadczony.

– Sugerujesz, że robił to już wcześniej – odparła Naomi. – Dlatego określiłeś go jako doświadczonego.

– Tak. To z pewnością nie zbieg okoliczności, że obie ofiary porwał w piątek wieczorem i przetrzymywał je do niedzieli. Możemy spekulować, że ma na przykład weekendy wolne albo że akurat w te dni ma zapewnioną prywatność.

– Wciąż uważasz, że on tutaj mieszka. Xander skończył obieranie ostatniej marchewki i spojrzał na

niego wyczekująco.

- Nie mogę wykluczyć, że mieszka w mieście, pracuje w mieście albo pracuje czy mieszka w okolicy.
- Dlaczego? – spytał Xander. – Nigdy wcześniej nie mieliśmy tutaj gwałtów, zabójstw ani niczego takiego.

– Wcześniej mógł nie robić tego w domu. Mógł porwać autostopowiczkę, podróżniczkę, kobietę, która akurat wtedy przejeżdżała, i zakopać jej ciało lub gdzieś je ukryć. Mógł ostatnio wejść w posiadanie jakiejś nieruchomości, kupić, odziedziczyć, otrzymać ją po rozwodzie – i w ten sposób zyskać miejsce, w którym może dokonywać swego dzieła. Do tej pory sprawdzono i wyeliminowano większość domów na wynajem. Sprawdzamy również pracowników sezonowych, najemców, nowych mieszkańców, turystów, którzy mieszkają na tym obszarze od chwili porwania pierwszej ofiary. Ja będę kontynuować poszukiwania i analizować morderstwa. Jeśli uda mi się ustalić schemat, jeśli dowiem się czegoś więcej, będziemy mogli wykorzystać pełne zasoby FBI.

– Poprosiłem mój kontakt z Jednostki Analiz Behawioralnych, żeby przejrzał dokumenty, sprawdził utworzony przeze mnie profil, zobaczył, czy jestem na właściwej drodze, czy może wychodzę z błędnego założenia. Jednak niezależnie od tego, czy sprawca tutaj mieszka i pracuje, czy trafił tutaj przez przypadek, nadal tu jest. Za dobrze mu idzie, żeby stąd wyjeżdżał.

– Naomi pasuje do jego typu.

– Xander. – Zirytowana zaczęła odwracać kurczaka na patelni.

– Tak, to prawda. Uważam, że on ma swój typ i Naomi idealnie się weń wpasowuje. Ufam, że będzie stosowała wszelkie możliwe środki ostrożności.

– Przecież powiedziałam, że tak.

– Kocham cię, Naomi.

Westchnęła ciężko. – Ja ciebie też, Masonie.

– Nawet jeśli wiem, że jesteś mądra, ostrożna i potrafisz niezłe skopać tyłek, i tak będę się o ciebie martwić.

– Ja też się o ciebie martwię, agencie specjalny Carson. Zwłaszcza że wiem, że nie zawsze stosujesz to, co cywile traktują jako środki ostrożności.

– Mogłabyś pojechać na kilka tygodni do Seattle – zasugerował Xander. – Pobyć z bratem, pochodzić na zakupy, popracować. Dzięki temu ekipa miałaby szanse na zrobienie tutaj podłóg.

– Po pierwsze, ja i Kevin umówiliśmy się, że podłogi będą robione na samym końcu. Po drugie, po trzecie i tak dalej, nie ucieknę stąd do Seattle po to, żeby mój mały braciszek mógł się mną opiekować.

– Jesteś ode mnie starsza tylko o dwa lata – sprzeciwił się Mason. – Nie jestem twoim małym braciszkiem. Ona tego nie robi – powiedział do Xandera. – W myślach starałem się przeprowadzić z nią tę rozmowę na wiele różnych sposobów, ale zawsze natrafiałem na ten sam mur. Ale mam coś, co może poprawić ci humor. Naomi, opowiadałaś mu o tym złodzieju?

– Nie myślałam o tym od wielu lat. – Podniosła swój kieliszek z winem, naląła go trochę na patelnię, rozgoniła parę pokrywką i zmniejszyła ogień.

– Jakim złodzieju?

– W Nowym Jorku. Naomi wróciła do nas podczas letniej przerwy na studiach i pracowała w restauracji. Pewnej nocy stwierdziła, że wróci do domu na piechotę.

– Była naprawdę ładna noc – wtrąciła.

– Złodziej pewnie też tak pomyślał. W każdym razie podbiegł do niej z nożem i zażądał pieniędzy, zegarka, koleczków, telefonu.

– Dałabym mu to wszystko, tak jak wpoili nam to wujkowie.

– Może i byś dała – Mason wzruszył ramionami. – Ale ten kretyn stwierdził, że ma do czynienia z bezbronną i przestraszoną kobietą. I do tego ładną. Więc złapał ją za pierś.

– I uśmiechnął się złośliwie – dodała Naomi, która uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Skopała go po jajkach, złamała mu nos, zwichnęła ramię i zadzwoniła pod dziewięćset jedenastcie.

Gdy przyjechała policja, nadal leżał na ziemi i jęczał.

– Nie powinien łapać mnie za pierś. Nie powinien mnie dotykać.

– Złamałaś mu nos. – Wyraźnie nią zafascynowany Xander przyjrzał się tym szczupłym, niemal eleganckim dłoniom. – Lubisz łamać nosy.

– Nos jest łatwym i niezawodnym celem – zarówno przy obronie, jak i przy ataku. Twój mi się podoba. – Marchewki, kalafiora i brokuły, które sama pokroiła, wrzuciła do wielkiego durszlaka i wstawiła do zlewu, żeby je umyć. – Więc mnie nie wkurzaj.

– Wystarczy, że dasz znać, że nie jesteś w nastroju na łapanie za piersi.

Zaśmiała się, a potem wyjęła marchewki, żeby pokroić je w plastry. – Będziesz pierwszym, który się o tym dowie. Przepiękne różyczki i idealnie obrane marchewki. Zwalniam was ze służby, na wypadek gdybyście chcieli pójść z psem czy co tam chcecie robić. Macie jakieś pół godziny.

– Przyjechałeś motorem? – spytał Mason Xandera.

– Tak.

– Chętnie bym na niego zerknął.

– Pewnie. – Xander wyprowadził go na tył i wokół domu. – Musisz wiedzieć, że jutro wchodzi ekipa od ogrodu. Wcześniej rano.

– Jak wcześniej?

– Około siódmej. Może trochę przed.

– Tak wcześniej albo jeszcze wcześniej niż ekipa, waląca młotkami w środku. No cóż. Chciałem powiedzieć, że czuję się lepiej ze świadomością, że mogę pracować w Seattle, wpadać tutaj kilka razy w tygodniu i mieć świadomość, że masz na nią oko. Nie chciałem, żeby to słyszała.

– Rozumiem. A ja czuję się lepiej, wiedząc, że potrafi przestawić ramię jakiemuś dupkowi. Ale tak czy siak...

– Tak czy siak. Nie mam zielonego pojęcia o motorach. – Przechylił głowę i zaczął przyglądać się motocyklowi. – Wiem tylko, że ten wygląda imponująco.

– Świetnie.

– Obie kobiety zostały porwane w mieście, więc na razie muszę założyć, że to tutaj znajduje się teren jego polowań. Ale Naomi jest w jego typie, a ona robi w mieście zakupy, chodzi tam do banku, dobija targów. On szuka takich jak ona.

– To też rozumiem. Będę tutaj co noc. W piątek gramy u Loo. Upewnię się, że Naomi przyjdzie, a Kevin i Jenny będą z nią aż do zamknięcia lokalu.

– Jeśli będę mógł przyjść, to przyjdę. Ona na pewno będzie ostrożna, ale ten facet działa szybko i błyskawicznie obezwładnia swój cel.

Mówiąc to, Mason przyglądał się budynkowi, jakby szukał miejsc, które ułatwiłyby zabójcy dostanie się do środka.

– Na ciele żadnej z ofiar nie było ran, które świadczyłyby o tym, że próbowały się bronić. Nie miały szans na obronę. Zaskoczyć można każdego, nawet najbardziej ostrożną osobę, nawet jeśli zna ona sztuki walki i potrafi się bronić, więc w najbliższym czasie nie będzie spędzać samotnie tyle czasu, ile by chciała.

– Ma niezły kontakt z ludźmi wokół.

– Pewnie lepszy, niż kiedykolwiek podejrzewała. Nie wie, że ją kochasz.

Xander się nie odezwał, tylko wpatrywał się w Masona.

– Jadę tam, bo ona jest najważniejszą osobą w moim świecie. Przeszliśmy przez koszmar, z którego nigdy do końca się nie wychodzi, ponieważ ów koszmar siedzi w celi w Zachodniej Wirginii. Nasza matka nie była na tyle silna, by cały czas żyć na skraju tego koszmaru. Naomi ją znalazła – przyszła po coś ze szkoły w przerwie na lunch i ją znalazła, już martwą.

– Wiem – przynajmniej częściowo. Gdy zorientowałem się, o co chodzi, przeczytałem wszelkie dostępne informacje o Bowesie. Znalazłem też artykuł, który wtedy napisała dla „New York Times”. Nie chciałem czegoś palnąć przez przypadek, więc czytałem wszystko, co mi wpadło w ręce. Stary, strasznie mi przykro z powodu waszej mamy.

– To był dla Naomi kolejny cios. Ja? Pewnie, musiałem z tym żyć i jakoś sobie poradzić, ale to nie ja widziałem z pierwszej ręki to, co zrobił nasz ojciec. Nie ja pomogłem wydostać się ofierze z dziury w ziemi i nie holowałem jej przez las. To nie ja przyszedłem ze szkoły i znalazłem naszą matkę, która zginęła z własnej ręki. Naomi nie potrafi tego wszystkiego od siebie oddzielić. I być może – na pewno – by temu zaprzeczyła, ale jakaś część niej uważa, że nie jest warta miłości.

– I bardzo się myli.

– Tak, bardzo się myli. Mieliśmy pomoc psychologiczną, wujów, ale nikt inny nie ma w głowie obrazów przedstawiających to, co zrobili nasi rodzice sobie, innym i nam. Więc jakaś część niej uważa, że nie jest zdolna do pokochania nikogo poza mną i wujkami, oraz że nie jest warta niczyjej miłości.

– Rozumiem. – Xander wzruszył ramionami. – Będzie musiała się do tego przyzwyczaić.

Prostota i beztroska, z jaką Xander powiedział to zdanie, sprawiła, że Mason się uśmiechnął. – Pasujesz do niej. Z początku mnie to irytowało. Ale teraz już sobie z tym poradziłem.

– Sprawdziłeś mój życiorys?

– Oczywiście, już na samym początku.

– Gdybyś tego nie zrobił, miałbym o tobie o wiele gorsze zdanie. Nigdy jej nie zranię. Gówno prawda – powiedział nagle. – Po co ludzie gadają takie rzeczy? Oczywiście, że prędzej czy później ją zranię. Każdy czasami mówi albo robi coś głupiego albo zachowuje się jak dupek i w efekcie rani drugą osobę. Chodzi mi o to, że...

– Wiem, o co ci chodzi, i wierzę ci. To jak, wszystko między nami w porządku?

– Tak.

Mason wyciągnął rękę, Xander ją uściskał.

A potem ponownie skierowali swoją uwagę na motocykl.

– A dasz się przejechać?

Xander zaczął się zastanawiać.

– Czy ty kiedykolwiek jeździłeś na motorze?

– Nie. Ale jestem agentem FBI, powinienem to umieć. Prawda? A co jeśli, założmy, podczas pościgu będę musiał wskoczyć na motor i jakiś złoczyńca uniknie wymierzenia mu sprawiedliwości tylko dlatego, że zabrakło mi wiedzy i doświadczenia? Nikomu nie wyjdzie to na dobre.

Rozbawiony Xander odpiął kask. – Dobrze.

– Naprawdę? Mówisz poważnie? – Rozpromieniony niczym mały chłopiec w Wigilię rano Mason wziął od niego kask.

– No pewnie. Rozwalisz go, płacisz za naprawę. Jeśli skończysz na intensywnej terapii, ostygnie ci

kolacja. Jakoś to zniosę.

– Nie mam prawka na motocykle.

– Jesteś z FBI.

– Racja, kuźwa. Zachwycony Mason zarzucił nogę, usiadł. – Co ja mam u diabła teraz zrobić?

Po jakimś czasie Naomi wyszła przed dom zaciekawiona wydawanymi przez jej brata okrzykami wojennymi.

– Czy to... czy to Mason na twoim motorze?

– Tak. – Xander siedział na schodach z psem.

– Kiedy on nauczył się jeździć na motorze?

– Przed chwilą.

– Dobry Boże. Niech z tego zejdzie, zanim zrobi sobie krzywdę.

– Nic mu nie będzie, mamó.

Prychnęła obrażona.

– No to niech zejdzie, bo zaraz kolacja.

– W porządku.

Gdy weszła do środka, wstał, i stwierdził, że dla wszystkich będzie najlepiej, jeśli Naomi nie zobaczy, jak jej brat jeździ na jednym kole. Szybko się uczył, skubany.

Rozdział dwudziesty piąty

Jej dom był pełen ludzi, hałaśliwych sprzętów i maszyn. A dodatkowo teraz jej ogród z przodu był pełen ludzi, hałaśliwych sprzętów i maszyn.

Nie mogła przeciwstawić się bratu, Xanderowi i własnemu zdrowemu rozsądkowi i poszukać spokoju w lesie czy nad wodą. Przez kilka godzin robiła zdjęcia tego, co tak naprawdę było kompletną demolką – tak jak wewnątrz domu – podczas gdy Lelo wrywał stare zdrewniałe krzaki i brzydkie pnie drzew, używając grubego łańcucha przymocowanego do wielkiego traktora.

Odgłosy wydawane przez rębak do drewna, piły łańcuchowe i trucki dołączyły do odgłosów wydawanych przez gwoździarki i piły.

Tag cieszył się każdą minutą.

Gdy wreszcie udało jej się uciec do środka, założyła słuchawki i zanurzyła się w muzyce.

Kiedy ktoś popukał ją w ramię, niemal podskoczyła ze strachu na krześle.

– Przepraszam – powiedział Mason.

– Boże! Nie wiedziałam, że już wróciłeś.

– W tym hałasie – i z Lady Gagą ryczącą ci do ucha – nie usłyszałybyś nawet samolotu lądującego u ciebie na tarasie.

– Lady Gaga i reszta pozwalają mi to znieść. – Zdjęła jednak słuchawki i zatrzymała playlistę. – Czy oni... przeprowadzili autopsję?

– Tak. Nie mogę ci powiedzieć dużo więcej. Od jakiejś ósmej, dziewiętej wieczorem w piątek nie jadła ani nie piła. Tak samo było z Marlą. Obie pocięto tym samym typem ostrza. Żadnych odcisków palców, żadnego DNA, żadnych włosów, czyli też tak samo. Jest ostrożny. W każdym razie idę popracować na taras, nacieszyć się słońcem. Jutro jadę do Seattle i – co za niespodzianka – zapowiadają deszcz.

– Nie wiem, jak ty potrafisz pracować w tym hałasie.

– Siła koncentracji. Ładne to. – Kiwnął głową w kierunku zdjęć na ekranie. – Zrobiłaś je w lesie na zachód stąd?

– Tak. Właśnie sprawdzam załadowania i zamówienia. I chyba zrobię więcej pocztówek – ze zdjęciami natury. Nieźle się sprzedają.

Pragnąc przedłużyć jego towarzystwo, zaczęła przewijać zdjęcia.

– Na pewno to, to nie, nie, to tak. I to. I może jeszcze... to.

– Zatrzymaj. To jest... jak ty to nazywasz?

– Przewrócony pień.

– Racja. Porastają go grzyby, mech i różne rośliny.

– I młode drzewka. Podoba mi się, jak z niego wyrastają, zobacz – to otoczyło go korzeniami jak matkę.

– Ładne. – Położył dłoń na jej ramieniu i pochylił się trochę do przodu. – Kiedy zrobiłaś to zdjęcie?

– Kilka tygodni temu. Sporo osób je kupiło. Chyba je trochę wykadruję, będzie z niego ładna pocztówka, pasująca do pozostałych w zestawie.

– Tak, właśnie widzę. Podoba mi się. Dobra, wracam do pracy, żebyś ty też mogła popracować.

Już miała zacząć pracę, gdy ktoś znowu poklepał ją po ramieniu. Tym razem przynajmniej nie podskoczyła.

– Przepraszam. – Kevin klepnął ją raz jeszcze. – Chciałem spytać, czy jesteś już gotowa na przeprowadzkę do nowego studia.

– Naprawdę jest już skończone?

– Tak, jutro możemy zacząć pracę tutaj.

– To jestem gotowa. Tylko dajcie mi wyłączyć i odłączyć sprzęt.

– Możemy zacząć wynosić twój sprzęt i całą resztę.

– Potrzebne mi będą te stoły, które ostatnio kupiłam. Są na dole w piwnicy.

– Już je wnieśliśmy, tak samo jak wszystko, co kupiłaś do studia.

– Muszę dać Jenny znać, że jeśli ma czas, może zabierać się do biurka.

– Wie o tym. Informuję ją na bieżąco.

– Muszę się ruszyć.

– Jezu, prawie bym zapomniał. – Kevin puknął się w głowę. – Lelo i jego ojciec potrzebują cię w ogrodzie. My ci wszystko przeniesiemy.

– Dobrze. – Wyłączyła komputer, wszystko odłączyła.

Zbiegła po tylnych schodach, obiegła dom dookoła.

Mieli mnóstwo pytań na temat kolorów, wysokości, siania trawy. Musiała się przestawić z myślenia o studiu na myślenie o krawężnikach. Odpowiadając, rozważając i pytając, cały czas zastanawiała się, jak to będzie cudownie siedzieć tutaj w przyszłe lato w ciszy, otaczającej ją niczym dar od Boga.

Ponownie się przestawiła i weszła po schodach na górę. Zdziwiła się, że drzwi do jej studia były zamknięte, a ekipa gdzieś zniknęła.

Otworzyła drzwi i zamarła.

Biurko, które kiedyś widziała zniszczone i z odłazącą farbą w stodole Cecila, stało teraz błyszczące pod oknem, tak jak chciała, a przy nim postawiono kupione przez nią wcześniej krzesło ze skórzanym obiciem. Na biurku ustawiono komputer, pudełka ze sprawami do załatwienia, lampę biurową oraz mały pękaty wazonik z polnymi kwiatami.

Sprzęty i urządzenia były rozstawione tak, jak sobie to rozrysowała – a drzwi do nowej szafy były otwarte, tak by widziała, że wszystko na półkach jest pięknie poukładane.

Ściany w ciepłym kolorze koniaku stanowiły idealne tło jej oprawionych zdjęć.

Jenny stała ze złożonymi dłońmi i trzęsła się z ekscytacji. Kevin uśmiechał się szeroko.

– Powiedz mi, że to uwielbiasz. Proszę, proszę.

– O mój Boże. Ja...

– Powiedz to. Powiedz, że uwielbiasz.

– Oczywiście, że tak. Byłabym szalona, gdybym tego nie uwielbiała. Skończyłaś biurko. Nic mi o tym nie powiedziałaś.

Jenny wyrzuciła w górę ramiona.

– Niespodzianka!

– To jest... tego właśnie pragnęłam. Jeszcze nigdy nie miałam czegoś takiego. Nigdy nie miałam takiego miejsca do pracy. Zawsze w podróży, zawsze prowizorka. – Oszolomiona zaczęła chodzić po studiu. – Ach! Podłogi! Wymieniliście tutaj podłogi.

– To złudzenie. – Kevin uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Widzisz, jak będzie wyglądać oryginalne drewno na podłogach. Pomyślałem sobie, hej, zrobmy to tutaj – potrwa dłużej, ale nie będziesz musiała się znowu wynosić, gdy będziemy wykańczać resztę podłóg. I proszę – gotowe.

– Jeszcze nie – poprawiła go Jenny. – Tam trzeba jeszcze wstawić sofę i stolik – żeby można było

spokojnie sobie usiąść i pomyśleć. Dywan, który odpowiednio zaakcentuje to wnętrze, poduszki, narzuta. Znajdziesz sobie, co będziesz chciała. Najważniejsze, że ci się to podoba.

Niesamowicie poruszona Naomi przejechała palcami po płatkach kwiatów.

– Jeszcze nikt nigdy nie zadał sobie dla mnie tyle trudu – pomijając rodzinę.

– Teraz jesteśmy już rodziną.

Naomi poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

– Jenny.

Jenny przebiegła przez pokój, wpadła jej w ramiona, podniosła ją, zachwiała się, opuściła i się rozpłakała.

– Jestem taka szczęśliwa. Jestem taka szczęśliwa, że ty jesteś szczęśliwa.

– Tak bardzo wam dziękuję. Tak bardzo. Jesteście najlepsi.

– Ja jestem!

Naomi roześmiała się i odsunęła od niej. – Oboje jesteście.

– Tak! Baliśmy się, że Lelo nie da rady zająć cię na zewnątrz dostatecznie długo i nie zdążymy wszystkiego porozkładać, ale mu się udało.

– To o to chodziło.

– Jesteśmy najlepsi i najbardziej podstępni. Muszę lecieć.

– Muszę ją odwieźć.

– Martwi się o mnie, nawet gdy sama jeżdżę samochodem. Wszyscy są tacy zmartwieni... Ale nie będziemy teraz o tym myśleć. – Mrugając oczami pełnymi łez, Jenny machnęła ręką, żeby wymazać smutne myśli. – Zaraz usiądziesz na nowym krześle przy nowym biurku i będziesz wygrzewać się w promieniach słońca.

– Zdecydowanie. Dziękuję. Dziękuję wam obojgu. Wam wszystkim.

Gdy została sama, zrobiła dokładnie to, co kazała jej zrobić Jenny. Usiadła i rozkoszowała się promieniami słońca. Potem wstała i zaczęła się rozglądać.

A następnie zupełnie zapomniała o hałasie i oddała się przyjemności pracy we własnym studiu.

Ponieważ Tag najwyraźniej preferował towarzystwo Masona, a wszystkie narzędzia i sprzęty zostały porozkładane na swoich miejscach, Naomi straciła poczucie czasu w najprzyjemniejszy możliwy sposób. Produktywność, jaką osiągnęła, i przyjemność pracy w dobrze zorganizowanym miejscu powiedziały jej, że zdecydowanie za długo poświęcała to wszystko dla ciągłych podróży, które uważała za konieczne.

Nikt jej nie goni, pomyślała, poza własnymi duchami i psychozą. Pora odłożyć to wszystko na bok, uwierzyć, że przeszłość się skończyła.

Miała dom i będzie w nim patrzeć, jak nadchodzi lato, czuć zmianę powietrza, a potem zmianę światła, gdy jesień zacznie malować świat swoimi barwami. Zimą będzie palić w kominkach i będzie tutaj, po prostu tutaj będzie, gdy znowu nadejdzie wiosna.

Miała dom, pomyślała znowu, i dodała ostatnie zdjęcie do zasobów internetowych. Miała przyjaciół, dobrych przyjaciół. I miała mężczyznę, którego... W porządku, może nie była jeszcze gotowa na to, co do niego czuła, ale mogła z radością czekać na to, co wydarzy się jutro, za tydzień albo... no dobrze, w tej chwili tydzień wystarczy.

Ale i tak był postęp.

Przede wszystkim była gotowa na szczęście – i to szczęście każdego rodzaju. Była gotowa na zachowanie tego, co ma, co dla siebie zbudowała.

A teraz nadszedł czas – najwyższy, jak sobie uświadomiła, spojrzawszy na zegar na komputerze –

zejść na dół i coś ugotować.

Zeszła tylnymi schodami i zapamiętała, żeby dodać do listy oświetlenie tego miejsca i, śpiewając utwór Katy Perry, który wciąż chodził jej po głowie, weszła do kuchni tanecznym krokiem.

Mason siedział przy blacie z otwartym laptopem, rozłożoną mapą, kubkiem parującej kawy i kilkoma notesami.

– Hej. Myślałam, że pracujesz na zewnątrz, w promieniach słońca.

– Potrzebowałam więcej miejsca.

– Widzę. Nie ma sprawy. Zmieszczę się tutaj, żeby ugotować farfalle z krewetkami, które dzisiaj za mną chodzą.

– Poprosiłem Xandera o przywiezienie pizzy. Już jedzie.

– Och. – Była już w drodze do lodówki, ale się zatrzymała, odwróciła się do niego. – To świetnie, skoro macie ochotę na pizzę, nie muszę gotować.

Zamknęła lodówkę i stwierdziła, że mogą zjeść na tarasie.

– Gdzie pies?

– Chciał wyjść. Obie ekipy skończyły już pracę.

– Widzę – a raczej słyszę. Pracowałam dłużej niż planowałam. Musisz zobaczyć moje studio. – Przebiegł ją dreszcz ekscytacji. – Jest skończone i jest cudowne. A w piwnicy zrobię sobie ciemnię. Rzadko robię zdjęcia na kliszy, a Kevin mówi, że zrobienie tam sieci wodociągowej nie będzie problemem. Będzie naprawdę cicho, nie będzie przeszkadzać, a przy okazji wykorzystam trochę tej przestrzeni.

Odwróciła się i zobaczyła, że wpatrywał się w nią w ciszy.

– Ja ci tu gadam, a ty przecież próbujesz pracować. Może wyniosę to na zewnątrz, a ty sobie wszystko spokojnie dokończysz?

– Może usiądź ze mną? Musimy o czymś porozmawiać.

– No pewnie. Wszystko w porządku? Oczywiście, że nie – odpowiedziała sama sobie i zamknęła na chwilę oczy. – Tak bardzo skupiłam się na sobie i swojej pracy, że zapomniałam o Donnie i Marli. I o tym, co robisz.

Usiadła z nim przy blacie.

– Przez chwilę straciłam kontakt z rzeczywistością. Pojutrze pogrzeb Donny, a Xander... To już drugi pogrzeb odkąd tutaj jestem, drugi straszny pogrzeb.

– Wiem. Naomi...

Przerwał, bo pies wpadł do kuchni, zakręcił się na dwóch łapach i wypadł.

– To pewnie Xander z pizzą – powiedziała i zaczęła wstawać.

– Po prostu usiądź.

– Masz coś nowego. – Położyła dłoń na jego ramieniu i ścisnęła je. – Coś związanego z zabójstwami.

Gdy Xander wszedł do kuchni i położył pudełko z pizzą na blacie przy kuchni, obróciła się na stołku.

– Co wiesz?

– Zacznę od tego. Naomi, to jest zdjęcie, które zrobiłaś w lesie na zachód stąd. Ten przewrócony pień.

Zmarszczyła brwi, widząc zdjęcie, które wyświetlił na ekranie swojego komputera. – Tak. Dlaczego je ściągnęłaś?

– Bo to zdjęcie zrobiłem wczoraj, gdy znaleziono ciało Donny. – Delikatnie przycięte, pomyślał. – To jest ten sam pień.

– Tak.

– Ciało Donny zostało porzucone tuż przy drodze, obok pnia. Aby dotrzeć do tego miejsca, trzeba iść lasem przez osiem minut – i to bez ciężaru w postaci wążących siedemdziesiąt kilo zwłok. Osobiście się o tym przekonałem. Dlaczego zaniósł ją tak daleko? Chciał, żeby została znaleziona, więc dlaczego zaniósł ją tak głęboko w las – poświęcił swój czas i wysiłek? Dlaczego akurat to miejsce?

– Nie wiem, Masonie. Może chciał jeszcze trochę zyskać na czasie?

– To by nie miało sensu. Ale wybranie tego konkretnego miejsca – popukał palcem w ekran – ma sens. Miałaś to zdjęcie na swojej stronie internetowej przez kilka tygodni.

Poczuła chłód na skórze. – Jeśli masz zamiar mi powiedzieć, że on... że to zdjęcie zainspirowało go do zostawienia jej dokładnie w tym miejscu, to wiedz, że to nie ma sensu. Po pierwsze, zrobiłam tam mnóstwo zdjęć.

– Musiał któreś wybrać. – Xander przyglądał się zdjęciom z ponurą miną.

– To tylko dziwny zbieg okoliczności – upierała się Naomi. – Niepokojący, ale zbieg okoliczności. Przecież ledwo co znałam te kobiety. Jestem tutaj dopiero od marca.

Mason się nie odezwał, tylko pokazał jej kolejne zdjęcie – to, które zrobiła pod skarpą – i otworzył dwa zdjęcia obok siebie.

– Twoje i zdjęcie z miejsca zbrodni. Wisiało na twojej stronie przez kilka miesięcy.

Chłód przeniknął do kości.

– Dlaczego ktoś miałby decydować na podstawie moich zdjęć, gdzie podrzucić ciało? To przecież bez sensu. Zupełnie.

– Przestań. – Xander położył dłoń na jej ramieniu i zaczął spokojnie do niej przemawiać. – Uspokój się i odetchnij.

Irytacja w jego głosie sprawiła, że ciężar spadł z jej piersi. – Do cholery, to przecież bez sensu.

– A robienie Marli i Donnie tego, co zrobił, ma sens?

– Nie, nie, ale to... to patologia, prawda? – powiedziała do brata. – Wiem dostatecznie dużo o tym, co robisz, żeby to rozumieć. Nie rozumiem jednak, jak mogłeś zrobić te zdjęcia i zacząć uważać, że zabójca jest, nie wiem, wielbicielem moich prac?

– Jest coś więcej.

Teraz już Xander położył na jej ramionach obie dłonie i chociaż zaczął masować jej spięte mięśnie, zrozumiała, że głównym celem mężczyzny było zatrzymanie jej w miejscu.

– Co jeszcze?

Mason na chwilę wziął ją za rękę, ścisnął ją i wyświetlił kolejne zdjęcie.

– Tę fotografię zrobiłaś w lutym w Dolinie Śmierci. Tamtejsza policja przysłała mi zdjęcie porzuconego tam ciała.

Pokazał je, usłyszał, jak głośno wypuściła powietrze.

– Ofiarą była dwudziestokilkuletnia dziewczyna, biała, blondynka, która mieszkała i pracowała w Vegas. Podejmowała spore ryzyko – była striptizerką, narkomanką, dziwką. Podczas poszukiwań Winston tego nie znalazł, bo o zabójstwo oskarżono jej alfonsa – który był znany z tego, że bił swoje dziewczyny.

– W styczniu zrobiłaś to zdjęcie w Kansas – nad jeziorem Melvern. Porzucono tam ciało sześćdziesięcioośmioletniej kobiety. – I pokazał kolejne zdjęcie. – Mieszkała sama, a gdy włamano się do jej domu i wyniesiono jakieś rzeczy, policja założyła, że zwykła kradzież spontanicznie zamieniła się w coś gorszego.

– A to było to samo – dopowiedziała cicho Naomi. – Zrobiono jej to samo.

– Jest schemat. Przyleciałaś do domu na święta.

– Tak. I zostawiłam samochód na lotnisku. Nie chciałam wybierać się w taką długą podróż, przecież miałam być w domu tylko przez tydzień.

– To zdjęcie, które zrobiłaś w Battery Park i odpowiadające mu zdjęcie z miejsca zbrodni. Kolejna rozrywkowa dziewczyna. Pracująca, narkomanka, po dwudziestce. Blondynka.

– Donna nie była blondynką. A ta starsza kobieta...

– Donna była przypadkiem. Tak samo jak ta starsza kobieta. – Naomi, on działa zgodnie ze schematem.

Lodowata, nabijana gwoździami kula osiadła na jej żołądku. – On wykorzystuje moje zdjęcia.

– Jest ich więcej.

– O ile więcej?

– Udało mi się znaleźć jeszcze cztery. Poza tym są jeszcze osoby zaginione z obszarów, które byłem w stanie określić na podstawie twoich zdjęć. Potrzebuję dat – dat i miejsc z ostatnich dwóch lat. Nadążasz?

– Tak. Ale nie piszę o miejscu, w którym przebywam, dopóki z niego nie wyjadę – jestem ostrożna. Jednak zawsze spisuję, gdzie i kiedy zrobiłam dane zdjęcie. Wszystkie informacje mam na komputerze.

– Musisz mi je przysłać. Jeśli spisywałaś wszystko jeszcze wcześniej, to też mi to podeślij.

Skupiła się na dłoniach Xandera, ciepłych i silnych, spoczywających na jej ramionach.

– Spisuję to od czasu wyjazdu z Nowego Jorku, czyli od sześciu lat. Mam wszystko.

– W takim razie daj mi wszystko. Przykro mi, Naomi.

– Nie tylko wlaźł na moją stronę i postanowił wykorzystać moje zdjęcia. On mnie śledzi albo dosłownie, albo dzięki mojemu blogowi czy na podstawie moich zdjęć. O ile lat się cofnąłeś?

– Jak na razie o dwa.

– I myślisz, że to trwa dłużej.

– Dowiem się.

– On za tobą nie jeździ, to jest zwykły stalking. – Gdy ramiona pod jego palcami zeszywniały, Xander odwrócił ją do siebie. – Dasz sobie z tym radę, bo musisz. Da radę – powiedział do Masona, nie odrywając od niej wzroku. – Jeździ za tobą od co najmniej dwóch lat. Woli blondynki, bo ty jesteś blondynką. I wszystkie są tobą. Tego twój brat ci nie mówi.

– To teoria, a ja potrzebuję więcej informacji.

Xander zerknął na niego.

– Próbujesz to załagodzić, bo boisz się, że się załamie. Ale to nie w twoim stylu, prawda, Naomi? – Popatrzyli na siebie przez chwilę. – Nie załamiesz się.

– Nie załamie się. – Ale jakaś część jej desperacko pragnęła to wszystko zrozumieć. – On... On je porywa i przetrzymuje przez co najmniej kilka dni, żeby móc je gwałcić, torturować i się na nich wyżywać. Po tym, jak już je pobił, gwałcił, przetrzymywał w ciemności, pociął, podduszał, wiązał i kneblował, dusi je.

Nabrała powietrza drżącą pierśią, potem odetchnęła raz jeszcze, już pewniej, aż wreszcie zwróciła się do Masona.

– Tak jak nasz ojciec. Jest taki sam jak nasz ojciec, za bardzo go przypomina, chociaż na świecie są inni okrutni i chorzy mężczyźni, którzy tak robią. Zabija jak Thomas Bowes i śledzi mnie tak, jak ja tamtej nocy śledziłam naszego ojca.

– Z pewnością zapoznał się z działalnością Thomasa Bowesa – może do niego napisał, może go

odwiedził, poszedłbym w tym kierunku. Na pewno też zapoznał się z twoim życiorysem. Jest tutaj i po raz pierwszy z tego, co mogę zweryfikować, zabił dwa razy w tym samym miejscu.

– Bo ja jestem w tym samym miejscu.

– Tak. Z tego, co się zorientowałem, rozwinął się. Jego sposób nie jest taki sam jak Bowesa, ale go naśladuje.

Żadnych zbiegów okoliczności, żadnych wymówek, nakazała sobie. Fakty były jasne. Musiała stawić im czoło.

– Dlaczego nie dopadł mnie? Skoro inne kobiety są, jak to nazywasz, surogatkami, to dlaczego nie dopadł mnie? Przecież musiał mieć ku temu mnóstwo okazji.

– Bo wtedy wszystko się skończy – odparł Xander i wzruszył ramionami. – Przepraszam – powiedział do Masona. – Ale to ma sens.

– A ja się z tym zgadzam. Mam jeszcze mnóstwo pracy, muszę przeanalizować dużo przypadków, ale mogę wam powiedzieć, że to, co mam, z pewnością przekona komisarza Winstona i koordynatora Jednostki Analiz Behawioralnych do przysłania tutaj swego zespołu. Ten sprawca jest mądry, zorganizowany, zorientowany na spełnienie misji i zawzięty. Jest też jednak arogancki – i ta arogancja, wyrzucanie zwłok w konkretnych miejscach, doprowadziła do przełomu. Zatrzymamy go, Naomi. Potrzebuję od ciebie tych danych. To klucz do wszystkiego.

– Pójdę na górę i wyślę ci te pliki mailem. – Ześlizgnęła się ze stołka i bez słowa weszła po schodach na górę.

– Powtarza sobie, że to nie może jej spotkać. – Mason uniósł ręce i zamachał nimi, jakby chciał wszystko nimi otoczyć. – Nie teraz. To, co związane z Bowesem, to, co próbowała zostawić w tyle, przyszło za nią aż tutaj.

– Tak, na pewno to sobie powtarza. Myli się.

Mason skinął głową, zaczął wstawać, a potem znowu usiadł.

– Ty idź. Wszystko się zaczęło, gdy nie było mnie w pobliżu. No i oboje pochodzimy od niego. A ona potrzebuje kogoś, kto nie niesie ze sobą tego brzemienia.

– Zajmę się tym.

Siedziała przy biurku, przy swym pięknie odnowionym biurku w pięknie zaprojektowanym studiu. W przestrzeni, która mniej niż godzinę wcześniej napawała ją takim szczęściem i przepelniała taką nadzieją.

Czy naprawdę powiedziała sobie, naprawdę uwierzyła, że przeszłość już przeminęła? Nigdy nie przeminie, pomyślała. To się nigdy nie skończy. Tych duchów nie da się egzorcyzmować.

I po raz kolejny losy jakiegoś zbrojcy skrzyżowały się z jej losami.

Gdy usłyszała kroki na schodach, włączyła komputer i zaczęła ściągać pliki.

– Zajmie mi to kilka minut – powiedziała do Xandera bardzo, bardzo spokojnie.

– Rozumiem. – Wszedł i zaczął rozglądać się po pomieszczeniu. – Z klasą, ale nie wymyślnie.

Naprawdę rewelacja.

– Powinieneś iść na dół. Ty i Mason musicie zjeść tę pizzę, zanim ostygnie.

– Nie mam nic przeciwko zimnej pizzy.

– Xanderze, nie masz tu nic do roboty.

– I tu się mylisz. Musisz tu wstawić drugie krzesło. No bo jak inaczej ktoś miałby ci marudzić, gdy ty będziesz pracować? Może wyrzucisz z siebie to, o czym myślisz? I tak domyślam się niektórych rzeczy.

– Chcesz, żebym to z siebie wyrzuciła? Zaczniemy od tego, że gdyby nie przyszło mi do głowy, że mogę tutaj zostać i zamieszkać, Donna nadal by żyła.

– Zaczynasz od takich banałów? – Pokręcił głową. – Myślałem, że stać cię na więcej. To żadne wyzwanie. Gdybyś dalej się przeprowadzała, ile kobiet by zginęło, zanim twój brat wreszcie rozszyfrowałby schemat działania zabójcy? I jakie są szanse na to, że ktokolwiek poza nim zauważyłby związek zabójstw z twoimi zdjęciami?

– Nie wiem, jakie są szanse. Ale najwyraźniej szanse na to, że po raz drugi będę mieć jakieś powiązania z seryjnym zabójcą, są spore.

– No to masz pecha.

Była tak zszokowana, że z trudem oddychała.

– Mam pecha?

– Tak. Masz pecha, że jakiś szaleniec ma obsesję na twoim punkcie i udaje twojego pojebanego ojca. Ale nie jesteś przyczyną tylko wymówką. Przyczyna tkwi w umyśle tego chorego sukinsyna, tak samo jak u twojego ojca.

– Nieważne. Nieważne, czy to jest wymówka, czy przyczyna. Nieważne, co siedzi w ich głowach i pobudza ich do zabijania. Ważne, że przez pierwsze dwanaście lat mojego życia mieszkałam z potworem i go kochałam. Ważne, że spędziłam te lata w miejscu, znanym teraz jako „teren, na którym zabijał Thomas David Bowes”. Ważne, że gdy dorosłam, ciągnęło to się za nami aż do Nowego Jorku, aż do chwili, w której moja matka wolała się zabić, niż z tym żyć. Ważne, że zawsze się to za mną ciągnęło i pozostawiało po sobie śmierć.

Nie będzie płakać. Łzy są dla słabych. Ale wściekłość, wściekłość absolutna, zdawała się być jak najbardziej na miejscu. – Liczy się to, że próbowałam przekonać samą siebie, że mogę mieć to, co ma większość ludzi. Dom, przyjaciół, ludzi, na których mi zależy. I psa-idiotę. Wszystko.

– Ale przecież masz to wszystko.

– To była – to jest – fantazja. Dałam się na to nabrać, pozwoliłam sobie uwierzyć, że to prawda, ale...

– Czyli co, pakujesz się, wynosisz, sprzedajesz dom, porzucasz psa?

Sprawa jest jasna, pomyślała.

– Czasami ludzie mają tak poplątane korzenie, że nie powinni próbować ich zapuszczać.

– Pieprzysz głupoty. To, co mówisz, jest słabe. Jeśli chcesz się nad sobą uzalać, bardzo proszę, ale to jest słabe. Stać cię na coś więcej, skarbie.

– Nie wiesz, na co mnie stać, *skarbie*.

– Nie, a ponieważ nie wiem, wiem, że nie pozwolisz, żeby jakiś skurwiel zmusił cię do ucieczki.

Oparł się dłońmi o biurko i przechylił się w jej stronę.

– Wiem za to, na co mnie stać, i niech mnie trafi, jeśli pozwolę ci uciec. Masz tutaj wszystko, czego potrzebujesz, i tutaj zostaniesz.

Zerwała się na równe nogi. – Nie mów mi, co mam robić.

– Właśnie, że będę. Zostaniesz tutaj, bo to właśnie tutaj jest to, czego chcesz i czego potrzebujesz. Masz tutaj wszystko, co cię uszczęśliwia. Potrzebujesz mnie i jesteś ze mną szczęśliwa. A ja cię potrzebuję, do kurwy nędzy, więc zostaniesz.

– To moje życie i mój wybór.

– Walić to. Jeśli spróbujesz uciec, to sprowadzę cię tutaj z powrotem.

– Przestań mówić mi, co mam robić! I przestań na mnie krzyczeć.

– Sama zaczęłaś. Może jeszcze nie przerobiłaś sobie tego w głowie, nie oczyściłaś z wymówek pod

tytułem „w moich żyłach płynie skażona krew”, po które tak często sięgasz, ale na pewno coś do mnie czujesz.

– Jak możesz mówić takie rzeczy? Jak możesz zredukować wszystko do tego?

– Bo ty wszystko wyolbrzymiasz, tak że łatwo przekłuć ten balonik. Bo ja coś do ciebie czuję. Bo cię kocham, więc zostaniesz. I tyle.

Zrobiła chwiejny krok w tył, pobladła.

Wywrócił oczami.

– Uspokój się i odetchnij. Wrzaśnij sobie. Gdy jesteś wkurzona, nie panikujesz. I może gdybym ja nie był wkurzony na ciebie, zrobiłbym to z większą klasą.

Albo i nie, pomyślał, nieważne.

– Promienie słońca rozjaśniają twoje włosy. Światło poranka. Stoisz na sklejce i pracujesz, oświetla cię słońce, a ja czuję, jakby ktoś zrzucił mnie z cholernego klifu. Tak więc nigdzie nie jedziesz, możesz to skreślić z listy.

– Nie mogę pracować.

– Powinnaś spróbować zrównoważyć ten swój stosunek do życia à la Pollyanna, doprawić go odrobiną cynizmu. Wcześniej to działało – dodał. – U nas obojga. Wiem, co działa, a co nie. Naomi, my działamy świetnie.

– To było zanim... – Gdy podniósł brwi, przeczesła ręką włosy, próbowała się uspokoić. – Nie widzisz, co się zaraz wydarzy? Modłę się, cały czas się modłę, żeby Mason miał rację. – Znajdą go i powstrzymają. I mam nadzieję, że uda im się to zrobić, zanim on znowu zabije. Ale gdy go znajdą, wszystko znowu się rozpadnie. Ja, mój ojciec, ten maniak, wszystko będzie ze sobą związane. A dziennikarze...

– Och, walić dziennikarzy. Dasz sobie z tym radę.

– Nie masz pojęcia, jak to jest.

– Dasz sobie radę – powtórzył bez cienia wątpliwości. – I nie będziesz z tym sama. Już nigdy nie będziesz sama. Możesz na mnie liczyć.

– O Boże, Xander.

Gdy do niej podszedł, próbowała się wycofać, pokręciła głowę, ale on po prostu ją złapał i przyciągnął. – Możesz na mnie liczyć. I będziesz na mnie liczyć.

Odchylił jej głowę i pocałował ją tak delikatnie jak nigdy.

– Kocham cię. – Ponownie ją pocałował i przez chwilę trzymał w ramionach. – Przyzwyczaj się do tego.

– Nie wiem, czy to w ogóle możliwe.

– Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz. Naomi, nigdzie się nie wybieramy.

Odetchnęła głęboko.

– Spróbuję.

– To wystarczy.

RÓWNOWAGA

A jednak w każdym miejscu na świecie
Stworzycie swe szczęście lub je odnajdziecie.

SAMUEL JOHNSON

Rozdział dwudziesty szósty

To będzie jak przesłuchanie. Wiedziała lepiej – wiedziała – ale gdy rano Mason wszedł do jej studia, rozstawił składane krzesło i usiadł, zamienił jej sanktuarium w pokój przesłuchań.

– Źle spałaś – zauważył.

– Fakt, kiepsko. Ty też.

– Nie było tak źle, ale za krótko. Pracowałem do późna w nocy.

– Nie zszedłeś na śniadanie.

– Bo jadacie o wschodzie słońca. – Uśmiechnął się lekko. – Zjadłem bajgiel, popiłem kawę, pogadałem z chłopakami od płytek. Ten pokój, który przeznaczyłaś dla wujków, jest naprawdę w porządku. Spodoba im się.

– Nie jestem pewna, czy powinni tutaj przyjeżdżać.

– Naomi, wiem, że masz wrażenie, że twoje życie wywróciło się do góry nogami, ale przecież cały czas musisz żyć.

– Jeśli coś im się stanie...

Przerwał jej.

– Ten wariat nie interesuje się mężczyznami.

– Interesuje się mną, a oni są moi. Więc wiesz.

– I tak przyjadą. Na razie przestań o tym myśleć. Niedługo jadę do miasta na spotkanie z zespołem. Będziemy pracować z komisariatu. Naomi, on jeszcze nigdy nie miał na karku śledztwa. To wiele zmienia.

– Niezależnie od tego, co zrobimy, nie zmienimy już przeszłości.

– Nie.

– I wiem, doktorze Carson, że moja rola w tym, chociaż niedobrowolna, nie jest zbyt efektywna.

Świadomość, że on o tym wiedział, wyprowadzała ją z równowagi.

– Ale będę potrzebowała kilku dni, żeby się w tym odnaleźć i wszystko przemyśleć.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Powinnaś wykorzystać swoje mocne strony, zawsze byłaś dobra w myśleniu.

– Spadaj, Masonie Jarze.

– Kolejną mocną stroną – ciągnął niewzruszony – jest twoja umiejętność obserwacji. Widzisz całość i małe szczegóły. To będzie zaleta. To z pewnością pomoże.

– Moja zdolność do obserwacji nie pomogła mi w zorientowaniu się, że od kilku lat śledzi mnie seryjny zabójca.

– Myślę, że nawet dłużej – a ponieważ teraz już wiesz, możesz wrócić pamięcią do starych czasów i przypomnieć sobie różne sprawy i ludzi. Możesz wrócić, odświeżyć sobie pamięć dzięki zdjęciom, które zrobiłaś – przypomnieć sobie, gdzie, kiedy i co działo się wokół ciebie.

Więcej czasu, potrzebowała więcej czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić, ale przycisnęła palce do powiek i zmusiła się do skupienia.

– Podczas pracy nie zwracam uwagi na ludzi. Wypieram ich obecność.

– Żeby wyprzeć ich obecność, musisz ich zauważyć. Wiesz więcej, niż myślisz, a ja pomogę ci wydobyć to na powierzchnię.

Stłumiła westchnienie, ale stwierdziła, że skoro i tak będzie musiała poddać się kolejnej terapii, to lepiej, jeśli będzie ona prowadzona przez brata.

– Najpierw cofnijmy się w czasie i powiedz mi, jak myślisz, jak długo to trwa?

– Znasz Elizę Anderson?

– Nie wiem. – Czując już tępy ból głowy, pomasowała sobie skronie. – Nie wydaje mi się. Masonie, spotykałam dziesiątki, dziesiątki osób. Podczas sesji, w galerii czy podczas podróży do Nowego Jorku. Są recepcjoniści, kelnerki, pracownicy stacji benzynowych, sprzedawcy, wędrowcy. Niezliczona ilość. Szanse na to, że zapamiętam...

Ale nagle sobie przypomniała. – Czekaj. Liza – chyba mówiono na nią Liza. Pamiętam, jak opowiadano o niej na studiach, byłam na drugim roku, została zabita. Ale to przecież było coś innego. Wszyscy mówili, że zamordował ją były chłopak. Już wcześniej stosował przemoc, dlatego go rzuciła. Została pobita i zgwałcona, ale zadźgana nożem, prawda? I – dobry Boże – ciało Lizy znaleziono w bagażniku jej własnego samochodu.

– A co pamiętasz na jej temat?

– Nie znałam jej. Była rok wyżej. Jednak rozpoznałam ją, gdy po tym wszystkim zobaczyłam jej zdjęcia w wiadomościach i Internecie. Nie miałyśmy wspólnych zajęć ani wspólnych znajomych, ale przychodziła do restauracji, w której pracowałam przez pierwsze dwa lata studiów, zanim mogłam odbyć staż fotograficzny. Czekałam na nią dostatecznie dużo razy, żeby zapamiętać jej twarz.

Przypomniała sobie twarz zamordowanej dziewczyny.

– Blondynka, krótkie podkręcone włosy – powiedziała i dotknęła ręką ucha, określając długość. – Bardzo ładna. Na tyle grzeczna, że potrafiła porozmawiać z kelnerką i jej podziękować. Rozumiem, że była blondynką i została zabita tam, gdzie studiowałam, ale ani jej nie przetrzymywano, ani nie uduszono.

– Wydaje mi się, że była jego pierwszą. Prawdopodobnie spanikował, zanim w ogóle przeszedł do duszenia. Wszystko się skomplikowało, działał niechlujnie – i miał szczęście. Gdyby dochodzenie nie skupiło się tak na jej byłym, mogłoby mu to nie ujść na sucho. Tej nocy ona pokłóciła się ze swoim byłym chłopakiem.

– Pamiętam, jak o tym czytałam, jak słyszałam w kampusie. – Uspokoila się, zaczęła sobie wszystko przypominać. – On – chłopak – chciał odwieźć ją do domu, pokłócili się, zaczął jej grozić. Ludzie słyszeli, jak mówił, że ona jeszcze tego pożałuje, że za to zapłaci. Nie miał alibi. A oni nie mieli fizycznych dowodów, i niezależnie od tego, jak długo i ciężko nad nim pracowali, nigdy nie zmienił zdania i twierdził, że gdy ona została porwana, a potem wrzucona do bagażnika swojego samochodu, on spał sam w swoim pokoju.

– Była trochę do ciebie podobna.

– Nie, nieprawda.

– Wtedy nosiłaś dłuższe włosy, mniej więcej takie jak ona. Była od ciebie trochę wyższa i szczupła.

I po sposobie, w jaki przestał mówić, spojrzał na nią tymi swoimi ciepłymi piwnymi oczami, wiedziała, że teraz nadejdzie najgorsze.

– Powiedz to.

– Wydaje mi się, że właśnie ze względu na te podobieństwa wykorzystał ją jako zastępstwo. Być może nie mógł się do ciebie dostać, więc znalazł kogoś zamiast. I wtedy poczuł ekscytację, wywołaną zabiciem tej dziewczyny, znajdowaniem surogata. Od tej pory zaczął się rozwijać, uczyć, doskonalić swoje metody.

– Masonie, to było dziesięć lat temu. Mówimy o dziesięciu latach.

– Z początku morderstwa były bardzo rozciągnięte w czasie. Zabijał co kilka miesięcy, może co rok. Eksperymentował z różnymi metodami, zbierał informacje o tobie, o Bowesie. Mógł chcieć z nim rywalizować, uwodniono, że Bowes zabijał przez dwanaście lat. Oboje wiemy, że mogło to trwać nawet

dłużej.

Nie potrafiła usiedzieć w miejscu, więc wstała od biurka, podeszła do okna, zatopiła się w widoku na wodę.

W spokoju tego krajobrazu, kolorach rozkwitających w świetle i cieniu.

– Nie wiem dlaczego, ale jeśli pomyślę sobie, że to trwało od dziesięciu lat, to wydaje mi się, że to dotyczy mnie w mniejszym stopniu. Nie chodzi o to, że coś zrobiłam albo nie – Xander miał rację. Jestem wymówką. Boże, po tej nocy w lesie przez kilka lat zastanawiałam się, co ja takiego zrobiłam albo czego nie zrobiłam, że ojciec zranił te wszystkie dziewczyny.

– Ja miałem tak samo.

Spojrzała na niego.

– Tak?

– Tak. Oczywiście, że tak. A odpowiedź brzmi: nic. Nic nie zrobiliśmy.

– Zaakceptowanie tego, odepchnięcie poczucia winy zajęło mi dużo czasu. Z tym pójdzie mi o wiele szybciej. I nie wymknie się, wykorzystując mnie jako wymówkę, by zabijać.

Odwrociła się. – Nie wymknie się.

– To jak, czas rozmyślań uznajemy za skończony?

– Tak, do diabła. Ashley. Liza była mniej więcej w tym samym wieku co Ashley, gdy ją znalazłam.

– O tym nie pomyślałem. – Oparł się i zaczął wszystko analizować. – To mogło być przyczyną. Niekoniecznie chodziło o ten sam wiek, ale może o to, żeby to była studentka. Ocaliłaś studentkę. A teraz ty jesteś studentką, więc przychodzi, żeby zabić ciebie albo surogatkę. Chce dokończyć to, co zaczął Bowes.

Wstał. – Muszę jechać do miasta. Mam prośbę: jeśli ci się uda, chciałbym, żebyś wróciła myślami do okresu, w którym zabito Elizę Anderson, do dni sprzed zabójstwa. Spróbuj wszystko sobie przypomnieć, wejdź ponownie w tę rutynę – szkołę, pracę, naukę, życie towarzyskie.

– Niemal nie miałam życia towarzyskiego, ale w porządku. Zrobię, co tylko będę mogła, żeby pomóc ci go znaleźć. I, Masonie, gdy go już znajdziesz, chcę coś zrobić.

– Co?

– Coś, czego nie mogłam, po prostu nie mogłam zrobić z naszym ojcem. Chcę z nim porozmawiać.

– Najpierw go znajdziemy. – Podeszedł do niej i złapał ją za ramiona, zanim zdążyła się cofnąć. – Jak tam ty i Xander? Wszystko w porządku?

– Dlaczego pytasz?

– Bo gdy wczoraj wszedłem na górę, słyszałem, jak na siebie krzyczeliście. A kiedy zeszłaś na dół, nadal byłaś wściekła i zdenerwowana.

– Wkurza mnie, że bym nie wpadła w panikę. Jak na razie to działa. Przez większość czasu. Powiedział, że mnie kocha. No cóż, w sumie to nie powiedział, tylko to wykrzyczał i zaczął przeklinać. I nie wiem, co o tym sądzić.

– I co chcesz z tym zrobić?

– Gdybym wiedziała, to bym to zrobiła.

– Wiesz. – Szturchnął ją palcem w czoło. – Cały czas nad tym myślisz, prawda? Dam znać, jeśli miałbym się spóźnić.

Już sama, Naomi postanowiła, że nad tą kwestią będzie się zastanawiać trochę dłużej. Po chwili ponownie usiadła przy biurku i zaczęła otwierać różne pliki.

I znalazła się z powrotem na studiach.

Spędziła nad tym dwie godziny, porobiła notatki, a następnie zabrała aparat i wyszła na zewnątrz, żeby odpocząć. Ubrudzony i szczęśliwy Tag przerwał szaleństwa z ogrodnikami i podbiegł do niej.

– Przepraszam! – krzyknął Lelo. – Ale na pewno świetnie się bawi.

– To widać. – Zapamiętała, że będzie jeszcze musiała znaleźć czas na wykąpanie psa, i wzięła się do robienia zdjęcia ekipie w ogrodzie. Wśród nich był robotnik, którego nazwała w myślach Panem Byczkiem – wysoki, opalony, dobrze zbudowany i spocony, rozebrany do pasa i opierający się na łopacie.

„Byczki przy pracy”, przyszło jej do głowy i od razu pomyślała, że zrobi z tego serię zdjęć. Może nawet kalendarz, pomyślała, pamiętając, że może jeszcze zrobić zdjęcia Xandera grzebiącego w silniku i Kevina z gwoździarką.

Więcej czasu, niż planowała, spędziła na robieniu niepozowanych zdjęć i wymyślaniu pozycji. A potem zostawiła brudnego psa z ekipą w ogrodzie i wróciła do środka.

Wzięła butelkę wody, udała się do swojego studia i napisała esemesa do Masona.

Podaj mi kolejną, chronologicznie.

Poukładam notatki z lat szkolnych i je dla ciebie na dzisiaj przyszykuję.

W ciągu kilku minut podesłał jej mailem dwa nazwiska i dwie daty. Jedna dziewczyna, zabita osiem miesięcy po Elizie Anderson i oznaczona jako „możliwa”, oraz kolejna dziewczyna, osiem miesięcy po poprzedniej, oznaczona jako „prawdopodobna”.

Zaczęła od „możliwej”.

I spędziła dzień w przeszłości. W rzeźkim listopadowym wietrze na kampusie, gdzie Eliza Anderson szła z biblioteki do samochodu, planując powrót do domu, w którym mieszkała z przyjaciółką, do gorącego lata w Nowym Jorku, gdzie uciekinierka z domu – mająca zaledwie siedemnaście lat – pobita, pchnięta nożem i uduszona została znaleziona w kontenerze na śmieci za schroniskiem dla bezdomnych. Do nieprzyjemnego lutowego weekendu – pojechała wtedy ze swoją grupą fotograficzną do New Bedford, gdzie mężatka i matka dwojga dzieci miała zajęcia z jogi – i została znaleziona na skalistym wybrzeżu, które sfotografowała tego samego wieczora.

Nie chciała zjeść lunchu, piła tylko wodę i zimną kofeinę, zmuszała się do dalszej pracy. Ignorowała ból głowy tak długo, jak to było możliwe, następnie wzięła Advil i dokończyła pisanie notatek. Miała nadzieję, że zrozumie je ktoś poza nią.

Wyczerpana stwierdziła, że Jenny miała rację. Do studia należało wstawić kanapę. Gdyby taką miała, mogłaby się na niej zwinąć i zdrzemnąć.

Miałaby też włączającego się po domu brudnego psa.

Najlepiej byłoby wykąpać psa, a dopiero potem pomyśleć o kolacji. Bo teraz, gdy przerwała pracę, poczuła, że umiera z głodu.

Wyszła ze studia, przez chwilę stała w absolutnej ciszy – i stwierdziła, że bycie samą w domu jest niemal tak odświeżające jak drzemka.

Zje kilka ciastek, żeby nie paść z głodu, wykąpie tego durnego psa, a potem pomyśli o kolacji.

Gdy jednak zesła tylnymi schodami do kuchni, zrozumiała, że wcale nie jest sama w domu. Normalnie na widok rozsuniętych drzwi harmonijkowych dostałaby zawału serca, teraz jednak słyszała głos Xandera.

– Jezu, połów się wreszcie, dobrze? Czy ja wyglądam, jakbym miał jedną wolną rękę do rzucania tego cholerstwa?

Weszła do niego.

Siedział na stołku i składał jakąś szafkę ze stali nierdzewnej. Reszta tego „potwora” – tylko tak była w stanie o tym myśleć – była rozłożona na składanym stole za nim.

Pies – czysty i pachnący szamponem – wcisnął nos pod pachę Xandera i rzucił mu na kolana piłeczkę.
– Zapomnij.

– Czy to jest grill?

Spojrzał w górę. – Mówiłem ci, że go kupię.

– Jest duży. Naprawdę bardzo duży.

– Nie ma sensu kupować małego. – Wziął wkrętak elektryczny i włączył go.

– A nie sprzedają już zmontowanych?

– A po co mam płacić komuś za złożenie czegoś, co mogę złożyć sam? – Aby zyskać chwilę spokoju, Xander przerzucił piłkę przez poręcz tarasu.

Przez jedną straszliwą chwilę Naomi obawiała się, że pies rzuci się przez poręcz, ale ten ruszył biegiem po schodach.

– Kupiłeś grilla – wygląda na to, że to cadillac wśród grillów.

– Przecież powiedziałem, że kupię.

– A ty zawsze robisz to, co obiecujesz.

– A po co miałbym mówić, gdybym wiedział, że tego nie zrobię? – Zmienił pozycję, popatrzył na nią.
– Co?

– Rozboliła mnie głowa – powiedziała w zamyśleniu. – I byłam zmęczona, odczuwałam jednocześnie ból umysłu, ciała i duszy. Marzyłam o tym, żeby mieć w studiu sofę i móc się na niej zdrzemnąć. Ale najpierw powinnam wykąpać psa.

– Wykąpałem go – o ile to w ogóle coś pomogło, bo na zewnątrz jest strasznie brudno i pewnie znowu wytarza się w błocie. Weź aspirynę i idź się zdrzemnąć.

– Głowa już mnie nie boli i nie jestem aż taka zmęczona. Ale to wszystko pewnie dlatego, że zapomniałam zjeść lunch i wypiałam zbyt dużo kofeiny.

– Nie rozumiem, jak ludzie mogą zapominać o jedzeniu. Przecież żołądek mówi „nakarm mnie”.
Karmisz go i jedziesz dalej.

Westchnęła. Zaskoczyło ją, że nie był smutny, sfrustrowany, zły. To dobrze.

– Xander. Podeszła do niego, wzięła jego twarz w dłonie, pocałowała go. – Wykąpałeś psa. Kupiłeś grilla – takiego, który wygląda, jakby potrzebował osobny kod pocztowy.

– Wcale nie jest taki duży.

– I na dodatek go składasz. W takim razie ja zajmę się kolacją.

– O czym ty mówisz? To jest grill. Za jakieś czterdzieści minut go rozpalę i usmażę na nim steki, które kupiłem w drodze do domu.

– Kupiłeś steki? Będziesz grillować steki? – Spojrzała na częściowo złożonego „potwora”. – Dzisiaj?

– Tak, dzisiaj. Trochę wiary. Dokupiłem do tego wielką sałatkę, a jeśli chcesz się przydać, mogłabyś umyć ziemniaki, które mam zamiar upiec.

Gdy zaczęła myć ziemniaki, przyszedł Mason.

– Słuchaj, przebiorę się i z wami zjem, a potem pogadamy. Przed domem widziałem samochód Xandera.

– Jest na tarasie i składa olbrzymiego grilla.

– Grilla. – Mason wyszedł na zewnątrz i powiedział: – Wow. – W jego głosie było słycać podziw

i szczerzy zachwyty. – To jest dopiero grill.

– Będzie – poprawił go Xander.

– Pomogę ci.

– Przecież nigdy nie byłeś zbyt uzdolniony pod względem technicznym... – zaczęła, ale rzucił jej piorunujące spojrzenie.

– Nie wiesz, o czym mówisz. – Najwyraźniej zachwycony Mason zdjął marynarkę, krawat i podwinął rękawy.

Naomi stała w kuchni i słuchała ich rozmowy. Może być normalnie, uświadomiła sobie. Może być normalnie, nawet w samym środku tego szaleństwa.

A ona będzie próbowała to docenić.

I powinna bardziej wierzyć. W ciągu czterdziestu minut, mimo wątpliwej pomocy ze strony Masona, Xander zmontował grilla, tak jak obiecał.

I go rozpałił.

– Jestem pod wrażeniem. I jest piękny. Wielki, ale piękny.

– I się go zakrywa. – Xander wskazał kciukiem pokrywę, nadal zapakowaną i leżącą na stole. – Robisz żarcie, czekasz, aż grill wystygnie, i go zakrywasz. Za każdym razem.

– Będę pamiętać – obiecała. – Boczne palniki z pewnością się przydadzą, poza tym można w nim dużo schować. – Otworzyła jedno z drzwiczek. – I ma rożen.

– Tak. Jeśli będziesz chciała, pokażę ci, jak go używać.

– Wychowywałam się w restauracji. Wiem, jak używać rożna. I na pewno będę. Idę przygotować ziemniaki.

– Obierasz je i wrzucasz na grilla.

– Pokażę ci sztuczkę. Gdybym wiedziała, że tak będzie, to kupiłabym dym w płynie.

– Mam. Dorzucają go do pakietu. Tam stoi. A po co ci on?

– Zaraz zobaczysz.

W misce wymieszała trochę oleju, dymu i czosnku.

– Przecież to tylko ziemniaki.

– Jeśli ja je przygotowuję, to nie będą tylko ziemniaki. – Do drugiej miski dodała sól, pieprz i również trochę czosnku. A potem zaczęła odcinać końce ziemniaków.

– Po co... – zaczął, ale ona tylko machnęła ręką, poukładała na ziemniakach płatki masła, posypała je przyprawami i nałożyła odcięte fragmenty.

– Po co tyle zachodu z...

Wydała z siebie ostrzegawczy dźwięk, natarła ziemniaki olejem z dymem, posypała resztą przypraw i owinęła w folię aluminiową.

– Trochę wiary – powiedziała i podała mu trzy wielkie ziemniaki.

Gdy Mason zszedł na dół, siedzieli na bujanej ławce z psem u stóp.

– Piękny, skubany – powiedział, przypatrując się grillowi.

Usiadł na tarasie tyłem do grilla. – Może wolicie poczekać, aż zjemy?

– Nie, możemy teraz. Miałam mnóstwo czasu, żeby to przemyśleć i przeanalizować. Musimy wszystko wiedzieć.

– Dobrze. Obstawiamy, że sprawca ma około trzydziestu lat.

– Czyli jest mniej więcej w moim wieku – wtrąciła Naomi.

– Wmieszał się w kampus, prawdopodobnie jako student.

– Jaki kampus? – spytał Xander.

– Nie jesteś na bieżąco.

– Gdy zesłałam na dół, był w trybie składania grilla. Nie miałam czasu z nim porozmawiać.

– Dobrze. Uważamy, a właściwie jesteśmy niemal pewni, że pierwszą ofiarą była studentka z koledżu Naomi, gdy Naomi była na drugim roku.

Szybko o wszystkim opowiedział.

– Nie przejrzałem jeszcze wszystkich twoich notatek, Naomi, ale przeczytałem te na temat pierwszego okresu studiów. Należałaś do klubu fotograficznego, od czasu do czasu chadzałaś na randki z jednym z członków. Wciąż mieszkałaś na kampusie i pracowałaś w Cafe Cafe – kawiarni i restauracji. Dopłacałaś za pokój jednoosobowy w akademiku.

– Na pierwszym roku zorientowałam się, że nie lubię mieszkać z kimś. Ludzie chcieli imprezować, gdy ja chciałam pracować, poza tym od czasu do czasu nadal miewałam koszmary. Wolałam wziąć w kawiarni kilka dodatkowych godzin i dopłacić.

– W noc zabójstwa Elizy Anderson wyszłaś z Cafe Cafe około dziewiętej.

– To był piątek wieczór – spojrzałam na zegarek, więc pamiętam. W piątki z reguły kończyłam o dziewiętej, wracałam do akademika i przez kilka godzin odrabiałam prace domowe albo się uczyłam. Nawet przy kiepskiej pogodzie wracałam na kampus tylko około dziesięciu minut. Ale Justin przyszedł tuż przed zamknięciem – to chłopak, z którym się wtedy spotykałam. Chciał mi pokazać kilka zdjęć, które zrobił wcześniej tego dnia do zadania domowego. Jego fotografie bardzo mi się podobały i to pewnie dlatego zaczęłam się z nim spotykać, tak więc on i jeszcze jedna dziewczyna z naszego klubu wróciliśmy do mojego pokoju.

– Była was trójka – tego sprawca się nie spodziewał. Obserwował cię, znał twój rozkład dnia. Ale byłaś w grupie i nie mógł działać. Więc znalazł sobie kogoś, kto cię zastąpił, przypadkową osobę.

– Elizę.

– Wyszła z biblioteki około dziewiętej trzydzieści. Jej samochód stał na parkingu – mieszkała razem ze znajomymi w domu poza kampusem. Z nikim się nie spotykała, ale w wynajmowanym domu była impreza, więc wszyscy na nią czekali. Naszym zdaniem została zmuszona do wejścia do samochodu – wiemy, że została w nim zgwałcona i zabita – i pojechania w jakieś odległe miejsce. Potem wrzucił jej ciało do bagażnika, wrócił jej samochodem i zostawił go na parkingu. Sprawca na pewno był zakrwawiony, więc pewnie w pobliżu stał jego samochód, w którym woził odzież na zmianę. Gdy znaleziono ją następnego dnia, jego już nie było.

Przypomniała sobie strach, potworny strach, który widziała w oczach Ashley.

– Żeby znać mój rozkład dnia, musiał obserwować mnie ponad tydzień.

– Możliwe, mógł też kogoś spytać, tak po prostu. Wybrał jednak piątek, co okazało się bardzo znaczące. Może sam był wtedy na studiach i wziął wolne. Mógł pójść na te same studia co ty i rozwijać swoją obsesję, mając cię na oku.

– Nigdy nie czułam się zagrożona. Miałaś rację w kwestii zauważania różnych rzeczy. Wydaje mi się, że poczułabym, gdyby ktoś był tak bardzo na mnie skupiony. Zauważyłabym kogoś, kogo widuję w kampusie, w klasie, w kawiarni. Ale nikogo nie widziałam.

– A skąd wiedział, że tam byłaś? – spytał Xander. – Skąd wiedział, gdzie cię znaleźć?

– Może potrafi wyszukiwać różne informacje na komputerze? – Mason wzruszył ramionami. – Teraz można znaleźć każdego. Naomi, sprawdzam możliwość, że go po prostu znałaś. W Nowym Jorku.

– Że go znałam...

– Że go znasz – poprawił. – Nawet przelotnie. Może to ktoś, kto przychodził do restauracji Harry’ego. Może serwowałaś mu dania. Mógł kogoś spytać o ciebie, tak wiesz, mimochodem. Zwłaszcza jeśli jest w twoim wieku. Osoba pytana mogła sobie pomyśleć, że może wpadłaś mu w oko albo że to coś równie niewinnego. I padła odpowiedź „ach, Naomi, studiuje fotografię” albo „jesienią wyjeżdża na studia fotograficzne”. A on na to: „Wow, na Columbii?”, a ta osoba: „Nie, do jakiegoś koledżu w Rhode Island. Na pewno będziemy za nią tęsknić”.

– Tak – zgodziła się. – To na pewno było proste.

– Latem przed początkiem twojego drugiego roku studiów Bowes podał nazwisko kolejnej ofiary. Znowu było go pełno w mediach. Książka Vance’a ponownie trafiła na listy bestsellerów – dodał. – Puścili film w telewizji.

– Pamiętam. Pamiętam – powtórzyła. – Potwornie się bałam, że po kilku tygodniach od powrotu na studia ktoś mnie rozpozna. Ale nic takiego się nie stało. Przynajmniej tak mi się wydawało.

– Takie wydarzenie mogło zapoczątkować całą lawinę zabójstw. Bowesowi poświęcano mnóstwo uwagi, dostawał listy, odwiedzało go więcej osób – w okresie od lipca do października tego roku, gdy zainteresowanie nim ponownie spadło, dużo dziennikarzy otrzymało pozwolenie na przeprowadzenie z nim wywiadu.

– A w listopadzie ten człowiek przyszedł na uniwersytet w Rhode Island i jego celem byłam prawdopodobnie ja.

– Sprawdzamy wszelką korespondencję i rejestry gości – ale wcale nie jest tak łatwo dotrzeć do danych sprzed tylu lat. Jednak z pewnością jest to ktoś, kto dokładnie obserwował sytuację i którego z Bowesem prawdopodobnie połączyła jakaś relacja – albo przynajmniej on wierzy, że tak właśnie było. Tak samo jak wierzy, że ma relację z tobą.

– Bo ma.

– Wszystkie twoje wspomnienia mogą być pomocne. Twój opis tej pierwszej piątkowej nocy umożliwia nam śledzenie twoich ruchów, a dzięki nim możemy śledzić również jego. Mówiłaś, że pamiętasz jeszcze jakieś wydarzenie ze studiów.

– Wycieczka klubowa na trzecim roku. Weekend z okazji Dnia Prezydenta. Było potwornie zimno, ale zapakowaliśmy się w kilka vanów i pojechaliśmy do New Bedford. Tematem przewodnim była plaża zimą. Przez kilka godzin robiliśmy zdjęcia na pioruńsko zimnej plaży, a potem poszliśmy na miasto coś zjeść. Tyle pamiętam. Dziewczyna siedząca naprzeciwko mnie – Holly, nie pamiętam nazwiska – powiedziała coś o tym, jak to możliwe, że gapi się na mnie tylu facetów. A ja miałam akurat chłopaka. Wskazała w kierunku baru i uśmiechnęła się ironicznie. Obejrzałam się, ale ten mężczyzna, który rzekomo się na mnie gapił, odwrócił się już plecami.

Tak jak po południu, tak i teraz Naomi zaczęła sobie wszystko przypominać.

– Wstała – chyba już pod wpływem, była seniorką – i poszła zamówić kolejne piwo. Podeszła do niego. Słyszałam nawet, jak mówiła, że mógłby kupić jej drugie piwo, że ja jestem zajęta, ale ona jest wolna. A on po prostu wyszedł. Nawet się nie odwrócił, po prostu wyszedł, co ją rozwścieczyło. I wtedy poczułam się niekomfortowo, jakbym była odkryta. Byłam też trochę zażenowana, bo Holly była już wstawiona, powiedziała, że takie laleczki Barbie jak ja zawsze przyciągają uwagę mężczyzn, że już wcześniej obserwował mnie na plaży. Zrobiliśmy jeszcze kilka zdjęć w mieście, a potem pojechaliśmy do Bridgeport, przespaliśmy się w motelu i następnego dnia zrobiliśmy jeszcze więcej zdjęć. Mieliśmy wrócić w poniedziałek, ale nadciągały straszne burze, więc skończyliśmy naszą pracę bliżej kampusu. Nigdy nie

słyszałam o kobiecie, którą zabił, dopóki nie powiedziałeś mi o niej dzisiaj rano.

– Kim ona była? – spytał Xander.

– Pracowała w restauracji, w której jadałaś kolacje. Tego dnia wyszła o siódmej na zajęcia z jogi w mieście. Następnego ranka jej samochód wciąż stał na parkingu, mąż szalał z niepokoju. Jej ciało znaleziono w niedzielę rano na plaży, na której klub Naomi spędził piątkowe popołudnie.

– To nie jest zbieg okoliczności. Czy on skorzystał z jej samochodu? – spytała. – Tak samo jak było z Lizy?

– Nie. Uważamy, że miał własny pojazd. Albo ją porwał, albo zmusił, żeby do niego wsiadła.

– Połowa lutego – zaczął się zastanawiać Xander. – Zimno, wietrznie, burze. Na pewno nie zabił jej na dworze. Może wynajął pokój w jakimś motelu albo miał vana.

– Na tym obszarze znajduje się wiele pokojów do wynajęcia. Miejscowa policja sprawdziła wszystkie, ale niczego nie znalazła.

– Miał czas, żeby zaplanować każdy szczegół – stwierdził Xander. – I się przygotować. Rozkładasz plandekę i robisz, co chcesz. Włączasz telewizję lub radio, ona jest zakneblowana, kto to usłyszy?

– Żałuję, że nie wstałam, nie podeszłam do lady, nie spojrzałam mu w twarz. Wtedy przynajmniej mogłabym podać ci opis.

– Ta Holly go widziała. Może ona coś pamięta.

Naomi pokręciła głową. – Była podpita, a to było dekadę temu. Poza tym i tak nie pamiętam jej nazwiska i nie wiem, gdzie jest.

– Twój brat pracuje w FBI. Założę się, że będzie mógł ją znaleźć.

– Tak, możemy ją znaleźć. I znajdziemy. Jest jedyną osobą, o której wiemy, że widziała, jak wygląda jego twarz. Albo jak wyglądała, więc warto spróbować. Chcecie zrobić przerwę?

– Nie, mów dalej. Mówiłeś coś o dziewczynie z Nowego Jorku, która uciekła z domu. W lipcu – między tymi dwoma zabójstwami.

Wszystko jej opowiedział, przywołał jej wspomnienia, a w tym czasie Xander wstał i zaczął grillować steki.

– Po prostu powiedz mi, kto był kolejny – zaczęła nalegać. – Tak żebyśmy mogła przypomnieć sobie, co wtedy robiłam i gdzie przebywałam.

– To był kwiecień, ja studiowałam na drugim roku, a ty na ostatnim. Przerwa wiosenna. Ty, ja i wujkowie pojechaliśmy do Karoliny Południowej i przez tydzień mieszkaliśmy w tym domku na plaży, który znalazł Seth.

– Pamiętam. Lało przez cztery z sześciu i pół dnia, które tam spędziliśmy. – Przypomniawszy to sobie, uśmiechnęła się. – Cały czas graliśmy w Scrabble i wypożyczaliśmy filmy. Ale... to dziewięć miesięcy, prawda? Dziewięć miesięcy różnicy. Czy ten czas nie powinien się skracać?

– Powinien, myślę, że trenował między lipcem a kwietniem. Porzucił jakieś ciało lub ciała.

– Czyli tak jak... Bowes. Nawet jeśli go znajdziesz, możesz nigdy się nie dowiedzieć, ile osób zabił.

– Będziemy się o to martwić, gdy go już złapiemy.

– Ale...

– Jaki stopień wysmażenia? – przerwał im Xander.

– Ach. Och. Dla mnie lekko krwisty, dla Masona średnio wysmażony. – Zrzuciła z siebie wszystkie wspomnienia, wstała. – Przyrządź dressing do sałatki.

Postanowiła, że zrobią sobie przerwę i na chwilę wrócą do normalności. A potem ponownie będzie wspominać ów deszczowy tydzień na plaży i to, co stało się później. Nic jej nie powstrzyma.

Rozdział dwudziesty siódmy

Gdy tej nocy się do niego odwróciła, Xander na w pół spał.

– To tylko sen. – Objął ją ramieniem z nadzieją, że Naomi się uspokoi. – Nic ci nie jest.

– Gonił mnie. Przez las, po plaży, wszędzie tam, dokąd poszłam. Był tuż za mną, ale nie mogłam go zobaczyć. A potem wpadłam do jakiegoś dołu. Jednak to była piwnica. A gdy owinął moją szyję sznurem, okazało się, że to mój ojciec.

Przez chwilę się nie odzywał.

– Nie jestem psychiatrą, ale to chyba jasne, prawda?

– Ta piwnica śni mi się częściej niż cokolwiek innego. We śnie mogę ją nawet poczuć. I nigdy się z niej nie wydostaję. On zawsze wraca, zanim uda mi się wydostać, uciec od niego.

– On na pewno nie ucieknie.

– Ale jest wyćwiczony, jest konkurentem, cokolwiek to oznacza. Xanderze, nie mogę się bać. Nie mogę żyć w strachu. Przed tym wszystkim, przed tą nocą, śniłam o tym, że znajduję szczeniaka i rodzice pozwalają mi go zachować, albo że jeżdżę na nowiutkim czerwonym rowerze, o którym tak marzyłam. Już nigdy nie będę mieć tak prostych i niewinnych snów, ale nie będę żyć w strachu. Wyszłam z tej piwnicy. Wyszłam z niej. Wydostałam Ashley. Nie będę bać się tego, co się nie wydarzyło, ani tego, co się wydarzy.

– Świetnie. Mądra dziewczyna. Czy możesz teraz spróbować zasnąć?

– Nie. – Przetoczyła się na niego. – I ty też nie możesz.

Zatopiała palce w jego włosach i agresywnie wzięła jego usta, wypełniła je.

– Mam swój cel.

– Tak? – zdołał wykrztusić, gdy znowu go namiętnie pocałowała. – Rozumiem.

– Nie to. – Zaśmiała się nisko i chrapliwie. – Albo nie tylko to. Boże, jak ja kocham twoje dłonie na mnie, takie mocne i silne, jakbyś miał złamać mnie na pół.

Te silne dłonie złapały ją za biodra.

– Ale ty się tak łatwo nie łamiesz.

Racja. Prawie już o tym zapomniała. Ona się tak łatwo nie łamie. Drapnęła zębami linię jego szczęki, szyję, rozkoszując się smakiem i teksturą, przyjemnością i podnieceniem, płynącym z szybkiego pulsowania, które odczuwały jej usta.

Jego serce, szybki głuchy łomot przyciśnięty do jej piersi. Oddał jej swoje serce. Nie wiedziała, jeszcze nie, nie mogła być pewna, nie teraz, co z tym zrobić. Ale nie będzie się bać tego, że ktoś ją pokochał.

Nie będzie obawiać się takiego daru.

Silny, pomyślała. Silne ciało, silny umysł, silna wola. Ona już nigdy nie będzie słaba, nigdy nie zapomni o własnej sile. Jego siła będzie jej o tym przypominać, a nawet stanowić dla niej wyzwanie.

Podniosła się. Znowu światło księżycy, pomyślała. Księżyc świecił tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy byli ze sobą w ten sposób. Światło, ciemność, cienie, wspólne nadawanie barw powietrzu, osładzanie go.

Wzięła jego dłonie, położyła je na swoich piersiach, żeby poczuł jej bicie serca.

– Jestem tym, czego pragniesz.

– Tak.

Przez chwilę ścisnęła jego dłonie. – Każdy powinien otrzymywać to, czego pragnie.

Wzięła go do środka, powoli, powoli, rozciągając tę chwilę. – Albo to, co robisz ze mną w środku.

I zaczęła się poruszać, delikatnie i zmysłowo. Wiła się, we krwi pojawił się dymiący, tłący się ogień. Walczył ze sobą, by pozwolić jej nadać rytm, by jej po prostu nie odwrócić, nie wziąć jej tak, jak chciał, nie poddać się wyzwoleniu.

Przyjemność, kawałek po kawałku. Pragnienie tak silne, że parzyło skórę. I miłość, tak głęboka, a jednocześnie tak nowa, topił się w niej.

Uśmiechnęła się, jakby znała jego myśli. – Poczekaj. – Zamknął oczy, gdy poruszyła biodrami, trzymała go niczym w pułapce na granicy udręki. – Czekaj. A potem weźmiesz, to, czego zapragniesz. To, czego chcesz. I jak chcesz. Tylko poczekaj.

Patrzył, ledwo oddychając, jak jej głowa opadła do tyłu, jak wygięła plecy w łuk. Uniosła rękę, podłożyła je pod głowę. Wszelki ruch ustał. Była rzeźbą skapaną w świetle księżyca, stworzoną ze światła księżyca.

Wydała z siebie dźwięk, na wpół szloch, na wpół okrzyk triumfu. Ponownie się uśmiechnęła; jej oczy, otwarte i senne, spojrzały na niego.

Zerwał się z łańcucha. Położył ją na plecach, pod sobą, cały czas miała ręce pod głową, złapał ją za nadgarstki.

Całe to pragnienie, to, czego pożądał, ta udręka szalała w jego ciele. Wszedł w nią niczym opętany – może i taki właśnie był. Jej zszokowane, stłumione krzyki tylko dodatkowo go pobudzały.

Wziął, czego potrzebował, co chciał. Brał tak długo, aż nic już dla nich nie zostało.

A jednocześnie otrzymali wszystko.

Rano Xander patrzył ponuro na krawat, jakby rozmyślając, czy go założyć, czy się na nim powiesić.

– Myślę, że Donna nie miałaby nic przeciwko, jeśli poszedłbyś bez.

– Nie, ale... Będę nieść trumnę. Jej córka poprosiła mnie i Kevina, żebyśmy ponieśli trumnę.

– Ach. Nie wiedziałam. – Jak bardzo to będzie dla niego trudniejsze? – zastanawiała się i poszła do szafy, w której należało zrobić porządek, ponieważ większość przysłanych z Nowego Jorku rzeczy wciąż leżała w pudłach.

– Nie musisz tam iść.

Zamarła z ręką na czarnej sukience. – Wolisz, żebym nie szła?

– Nie o to mi chodziło. Po prostu nie musisz tam iść. Nie musisz czuć się do tego zobligowana.

O wiele prościej byłoby zostać w domu, pomyślała, pracować w cichym, pustym domu, ponieważ pracownicy z obu ekip również wybierają się na pogrzeb Donny. A on dawał jej wybór.

– Nie znałam jej zbyt dobrze, ale ją lubiłam. Wiem, że nie jestem odpowiedzialna za to, co się wydarzyło, jednak w pewnym sensie jest to ze mną powiązane. Wiem, że będziesz mieć tam więcej przyjaciół, ale będziemy razem. Xanderze, to nie jest kwestia tego, czy czuję się zobligowana. To kwestia szacunku.

– Jestem wściekły. – Rzucił krawat na łóżko, włożył białą koszulę. – Próbowałem to wyprzeć, ale dzisiaj jestem wściekły, że będę musiał zanieść do dziury w ziemi kobietę o gołębicim sercu.

– Wiem. – Położyła sukienkę na łóżku, podeszła do szafy po stanik i majtki. – Powinieneś być wściekły.

Zaczęła się ubierać, a on zrezygnowany ponownie podniósł krawat i wsunął go pod kołnierz koszuli.

– Krawaty są dla bankowców i prawników – zaczął narzekać. – Albo, jak kiedyś stwierdził Elton John, dla ich synów.

Odwróciła się do niego w samej bieliźnie i dokończyła wiązać mu krawat.

– Wuj Seth mnie tego nauczył. Powiedział, że każda kobieta powinna umieć zawiązać mężczyźnie krawat, stojąc twarzą do niego. I że kiedyś mi się to przyda. – Uśmiechnęła się i wygładziła materiał. – No i się przydaje. Spójrz na siebie świeżo ogolony Xanderze Keatonie. – Poglądziła go po policzku. – Mający na sobie krawat. – Przechyliła głowę. – Przypomnij mi, kim ty jesteś?

– To nie potrwa długo.

– I dobrze. – Przytuliła policzek do jego policzka. – Tym razem pomogę ci przez to przejść. Pozwól mi na to.

Zaklął, przekleństwo zakończyło się westchnieniem. A potem ją przytulił.

– Dziękuję. Powiedz mi, kiedy będziesz chciała stamtąd wyjść. Dzisiaj bar u Rinaldo jest zamknięty. Po pogrzebie ludzie mają się tam zebrać, ale jeśli ty...

– Po prostu pozwól mi pomóc ci przez to przejść.

– Jasne. Ty jesteś w połowie – a nawet więcej – naga, a ja nie. Coś jest nie tak.

– Zaraz będę ubrana. Może wypuść Taga, dopilnuj, żeby wszystko zrobił. Nie chcę zostawiać go samego na zewnątrz pod naszą nieobecność.

– Możemy go zabrać.

– Nie, nie zabierzemy psa na pogrzeb. W domu nic mu się nie stanie, dopóki będzie mieć swoją kość i maskotkę. I piłeczkę. Zejdę za dziesięć minut.

– Jesteś pierwszą i ostatnią kobietą, która w tej kwestii dotrzymuje słowa. Hej! – Machnął do psa, który natychmiast złapał piłkę w pysk i zaczął merdać ogonem. – Idziemy na tył, kolego, żebyś nie porozrzucił tej świeżej gleby.

Xander złapał marynarkę i ruszył w kierunku drzwi prowadzących na taras. Pies pobiegł przodem.

– Zamknij za mną – powiedział do Naomi.

Zamknęła, a potem włożyła sukienkę, której nie nosiła od... nie pamiętała odkąd, i skończyła szykować się na swój drugi pogrzeb w Cove.

Poczekał w lesie, dopóki Naomi i ten jej upieprzony smarem goryl, z którym to robiła, przejadą obok niego jej samochodem. Odczekał pięć pełnych minut.

Czasami ludzie zawracali, bo czegoś zapomnieli. Jego matka ciągle tak robiła, a raz prawie przyłapała go na grzebaniu w puszcze po kawie, w której chowała pieniądze przed złodziejami.

Nie, żeby kiedykolwiek ktoś ją okradł – pomijając syna.

Czekał więc, obserwując drogę zza drzew, aż w końcu zaczął wspinać się do domu na skarpie.

Zaparkował niemal pół kilometra od domu – i to w kierunku przeciwnym do miasta. Na boczne lusterko założył nawet białą chusteczkę, jakby popsuł mu się samochód.

Zakradanie się do domu będzie miłym bonusem do tego wszystkiego. Zobaczy sobie, jak żyła, co miała. Chciał dotknąć jej rzeczy, jej ubrań. Poczuc ją. Może nawet zabierze sobie małą pamiątkę, której braku ona wcale nie odczuje.

Wiedział, że założyła system alarmowy, ale umiał już rozwiązać ten problem. Dużo przeczytał na ten temat, trochę poćwiczył.

Może nawet zapomniała go włączyć – inni ludzie robili tak non stop. A on powinien o tym wiedzieć.

Nieraz wchodził do domów, prosto do sypialni, w których spały te durne zdzirzy.

Nie zawsze je zabijał. Musiał mieszać różne sposoby, bo nawet ci debile policjanci mogliby wreszcie zacząć składać wszystko do kupy. Czasami wykorzystywał więc ketaminę – jedno dźgnięcie i już odpływały. Chloroform działał po dłuższym czasie, ale w tej walce, żeby nie zasnąć, było coś

satysfakcjonującego.

Gdy już jakaś zemdłała, gdy się związało i zakneblowało tę sukę – i przewięzało jej oczy, o ile chciało się zostawić ją przy życiu – można ją było gwałcić do woli. Naprawdę lubił, gdy mdlały podczas gwałtu.

I wtedy należało wszystko zmieszać. Albo ją zabić, albo nie. Zabijanie podobało mu się jeszcze bardziej niż gwałcenie, ale czasami musiał się powstrzymać. Albo ją bił, albo nie. Albo ciął, albo nie.

I nie wolno mu było odezwać się ani słowem, chyba że miał zamiar sprawić, by zamknęła się na zawsze. W płaszczu przeciwdeszczowym nie zostawiał żadnego DNA, nie pamiętała żadnego głosu, żadnej twarzy.

Gdy nadejdzie czas na Naomi – właśnie teraz – będzie się bawił, wspaniale bawił. Może potrzyma ją nawet przez kilka tygodni.

Ta głupia suka miała szczęście, wzbogaciła się na tyle, by kupić duży dom. I była na tyle głupia, by wybrać budynek stojący na uboczu.

Mógł zabrać ją już wcześniej, myślał o tym, och, myślał o tym tyle razy. Ale czekanie, tak, długie czekanie było lepsze. A on był teraz – Chryste – wielbicielem. Och, co on będzie jej robić.

Ale to nie dzisiaj. Dzisiaj nie będzie ku temu okazji.

Kto wiedział, że zabije ulubienicę całego miasta? Słyszał plotki – zawsze starał się słyszeć plotki. Na jej pogrzeb wybierali się wszyscy mieszkańcy. Nigdy nie będzie mieć lepszej szansy na wejście do domu i rozpoznanie terenu.

Mógłby ją stąd zabrać, był o tym niemal przekonany. Wystarczyło tylko wywabić upieprzonego smarem goryla na kilka godzin – albo zupełnie się go pozbyć. Upewnić się, że ten jej jebany braciszek wyjedzie stąd gdzie indziej bawić się w agenta specjalnego.

Najpierw jednak chciał rozpoznać teren.

Wszedł po podjeździe.

Miał wytrychy i potrafił z nich korzystać. Na wypadek gdyby włączyła alarm, przyniósł ze sobą czytnik, który złamie kod, zanim rozlegnie się syrena.

Jeśli to nie zadziała, po prostu zamknie drzwi z powrotem i odejdzie. Stwierdzą, że to jakaś usterka i tyle. Ale czytnik był niemal niezawodny. Zapłacił za niego sporą kasę.

Spojrzał na donice z kwiatami z przodu domu, pomyślał sobie „Witaj w domu” i pożałował, że nie przyniósł ze sobą trochę odchwaszczacza albo soli. Zastanawiałaby się, co u diabła stało się z jej ślicznymi bukietami!

Kiedy wyjął wytrychy, usłyszał szczekanie psa, ale się tym nie przejął. Miał w kieszeni kilka psich ciasteczek – a widział, jak ten głupi kundel bawi się z ludźmi od ogrodu i remontu. Widział nawet, jak Naomi chodziła z nim po mieście i że pies pozwalał się głaskać każdemu, kto tego zapragnął.

Gdy jednak zaczął otwierać zamki, szczekanie stało się głośniejsze, ostrzejsze i przeszło w gardłowe pomruki i warknięcia.

Miał ze sobą nóż – nie wychodź z domu bez noża – ale jeśli będzie musiał zabić kundla, to zepsuje całą niespodziankę. Ale nie podobała mu się perspektywa zostania dotkliwie pogryzionym przez psa.

Zaczął się zastanawiać.

Najpierw obejdzie dom i zajrzy przez szklane drzwi. Niech pies go zobaczy – pokaże mu psie ciasteczko. Zaprzyjaźnią się przez szybę. Może nawet zostawiła otwarte drzwi na taras.

Obszedł dom, przyjrzał się oknom z drugiej strony – których wcześniej nie miał okazji sobie obejrzeć. I drzewom, potencjalnemu schronieniu.

Zaczął wchodzić na taras. Kolejne donice z kwiatami. Tak, może powinien wróci tu

z odchwaszczaczem, dosypać do jej roślin sporą dawkę i zapewnić jej dodatkową rozrywkę.

A potem uśmiechnął się szeroko i przyjaźnie, wyjął ciasteczko i podszedł do wielkich szklanych drzwi.

Psa nawet tam nie było. Ale mi pies stróżujący, pomyślał lekceważąco, i założył lateksowe rękawiczki, żeby sprawdzić, czy drzwi są zamknięte.

Pies – większy, niż sobie wyobrażał – podbiegł do drzwi i zaczął szczekać, warczeć z obnażonymi zębami, a nawet kłapać. Mężczyzna zatoczył się przestraszony i spanikowany, unosząc ręce do góry, jakby chcąc chronić twarz. Serce skoczyło mu do gardła, zaschło mu w ustach. Zaczął się trząść z wściekłości.

– Skurwiel. Skurwiel. – Z trudem oddychał, ale mimo to spróbował jeszcze raz się uśmiechnąć, chociaż w jego oczach widać było czystą nienawiść, gdy pokazywał psu ciasteczko. – Tak, dupku – powiedział przyjaznym tonem. – Widzisz, co tutaj mam. Powinienem je zatruć, ty brzydki sukinsynu.

Ale niezależnie od tonu i prób przekupstwa pies szczekał coraz głośniej. Gdy mężczyzna wykonał gest w kierunku drzwi, pies pokazał dziąsła.

– Może powinienem po prostu wbić ci to w gardło. – Wyciągnął nóż i dźgnął nim w powietrzu.

Zamiast się cofnąć, pies rzucił się na szybę i stanął na dwóch łapach, wściekle szczekając i patrząc tymi dzikimi niebieskimi ślepiami.

– Pieprzyć to. – Drżącą ręką schował nóż z powrotem do pochwy. – Wrócę, skurwielu, jeszcze tu wrócę. Wypatroszę cię jak rybę i każę jej na to patrzeć.

Rozwścieczony, roztrzęsiony, z gorącymi łzami i szaleństwem w oczach zbiegł z tarasu. Zaciśnął pięści, obiegnął dom, potem zbiegł po podjeździe na dół.

Wróci tutaj. A wtedy ona i ten jebany kundel zapłacą za zmarnowanie mu całego dnia.

Xanderowi wydawało się, że nikt nigdy nie chciał zdjąć garnituru tak bardzo, jak on. A gdy już go zdejmie, miał zamiar wrzucić go do szafy Naomi i zapomnieć o nim na tak długo, jak to tylko możliwe.

– Cieszę się, że zostałam – powiedział, skręcając na jej podjazd. – Wiem, że to wszystko długo trwało.

– Ludzie naprawdę ją kochali. Świadczy o tym fakt, że słyszysz tyle samo śmiechu, ile widzisz łez. Ludzie ją kochali i z pewnością jej nie zapomną. Chciałam zostać – rzadko mówię tak na temat wydarzeń, w których udział biorą takie tłumy – ale tym razem naprawdę chciałam zostać. I aż do tej pory nie uświadomiłam sobie, że stałam się już częścią tej społeczności. Albo że przynajmniej przekroczyłam tę cienką granicę.

Zaparkował, a potem przez chwilę siedział w bezruchu.

– Kupiłaś to miejsce – nikt inny nie chciał zainwestować w nie czasu, pieniędzy ani obmyśleć wizji. Robisz tutaj zakupy, zatrudniasz ludzi, to wszystko ma ogromne znaczenie. Wystawiasz swoje zdjęcia u Kristy, ludzie to zauważają i doceniają. Jesteś ze mną i to też zauważają.

– Na pewno. Naomi z Nowego Jorku i Nasz Xander. – Uśmiechnęła się. – Słyszałam, jak mówiono o mnie w ten sposób, dlatego też z zaskoczeniem stwierdziłam, że udało mi się przekroczyć tę granicę.

– Możesz już zawsze być Naomi z Nowego Jorku. To cię wyróżnia. Boże, muszę zdjąć ten garnitur.

– A ja muszę wypuścić tego biednego psa. Nie było nas dłużej, niż się spodziewaliśmy. Gdzie Lelo? – zaczęła się zastanawiać.

Xander spojrzał na samochód przyjaciela.

– Pewnie gdzieś w pobliżu. Reszta zaraz powinna zacząć się zjeżdżać.

Począł, aż Naomi otworzy drzwi i wyłączy alarm – z tyłu domu przybiegł pies, zaczął podrygiwać, merdać, łasić się i lizać.

– Już dobrze, dobrze, wiem, że nie było nas całe wieki. – Gdy jednak chciała wypuścić go do ogrodu,

Xander ją powstrzymał.

– Zaraz cały się ubrudzi. Powinien wyjść na tył.

Chciał wprawdzie iść prosto do sypialni i zdjąć garnitur, jednak posłuchał instynktu, gdy Tag pobiegł na tyły domu, wrócił do niego i znowu pobiegł na tył.

Coś się stało.

– Wypuszczę go – zaczęła Naomi, gdy Xander ruszył na tył budynku. – Wiem, że chcesz się jak najszybciej przebrać i wziąć za robotę.

– Ja pójdę.

Uspokoił się, zobaczywszy przyczynę dziwnego zachowania psa. Lelo – przebrany już w odzież roboczą – stał po drugiej stronie szklanych drzwi i wsypywał ziemię doniczkową do pierwszego z dwóch pojemników.

Lelo uśmiechnął się szeroko, przesunął worek, uniósł kciuk do góry.

– Hej – powiedział, gdy Xander otworzył drzwi. – Ale wysoki skok! – Zaśmiał się, odstawił worek z ziemią i zaczął drapać psa. – Wypuściłbym go, ale drzwi były zamknięte. Z początku był niezłe rozwścieczony. Prawda? Trząsał się i pisał, ale gdy zobaczył, że to ja się tutaj kręcę, szybko się uspokoił. Przepraszam za odciski nosa na szybie.

– Twoje czy jego? – spytał Xander.

– Bardzo śmieszne. Nie mogłem tam już wysiedzieć, wiesz, już później. Pierwszy raz w życiu widziałem płaczącą Loo i to było... wow. Wydaje mi się, że skoro wy już jesteście, to niedługo przyjedzie też reszta chłopaków. Mam nad nimi przewagę.

– Tak. – Naomi przyjrzała się skrzyniom na rośliny. Lelo miał rację. Były idealne jak na jej potrzeby i znajdowały się kilka kroków od kuchni. – Lelo, są idealne. Cudowne. Już je kocham.

– Okazało się, że pasują tutaj całkiem niezłe. W samochodzie mam trochę ziół i pomidorów, paprykę, takie tam. Jeśli chcesz, mogę je od razu zasadzić.

– Masz to wszystko?

Poprawił swój zniszczony słomkowy kapelusz kowboja. – I tak przejeżdżałem obok szkółki. Jeśli nie będziesz czegoś chciała, to zabiorę to do domu, moja mama gdzieś to wsadzi.

– Mogę zerknąć? Chciałabym się przebrać i osobiście je wsadzić. Dobrze byłoby zrównoważyć ten dzień i sprawić, by coś urosło.

– W porządku. Gdy zejdziesz przebrana, będą gotowe do sadzenia. Och, i Xander? Od dość dawna nie należysz już do ekipy mojego ojca, ale nadal powinieneś wiedzieć, że nie wolno chodzić po dopiero co zasianej trawie.

– Wcale nie chodziłem.

– No cóż, od wczoraj ktoś chodził. Nic takiego się nie stało, wygrabimy to.

– Gdzie?

– Z przodu. Jak już mówiłem, to nic wielkiego. Po prostu chciałem ci trochę podokuczać.

– Zerknijmy na to. Naomi, przytrzymaj psa.

– Ale ja nie mam zamiaru wsadzać ciebie – ani nikogo innego – za deptanie ziemi – stwierdził Lelo, jednak zaprowadził go w to miejsce. – Przynajmniej od razu przyniosę rośliny. Też możesz coś wziąć, chyba że nie chcesz pobrudzić garnituru.

– Najchętniej bym go spalił.

Musiała się trochę poszarpać z psem, ale wreszcie udało jej się go powstrzymać przed ruszeniem za nimi. Zapięła go na smycz.

Gdy wyszła przez tylne drzwi, Xander i Lelo kucali i przyglądali się ziemi. A ona poczuła, że zaczyna się denerwować.

– Lelo, nie tylko w ogóle tędy nie chodzę – moja stopa jest większa niż ta. Więc przestań pieprzyć.

– No dobrze, widzę, ale myślałem, że to ty, bo te ślady prowadzą na tył domu i z powrotem. Czyli to pewnie któryś z chłopaków Kevina.

– Wyjechali wczoraj przed tobą, dzisiaj jeszcze tutaj nie byli. – Spojrzał w stronę Naomi, bohatercko walczącej z psem, który strasznie ją ciągnął.

– Siad! – warknął ostro i ku zdziwieniu Naomi – i prawdopodobnie samego Taga – pies usiadł.

– Twój brat ma stopę większą od mojej o jakiś jeden cal – powiedział Xander. Nie przyglądałem się dokładnie jego stopom, ale założę się, że są mniej więcej tego rozmiaru co moje. Obstawiam numer trzynastcie.

– Tak. Znam rozmiar jego buta, bo już w liceum miał problem z kupieniem dla siebie obuwia.

– Co ty powiesz. Naomi, zadzwoń po niego. Ktoś tutaj łaził i węszył.

– Kurwa mać, Xan. – Lelo wstał gwałtownie. – W życiu bym na to nie wpadł. Może to dlatego psiak był taki zdenerwowany, kiedy przyjechałem.

Xander obszedł wszystko dookoła po położonej niedawno kostce. – Jest w mieście, prawda? Wyjął telefon z jej dłoni i włączył książkę telefoniczną. – Weź psa na tył, ale nie... nieważne. Lelo, ty weź psa na tył, ale trzymaj go z daleka od ziemi.

– No pewnie. Tylne drzwi były zamknięte – powiedział, idąc tą samą drogą co Xander. – Przednie też, bo – muszę przyznać – szarpnąłem za klamkę. Chciałem wypuścić Taga, który z początku był strasznie zdenerwowany. Naomi, dom był zamknięty. Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek mógł wejść do środka. Prawdopodobnie ktoś chciał tylko zobaczyć, co robicie w ogrodzie.

– Być może. Oddała mu psa. – Dzięki.

Gdy odwróciła się i weszła do domu, Xander złapał ją za rękę.

– Muszę sprawdzić, czy coś zostało zabrane albo...

Tylko pokręcił głową, cały czas rozmawiając z Masonem.

– Tak, są dosyć wyraźne. Dostatecznie wyraźne, żeby można było stwierdzić rozmiar buta i wzór na podeszwie. Tak. Tak, będziemy tutaj.

Podał telefon Naomi. – Poczekaj tutaj. Sprawdzę, jak jest w środku.

– Xanderze, to mój dom. I moje rzeczy. Nie będę tutaj stała z założonymi rękami, podczas gdy ty będziesz sprawdzał za mnie moje łóżko.

Rzuciłby przekleństwo, gdyby nie była to w tej chwili niepotrzebna strata energii. – W porządku. Oboje wejdziemy do środka.

Najpierw weszli na górę, skręciła prosto do swojego studia. Ulga, jaką poczuła, stwierdziwszy na pierwszy rzut oka, że wszystko było nietknięte, nie zmniejszyła jej wściekłości.

Mimo wszystko Xander sprawdził szafę, toaletę i zaczął wchodzić do każdego pokoju po kolei.

– Nic nie zostało zabrane ani tknięte – powiedziała. – Wiem, co gdzie stało. Gdy cały czas decydujesz, co gdzie postawić i dlaczego, to wszystko pamiętasz.

– Sprawdzę piwnicę. – Gdy spojrzała na niego tym wzrokiem, jednak zaklął. – Spokojnie, nie chcę być twoim rycerzem na białym koniu. Nikt tutaj nie wszedł, bo musiałby poradzić sobie z zamkami, alarmem i psem, ale chcę to sprawdzić.

Zdjął marynarkę i krawat.

– Mason może przyjechać w każdej chwili. Po prostu chcę zejść na dół i szybko wszystko sprawdzić.

Możesz zostać w tej sukience albo nie, ale jeśli chcesz chodzić po ogrodzie, to lepiej zdejmij te szpile.

Wystąpiła z klasycznych czarnych czółenek. – Zamyśliłam się, ale masz rację. Nikt tutaj nie wszedł i doceniam fakt, że jesteś taki skrupulatny i chcesz wszystko sprawdzić. Przebiorę się.

– Dobrze. – Zawahał się. – Wiesz, że Lelo nie jest tak głupi, na jakiego wygląda.

– Nie wygląda na głupiego – i tak zacznie składać sobie wszystko do kupy, gdy przyjadą tutaj policja i FBI tylko dlatego, że ktoś podeptał warstwę świeżej ziemi, która ma być moim trawnikiem. – Wciągnęła powietrze. – Możesz mu powiedzieć.

– O czym?

– O wszystkim, o czym twoim zdaniem powinien wiedzieć. Jenny i Kevinowi też powiem. Wszystko.

– Dobrze. – Wziął jej twarz w dłonie. – Naomi, przekroczyłaś tę granicę, bo tego chciałaś. To jest właśnie część owego bycia po drugiej stronie. Zaraz wracam.

W samotności przebrała się w dżinsy do kolan i podkoszulek. Nadal miała zamiar sadzić rośliny. Do diabła, zasadzi rośliny w swoich nowych skrzyniach. Może i była przestraszona – przecież nie głupia i wiedziała, co to oznacza. Ale ponad tym strachem biegła gruba kreska wściekłości.

I będzie się jej trzymać.

Wyszła na taras, zobaczyła, jak Lelo bawi się z psem w aportowanie, i przez krótką chwilę spoglądała w ten błękit i tę zieleń, które uczyniła własnymi.

Nie musiała mówić sobie, że zrobi wszystko, co będzie trzeba, żeby to zachować. Ona już wiedziała, co zrobić.

Rozdział dwudziesty ósmy

Nigdy nie znała innych agentów w ciemnych garniturach i okularach przeciwsłonecznych, wątpiła jednak, żeby bardzo różnili się od tych, którzy siedemnaście lat temu chodzili po jej domu w Wirginii Zachodniej.

Wtedy nie stała z nimi, tak jak stała teraz, ale obserwowała wiadomości w domu, do którego przeniesiono ich razem z matką.

Teraz nie była już dzieckiem; teraz to był jej dom, jej teren.

Tak więc przyniosła chłodne napoje i postawiła na tarasie dzbanek z herbatą, ponieważ przypominało jej to lato w Nowym Jorku i to, jak Harry dorzucał do herbaty listki mięty z przydomowego ogródka.

Nie wtrącała się, nie zadawała pytań – jeszcze – ale była obecna.

Jeśli jakimś cudem teraz ją obserwował przez jakąś lornetkę, to widział, że cały czas była obok.

Podszedł do niej Sam Winston, poprawił bejsbolówkę.

– Naomi, bardzo mi przykro z tego powodu. Faktem jest, że ktoś mógł wejść na twój teren, bo był wiedziony ciekawością i chciał skorzystać z okazji. Point Bluff wywołuje ciekawość w wielu osobach.

– Wcale tak nie sądzisz.

Wziął głęboki oddech przez nos. – Chyba przedsięwziemy każdy środek ostrożności i odwrócimy każdy kamień. FBI ma ludzi, którzy potrafią czytać z odcisków stóp, podać wagę, wzrost, numer, a nawet markę buta. Jeśli to ta osoba, której szukamy, to popełniła błąd.

– Tak.

Może nie do końca chodzi o błąd, jaki miał na myśli komisarz, pomyślała Naomi. Popełnił błąd, wchodząc na jej teren. Popełnił błąd, bo sprawił, że jej wściekłość stała się silniejsza niż strach.

Podeszła do samochodu Lelo. Odesłali go do domu – tak jak resztę mężczyzn, którzy przyszli do pracy. Pomyślała, że weźmie rośliny, przynajmniej powstawią je do skrzynek.

Nie znalazła żadnych, stwierdziła więc, że Lelo już je zaniósł. Z psem ponownie przypiętym do smyczy, żeby nie wytarzał się w materiale dowodowym, przeszła na tył domu i taras.

Gdy zobaczyła pojemniki i skrzynie ustawione na tarasie i własne rękawice ogrodowe, szpadel i grabie obok nich, po jej twarzy popłynęły łzy.

– Ależ to cudowny człowiek – powiedziała do psa. – Przypomnij mi, żebym kupiła trochę Mountain Dew. To ulubiony napój naszego Lelo.

Chociaż Tag się sprzeciwiał, przywiązała smycz do bariery. – Będziesz musiał ze mną zostać, pozwolić im robić to, co muszą. – Aby trochę poprawić nastrój Taga, przyniosła mu miskę wody i ciasteczko.

Potem ukucnęła i zaczęła drapać go między uszami, tak jak lubił – wtedy zawsze w jego oczach pojawiała się szczęście.

– Czy to ty? Czy to ty go przegoniłeś – ty wielki, groźny psie? Czy jakaś dobra wróżka położyła cię tego dnia na mojej drodze? – Przytuliła głowę do jego łba. – Czy przestraszyłeś go tak bardzo, jak on przestraszył ciebie? No cóż, nie pozwolimy, żeby nas przestraszył. Jeśli spróbuje raz jeszcze, to damy mu nauczkę.

Przycisnęła usta do jego pyska, popatrzyła w piękne niebieskie ślepia. Zakochała się w psie tak jak zakochała się w Xanderze. To było wbrew zdrowemu rozsądkowi.

– Chyba nic nie mogę na to poradzić.

Wstała i podeszła do swoich nowych pięknych pojemników na rośliny.

Xander zastał ją, uklepującą ziemię pod pomidorami. Pies, wyciągnięty na tarasie, drzemał w słońcu.

– Już prawie skończyli tam na dole i powiedzieli, że ekipa od ogrodu będzie mogła wrócić jutro do pracy. Tak samo jak załoga Kevina.

– To dobrze. W porządku. – Wzięła paprykę. – Wiesz, dlaczego to robię?

– Wydaje mi się to oczywiste, ale możesz mi powiedzieć.

– Poza tym, co oczywiste, sadzę teraz te zioła i warzywa, żeby móc je podlewać, patrzeć, jak rosną, kwitną i formują się pomidory i papryka. Potem je zerwę i zjem, a to wszystko zacznie się od tego, co robię w tej chwili. To oświadczenie. Muszę jeszcze trochę o tym poczytać, ale wydaje mi się, że jesienią można sadzić różne rośliny takie jak kapusta czy jarmuż.

– A po co?

– Potrafię z nich ugotować kilka bardzo interesujących dań.

– Będziesz musiała mi to udowodnić.

Przeszedł się w jedną i drugą stronę, następnie zaczął ją obserwować.

– Uciekł – zaczął, a ona pokiwała głową.

– Tak, widziałam.

– Co widziałaś?

– Odciski palców. Nie trzeba być ekspertem, żeby wyciągać wnioski albo przynajmniej spekulować. Ślady biegną wzdłuż domu, te w jedną stronę są inne, niż w drugą. Gdy odchodził, zostawiał dłuższe ślady, z delikatnym poślizgiem – czyli szedł szybko, a może nawet biegł.

– Założę się, że tutaj węszył. Sukinsyn. Pewny siebie. Nie wiem, czy chciał się włamać, czy tylko się tutaj rozejrzeć, ale gdy stąd uciekał, z pewnością nie czuł się pewny siebie. Pies go wystraszył.

Zerknęła na Taga, który zamerdał szybko ogonem.

– Wydaje mi się, że wszedłby do środka, jeśli drzwi nie byłyby zamknięte – a może tak czy siak zamierzał się włamać, ale pies go przestraszył, broniąc swego terenu. Broniąc tego, co nasze.

– Musisz wiedzieć, że kilka minut temu taki właśnie scenariusz podali owi doświadczeni policjanci i gliniarze. Też tak to widzą.

– No, czyli jestem bystra jak cholera.

Uniósł brew.

– Chyba tak.

– Jestem taka wściekła. Prawdopodobnie powinnam spuścić trochę pary, zanim zasadzę kolejne rośliny. Nie powinno się sadzić żywych istnień, gdy jest się tak niesamowicie wkurzonym. Wtedy pewnie pomidory będą gorzkie.

Zdjęła rękawiczki i rzuciła je na taras. – Ponownie ją wykorzystał, Xanderze. Wykorzystał Donnę, fakt, że wszystkie osoby, które normalnie by tutaj pracowały, pojechały na jej pogrzeb. Szlag mnie trafia.

– To może pomyśl o tym: ten kundel, który wałęsał się z miejsca na miejsce tak jak niegdyś ty, został tutaj, tak jak ty. I odstraszył sukinsyna. Tak jak powiedziałaś: nie poszedł sobie stąd spacerkiem. Odszedł z walącym sercem i trzęsącymi się kolanami.

– Racja. Racja – powtórzyła i zaczęła chodzić po tarasie. – Jeśli spróbuje raz jeszcze, nie będzie miał okazji wynieść się z walącym sercem i trzęsącymi się kolanami, bo straci trochę krwi. Jeśli sądzi, że jestem łatwym celem, że może po mnie przyjść, kiedy tylko najdzie go ochota, to się przeliczył.

– Cenię wściekłość, o ile nie idzie w parze z głupotą i nieuwagą.

Odwróciła się do niego, w jej oczach błysnął zielony ogień.

– Czy ja wyglądam na głupią i nieuwważną?

– Na razie nie.

– I to się nie zmieni.

Trochę się uspokoiła, powiedziała sobie, że musi okiełznać wściekłość i uwolnić ją dopiero, gdy znajdzie taka potrzeba.

– Myślisz, że Kevin i Jenny mogą wziąć na dzisiaj opiekunkę do dzieci? Chciałabym, żeby tutaj przyjechali, chcę jak najszybciej im o tym powiedzieć, ale żeby dzieci tego nie słyszały.

– Jeśli jesteś tego pewna, to ja to załatwię.

– Jestem pewna.

– O której?

– O której będzie im pasować. Dokończę sadzenie roślin, posprzątam, więc może być o każdej porze.

Kiedy ostatnio przyznałaś się do swych więzów krwi? – zaczęła się zastanawiać.

Brak mebli do siedzenia w salonie trochę utrudniał sprawę. Składane krzesła wokół stołu w jadalni zdawały się być niewygodne. Wybrała miejsce, w którym czuła się najbardziej zrelaksowana, i wyniosła krzesła na taras od strony kuchni.

– Mam tu przy tobie być? – spytał Mason.

– A masz pracę?

Czy powinna podać coś do jedzenia? – zaczęła się zastanawiać. Na litość boską, jakie kanapki pasowały do takiego spotkania?

„Mój ojciec to seryjny zabójca. Spróbujcie kuleczek krabowych”.

– To znaczy, oczywiście, że masz pracę, ale coś konkretnego?

– Zespół ma zebranie, ale jeśli mnie potrzebujesz, to z tobą zostanę. To z pewnością jest dla ciebie trudne.

– A dlaczego nigdy nie było trudne dla ciebie?

– Bo to nie ja byłem tamtej nocy w lesie. To nie ja zszedłem do tej piwnicy. Nie ja znalazłem mamę. Ona była ostatnią ofiarą.

– Nigdy cię nie było.

Przypomniała sobie ten dzień w kawiarni, gdy wybiegła z kina. Jaki był wtedy młody, silny i spokojny.

– Tak wcześnie postanowiłeś być jego przeciwnikiem. A ja, chociaż temu zaprzeczałam, chociaż to ignorowałam i wypierałam, cały czas byłam jego ofiarą. Już z tym skończyłam. Jedź na to zebranie. Masonie, znajdę sposób, żeby to zakończyć.

Zaczęła wykładać na tacę ser, krakersy, oliwki. Dzięki temu miała zajęcie, gdy Xander wrócił z wezwania do awarii, a Mason wyszedł.

– Wiesz, ile osób nie zwraca uwagi albo nie przywiązuje wagi do wskaźnika paliwa?

– Ile?

– Więcej, niż możesz sobie wyobrazić, płacą więc ponad dwa razy tyle, niż zapłaciliby za paliwo, a potem się o to wściekają – tak jakby świadczenie takich usług miało być gratis. Dobre to?

Spójrz na niego, pomyślała. Zdenerwowany na jakiegoś nieznajomego, który nie kupił benzyny, niepewny, co zrobić z chlebkiem sezamowym i z rozmarynem. Leniwie drapał psa po głowie, zastanawiając się, czy zaryzykować i tego spróbować.

– Przyniosłeś mi bez.

Spojrzał na nią, zmarszczka na jego czole jeszcze się pogłębiła. – Tak. Mam to zrobić raz jeszcze?

– Od czasu do czasu. Ale przyniosłeś mi bez i stary niebieski dzban. To właśnie wtedy.

– Wtedy co?

Nie słucha mnie, pomyślała. Dorastała z bratem. Wiedziała, kiedy mężczyzna nie słuchał kobiety.

Tym lepiej.

– Powiedziałeś mi, kiedy, więc teraz ja mówię tobie.

– W porządku.

– Ukradziony bez i stary niebieski wazon.

– To nie było nic takiego.

– Mylisz się. To coś wielkiego, najważniejsze wydarzenie w moim życiu, bo to właśnie wtedy. To właśnie wtedy, Xanderze, zrozumiałam, że cię kocham. Nie miałam pojęcia, co z tym zrobić – powiedziała i – oho – wreszcie skupił na niej uwagę, wpatrywał się w nią intensywnie tymi niebieskimi oczami. – Jeszcze nigdy tego nie czułam, nigdy nie myślałam, że będę mogła to poczuć, więc nie wiedziałam, co z tym zrobić. Teraz mam już pomysł.

– Jaki?

– Będę szczęśliwa, że ty też mnie kochasz. Będę wdzięczna, naprawdę wdzięczna, że to wydarzyło się teraz, po tym, jak uświadomiłam sobie, że pora przestać uciekać. Albo przynajmniej spróbować. Będę się cieszyć, że to się wydarzyło w miejscu, w którym oboje chcemy być. I będę mieć nadzieję. Że będę na tyle odważna, żeby mieć nadzieję, że będziesz chciał tutaj ze mną zostać.

– Bzy?

– Bzy.

– Lelo musi je gdzieś wkomponować.

– Będą z tyłu, żebyśmy mogli widzieć je z tarasu. Powiedziałam, że sama chcę je zasadzić.

– Zasadzimy je.

Poczuła ścisk w gardle, a w jej oczach stanęły łzy. – Zasadzimy je.

Podszedł do niej, otoczył dłońmi jej twarz. – Wprowadzam się. Będziesz musiała zrobić dla mnie miejsce.

Skapnęła pierwsza łza. – Tu jest mnóstwo miejsca.

– Teraz tak mówisz. Scałował łzę, a potem drugą, która popłynęła po drugim policzku. – Poczekaj, aż powiem Kevinowi, żeby zbudował garaż.

– Garaż.

– Facet musi mieć swój garaż. Musnął ustami jej usta. – Na trzy auta, od północnej strony, przy pralni.

– Widzę, że wszystko już zaplanowałeś.

– Po prostu czekałem, aż się do tego przyzwyczaisz. Kocham cię, Naomi.

Złapała go za nadgarstki, mocno ścisnęła.

– Kochasz. Wiem, że kochasz. Dzięki Bogu. Kocham cię tak mocno, że zgodzę się na ten garaż.

Chwileczkę, ale na trzy...

Tylko tyle była w stanie powiedzieć, zanim wziął jej usta, zanim jego pocałunek ją ogarnął i porwał. A potem, ku zachwytowi psa, podniósł ją i zakręcił nią wokół.

– To ciebie mi brakowało – powiedział. – Już nie brakuje.

– Powiedziałeś mi, że mnie uszczęśliwiasz, i to jest prawda. Ale chodzi o coś więcej. Pomogłeś mi zrozumieć, że zasługuję, by istnieć. Nie doszłam do tego nawet po tysiącach godzin terapii.

Westchnęła, cofnęła się. – Xanderze, nadal jestem popieprzona.

– A kto nie jest?

Pies zaskowytał ze szczęścia i pognał na przód domu.

– System wczesnego ostrzegania mówi, że przyjechali Kevin i Jenny.

Wciągnęła powietrze. – Dobrze.

– Będzie dobrze. Trochę wiary.

– Pożyczę od ciebie. Moje zasoby już się skończyły.

– Spróbuj je uzupełnić. Wpuszczę ich.

Wyniosła tacę, postawiła ją na składanym stole, wróciła po szklanki, talerze, serwetki. Usłyszała śmiech Jenny. Gdy przyjaciółka wyszła na taras, akurat otwierała butelkę wina.

– Rychło w czas! Och, Naomi, za każdym razem, gdy tutaj przychodzę, zrobione jest coś więcej. Mieszkanie na placu budowy musi być trudne, ale obserwowanie postępów co jakiś czas jest niesamowite.

– Bardzo się cieszę, że przyszliście. Przepraszam, że tak na ostatnią chwilę...

– Wszystko świetnie wyszło. Moi rodzice przyjechali na kolację, więc zabrali dzieciaki do siebie na noc. I wszyscy zadowoleni. – Podeszła, żeby ją przytulić. – Przykro mi, że masz kłopoty. Kevin powiedział, że gdy byliśmy na pogrzebie Donny, ktoś tutaj węszył. To na pewno jakieś dzieciaki, które chciały sprawdzić, co dzieje się w domu.

– To chyba... coś innego. I właśnie o tym chciałam z wami porozmawiać.

– Dobrze. Jesteś naprawdę zdenerwowana. Nie powinnam tego bagatelizować.

– Pomyślałam, że dobrze będzie usiąść na zewnątrz.

– Świetnie. Ach! Co za rośliny! Lelo złożył te skrzynie? Są cudowne. Naprawdę sprawisz, że ten taras będzie wspaniałym miejscem do spędzania czasu. Kevinie, spójrz na te pojemniki!

– Ładne – powiedział, gdy wyszedł na taras razem z Xanderem. – Jak się trzymasz? – spytał Naomi.

– Bywało lepiej. No i... – Spojrzała na Xandera. Wszystko przesłoniła miłość, dawana i otrzymana.

– Jenny, naleję ci wina. A potem od razu przejdę do rzeczy, żeby mieć to za sobą.

– Brzmi poważnie.

– Jest poważne.

– Dobry Boże, czy ty jesteś chora? – Jenny gwałtownie złapała ją za rękę. – Czy coś jest nie tak, czy ty...

– Jenny – powiedział spokojnie Kevin i pociągnął ją za sobą. – Chodź, usiądź.

– Przepraszam. Bardzo przepraszam. Już się zamykam.

Naomi naląła wina Jenny i sobie, ale nie potrafiła usiąść.

– No dobrze, prosto z mostu. Carson to nazwisko panińskie mojej matki. I nazwisko mojego wuja. Dawno temu Mason i ja zmieniliśmy sobie nazwiska. Z Bowes. Naszym ojcem jest Thomas Bowes.

Nie spodziewała się zaskoczonych i zmieszanych spojrzeń, zbiło ją to z tropu.

– Naomi, nie każdy wie, kto to jest – stwierdził Xander. – Nie każdego to obchodzi.

– Znam to nazwisko – odezwał się Kevin. – Gdzieś je już słyszałem.

– Mniej więcej w latach 1986–1998 Thomas David Bowes – zaczęła mówić dalej – zabił dwadzieścia sześć kobiet – przynajmniej do tylu się przyznał. Został aresztowany w sierpniu dziewięćdziesiątego ósmego.

– Bowes. Tak, coś pamiętam – powiedział spokojnie Kevin. – To było gdzieś na wschodzie.

– W Zachodniej Wirginii. Gwałcił, torturował, a na końcu dusił swoje ofiary.

– Twój ojciec? – Jenny złapała Kevina za rękę i popatrzyła z przerażeniem na przyjaciółkę. – Czy on wciąż żyje?

– Tak. Nie mają tam kary śmierci.

– Czy on uciekł? Czy to właśnie o to w tym wszystkim chodzi?

– Nie. Cały czas siedzi w więzieniu. Od siedemnastu lat. Zmieniliśmy nazwisko, wyprowadziliśmy się. Ale to nic nie zmienia. Jesteście moimi przyjaciółmi, pomagacie mi stworzyć tutaj dom. Chciałam, żebyście o tym wiedzieli.

– Chyba coś o tym pamiętam. Byliśmy wtedy dziećmiakami – powiedział do Xandera. – Nakręcono film. Kilka lat temu oglądałem go w telewizji. – Spojrzał na Naomi. – To ty znalazłaś dziewczynę, którą przetrzymywał. Prawda? Ty ją znalazłaś i jej pomogłaś, zaprowadziłaś ją na policję.

– Nigdy nie widziałam filmu ani nie czytałam książki, nie wiem, ile mają wspólnego z prawdą.

– Sporo – stwierdził Xander. – Pewnej nocy poszła za Bowesem do lasu, zeszła do piwnicy obok spalonego domu, znalazła dziewczynę.

– Ma na imię Ashley – dodała Naomi.

– Ashley. Znalazła ją, wyprowadziła, przeszły kilka kilometrów przez las i dotarły na policję. I w ten sposób go złapano. I go powstrzymano.

– Siedemnaście lat? – powtórzyła pobladła Jenny, patrząc na nią wielkimi oczami. – Ale ty wtedy miałaś... Dobry Boże, Naomi. – Skoczyła na równe nogi, podała swoje wino Kevinowi, objęła Naomi. – Dobry Boże, biedne dziecko. Przecież byłaś tylko dzieckiem.

– Miałam prawie dwanaście lat. Ja...

– Dzieckiem – powtórzyła Jenny. – Przykro mi, tak strasznie mi przykro. Boże! Czy on cię skrzywdził? Czy on...

– Nigdy mnie nie tknął. Był wymagający, czasami zniknął na kilka dni. Ale nigdy nie podniósł ręki ani na mnie, ani na Masona. Był diakonem w kościele. Pracował dla firmy instalującej kablówkę. Kosił trawę i malował ganek naszego domu. I mordował kobiety.

Jenny poluzowała uścisk, zaczęła ją delikatnie kołysać. – Nigdy nie myśli się o rodzinach tych... Tak naprawdę nigdy się o nich nie myśli, nie zastanawia, co czują. Nie musiałaś nam o tym mówić – powiedziała, gdy się odsunęła. – Rozmawianie o tym musi być dla ciebie ciężkie.

– Nie miałam zamiaru nikomu mówić. Chciałam tu po prostu żyć, po prostu tu mieszkać. Ale... – Spojrzała na Xandera. – Wszystko się zmieniło.

– Myślała, że może się wycofacie – dorzucił Xander. – Że zaczniecie patrzeć na nią w inny sposób.

– Xanderze...

– Zamknij się. Niektórzy reagują tak a nie inaczej, jedni uciekają, inni zaczynają się ślinić, usłyszawszy pikantne szczegóły, zawsze wolała więc pakować się i wyjeżdżać.

– Niektórzy ludzie są niewarci splunięcia. Tak o nas myślałaś? – spytała ostro Jenny. – To zniewaga.

– Ja...

– Powinnaś przeprosić.

– Ja... przepraszam?

– Przyjęte. Kevinie, przeprosiny przyjęte, prawda?

Uśmiechnął się półgębkiem znad swojego piwa.

– Tak.

Gdy Naomi zasłoniła twarz dłońmi i spróbowała się opanować, Jenny wskazała palcem najpierw Xandera, potem Naomi. Oparła ręce na biodrach i poczekała, aż mężczyzna podejdzie i obejmie ukochaną.

– Przestań.

– Och, daj jej chwilkę – odrzekła Jenny. – Gdzie moje wino? – Wróciła do Kevina, napiła się i otarła łzy. Ja też potrzebuję chwili, bo teraz widzę tylko małą dziewczynkę, starszą od Maddy zaledwie kilka lat, i radzącą sobie z czymś, z czym nigdy nie powinna radzić sobie żadna mała dziewczynka. Naomi, jeśli nie chcesz, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział, to nikt się nie dowie. Możesz nam zaufać. – Nagle oderwała Naomi od Xandera. – Do diabła, mężczyźni nie nadają się do takich sytuacji – rzekła gniewnie. – Wejdziemy do domu na kilka chwil. Bierzymy ze sobą wino.

– Jedna na milion – powiedział Xander, gdy Jenny wciągnęła Naomi do domu.

– Która?

– Wygląda na to, że obie. Ale mamy szczęście.

– Tak, mamy. A teraz powiedz mi, co ten Bowes ma wspólnego z Marlą, Donną i tym, kto tutaj grasuje.

– Już ci mówię.

Usiadł, żeby o wszystkim mu opowiedzieć.

Rano, gdy Naomi wstawiła kubek do ekspresu do kawy, usłyszała, jak Mason schodzi po schodach. Odwróciła się, by wziąć talerz, który już wyjęła z podgrzewacza, i właśnie wtedy wszedł do kuchni.

– Kawa i ciepłe śniadanie? Chyba będę musiał się tutaj przeprowadzić. Raju, jajka po benedyktyńsku? Naprawdę?

– Miałam ochotę na gotowanie, a Xander je uwielbia. Znowu masz na sobie garnitur.

– W agencji tak właśnie się ubieramy. Wiem, że późno przyjechałem. Ponieważ Xander tutaj będzie, prawdopodobnie od czasu do czasu będę sypiać w mieście. Pewnie częściej tam niż tu, aż do czasu, gdy to skończymy. Dzięki.

Wziął od niej kawę, napił się.

– Ale w restauracji nie podają takich jajek po benedyktyńsku ani tak dobrej kawy.

– Masonie, a czy uda wam się to skończyć?

Spojrzał na nią tymi przejrzystymi brązowymi oczami – takimi jak u ojca. I zupełnie innymi niż u ojca.

– Nie spocznę, dopóki sprawa nie zostanie zakończona. Nosi buty Wolverine Sentinel, rozmiar dziesięć. Są trochę wytarte, więc chodzi w nich już od jakiegoś czasu.

– I tego wszystkiego dowiedzieliście się z odcisku buta?

– Tym właśnie zajmujemy się w agencji. – Waży między siedemdziesiąt dwa a siedemdziesiąt pięć kilogramów, ma między metr pięćdziesiąt pięć a metr osiemdziesiąt. Wywnioskowaliśmy to z rozmiaru buta, głębokości odcisku, kroku. Jest biały, prawdopodobnie ma około trzydziestki. To o wiele, wiele więcej, niż mieliśmy jeszcze kilka dni temu.

– Teraz wystarczy tylko dowiedzieć się, kto jest przeciętnego wzrostu i wagi, jest mniej więcej w moim wieku i chce mnie zabić. – Podniosła dłoń, zanim Mason zdążył coś powiedzieć. – Nie jestem sarkastyczna. Naprawdę cały czas łamię sobie nad tym głowę.

– Możesz go nie znać. Albo nie wiedzieć, że go znasz. Ale on zna Bowesa. Dzisiaj mam zamiar przejrzeć całą historię wizyt i korespondencji – przynajmniej zacząć. A potem pojedę się z nim spotkać.

– Ty... Jedziesz do Zachodniej Wirginii.

– To niemożliwe, żeby ktoś z obsesją na punkcie córki Bowesa i zabijający bardzo podobnie jak on nie próbował się z nim skontaktować.

Napięła wszystkie mięśnie. – Ja też mam jechać?

– Naomi, możliwe, że to będzie konieczne, ale na razie nie musisz. Najpierw ja wybadam teren. A jeśli okaże się, że stwierdzimy, że rozmowa z nim będzie mogła pomóc, to czy będziesz w stanie to zrobić?

– Zastanawiałam się nad tym. Tak. Mogę wrócić, mogę się z nim spotkać. Jeśli mam w ten sposób ocalić siebie i wszystkie kobiety, które ten pseudo-Bowes może jeszcze zabić, to tak, mogę to zrobić. Masonie, ja do niego nie jeździłam ze względu na strach – albo przynajmniej nie tylko ze względu na niego. Ja po prostu odczuwałam potrzebę wyparcia tego. Może musiałam to wypierać tak długo, aż nareszcie mogłam to zaakceptować. Pozwalałam, by definiowało mnie na różne sposoby. Teraz już nie pozwolę, by mnie definiowało. Wczoraj powiedziałam o wszystkim Kevinowi i Jenny i wszystko było w porządku.

– To rewelacyjny sposób na zdefiniowanie samej siebie. Pierwszy krok zrobiłaś, kupując dom. Wtedy przesunęłaś swoje granice. I cały czas je przesuwasz, wyznaczasz nowe. Będziesz robiła, co będziesz mogła, i tak długo, jak będziesz mogła.

– Xander mnie kocha.

– Zauważyłem to.

– Pewnie, że zauważyłeś. Próbuję przystosować się do sytuacji, w której kocha mnie mężczyzna, i to kocha do tego stopnia, że jest gotowy poczekać, aż będę gotowa na ponowne przesunięcie granic. Zeszłej nocy byłam nawet w stanie powiedzieć mu, że go kocham. I mimo tego, że desperacko pragnęłam normalnego życia, nigdy nie wierzyłam, że uda mi się znaleźć kogoś, kto będzie wiedział o mnie wszystko, a mimo to mnie pokocha. Kogoś, kto będzie potrafił minąć wszystkie blokady, tak żebym mogła go pokochać. Czuję się... cudownie.

– Gdybym miał prawo głosu, wybrałbym go dla ciebie.

– Chociaż nie masz, to i tak wiele to dla mnie znaczy. Wprowadzi się do mnie. Nie tylko będzie tutaj pomieszkiwać, lecz po prostu się wprowadzi. Boże. – Przycisnęła dłoń do serca, odetchnęła głęboko. – To dla mnie bardzo poważna sprawa.

– I jak się z tym czujesz?

Krótko, zwięźle i na temat, jak to brat, pomyślała. Ale nie miała z tym problemu.

– Jestem zdenerwowana. Nie przerażona, tylko zdenerwowana. I szczęśliwa. I trochę skonsternowana, bo najwyraźniej będziemy budować garaż na trzy samochody.

– Wujkowie oszaleją.

– Wiem. Poczekać, aż go poznają. Najpierw powinni go poznać. Chyba. Masonie, skończ tę sprawę przed ich przyjazdem. Skończ to.

– Pracuję nad tym.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

W ciągu jednego dnia Xander przeniósł do domu na skarpie wszystko, co chciał ze sobą zabrać. Największym wyzwaniem były książki. Nie zmieściłyby się wszystkie w bibliotece.

– Nigdy bym nie pomyślał, że w tym domu coś może się nie zmieścić.

Wzruszył ramionami i zaczął przyglądać się półkom, wypełnionym teraz książkami. A w pudłach na podłodze wciąż znajdowały się książki.

– I tak nie chciałaś trzymać wszystkich książek w jednym miejscu. Rozłożymy je po różnych pokojach.

– Jest ich za dużo.

– Nawet nie myśl o tym, że miałbym się ich pozbyć.

– Nawet nie myślę.

Może i pomyślała – przez ułamek sekundy – i błyskawicznie porzuciła ten pomysł.

– Po prostu nie wiem, gdzie je umieścić. A nie powinny zostać w pudłach. Skąd mam wiedzieć, czy jest tam coś, co chciałabym przeczytać?

– Kevin mógłby zbudować drugą półkę.

– Bardzo bym chciała mieć drugą taką ścianę książek – stwierdziła. – Ale nie wiem, gdzie ją umieścić.

– Piwnica. Chcesz tam urządzić ciemnię, prawda?

– Tak, kiedyś tak.

– Mógłbym wykorzystać trochę przestrzeni biurowej. Nie potrzeba mi dużo, wystarczy biurko i jakies szafki.

– Chyba nie chcesz mieć gabinetu w piwnicy?

– Nie widzę w tym problemu – powiedział.

– Wtedy schodzilibyśmy sobie z drogi, fakt. A na dole jest mnóstwo miejsca. Wystarczy na ścianę książek.

– A do tej pory poleżą w pudłach. Zapłacę za ten gabinet i za półkę i za co tam jeszcze będzie trzeba.

Oraz za drzwi wychodzące na ogród, pomyślał sobie. Nie widział jednak sensu wspomnienia o tym teraz.

– Naomi, mam pieniądze. Tutaj się inwestuje zamiast wynajmować – a w tej chwili ma to większy sens. Poza tym będę mieć jeszcze pieniądze z czynszu, bo do mojego mieszkania wprowadza się Jimmy. Kojarzysz tego wysokiego chłopaka z kozią bródką? Pracuje dla mnie.

– Tak, spotkałam go. Ty... zdążyłeś już wynająć mieszkanie.

– Jimmy kończy w czerwcu szkołę handlową, chce zamieszkać sam. A mnie podoba się fakt, że ktoś będzie tam mieszkał. Obie strony na tym skorzystają, ponieważ mieszkanie jest niemal całkowicie umeblowane. Nie chcesz mieć tutaj tych rupieci.

– A ty nie chcesz ich ze sobą zabrać?

– Chcę tylko książki. Bez nich nigdzie się nie ruszę – powiedział, leniwie podnosząc kopię *Człowieka ilustrowanego*. – Czytałaś to kiedyś?

– Widziałam film.

– To nie to samo. – Podał jej książkę. – Jest naprawdę dobra. W każdym razie mogę pogadać z Kevinem na temat mojego gabinetu i półki z książkami w piwnicy, o ile nie masz wobec niego żadnych planów.

– Nie mam żadnych poza ciemnią, poza tym aż do tej pory nie wiedziałam, co zrobić w piwnicy.

– Świetnie. Czyli się do tego zabierzemy. Martwisz się już tym, w co się wpakowałeś? – spytał.

– Nie. Bardziej zastanawiam się, dlaczego mnie to nie martwi. I jutro chyba przyjadą jakieś meble, więc może uda się rozłożyć trochę książek. Albo przynajmniej zdecydować, gdzie je umieścić.

Wsadziła książkę do tylnej kieszeni spodni i chciała podnieść jedno z pudeł, ale jej nie pozwolił. – Są ciężkie – powiedział.

– Część z nich można umieścić w jadalni, w części do siedzenia. Będzie niezłe jak na początek.

Poprowadziła go przez cichy dom. Byli tylko oni i pies, bo robotników miało nie być przez cały dzień. Teraz, gdy mieszkała z psem i mężczyzną, dom wcale nie wydawał się mniejszy. Wyglądało na to, że właśnie tak miało tutaj być.

Naturalna kolej rzeczy.

W myślach przearanżowała sobie meble, które miała zamiar kupić do sypialni, i dodała podstawkę z jakąś interesującą rośliną domową. No i...

– W piwnicy jest ta otwarta szafka – z czterema półkami. Miałam wykorzystać ją na zewnątrz na rośliny, ale będzie tutaj fajnie pasować jako półka na książki – z jakimiś wkomponowanymi ozdóbkami. Książki, może kilka zdjęć, coś takiego. Metalowe ramki, drewniane półki.

– I pewnie mam ją tutaj przynieść.

– A jaki ma sens mieszkanie z mężczyzną, jeśli nie przynosi różnych rzeczy z piwnicy?

– Jasne.

– Och, wiesz, już to widzę – oczami wyobraźni – Cecil ma takie stare radio. Wiesz, takie w kształcie kopuły, w stylu vintage. Wyglądałoby cudnie na górnej półce tej szafki, prawda? Nie działa, ale...

– Fakt, że nie działa, nie oznacza, że nie może działać.

– Poza tym jaki ma sens mieszkanie z mężczyzną, jeśli nie potrafi naprawić starego radia, które idealnie pasuje na półkę? Tak, chyba zaczynam się do tego przyzwyczajać.

– Przyniosę półkę. A może podczas rozkładania jej sprawdzimy, czy dam radę przyzwycząić się do picia wina?

– Rewelacyjny pomysł.

Nalali sobie wina i zaczęli wyładowywać książki na półki.

– Rozmawiałeś z Loo?

– Tak. Jest wściekła. Nie na ciebie – dodał szybko, czytając w oczach Naomi. – Jezu, daj jej kredyt zaufania. Jest wściekła na tego sukinsyna, który ściga cię od czasu studiów. Wściekła, że zabił Donnę. Ale teraz już wie, co się dzieje. Do jej baru przychodzi wiele osób. Część z nich nie jest stąd, część wpada na drinka i jakąś przekąskę. Albo, tak jak w piątki wieczorem, żeby posłuchać zespołu. Będzie się rozglądać.

Za trzydziestolatką średniej budowy w butach marki Wolverine, pomyślała Naomi, ale nic się nie odezwała..

– Mason jedzie do więzienia do Zachodniej Wirginii z kimś z Jednostki Analiz Behawioralnych.

– To z pewnością nie zaszkodzi.

– Mają jakieś nazwiska.

Xander upuścił książkę, którą właśnie wyjął z pudełka. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo nie znam żadnego z nich. Ale przesłuchają każdego, kto wyda im się podejrzany – kto pisał do Bowesa kilka razy lub go odwiedzał albo kogo listy wzbudzają podejrzenia.

Podniosła upuszczoną książkę i postawiła ją na półce. – Sprawdź wszystko na ich temat. Sposób życia, podróże, zawody.

– To dobrze. Jeszcze nikt nigdy go nie szukał – przynajmniej nie w ten sposób. I nie wydaje mi się,

żeby był taki cwany i potrafił wyplątać się z tej sieci.

– Mason myśli tak samo. Ja też chcę w to uwierzyć. To znaczy może już go tutaj nie ma. Może postanowił uciec, przynajmniej na razie.

Gdy jednak przy drodze niecały kilometr od Point Bluff znaleziono ciało Karen Fisher, kelnerki dorabiającej jako prostytutka z Lilliwaup, wiedzieli już, że on wcale nie wyjechał.

Najlepszą rzeczą w legitymacji prasowej – a jego była legalna – było to, że mogłeś wejść tam, gdzie chciałeś. Ta mała dziwka znikąd znowu namieszała, przyciągnęła dziennikarzy z Seattle. Nawet kogoś zza granicy.

A on przecież był z nimi przez cały czas. Ależ by to była zajebista historia, pomyślał. Gdyby sam ją napisał, dostałby Pulitzera.

Kij wam w dupę „New York Times”, „Washington Post” i pozostałe rozchwiane dinozaury, które nawet na niego nie spojrzały, gdy szukał pracy.

Obecnie gazety pragnęły newsów, dobrym sposobem było też blogowanie.

Mógł pracować, gdzie chciał. Teraz właściwie zaczął już wszystko dublować i przerabiać napisane wcześniej artykuły, po raz pierwszy był na miejscu przed, w trakcie i po.

Uważał to za szalenie satysfakcjonujące i cholernie zabawne, wiedział jednak, że nie może zostać tutaj dłużej.

Robiło się za gorąco, pomyślał, nagrywając wywiady z cedzącym słowa komisarzem policji (duppek) i rzeczniczką FBI (arogancka zdzira).

Czuł, że nadchodził czas, by zakończyć tę odyseję. Pora zabrać Naomi na przejażdżkę, przeprowadzić z nią długie rozmowy i świetnie się zabawić.

A potem ją wykończyć.

A wtedy może wyjedzie. Może do Kanady na lato i do Meksyku na zimę.

Na luziku, nic wymyślnego. Jeśli będzie mieć ochotę, znajdzie tam wiele celów. I zawsze będzie mu towarzyszyć wspomnienie o Naomi Bowes.

A pewnego dnia spisze tę historię. Napisze książkę – nie dla pieniędzy. Będzie musiał poczekać, aż zamieszka gdzieś na stałe. Na przykład w Argentynie. Napisze i samodzielnie opublikuje książkę, która udowodni wszystkim dupkom i aroganckim zdirom, że udało mu się coś osiągnąć.

Spisywał notatki na tablecie, porobił zdjęcia. Najbardziej lubił skupiać się na Masonie.

Tutaj, skurwielu. Niedługo zabiję twoją siostrę. Najpierw zgwałcę ją w każdy możliwy sposób, a potem uduszę, tak jak powinien to zrobić wasz ojciec.

Może wyśle staremu Bowesowi jej zdjęcie. Było kilka sposobów na przeszmugłowanie zdjęć do więzienia – i jemu udało się je odkryć. To byłaby wisienka na torcie.

Tak, robi to, ba, robi coś jeszcze lepszego. Opublikuje online wszystkie zdjęcia wszystkich zdir, które miał. Niech Bóg błogosławi Internet.

I wtedy wszyscy będą wiedzieć, że pobił Bowesa. Że pobił wszystkich. Zabójca z nad Green River, Zodiak? W porównaniu z nim to słabeusze.

Podczas zadawania pytań celowo rzucił pytanie na ten temat, chciał zwrócić na siebie uwagę.

Patrzcie na mnie, patrzcie na mnie, patrzcie na mnie.

Zadałby jeszcze jedno, ale ta brzydka zdzira obok niego była szybsza.

Później opisywał tę historię na tego głównianego bloga „Daily Crime”, dla którego pracował, siedząc w pizzerii, ponieważ większość dziennikarzy wycofała się do moteli czy kawiarni z widokiem na przystań.

– Czy mogę coś panu przynieść?

Spojrzał w górę i zobaczył ładną blondynkę, którą bezskutecznie próbował kiedyś dorwać. Pomyślał: „powinnaś już nie żyć”.

– Przepraszam, co pan powiedział?

– Ach, zacząłem coś majaczyć. – Uśmiechnął się szeroko. – Przez chwilę zapomniałem, gdzie jestem.

– Mogę przyjść później.

– Nie, nie, w porządku. Wypiłbym colę i, no cóż, może bym coś zjadł. Może calzone – tylko z dużą ilością nadzienia.

– Oczywiście.

W ciągu dwóch minut przyniosła mu picie.

– Mieszka pan w tej okolicy? – spytała. – Już tutaj pana widziałam.

– Na razie tak, mieszkam tutaj. Jestem dziennikarzem.

– Och. – Jej oczy stały się smutne i obojętne.

– Przepraszam. – Natychmiast zrobił współczującą minę. – Pewnie znała pani... Donnę Lanier.

Pracowała tutaj.

– Tak.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Jeśli chce pani coś powiedzieć, jeśli chce pani, żebym coś o niej napisał...

– Nie. Nie, dziękuję. Smacznego.

Gdy szybko odeszła, musiał stłumić uśmiech.

Może mimo wszystko później uda mu się ją dorwać. Może po prostu po nią wróci, a potem zmusi Naomi do patrzenia, co będzie robił z ciasną szparką i twardymi cyckami tej zdziry.

Wyobraził sobie, jak mówi: tej nie ocalisz. Nie będzie jak z Ashley. A gdy skończę z nią i z tobą, odwiedzę również tę twoją przyjaciółkę. Dokończę to, czego nie zdołał dokończyć twój staruszek.

Zaczął jeść pieroga i zaczął przysłuchiwać się rozmowom wokół.

Małe miasteczka są wszędzie takie same, pomyślał. Jeśli chciałeś dowiedzieć się, co się dzieje, wystarczyło przez dłuższy czas siedzieć w knajpie.

Dowiedział się, że mechanik wprowadził się do fotografki, do tego dużego domu na skarpie. Dowiedział się, że ludzie byli przerażeni, a niektórzy zniecierpliwieni działaniami policji.

Dlaczego jeszcze go nie złapano? – zastanawiali się.

Bo jest od nich mądrzejszy i lepszy, chciał odpowiedzieć.

Dowiedział się, że według niektórych osób zabójca mieszkał w parku narodowym jak jakiś surwiwalista.

I pomyślał sobie: nie, kretynie, siedzi tutaj, przed tobą.

Dowiedział się, że w piątek wieczorem nowy przyjaciel Naomi, który ją rżnie, gra w barze.

I od razu zaczął snuć plany.

– Lucas Spinner. – Mason ponownie popukał w leżące na blacie kuchennym zdjęcie.

– Jesteś pewna, że nic ci nie dzwoni?

– Nie, ani odrobinę. – Ale przyjrzała się tej twarzy – młody, z gęstymi, rozczochranymi, brązowymi włosami, zaniedbanym zarostem na brodzie. – Dlaczego wciąż do niego wracasz?

– Bo był dziennikarzem w niewielkiej gazecie z Ohio i między lipcem 2003 a sierpniem 2004 odwiedził Bowesa sześć razy. A potem wymieniali korespondencję przez kolejnych osiemnaście miesięcy.

Następnie zaginął, przypuszcza się, że zginął podczas pożarów w Kalifornii w 2006 roku, gdy zbierał materiały do artykułu.

– No cóż, jeśli nie żyje...

– Przypuszcza się – podkreślił Mason. – A niewiele później rozpoczyna się korespondencja między Bowesem a Brentem Stevensem, na kopertach zwrotnych widniał adres z Queens. Ale w tym czasie w Queens nie mieszkał żaden Brent Stevens. Przeczytałem już tę korespondencję, Naomi. Mógłbym przysiąc, że listy od Stevensa i Spinnera napisała ta sama osoba. Ktoś próbował trochę pozmienić, ale słownictwo i terminologia są te same. Już oddaliśmy to pod ocenę specjalistom.

– Jeśli to ta sama osoba, to sądzisz, że to właśnie jego szukacie? – Ponownie wzięła do ręki zdjęcie Spinnera.

– Znaczkę na niektórych listach do Bowesa pochodziły z miejsc, w których przebywałaś, pod względem czasowym wszystko się zgadza. A potem przestaje pisać. I dalej nic nie ma.

– I to martwi cię najbardziej.

– Bo to się na pewno nie skończyło. Musiał znaleźć inny sposób na kontakty z Bowesem. Może przeschumowany telefon komórkowy, przeschumowane listy. Ktoś mógł patrzeć w inną stronę, podczas gdy Bowes korzystał ze swojego nadzorowanego komputera. Takie rzeczy się zdarzają.

– Może bez brody i włosów? – Naomi pokręciła głową. – Zeskanuję to sobie na komputer, obrobię to zdjęcie. Popracuję nad nim, podczas gdy ty będziesz lecieć do Zachodniej Wirginii. Jeśli będę mieć szczęście, będziesz już wtedy z Bowesem. Mógłbyś go nacisnąć.

– Teraz będzie już starszy. Pamiętaj o tym.

– Mówiłeś, że on wtapia się w tłum. Bez włosów i brody by mu się to nie udało, spróbuję więc zobaczyć go bez nich. – Zrobię to jutro z samego rana – obiecała. – Musimy już jechać. Zapewniam cię, że będziemy się świetnie bawić.

Sprawdziła zamki w tylnych drzwiach i zostawiła Tagowi kość, żeby miał się czym zająć, a w tym czasie Mason zerknął na zegarek.

– Bar, zespół rockowy, piątek wieczór. Tak, będę się dobrze bawić, ale tylko przez kilka godzin, bo wyjeżdżamy jutro o wpół do ósmej.

– Dasz mi znać, kiedy będziesz wracać? Jak już z nim porozmawiasz?

– Wyślę ci esemesa. Jeśli zajdzie taka potrzeba, zadzwonię. Ty też dzwoń – dodał, gdy włączyła alarm i wyszła na zewnątrz.

– Dawno tego nie robiliśmy. Dawno nie byliśmy razem w barze.

– Pamiętasz, w moje dwudzieste pierwsze urodziny, pamiętasz? Żeby mnie zaskoczyć, zwiłaś ze studiów do domu.

– I od tej pory nic?

– I od tej pory nic. Poszliśmy do baru obok Spot, żebym mógł wypić pierwsze piwo na legalu, a potem zabrałaś mnie w to śmieszne miejsce.

– Do Hole in the Wall w Chelsea. I przystawiała się do ciebie ta dziewczyna.

– Może i bym się nią zainteresował, ale już się z kimś umawiałem.

Naomi roześmiała się, zamknęła oczy i pozwoliła, by wiatr pieścił jej twarz, podczas gdy Mason prowadził samochód.

– Umówmy się. Raz w roku, niezależnie od tego, gdzie będziemy, spotkamy się gdzieś i wypijemy drinka w barze. Nawet gdy będziemy mieć po sto dziesięć lat.

Wyciągnął rękę, wykrzywił mały palec u dłoni. Zahaczyła o niego swoim małym palcem.

– Nawet jeśli będziesz mężatką z piątką dzieci – ostrzegł.

Parsknęła.

– Nie ma szans.

Owszem, są, pomyślał. Owszem, są.

Zobaczył, jak przyszła. Obserwował wejście, czekał i na jej widok poczuł ścisk w lędźwiach. Jasnożółta koszulka, obcisłe džinsy.

Przyprowadziła ze sobą swojego braciszka, a ten po zerknięciu w kierunku sceny, na której mechanik i jego upieprzeni smarem goryle odbębniali jakieś stare gówno Stonesów, zaczął rozglądać się po całej sali.

Usiadł więc gdzie indziej, wziął piwo.

Wybrał stół na końcu baru, przy barze zawsze były puste miejsca. Większość ludzi wolała siadać przy stolikach – a on nie. Samotna osoba przy stoliku zwracała uwagę. A facet siedzący przy barze i pijący piwo był czymś normalnym.

Przesunął krzesło na tyle, żeby cały czas ich widzieć, gdy przeciskali się między stolikami, a po chwili usiedli z tym idiotą stolarzem i jego jebaną żoną.

Mysłał o zabiciu jego żony – Jenny – tak po prostu. Ale naprawdę nie była w jego typie. Może złoży jej krótką wizytę, jeśli zdecyduje się jeszcze kiedyś tutaj przyjechać, tylko po to, aby sobie powspominać. Teraz nie miał czasu, żeby się z nią bawić.

Nie, teraz chodziło tylko o Naomi. Obserwował ich przez chwilę, dokończył piwo, zostawił standardowy napiwek. Tych, którzy zostawiali odpowiednie napiwki, nikt nie pamięta – liczą się tylko ci, którzy dawali napiwki marne albo bardzo wysokie.

Potem musiał się przygotować. To będzie wielka noc.

– Mówiłaś, że są dobrzy – krzyknął Mason do Naomi. – Ale nie mówiłaś, że są naprawdę dobrzy!

Zachwycona szturchnęła go nad stołem.

– Są naprawdę dobrzy! – Spojrzała na Xandera i pomyślała: O tak, jestem z liderem zespołu.

Potem położyła dłoń na ramieniu Jenny i pochyliła się. – Przyjechalśmy trochę później niż planowaliśmy. Idę do baru po kolejkę. Chcecie coś?

– Chętnie.

Ścisnęła ramię przyjaciółki, ruszyła w kierunku baru. Chciała porozmawiać z Loo, więc stanęła na środku i zaczęła się leniwie rozglądać.

Na końcu baru zobaczyła mężczyznę w opuszczonej na oczy czapce z daszkiem i z głową pochyloną w stronę stojącej przed nim pustej szklanki po piwie. I poczuła, że ją obserwował.

Potańczał palcami grzbiet nosa, odwrócił się do niej bokiem. Po jej kręgosłupie przebiegł dreszcz, jakby ostrzeżenie. Mimo to – a może właśnie dlatego – spojrzała w inną stronę i ruszyła na przeciwległy koniec baru.

– Ej, Naomi! – Krista wstała zza swojego stolika i przytuliła Naomi. – Sprzedaliśmy wydruk Xandera i psa. Na dziesięć minut przed zamknięciem.

– To świetnie.

– Chcemy więcej!

– Przyniosę ci więcej.

– Możemy spotkać się w przyszłym tygodniu i o tym pogadać?

– No pewnie. Napisz mi maila, umówimy się jakoś.

Gdy skończyła rozmowę z Kristą, zobaczyła, że mężczyzna w czapce spokojnie idzie w stronę wyjścia. To nic, powiedziała sobie. To prawdopodobnie nic takiego. Podeszła do baru i Loo.

– Ten facet, który wyszedł, wpatrywał się w ciebie – powiedziała właścicielka, zanim jeszcze Naomi zdążyła coś powiedzieć.

– Widziałam to. Siedział sam na końcu baru.

– Nie spodobał mi się.

– Dlaczego?

Loo wzruszyła ramionami i wróciła do mieszania brudnego martini.

– Grzał stół przez niemal dwie godziny, sączył jedno piwo – i przez połowę czasu wpatrywał się w drzwi. Trzymał głowę w dół, żeby nie patrzeć nikomu w oczy. – Ponownie wzruszyła ramionami, dorzuciła do kieliszka dwie mięsiste oliwki. – Ale cały czas cię obserwował.

– Nie dałam rady mu się przyjrzeć. A ty dałaś radę?

– Nie bardzo. Suz! Zamówienie gotowe! Jak mówiłam, trzymał głowę w dół. Powiedziałabym, że około trzydziestki, spod czapki wystawały brązowe włosy. Długie chude palce. Cały czas dotykał nimi twarzy. Jakiś taki nerwowy.

Wzięła kolejną karteczkę, ustawiła pod nalewakami dwa kufle do piwa, potem zabrała dwa naraz.

– A może to ja jestem zdenerwowana, ciągle coś robię.

– Czy z nami wszystko w porządku? Ze mną i z tobą?

– Chyba nie ma powodu, żeby było coś nie tak. Terry! To twoje. A ty przyszłaś pogadać czy po drinka? – spytała Naomi.

– Chyba i jedno, i drugie. Przyszłam po kolejkę dla naszego stolika. Piwo dla Kevina, wino dla Jenny i dla mnie. Coronę z limonką dla mojego brata. Loo, tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. Jeśli chcesz pogadać, to lepiej wtedy, jak nie będę musiała do ciebie wrzeszczeć. Mój chłopak cię kocha. A cała reszta to tylko hałas.

– Naprawdę spróbuję tego nie schrzanić.

Śmiejąc się chrapliwie, Loo postawiła na tacy dwa kieliszki z winem.

– Nie myślisz pozytywnie?

– To było bardzo pozytywne jak na mnie.

Zaniosła tacę do stołu, rozdała napoje. Suz podbiegła lekko, zabrała tacę i poszła dalej.

– Jenny mówi, że wydali płytę. – Mason uniósł butelkę. – Chcę ją kupić. Wiesz, że wujkowie pokochają tę muzykę. – Napił się piwa, westchnął. – Myślałem, że nigdy nie przyniesiesz tego piwa.

– Jest mnóstwo ludzi, chciałam pogadać z Loo. Tam był taki facet...

Natychmiast odstawił piwo. – Jaki facet?

– Po prostu facet przy barze. Obie czułyśmy, że mi się przypatruje.

– Gdzie on jest?

– Wyszedł już.

– Przyjrzałaś mu się?

– Nie. Masonie...

– A ona mu się przyjrzała?

– Nie bardzo.

Wstał, zostawił piwo i ruszył w stronę baru.

– Ej! Miałam go poprosić do tańca.

– Wróci – i potrafi nieźle tańczyć. – Pożałowała, że się odezwała, wzięła wino.

Gdy wrócił, pochylił się nad nią i powiedział prosto do jej ucha:

– Mówi, że pod trzydziestkę, białe, krótkie brązowe włosy, średnia do szczupłej budowa ciała, około metra sześćdziesięciu.

– Tak, też bym go tak określiła. Tutaj jest ze dwudziestu facetów odpowiadających temu opisowi.

– Ale obie miałyście przecucie. A przecucia są bardzo ważne. Jutro ktoś z tobą popracuje.

– Masonie.

– Ludzie zawsze widzą więcej, niż im się wydaje, zwłaszcza ci, którzy potrafią obserwować. To na pewno nie zaszkodzi.

– Już dobrze, dobrze. A teraz zatańcz z Jenny. Ma ochotę potańczyć, ale Kevina trzeba ciągnąć na parkiet siłą.

– Pewnie, że mogę zatańczyć. Napił się piwa, potem wstał i poprosił Jenny do tańca.

Kevin uśmiechnął się do nich szeroko, a Naomi ponownie skupiła się na scenie. Xander ją obserwował – podobało jej się to, pomyślała sobie, że mogłaby z tym żyć.

Przyjemnie zmęczona i całkowicie zrelaksowana Naomi wsiadła do samochodu Xandera.

Ky nachylił się do okna.

– Stary, serio nie napijesz się z nami po koncercie?

– Od jakichś dziesięciu minut jestem na dyżurze.

Ky pokręcił głową.

– Jedno piwo nie zaszkodzi.

– Jedno piwo mogłoby kosztować mnie prawko. Później się złapiemy.

– Nie może być tak, że przeze mnie nie możesz się rozerwać – zaczęła Naomi.

– Taka gadka jest po każdym koncercie, gdy jestem na dyżurze. No i jestem już gotowy, żeby pojechać do domu.

– Założę się, że pies jest już bardziej niż gotowy, by pójść na dwór.

– I właśnie o to chodzi. Poza tym są jeszcze inne sposoby na rozrywkę.

Uśmiechnęła się. – Naprawdę?

– Pokażę ci.

Po wypuszczeniu psa, który zrobił kilka rundek i rozwalił się wygodnie na swoim pościeliu, pokazał jej, dlaczego dom i łóżko są o wiele lepszym pomysłem niż piwo z kumplami.

Gdy o czwartej piętnaście zadzwonił telefon, Xander szczerze pożałował, że nie przekazał nocnego dyżuru Jimmy'emu (który spędzał pierwszą noc w nowym mieszkaniu w kobiecym towarzystwie).

– Kurwa mać. – Wziął telefon i popatrzył na ekran telefonu. – Keaton. Aha. Tak. Dobrze, rozumiem. Około piętnastu minut.

– Musisz jechać.

– Prawdopodobnie padł akumulator. Gdzieś między naszym domem a miastem, więc sprawdzę to szybko, zobaczę, o co chodzi, i wrócę za pół godziny.

– Chcesz kawy? – wymamrotała.

– Bardzo, ale jakoś sobie poradzę. Idź dalej spać.

– Nie musisz mi tego powtarzać – wydukała jeszcze i zasnęła.

Nawet pies nie wstał. Xander zobaczył, jak oczy Taga błyszczą w ciemności, ale zwierzę się nie poruszyło i nie poszło za nim, gdy udał się do kuchni, żeby nalać sobie kawy do kubka termicznego

i zabrać go do samochodu.

Trzydzieści, czterdzieści minut, pomyślał, i po raz ostatni spojrział przeciągle na dom. Wróci tutaj. Drzwi były zamknięte, alarm włączony, pies na miejscu.

Nic jej nie będzie.

Tak czy siak żałował, że nie przekazał dyżuru Jimmy'emu. Wiedział o tym facecie w barze – sam go zauważył. Sposób, w jaki siedział samotnie z pochyloną głową, w jaki patrzył na Naomi, gdy ta weszła na salę.

Potem zauważył kolejnego gościa, który siedział sam przy stoliku, pasował do klasycznego opisu przeciętnego człowieka i długo przyglądał się Naomi, gdy ta szła przez bar.

Aż wreszcie weszła jakaś kobieta, podbiegła do stolika i przytuliła się do tego mężczyzny.

Przecież ten sukinsyn i tak nie włamywał się do domów, przypomniał sobie. Mimo to spojrzął we wsteczne lusterko.

– Ford Escape z 2013 z przyczepą Fun Finder RV z 2005 – mruknął do siebie. – Nie da się tego przegapić.

Zwolnił na zakręcie i rzeczywiście – nie dało się tego przegapić. SUV i przyczepa stały na poboczu, w obu pojazdach były włączone światła awaryjne.

Xander stanął maska w maskę i patrzył, jak od strony kierowcy wysiada jakiś mężczyzna.

To kolejny powód, dla którego nie zwałił tego na Jimmy'ego. Ten sukinsyn polował w piątkowe wieczory. Niby na kobiety, ale po co ryzykować?

Mężczyzna uniósł dłonie, jedną pomachał, drugą osłonił oczy przed światłem. Potem wrócił do SUV-a i powiedział coś do kogoś w środku. Xander wysiadł.

– Pan Keaton?

– Tak.

– Mike Rhoder. Naprawdę szybko to panu poszło. Po prostu nie chce zapalić. Z tyłu mam dzieciaka, jedziemy na weekend do Olympii na pole kempingowe. Zatrzymałem się – musiał siku – i samochód już nie chce odpalić. Tylko coś stuka. Nie, Bobby, nie jesteśmy jeszcze na miejscu. – Wywrócił oczami. – Po prostu idź spać.

Xander włączył własne światła awaryjne.

– Proszę otworzyć maskę. Zerknę na to.

– Myślałem, że utknę tutaj do rana, wtedy moja była nie dałaby mi żyć. Mam nadzieję, że nie będzie potrzebny nowy akumulator.

Po otwarciu maski Xander przeszedł na przód samochodu. Mężczyzna znowu zajrzał do środka SUV-a. – Właśnie naprawiamy, to nie powinno trwać zbyt długo. Mamy przygodę, prawda, kolego? Już niedługo. Obiecuję.

– Może proszę spróbować włączyć silnik? – powiedział Xander z głową pod maską.

– Pewnie.

W głosie mężczyzny pojawiła się nutka... ekscytacji, Xander gwałtownie się cofnął i zeszywniał. Ale uderzenie w bok głowy było tak silne, że przed oczami zobaczył błysk, a potem spadł w ciemność.

– Mogę też zrobić to. Może jeszcze kilka, tak dla pewności? Uniósł łom nad głową, ale nagle zakręt rozświetliły reflektory jakiegoś samochodu.

Przeklął, opuścił łom i przeturlał Xandera nogą na bok.

Samochód zwolnił. Jakiś Dobry Samarytanin opuścił szybę.

– Wszystko w porządku?

– Jasne. Musiałem skoczyć w krzaki, ale dzięki za to, że się pan zatrzymał!

– Nie ma problemu. Miłego dnia.

Gdy samochód odjechał, mężczyzna otarł pot z czoła. Było tak blisko. Jedno uderzenie musiało wystarczyć, nie ma czasu na więcej. Zamknął maskę samochodu, wsiadł z powrotem w SUV-a i pojechał w stronę skarpy.

Zerknął na zegarek, uśmiechnął się do siebie. Wszystko zgodnie z planem. Zostawi przyczepę na poboczu, na tyle blisko, żeby żaden kierowca nie zwrócił na niego uwagi, i na tyle daleko, żeby nie usłyszała go ani ona, ani ten kundel.

Myślał, żeby go otruć, nawet poznał już różne metody. Ale to wszystko zbyt długo trwało i było zbyt nieprzewidywalne. A on musiał działać szybko.

Myślał nad zastrzeleniem psa, co byłoby wprawdzie satysfakcjonujące, ale zrobiłoby mnóstwo hałasu, przez co ona miałaby okazję uciec i się schować.

A nóż? To z kolei oznaczało zbliżenie się do zębów tego kundla.

Najlepiej więc będzie się wycofać i poczekać, aż – tak jak to widział już dziesiątki razy – zgodnie ze swym zwyczajem wypuści psa przez drzwi sypialni, a potem zejdzie do kuchni.

Wystarczyło tylko poczekać.

Jak można było przewidzieć, pies obudził ją o piątej. Najpierw wyciągnęła rękę z nadzieją, że Xander już wrócił. Potem przypomniała sobie, że nie było go dopiero od pół godziny.

– Już wstałam, wstałam – mruknęła, gdy jak zwykle przed wschodem słońca pies rozpoczął swój szaleńczy taniec wokół łóżka.

Wypuściła go, przez chwilę rozważała powrót do łóżka. Ale rutyna była w niej zbyt zakorzeniona. Założyła bawełniane majtki, po drodze do drzwi sypialni wciągnęła top.

Najpierw wypije kawę, a potem zrobi ciasto na gofry. Jeśli Xander nie wróci do tej pory, napisze do niego esemesa, żeby dał znać, kiedy będzie.

Czy pisanie takich esemesów było ograniczaniem?

Nie wydawało jej się, więc w razie czego do niego napisze.

Zapaliła światło w kuchni, wstawiła kubek pod kurek w kawiarence i wcisnęła guzik espresso.

Gdy kawa się parzyła, wyjęła miskę, jaja, mleko, mąkę i cukier – przestała wystawiać składniki w chwili, gdy kawa była już gotowa. Wzięła kubek i podeszła do drzwi harmonijkowych.

Chciała poczuć poranek.

Gdy zaczęła je odsuwać, usłyszała za sobą jakiś ruch.

Rozdział trzydziesty

Odwróciła się gwałtownie, zobaczyła go i z całych sił cisnęła w niego kubkiem z kawą. Trafiła w środek klatki piersiowej; gorąca kawa ochlapała mu twarz. Wrzasnął, upuścił ścierkę, którą trzymał, Naomi zdążyła rzucić się w kierunku noży.

Złapała jeden, odwróciła się. I powoli opuściła rękę.

– Tak, wiesz, co mówią na temat odpowiedniego przygotowania się na wszelką okoliczność. – Machnął trzydziestką dwójką, którą trzymał w dłoni. – Odłóż to. Poplamiałś mi koszulę. Zapłacisz mi za to.

– Już prawie wiesz, kim jesteś.

– Tak, chciałabyś w to wierzyć, ale fakty są takie, że wszystko idzie zgodnie z moim planem.

– Dlaczego? – spytała.

– Później o tym pogadamy. Mamy mnóstwo czasu. – Uśmiechnął się szeroko, dotknął palcami grzbietu nosa.

– Ja nie...

I wtedy wszystko zaskoczyło, ten gest, sarkastyczne wydęcie ust.

– Chaffins.

– Długo ci to zajęło. – Znowu się uśmiechnął, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony. – No cóż, poddałem się laserowej korekcji wzroku – przestałem nosić okulary. I zrobiłem sobie nos. Porządnie się obciałem, trochę przypakowałem. Trochę czasu minęło, Carson. A może powinienem powiedzieć: Bowes.

– Jak mogłeś... przecież się przyjaźniliśmy.

– Gówno prawda. Ty chciałaś... nawet na mnie nie spojrzałaś, dopóki nie zostałem szefem redakcji rocznika szkolnego i nie przyjąłem cię do szkolnej gazetki.

– I to wszystko dlatego, że nie zwracałam na ciebie uwagi? W liceum?

– Jakby mi na tobie zależało. Miałem dużo kobiet. Dziewczyn. Starszych pań. – Odślonił zęby w uśmiechu. – Wszystkie. Domyśliłem się, kim jesteś. Domyśliłem się, zawarliśmy umowę. Okłamałaś mnie i jeszcze nasłałaś na mnie tę jebaną glinę, która kazała mi trzymać gębę na kłódkę.

Jakim cudem przez tyle lat nie zauważyła szaleństwa w jego oczach? Jak mogła nie widzieć tego, co widziała teraz?

– Nie zawarłam z tobą żadnej umowy.

– Tak, do kurwy nędzy, a potem ukradłaś mój pomysł. Sama spisałaś tę historię. W stopce powinno być moje nazwisko. To była moja historia.

– Nigdy nie była twoja.

– Bo co, bo jesteś córką Thomasa Davida Bowesa?

Jeśli opuści broń, pomyślała, tylko ją opuści, będzie mieć szansę. Będzie musiała działać szybko, ale miała szansę.

– Zawsze chodziło o mojego ojca.

– Może to skończył, bo już wtedy wiedziałem, że usunę go w cień. Ale o wiele bardziej chodzi o twoją matkę.

– O moją matkę.

– Powiedziałem, że pogadamy później. Ruszaj się.

– O moją matkę. – Nie chciał jej zastrzelić, nie chciał jej zbyt szybko zabić. Stała więc, jakby

zapaściła korzenie. – Powiesz mi, co moja matka ma z tym wspólnego.

– Dobrze. Poświęcę ci jeszcze jedną minutę. Ale jeśli spróbujesz jakichś sztuczek, przestrzelę ci kolano. Nie zabije cię to, ale będzie boleć jak skurwysyn.

– O moją matkę – powtórzyła i spojrzała na zegarek na kuchence, która stała za Chaffinsem. I pomyślała: Xander. Gdzie Xander?

– Twoja matka? Pomijając ptaki i jakieś bezdomne koty, które zabijałem, była pierwszym trupem, z jakim miałem do czynienia. Boże, to była rewelacja! Cała zimna, a jej oczy... Kuźwa, jej oczy... Tak mi wtedy stanął... – Zaśmiał się na widok zniesmaczenia na jej twarzy. – Carson, to kwestia umysłu. Zostałem do tego stworzony, tak jak twój ojciec. Szukałem informacji na ten temat, wszystko dokładnie zbadałem. Założę się, że ja i twój braciszek moglibyśmy uciąć sobie miłą pogawędkę...

– Trzymaj się od niego z daleka.

– On mnie nie interesuje. Zawsze chodziło o ciebie. Gdy siedzieliśmy na podłodze z zimnym, martwym ciałem twojej matki, wiedziałem, że kiedyś zrobię to samo tobie. A potem zorientowałem się, kim jesteś, i to bardzo wszystko ułatwiło. A teraz ruchy albo cię podkulawię. W sumie może i tak to zrobię. Jeszcze nigdy nie zacząłem od te...

Szarpnął się do tyłu, gdy pies wpadł w drzwi niczym byk.

W powietrzu rozległo się dzikie ujadanie i wrzaski Chaffinsa.

Gdy skierował broń w kierunku drzwi, podniosła rękę. – Nie. Nie. Pójdę z tobą. Pójdę. Stała przed drzwiami z rękami w górze.

Kiedy machnął pistoletem, Naomi rzuciła się na psa.

Jej nogi przeszył potworny ból. Usłyszała ostre szczeknięcie psa i w jej boku zapłonął ogień, pokój zawirował i upadła, a pod nią pies.

– Zdzira! Głupia zdzira, głupia zdzira.

Zobaczyła nad sobą jego twarz, wściekłość i furię w jego oczach.

– Tak chcesz? Chcesz kulkę w łeb? Może właśnie tak powinno być.

Popatrzyła na lufę ze zdziwieniem. Dlaczego była taka mała? Jakby sto kilometrów dalej.

A potem zniknęła. Usłyszała krzyki, pomyślała sobie, że coś się chyba stuknęło, ale znowu to wszystko działo się tak daleko od niej... Nie miało z nią nic wspólnego. Zaczęła odpływać.

– Spójrz na mnie! Do diabła, Naomi, otwórz oczy. Słyszysz? Masz ze mną zostać! Kurwa mać!

Ból stał się jeszcze silniejszy, jakby ktoś palił jej bok. Krzyknęła z bólu, otworzyła gwałtownie oczy.

– To zwróciło twoją uwagę. Bardzo przepraszam. Przepraszam. Muszę uciskać. – Przycisnął usta do jej ust. – Muszę sprawić ci ból. Przepraszam.

– Xander. – Uniosła rękę, która jakby nie należała do niej, dotknęła jego skroni. – Krwawisz. Bardzo krwawisz.

– Tak. Ty też. Pomoc już jedzie. Tylko na mnie spójrz. Rozmawiaj ze mną.

– Miałeś wypadek?

– Nie. Nic ci nie będzie. Wszystko będzie dobrze.

– Nie mogę... – I wtedy, pod wpływem bólu, wróciła jej pamięć. – Tag. Pies. Pies.

– Leż, spokojnie. Nic mu nie jest. Jemu też nic nie będzie. Słyszałaś? Słyszałaś syreny? Pomoc już jedzie.

– Był w domu. Chciał zastrzelić psa. Nie mogłam mu na to pozwolić. On... broń. On ma broń.

– Już nie. I nie martw się nim. Złamałem mu nos – mruknął, przytuliwszy twarz do jej twarzy.

– Chciałam walczyć. Chciałam spróbować, ale pies... przybiegł, żeby mnie ratować. Muszę zamknąć oczy.

– Nie, nie musisz. Musisz na mnie popatrzeć. Musisz być przytomna. Tutaj! – krzyknął. – Pośpieszcie się, na litość boską. Nie mogę zatamować krwawienia!

– Dziwak z liceum.

– Co?

– Chaffins. Anson Chaffins. Powiedz Masonowi – rzekła słabo i zemdląła.

W karetce odzyskiwała i traciła przytomność, słyszała urywki rozmów, wymieszane ze sobą głosy. Czuła, jak dłoń Xandera ściska jej dłoń, a w pewnej chwili odwróciła głowę i mogłaby przysiąc, że na noszach obok leżał pies.

– Anson Chaffins – powiedziała ponownie.

– Rozumiem. Oni też wiedzą. Już go mają. Spróbuj się uspokoić.

Znowu odzyskała przytomność, poruszała się szybko, widziała jakieś rozmazane światła nad głową, głosy, jeszcze więcej głosów, wykrzykujących jakieś nazwy medyczne, coś jak w serialu „Chirurgi”. Usłyszała:

– Teraz dam pani coś przeciwbólowego.

– O tak – odrzekła. – Proszę, tak.

Wściekły, że nie pozwolono mu zostać z nią, Xander zaczął kłócić się z krzepką pielęgniarką, która stanęła mu na drodze. Gdyby była mężczyzną, to by jej przyłożył.

Przez chwilę zastanawiał się, czy i tak tego nie zrobić.

– Musi pan zabrać stąd tego psa i ktoś musi zobaczyć ranę na pańskiej głowie.

– Pies jest ranny. Na litość boską, został postrzelony.

– Dam panu numer kliniki weterynaryjnej, która zajmuje się takimi przypadkami. Ale musi pan...

– Zajmiecie się tym psem.

– Otóż to – obok niego stanął Mason, wyciągnął legitymację. Miał ściągniętą ze zmartwienia twarz. –

Kula jest dowodem i musi zostać usunięta. Pies jest materiałem dowodowym i musi zostać poddany natychmiastowemu leczeniu.

– Kuźwa, to prawdziwy bohater.

– Prawda. Sugeruję, żeby poszła pani po lekarza i przygotowała psa do operacji, inaczej przysięgam, że aresztuję panią za utrudnianie śledztwa agencji FBI.

Nie puścili go do Naomi, ale mógł pójść z psem na wyciąganie kuli i opatrzenie rany. Opatrzono też jego ranę, zszyto skórę.

– Nic mu nie będzie.

Chirurg, który zgłosił się do ratowania psa, starannie zaszył ranę Taga.

– Będzie go to boleć, przez jakiś czas będzie kuleć. Dałem mu antybiotyk, napiszę raport dla pańskiego weterynarza. Powinien kontynuować leczenie.

– Dzięki.

– Będzie spać jeszcze przez jakąś godzinę. Wygląda na mądrego psa.

– To cholernie mądry pies. Proszę, Boże, niech ktoś dowie się, co z Naomi. Naomi Carson. Po prostu... Kuźwa!

– Nie może się pan ruszać. – Stażystka zakładająca mu szwy na głowę popatrzyła na chirurga.

– Nieźle się spisuje, proszę dać jej jeszcze kilka minut. Sprawdź, co z panią Carson.

Zanim wyszedł, do pokoju wkroczył Mason. – I jak tam?

– Obaj pacjenci czują się dobrze. Jeden jest bardziej skłonny do współpracy niż drugi.

– Gdzie ona jest? Jak ona się ma? Kurwa! Czy pani szuka w mojej głowie skarbów, czy co?

– Operują ją. Ale nic jej nie będzie. Kula przez nią przeleciała. I trafiła w Taga.

– Agencie specjalny, oto pański materiał dowodowy.

– Dziękuję. – Mason wziął tackę z wyjętą kulą.

– Straciła dużo krwi, no i zawsze to postrzelenie, ale kula nie przebiła żadnych narządów. Tylko mięśnie. Będą chcieli zatrzymać ją na noc. I ciebie pewnie też.

Xander już szykował się na bitwę, bo był bojowo nastawiony. – Zostaję z nią. Pies też.

– Już to załatwiłem. Dasz radę złożyć mi zeznania? Nie mogę się doczekać.

– Tak. Powiedz mi tylko, gdzie teraz jest Chaffins?

– W celi w Sunrise Cove, ale oficjalnie w areszcie FBI. Został zbadany przez lekarza, który opatrzył jego rany. Między innymi złamałeś mu nos, wybiłeś trzy zęby. Pękło mu też kilka żeber.

– Naprawdę? – Xander spojrzał na dłoń, wyprostował obolałe palce, popatrzył na nieprzyzwyczajone do bicia się i opuchnięte kostki.

– Dzięki. Wiem, że ją kochasz, ale ja kochałem ją pierwszy, więc dzięki za ocalenie życia mojej siostry.

– Nie ma sprawy.

Mason przyciągnął sobie taboret. – No dobrze, powiedz mi, co się wydarzyło.

Xander zaczął szybko mówić.

– Powinienem to przewidzieć. Zorientowałem się, ale było już zbyt późno. Dałem sobie wcisnąć ten kit z Bobbym, siedzącym na tylnym siedzeniu. A gdy doszedłem do siebie, wiedziałem, że do niej pojechał. Zadzwoiłem do ciebie w trakcie jazdy. Zatrzymałem samochód za jego pieprzoną przyczepą, pobiegłem do domu. Usłyszałem strzał.

Przerwał, zamknął oczy. – Usłyszałem strzał. I jej krzyk. Gdy wpadłem do środka, stał nad nią i darł się na nią, mierzył w jej głowę. Odciągnęłam go i pobiłem do nieprzytomności. Ona i pies leżeli tam i krwawili. Tyle krwi. Złapałem kilka ścierek do naczyń i przyciskałem je do jej boku – zawsze mówią, że tak właśnie powinno się to robić. Wyrzodziłem jej krzywdę. Wyrzodziłem jej krzywdę.

– On wyrzodził jej krzywdę.

Śniło jej się, że pływa, powoli i leniwie, w bładoniebieskiej wodzie. Wypływała na powierzchnię i unosiła się na wodzie, prześlizgiwała się po niej. W górę i w dół, do wody i z wody, wszystko było ciepłe i wodniste.

W pewnej chwili bobry zaczęły wycinać drzewa piłami łańcuchowymi, rozległo się głębokie rytmiczne brzęczenie. Wypłynęła na powierzchnię, pomyślała sobie, że pies chrapie na łóżku obok.

Zaśmiała się przez sen – usłyszała głos Xandera. Nie miałabym nic przeciwko, żeby podali mi to, co tobie.

I uśmiechając się, znowu zanurkowała.

Pomyślała o padającym na łóżko świetle księżycy, o tym, jak to by było kochać się z Xanderem, gdyby byli skąpani w tym świetle.

Otworzyła oczy, zobaczyła, że to promienie słońca wpadające przez żaluzje okienne.

– Jest. Czy tym razem ze mną zostaniesz?

– Odwróciła głowę, ich oczy się spotkały.

Wyglądał na takiego zmęczonego, pomyślała, pod kilkudniowym zarostem był blady jak ściana. Na skroni brzydkie stłuczenie.

– My... mieliśmy wypadek.

– Nie do końca.

– Nie pamiętam, co... – Znowu odwróciła głowę i zobaczyła, jak Tag patrzy na nią z drugiego łóżka.

– On śpi na łóżku szpitalnym. A my jesteśmy... jesteśmy w szpitalu. – Strzelił do mnie. Strzelił do nas.

– Uspokój się. – Xander położył dłoń na jej ramieniu, żeby nie próbowała wstawać. – Anson Chaffins.

– Tak. Tak, pamiętam. Pamiętam wszystko. Dostał się do domu.

– Sypialnia. Wypuściłaś psa, on poczekał, wszedł tamtędy i dorwał cię w kuchni. Mason mówi, że chodziłaś z nim do szkoły.

– Tak. Był o klasę wyżej. Znałam go tylko przez kilka miesięcy – pracowaliśmy razem w radzie rocznika szkolnego i w szkolnej gazecie. Ale był ze mną, gdy znalazłam matkę. Powiedział – do mnie – że to wtedy przeżył objawienie. Że to kwestia umysłu, jego i mojego ojca, że obaj urodzili się, by być tymi, kim byli. A widok ciała mojej mamy otworzył mu oczy. Podniecił go. Przez cały ten czas...

– Nie martw się tym teraz.

– Jak bardzo jest ze mną źle? Tylko nie ściemniaj.

– No cóż, kochanie, robią, co mogą. – Zaśmiał się, gdy otworzyła usta ze zdziwienia. – To powinno wyleczyć twój pesymizm. Wszystko będzie dobrze. Na tyle, na ile może być dobrze u kogoś, kto został postrzelony. Trafił cię w lewy bok, tuż nad talią, kula przeleciała na wylot i trafiła prosto w prawy pośladek psa. Jemu też nic nie będzie. Od razu im powiedziałem, że nie damy mu założyć Kołnierza Wstydu.

– Żadnego Kołnierza Wstydu. – Wyciągnęła rękę, pogłaskała psa. – Nigdy. Może za to nosić Majtki Bohatera.

– Wskoczyłaś przed psa, prawda? Chciał go zastrzelić, ale zasłoniłaś go własnym ciałem.

– Nie zrobiłbyś tego samego?

– Tak. – Wypuścił drżąco powietrze. – Tak, pewnie tak. Idioci.

– Jak zostałeś ranny? W głowę. Byłeś cały zakrwawiony.

– Rany na głowie zawsze strasznie krwawią.

– To ten telefon. Awaria. To był on. Mógł cię zabić.

– Ale nie zabił.

– Ale mógł...

– Nie zabił. Przyzwyczaj się do tego. – Przyciągnął jej dłoń do ust, przytrzymał, kołysał przez chwilę. – Ja też muszę przyzwyczać się do faktu, że prawie cię zabił – a jednak mu się nie udało. Oboje musimy przyzwyczać się do tego samego. Jezu, Naomi. Jezu, nie wiedziałem, że mogę być tak przerażony, że mogę przeżyć coś takiego. Nie wiedziałem, jak bardzo jest z tobą źle. Nie potrafiłem tego powiedzieć, po prostu tam leżałaś w kałuży krwi.

– Czy to ty uratowałaś mi życie?

Ponownie przycisnęła usta do jej dłoni. – Zrobiłabyś to samo dla mnie.

– Tak. Pewnie tak. Oboje musimy przyzwyczać się do tego samego. – Uśmiechnęła się, gdy Tag wsadził nos w jej drugą dłoń. – Nasza trójka jest tutaj. A Chaffins?

– W areszcie. Nie wiem, gdzie go dzisiaj zabrają, prawdopodobnie jeszcze dzisiaj. Wszędzie są dziennikarze, pojawiły się informacje. Zeszłej nocy poczytałem trochę na telefonie. Ta historia jest wszędzie. Dowiedzieli się, kim jest dla ciebie Bowes. Przykro mi.

– Nieważne. To nie ma już dla mnie żadnego znaczenia. Nigdy nie powinnam dopuścić, żeby miało aż takie znaczenie. Jak długo muszę tutaj zostać? Chcę do domu.

– Będą chcieli cię jeszcze przebadać, ale powiedzieli, że prawdopodobnie cię wypuszczą.

– Chcę do domu, ale najpierw muszę się z nim spotkać. Chaffins. Nigdy nie widziałam się ani nie rozmawiałam z ojcem, ale spotkam się i porozmawiam z Chaffinsem.

– Dobrze. Zobaczmy, czy cię stąd wypuszczą i czy Masonowi uda się to załatwić.

Zajął to dwie godziny, mnóstwo papierkowej roboty, ostrzeżeń i miała zostać na wózku. Wyjechali bocznym wyjściem, przy którym w samochodzie czekał już Mason.

Pomógł jej wstać, a potem po prostu ją objął. – Kiepsko wyglądasz.

– Bo kiepsko się czuję.

Pomógł jej wsiąść do samochodu, a Xander i Tag usiedli z tyłu.

– W miasteczku jest pełno dziennikarzy. Nie da się ich całkowicie uniknąć.

– Nieważne.

– Miał legitymację prasową – powiedział Mason, prowadząc samochód. – Przyjeżdżał na konferencje prasowe, wynajmował pokój w motelu – chociaż zostawał też w swojej przyczepie. Nawet jeśli nie wykorzystywał jej w innym celu.

To przecież był bystry, trochę dziwny dzieciak, który poszedł z nią na szkolny bal, który niezdarnie próbował się do niej przystawiać i bez problemu dał się spławić.

I przez cały czas był potworem.

– Przetrzył tam swoje ofiary – tak jak Bowes w piwnicy.

– Tak. Różne kempingi, różne nazwiska. W ciągu ostatnich lat zebrał niezłą kolekcję dowodów osobistych. Świetnie radzi sobie z komputerami.

– Zawsze świetnie sobie z nimi radził.

– Prowadził dziennik, w którym opisywał wszystkie ofiary – nazwiska, miejsca, daty. Ma ich zdjęcia. Mamy dostatecznie dużo dowodów, żeby wsadzić go na kilkakrotne dożywocie. Już nigdy nie będziesz musiała się nim martwić.

– Nie martwię się. Nie będę się martwić. Powiedziałaś wujkom, że nic mi nie jest?

– Tak, rozmawiałem z nimi, nie martw się.

– Nie chcę, żeby oni się martwili. Zadzwoń do nich, gdy tylko dotrę do domu.

– Wtedy to weźmiesz którąś z tych tabletek – wtrącił się Xander – i odpłyniesz.

– Chyba nie będę mieć nic przeciwko. Nadal chcesz spotkać się z Bowesem?

– Tak. – Mason pokiwał głową. – Ale to może poczekać.

Pojechał do miasta i zaparkował w miejscu jak najbliżej komisariatu, które policja dla niego zwolniła. Gdy tylko zaczął pomagać Naomi wsiąść z samochodu, w ich kierunku ruszyli krzyczący dziennikarze.

– Tag też. Powinien zobaczyć też psa.

Sam Winston otworzył im drzwi i wyszedł na zewnątrz.

– Wszyscy mają się cofnąć i przestańcie się wydzierać, bo będę musiał aresztować co najmniej jedną osobę za zakłócanie porządku publicznego. To moje miasto i mam do tego prawo.

Zamknął drzwi, wziął Naomi za rękę.

– To miasto jest również twoje. Czujesz się na siłach? Jesteś pewna?

– Tak. To nie potrwa długo.

Nie ma aż takiej różnicy, pomyślała, nie, aż tak się nie różni od tego komisariatu sprzed lat. Jej ojca umieszczono w jednej z cel na tyłach, za stalowymi drzwiami.

– Mason, Xander i Tag. My wszyscy.

Prostowanie się bardzo ją bolało, ale dała radę. Musiała tam wejść wyprostowana. Gdy weszła, Chaffins sturlał się z kozetki, na której leżał. I mimo popodbijanych oczu, sinego, spuchniętego i owiniętego bandażem nosa i rozciętej wargi uśmiechnął się, ukazując brakujące zęby.

– Braciszek, upieprzony smarem goryl i twój mały piesek. Naomi, czyżbyś się mnie bała?

– Absolutnie nie. Po prostu chciałam zobaczyć cię w twoim nowym naturalnym środowisku.

– Wyjdę stąd – odparł ostro, a Tag zawarczał gardłowo.

– Nie, nie wyjdiesz.

– Wyjdę i po ciebie przyjdę. Do końca życia będziesz oglądać się przez ramię.

– Nie będę. – Położyła dłoń na ramieniu Xandera, poczuła, jak drży. – Dacie nam minutkę?

– Pewnie. – Najpierw jednak Xander podszedł do celi, błyskawicznie złapał Chaffinsa przez kraty i z całej siły do nich przyciągnął. Nie słyszała, co powiedział mu do ucha, ale zabójca pobladł jak ściana.

– Pierdol się! Powinienem zatłuc cię na śmierć.

– Ale tego nie zrobiłeś – rzekł swobodnie Xander. Wychodząc z celi, spojrzał na Naomi. – Nie ruszaj się z tego miejsca, chyba że do tyłu.

– Nie martw się. – Wzięła go za rękę, pocałowała spuchnięte palce. – Ty też, Masonie. Tylko na chwilę.

– Będę pod drzwiami – powiedział.

Poczekala, aż wyjdą, przypatrywała się Chaffinsowi, widząc w nim chłopca, którym był kiedyś, i potwora, którym stał się teraz.

– Może napiszą o tobie książki.

– Racja, na pewno napiszą.

– A nawet nakręcą film. Będziesz mógł cieszyć się chorą chwałą i czerpać z tego radość. Nie przeszkadza mi to. Ale ty, ja i wszyscy inni będą wiedzieć, że gdy po mnie przyszedłeś, przegrałeś. Przegrałeś, Chaffins. Wsadziłam za kratki własnego ojca, który kiedyś coś dla mnie znaczył. Teraz wsadziłam za kratki ciebie, a ty nie znaczyś dla mnie nic.

– Miałaś szczęście. Następnym razem...

– Możesz pomarzyć. Mam nadzieję, że będziesz marzyć. Każdej chłodnej, mrocznej nocy będziesz o mnie marzyć.

– A ty o mnie.

– Nie. Zapomnę o tobie, tak jak zapomniałam o tobie lata temu. Jestem córką potwora. Nie boję się potworów. Chodź, Tag. Kupimy ci jakąś kość.

– Wracaj! Wracaj tutaj, jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Ale ja z tobą skończyłam.

I wyszła.

– Lepiej? – spytał Xander.

– Tak. Oj, tak. Ale, na Boga, najlepiej poczuję się, gdy pojadę do domu i wezmę tę tabletkę.

Podczas jazdy zamknęła oczy, żeby móc skupić się na radzeniu sobie z bólem. Teraz chciała już tylko

do domu, niczym się nie przejmować.

Gdy samochód się zatrzymał, odetchnęła z ulgą. – Koniecznie muszę wziąć leki, ale naprawdę chciałabym usiąść – rozwalić się – na tarasie w... Czyj to samochód?

Zanim Mason zdążył się odezwać, otworzyły się drzwi jej domu.

– O mój Boże. O mój Boże. – Kiedy Seth otworzył drzwi samochodu, po jej twarzy popłynęły łzy.

– Ani mi się waż samej wysiadać. Zaniosę cię.

– Przyjechaliście, jesteście tutaj. Obaj. Jak? Nie, nie musisz mnie nieść. Dam radę pójść.

– Nigdzie nie pójdziesz. – Harry spojrzał na Xandera. – Ty jesteś Xander?

– Tak. Już ją biorę.

Xander wsunął rękę pod jej nogi, drugą pod plecy i delikatnie ją podniósł.

– Zanieś ją prosto do łóżka. Już wszystko przygotowaliśmy.

– Nie, proszę. Nic mi nie jest. Naprawdę chcę posiedzieć na tarasie. Muszę was uściskać.

– Przyniosę tabletki. – Seth pobiegł do domu.

– Zrobiłem różową lemoniadę, pamiętasz, jak smakuje?

– Z kruszonym lodem. – Złapała Harry'ego za rękę, podczas gdy Xander cały czas ją niósł. – Kiedy przyjechaliście? Jakim cudem zjawiliście się tutaj tak szybko?

– Przylecieliśmy prywatnym samolotem. Mamy pewne znajomości. Moja dziewczynka – mruknął i pocałował ją w dłoń. – Masonie, twoi ludzie powiedzieli, że możemy już wejść. Wszystko posprząтали. I miałaś tutaj ekipę...

– Tak. Jest czysto – powiedział do Naomi.

Gdy wyniósł ją na taras, Seth rozłożył poduszki i naszykował cienką narzutę. Przy stoliku postawił niewielki wazon z kwiatami.

– No dalej, połóż ją tutaj. – Kiedy Xander to uczynił, Seth opadł na kolana i ją przytulił. – Moje kochanie, moje dziecko.

– Nie płacz, nie płacz. Nic mi nie jest.

– Ona musi wziąć tabletkę. Przepraszam – dodał Xander – ale ona naprawdę musi wziąć tabletkę przeciwbólową.

– Przyniosę trochę lemoniady do popicia. Chcesz lemoniady? – Spytał Harry Xandera.

– Nie, ale mógłbym zabić za piwo.

– To ci przyniosę. A ty, Mason?

– Ja muszę lecieć. Wrócę, ale teraz muszę iść.

– Wróc na kolację. Ugotuję coś wyjątkowego.

Gdy Harry wszedł do środka, Seth wstał z kolan. Cały czas płacząc, odwrócił się do Xandera i go przytulił.

– Ach. – Xander spojrzał w zapłakane radosne oczy Naomi. – No dobrze.

– Na zawsze będziesz moim bohaterem. – Seth odsunął się i pociągnął nosem. – Ona jest światłem mojego życia. Ona i Mason rozświetlają nasze życie.

– Moje też rozjaśniła.

– Muszę lecieć. – Mason pocałował Seta w policzek. – Siadaj. Odpocznij.

– Jeszcze nie. Ten przystojniak – uniósł brwi – potrzebuje lodu, żeby mógł przyłożyć go do spuchniętych palców. Mam nadzieję, że wtłukłeś mu tak, że zapamięta to do końca życia.

– Złamał mu nos, wybił trzy zęby – powiedziała Naomi.

– Świetna robota.

Harry wszedł z wysoką szklanką z kruszonym lodem i spienionym różowym napojem, przybranym kawałkiem cytryny. Podał napój Naomi, a Xanderowi przyniósł piwo – pilsnera. A później, tak jak Seth, objął go.

– Jestem Harry, a to jest moja dziewczynka. Xanderze, bardzo miło mi cię poznać.

– Mnie również miło cię poznać. – Wyjął z kieszeni buteleczkę z lekarstwem, wydobył jedną tabletkę.

– Weź to.

– Właściwie to chciałam wytrzymać, aż...

– Bierz.

Westchnęła, ale połknęła tabletkę. – Och, Harry, nikt nie robi różowej lemoniady jak ty.

– Możesz jeść? Coś miękkiego i łagodnego? Jajka serowe na toście?

Po jej policzkach znowu popłynęły łzy. – Harry, to moje ulubione danie, gdy jestem chora.

– W takim razie przygotuję to dla was obojga. I ugotuję coś wspaniałego dla tego wyjątkowego psa.

Mój drogi, dzisiaj nie będzie suchej karmy!

Tag spojrzał na niego z uwielbieniem, położył łeb na jego nodze.

– Może jakąś wołowinę. Nazwiemy ją Wołowina à la Tag.

Gdy Harry wszedł do środka, pies pokuśtykał za nim. Xander jeszcze nie zdążył napić się piwa, gdy Seth przyniósł mu worek z lodem.

– Proszę. Może usiądź na ławce? – Wtedy Naomi będzie mogła położyć nogi na twoich kolanach.

Przyłożysz łód do dłoni, wypijesz piwo. I popatrzysz na ten wspaniały widok. To najwspanialszy dzień naszego życia. Jak tam twoja poduszka, kochanie?

– W porządku. Wszystko w porządku.

– Jak będziesz chciała, Xander zanieś cię na górę, żebyś mogła się przespać. My wszyscy tutaj będziemy. Będziemy na miejscu.

– Tak bardzo się z tego cieszę.

– Idę pomóc Harry'emu. Jeśli będziecie czegoś potrzebować, krzycie.

Uśmiechnęła się i napiła się lemoniady. – Zaczynam mieć wrażenie, że to sen. Wiedziałaś o ich przyjeździe?

– Mason mi powiedział. Wylecieli dzisiaj rano.

– Polubisz ich.

– Już ich lubię. Jak można ich nie lubić? Przynieśli mi piwo i robią jajka na toście. – Odłożył worek z lodem i wyjął telefon z kieszeni. – Potem odpiszę. Od kilku godzin ludzie do mnie wydzwanają i piszą.

Wszyscy pytają, jak się czujesz, chcą cię odwiedzić. Przynieść zarcie, kwiaty i Bóg wie, co jeszcze.

– Wszyscy?

– Podaj jakieś nazwisko. Założę się, że ta osoba na pewno zadzwoniła lub napisała.

Jak rodzina, pomyślała. Jeśli się na to pozwoliło, przyjaciele i znajomi mogli być jak rodzina.

– Możemy zaprosić kilka osób – Harry uwielbia gotować dla ludzi. To miłe, że chcą przyjść. Jestem taka zmęczona. Tabletki zaczyna działać.

– Jutro. Mogą przyjść jutro, jeśli będziesz na to gotowa.

– Tak, tak pewnie będzie lepiej. Teraz jest już dobrze.

– Tak?

– Tak. Nie spytam, co mu powiedziałaś, ale dziękuję za to, że pod wpływem twoich słów krew odpłynęła mu z twarzy.

– A ty go wykończyłaś.

– Wykończyłam. – Pokiwała głową. – Jestem tu, gdzie chcę być, z ludźmi, z którymi chcę być, przestaję martwić się więzami krwi i reakcjami osób, na których mi nie zależy.

– Dobrze.

– I kocham to miejsce. Uwielbiam patrzeć na wodę ze świadomością, że będzie tutaj każdego dnia.

– To dobre miejsce. Powinniśmy się tu pobrać – z tyłu ogrodu.

– To dobre miejsce... na co?

– Jesień będzie idealna, ma piękne kolory. – Napił się piwa z namysłem. – W październiku. Będiesz mieć czas na to wszystko, co kobiety robią przed ślubem. Kwiaty, suknia, te sprawy.

– Ale ślub? To przecież...

– Tak, jak powinno być. – Poglaskał ją po łydce tą swoją wielką dłonią. – Masz czas do października, żeby się do tego przyzwyczaić. To dostatecznie dużo czasu.

– I uważasz, że to były oświadczyzny?

– Idealne – wtrącił Seth, który przez jakiś czas stał w drzwiach. Otarł łzę i wrócił do domu.

– Kupię ci pierścionek. Będziemy mieć tutaj dobre życie.

– Ale ja nie powiedziałam, że...

– Ale powiesz – odparł swobodnie. – Kocham cię, Naomi. – To jest początek, koniec i wszystko pomiędzy. – Spojrzał na nią tymi niebieskimi oczami. – A ty kochasz mnie.

– Tak. Naprawdę. Po prostu nigdy nie myślałam o zamążpójściu. – Wzięła jego okaleczoną rękę, przyłożyła do niej łód. – Ale wydaje mi się, że dam radę się do tego przyzwyczaić.

– To dobrze. Październik. W każdej innej kwestii możemy negocjować.

– Wujkowie będą chcieli przyjęcia z pompą.

Wzruszył ramionami. – A dlaczego mieliby nie chcieć? Nie ma problemu, dopóki mamy to.

Pochylił się i delikatnie ją pocałował.

I dopóki istnieje miłość, pomyślała, wzdychając w jego usta. I dobre, solidne miejsce do budowania wspólnego życia.

I życie składające się ze wschodów słońca, bzu, przyjaciół i chwil ciszy.

I naprawdę mądry pies.

[1] West Virginia University

[2] Shake It Off – pol. „Strząśnij to”

[3] Shut Up and Dance

[4] Po ang. „tag” mówi się, gdy ktoś zostaje berkiem

[5] To tag along – przyczepić się

Spis treści

Ujawnienie
Pole widzenia
Panorama
Światło i cień
Skupienie
Równowaga

Tytuł oryginału: Obsession
Copyright © 2016 by Nora Roberts
Copyright for the Polish edition
© 2016 Edipresse Polska SA
Copyright for the Polish translation
© 2016 Edipresse Polska SA

Projekt okładki: Rita Frangie
Zdjęcia na okładce: Babaroga / Shutterstock Images;
Branches of dead tree © Sura Nualpradid / Shutterstock

Edipresse Polska SA
ul. Wiejska 19
00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska
Redaktor inicjujący: Natalia Gowin
Produkcja: Klaudia Lis
Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk
Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska
Dystrybucja i sprzedaż:
Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51),
Beata Trochonowicz (tel. 22 584 25 73),
Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Redakcja: Anna Godlewska
Korekta: Bożena Hulewicz
Skład i łamanie: Joanna Kuc

Biurow Obsługi Klienta
www.hitsalonik.pl
mail: bok@edipresse.pl
tel.: 22 584 22 22
(pon.-pt. w godz. 8:00-17:00)
www.facebook.com/edipresseksiazki

Druk i oprawa: Lega, Opole
Książkę wyprodukowano na papierze UPM Book 60 g vol. 2.0

ISBN: 978-83-7945-440-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłączeniem zezwoleniem właściciela praw autorskich.